ROCZNIK LESZCZYŃSKI

Tom 25

Leszno 2025

Publikacja współfinansowana przez
Archiwum Państwowe w Lesznie, Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka
w Lesznie, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Urząd Miasta Leszna

Rada Naukowo-Programowa
prof. dr hab. Orsolya Falus, prof. WSH dr Monika Filipiak, prof. dr hab. Paweł Grata,
prof. UEP dr hab. Agnieszka Ignyś, dr Piotr Jóźwiak, dr Kamila Kłudkiewicz,
prof. dr hab. Wojciech Lipoński, prof. dr hab. Wojciech Łazuga,
prof. dr hab. Aleksander Mikołajczak, prof. dr hab. Wojciech Nawrocik,
prof. dr hab. Wiesław Osiński, prof. UAM dr hab. Zbigniew Pilarczyk,
prof. PK dr hab. Michał Polak, prof. ANS dr Janusz Poła, prof. dr Marek Rogalski,
dr hab. Andrzej Suchcitz, prof. dr hab. Dariusz Szpurek, prof. UZ dr hab. Marceli Tureczek

Recenzenci
dr Paweł Duma, dr Grzegorz Glabisz, prof. UWr dr hab. Robert Kołodziej,
dr Jędrzej Krystek, prof. UWr dr hab. Tomasz Przerwa,
prof. AJP dr hab. Dariusz Rymar, dr Kamila Szymańska, dr Agnieszka Zgrzywa

Redaktor naczelny
prof. UWr dr hab. Miron Urbaniak

Zespół redakcyjny
dr Janina Małgorzata Halec, Andrzej Kuźmiński, dr Elżbieta Olender,
dr Kamila Szymańska, Irena Walachowska

Opracowanie redakcyjne i korekta
Olga Bronikowska

Tłumaczenie na język angielski
Dariusz Żyto

Projekt okładki
Irena Walachowska

Na okładce
Jubileuszowa karta biblioteczna, projekt Katarzyny Jurgi

Skład komputerowy
Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka
w Lesznie – Irena Walachowska

ISSN 0137-4036

Adres redakcji
Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie
pl. Jana Metziga 25, 64-100 Leszno, e-mail: rocznik@leszno.pl

Wydawcy
Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie
Archiwum Państwowe w Lesznie
Muzeum Okręgowe w Lesznie

Druk
Poligrafia Salezjańska w Krakowie

SPIS TREŚCI

5 Wstęp (**Miron URBANIAK**)

ARTYKUŁY I STUDIA ŹRÓDŁOWE

9 **Adrian GENDERA**
Skarb z Górzna – nowe ustalenia

21 **Hubert A. NOWAK**
Warsztat samochodowy, szkoła nauki jazdy i stacja benzynowa – losy rodzin Kaźmierskich i Marcinkowskich z międzywojennego Leszna

51 **Janina Małgorzata HALEC**
Patron Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie w działaniach instytucji

67 **Roman BOBRYK**
Malowanie słowem? Grochowiaka strategie pisania o malarstwie

79 **Anna Róża BURZYŃSKA**
Słuchowiska Stanisława Grochowiaka: między literackością a radiowością

93 **Michał NAWROCKI**
A to jest wszystko, co dotąd się stało... Zapiski na marginesach *Kolędy* Stanisława Grochowiaka

109 **Tomasz KOŚCIAŃSKI**
Sprawa likwidacji powiatu śmigielskiego w 1932 r.

133 **Paweł JAKUBOSZCZAK**
Przemysł młynarski w Wielichowie od XVI do XX w.

159 **Dariusz CHEMPEREK**
Relacja z dolnośląskiej Góry (1784) Victora Zadica Honoriusa – oświeceniowego podróżnika

171 **Dobrosława GUCIA**
Apoloniusz Kurowski – uzupełnienie biografii powstańca styczniowego

201 **Tomasz KARPIŃSKI**
Umundurowanie oddziałów piechoty konfederackiej w Wielkopolsce w latach 1769–1772

RECENZJE I OPINIE

247 **Adam PODSIADŁY**
Anna Machowska, Lech Woźny, *W świecie znaczków. Polski Związek Filatelistów Koło Miejskie w Lesznie 1952–2024*

250 **Michał JANECZEK**
Biogramy Wijewian, oprac. Regina Sobol

255 Zbigniew **PILARCZYK**
Michał Janeczek, *Księga leszczyńskiego exlibrisu*, we współpracy z Iwoną Adamczyk

261 **Marcin BŁASZKOWSKI**
Janina Małgorzata Halec, *Doktor Johann Christian Heinrich Metzig. Przyjaciel Polaków. Opowieść o życiu*
Dariusz Czwojdrak, *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje*

266 **Ryszard BIBERSTAJN**
Dorota Mycielska, *Z Kresów do Wielkopolski. Wańkowicze w Jerce*

270 **Aleksander JANKOWSKI**
Perła Oporowa wśród klejnotów drewnianej architektury sakralnej

274 **Aleksander Wojciech MIKOŁAJCZAK**
Kamila Szymańska, *Leszno ma głos. „Głos Leszczyński" 1920–1939*

278 **Marta Tatiana MAŁKUS**
Maciej Urban, *Barokowej Rydzyny przypadki. Z archiwum konserwatora zabytków od 1889 r.*

INFORMACJE I WYDARZENIA

281 **Adrian GENDERA**
Sprawozdanie z zadania pt. „«Miasto-Warszawa» w Lesznie? Słodko-kwaśna historia braci Góreckich"

284 **Małgorzata PIETRZAK, Adrian GENDERA**
Sprawozdanie z realizacji zadań pt. *Jan Metzig (1804–1868) w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie* oraz *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje*

286 **Ryszard BIBERSTAJN**
Kilka refleksji po konferencji „Stanisław Grochowiak – nie tylko poeta. Twórczość Attili Józsefa"

291 **Michał JANECZEK**
Konferencja naukowa „Gospodarka na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim", Wschowa–Leszno, 24–25 października 2024 r.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

297 Władysław Nowociński (1936–2024). Życie zapisane sercem. Wspomnienie życia pełnego pasji i dobra **(Teresa Iwona NOWOCIŃSKA)**

301 Aleksander Starzyński (1946–2024). Wspomnienie osobiste… **(Miron URBANIAK)**

307 Benedykt Żyto (1936–2024). Po prostu trzeba kochać sztukę… (Wspomnienie o Artyście) **(Janina Małgorzata HALEC)**

*

313 Druki zwarte i ciągłe dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2024 r. (opracowała **Ewa BARTKOWIAK-NABZDYJAK**)

317 Wydarzenia 2024 r. godne pamięci (opracowała **Barbara HAŁUSEK**)

329 Autorzy tomu 25

WSTĘP

W tym roku oddajemy w ręce Szanownych Czytelniczek i Czytelników w pewnym sensie tom szczególny „Rocznika Leszczyńskiego", albowiem jubileuszowy – 25. Wraz z jego drukiem zmaterializowało się ćwierćwiecze obecności naszego periodyku na polskim rynku wydawniczym. Dziś aż trudno uwierzyć, że to już 15. tom „Rocznika", odkąd w 2010 r. – dzięki inicjatywie Honorowego Obywatela Miasta Leszna prof. Stanisława Sierpowskiego – mogliśmy świętować wznowienie jego publikacji po wieloletniej przerwie. Mijały lata, ewoluowało otoczenie polityczno-gospodarcze, lecz nie zmieniło się jedno, a mianowicie spektrum problematyki prezentowanych na łamach „Rocznika" wypowiedzi. Od lat główny nurt omawianych zagadnień dotyczy bowiem spraw historycznych i społecznych pogranicza wielkopolsko-lubusko-śląskiego, a w szczególności regionu leszczyńskiego. Nie oznacza to wszak, iż łamy „Rocznika" były czy są zamknięte na zagadnienia historyczne bądź społeczne o znacznie szerszym zasięgu. Tak jest zresztą i w obecnym, jubileuszowym, wydaniu.

Tegoroczny „Rocznik Leszczyński" jest wyraźnie nasycony artykułami poświęconymi pamięci wybitnego poety i leszczynianina, patrona Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie, czyli Stanisława Grochowiaka (1934–1976). Stanowi to następstwo zorganizowanej w 2024 r. konferencji naukowej poświęconej wspomnianemu twórcy. W efekcie pojawiły się aż cztery publikacje będące naukowymi reminiscencjami rzeczonej konferencji, a ich autorkami i autorami są Janina Małgorzata Halec, Anna Róża Burzyńska, Roman Bobryk i Michał Nawrocki. Wszystkie te wypowiedzi dotyczą różnych zagadnień, niekiedy mogłoby zdawać się nawet całkiem odległych, jak kwestie odniesień Grochowiaka do malarstwa (Roman Bobryk) czy też radiowości w jego dziełach (Anna Róża Burzyńska).

Oprócz wypowiedzi ogniskujących się wokół S. Grochowiaka pojawiło się też kilka artykułów *sensu stricto* historycznych o lokalnym i regionalnym wydźwięku. Adrian Gendera przypomniał zatem przedwojenną genezę i dalsze losy głośnego znaleziska z czasów Bolesława Chrobrego na polach należących do majątku Górzno. Fragment tego cennego historycznie depozytu prezentowany jest w Muzeum Okręgowym w Lesznie. Z kolei Hubert A. Nowak przygotował ciekawy artykuł o motoryzacyjnych aspektach międzywojennego Leszna i związanych z tym rodzinach Kaźmierskich oraz Marcinkowskich. To ciekawy przyczynek

do szerszych badań i dociekań o rozwoju motoryzacji w naszym regionie w latach II Rzeczypospolitej.

W tym samym okresie osadzona jest opowieść Tomasza Kościańskiego, który zwrócił swą uwagę na likwidację w latach wielkiego kryzysu gospodarczego niewielkiego powiatu śmigielskiego. Utworzony przez Prusaków w ramach reorganizacji administracji terytorialnej prowincji poznańskiej w 1887 r., powstał w następstwie wydzielenia z powiatu kościańskiego – śmigielskiego, a zatem narodził się tak samo, jak powiat leszczyński, wykrojony w identycznym czasie ze wschowskiego. *Nota bene* w granicach rzeczonego powiatu śmigielskiego znajdowało się też niewielkie miasteczko Wielichowo, nad którego tradycjami młynarskimi pochylił się Paweł Jakuboszczak.

Bardzo interesująca jest rozprawa Dariusza Chemperka, spoglądającego na tereny pogranicznego Śląska z perspektywy XVIII-wiecznego leszczynianina Victora Zadica Honoriusa. Autor tego erudycyjnego studium czyni to w kontekście i na kanwie wcześniejszego przekładu źródłowego tych wyjątkowych wspomnień, dokonanego przez Marcina Błaszkowskiego. Z kolei Sława Gucia odkrywa przed nami nieznane dotychczas wątki z życia słynnego powstańca styczniowego o wielkopolskim rodowodzie, czyli Apoloniusza Kurowskiego. Natomiast Tomasz Karpiński skreślił drobiazgowo i wielowątkowo, a przy tym świetnie udokumentowany wywód o umundurowaniu piechoty konfederackiej w Wielkopolsce.

Poza obszernym działem rozpraw naukowych obecny „Rocznik" zawiera tradycyjnie omówienie i recenzje kilku ważnych dla Leszna oraz regionu prac, by wspomnieć recenzję dzieła Michała Janeczka pióra Zbigniewa Pilarczyka tudzież krytyczną analizę Aleksandra Mikołajczaka świetnie udokumentowanej i nowatorskiej publikacji Kamili Szymańskiej. W końcu zaprezentowana została również garść informacji i wydarzeń traktujących m.in. o przedsięwzięciach realizowanych przez Muzeum Okręgowe w Lesznie, jak również o cieszącej się tradycyjnie dużym zainteresowaniem konferencji leszczyńsko-wschowskiej. Ta ostatnia realizowana pod auspicjami rzeczonego Muzeum Okręgowego w Lesznie i wschowskiego Towarzystwa Czas Art na stałe wpisała się już w naukowy i kulturowy kalendarz wydarzeń z pogranicza wielkopolsko-lubuskiego.

Zgodnie z wieloletnią tradycją „Rocznik Leszczyński" zamyka wykaz najważniejszych publikacji dotyczących regionu leszczyńskiego opracowany przez Ewę Bartkowiak-Nabzdyjak, jak również zestawienie istotnych dla miasta i regionu zdarzeń z 2024 r. autorstwa Barbary Hałusek. Wreszcie jest też i część bardziej smutna, związana z refleksją przemijania, poprzez którą staramy się nie tylko zachować w pamięci osoby

ważne i zasłużone dla naszej małej ojczyzny, ale także oddać im należną cześć. W 2024 r. odeszli od nas m.in. Władysław Nowociński, znany pedagog i społecznik leszczyński, Benedykt Żyto, artysta i leszczyński malarz, a także poważany i ceniony nie tylko w rodzinnym Lesznie, ale i całej Wielkopolsce były Wojewódzki Konserwator Zabytków Aleksander Starzyński.

Przekazując w ręce Szanownych Czytelniczek i Czytelników jubileuszowy tom „Rocznika Leszczyńskiego", tradycyjnie życzymy pozytywnych wrażeń i refleksji oraz wciągającej lektury. A z okazji rzeczonego jubileuszu pragniemy też poinformować, iż – dzięki wsparciu oraz pozytywnej reakcji władz miasta, jak również olbrzymiej cierpliwości Pani Ireny Walachowskiej – udało nam się wreszcie uruchomić oficjalną stronę internetową czasopisma (https://rocznik.mbpleszno.pl). Pozwoli to ubiegać się o ministerialną punktację naszego periodyku, a przy okazji ułatwi dostęp do poszczególnych artykułów i numerów, zasad redakcyjnych etc. Niech ta strona internetowa będzie skromnym wkładem obecnej Redakcji w dalszy rozwój „Rocznika Leszczyńskiego", który w tym roku obchodzi swoje srebrne gody.

W imieniu Redakcji

Miron Urbaniak

Wrocław-Leszno, w październiku 2025 r.

Adrian Gendera
Muzeum Okręgowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0002-9796-576X

Skarb z Górzna – nowe ustalenia

The Górzno treasure – new findings

Abstract
The Górzno treasure is a collection of several dozen coins and their fragments, dating back to the first half of the 11th century. It was found in the interwar period in fields near the village of Górzno in the Leszno district. Since 1968, part of it has been in the collection of the District Museum in Leszno, constituting part of the permanent exhibition. The aim of the article is to present new findings that were made on the basis of research and interviews with the descendants of a person closely related to the disclosure of the deposit. As a result of the research, a reliable date of discovery of the Treasure was established (which is still incorrect) as well as the background of the discovery itself and the events that followed.

Keywords: The Treasure of Górzno, Heliodor Janiszewski, Ludwik Kawczyński, Müller's estate in Górzno, state conservator of monuments from Poznań

Słowa kluczowe: Skarb z Górzna, Heliodor Janiszewski, Ludwik Kawczyński, majątek ziemski Müllerów w Górznie, państwowy konserwator zabytków z Poznania

Elementem wystawy stałej Muzeum Okręgowego w Lesznie (MOL), prezentowanej obecnie w siedzibie przy ul. Gabriela Narutowicza 31, jest skarb z Górzna. Jego charakterystykę numizmatyczną oraz informacje o odkryciu zaprezentowano w powojennych publikacjach – opracowaniach naukowych, popularnonaukowych i wykazach muzealiów[1]. Na podstawie materiałów archiwalnych i muzealiów można doprecyzować okoliczności odkrycia depozytu[2] i jego powojenne dzieje. Przedstawiono je w niniejszym artykule.

Ustalenia poczyniono przede wszystkim na podstawie kwerendy w zasobach Archiwum Naukowego (AN) Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (MAP) oraz MOL, a także rozmowy z potomkami świadka historii, który znał okoliczności odkrycia depozytu z Górzna. A zatem w zbiorach AN MAP przejrzano teczkę z aktami dotyczącymi odkryć archeologicznych z Górzna i okolicy[3], natomiast z MOL wykorzystano karty katalogowe monet, księgę inwentarzową zbiornicy zabytków w Lesznie oraz księgę inwentarzową zbiorów archeologicznych[4]. Kontakt z potomkami świadka historii udało się nawiązać dzięki postowi internetowemu, który zamieszczono w mediach społecznościowych MOL. Na wpis zareagował użytkownik portalu Facebook (FB), który przekazał nieznane dotychczas informacje[5]. W pracy posiłkowano się także literaturą przedmiotu.

[1] Zob. Zdzisław Rajewski, *Skarb srebrny z okresu wczesnodziejowego wykopany w Górznie w pow. leszczyńskim*, „Przegląd Archeologiczny", 7 (1946) 1, s. 110–112; Bogdan Kostrzewski, *Wykaz nabytków Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w latach 1945–1949*, „Fontes Praehistorici", 1 (1951), s. 172; Marian Gumowski, *Polskie skarby monet X–XI wieku (materiały)*, Warszawa 1953; Jacek Śląski, Stanisław Tabaczyński, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski: materiały*, t. 1, Warszawa–Wrocław 1959, s. 22–23; *Ziemia leszczyńska*, red. Janusz Deresiewicz, Poznań 1966, s. 34; Maria Malinowska, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Wielkopolski*, Poznań 1970, s. 35–39; Barbara Goldmann, *Zbiory archeologiczne*, [w:] *Przewodnik po zbiorach*, red. Witold Omieczyński, Leszno 2004, s. 43; *Odkrycia skarbów wczesnośredniowiecznych z terenu Wielkopolski – kontekst archeologiczny znalezisk*, red. Małgorzata Andrałojć *et al.*, Poznań 2011, s. 56–57; Adrian Gendera, *Skarb z Górzna: srebrny depozyt z czasów Chrobrego*, Histmag, https://histmag.org/Skarb-z-Gorzna-srebrny-depozyt-z-czasow-Chrobrego-25106 (dostęp: 12 VII 2023). Zob. także na mapach, [w:] *Skarby wczesnośredniowieczne z obszaru Polski. Atlas*, red. Leszek Gajewski *et al.*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.

[2] Depozyt – w archeologii zespół artefaktów złożonych (zdeponowanych) w określonym miejscu (np. ziemi, jaskini) w celu przechowania (ochrony) majątku. Ujawniony depozyt określa się mianem skarbu. Z racji stylistycznych w artykule przyjęto obie formy na określenie Skarbu z Górzna (jak u Jerzego Ginalskiego względem depozytu z Trepczy); Jerzy Ginalski, *Wczesnośredniowieczne depozyty przedmiotów żelaznych z grodziska „Fajka" w Trepczy koło Sanoka*, „Sprawozdania Archeologiczne", 49 (1997), s. 221–238; Andrzej Buko, *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 2011, s. 65–66.

[3] MAP, AN, sygn. 1478, *Górzno*.

[4] MOL, sygn. MLA 1-70, Karty katalogowe monet; *ibidem*, *Inwentarz zabytków Zbiornicy zabytków w Lesznie (przy Instytucie Zachodnim) zalążka przyszłego Muzeum Poł. Zach. Wielkopolski w Lesznie*, Leszno 1945–1949; *ibidem*, *Księga Inwentarzowa Muzealiów Archeologicznych Muzeum w Lesznie*, s. 1–7.

[5] MOL, FB, post z 10 I 2023, https://www.facebook.com/MuzeumLeszno?locale=pl_PL (dostęp: 28 X 2023).

Skarb z Górzna składa się z denarów[6] bitych w srebrze. Są to: 63 monety całe i 14 fragmentów – 40 denarów krzyżowych całych (X/XI w.), 10 denarów Ottona i Adelajdy (bite za Bolesława Chrobrego panującego w latach 992–1025), 2 denary z imieniem króla angielskiego Etelreda (bite za Bolesława Chrobrego), 1 fragment denara Piotra, 3 denary króla węgierskiego Stefana I (bite do 1038 r.), 4 monety z Kolonii, 1 z Remagen (X/XI w.), 1 z Verdun oraz 2 denary, których nie zidentyfikowano. Znaleziono również kilkanaście kawałków lanego srebra („placki") o różnej wielkości i wadze oraz biżuterię. Skarb liczy ok. tysiąca lat i jest związany z czasami bliskimi początkom państwa polskiego. Niewątpliwie stanowi to o jego wysokiej wartości historycznej, numizmatycznej i edukacyjnej. Można stawiać tu liczne pytania badawcze, zwłaszcza o osobę pierwotnego właściciela, datę i powód ukrycia skarbu w XI w., a także o okoliczności jego znalezienia w XX w. i dalsze losy. Kwestii z XI w., z uwagi na upływ czasu i deficyt źródeł, zdaje się, nie uda się rozstrzygnąć już nigdy. Nieco lepsza sytuacja, choć też nie do końca satysfakcjonująca, dotyczy kulis odkrycia depozytu w XX w. Pojawiające się niejasności także i w tym wypadku wynikają z niewielkiej liczby materiałów archiwalnych. Pewne jest tylko to, iż ukryto go i odnaleziono na terenie obecnego powiatu leszczyńskiego, na polach w okolicy Górzna, a także znana jest poprawna data jego ujawnienia (o czym dalej)[7].

Zdzisław Rajewski[8] podał w 1946 r., iż skarb został prawdopodobnie ukryty około połowy XI w. Wydaje się, iż wskazanie to należy rozumieć bardziej jako sugestię daty końcowej okresu, w którym depozyt mógł zostać schowany, niż jednoznacznie określony punkt w chronologii. Świadczy o tym podany przez Rajewskiego prawdopodobny powód ukrycia skarbu – czas wojny lub niepokojów społecznych[9]. Wiadomo, iż przyczyn chowania dóbr w ziemi lub w innym miejscu (np. szczelinie skalnej)

[6] Denar – łac. *Denarius*, czyli 10 asów, moneta o rzymskim rodowodzie, z czasem rozpowszechniona w Europie. Początkowo wykonywana ze srebra, później także z innymi metalami. Na ziemiach polskich występował do XVII w., jednakże w zdawkowej już formie. *Denar*, [w:] *Encyklopedia PWN*, https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/denar;4007978.html (dostęp: 15 XII 2024).

[7] MOL, sygn. MLA 1-70, Karty katalogowe monet; Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110–112; J. Śląski, S. Tabaczyński, *Wczesnośredniowieczne skarby…*, s. 22–23; Józef Andrzej Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 18–21; A. Gendera, *Skarb z Górzna…*

[8] Zdzisław Rajewski (1907–1974) – archeolog, muzeolog, doktorat z archeologii w 1936 r., tytuł profesora nadzwyczajnego w 1955 r., a zwyczajnego w 1970 r. Przedwojenny pracownik Muzeum Przedhistorycznego w Poznaniu. Odkrywca i badacz Biskupina w latach 1934–1939 i po 1945 r. Po II wojnie światowej związany zawodowo z Uniwersytetem Poznańskim i Instytutem Zachodnim; J. Głosik, *Zdzisław Adam Rajewski*, „Sprawozdania Archeologiczne", 27 (1975), s. 359–361.

[9] Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110.

bywało więcej. Józef Szymański dodał do powyższych racji także bezpieczną dla posiadacza tezauryzację majątku i racje kultowe. Zdarzało się również, iż monety i inne dobra po prostu gubiono. W takim przypadku podlegały one destrukcyjnym wpływom czynników atmosferycznych i łatwiej mogły zostać odnalezione przez przypadkową osobę[10]. Okoliczności ujawnienia depozytu, o których dalej, wykluczają przypadkowe zagubienie.

Opierając się na datowaniu monet z Górzna, można wskazać, iż skarb ukryto po 1038 r.[11] Burzliwe dzieje Wielkopolski w pierwszej połowie XI w. mogą wskazywać na ukrycie go już pod koniec lat trzydziestych tego stulecia. W tym czasie monarchia wczesnopiastowska przeżywała poważny kryzys wewnętrzny – osłabienie władzy, chaos i zaburzenia społeczne. Sytuację w Polsce wykorzystał książę czeski Brzetysław I (1034–1055) z dynastii Przemyślidów i w 1038 r., a według nowszych ustaleń w 1039 r., najechał Śląsk i Wielkopolskę. Symbolem niszczycielskiego ataku stał się los Gniezna, złupionego przez armię czeskiego księcia; z katedry gnieźnieńskiej skradziono wówczas relikwie św. Wojciecha i Pięciu Braci Męczenników[12]. Był to zatem potencjalnie bardzo dobry moment na ukrycie późniejszego znaleziska w Górznie.

W kontekście skarbu z Górzna można postawić także pytanie o trasę przemarszu Brzetysława I przez Wielkopolskę. Na ewentualność przejścia jego wojsk przez region leszczyński (pogranicze śląsko-wielkopolskie) może wskazywać układ późniejszych, średniowiecznych szlaków handlowych. Tworzono je w miejscach, które od dawna wykorzystywano do przemieszczania się między ośrodkami piastowskiej Polski. Z szlaków mógł korzystać również najeźdźca. Wiadomo, iż w średniowieczu i czasach nowożytnych przebiegały one przez okolice Święciechowy i Ponieca – region ujawnienia depozytu[13]. Niewykluczone zatem, że skarb z Górzna ukryto właśnie podczas najazdu czeskiego księcia, ale równie dobrze powód ukrycia mógł być zupełnie inny, jak schowanie skradzionych dóbr lub zabezpieczenie zebranych podatków przed złodziejami[14]. Wybór rejonu ukrycia skarbu nie był przypadkowy. W pobliżu Jeziora

[10] Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2002, s. 559–560.

[11] Marek Wróbel, *Grodzisko, st. 1* [Górzno], https://zabytek.pl/pl/obiekty/zabytek?inspire_id=PL.1.9.ZIPOZ.NID_A_30_AR.20261&rejestr=rejestr-zabytkow (dostęp: 29 VIII 2023).

[12] Włodzimierz Berner, *Czechy i Czesi w świadomości społeczeństwa polskiego we wczesnym średniowieczu*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica", t. 23 (1986), s. 61; Piotr K. Wojciechowski, *Data wyprawy Brzetysława I do Polski w rękopisach „Kroniki Czechów" Kosmasa z Pragi*, „Przegląd Historyczny", 89 (1998) 2, s. 263–267.

[13] Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. ZZK 18 206, Stanisław Józef Lewicki, *Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich i w. XVI*, mapa, Warszawa 1926.

[14] A. Gendera, *Skarb z Górzna*...

Górznowskiego znajdował się bowiem gród – niewielkie skupisko ludności i lokalne centrum administracyjne[15]. Pytaniem, na które nie znajdzie się już odpowiedzi, jest sprawa ewentualnych powiązań właściciela lub posiadacza depozytu z grodem.

Rajewski podał w 1946 r. błędną datę odkrycia skarbu – jesień 1931 r.[16] W świetle materiałów archiwalnych z MAP data ta wymaga korekty, bowiem odkrycia dokonano jesienią 1930 r.[17] Okoliczności ujawnienia, które opisał Rajewski, pozostają natomiast bez zmian. Podał on, iż ujawnienia depozytu dokonano podczas orki na polach majątku ziemskiego Müllerów w Górznie. Prace polowe prowadzono przy użyciu lokomobili. Dokładnej lokalizacji miejsca znalezienia przedmiotów nie zdołał jednak ustalić. Od Ludwika Kawczyńskiego[18], pracownika majątku ziemskiego w Górznie, uzyskał informacje, iż skarb znajdował się pod zakopanym w ziemi kamieniem, w wilgotnym obniżeniu terenu i miał postać kuli. Określenie to można różnie interpretować – jako sakiewkę czy garnek. Od samego początku zakładano, iż wydobyto tylko część depozytu. Kawczyński opisał Rajewskiemu, iż robotnicy rolni przerwali pracę i zaczęli zbierać monety oraz pozostałe srebro. Następnie kopali w ziemi na głębokość ok. pół metra i uderzali łopatami w grunt, nasłuchując ewentualnych odgłosów uderzeń o skrzynię – tak wyobrażali sobie sposób chowania skarbów. Niczego jednak nie usłyszeli. Nadzorca z majątku

[15] M. Wróbel, *Grodzisko*…; A. Buko, *Archeologia Polski*…, s. 66.

[16] Z. Rajewski, *Skarb srebrny*…, s. 110. Za Rajewskim błędną datację powtórzył we wcześniejszej publikacji autor niniejszego artykułu; A. Gendera, *Skarb z Górzna*…

[17] Cytaty z materiałów archiwalnych MAP świadczące o dacie odkrycia Skarbu z Górzna:

– „Jesienią r. 1930 znaleziono przy orce skarb siekańcowy. Skarb ukryty był pod kamieniem. Część skarbu rozsypała się po roli, część pozostała w ziemi", MAP, AN, sygn. 1478, *Górzno, pow. leszczyński*, Poznań, lata trzydzieste XX w., b. pag.,

– „Niżej podpisany ma zamiar przeprowadzić w Górznie badania monet średniowiecznych znalezionych tamże w roku zeszłym"; MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do starosty powiatu leszczyńskiego, Poznań 29.09.1931, b. pag.,

– „w sprawie wyoranych w roku ubiegłym w Górznie monet starożytnych"; MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do Ludwika Kawczyńskiego, Poznań 25.09.1931, b. pag.

[18] Ludwik Kawczyński (1872–1961) ur. w Dębiczu, kowal. Jako kawaler mieszkał w Jeżycach pod Poznaniem. Od 8 lutego 1896 r. w związku małżeńskim z Anastazją z Koperskich (1875–1953). Małżonkowie mieszkali następnie Kostrzynie, Paczkowie, przy powstałym w 1900 r. majątku ziemskim Augustusberg koło wsi Klony, Iwnie, Chwałkowie i w Górznie. Zmiana miejsc zamieszkania wynikała z pracy Kawczyńskiego jako stelmacha w majątkach ziemskich. Małżonkowie wychowywali pięcioro dzieci (Kazimiera, Helena, Kazimierz, Walentyna i Stanisław). Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej: APL), USC Kostrzyn, sygn. 68, Akt ślubu nr 16, Kostrzyn 8.02.1896, skan 34; APL, USC Kostrzyn, sygn. 70, Akt urodzenia nr 27, Kostrzyn, 1.02.1897, skan 30; APL, USC Kostrzyn, sygn. 73, Akt urodzenia nr 73, Kostrzyn, 25.03.1898, skan 76; APL, USC Kostrzyn, sygn. 171, Akt urodzenia nr 32, Kostrzyn, 3.02.1902, skan 35; *Kreis Schroda*, *Arbeitsgemeinschaft Ostdeutscher Familienforscher*, https://agoff.de/?p=90979 (dostęp: 30 IX 2023); Relacja rodziny Kostrzewskich z Osiecznej…

ziemskiego nakazał im kontynuację orki. Do dziś nie wiadomo, czy w ziemi rzeczywiście pozostała część srebrnego skarbu[19].

Władze konserwatorskie z Poznania dowiedziały się o nim dopiero w 1931 r., przypuszczalnie latem[20]. Z tego powodu konserwator z Poznania, profesor Zygmunt Zakrzewski, zaplanował wizję lokalną w Górznie na pierwszą połowę października 1931 r. O pomoc w organizacji przejazdu z Leszna do Górzna poprosił starostę leszczyńskiego Edmunda Zenktelera. Starosta docenił wagę historyczną odkrycia, zobowiązał się udostępnić konserwatorowi służbowy samochód[21].

Intrygującym wątkiem sprawy skarbu z Górzna jest to, iż od samego początku przyjmowano błędną lokalizację jego odnalezienia, choć Kawczyński raczej znał tę faktyczną. Domniemywano, iż odkrycia dokonano w okolicy grodziska nad Jeziorem Górznowskim, gdzie już wcześniej odnaleziono pozostałości z dalekiej przeszłości. W ten sposób myślano także kilka dziesięcioleci później, gdy wykonywano Archeologiczne Zdjęcie Polski, na którym oznaczono rzekome miejsce znalezienia depozytu – na łąkach po wschodniej stronie grodziska nad Jeziorem Górznowskim. Informacji tej – odnosząc się do opracowania Małgorzaty Andrałojć i pozostałych współredaktorów – ma przeczyć układ dawnych kanałów melioracyjnych oraz typ gleb i zadrzewienia, co mogło uniemożliwiać zastosowanie lokomobili. Brak możliwości ustalenia wiarygodnego miejsca odkrycia depozytu i przeprowadzenia badań archeologicznych wyjaśnia list Kawczyńskiego, który wysłał on w pierwszej połowie października 1931 r. do konserwatora w Poznaniu. Była to odpowiedź na pismo konserwatora z 25 września 1931 r., w którym konserwator wskazał, iż dowiedział się o Kawczyńskim od Heliodora Janiszewskiego[22], który był siostrzeńcem Kawczyńskiego. Na tyle zainteresowała go sprawa odkrycia, iż latem 1932 r., gdy przebywał na wakacjach w Górznie, chodził po polach i szukał śladów skarbu. Działania te nie przyniosły jednak żadnego

[19] Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110–112; A. Gendera, *Skarb z Górzna…* Na temat majątku ziemskiego w Górznie zob. Magdalena Jarzewicz, *Majątki wielkopolskie: powiat leszczyński*, t. 4, Szreniawa 1996, s. 45–49.

[20] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do Ludwika Kawczyńskiego…; *ibidem*, Pismo konserwatora z Poznania do starosty powiatu leszczyńskiego…; *ibidem*, List Ludwika Kawczyńskiego do konserwatora z Poznania, Górzno, 16.10.1931, b. pag.

[21] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do Ludwika Kawczyńskiego…; *ibidem*, Pismo konserwatora z Poznania do starosty powiatu leszczyńskiego…; *ibidem*, Pismo starosty powiatowego z Leszna do konserwatora z Poznania, Leszno, 2.10.1931, b. pag.

[22] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do Ludwika Kawczyńskiego…; *ibidem*, List Ludwika Kawczyńskiego do konserwatora z Poznania…; *ibidem*, *Górzno, pow. leszczyński…*; *Odkrycia skarbów…*, s. 56–57.

rezultatu. Janiszewski pozostawał w tym czasie w kontakcie listownym z konserwatorem z Poznania[23].

Zakrzewski poprosił Kawczyńskiego o pomoc w ustaleniu miejsca znalezienia skarbu i odzyskanie go z rąk pracowników rolnych majątku ziemskiego (za wynagrodzeniem dla nich). Ludzie ci, będąc świadkami odkrycia lub dowiedziawszy się o nim, mieli zabrać znalezione przedmioty[24]. Kawczyński podjął się zadania, o które poprosił konserwator. Ściągnęło to na niego naganę od urzędnika z majątku ziemskiego, zapewne zwierzchnika Kawczyńskiego, który „odgrażał się, że ja się dopiero naraziłem"[25]. Poinformował on również Kawczyńskiego, iż właściciel majątku ziemskiego Müller otrzymał list od konserwatora z Poznania dotyczący sprawy znalezionego na jego polach skarbu. Po zajściu z urzędnikiem Kawczyński nie chciał dalej zajmować się sprawą skarbu, biorąc pod uwagę ostrzeżenie pracodawcy. Podczas prac polowych nie mógł zresztą zbliżać się w okolice miejsca ujawnienia depozytu. Świadczy to, iż miejsce jego znalezienia musiało być znane w majątku ziemskim, choćby w przybliżeniu. List Kawczyńskiego z pierwszej połowy października 1931 r., który wysłał do konserwatora z Poznania, kończy się słowami: „niech się W.P. [Wielmożni Państwo – AG] do mnie więcej z tym nie zwracają, gdyż ja jako Polak chętnie bym służył, ale nie mogę"[26]. Słowa te sugerują jeszcze jeden możliwy kontekst sprawy – kwestie narodowościowe.

Powód reprymendy udzielonej Kawczyńskiemu mógł wynikać z prawa obowiązującego w II Rzeczypospolitej Polskiej w kwestii znalezisk archeologicznych. W myśl rozporządzenia Prezydenta RP z 6 marca 1928 r. (obowiązywało do 21 maja 1962) właściciel, dzierżawca lub inny posiadacz gruntu, na terenie którego dokonano odkrycia archeologicznego, winien był niezwłocznie powiadomić o nim władze konserwatorskie. Obowiązek ten dotyczył też kierowników prac i osób, które dokonały odkrycia (art. 25). Przepisów rozporządzenia, jak można wnioskować z przytoczonych materiałów archiwalnych, nie dopełniono w Górznie; sprawa ujawnienia depozytu wyszła na jaw dopiero po ok. roku. Możliwe też, iż właściciel majątku ziemskiego, a tym bardziej pracownicy, nie znali obowiązującego od zaledwie kilku lat prawa. Władze konserwatorskie, jeśli znały miejsce znalezienia przedmiotów, mogły wydać decyzję o wstrzymaniu

[23] MAP, AN, sygn. 1478, Karta pocztowa od Heliodora Janiszewskiego do Zygmunta Zakrzewskiego, Górzno [przed 8.08.1932], b. pag.

[24] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo konserwatora z Poznania do Ludwika Kawczyńskiego...

[25] MAP, AN, sygn. 1478, List Ludwika Kawczyńskiego do konserwatora z Poznania...

[26] MAP, AN, sygn. 1478, List Ludwika Kawczyńskiego do konserwatora z Poznania...

wszelkich prac na danym terenie, zająć go czasowo, a nawet wywłaszczyć na rzecz Skarbu Państwa lub innych podmiotów zajmujących się opieką nad zabytkami (art. 28)[27]. W materiałach archiwalnych nie odnaleziono jakiegokolwiek zapisu, który świadczyłby o tego typu działaniach lub ich planowaniu przez konserwatora. Liczono się zapewne z pozycją społeczno-gospodarczą Müllerów i stawiano na współpracę, którą właściciel majątku ziemskiego zadeklarował jesienią 1931 r. wobec konserwatora z Poznania. Deklaracja ta nie przyczyniła się jednak do ustalenia miejsca wydobycia depozytu; do dziś pozostało ono tajemnicą[28].

Kawczyński stwierdził w liście do konserwatora, być może pod wpływem rozmowy z przełożonym, iż nie był świadkiem wyorania skarbu, a wiadomości na jego temat uzyskał od ludzi. Zaangażował się jednak w sprawę odzyskania artefaktów dla konserwatora i udzielił mu informacji o znalezisku. Znał też, przynajmniej w przybliżeniu, miejsce jego odkrycia. Dziś nie sposób już ustalić, co motywowało go do współpracy – powody osobiste, ambicjonalne, ekonomiczne czy inne. Nieco inne światło na odkrycie rzuca opracowanie pod redakcją Andrałojć i pozostałych współredaktorów. Wskazano w nim, iż srebrne artefakty zauważyło dzień po ich wyoraniu dwóch pracowników rolnych majątku ziemskiego. Zabrali je i podzielili między siebie oraz jeszcze jedną osobę. Wśród wymienionych osób nie było Kawczyńskiego, jednak ustalenia te nie wykluczają jego udziału w ujawnieniu depozytu[29].

Zawiłe, jak wydarzenia z XI w. i lat 1930–1932, były również późniejsze losy skarbu z Górzna. Według powojennej relacji Rajewskiego, część znaleziska (49 monet całych, ułomki i pozostałe srebra) przewieziono do Poznania, skąd w 1944 r. mieli wywieźć je Niemcy. Dalsze 36 monet i ułomki przetrwały do końca wojny w pałacu w Górznie, gdzie w maju 1945 r. odnalazł je Rajewski i przejął na rzecz Skarbu Państwa dla celów muzealnych[30]. Obie te informacje wymagają krytycznego spojrzenia. Po pierwsze, część monet (27 całych) z Poznania przetrwało wojnę (zapewne odnalazły się po 1946 r. podczas np. porządkowania zbiorów

[27] *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami*, Dz.U. 1928, nr 29, poz. 265. Więcej na temat prawnych aspektów ochrony zabytków, w tym archeologicznych, w II RP, zob. Janusz Sługocki, *Uwagi o międzywojennym prawie opieki nad zabytkami a model współczesny*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo", 332 (2020), s. 245–260.

[28] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo Zygmunta Zakrzewskiego do Dyrekcji Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, Poznań przed 4.12.1931, b. pag.

[29] MAP, AN, sygn. 1478, List Ludwika Kawczyńskiego do konserwatora z Poznania…; *Odkrycia skarbów…*, s. 56–57.

[30] MAP, AN, sygn. 1478, Notatka konserwatora z Poznania z poświadczeniem przyjęcia monet dla Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, Poznań, 16.03.1932, b. pag.; Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110–112.

muzealnych czy konserwatorskich) i stanowi dziś część skarbu prezentowanego w MOL[31]. Po drugie, przetrwanie kilkudziesięciu srebrnych monet w poniemieckim pałacu, który wielokrotnie penetrowali czerwonoarmiści od końcowych dni stycznia 1945 r., rodzi pytania o wiarygodność przekazu Rajewskiego. Badacz napisał w 1946 r., iż skarb „spoczywał w gablotce w salonie Niemców Müllerów do maja 1945 r." Jego przetrwanie, jak podał, miało być zasługą polskiego zarządu, który nadzorował poniemiecki majątek ziemski[32]. Problem w tym, iż przed powstaniem tymczasowej polskiej administracji pałace plądrowali Sowieci i polscy szabrownicy. Sprawa przetrwania monet w Górznie wydaje się tym dziwniejsza, iż Annemarie Müller – jak wspominała po wojnie – nie ukrywała żadnych sreber czy kosztowności, a wkrótce po wkroczeniu Sowietów pałac ograbiono z dzieł sztuki i wartościowych przedmiotów (srebrne zastawy). Zatroszczyła się jedynie o przedmioty sentymentalne, m.in. kolekcję ołowianych żołnierzyków pozostałych po synu Wolframie (zginął wcześniej na froncie wschodnim). Druga wątpliwość dotyczy podziału znaleziska w czasach II RP – część przekazana do Poznania, a część pozostała w Górznie. Konserwator Zakrzewski wspomina o przekazaniu do Poznania 49 monet całych i ułomków, ale nie wspomina o pozostawieniu innych u Müllerów. Być może kolejne monety odzyskano od chłopów w późniejszym terminie (latach) i nie przekazano do Poznania, a w 1945 r. Rajewski odnalazł je w pałacu; być może szabrownicy nie zauważyli drobnych przedmiotów. Pewne jest natomiast, iż skarb znajdował się w MAP od 1946 r.[33], a w marcu 1968 r. przekazano go do MOL[34]. Gdzie znajdował się między majem 1945 a 1946 r.? Był w Lesznie pod opieką Rajewskiego. 6 sierpnia 1945 r. otwarto w tym mieście oddział Instytutu Zachodniego z Poznania, a jego kierownikiem został Rajewski. Przy oddziale

[31] Kawczyński lub Janiszewski przekazał w 1931 r. do Poznania 29 monet całych, a właściciel majątku ziemskiego Müller 20 kolejnych. Z kolei Rajewski odnalazł w 1945 r. 36 monet całych i ułomki. Daje to łącznie 85 monet całych i ułomki. Obecnie w MOL znajdują się 63 monety całe i ułomki; MOL, sygn. MLA 1-70, Karty katalogowe monet; MAP, AN, sygn. 1478, Pismo Zygmunta Zakrzewskiego do Dyrekcji Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie…; *ibidem*, Notatka konserwatora z Poznania z poświadczeniem przyjęcia monet dla Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu…; Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 111; B. Kostrzewski, *Wykaz nabytków…*, s. 172.

[32] Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110.

[33] MAP, AN, sygn. 1478, Pismo Zygmunta Zakrzewskiego do Dyrekcji Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie…; Z. Rajewski, *Skarb srebrny…*, s. 110–111; B. Kostrzewski, *Wykaz nabytków*…; Annemarie Müller, *Kogóż mam się lękać?*, tłum. i przekł. Eugeniusz Wachowiak, Poznań 2000, s. 9–29. Szerzej o przestępczości Armii Czerwonej, zob. Maciej Kościuszko, *Armia Czerwona w Wielkopolsce w latach 1945–1946 w świetle dokumentów polskiej administracji*, Poznań-Warszawa 2023.

[34] MOL, *Księga inwentarzowa*…, s. 1–7; MOL, sygn. 1–70, Karty katalogowe monet.

znajdowała się zbiornica zabytków – zalążek przyszłego muzeum[35]. W księdze inwentarzowej instytucji zanotowano pod nr 222 „część skarbu srebrnego z XI w. wyoranego w Górznie" oraz dodano adnotację – bez daty – o przekazaniu go w depozyt do MAP[36]. Zasób zbiornicy pozostawał w dyspozycji Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki[37].

Konkludując, skarb z Górzna jest świadectwem czasów piastowskich na terenie powiatu leszczyńskiego i początków powojennego muzealnictwa w Lesznie. Depozyt ujawniono jesienią 1930 r. Spóźnione przynajmniej o rok działania służb konserwatorskich, bez ich winy, nie pozwoliły na ustalenie miejsca ujawnienia depozytu i przeprowadzenie badań archeologicznych, które poszerzyłyby wiedzę o depozycie i jego kontekście. Z dziejami skarbu w XX w. niewątpliwie byli związani: Heliodor Janiszewski, Ludwik Kawczyński, Müllerowie, Zygmunt Zakrzewski i Zdzisław Rajewski. Trudno jednoznacznie stwierdzić, kto był odkrywcą skarbu. Niewątpliwie wiele o nim wiedział przede wszystkim Kawczyński, ale jako stelmach zapewne nie uczestniczył w orce pola, podczas której doszło do odkrycia.

[35] APL, Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 40, *Zgłoszenie oddziału stowarzyszenie p.n. „Instytut Zachodni"*, Leszno 6.08.1945, k. 1; MOL, *Inwentarz zabytków*...

[36] MOL, *Inwentarz zabytków*...

[37] APL, Akta miasta Leszna, sygn. 1819, Pismo z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego do Zarządu Miejskiego Leszna w sprawie muzeum w Lesznie, Leszno, 30.09.1946, k. 5; *ibidem*, Pismo z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego do Zarządu Miejskiego Leszna z wytycznymi w sprawie powołania muzeum w Lesznie, Poznań, 22.11.1946, k. 24.

Bibliografia

Archiwalia

Źródła publikowane

Archiwum Państwowe w Lesznie, Akta miasta Leszno, sygn. 1819.
Archiwum Państwowe w Lesznie, Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 40.
Archiwum Państwowe w Poznaniu, Urząd Stanu Cywilnego Kostrzyn, sygn. 68, 70, 73, 171.
Biblioteka Narodowa w Warszawie, Lewicki Stanisław Józef, *Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich i w. XVI*, mapa, Warszawa 1926, sygn. ZZK 18 206.
Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Archiwum Naukowe, sygn. 1478.
Muzeum Okręgowe w Lesznie, MLA 1-70, Karty katalogowe monet.
Muzeum Okręgowe w Lesznie, *Inwentarz zabytków Zbiornicy zabytków w Lesznie (przy Instytucie Zachodnim) zalążka przyszłego Muzeum Poł. Zach. Wielkopolski w Lesznie*, Leszno 1945–1949.
Muzeum Okręgowe w Lesznie, *Księga inwentarzowa muzealiów archeologicznych Muzeum w Lesznie*.
Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami, Dz.U. 1928 nr 29 poz. 265.

Literatura i czasopisma

Berner Włodzimierz, *Czechy i Czesi w świadomości społeczeństwa polskiego we wczesnym średniowieczu*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica", 23 (1986), s. 47–72.
Buko Andrzej, *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 2011.
Denar, Encyklopedia PWN, https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/denar;4007978.html (dostęp: 15 XII 2024).
Gendera Adrian, *Skarb z Górzna: srebrny depozyt z czasów Chrobrego*, Histmag, https://histmag.org/Skarb-z-Gorzna-srebrny-depozyt-z-czasow-Chrobrego-25106 (dostęp: 12 VII 2023).
Ginalski Jerzy, *Wczesnośredniowieczne depozyty przedmiotów żelaznych z grodziska „Fajka" w Trepczy koło Sanoka*, „Sprawozdania Archeologiczne", 49 (1997), s. 221–241.
Głosik Jerzy, *Zdzisław Adam Rajewski*, „Sprawozdania Archeologiczne", 27 (1975), s. 359–361.
Goldmann Barbara, *Zbiory archeologiczne*, [w:] *Przewodnik po zbiorach*, red. Witold Omieczyński, Leszno 2004, s. 43–44.
Gumowski Marian, *Polskie skarby monet X-XI wieku (materiały)*, Warszawa 1953.
Jarzewicz Magdalena, *Majątki wielkopolskie: powiat leszczyński*, t. 4, Szreniawa 1996.
Kostrzewski Bogdan, *Wykaz nabytków Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w latach 1945–1949*, „Fontes Praehistorici", 1 (1951), s. 164–213.
Kościuszko Maciej, *Armia Czerwona w Wielkopolsce w latach 1945–1946 w świetle dokumentów polskiej administracji*, Poznań–Warszawa 2023.

Kreis Schroda, Arbeitsgemeinschaft Ostdeutscher Familienforscher, https://agoff.de/?p=90979 (dostęp: 30 IX 2023).
Malinowska Maria, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Wielkopolski*, Poznań 1970.
Müller Annemarie, *Kogóż mam się lękać?*, tłum. i przekł. Eugeniusz Wachowiak, Poznań 2000.
Muzeum Okręgowe w Lesznie, Facebook, https://www.facebook.com/MuzeumLeszno?locale=pl_PL (dostęp: 28 X 2023).
Odkrycia skarbów wczesnośredniowiecznych z terenu Wielkopolski – kontekst archeologiczny znalezisk, red. Małgorzata Andrałojć *et al.*, Poznań 2011.
Rajewski Zdzisław, *Skarb srebrny z okresu wczesnodziejowego wykopany w Górznie w pow. leszczyńskim*, „Przegląd Archeologiczny", 7 (1946) 1, s. 110–112.
Skarby wczesnośredniowieczne z obszaru Polski. Atlas, red. Leszek Gajewski *et al.*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.
Sługocki Janusz, *Uwagi o międzywojennym prawie opieki nad zabytkami a model współczesny*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo", 33 (2020), s. 245–260.
Szwagrzyk Józef Andrzej, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990.
Szymański Józef, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2002.
Śląski Jacek, Tabaczyński Stanisław, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski: materiały*, t. 1, Warszawa–Wrocław 1959.
Wojciechowski Piotr K., *Data wyprawy Brzetysława I do Polski w rękopisach „Kroniki Czechów" Kosmasa z Pragi*, „Przegląd Historyczny", 89 (1998), 2, s. 263–267.
Wróbel Marek, *Grodzisko, st. 1* [Górzno], https://zabytek.pl/pl/obiekty/zabytek?inspire_id=PL.1.9.ZIPOZ.NID_A_30_AR.20261&rejestr=rejestr-zabytkow (dostęp: 29 VIII 2023).
Ziemia leszczyńska, red. Janusz Deresiewicz, Poznań 1966.

Relacje ustne

Relacja rodziny Kostrzewskich z Osiecznej, zebr. Adrian Gendera, Osieczna 17.01.2023 r.

Hubert A. Nowak
Archiwum Państwowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0001-5689-358X

Warsztat samochodowy, szkoła nauki jazdy i stacja benzynowa – losy rodzin Kaźmierskich i Marcinkowskich z międzywojennego Leszna

Car workshop, driving school and gas station – the history of the Kaźmierski and Marcinkowski families in the interwar Leszno

Abstract
The article presents the activities of Stanisław Kaźmierski and Kazimierz Marcinkowski, two car locksmiths related with to each other with family bonds, who ran a car workshop, a driving school and a gas station in the interwar times in Leszno. The aim of the study is not only the reconstruction of the history of their business but also an attempt to show its meaning in the social and economic context of the region. Moreover, the text constitutes a guide for those who study local history as well as for genealogists as it contains various archival materials which can prove to be useful in the analysis of family histories and the development of small entrepreneurship in the interwar period.

Keywords: Leszno businesses, economic history of Leszno, interwar period, motorization in the 2nd Republic, source of genealogical studies

Słowa kluczowe: leszczyńskie przedsiębiorstwa, historia gospodarcza Leszna, okres międzywojenny, motoryzacja w II RP, źródła do badań genealogicznych

Genealogia, jako jedna z nauk pomocniczych historii, zajmuje się badaniem więzi rodzinnych oraz rekonstrukcją dziejów poszczególnych rodów. Termin ten wywodzi się z języka greckiego (*genos* – ród, *logos* – wiedza). Podstawowym źródłem informacji dla genealogów są akta metrykalne, w szczególności księgi urodzeń, małżeństw i zgonów sporządzane w urzędach stanu cywilnego, a także dokumentacja rejestrująca chrzty, śluby i pochówki, tworzona przez instytucje religijne. Jednakże dane zawarte w tych źródłach często stanowią jedynie punkt wyjścia do dalszych badań i nie pozwalają na pełną rekonstrukcję losów członków danej rodziny. Niniejszy artykuł stanowi swoisty przewodnik dla badaczy historii lokalnej i genealogów, wskazując na możliwości poszerzenia kwerendy źródłowej poprzez analizę dokumentów, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się nieistotne z perspektywy genealogii, lecz w rzeczywistości dostarczają cennych informacji na temat życia codziennego, działalności zawodowej oraz społecznej przodków.

* * *

Przemysł i rzemiosło przedwojennego Leszna doczekały się już licznych opracowań, jednak wciąż istnieje wiele postaci związanych z działalnością gospodarczą miasta w okresie międzywojennym, które pozostają mało znane szerszemu gronu współczesnych mieszkańców. Wśród nich znajdują się ślusarze samochodowi Stanisław Kaźmierski i Kazimierz Marcinkowski oraz członkowie ich rodzin, których działalność w Lesznie w latach międzywojennych obejmowała prowadzenie warsztatu mechanicznego, szkoły nauki jazdy oraz stacji benzynowej. Niniejszy artykuł ma na celu przybliżenie ich sylwetek oraz ukazanie ich wkładu w rozwój lokalnej przedsiębiorczości[1].

Stanisław Kaźmierski urodził się 31 I 1886 r. w Perkowie – niewielkiej miejscowości w pobliżu Inowrocławia (obecnie powiat inowrocławski, gmina Gniewkowo). Był synem Wawrzyna Kaźmierskiego i Zuzanny z d. Bardzińskiej. Zawodowo związany był z rzemiosłem ślusarskim – egzamin czeladniczy złożył 14 V 1905 r. w Bydgoszczy, natomiast tytuł mistrzowski uzyskał 18 VI 1922 r. w Poznaniu. Jego kompetencje i doświadczenie zawodowe znalazły odzwierciedlenie w działalności w komisjach egzaminacyjnych: od 1921 r. zasiadał w komisji czeladniczej, a od 1936 r. również w komisji mistrzowskiej[2]. Jako mieszkaniec Czempinia 3 VI 1911 r.

[1] Warto tu wyjaśnić, że w okresie międzywojennym mianem ślusarza samochodowego określano mechanika zajmującego się naprawą i konserwacją pojazdów mechanicznych, w tym samochodów oraz motocykli.

[2] Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej: APL), Zbiór akt rejestrowych przedsiębiorców

zawarł związek małżeński w Żabnie (pow. śremski, gm. Brodnica) z Klementyną Marcinkowską. Przyszła ona na świat 22 XI 1889 r. w Brodowie (pow. średzki, gm. Środa Wielkopolska) jako córka Jana Marcinkowskiego i Marianny z d. Urbańskiej[3]. W chwili ślubu zamieszkiwała w Szołdrach (pow. śremski, gm. Brodnica). Małżeństwo Kaźmierskich doczekało się licznego potomstwa. Ich dziećmi byli: Maria (po mężu Kuczkowska[4]), Stefania (zmarła w wieku niemowlęcym), Józef, Zofia (po mężu Hromada[5]), Wacław, Kazimiera (po mężu Figaszewska), Janina (po mężu Galon), Adam, Genowefa (po mężu Święcicka) oraz Stanisław junior[6].

Rodzina Kaźmierskich osiedliła się w Lesznie na początku lipca 1920 r., co potwierdza wpis w spisie wyborców obwodu V. Zgodnie ze spisem Stanisław Kaźmierski, wykonujący zawód ślusarza, wraz z małżonką Klementyną zamieszkiwali w budynku przy ówczesnej ul. Kościańskiej 64 (ob. ul. Gabriela Narutowicza 41). W tym samym domu mieszkała rodzina Marcinkowskich, w tym Kazimierz Marcinkowski (ślusarz, ur. 13 I 1893 r. w Brodowie, ob. pow. średzki, gm. Środa Wielkopolska) – brat K. Kaźmierskiej, jego żona Joanna Zofia z d. Handke (ur. 17 V 1898 r. w Lipnie, ob. pow. leszczyński, gm. Lipno) oraz ich ojciec J. Marcinkowski (maszynista, ur. 1 XII 1860 r.). Pod tym samym adresem zamieszkiwał również Wacław Otto (ur. 27 IX 1904 r. we Włoszakowicach) – pomocnik ślusarski, aktywnie zaangażowany w powstanie, działalność i powojenne reaktywowanie Leszczyńskiego Klubu Motocyklowego. W gospodarstwie domowym pracowała ponadto Kunegunda Szymańska (ur. 2 VIII

---

z terenu województwa leszczyńskiego (dalej: Zarp), sygn. 412 Warsztaty Mechaniczne Kaźmierski Stanisław i Synowie w Lesznie, k. 5.

[3] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Urząd Stanu Cywilnego Żabno (pow. śremski), sygn. 208 Heirats-Neben-Register, s. 34–35. Matka Klementyny, Marianna z Urbańskich Marcinkowska, zmarła 27 I 1936 r., co potwierdza nekrolog opublikowany na łamach „Głosu Leszczyńskiego". Jej pogrzeb odbył się 30 stycznia tego samego roku; [Nekrolog] „Głos Leszczyński" (dalej: GL), nr 23 z 29 I 1936, s. 6.

[4] Maria była żoną Jana Teodora Kuczkowskiego (1911–1993), harcerza i nauczyciela, który przez wiele lat pełnił funkcję zastępcy dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Lesznie; APP, Urząd Stanu Cywilnego Czempiń – obwód miejski (pow. kościański), sygn. 211 [Rejestr główny urodzeń], s. 352; Alicja Bodylska, *Niezwykłe historie zwykłych ludzi. Archiwa Rodzinne Niepodległej*, Leszno 2023, s. 26–27.

[5] Mężem Zofii był Henryk Hromada (1912–1971), żołnierz 55. pułku piechoty, porucznik i dowódca kompanii przeciwpancernej, uczestnik wojny obronnej 1939 r. Małżeństwo Hromadów zostało zawarte w marcu 1945 r. w Lesznie, a jednym ze świadków na ślubie był płk Władysław Wiecierzyński, dowódca 55. pułku piechoty w latach 1935–1939; APL, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Lesznie (dalej: ZBoWiD), sygn. 1558 Hromada Henryk, Hromada Zofia – Wojna Obronna, s. 1–2; *Bohaterowie bitwy nad Bzurą*, karta weterana Henryka Jan Hromady, Bohaterowie1939.pl, https://www.bohaterowie1939.pl/polegly,hromada,henryk,10115.html (dostęp: 3 X 2024).

[6] APL, Akta gruntowe i hipoteczne sądów w Lesznie (dalej: AgihswL), sygn. 12456 Akta gruntowe Leszno, t. 20, liczba wykazu 674 – Andrzej Fabisch, Stanisław Kaźmierski, s. 282.

1883 r.)[7]. Warto zaznaczyć, że Joanna Zofia Marcinkowska była siostrą Jerzego Handkego (1912–1944), komendanta obwodu Związku Walki Zbrojnej w Lesznie, a następnie komendanta Inspektoratu Rejonowego ZWZ/AK w Lesznie, znanego pod kryptonimem „Ptaszarnia" [8].

1. Stanisław Kaźmierski
Źródło: GL, nr 180 z 8 VIII 1937, s. 13.

Zanim Stanisław Kaźmierski zamieszkał przy ul. Kościańskiej, jego pierwszym adresem zameldowania w Lesznie była ul. Starozamkowa[9]. Wspólnie ze swoim szwagrem, Kazimierzem Marcinkowskim – ślusarzem, który przybył do Leszna w czerwcu 1920 r. i początkowo zamieszkiwał przy ul. Osieckiej – podjęli decyzję o zakupie nieruchomości

[7] APL, Akta miasta Leszno (dalej: AmL), sygn. 1528 [Obwód V – głosuje w Miejskim Gimnazjum Żeńskim /listy wyborców/], s. 27. Warto zaznaczyć jako ciekawostkę, że osoby sporządzające spis wyborców omyłkowo ujęły Wacława Otto dwukrotnie w wykazach. Występuje on zarówno na liście wyborców zamieszkałych przy ul. Kościańskiej 64, gdzie został opisany jako pomocnik ślusarski, jak i pod adresem Dworcowa 8, gdzie figuruje jako ślusarz; APL, AmL, sygn. 1529 [Obwód VI – głosuje w Katolickiej Powszechnej Szkole Żeńskiej /listy wyborców/], s. 4.

[8] Jerzy i Joanna Handke byli dziećmi Augusta i Antoniny z d. Neumann; APL, Urząd Stanu Cywilnego Radomicko, sygn. 36 [Księga urodzeń], s. 280; Archiwum Państwowe w Kaliszu, Urząd Stanu Cywilnego Jarocin – obwód miejski, sygn. 246 [Księga urodzeń], s. 187; Alicja Bodylska, *Niezwykłe historie zwykłych ludzi. Archiwa Rodzinne Niepodległej*, Leszno 2020, s. 14–16.

[9] Początkowo Kaźmierscy i Marcinkowscy zamieszkiwali pod adresem Kościańska 48. W okresie międzywojennym dokonano jednak zmiany zarówno nazwy ulicy, jak i numeracji budynku. W 1931 r. ich miejsce zamieszkania figurowało już jako Kościańska 64. W kolejnych latach ulicy nadano nazwę Gabriela Narutowicza; APL, AgihswL, sygn. 12529 Akta gruntowe Leszno, t. 22, liczba wykazu 745 – Stanisław Kaźmierski, Kazimierz Marcinkowski, s. 214; APL, AmL, sygn. 2380 Pozwolenia na budowę i użytkowanie – ul. Narutowicza 64, s. 71.

w marcu 1923 r.[10] Posiadłość ta, położona w bezpośrednim sąsiedztwie pl. Kościuszki, została nabyta od młynarza Karola Ungeheuera. Cena transakcji wyniosła 17 mln marek, co odzwierciedlało gwałtowną inflację, charakterystyczną dla gospodarki Niemiec, a także Polski w pierwszej połowie lat dwudziestych XX w.[11]

Stanisław Kaźmierski konsekwentnie modernizował i rozbudowywał swoją firmę zlokalizowaną przy ul. Kościańskiej. W sierpniu 1924 r. uzyskał zgodę leszczyńskiego urzędu policyjnego na budowę parkanu (przez budowniczego Henryka Rakowskiego), przy czym warunkiem wydania pozwolenia było jego usytuowanie zgodnie z wytyczną, którą miał określić Miejski Urząd Budownictwa przed rozpoczęciem prac w terenie[12]. W kolejnych latach Kaźmierski kontynuował prace modernizacyjne. W 1926 r. otynkował budynek mieszkalny, a w 1931 r. rozbudował zaplecze przedsiębiorstwa, wznosząc garaż samochodowy, szopę, dwa pomieszczenia użytkowe oraz dwa chlewy. Prace te realizowane były pod nadzorem budowniczego miejskiego Juliusza Graffa oraz kominiarza okręgowego Franciszka Tomczaka. Całkowity koszt budowy nowych obiektów wraz z ich skanalizowaniem wyniósł 5460 zł[13].

Kaźmierski nie ograniczał się jedynie do wznoszenia nowych budynków – podejmował także działania mające na celu usunięcie konstrukcji, które uznał za zbędne lub zbyt zniszczone. W piśmie skierowanym w sierpniu 1931 r. do Miejskiego Urzędu Technicznego wskazał na konieczność rozbiórki rozpadającego się budynku, w którym mieściły się remizy i warsztat. Jednocześnie przedstawił plan wzniesienia w tym miejscu poczekalni biurowej z balkonem, co miało usprawnić funkcjonowanie przedsiębiorstwa[14].

Kaźmierski aktywnie angażował się w życie społeczne Leszna w okresie dwudziestolecia międzywojennego, stał się jednym z bardziej zaangażowanych obywateli miasta. Jego działalność obejmowała szeroki zakres inicjatyw gospodarczych, społecznych i charytatywnych. Jako przedsiębiorca i działacz społeczny uczestniczył w pracach licznych komitetów honorowych, w tym I Polskiej Wystawy Przemysłowo-Rolniczo-Handlowej

[10] K. Marcinkowski był młodszym bratem Klementyny, żony S. Kaźmierskiego. Oboje urodzili się w Brodowie jako dzieci J. Marcinkowskiego i Marianny z d. Urbańskiej; APP, Urząd Stanu Cywilnego Środa – obwód miejski (dalej: USC Środa), sygn. 58 Księga urodzeń, s. 11; APP, USC Środa, sygn. 46 Księga urodzeń, s. 354.

[11] Karol Ungeheuer przybył do Leszna z Rzeszowa i w 1921 r. nabył tę samą nieruchomość od mistrza tokarskiego Karla Quasebarta; APL, AgihswL, sygn. 12529, s. 174, 181–182, 186.

[12] APL, AmL, sygn. 2380, s. 59.

[13] Za budowę garażu odpowiedzialny był murarz Piotr Szady z Bukówca Górnego; *ibidem*, s. 61–65, 69, 73, 89.

[14] *Ibidem*, s. 74.

w 1922 r. oraz Ruchomej Wystawy Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego zorganizowanej w Lesznie w 1927 r. W 1935 r. został członkiem Specjalnego Komitetu Lokalnego do walki z gruźlicą. W tym samym roku, podczas uroczystości poświęcenia sztandaru leszczyńskiego Towarzystwa Terminatorów, powierzono mu funkcję przewodniczącego wydziału cechów[15].

Był również członkiem elity politycznej i społecznej Leszna. W 1928 r. wszedł w skład Powiatowego Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Wskrzeszenia Państwa Polskiego, gdzie zasiadali również m.in. starosta leszczyński Edmund Zenkteler, ksiądz Stefan Jankiewicz, burmistrz Leszna Jan Kowalski, płk Józef Kustroń, Jan Metelski, Adam Misiak i ksiądz Paweł Steinmetz. W tym samym roku objął funkcję przewodniczącego zarządu nowo powstałego Zrzeszenia Automobilistów w Lesznie, a rok później został członkiem miejskiego koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa. W 1933 r. powierzono mu również funkcję członka komisji rewizyjnej Towarzystwa Przemysłowo-Rzemieślniczego. Pełnił również funkcję przewodniczącego polskiego cechu ślusarzy w Lesznie, którego działalność została wznowiona w 1923 r.[16] Jego znaczenie w życiu publicznym miasta zostało podkreślone w 1930 r., kiedy został wybrany na radnego miasta Leszna[17].

Zaangażowanie Kaźmierskiego obejmowało także działalność charytatywną oraz działalność na rzecz dobra publicznego. Jego nazwisko figuruje w wykazach osób wspierających liczne inicjatywy społeczne – w 1936 r. przekazał środki na budowę osiedla robotniczego oraz na pomoc dla biednych dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej. W 1939 r. wspierał finansowo budowę kościoła św. Szczepana, działał jako członek sekcji rzemieślniczo-przemysłowej komitetu budowy świątyni[18]. Ponadto w 1930 r. wziął udział w organizacji akcji „Gwiazdka"

[15] *Sprawa I. polskiej Wystawy przemysłowo-rolniczo-handlowej w Lesznie*, GL, nr 164 z 21 VII 1922, s. 3; *O przyszłości naszego Rzemiosła. Uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa Terminatorów w Lesznie*, GL, nr 258 z 10 XI 1927, s. 4; *Aktualne sprawy Przemysłu i Rzemiosła. Ruchoma Wystawa Prób i Wzorów przemysłu Krajowego w Lesznie*, GL, nr 281 z 7 XII 1927, s. 2.

[16] Pierwszy cech ślusarski w Lesznie został założony w grudniu 1903 r. Do stycznia 1923 r. dokumentacja cechowa prowadzona była w języku niemieckim. W czerwcu tego samego roku odbyło się posiedzenie cechu, podczas którego wybrano nowe, polskie władze. W skład zarządu, obok S. Kaźmierskiego, weszli Michał Hensel jako zastępca przewodniczącego, Jan Sieradzki jako sekretarz, Józef Strzelewicz jako zastępca sekretarza oraz Franciszek Skoracki pełniący funkcję skarbnika. W 1937 r. do cechu należało 68 osób, z czego 18 mieszkało w Lesznie, 4 w powiecie leszczyńskim, a pozostali w sąsiednich powiatach. W ówczesnym zarządzie cechu funkcję starszego pełnił S. Kaźmierski, podstarszym był Janaszewski, sekretarzem Jan Sieradzki, skarbnikiem Gembka, a zastępcą sekretarza K. Marcinkowski; *Cech ślusarski*, GL, nr 180 z 8 VIII 1937, s. 13; APL, Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 323 Cech ślusarski.

[17] *Obwieszczenie o wyniku wyborów do Rady miejskiej miasta Leszna*, GL, nr 127 z 3 VI 1930, s. 6.

[18] K. Marcinkowski, wspólnik i szwagier S. Kaźmierskiego, również przeznaczył ofiarę na budowę kościoła; *Na nowy kościół św. Szczepana w Lesznie*, GL, nr 40 z 19 II 1938, s. 4. Warto

dla stacjonujących w Lesznie żołnierzy 55. pułku piechoty i 17. pułku ułanów[19].

Przedsiębiorstwo prowadzone przez Kaźmierskiego miało charakter wielobranżowy, ze szczególnym uwzględnieniem mechaniki pojazdowej[20]. Według druku firmowego z 1931 r., przedsiębiorstwo St. Kaźmierski & S-ka, mieszczące się w Lesznie przy ul. Kościańskiej 64, zostało założone w 1920 r. Biorąc pod uwagę fakt, że Kaźmierski i jego szwagier Marcinkowski zakupili nieruchomość przy dzisiejszej ul. Narutowicza dopiero w 1923 r., można przypuszczać, iż wcześniejsza działalność przedsiębiorstwa miała miejsce pod innym adresem – najprawdopodobniej przy ul. Starozamkowej, gdzie wówczas mieszkała rodzina Kaźmierskich. Zgodnie z informacjami zawartymi na druku firmowym zakład zajmował się naprawą maszyn, narzędzi rolniczych, silników spalinowych oraz samochodów[21]. Dodatkowo, ogłoszenia prasowe z tamtego okresu wskazują, że spółka prowadziła także sprzedaż maszyn rolniczych.

Poza działalnością zawodową Kaźmierski prywatnie handlował samochodami. W jednym z ogłoszeń podawał, że oferuje na sprzedaż czteroosobowy samochód P.S. 10/30. Prawdopodobnie chodziło o model

---

nadmienić, że wiosną 1939 r. pojawiła się inicjatywa, aby dwa leszczyńskie stowarzyszenia motoryzacyjne – Zrzeszenie Automobilistów i Leszczyński Klub Motocyklowy – wspólnymi siłami ufundowały ołtarz św. Krzysztofa w budowanym kościele św. Szczepana. W tym celu powołano wspólny komitet obu organizacji, którego przewodniczącym został K. Marcinkowski; *Zorganizowani motocykliści i automobiliści fundują ołtarz św. Krzysztofa*, GL, nr 79 z 5 IV 1939, s. 5.

[19] *Uczczenie rocznicy 11. Listopada*, GL, nr 261 z 11 XI 1928, s. 4; Miejskie Koło L. O. P. P., GL, nr 19 z 23 I 1929, s. 2; *Związek Automobilistów w Lesznie. Roczne walne zebranie*, GL, nr 22 z 26 I 1929, s. 4; *Podziękowanie*, GL, nr 8 z 11 I 1931, s. 4; *Przemysłowi i Rzemiosłu cześć!*, GL, nr 32 z 9 II 1933, s. 3; *Na biedne dzieci przystępujące do I Komunji św. zebrano przez Tow. Pań św. Wincentego a Paulo od następujących osób*, GL, nr 134 z 10 VI 1936, s. 4; *Deklaracje i wpływy na rzecz budowy osiedla robotniczego w Lesznie*, GL, nr 223 z 25 IX 1936, s. 6; *Pierwszy akt budowy nowego kościoła. Kościół św. Szczepana – wzbogaci narod. kulturę Leszna*, GL, 298 z 23 XII 1936, s. 2; *Ofiary na budowę nowego kościoła*, GL, nr 117 z 23 V 1939, s. 5.

[20] APL, AmL, sygn. 2380, s. 74. Jednym z pracowników przedsiębiorstwa był Jerzy Marciński, który w 1927 r. uratował tonącego w stawie na pl. Kościuszki chłopca, co odnotowała ówczesna prasa: „W czwartek dn. 24 bm [listopada – HAN] o godz. 4.30 po poł. pod ślizgającym się na lodzie przy pl. Kościuszki 7-letnim Marjanem Dolczewskim załamał się niezbyt gruby lód. – Nieszczęśliwy chłopiec zaczął tonąć i znalazłby na pewno śmierć, gdyby nie pomoc Jerzego Marcińskiego, elektrotechnika zatrudnionego u p. Kaźmierskiego. Wzywany przez gromadę chłopców o ratunek, przybiegł i zobaczył wydobywające się ręce z wody. Nie umiejąc pływać wydobył go przy pomocy drąga. Podkreślić tu trzeba jego odwagę, bo krocząc po niezbyt grubym lodzie, sam narażał się na załamanie i utonięcie. Po wydobyciu z wody zaniósł chłopca p. M. do mieszkania Marcinkowskiego, gdzie przywrócono go do przytomności przy pomocy dr. Polewskiego. W przyszłości rodzice niech więcej strzegą swoje dzieci i zabronią im ślizgać na niepewnym jeszcze lodzie"; *Nieszczęśliwy wypadek na lodzie*, GL, nr 273 z 27 XI 1927, s. 4.

[21] Można mówić o swoistym podziale obowiązków pomiędzy wspólnikami, gdyż – jak wskazuje Zdzisław Smoluchowski – S. Kaźmierski specjalizował się w naprawie maszyn rolniczych, natomiast K. Marcinkowski koncentrował się na remontach samochodów i motocykli; Zdzisław Smoluchowski, *Pierwsza szkoła kierowców*, „ABC", nr 100 z 21 XII 2001, s. 23.

Benz 10/30 PS produkowany w niemieckim Mannheim przez firmę Benz & Cie. Co ciekawe, kilka lat później Marcinkowski również prywatnie wystawił na sprzedaż samochód czteroosobowy, dwucylindrowy pojazd marki Tatra[22].

Kaźmierski był nie tylko właścicielem warsztatu mechanicznego i przedsiębiorstwa zajmującego się naprawą oraz sprzedażą maszyn, ale także posiadaczem kilku samochodów, co w okresie międzywojennym świadczyło o jego wysokim statusie materialnym oraz znaczeniu w lokalnej społeczności. Według Listy kolejności osób obowiązanych do dostarczania samochodów i motocykli na rzecz wojska w czasie pokoju z 1931 r. Kaźmierski dysponował dwoma pojazdami: jednym należącym do firmy oraz drugim użytkowanym prywatnie. Były to odpowiednio Ford o numerze rejestracyjnym PZ 41 359 oraz Fiat o numerze PZ 40 083[23]. Najprawdopodobniej to właśnie te pojazdy stały się przedmiotem kradzieży części, o której właściciel warsztatu informował na łamach „Głosu Leszczyńskiego". W zamieszczonym ogłoszeniu Kaźmierski oferował nagrodę w wysokości 200 zł za pomoc w odnalezieniu skradzionych elementów: dynama i rozrusznika (startera) od samochodu Fiat 501 oraz sześciowoltowego akumulatora z pojazdu Ford[24].

Wspólna działalność Kaźmierskiego i Marcinkowskiego nie ograniczała się wyłącznie do naprawy i sprzedaży pojazdów. Z analizy licznych ogłoszeń prasowych zamieszczonych w międzywojennej prasie leszczyńskiej wynika, że przedsiębiorcy ci prowadzili również działalność edukacyjną – organizowali kursy przygotowawcze do egzaminów na prawo jazdy. Jednym z dowodów na istnienie tej formy działalności jest ogłoszenie zamieszczone we wrześniowym numerze „Głosu Leszczyńskiego" w 1936 r., w którym informowano: „Egzamin na kierowców samochodowych i motocyklowych na prawo jazdy zielone i czerwone odbędzie się w najbliższych dniach w Lesznie. Zgłoszenia kandydatów przyjmuje F-a St. Kaźmierski i S-ka – Leszno, ulica G. Narutowicza 64, Telefon 241"[25].

[22] [Ogłoszenia], GL, nr 153 z 6 VII 1928, s. 6; [Ogłoszenia], GL, nr 158 z 12 VII 1931, s. 7; [Ogłoszenia], GL, nr 145 z 28 VI 1934, s. 4; [Ogłoszenia], GL, nr 161 z 16 VII 1939, s. 6.

[23] *Lista kolejności osób obowiązanych do dostarczania samochodów i motocykli na rzecz wojska w czasie pokoju* (Dz. Ust. Nr. 58/30 poz. 470), „Orędownik Powiatu Leszczyńskiego", nr 16 z 25 IV 1931, s. 1–2.

[24] [Ogłoszenia], GL, nr 249 z 26 X 1930, s. 6.

[25] [Ogłoszenia], GL, nr 223 z 25 IX 1936, s. 6. Warto doprecyzować, że „zielone" prawo jazdy w II Rzeczypospolitej było przeznaczone dla kierowców amatorów i uprawniało wyłącznie do prowadzenia pojazdów prywatnych. Natomiast „czerwone" prawo jazdy nadawano kierowcom zawodowym, których uprawnienia obejmowały prowadzenie pojazdów w celach zarobkowych, takich jak przewóz osób czy towarów (np. taksówkarze, szoferzy). Zgodnie z § 58 Rozporządzenia Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych z dnia 27 I 1928 r. o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych (Dz.U. 1928 nr 41 poz. 396), pozwolenie typu „zielonego" mogło być udzielone osobom, które

Treść ogłoszenia sugeruje, że firma Kaźmierskiego i Marcinkowskiego nie tylko przygotowywała przyszłych kierowców do egzaminów, ale mogła także pełnić funkcję pośrednika w organizacji samych egzaminów i procedur administracyjnych związanych z uzyskaniem uprawnień. Warto podkreślić, że w okresie międzywojennym posiadanie prawa jazdy było przywilejem stosunkowo wąskiej grupy społeczeństwa. Fakt, że przedsiębiorcy angażowali się w szkolenie przyszłych kierowców, świadczy o ich nowoczesnym podejściu do rozwoju motoryzacji w regionie[26].

Egzamin na kierowców
samochodowych i motocyklowych
na prawo jazdy zielone i czerwone odbędzie się w najbliższych dniach w Lesznie.
Zgłoszenia kandydatów przyjmuje:
F-a St. Kaźmierski i S-ka - Leszno
ulica G. Narutowicza 64. Telefon 241.

2. Ogłoszenie prasowe dotyczące egzaminu na kierowców i motocyklistów organizowanego przez firmę St. Kaźmierski i S-ka

Źródło: GL, nr 223 z 25 IX 1936, s. 6.

Prowadzona przez Kaźmierskiego i Marcinkowskiego od 1926 r. aktywność edukacyjna miała charakter długofalowy, o czym świadczą liczne ogłoszenia pojawiające się w prasie leszczyńskiej na przestrzeni lat. W 1937 r. informowano m.in. o organizacji egzaminu szoferskiego oraz kursu kierowców samochodowych i motocyklowych (amatorsko-zawodowego) skierowanego zarówno do mężczyzn, jak i kobiet. Z kolei

ukończyły 18. rok życia (w przypadku motocykli bez wózków bocznych – 16. rok życia), nie cierpiały na wady organiczne lub psychiczne uniemożliwiające bądź utrudniające kierowanie pojazdami, nie podlegały nałogom wpływającym na zdolność prowadzenia pojazdów oraz znały język polski w stopniu umożliwiającym orientowanie się w warunkach ruchu drogowego. Z kolei według § 73 uzyskanie prawa jazdy „czerwonego", uprawniającego do kierowania pojazdami przeznaczonymi do użytku publicznego, wymagało ukończenia 21. roku życia, posiadania przez co najmniej rok prawa jazdy „zielonego", braku przynależności do czynnej służby wojskowej, a także kwalifikacji dających rękojmię bezpiecznego wykonywania zawodu kierowcy w ruchu publicznym; Rozporządzenie Ministra Robót Publicznych..., s. 910–933.

[26] Zgodnie z ustaleniami regionalisty Smoluchowskiego, Marcinkowski miał opanować umiejętność prowadzenia pojazdów samochodowych w okresie pełnienia służby wojskowej podczas I wojny światowej; Z. Smoluchowski, *Pierwsza...*, s. 23.

w 1939 r. Leszczyńska Centrala Samochodowa, działająca w nieruchomości należącej do Marcinkowskiego, ogłaszała organizację kursów dla przyszłych kierowców, także dla obu płci. Fakt, że szkolenia te były adresowane również do kobiet, świadczy o nowatorskim podejściu właścicieli oraz dostosowywaniu oferty do zmieniających się realiów społecznych i rosnącej popularności motoryzacji wśród różnych grup[27].

W protokole prowadzonym do 1935 r. przez szkołę nauki jazdy Kaźmierskiego i Marcinkowskiego odnotowano 352 nazwiska kursantów. Wśród nich dominowali przedstawiciele zawodów technicznych i rzemieślniczych – 115 ślusarzy, 21 kupców, 14 rolników – a także osoby uczące się, w tym studenci oraz uczniowie Państwowej Średniej Szkoły Rolniczej w Bojanowie. Spośród wszystkich kandydatów egzamin z wynikiem pozytywnym ukończyło 329 osób, co stanowiło ponad 93% zdawalności. W gronie tym znalazło się 328 mężczyzn oraz jedna kobieta – Irena Christmann, żona miejscowego lekarza Wiktora Christmanna[28].

Szkolenia realizowane przez Kaźmierskiego i Marcinkowskiego spotkały się z konkurencją ze strony innych podmiotów zajmujących się nauką jazdy w regionie. Już w 1931 r. na łamach „Głosu Leszczyńskiego" Mieczysław Jasielski, właściciel poznańskiej firmy Auto-Lot, publicznie zarzucił Kaźmierskiemu podawanie nieprawdziwych informacji na temat szkoleń. Według niego, S. Kaźmierski miał twierdzić, iż jest jedyną osobą w Lesznie mającą koncesję na prowadzenie kursów dla kierowców. Dodatkowo Jasielski podważył kompetencje jednego z instruktorów zatrudnionych przez Kaźmierskiego – inż. A. Berndta z Poznania, argumentując, iż był on leśnikiem, niemającym odpowiedniego przygotowania w zakresie motoryzacji i inżynierii samochodowej. W swoim ogłoszeniu Jasielski oskarżył Kaźmierskiego o celowe wprowadzanie klientów w błąd i próbę wyeliminowania konkurencji, stwierdzając: „Pan Kaźmierski podaje zatem świadomie, niezgodnie z prawdą fakty, obliczone na niewłaściwą walkę z rzetelną konkurencją"[29].

Ślusarz nie pozostawił zarzutów bez odpowiedzi. Na łamach „Głosu Leszczyńskiego" opublikował replikę, a w niej poinformował zainteresowanych o nadchodzącym kursie, który miał się odbyć 30 listopada o godz. 19 w siedzibie firmy przy ul. Kościańskiej 64. Odpierając zarzut dotyczący kwalifikacji A. Berndta, Kaźmierski podkreślił, że współpracował on z renomowanymi ośrodkami szkoleniowymi w Poznaniu jako

[27] *Ibidem*; [Ogłoszenia], GL, nr 231 z 7 X 1937, s. 6; [Ogłoszenia], GL, nr 250 z 29 X 1937, s. 6; [Ogłoszenia], GL, nr 111 z 14 V 1939, s. 7.

[28] Z. Smoluchowski, *Pierwsza*..., s. 23.

[29] *Obwieszczenie*, GL, nr 275 z 27 XI 1931, s. 4

organizator i wykładowca. Wyraził również zdziwienie, że M. Jasielski, mający dokumentację potwierdzającą kwalifikacje wspomnianego instruktora, podważa jego kompetencje: „Co się tyczy osoby p. inż. A. Berndta, to znamy takowego od kilku lat, jako specjalistę wykładowcę, który prowadził wykłady i naukę jazdy na kursach poznańskich jak «J. Piątkowskiego», «Warsam» jak również i «Auto-Lot», których był organizatorem i zadziwia nas wystąpienie p. M. Jasielskiego, będącego w posiadaniu odnośnych odpisów zaświadczeń powyższych kursów oraz oryginałów listów pochwalnych dla p. inż. A. Berndta”[30].

Pomimo kontrowersji związanych z zarzutami Jasielskiego, Kaźmierski i Marcinkowski kontynuowali działalność szkoleniową. Świadczy o tym wpis w prasie z listopada 1934 r., który donosił o egzaminie na prawo jazdy przeprowadzonym w gmachu Starostwa Powiatowego. Do egzaminu przystąpiło 17 kandydatów na kierowców samochodowych, 14 na motocyklistów oraz 3 osoby starające się o zawodowe uprawnienia. Wszyscy uczestnicy egzaminu, przygotowywani przez „leszczyńską szkołę kierowców samochodowych St. Kaźmierski & Ska”, pod kierunkiem wykładowcy Kazimierza Marcinkowskiego, zdali egzaminy z wynikiem pozytywnym[31].

Jedną z istotnych inicjatyw podjętych przez Kaźmierskiego i Marcinkowskiego, znacząco wpływającej na krajobraz międzywojennego Leszna, było ustawienie jednego z pierwszych w mieście dystrybutorów paliwowych. Przed wybuchem II wojny światowej przedsiębiorcy podjęli działania zmierzające do instalacji dystrybutora paliwa na chodniku przy pl. Kościuszki, naprzeciwko budynku mieszkalnego i siedziby ich

[30] *Uwiadomienie*, GL, nr 277 z 29 XI 1931, s. 7. Jednym z instruktorów zatrudnionych od 1938 r. w szkole samochodowej prowadzonej przez K. Marcinkowskiego był Jacek Wilkoński. Po wybuchu II wojny światowej opuścił on Leszno, udając się do Poznania, skąd został wysiedlony do Sokołowa Podlaskiego. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Leszna i od 1946 r. kontynuował pracę dydaktyczną jako instruktor wykładowca w Państwowym Ośrodku Szkolenia Samochodowego, a od 1950 r. w Państwowym Ośrodku Szkolenia Motorowego Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego w Lesznie. W późniejszym okresie prowadził prywatny warsztat kuśnierski przy ul. Wolności. Zmarł w 1992 r. i został pochowany na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej w Lesznie; Z. Smoluchowski, *Pierwsza*..., s. 23; *W Lesznie szkolą się kierowcy pojazdów mechanicznych*, „Głos Wielkopolski”, nr 241 z 2 IX 1950, s. 5; APL, Urząd Miasta Leszna, sygn. 14765 Koperta osobowa dowodów osobistych – Wilkoński Jacek.

[31] *Egzamin kierowców samochodow.*, GL nr 274 z 29 XI 1934, s. 3. Zgodnie z przywoływanym rozporządzeniem z 1928 r. (§ 62), osoba ubiegająca się o uzyskanie prawa jazdy powinna podczas egzaminu wykazać się nie tylko praktyczną umiejętnością prowadzenia pojazdu, lecz również znajomością przepisów drogowych, podstawowymi wiadomościami technicznymi dotyczącymi ogólnej budowy pojazdu i funkcjonowania jego głównych podzespołów, a także umiejętnością właściwego obchodzenia się z benzyną oraz innymi materiałami spalinowymi; *Rozporządzenie*..., s. 917.

firmy[32]. Choć pomysł odpowiadał rosnącemu zapotrzebowaniu na paliwo w rozwijającym się sektorze motoryzacyjnym, jego realizacja napotkała trudności administracyjne. Ostatecznie jednak inicjatywa zaowocowała ustawieniem dystrybutora we wrześniu 1937 r. przez firmę Polmin, która uzyskała od magistratu Leszna zezwolenie na prowadzenie stacji benzynowej przy ul. Karola Marcinkowskiego – w bliskim sąsiedztwie ich warsztatu[33]. W zamian Polmin zobowiązał się do uiszczania corocznej opłaty w wysokości 275 zł na rzecz kasy miejskiej[34].

Decyzja o wydaniu zezwolenia świadczy o rosnącym zainteresowaniu leszczyńskim rynkiem przez przedsiębiorstwa naftowe, które dostrzegały potencjał rozwijającej się motoryzacji w regionie południowo-zachodniej Wielkopolski. W tym samym czasie podobny wniosek do władz Leszna skierowało również Galicyjskie Towarzystwo Naftowe „Galicja" – prywatna firma z Drohobycza posiadająca własną rafinerię. Władze miasta odmówiły jednak wydania zgody na budowę kolejnej stacji paliw, uzasadniając decyzję tym, że Leszno ma już wystarczającą liczbę dystrybutorów w pełni zaspokajających potrzeby mieszkańców.

Mimo negatywnej decyzji GTN „Galicja" nie zamierzało rezygnować ze swoich planów ekspansji na rynek leszczyński. W listopadzie 1937 r. ponownie zwróciła się do Zarządu Miejskiego, argumentując, że dynamiczny rozwój motoryzacji może w niedalekiej przyszłości sprawić, iż dotychczasowa liczba stacji benzynowych okaże się niewystarczająca. Przedsiębiorstwo wystąpiło z wnioskiem o możliwość ustawienia nowej stacji paliw na pl. Kościuszki. W odpowiedzi, w imieniu burmistrza Leszna, budowniczy miejski J. Graff poinformował biuro „Galicji" w Krotoszynie, że teren parkowy przed Pałacem Sułkowskich został już wydzierżawiony firmie Kaźmierski i Spółka, współpracującej z Polminem[35]. Decyzja ta wskazuje na strategiczne powiązania przedsiębiorstwa Kaźmierskiego i Marcinkowskiego z jednym z największych państwowych koncernów naftowych II Rzeczypospolitej, co zapewniało im silną pozycję w lokalnym sektorze motoryzacyjnym i paliwowym.

[32] APL, AmL, sygn. 2091 Pozwolenia na budowę i użytkowanie – pl. Kościuszki (stacja benzynowa), s. 12.

[33] Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych Polmin była przedwojennym polskim przedsiębiorstwem zajmującym się produkcją paliw i olejów mineralnych. Założona w 1909 r. w Drohobyczu (ob. miasto w obwodzie lwowskim na Ukrainie), została znacjonalizowana w 1927 r. Firma oferowała swoim pracownikom dogodne warunki zatrudnienia oraz wysokie wynagrodzenia, co sprawiało, że cieszyła się dużym zainteresowaniem na rynku pracy. W zakładzie produkowano m.in. paliwa samochodowe i lotnicze, oleje silnikowe oraz asfalt drogowy. Drohobycka rafineria Polminu była jedną z największych i najnowocześniejszych na świecie. We wrześniu 1939 r. została zbombardowana przez Luftwaffe, a w 1944 r. przez bombowce amerykańskie. Po zakończeniu wojny nie została odbudowana.

[34] APL, AmL, sygn. 2091, s. 1.

[35] APL, AmL, sygn. 2091, s. 3–5, 10.

Na początku 1938 r. doszło do istotnych zmian w działalności gospodarczej szwagrów Kaźmierskiego i Marcinkowskiego, które ostatecznie doprowadziły do rozdzielenia ich dróg zawodowych. W styczniu Kaźmierski zwyciężył w przymusowym przetargu organizowanym przez Sąd Grodzki w Lesznie, nabywając nieruchomość przy Al. Krasińskiego 15. Posesja ta należała wcześniej do kowala Andrzeja Fabischa, jednak została zajęta na poczet spłaty jego długów. Nowy właściciel kupił ją za kwotę 11 050 zł i wkrótce wraz z rodziną przeprowadził się tam z dotychczasowego miejsca zamieszkania przy ul. Narutowicza[36]. Jednocześnie, 13 stycznia 1938 r. w kancelarii notarialnej dr. Stanisława Wyżykowskiego (Rynek 3) doszło do formalnego przepisania połowy nieruchomości przy ul. Narutowicza na rzecz Marcinkowskiego, który wówczas miał już tytuł mistrza ślusarskiego[37]. Dodatkowo stał się on jedynym właścicielem sąsiadującej parceli nr 1649/123, którą Kaźmierski nabył w 1931 r. od leszczyńskiej gminy żydowskiej[38]. Cena sprzedaży połowy drugiej z wymienionych posesji przy ul. Narutowicza wyniosła 17 344 zł[39].

Podział majątku i przeprowadzka Kaźmierskiego oznaczały także koniec ich wspólnej działalności gospodarczej. Informacja o rozwiązaniu istniejącej od wielu lat spółki została podana do wiadomości publicznej w „Głosie Leszczyńskim" z 24 IV 1938 r.: „Istniejąca od szeregu lat firma St. Kaźmierski i Ska rozwiązała się, a wyłącznym właścicielem warsztatów został znany przemysłowiec p. K. Marcinkowski, który jako dzielny fachowiec w swojej branży, przedsiębiorstwo to prowadzić będzie nadal pod własną firmą. P. M. posiada w swoim domu również skład części samochodowych itd. oraz motocykle bez prawa jazdy najlepszych marek"[40]. Wiktor Buliński, w swoich powojennych wspomnieniach doty-

[36] APL, AgihswL, sygn. 12456, s. 236–243. Prawdopodobnie w związku z przeprowadzką poszukiwał mebli, co potwierdza ogłoszenie zamieszczone w jednym z lutowych numerów „Głosu Leszczyńskiego": „Kupię 4 okna podwójne o przybliżonych wymiarach 1,40 x 1,20 mtr., drzwi frontowe i kuchnię westfalską", GL, nr 35 z 13 II 1938, s. 8.

[37] Młodzi adepci sztuki ślusarskiej zdawali egzaminy mistrzowskie przed Kaźmierskim i Marcinkowskim, co odnotowała ówczesna prasa: „Dnia 18 czerwca br. przed komisją egzaminacyjną w składzie pp. mistrzów Kaźmierskiego, Strzelewicza i Sieradzkiego złożyli w zawodzie ślusarskim egzaminy mistrzowskie pp. Julian Stroiński i Stefan Glinkowski z Leszna. Z tej okazji zebrano na budowę nowego kościoła sumę 55,- zł. Dnia 25 bm. złożyli egzamin mistrzowski w zawodzie ślusarskim pp. Jan Uzarski z Krobi i Hipolit Krzyżosiak z Pakosławia przed komisją egzaminacyjną w składzie pp. mistrz. Kaźmierskiego, Marcinkowskiego i Sieradzkiego. Również na budowę nowego kościoła zebrano kwotę 12 ,- zł."; *Egzaminy mistrzowskie*, GL, nr 146 z 29 VI 1938, s. 7.

[38] Umowę przed notariuszem Stanisławem Wyżykowskim, w imieniu zarządu leszczyńskiej gminy żydowskiej, zawarli Henryk Rosenblum, Izydor Cohn oraz Ignacy Żmigród. Parcela o powierzchni 482 m² została nabyta przez Kaźmierskiego za kwotę 11 500 zł; APL, AgihswL, sygn. 12529, s. 244–246.

[39] *Ibidem*, s. 235–237.

[40] *Rozwiązanie spółki*, GL, nr 94 z 24 IV 1938, s. 7.

czących Leszna okresu międzywojennego, pisał: „Przed narożnikiem ul. Marcinkowskiego znajdował się duży warsztat mechaniczny Stanisława Kaźmierskiego. Później przeniósł się na Al. Krasińskiego za Esplanadą, a na jego miejscu pozostał jego szwagier Jan [błędne imię – HAN] Marcinkowski"[41]. Tym samym dotychczasowi współpracownicy rozpoczęli niezależne kariery w branży motoryzacyjnej. Marcinkowski prowadził warsztat przy ul. Narutowicza pod własnym nazwiskiem, natomiast Kaźmierski rozwijał działalność w zakresie mechaniki pojazdowej na nowo nabytej posesji.

Po rozdzieleniu swoich dróg zawodowych obaj przedsiębiorcy poinformowali mieszkańców Leszna o zmianach w swoich firmach na łamach lokalnej prasy. Kaźmierski ogłosił przeniesienie swojego warsztatu do nowej siedziby przy Al. Krasińskiego 15. W swoim ogłoszeniu podkreślał, że kontynuuje poprzednią działalność i liczy na dalsze zaufanie klientów: „Najuprzejmiej zawiadamiam, że z dniem dzisiejszym przeniosłem moje warsztaty ślusarsko-mechanicz. z ul. G. Narutowicza do własnych zabudowań w Lesznie przy Al. Krasińskiego 15 (dawniej Fabisch). Telefon 22. Dziękując za dotychczasowe poparcie mego przedsiębiorstwa, prosząc o łaskawe dalsze darzenie mnie Swym zaufaniem, przyrzekając skorą, rzetelną i fachową obsługę"[42]. Z kolei Marcinkowski, który przejął dotychczasową siedzibę firmy przy ul. Narutowicza, podkreślał w swoim komunikacie, że kontynuuje działalność warsztatową pod własnym nazwiskiem: „Zawiadamiam najuprzejmiej, że po rozwiązaniu Firmy St. Kaźmierski i S-ka, której dotychczas byłem spólnikiem, prowadzić będę warsztaty ślusarsko-mechaniczne nadal w tych samych zabudowaniach. Dziękując za dotychczasowe darzenie mnie zaufaniem, proszę o łaskawe dalsze poparcie, przyrzekam sumiennie fachową obsługę"[43]. Marcinkowski kontynuował także prowadzenie kursów nauki jazdy, będących wcześniej istotną częścią działalności wspólnej. Przejęcie przedsiębiorstwa było więc nie tylko kontynuacją jego wcześniejszej pracy w spółce, ale także próbą utrzymania zdobytej renomy i zaufania klientów.

Marcinkowski oferował klientom także zakup pojazdów motorowych. W jednym z czerwcowych numerów „Głosu Leszczyńskiego" z 1939 r. informował o dostępności nowych i używanych motocykli, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Już wcześniej, w 97. numerze „Głosu Leszczyńskiego" z 1938 r., jego firma pojawiła się pod nazwą Leszczyńska

[41] Biblioteka APL, Wiktor Buliński, *Ludzie, domy, ulice*, mps nr 27, s. 48.

[42] W tym samym numerze Kaźmierski zgłosił chęć kupna silnika: „Kupię motor elektryczny 2-4 km., 440 volt", [Ogłoszenia], GL, nr 97 z 28 IV 1938, s. 6.

[43] [Ogłoszenia], GL, nr 94 z 24 IV 1938, s. 8.

3. Ogłoszenie dotyczące kursu dla kierowców organizowanego przez Kazimierza Marcinkowskiego

Źródło: GL, nr 94 z 24 IV 1938, s. 6.

Centrala Samochodowa, co sugeruje jej rozszerzoną działalność w zakresie sprzedaży pojazdów. Wówczas oferowano motocykle znanych marek, takich jak: Phänomen, Wulgum, Hecker oraz Triumph. W sierpniu 1939 r. „Głos Leszczyński" donosił, że oferta została poszerzona o nowe polskie motocykle, w tym SHL i WNP. Ponadto w warsztacie można było nabyć inne zagraniczne motocykle, choć gazeta nie precyzowała, jakie modele były dostępne w ofercie[44].

4. Ogłoszenie sprzedaży motocykli w Leszczyńskiej Centrali Samochodowej Kazimierza Marcinkowskiego

Źródło: GL, nr 111 z 14 V1939, s. 7.

[44] [Ogłoszenia], GL, nr 97 z 28 IX 1938, s. 6; [Ogłoszenia], GL, nr 132 z 11 VI 1939, s. 8; [Ogłoszenia], GL, nr 194 z 25 VIII 1939, s. 6.

Po rozstaniu ze wspólnikiem Marcinkowski, we współpracy z Polminem, podjął się realizacji instalacji dystrybutora paliwowego na pl. Kościuszki. Choć decyzja o jego ustawieniu została podjęta, proces realizacji napotkał na liczne trudności administracyjne i logistyczne. Najpoważniejszą kwestią było sąsiedztwo żeńskiego gimnazjum znajdującego się w przypałacowym parku. Władze miasta, aby zatwierdzić projekt, musiały uzyskać zgodę kuratorium na umiejscowienie zbiorników paliwowych w stosunkowo bliskiej odległości od budynku szkoły. Plan zakładał, że zbiorniki znajdować się będą bezpośrednio naprzeciw domu Marcinkowskiego, co budziło pewne obawy wśród przedstawicieli placówki oświatowej[45]. Dodatkowym utrudnieniem była konkurencyjna oferta Galicyjskiego Towarzystwa Naftowego „Galicja", które starało się o zgodę na ustawienie własnej stacji paliwowej. Z dokumentów wynika, że propozycja Galicji pod pewnymi względami była atrakcyjniejsza dla dyrekcji szkoły, co prowadziło do rozbieżnych opinii na temat ostatecznego wyboru operatora.

Wątpliwości, jakie towarzyszyły realizacji projektu, znalazły odzwierciedlenie w korespondencji prowadzonej między dyrektorem gimnazjum Niceforem Perzyńskim a burmistrzem Leszna Janem Kowalskim. W listach tych pojawiały się argumenty zarówno dotyczące bezpieczeństwa, jak i potencjalnych korzyści wynikających z wyboru jednej z ofert. Początkowo władze miasta nie wyraziły zgody na ustawienie dystrybutorów paliwowych przy pl. Kościuszki. W piśmie z marca 1938 r. burmistrz Kowalski informował dyrektora Perzyńskiego, że jednym z głównych argumentów przemawiających za decyzją odmowną było bliskie sąsiedztwo placu zabaw dla dzieci – zaledwie ok. 30 m od planowanego miejsca instalacji stacji paliwowej. Budziło to poważne obawy o bezpieczeństwo najmłodszych mieszkańców miasta. W tamtym czasie w Lesznie, w niewielkiej odległości od pl. Kościuszki, działała już stacja należąca do warszawskiego przedsiębiorstwa paliwowego Vacuum Oil Company S.A., co mogło wpływać na ostrożną politykę magistratu wobec nowych inwestycji w tym sektorze. Ostatecznie jednak Marcinkowski zdołał przekonać władze do zmiany stanowiska. Argumentował, że dzięki odpowiednim zabezpieczeniom technicznym oraz specyfice oferowanego paliwa instalacja nie będzie stwarzać zagrożenia dla otoczenia. Kluczowym czynnikiem, który przeważył na jego korzyść, było zapewnienie, że paliwo sprzedawane z jego dystrybutorów miało różnić się od tego oferowanego przez konkurencyjną stację.

[45] W linii prostej odległość między budynkiem szkoły a planowanym miejscem ustawienia dystrybutorów wynosiła ok. 150 m.

W niewielkiej odległości od planowanego przez Marcinkowskiego usytuowania dystrybutorów paliwowych znajdował się dystrybutor należący do firmy Vacuum Oil Company z Warszawy. Stołeczne przedsiębiorstwo miało ponadto dystrybutory zlokalizowane w ciągu pieszym wzdłuż Al. Krasińskiego, w rejonie skrzyżowania z ul. Słowiańską[46]. Fakt, że kilka firm naftowych rywalizowało o możliwość ustawienia swoich stacji w strategicznych punktach miasta, wskazuje na rosnące znaczenie motoryzacji w lokalnej gospodarce oraz na coraz większe zapotrzebowanie na paliwo wśród leszczyńskich kierowców. Rozwój infrastruktury paliwowej stanowił jeden z kluczowych elementów modernizacji Leszna w okresie międzywojennym.

Spór o lokalizację stacji benzynowej przy pl. Kościuszki w Lesznie wynikał nie tylko z kwestii urbanistycznych i bezpieczeństwa, ale także z rozbieżnych interesów władz miejskich oraz szkolnych, bowiem czynsz dzierżawny za ustawienie stacji Polminu miał wpływać bezpośrednio na konto kasy miejskiej. Dyrekcja pobliskiej szkoły wolała zaś, by stację postawiła Galicja, ponieważ zobowiązała się ona do przekazywania należnej opłaty nie miastu, lecz kuratorium oświaty. W piśmie burmistrza Kowalskiego do dyrektora Perzyńskiego z marca 1938 r. wyraźnie podkreślono, że Zarząd Miejski nie zamierzał rezygnować z należnych mu wpływów z tytułu administrowania pl. Kościuszki oraz ponoszenia kosztów jego utrzymania. Burmistrz stanowczo argumentował, że propozycja Galicji dotycząca przekazania opłat na rzecz kuratorium była dla władz miejskich niezrozumiała. Dodatkowo podkreślił, że Leszno nie odczuwało deficytu stacji benzynowych, gdyż w niewielkiej odległości znajdowało się już pięć innych punktów sprzedaży paliwa[47]. Ostatecznie 24 III 1938 r. Zarząd Miejski wydał zezwolenie na ustawienie stacji benzynowej Polminu przy pl. Kościuszki pod warunkiem, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego nie wniesie sprzeciwu wobec jej budowy.

W kwietniu 1938 r. poznański oddział firmy Polmin wystąpił do Zarządu Miejskiego w Lesznie ze zgłoszeniem pomysłu, w którym szczegółowo określono, jakie produkty miały być sprzedawane na nowej stacji oraz jakie będą jej parametry techniczne. Zgodnie z dokumentacją sprzedawano tam mieszankę spirytusowo-benzynową, czystą benzynę oraz oleje i smary samochodowe. Stacja benzynowa składała się z podziemnego zbiornika o pojemności 2500 litrów oraz dystrybutora marki Meta,

[46] APL, AmL, sygn. 2091, s. 9–10; APL, AmL, sygn. 2097 Pozwolenia na budowę i użytkowanie – ul. Krasińskiego (stacja benzynowa).

[47] APL, AmL, sygn. 2091, s. 10–11.

typ RPT 351. Cała infrastruktura spełniała ówczesne normy bezpieczeństwa i była zgodna z regulacjami Państwowego Urzędu Miar. Szczegółowe dane techniczne obejmowały: zbiornik podziemny wykonany z ocynkowanej blachy o grubości 5 mm, wyprodukowany przez Przedsiębiorstwo Urządzeń Mechanicznych w Warszawie, syfon opatentowany i zatwierdzony przez Państwowy Urząd Miar, ręczną pompę skrzydłową z legalizowanym licznikiem, wylot odpowietrzający zbiornik, wyposażony w potrójną nierdzewiejącą siatkę Lavy'ego, co miało zwiększyć bezpieczeństwo użytkowania, a także oświetlenie elektryczne, umożliwiające sprzedaż paliwa również po zmroku[48].

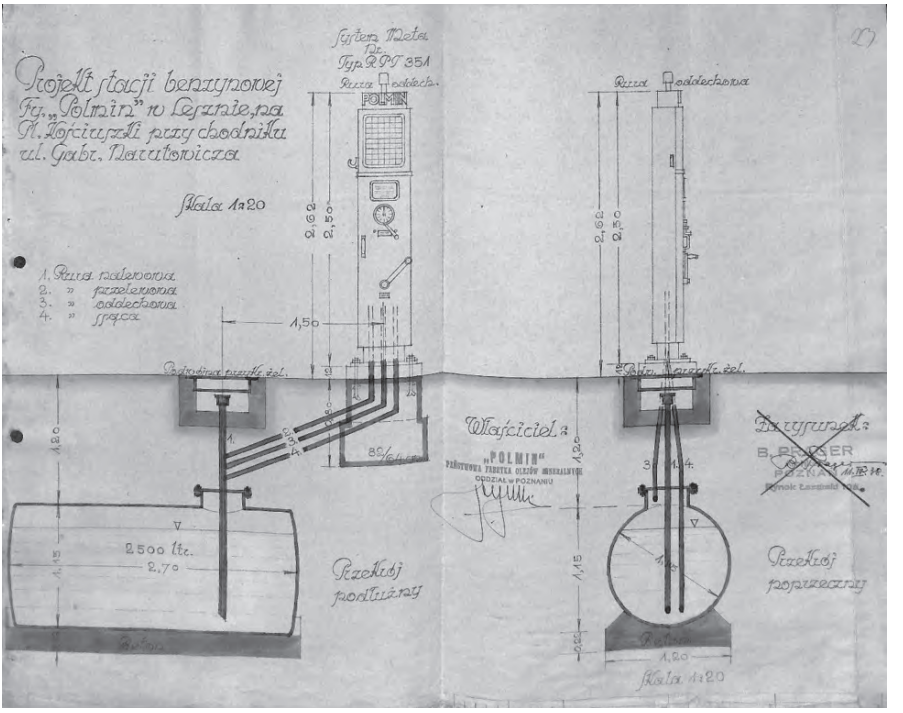

5. Projekt stacji benzynowej firmy „Polmin" ustawionej na pl. Kościuszki
Źródło: APL, AmL, sygn. 2091, s. 27.

Ostatecznym etapem procesu instalacji stacji benzynowej było formalne zawarcie umowy dzierżawy między władzami miasta a przedsiębiorstwem paliwowym. Doszło do tego 21 V 1938 r., gdy burmistrz

[48] APL, AmL, sygn. 2091, s. 18–21.

Kowalski oraz wiceburmistrz Tomasz Sobkowiak podpisali porozumienie z przedstawicielami Polminu, na mocy którego firma otrzymała prawo do użytkowania wyznaczonego terenu przez rok – od 1 IV 1938 do 31 III 1939 r. Kluczowym elementem umowy było jej automatyczne przedłużanie o kolejne lata, przy czym każda ze stron miała możliwość zastosowania sześciomiesięcznego okresu wypowiedzenia. Roczny czynsz za dzierżawę ustalono na kwotę 275 zł, co stanowiło dodatkowe źródło dochodu dla miejskiej kasy[49]. Ponadto firma Polmin została zobowiązana do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za wszelkie ewentualne szkody powstałe w wyniku działalności stacji, w tym za ryzyko wybuchu czy innych incydentów związanych z przechowywaniem i sprzedażą paliwa. Oficjalne otwarcie nowej stacji paliwowej miało miejsce 5 V 1938 r. i zakończyło długi proces negocjacji i zatwierdzania projektu[50].

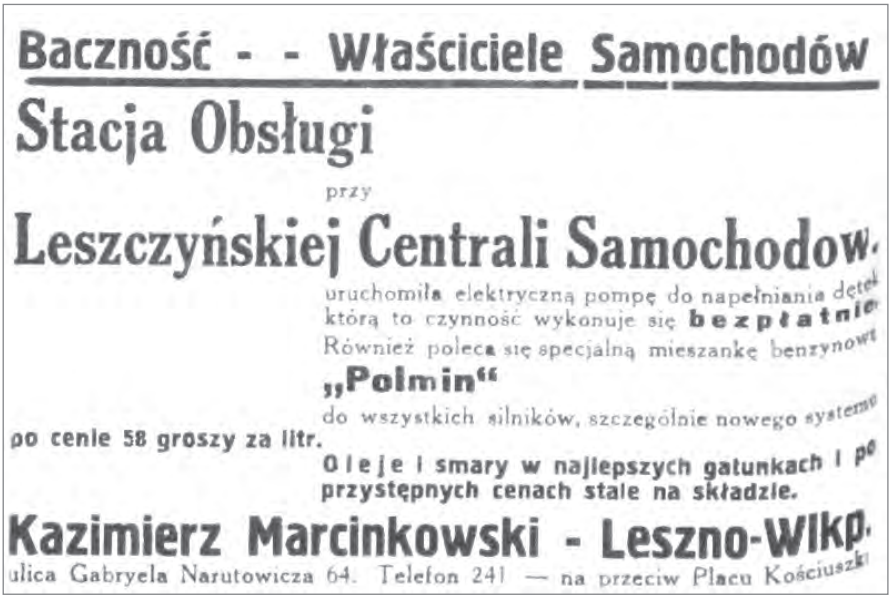

6. Ogłoszenie dotyczące usług oferowanych przez Leszczyńską Centralę Samochodową
Źródło: [Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 204 z 7 IX 1938, s. 6.

W realizację inwestycji przy pl. Kościuszki zaangażowany był również Marcinkowski, który – jako lokalny przedsiębiorca – odpowiadał za bieżącą obsługę techniczną urządzeń. Stacja paliw stanowiła istotne

[49] APL, AmL, sygn. 2091, s. 12–14.
[50] APL, AmL, sygn. 2091, s. 27–29.

zaplecze i uzupełnienie dla jego warsztatu, a współpraca z warszawskim przedsiębiorstwem umożliwiała mu łatwy dostęp do paliw, olejów i środków smarnych wykorzystywanych w codziennej działalności. Dzięki bliskości stacji możliwe było również sprawniejsze zaopatrywanie klientów warsztatu w paliwo, co zwiększało atrakcyjność oferty usługowej. We wrześniu 1938 r. Marcinkowski zamieścił interesujące ogłoszenie w „Głosie Leszczyńskim", promujące nowe udogodnienia dla klientów Leszczyńskiej Centrali Samochodowej, informował mianowicie o uruchomieniu elektrycznej pompy do napełniania dętek, z której kierowcy mogli korzystać bezpłatnie. Była to innowacyjna i atrakcyjna usługa, zwiększająca komfort użytkowników pojazdów w Lesznie. Jednocześnie zwracał uwagę na dostępność specjalnej mieszanki benzynowej Polmin, którą oferowano jako paliwo uniwersalne, przeznaczone do wszystkich rodzajów silników. W ogłoszeniu podkreślono, że mieszanka ta miała szczególne właściwości, które zapewniały lepszą pracę jednostek napędowych, co miało zachęcić klientów do jej zakupu. Cena za litr wynosiła 58 groszy[51].

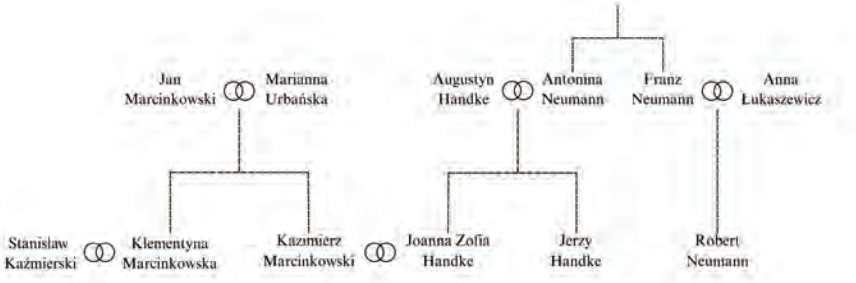

7. Powiązania rodzinne między rodzinami Kaźmierskich, Marcinkowskich, Handke i Neumannów

Źródło: oprac. własne.

Wybuch II wojny światowej zahamował działalność gospodarczą zarówno Marcinkowskiego, jak i Kaźmierskiego. Warsztat Kaźmierskiego przy Al. Krasińskiego 15 XII 1939 r. przejął Niemiec Paul Schulz, pełniący funkcję treuhändera[52]. Kaźmierski został zdegradowany do roli szerego-

[51] [Ogłoszenia], GL, nr 204 z 7 IX 1938, s. 6.

[52] APL, AgihswL, sygn. 12456, s. 275; *Treuhänder* – w czasie II wojny światowej administrator z ramienia władz niemieckich kierujący zagrabionym przedsiębiorstwem i majątkiem stowarzyszeń oraz organizacji. Treuhänderami zostawali głównie Niemcy mieszkający przed wojną na terenie II RP lub też przesiedleńcy z krajów nadbałtyckich.

wego pracownika[53]. W okresie okupacji zmieniono również nazwę ulicy – Al. Krasińskiego przemianowano na Dietrich Eckartweg[54]. Warsztat Marcinkowskiego przy ul. Narutowicza również znalazł się pod niemieckim zarządem. Przedsiębiorstwem kierował Robert Neumann[55], natomiast sama ulica powróciła wówczas do wcześniejszej nazwy – Kościańska (Kostenerstraße)[56]. W okresie, gdy Neumann został powołany do służby wojskowej, prowadzenie firmy przejął jego ojciec Franz (Franciszek) Neumann[57].

8. Pracownicy warsztatu mechanicznego Kazimierza Marcinkowskiego w okresie okupacji niemieckiej. Na pierwszym planie siedzi Franz (Franciszek) Neumann, ojciec Roberta Neumanna

Źródło: zbiory Jarosława Wawrzyniaka.

[53] APL, Zarp, sygn. 412, k. 5. Nie był to pierwszy warsztat prowadzony przez Schulza – wcześniej zarządzał również warsztatem kowalskim przy ul. Zielonej 15; APL, AgihswL, sygn. 12456, s. 275.

[54] Dietrich Eckart (1868–1923) – niemiecki dziennikarz, pisarz i polityk, jeden z przywódców NSDAP w jej początkowym okresie funkcjonowania, uczestnik puczu monachijskiego, redaktor naczelny czasopisma „Völkischer Beobachter".

[55] Warto nadmienić, iż R. Neumann brał udział w pierwszych wyścigach motocyklowych, które odbyły się na boisku „Sokoła" w kwietniu 1938 r.

[56] W schyłkowym okresie zaboru pruskiego ulica ta nosiła nazwę Kaiser Friedrich Straße.

[57] Podpisy F. Neumanna widnieją m.in. na dokumentach firmowych z października 1942 r. znajdujących się w zasobie leszczyńskiego archiwum; APL, AmL, sygn. 2380, s. 97, 99.

W okresie okupacji warsztat Marcinkowskiego, przejęty przez Neumanna, funkcjonował jako zakład zajmujący się naprawą samochodów i maszyn. Według zachowanego druku firmowego, oprócz standardowych usług mechanicznych, prowadzono tam również sprzedaż części zamiennych oraz wykonywano usługi spawania gazowego (autogenem). Leszczyński żużlowiec i mechanik Stanisław Przybylski wspominał po latach, że w okresie okupacji warsztat pod niemieckim zarządem specjalizował się w naprawach samochodów uszkodzonych na froncie – najprawdopodobniej wschodnim[58].

9. Tabliczka z wybitym nazwiskiem Jerzego Handkego; napis ten wybito na odwrocie tabliczki Leszczyńskiej Centrali Samochodowej Kazimierza Marcinkowskiego

Źródło: APL, Jerzy Handke – spuścizna (nauczyciel, komendant Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej w Lesznie), sygn. 7.

[58] *Historia tworzona przez lata: Stanisław Przybylski*, 1938TV, YouTube, https://www.youtube.com/watch?v=9phNnf-Aayc (dostęp: 4 X 2024); Z. Smoluchowski, *Pierwsza*..., s. 23.

W latach 1940–1943 w domu należącym do Marcinkowskiego mieszkał Jerzy Handke, komendant leszczyńskich struktur Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej[59]. Istnieją przesłanki wskazujące, że mógł on również pracować w warsztacie Marcinkowskiego. Świadczy o tym metalowa tabliczka z wybitym nazwiskiem Handkego, przechowywana w zasobie Archiwum Państwowego w Lesznie. Co istotne, napis został wybity na odwrocie tabliczki firmowej przedsiębiorstwa Marcinkowskiego sprzed wojny[60].

Po zakończeniu II wojny światowej firma Kaźmierskiego została przekształcona w rodzinne przedsiębiorstwo. Współwłaścicielami zostali jego synowie – Józef i Wacław. 4 VI 1946 r. cała trójka stawiła się w Sądzie Okręgowym w Lesznie, gdzie poinformowali o prowadzeniu firmy Warsztaty Mechaniczne Kaźmierski Stanisław i Synowie w Lesznie, której siedziba mieściła się w domu przy Al. Krasińskiego/Rokossowskiego 15. W protokole sądowym zapisano, że głównym przedmiotem działalności przedsiębiorstwa była naprawa maszyn przemysłowych i rolniczych[61]. Już wcześniej, 25 III 1946 r., Kaźmierski i jego synowie zawarli formalną umowę spółkową, w której wyjaśniono przyczyny rozszerzenia liczby współwłaścicieli. Jako główny powód podano pogarszający się stan zdrowia seniora rodu. W dokumencie zapisano: „Ze względu na swój wiek i chorobę uszu staje się dla niego kierowanie przedsiębiorstwem (...) coraz więcej uciążliwe”[62]. Określono również podział zysków – Stanisław miał otrzymywać 40%, natomiast Wacław i Józef po 30% każdy.

[59] APL, AmL, sygn. 2380, s. 97; Robert Neumann urodził się w Lesznie w 1910 r. jako syn Franciszka (Franza) i Anny z d. Łukaszewicz. Jego ojciec, Franciszek/Franz, który wraz z rodziną zamieszkał w Lesznie w 1906 r., był bratem Antoniny Neumann, matki Jerzego Handkego. Można więc z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że w czasie wojny Jerzy Handke przebywał w domu, w którym mieszkali jego wujek i kuzyn; APL, AmL, sygn. 1533 [Obwód X – głosuje w Szkole Powszechnej Pomocniczej /listy wyborców/], s. 21; *Nowy sztandar dla Zrzeszenia Automobilistów*, GL, nr 180 z 9 VIII 1938, s. 5; *Wyścigi motocyklowe w Rawiczu. Do zawodów stanęło 28 maszyn. Udział zawodników leszczyńskich*, GL, nr 121 z 28 V 1938, s. 5; APL, Urząd Stanu Cywilnego Leszno (dalej: USC Leszno), sygn. 304 Księga urodzeń, s. 95. Marcinkowski był jednym z fundatorów nagród dla uczestników pierwszych zawodów żużlowych w Lesznie, które odbyły się na boisku „Sokoła” w kwietniu 1938 r., zaledwie kilka dni przed założeniem Leszczyńskiego Klubu Motocyklowego. W zawodach tych brał udział wspomniany Robert Neumann. Marcinkowski ufundował m.in. 10 l mieszanki benzynowej, klakson, kombinerki oraz nalepki; *Tysiączne rzesze publiczności na boisku „Sokoła”. Wacław Otto zdobył I. miejsce we wczorajszych wyścigach motocyklowych*, GL, nr 95 z 26 IV 1938, s. 5.

[60] APL, Jerzy Handke – spuścizna (nauczyciel, komendant Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej w Lesznie), sygn. 7 Kopie materiałów związanych z Jerzym Handke (między innymi wycinki z gazet o ekshumacji zwłok, listy Heleny Handke, list Jerzego Handke do brata, karta z fortu VII informująca o przeniesieniu Heleny Handke, potwierdzenia wysłania kart pocztowych, drzewo genealogiczne wykonane przez Jerzego Handke, metalowa tabliczka z nazwiskiem), s. 2.

[61] APL, Zarp, sygn. 412, k. 2-2v; APL, AmL, sygn. 1742 [Wykazy przedsiębiorstw], s. 8.

[62] APL, Zarp, sygn. 412, k. 8.

Całkowity kapitał zakładowy w marcu 1946 r. wynosił ponad 50 000 zł[63]. Informacje o zmianie struktury własnościowej firmy i włączeniu synów do zarządu przedsiębiorstwa zostały oficjalnie podane w 55. numerze „Monitora Polskiego" z 1947 r.[64]

Starszy z synów, Józef Kaźmierski, urodził się w miejscowości Szołdry. W 1935 r. ukończył leszczyńskie gimnazjum im. Komeńskiego, a następnie odbył praktykę podchorążego w 56. pułku piechoty w Krotoszynie, którą rozpoczął na przełomie 1935 i 1936 r. Po zakończeniu służby wojskowej podjął studia na Politechnice Lwowskiej. W 1938 r., w stopniu podporucznika rezerwy, został przeniesiony do 55. pułku piechoty stacjonującego w Lesznie. W czerwcu 1939 r. powołano go na ćwiczenia wojskowe do tej samej jednostki. Po wybuchu wojny dowodził plutonem karabinów maszynowych w kompanii porucznika Maksymiliana Nieboraka przy I batalionie 55. pułku piechoty. Brał udział w starciach z niemieckimi dywersantami w Lesznie 1 IX 1939 r., uczestniczył w wypadzie pod Wschowę 2 września, a następnie w walkach pod Kutnem, nad Bzurą oraz w Puszczy Kampinoskiej. Po przedostaniu się do Warszawy walczył w rejonie Bielan, a po kapitulacji miasta 29 IX 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w oflagach X B Nienburg, XVIII C Spittal nad Drawą oraz II C Woldenberg (Dobiegniew) do stycznia 1945 r. Do Leszna powrócił 12 II 1945 r.[65]

Młodszy syn, Wacław Kaźmierski, urodził się w Czempiniu. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Lesznie, którą ukończył w 1930 r., a następnie kontynuował naukę w szkole zawodowej do 1933 r. Uzyskał tytuł mistrza ślusarskiego, a także zdobył wykształcenie pedagogiczne, umożliwiające mu nauczanie przyszłych ślusarzy. W listopadzie 1937 r. został powołany do odbycia służby wojskowej w 3. Pułku Lotniczym stacjonującym na poznańskiej Ławicy, gdzie pełnił funkcję pomocnika mechanika w 131. Eskadrze Myśliwskiej – jednej z jednostek tego pułku. W grudniu tego samego roku skierowano go na kurs mechaników silnikowych, który ukończył w lutym 1938 r. We wrześniu 1939 r., wraz z pułkiem, brał udział w walkach w rejonie Poznania, Wrześni, Koła, Konina, Kutna oraz Puszczy Kampinoskiej. 27 IX 1939 r. został wzięty do niewoli i osadzony w stalagu II C Woldenberg, a następnie w stalagu II A Neubrandenburg, gdzie pracował przy budowie obozów jenieckich.

[63] APL, Zarp, sygn. 412.

[64] *Rejestr Handlowy*, „Monitor Polski", nr 55 z 2 V 1947, s. 12.

[65] APL, ZBoWiD, sygn. 6910 Kaźmierski Józef, Kaźmierska Helena – Wojna Obronna 1939, Obóz Jeniecki 1939–1945, s. 1–6.

W marcu 1940 r. został skierowany na przymusowe roboty do Demmin i Ganschendorf. W pierwszej miejscowości zatrudniono go w cukrowni, a następnie w majątku barona von Maltzahna, gdzie pracował jako robotnik rolny. W lutym 1942 r. udało mu się zbiec i powrócić do Leszna, gdzie przez pewien czas musiał się ukrywać. Jego ojciec zwrócił się o pomoc do Niemca Augustyna Hermanna, właściciela leszczyńskiej garbarni, który zgodził się zatrudnić Wacława w swoim zakładzie. Pracował tam do 1945 r.[66]

Rodzinne przedsiębiorstwo Kaźmierskich zakończyło swoją działalność kilka lat po wojnie – 14 III 1951 r. rodzina zwróciła się do Sądu Okręgowego w Lesznie z wnioskiem o wykreślenie firmy z rejestru handlowego. Wniosek ten został rozpatrzony pozytywnie, a postanowieniem Sądu Powiatowego w Lesznie z 31 marca przedsiębiorstwo zostało oficjalnie wyrejestrowane. Powodem likwidacji działalności było przejęcie zakładu przez Przymusowy Zarząd Państwowy, który został ustanowiony na mocy zarządzenia Prezesa Centralnego Urzędu Drobnej Wytwórczości z 27 II 1951 r. W dokumentacji dotyczącej przejęcia warsztatu zapisano, że „Warsztat Mechaniczny St. Kaźmierski i Synowie" znajdował się przy Al. Rokossowskiego 15 w Lesznie i był usytuowany na terenie należącym do Stanisława Kaźmierskiego. Opis przejmowanego przedsiębiorstwa wskazywał, że składało się ono z murowanego budynku parterowego, w którym znajdowała się hala maszyn. Dodatkowo obejmowało przybudówkę mieszczącą kuźnię, magazyn oraz halę z kanałem rewizyjnym o łącznej powierzchni 160,6 m^2. W skład nieruchomości wchodził również budynek mieszkalny, jednak nie został on objęty przejęciem, gdyż stanowił osobny obiekt i pełnił funkcję biura, zajmującego dwa pomieszczenia o powierzchni 13,5 m^2. Z kolei zabudowania gospodarcze znajdujące się na posesji, podobnie jak budynek mieszkalny, nie zostały włączone do majątku przedsiębiorstwa. Na terenie przyległym do warsztatu, o powierzchni około 600 m^2, dzierżawionym od władz miejskich, znajdowała się także szopa w złym stanie technicznym oraz złom, częściowo użytkowy[67]. Przedsiębiorstwo ostatecznie przeszło na własność państwa w marcu 1958 r.[68] W ten sposób firma Kaźmierskich, założona w 1920 r. przez Stanisława Kaźmierskiego, zakończyła swoją działalność i przestała istnieć jako prywatne przedsiębiorstwo.

[66] APL, ZBoWiD, sygn. 3536 Kaźmierski Wacław – Wojna Obronna 1939, Obóz Jeniecki 1939–1940, s. 5–6; APL, Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Oddział Terenowy w Lesznie, sygn. 2616 Kaźmierski Wacław, s. 4.

[67] APL, AgihswL, sygn. 12456, s. 304.

[68] APL, AgihswL, sygn. 12456, s. 285.

Stanisław Kaźmierski zmarł 11 III 1969 r., a jego żona Klementyna zmarła w czasie okupacji, 22 I 1942 r. Jako przyczynę jej zgonu wskazano osłabienie serca i wodną puchlinę[69]. Oboje zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Lesznie przy ul. Kąkolewskiej. Józef Kaźmierski w 1945 r. zawarł związek małżeński z bibliotekarką Heleną Hromadą, która w okresie PRL-u pracowała w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie. W 1952 r. podjął zatrudnienie w Zakładzie Naprawy Obrabiarek TOR we Wschowie, a w 1957 r. został przeniesiony do Wytwórni Urządzeń Komunalnych WUKO w tym samym mieście. Zmarł w 1985 r.[70] Wacław Kaźmierski po likwidacji rodzinnego przedsiębiorstwa pracował jako ślusarz-tokarz w warsztacie samochodowym niejakiego Walenciaka w Lesznie, który mieścił się przy ul. Starozamkowej. Następnie zatrudnił się w Poznańskich Zakładach Mechanicznych WZGS w Lesznie. Był żonaty z Klementyną Górecką. Zmarł w 1997 r.[71]

Po zakończeniu II wojny światowej Kazimierz Marcinkowski uruchomił w 1945 r. warsztat naprawczy, a rok później wznowił działalność w zakresie szkolenia przyszłych kierowców. W 1950 r. zrezygnował zarówno z prowadzenia warsztatu, jak i nauki jazdy. Jego zakład w kolejnych latach przejęła leszczyńska Spółdzielnia Pracy „Przewóz". Zmarł w 1961 r. i został pochowany na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej w Lesznie. Warto odnotować, że to właśnie on był odpowiedzialny za ekshumację i sprowadzenie do Leszna zwłok swojego szwagra, Jerzego Handkego[72].

Działalność przedsiębiorstwa Kaźmierskich i Marcinkowskich stanowi istotny element historii gospodarczej Leszna w okresie międzywojennym. Zaangażowanie ich obu w rozwój lokalnej motoryzacji, edukację przyszłych kierowców i działalność społeczną odzwierciedlało procesy modernizacyjne zachodzące w mieście w pierwszej połowie XX w. Losy obu rodzin po 1939 r. były determinowane przez wydarzenia II wojny światowej oraz zmiany ustrojowe, jakie nastąpiły w Polsce po jej zakończeniu. Przejęcie przedsiębiorstwa przez niemiecką administrację okupacyjną, a następnie jego powojenna nacjonalizacja i ostateczna likwidacja w latach pięćdziesiątych XX w. ilustrują wpływ decyzji politycznych na losy prywatnych inicjatyw gospodarczych. Mimo to dziedzictwo działalności Kaźmierskich i Marcinkowskich stanowi ważną część historii lokalnej, ukazuje rozwój rzemiosła i przedsiębiorczości w Lesznie w pierwszej połowie XX stulecia.

[69] APL, USC Leszno, sygn. 476 Księga zgonów, s. 17.

[70] APL, ZBoWiD, sygn. 6910, s. 3, 14–17.

[71] APL, ZBoWiD, sygn. 3536, s. 5; APL, Urząd Miasta Leszna, sygn. 18360 Koperta osobowa dowodów osobistych – Kaźmierski Wacław, s. 14, 21, 27.

[72] Z. Smoluchowski, *Pierwsza…*, s. 23; APL, Jerzy Handke – spuścizna…, sygn. 7, s. 20; APL, AmL, sygn. 1742 [Wykazy przedsiębiorstw], s. 8.

Bibliografia

Archiwalia

Źródła publikowane

Archiwum Państwowe w Kaliszu
Urząd Stanu Cywilnego Jarocin – obwód miejski, sygn. 246.
Archiwum Państwowe w Lesznie
Akta gruntowe i hipoteczne sądów w Lesznie, sygn. 12456, 12529.
Akta miasta Leszno, sygn. 1528, 1529, 1533, 1742, 2091, 2097, 2380.
Jerzy Handke – spuścizna (nauczyciel, komendant Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej w Lesznie), sygn. 7.
Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 323.
Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Oddział Terenowy w Lesznie, sygn. 2616.
Urząd Miasta Leszna, sygn. 14765, 18360.
Urząd Stanu Cywilnego Leszno, sygn. 304, 476.
Urząd Stanu Cywilnego Radomicko, sygn. 36.
Zbiór akt rejestrowych przedsiębiorców z terenu województwa leszczyńskiego, sygn. 412.
Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Lesznie, sygn. 1558, 3536, 6910.
Archiwum Państwowe w Poznaniu
Urząd Stanu Cywilnego Czempiń – obwód miejski (pow. kościański), sygn. 211.
Urząd Stanu Cywilnego Środa – obwód miejski, sygn. 46, 58.
Urząd Stanu Cywilnego Żabno (pow. śremski), sygn. 208.
Biblioteka Archiwum Państwowego w Lesznie.
Wiktor Buliński, *Ludzie, domy, ulice*, mps nr 27, s. 48.
Rozporządzenie Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych z dnia 27 stycznia 1928 r. o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych, Dz.U. 1928 nr 41 poz. 396.

Literatura i czasopisma

Aktualne sprawy Przemysłu i Rzemiosła. Ruchoma Wystawa Prób i Wzorów przemysłu Krajowego w Lesznie, „Głos Leszczyński", nr 281 z 7 XII 1927, s. 2.
Bohaterowie bitwy nad Bzurą, karta weterana Henryka Jan Hromady, Bohaterowie 1939.pl, https://www.bohaterowie1939.pl/polegly,hromada,henryk,10115.html (dostęp: 3 X 2024).
Bodylska Alicja, *Niezwykłe historie zwykłych ludzi. Archiwa Rodzinne Niepodległej*, Leszno 2020.
Bodylska Alicja, *Niezwykłe historie zwykłych ludzi. Archiwa Rodzinne Niepodległej*, Leszno 2023.
Cech ślusarski, „Głos Leszczyński", nr 180 z 8 VIII 1937, s. 13.
Deklaracje i wpływy na rzecz budowy osiedla robotniczego w Lesznie, „Głos Leszczyński", nr 223 z 25 IX 1936, s. 6.

Egzamin kierowców samochodow., „Głos Leszczyński", nr 274 z 29 XI 1934, s. 3.
Egzaminy mistrzowskie, „Głos Leszczyński", nr 146 z 29 VI 1938, s. 7.
Historia tworzona przez lata: Stanisław Przybylski, 1938TV, YouTube, https://www.youtube.com/watch?v=9phNnf-Aayc (dostęp: 4 X 2024).
Lista kolejności osób obowiązanych do dostarczania samochodów i motocykli na rzecz wojska w czasie pokoju (Dz. Ust. Nr. 58/30 poz. 470), „Orędownik Powiatu Leszczyńskiego", nr 16 z 25 IV 1931, s. 1–2.
Miejskie Koło L. O. P. P., „Głos Leszczyński", nr 19 z 23 I 1929, s. 2.
Na biedne dzieci przystępujące do I Komunji św. zebrano przez Tow. Pań św. Wincentego a Paulo od następujących osób, „Głos Leszczyński", nr 134 z 10 VI 1936, s. 4.
Na nowy kościół św. Szczepana w Lesznie, „Głos Leszczyński", nr 40 z 19 II 1938, s. 4.
[Nekrolog], „Głos Leszczyński", nr 23 z 29 I 1936, s. 6.
Nieszczęśliwy wypadek na lodzie, „Głos Leszczyński", nr 273 z 27 XI 1927, s. 4.
Nowy sztandar dla Zrzeszenia Automobilistów, „Głos Leszczyński", nr 180 z 9 VIII 1938, s. 5.
O przyszłości naszego Rzemiosła. Uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa Terminatorów w Lesznie, „Głos Leszczyński", nr 258 z 10 XI 1927, s. 4.
Obwieszczenie, „Głos Leszczyński", nr 275 z 27 XI 1931, s. 4.
Obwieszczenie o wyniku wyborów do Rady miejskiej miasta Leszna, „Głos Leszczyński", nr 127 z 3 VI 1930, s. 6.
Ofiary na budowę nowego kościoła, „Głos Leszczyński", nr 117 z 23 V 1939, s. 5.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 153 z 6 VII 1928, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 249 z 26 X 1930, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 158 z 12 VII 1931, s. 7.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 145 z 28 VI 1934, s. 4.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 223 z 25 IX 1936, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 231 z 7 X 1937, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 250 z 29 X 1937, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 35 z 13 II 1938, s. 8.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 94 z 24 IV 1938, s. 6, 8.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 97 z 28 IV 1938, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 204 z 7 IX 1938, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 111 z 14 V 1939, s. 7.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 132 z 11 VI 1939, s. 8.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 161 z 16 VII 1939, s. 6.
[Ogłoszenia], „Głos Leszczyński", nr 194 z 25 VIII 1939, s. 6.
Pierwszy akt budowy nowego kościoła. Kościół św. Szczepana – wzbogaci narod. kulturę Leszna, „Głos Leszczyński", 298 z 23 XII 1936, s. 2.
Podziękowanie, „Głos Leszczyński", nr 8 z 11 I 1931, s. 4.
Przemysłowi i Rzemiosłu cześć!, „Głos Leszczyński", nr 32 z 9 II 1933, s. 3.
Rejestr Handlowy, „Monitor Polski", nr 55 z 2 V 1947, s. 12.
Rozwiązanie spółki, „Głos Leszczyński", nr 94 z 24 IV 1938, s. 7.
Smoluchowski Zdzisław, *Pierwsza szkoła kierowców*, „ABC", nr 100 z 21 XII 2001, s. 23.

Sprawa I. polskiej Wystawy przemysłowo-rolniczo-handlowej w Lesznie, „Głos Leszczyński", nr 164 z 21 VII 1922, s. 3.
Tysiączne rzesze publiczności na boisku „Sokoła". Wacław Otto zdobył I. miejsce we wczorajszych wyścigach motocyklowych, „Głos Leszczyński", nr 95 z 26 IV 1938, s. 5.
Uczczenie rocznicy 11. Listopada, „Głos Leszczyński", nr 261 z 11 XI 1928, s. 4.
Uwiadomienie, „Głos Leszczyński", nr 277 z 29 XI 1931, s. 7.
W Lesznie szkolą się kierowcy pojazdów mechanicznych, „Głos Wielkopolski", nr 241 z 2 IX 1950, s. 5.
Wyścigi motocyklowe w Rawiczu. Do zawodów stanęło 28 maszyn. Udział zawodników leszczyńskich, „Głos Leszczyński", nr 121 z 28 V 1938, s. 5.
Zorganizowani motocykliści i automobiliści fundują ołtarz św. Krzysztofa, „Głos Leszczyński", nr 79 z 5 IV 1939, s. 5.
Związek Automobilistów w Lesznie. Roczne walne zebranie, „Głos Leszczyński", nr 22 z 26 I 1929, s. 4.

Janina Małgorzata Halec
Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne
https://orcid.org/0009-0005-3910-3159

Patron Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesznie w działaniach instytucji

Patron of the Town Public Library in the institution's activities

Abstract
The article presents the activities of first the Voivodeship and then the Town Public library in Leszno related to the patron of the institution – Stanisław Grochowiak, writer and poet born in this town. The Library was named after him in 1977. Visible signs of the patron's presence in the Library's collection are various publications of his poetry and prose, posters related to stage performances, documents of social life and events popularizing Grochowiak's work organized by the Library such as exhibitions, performances and literary contests e.g. Nationwide Contest of Stanisław Grochowiak, to mention just one.

Keywords: Leszno, culture in Leszno, the Stanisław Grochowiak Voivodeship Public Library in Leszno, the Stanisław Grochowiak Town Public Library in Leszno, the Stanisław Grochowiak Nationwide Literary Contest

Słowa kluczowe: Leszno, kultura w Lesznie, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka

Leszczyńska biblioteka publiczna, w różnych formach organizacyjnych, działała w Lesznie i na terenie powiatu już od 1945 r., a od 1977 r. patronuje jej Stanisław Grochowiak (1934–1976), urodzony w Lesznie i tutaj mający swój dom rodzinny[1].

W kronice Miejskiej Biblioteki Publicznej nie odnotowano wielu jego wizyt – był tu na pewno jako poeta na dwóch spotkaniach 15 maja 1967 r., z których jedno zorganizowane przez bibliotekę miało miejsce w Liceum Ogólnokształcącym, obecnie I LO im. Rodu Leszczyńskich. Nie zachowały się dokumenty, z których wynikałoby, że w okresie swej nauki w szkole podstawowej, a następnie gimnazjum i liceum Grochowiak był zarejestrowany jako czytelnik istniejącej jeszcze w mieście w latach czterdziestych XX w. biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych czy też późniejszych bibliotek publicznych – miejskiej lub powiatowej. Ten fakt nie dziwi, ponieważ w domu rodzinnym Grochowiaków, wówczas znajdującym się przy ul. Święciechowskiej, była spora biblioteka. Być może Stanisław czerpał z księgozbioru szkolnego, może pożyczał książki od swych nauczycieli – Stefanii Szelanki ze szkoły podstawowej lub Bogdana Kurzyńskiego z liceum, z którymi łączyły go serdeczne więzy. A może od kolegi Jacka Łukasiewicza, ucznia tego samego liceum?

W ówczesnej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w latach siedemdziesiątych XX w. wśród dokumentów życia społecznego znajdowały się, przejęte z wcześniej istniejącej Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, materiały dotyczące twórczości Stanisława Grochowiaka, a w zbiorach – wszystkie wydane dotychczas drukiem jego utwory. Były to m.in. *Ballada rycerska*, *Kanon*, *Karabiny*, *Menuet z pogrzebaczem.* W Lesznie żyła matka Stanisława – Pelagia, od kilkunastu lat wdowa, i w jej dyspozycji były niektóre zeszyty zawierające próby literackie młodego Stanisława. W Lesznie wreszcie żyli też ludzie dobrze pamiętający go z lat młodzieńczych, i tylko z tego okresu właściwie, bowiem wcześnie opuścił rodzinne strony. Miasto wiedziało o Grochowiaku – twórcy o znacznym dorobku.

Przypomnijmy jednak, że to z Warszawy wyszedł impuls do nadania imienia Stanisława Grochowiaka działającej tutaj Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Jednak nie należy tego wiązać jedynie z uprzywilejowanym

[1] Tekst został przygotowany na podstawie zapisów w elektronicznej kronice Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie (dalej: MBP), oprac. przez Ewę Bartkowiak-Nabzdyjak i Annę Napierałę pt. *Kalendarium Miejskiej, Powiatowej, Wojewódzkiej oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej*, obejmującej lata 1945–2015 (w zbiorach autorki), tekstów ukazujących się w czasopiśmie „Varia" (wydawanym w latach 2000–2015) oraz „Varia Leszczyńskie" (2015–2018), dokumentów z archiwum autorki, a także jej wspomnień jako inicjatorki i uczestniczki wielu wydarzeń.

jakoby przez ówczesną władzę spojrzeniem na poetę. Merytorycznym uzasadnieniem takiej decyzji był dorobek literacki Grochowiaka i jego pozycja uznanego twórcy. Propozycja została zaakceptowana w Wydziale Kultury i Sztuki ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego, a dyrektor wydziału Janina Małgorzata Halec podpisała stosowny dokument,[1] dziś znajdujący się w zbiorach biblioteki.

Od roku 1975 Leszno było siedzibą władz powołanego w maju województwa leszczyńskiego. W konsekwencji istniejąca w mieście od roku 1973 Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna została przekształcona w Wojewódzką Bibliotekę Publiczną podległą władzom województwa. Tej instytucji zostało nadane imię Stanisława Grochowiaka, z tym imieniem działała do końca roku 1998, a właściwie do stycznia roku 1999, bowiem wtedy przestało istnieć województwo leszczyńskie. Kolejny raz, na mocy uchwały Rady Miejskiej, biblioteka została przekształcona, tym razem w Miejską Bibliotekę Publiczną, będącą odtąd we władaniu samorządu miasta. Patron pozostał ten sam, co było oczywiste dla powołujących tę instytucję. Placówka działa więc odtąd pod nazwą Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka[2]. Uroczystość nadania imienia w roku 1977 zorganizowana została w połączniu z oddaniem do użytku wyremontowanego na potrzeby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej obiektu przy ul. Bolesława Chrobrego 3. To historyczny Hotel Polski[3]. Nie wiadomo, czy był w nim kiedykolwiek Grochowiak.

Wspominając wydarzenie nadania imienia bibliotece, warto przywołać krótki tekst z jednego z rękopisów Grochowiaka[4]:

> Tylu jest teraz poetów, że łatwo tak bardzo
> Jest utonąć w tej ławie, w tych fontannach
>
> Nie mówię, że ja to wszystko mam. Ja się teraz
> Prawie nie liczę. Ale może kiedyś ja też się
> Będę liczył. Może kiedyś będę wyspą na jeziorze.
> Będę wyraźny. Będą mnie pielęgnować

Nadszedł ten czas.
Uroczystość nadania imienia Bibliotece odbyła się 28 maja 1977 roku.

[2] Uchwała Nr VI/66/99 Rady Miejskiej Leszna z dnia 28 stycznia 1999 roku w sprawie przekształcenia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie w Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie. Archiwum Zakładowe Urzędu Miasta Leszna, sygn. 877/5/XLVI/13.

[3] Obiekt ten od lat dziewięćdziesiątych XX w. stanowi notarialnie potwierdzoną własność biblioteki.

[4] Rękopis niedatowany w zbiorach MBP, Dział Informacyjno-Bibliograficzny, b. sygn.

W UZNANIU OSIĄGNIĘĆ W PRACY
NAD UPOWSZECHNIANIEM CZYTELNICTWA
W WOJEWÓDZTWIE LESZCZYŃSKIM

NADAJĘ

WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ
W LESZNIE

IMIĘ

STANISŁAWA GROCHOWIAKA

WOJEWÓDZKI W LESZNIE

Dyrektor
Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego
w Lesznie
mgr J. Małgorzata Halec

LESZNO, 28 maja 1977 roku

1. Akt nadania imienia Stanisława Grochowiaka. Ze zbiorów MBP

Brali w niej udział przedstawiciele władz województwa, pracownicy Wydziału Kultury i Sztuki oraz matka Stanisława Grochowiaka wraz ze swą siostrą, a także brat patrona, Tadeusz, chętnie zawsze odpowiadający na zaproszenia do Biblioteki na wydarzenia związane ze Stanisławem. Ich wszystkich oraz pozostałych gości otwarcia widać na wykonanych wówczas fotografiach, oglądających eksponaty pierwszej, urządzonej na korytarzu nowej siedziby wystawy dotyczącej Stanisława Grochowiaka. Na frontonie budynku umocowana została metalowa tablica poświęcona patronowi[5].

Odtąd Wojewódzka Biblioteka Publiczna, a następnie Miejska, podejmowały wiele działań upowszechniających wśród mieszkańców Leszna wiedzę o dorobku patrona i o nim samym, by realizować podjętą wraz z imieniem może misję, a może powinność podtrzymywania przekonania, że Grochowiak nie tylko był, ale jest, niezależnie od pojawiających się stwierdzeń o „przebywaniu w czyśćcu". Wśród tych działań od

[5] Tablica obecnie nie jest eksponowana, przechowywana jest w MBP.

początku były – i są – zarówno wydarzenia pojedyncze, jak i układające się w cykle. Miały one przede wszystkim służyć przybliżeniu literackiej spuścizny patrona, pozwolić ją zrozumieć.

Jednym z pierwszych ważnych działań było przygotowanie bibliografii podmiotowo-przedmiotowej Stanisława Grochowiaka i wydanie kolejnych jej tomów w latach 1982, 1986, 1994. Były to opracowania doprowadzone do roku 1993. Wspomnieć wypada inicjatorkę sporządzenia bibliografii i jej pierwszą autorkę (część 1 i 2) Danutę Stępczak, w latach 1950–1973 kierowniczkę ówczesnej Miejskiej Biblioteki Publicznej, kompletującą już w tamtym okresie kolejne wydania utworów i dokumenty życia społecznego związane z Grochowiakiem.

Adresatami bibliografii byli przede wszystkim bibliotekarze, ale nie tylko oni – udostępniana była również badaczom przyjeżdżającym spoza Leszna. Nawet uwzględniwszy czas powstania bibliografii i tamtejsze marne możliwości edytorskie, trudno przecenić tę pracę. Obecnie wszystkie tomy są dostępne w bibliotece cyfrowej MBP[6].

Kolejne rocznice związane ze Stanisławem Grochowiakiem, ale nie tylko one, stawały się przesłanką do organizowania, często również z innymi instytucjami kultury w mieście, imprez literackich o różnym charakterze. Pełny rejestr zajmowałby zbyt wiele miejsca, dlatego ograniczę się do kilku przykładów – szczególnie znaczących, dobrze przeze mnie zapamiętanych i zarazem potwierdzających tezę o różnorodności oraz bogactwie działań Biblioteki wokół patrona, adresowanych zarówno do dorosłych, jak i młodszych odbiorców.

W roku 1986 Biblioteka zorganizowała w dniach 7–8 września obchody 10. rocznicy śmierci poety, a w ich ramach sesję popularnonaukową z udziałem rodziny poety, przeprowadzoną w I Liceum Ogólnokształcącym w Lesznie, którego poeta był uczniem. Referaty wygłosili doc. dr Włodzimierz Wójcik – literaturoznawca z Uniwersytetu Śląskiego, redaktor Sławomir Kryska z Warszawy i Bogdan Kurzyński – licealny nauczyciel Grochowiaka. Z *Epilogiem w stearynie* wystąpił podczas sesji warszawski aktor Olgierd Łukaszewicz. Sukcesem zakończyły się starania o sprowadzenie wówczas do Leszna spektakli zrealizowanych według twórczości Grochowiaka. Przyjechały: Teatr Stara Prochownia z Warszawy ze spektaklem *Klinika lalek* (według *Lęków porannych*) i Teatr im. Juliusza Osterwy z Gorzowa Wlkp. z przedstawieniem *Okapi.* Spektakle miały miejsce w Miejskim Domu Kultury i zgromadziły liczną

[6] Danuta Stępczak, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 1, Leszno 1982; *idem*, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 2, Leszno 1986; Wioleta Matuszewska, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 3, Leszno 1994.

2. Na spektaklu *Lęków poprannych* Grochowiaka. Miejski Orodek Kultury, rok 1986. Pierwszy z prawej siedzi Tadeusz Grochowiak, jako trzecia Anna Magdalena Grochowiak, wdowa po Stanisławie, czwarta – Pelagia. Ze zbiorów MBP

publiczność. Monodram *Narzeczone, czyli lament na jeden głos męski i sześćdziesiąt kobiecych* przedstawił Wojciech Siemion. Odbyło się to w galerii Biura Wystaw Artystycznych wsród wśród fotografii ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zatytułowanych *Z albumu Stanisława Grochowiaka*. Były to zarówno zdjęcia poety z dzieciństwa, młodości w Lesznie, jak i związane z uczestniczeniem Grochowiaka w życiu pozarodzinnym, literackim, we Wrocławiu i Warszawie. Podczas obchodów organizatorzy podjęli myśl urządzania w Lesznie festiwali sztuk teatralnych Grochowiaka. Niestety, idea ta nie została doprowadzona do realizacji, a na przeszkodzie stanęły głównie względy finansowe. Grochowiak zaistniał ponownie na scenie w Lesznie dopiero po latach. W roku 2008 Teatr Miejski w Lesznie przygotował i wystawił spektakl *Gorda* w reżyserii Kariny Piwowarskiej. Była to polska prapremiera sztuki na podstawie opowiadania Grochowiaka. Nie ustały jednak starania Biblioteki o prezentowanie Grochowiaka na scenie.

W roku 1989 podczas uroczystości Dnia Bibliotekarza w Lesznie wystąpił Wiejski Teatr Poezji z Krzycka Wielkiego z przedstawieniem *Rok Polski* według Grochowiaka reżyserowanym przez współpracującego z WBP Zdzisława Smoluchowskiego.

W 1994 r., w 60. rocznicę urodzin poety, zainaugurowany został cykl Dni Stanisława Grochowiaka. Projekt był odtąd przez kilka lat realizowany wspólnie przez Bibliotekę, Biuro Wystaw Artystycznych, Miejski

Ośrodek Kultury i Wojewódzki Dom Kultury (potem Centrum Kultury), co nadawało mu charakter ogólnomiejski. Programy Dni były różnorodne i bogate, np. podczas pierwszej edycji odbyły się: recytatorski „Ogólnopolski konkurs twórczości Stanisława Grochowiaka" (MOK), podsumowanie konkursu prób literackich (WDK), wystawa prac plastycznych Grochowiaka zatytułowana *Stanisław Grochowiak. Wiersze, rysunki, obrazy* (BWA), a w WBP przygotowała ekspozycję *Stanisław Grochowiak w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie* i cykl spotkań pt. „Stanisław Grochowiak. Jakim go znałem". Biblioteka gościła wtedy prof. dr. hab. Jacka Łukasiewicza z Wrocławia i Piotra Kuncewicza, krytyka literackiego z Warszawy.

W styczniu 1997 roku w ramach Dni odsłonięta została tablica pamiątkowa na domu przy Nowym Rynku, w którym w roku 1934 urodził się patron biblioteki. Ponieważ biblioteka nie miała na ten cel środków finansowych, do współrealizacji pomysłu pozyskane zostało Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne. Uroczystość odsłonięcia odbyła się w ramach obchodów 450-lecia miasta Leszna[7]. Czynna była wówczas także wystawa *Leszczyńskie znaki Grochowiaka*.

W 2006 r. wydarzenia przygotowane w Bibliotece zamykały się w kilku częściach nazwanych łącznie Grochowisko. Uczestnicy poznawali „Żywioły Grochowiaka" – poezję, prozę, słuchowiska. Podczas cyklu imprez Rodzinne Wieczory dorośli poznali monodram na podstawie opowiadania Grochowiaka *Baruch*, według scenariusza i w wykonaniu aktora Zbigniewa Walerysia z Wrocławia. Dzieci słuchały *Białego bażanta*. Kolejny żywioł to poezja i występ Olgierda Łukaszewicza z *Epilogiem w stearynie*, a potem spotkanie z Wojciechem Maciejewskim, reżyserem słuchowiska radiowego na podstawie *Lęków porannych*. Odbyło się też spotkanie z Joanną Siedlecką, autorką *Wypominków*, w której to książce znalazł się tekst o Grochowiaku. Leszczynianie mogli w ramach tego cyklu w Centrum Kultury obejrzeć filmy: *Czerwone i złote* (reż. Stanisław Lenartowicz), *Partita na instrument drewniany* (reż. Janusz Zaorski) oraz *Karabiny* (reż. Waldemar Podgórski)[8].

Kilka lat później, w roku 2014, cykl imprez przygotowanych z okazji 80. rocznicy urodzin nazwany został Urodzinowym Maratonem Grochowiaka. Był to nieformalny Rok Grochowiaka w mieście, bo wydarzenia trwały od stycznia do grudnia. W maju odbył się Piknik ze Stanisławem, a złożyły się na niego konkursy, zabawy na dziedzińcu biblioteki, loteria

[7] Tablica o wymiarach 47 x 57 cm, wykonana według projektu leszczyńskiego rzeźbiarza Ireneusza Daczki, odlana została w Leszczyńskiej Fabryce Pomp. Całość sfinansowało Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne.

[8] Agnieszka Wojciak, *Grochowisko 2006*, „Varia", 28 (2007), s. [1].

3. W Pokoju Grochowiaka. Rok 2001. Ze zbiorów MBP

fantowa, zwiedzanie budynku MBP, m.in. pokoju Grochowiaka i galerii plakatów. Miała miejsce multimedialna promocja książki *Żyjątko, Biedajstwo i Ci inni.* Oprócz wielu wydarzeń odbyło się także spotkanie dzieci z córką poety Anną Grochowiak, o której wiadomo, że próbowała pisać utwory literackie, przede wszystkim wiersze. Utwory Grochowiaka uwzględnione zostały w ramach ogólnopolskiej akcji Cała Polska Czyta Dzieciom, w której Biblioteka przez kilka lat uczestniczyła, oraz wiosennej czytelniczej imprezy kwietniowej Biblioteka dla Dużego i Małego[9]. We wrześniu tego roku na podsumowanie kolejnego ogólnopolskiego konkursu literackiego artysta malarz, grafik i kompozytor Bron Saeger skomponował muzykę do kilku wybranych m.in. przez bibliotekę utworów Grochowiaka i zaśpiewał je dla publiczności. Tenże muzyk w roku 2024 wydał płytę pod tytułem *Po ciemku*, na której znajduje się trzynaście utworów z tekstami Grochowiaka do jego muzyki. Oprócz tytułowego *Po ciemku* znalazły się tam także: *Płonąca żyrafa*, *Święty Szymon Słupnik*, *Leszczyńskim rzeźnikom.* Płyta znajduje w zbiorach muzycznych MBP. Biblioteka w swoich zbiorach ma również inne płyty z utworami muzycznymi do słów Stanisława Grochowiaka – Stefana Zacha *Idę* (1981), Adama Adryszczyka *Grochole* (2010) i *Menuet z pogrzebaczem* (2024). Maraton roku 2014 zakończyły w MBP Dialogi z Grochowiakiem prowadzone przez miejscowych poetów: Ryszarda Biberstajna z Leszna i Tadeusza

[9] Magdalena Kaczmarska, *Poważnie i z przymrużeniem oka*, „Varia", 49 (2014), s. [2].

4. W Pokoju Grochowiaka. Rok 2001. Ze zbiorów MBP

Hofmańskiego z Lipna w pow. leszczyńskim. W tym samym roku powstał jeszcze przedstawiający Grochowiaka obraz leszczyńskiego malarza Macieja Piotrowskiego i wystawa jego prac zatytułowana *Miejsca Grochowiaka*.

Biblioteka, oprócz już wspomnianych, urządziła wiele wystaw poświęconych Grochowiakowi, m.in. w roku 1993 zatytułowaną *Grochowiak – patron Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lesznie*, na którą składały się eksponaty ze zbiorów Biblioteki – publikacje, fotografie, dokumenty rodzinne. Jedną z ciekawszych była wystawa zatytułowana *Leszno – miejsce urodzenia*, która została udostępniona nie tylko w Bibliotece. Przygotowana została w maju 2002 r. z okazji 25-lecia nadania WBP imienia Stanisława Grochowiaka i była częścią wydarzenia pt. „Grochowiak – Sztukmistrz z Sadyby" zorganizowanego w Warszawie podczas tamtejszych Mironaliów. Do twórczości Grochowiaka odwoływała się także wystawa zatytułowana *Życie to nie teatr? Grochowiana ze zbiorów MBP w Lesznie* czynna w Galerii Za Regałami MBP w roku 2006. Zaprezentowano na niej kopie rękopisów i rysunków poety, a także materiały pozyskane od teatrów, wśród których znajdowały się repertuary, zaproszenia, programy, plakaty i afisze oraz fotosy począwszy od lat sześćdziesiątych XX w., do roku 2005[10].

[10] Agnieszka Wojciak, *Wystawa Życie to nie teatr?" – Grochowiana ze zbiorów MBP w Lesznie*, „Varia", 28 (2007), s. [5].

A zatem leszczyńska Biblioteka, zarówno Wojewódzka, jak i Miejska, przez cały czas upowszechniały wiedzę o postaci twórcy, a przede wszystkim o jego dorobku. Służyły temu – i nadal tak jest – różnorodne formy kierowane do całej publiczności miasta – od dzieci do dorosłych, a także przede wszystkim ciągle uzupełniany księgozbiór. Imponujący jest zbiór wydań dzieł Grochowiaka i o Grochowiaku dostępnych na miejscu i do wypożyczenia do domu.

Wśród nich są też wydane przez bibliotekę *Spacer po Lesznie Grochowiaka* adresowany przede wszystkim do mieszkańców Leszna, a także zbiór poezji Grochowiaka w języku polskim i przekładzie na język włoski, czego dokonała z inicjatywy WBP Irena Conti, poetka warszawska[11].

Działania wokół patrona odnaleźć można w dokumentacji Biblioteki, kronikach, również elektronicznej, w adresowanym do użytkowników piśmie Miejskiej Biblioteki Publicznej, które pod tytułem „Varia" ukazywało się w latach 1999–2015, później jako „Varia Leszczyńskie" od 2015 do 2018 r.[12] Różnej objętości noty o działaniach biblioteki związanych z patronem ukazały się w każdym niemal numerze i odnotowane zostały około 160 razy w kronice elektronicznej za lata 1945–2018. One również świadczą o trwałej obecności tematów związanych z Grochowiakiem w działalności Biblioteki jego imienia.

Oprócz przytoczonych powyżej przykładów różnorodnych form propagowania twórczości patrona na szczególną uwagę zasługują inne stałe punkty działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej związane ze Stanisławem Grochowiakiem. Wśród nich najszerszy zasięg ma Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka. Jest to największe i wieloletnie przedsięwzięcie służące również popularyzacji postaci Grochowiaka. Po raz pierwszy został zorganizowany jako konkurs poetycki w roku 1994, od roku 1996 obejmuje wszystkie rodzaje literackie. Ostatni, 15. konkurs został podsumowany w listopadzie roku 2023. Zgłoszone zostały na niego 364 utwory poetyckie, dramaty, proza. Biblioteka dwukrotnie, w latach 2002 i 2013, wraz z leszczyńskim oddziałem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich wydała *Pokłosie Konkursów Literackich imienia Stanisława Grochowiaka* – obejmujące lata 1994–2002 oraz 2004–2014. Książki ukazały się w bibliotecznym wydawnictwie Cicer, którego nazwę nietrudno połączyć z nazwiskiem patrona. *Pokłosia* ukazały się pod redakcją

[11] Janina Małgorzata Halec, *Spacer po Lesznie Grochowiaka*, Leszno 2006, 2007; Stanisław Grochowiak, *Wiersze. Poesie*, wybór i tłum. na język włoski Irena Conti, Leszno 1996.

[12] *Kalendarium…6 VIII 1945 – 15 XII 2015*, oprac. Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak, Anna Napierała. Dokument elektroniczny w zbiorach autorki; „Varia", nr 1–51 oraz „Varia Leszczyńskie", nr 52–54. W zbiorach autorki.

Mieczysława Orskiego, krytyka literackiego z Wrocławia, wielokrotnie zasiadającego w jury konkursu, podobnie jak Sergiusz Sterna-Wachowiak z Poznania i Janusz Drzewucki z Warszawy. Dzieje wspomnianego konkursu i wiadomości o laureatach kolejnych edycji znajdujemy na stronach internetowych Biblioteki. Tam zamieszczona jest również obszerna nota o patronie. Warto dodać, że Ogólnopolski Konkurs Literacki nie był jedynym w Lesznie przedsięwzięciem bibliotecznym związanym z Grochowiakiem. Podczas Leszczyńskich Dni Literatury odbywały się również finały konkursów na esej, organizowanych przez kilka lat przez Bibliotekę i adresowanych do starszej młodzieży. W ramach cyklu *Leszczyńskie ślady w literaturze* obecny był także Grochowiak – przykładem może być rok 2002, kiedy wyróżniono pracę Jacka Szprocha, ucznia II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lesznie, zatytułowaną *Gotyk i barok w twórczości Grochowiaka*.

Szczególnym miejscem w bibliotecznym budynku, zwanym od kilku lat też Leszczyńską Galerią Książki, jest Pokój Stanisława Grochowiaka. Historia takiego upamiętniania twórcy ma ponad dwadzieścia lat. Pokój Stanisława Grochowiaka otwarty został po raz pierwszy w roku 2001. W podziemiach biblioteki przy ul. Bolesława Chrobrego niewielkie pomieszczenie o ciekawej architekturze zostało przeznaczone na miejsce dla patrona. Tu znalazły się fotografie i rękopisy. W pobliżu wyeksponowano kilka plakatów z kolekcji, która zaczęła powstawać wówczas w MBP. W roku 2015 w wyniku zmian organizacyjnych Pokój Stanisława Grochowiaka mógł być przeniesiony na parter budynku dawnego Hotelu Polskiego, wówczas siedziby głównej MBP. Również wtedy zmieniony został jego wygląd. Znalazły się w nim meble, podobnie jak w pierwszym pokoju eksponowane były tu fotografie patrona i jego rodziny, rękopisy (*Wielkopolska – komentarz poetycki*), rysunki i szkice poety z czasów leszczyńskich, notatki. Tu znalazł się portret osieczeńskiego artysty Jerzego Pohla przedstawiający Grochowiaka w towarzystwie Furii i Muzy. Dzieło powstało z inspiracji dyrektor Biblioteki Janiny Małgorzaty Halec w roku 1999[13]. Zwiedzając pokój, można było odtwarzać głos Grochowiaka czytającego swe wiersze. Dzięki wprowadzonym zmianom w tej części biblioteki powstała całość poświęcona patronowi, tym bardziej, że drzwi do pokoju były przeszkolone, niwelujące granicę pomiędzy jego wnętrzem a galerią plakatu na korytarzu. W obecnym obiekcie Miejskiej Biblioteki Publicznej jest na nowo – po raz trzeci – zaaranżowany Pokój Stanisława Grochowiaka. W przestronnym wnętrzu

[13] Jerzy Pohl, *Stanisław Grochowiak w otoczeniu Furii i Muzy*, olej, 99,5 x 68 cm.

wypełnionym meblami i naczyniami stylem nawiązującymi do czasów Grochowiaka zwiedzający mogą zapoznać się z fotografiami z różnych okresów jego życia, grafikami, brulionami, wśród nich licealnego pisemka „Latarnia" wydawanego w jednym egzemplarzu przez Grochowiaka i jego szkolnych kolegów. Tu także eksponowane są książki z dedykacją patrona Biblioteki. Zaś wspomniana galeria plakatu powstała w roku 2014. Obejmuje plakaty do wydarzeń kulturalnych, a przede wszystkim do realizacji scenicznych i filmowych utworów Grochowiaka, m.in. *Karabinów*, *Partity na instrument drewniany*, *Chłopców*, *Lęków porannych*, *Króla IV*, *Okapi*, *Kaloszy szczęścia*, *Kaprysów Łazarza*. Kolekcja liczy ok. trzydziestu plakatów i afiszy. Wśród ich autorów są znani i uznani twórcy polskiej szkoły plakatu.

Jeszcze innym sposobem podkreślenia związków najpierw Biblioteki z patronem jest medal pamiątkowy wydany w kwietniu 1987 r. Na rewersie umieszczono postać Stanisława Grochowiaka i napis ST. GROCHOWIAK 1934-1976, na awersie widnieje napis Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lesznie im. St. Grochowiaka. Medal zaprojektował leszczyński artysta plastyk Bogdan Winkiel, a wykonał go w swej rawickiej pracowni Zbigniew Łukowiak[14]. Medal był wręczany osobom sprzyjającym Bibliotece i jej wieloletnim pracownikom. Postać Grochowiaka znajdowała się także na pierwszym logotypie Biblioteki autorstwa poznańskiego grafika Rafała Jasionowicza, a także na jej ekslibrisach. Logo to było wykorzystywane do roku 2012[15].

Nie wszystkie projekty Biblioteki dotyczące patrona udało się zrealizować. Do tych należy rzeźba przedstawiająca Grochowiaka, która mogłaby stanąć przed budynkiem przy ul. Bolesława Chrobrego, zajmowanym do roku 2022 przez Bibliotekę. Ten zamysł został zrealizowany przez innych pomysłodawców – przy pl. Jana Metziga w roku 2016 stanął najpierw pomnik codziennego przechodnia – Stanisława Grochowiaka, który w dzieciństwie chętnie się na placu bawił, a potem do budynku przy tymże placu, w którym zaczął przed laty swą szkolną naukę Grochowiak, wprowadziła się Miejska Biblioteka Publiczna. Cały obiekt nazywa się Leszczyńską Galerią Książki. Warto odnotować, że na początku lat dwutysięcznych pojawił się też ciekawy projekt przebudowania fontanny na pl. Jana Metziga, któremu patronowała Biblioteka. Autor projektu przewidywał zbudowanie płyt kamiennych z tekstami Grochowiaka, które opływałaby woda, roznosząc ich wyrazy/słowa w przestrzeń. Pomysł jednak nie zainteresował władz miasta.

[14] Medal ma wymiary 7,5 x 10, 5 cm. Odlany został z mosiądzu. W zbiorach autorki.
[15] Dorota Włodarczyk, *Nowe logo*, „Varia", 43 (2013), s. [4].

Rok 2024 w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie był po raz kolejny bogaty w różnorodne wydarzenia i działania związane z patronem. Przebiegał pod znakiem 90. rocznicy urodzin poety. Wizerunek Grochowiaka utrwalony został na koszulkach, zakładkach do książek, zaprojektowanym przez leszczyńskiego artystę plastyka Wojciecha Akuszewskiego znaczku pocztowym i zawierającym go karnecie filatelistycznym oraz na karcie pocztowej. Także na karcie bibliotecznej, a nawet na swoistym banknocie, tzw. groszku, którym można się posługiwać na terenie Galerii Książki, oraz na jeszcze innych gadżetach wydanych przez Bibliotekę. Ukazała się także płyta zatytułowana *Grochowiakowo* z zapisem słuchowiska, którego scenariusz, wykorzystujący tekst książki *Spacer po Lesznie Grochowiaka*, napisał Andrzej Kuźmiński. Autor skupia uwagę odbiorcy na miejscach na stałe związanych z poetą: Nowym Rynku, ul. Święciechowskiej, Wąskiej i Lipowej, budynku I Liceum Ogólnokształcącego i bazylice pw. Świętego Mikołaja, placu Tadeusza Kościuszki oraz plantach. Urządzona została również stała ekspozycja utworów patrona, dostępna na parterze, w pobliżu czytelni naukowej. W ramach obchodów 90. rocznicy urodzin Grochowiaka odbyła się też w czerwcu konferencja zatytułowana *Stanisław Grochowiak – nie tylko poeta*.

W kontekście wydarzeń, aktywności i dłuższych przedsięwzięć związanych z patronem leszczyńskiej Biblioteki warto poświęcić uwagę także szczególnym relacjom, jakie połączyły pracowników placówki z rodziną Stanisława Grochowiaka. Najpierw były to kontakty z matką poety, Pelagią, którą w Dzień Matki odwiedzał przez kilka lat dyrektor Stefan Markowski, a następnie kolejna dyrektor, Janina Małgorzata Halec, kontynuowała tę tradycję. Pelagia Grochowiak chętnie wspominała dziecięce lata syna, jego kolegów, wśród których byli cenieni później autorzy, tacy jak Teodor Krupkowski i Jacek Łukasiewicz, profesor, autor opracowań twórczości Grochowiaka, z których kilka znajduje się w zbiorach MBP[16]. W mieszkaniu Pelagii, które zajmowała po wyprowadzeniu się z domu dzieciństwa Stanisława, do niedawna stojącego przy ul. Święciechowskiej, nie było zbyt wiele miejsca na gromadzenie rodzinnych pamiątek. Ale było kilka zeszytów ucznia Grochowiaka, notatek, prób literackich i rysunków. Pelagia Grochowiak przyznawała, że nie notowała, komu je pożyczała, tak więc niektóre nigdy do niej nie wróciły. W jej pokoju wisiał też obraz przedstawiający kwiaty, z dedykacją dla matki. Przerobioną, ponieważ obraz pierwotnie podarowany miał być żonie jego autora –

[16] Teodor Krupkowski jest autorem książki wspomnieniowej z dzieciństwa w Lesznie pod tytułem *Ten piękny dzionek*, Wrocław 1995.

Magdalenie. „Ale jej się nie podobał" – mówiła Pelagia Grochowiakowa. Matka poety opowiadała o pobytach Magdaleny w Lesznie w trudnych chwilach oczekiwania na narodzenie najmłodszego dziecka.

Jak wspomniano wcześniej, na różne wydarzenia zapraszani byli do Biblioteki członkowie bliższej i dalszej rodziny Stanisława Grochowiaka. Bywała więc w Bibliotece też małżonka poety, Magdalena. Przybyła jako jedna z pierwszych, pertraktując na temat nabycia przez Bibliotekę fotografii autorstwa Erazma Ciołka przedstawiających Grochowiaka w różnych sytuacjach. Inni członkowie rodziny, m.in. brat z bratową oraz córka Olga, uczestniczyli w niektórych imprezach literackich i uroczystościach związanych z przygotowywanymi wydarzeniami, np. wystawami, Ogólnopolskim Konkursem Literackim. Wieloletnia partnerka Grochowiaka, Maria Sołtyk, przyjechała dwukrotnie jako autorka ilustracji, szczególnie do baśni *Żyjątko, Biedajstwo i Ci inni.* Czasem do Biblioteki przybywała wnuczka poety, potem też z dziećmi. Bywali też kuzynowie, także spoza Leszna. Wszyscy byli gotowi współdziałać w konkretnych tematach, przy urządzaniu wystaw i pokoju Stanisława. Jedna z córek Grochowiaka, Anna, odwiedzała Bibliotekę zawsze podczas pobytu u rodziny w Lesznie. To ona zabiegała o uregulowanie praw autorskich po ojcu, dochodziła prawdy o jego majątku. Mówiła, że chciałaby zamieszkać w Lesznie, brała udział w spotkaniach autorskich z młodymi czytelnikami. Te wzajemne związki pomiędzy Biblioteką noszącą imię przedwcześnie zmarłego twórcy a jego rodziną dopełniały też wiedzę o Grochowiaku – człowieku, synu, ojcu, o rejonach życia, o których niewiele, a raczej nic nie wiedzieliśmy.

Stanisław Grochowiak dzięki wieloletnim i wielorakim działaniom Miejskiej Biblioteki Publicznej, a wcześniej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, wciąż istnieje w przestrzeni miasta.

Bibliografia

Archiwalia

Miejska Biblioteka Publiczna, Dział Informacyjno-Bibliograficzny, rękopis niedatowany (b.sygn.).

Źródła publikowane

Uchwała Nr VI/66/99 Rady Miejskiej Leszna z dnia 28 stycznia 1999 roku w sprawie przekształcenia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie w Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie. Archiwum Zakładowe Urzędu Miasta Leszna, sygn. 877/5/XLVI/13.

Literatura i czasopisma

Grochowiak Stanisław, *Wiersze. Poesie*, wybór i tłum. na język włoski Irena Conti, Leszno 1996.

Halec Janina Małgorzata, *Pulsująca obecność. Biblioteki publiczne w dziejach Leszna 1920–2014*, Leszno 2018.

Halec Janina Małgorzata, *Spacer po Lesznie Grochowiaka*, Leszno 2006, 2007.

Kaczmarska Magdalena, *Poważnie i z przymrużeniem oka*, „Varia", 49 (2014), s. [2].

Kalendarium Miejskiej, Powiatowej, Wojewódzkiej oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej 6 VIII 1945 – 15 XII 2015, oprac. Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak, Anna Napierała.

Matuszewska Wioleta, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 3, Leszno 1994.

Rękopis niedatowany w zbiorach MBP, Dział Informacyjno-Bibliograficzny, b.sygn.

Stępczak Danuta, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 1, Leszno 1982.

Stępczak Danuta, *Stanisław Grochowiak (1934–1976): bibliografia*, cz. 2, Leszno 1986.

„Varia". Pismo Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, 1–51 (1999–2015).

„Varia Leszczyńskie", 52–54 (2015–2018).

Włodarczyk Dorota, *Nowe logo*, „Varia", 43 (2013), s. [4].

Wojciak Agnieszka, *Grochowisko 2006*, „Varia", 28 (2007), s. [1].

Wojciak Agnieszka, *Wystawa „Życie to nie teatr?" – Grochowiana ze zbiorów MBP w Lesznie*, „Varia", 28 (2007), s. [5].

Roman Bobryk
Uniwersytet w Siedlcach
https://orcid.org/0000-0002-5343-4043

Malowanie słowem? Grochowiaka strategie pisania o malarstwie

Painting with words? Grochowiak's strategies for writing about painting

Abstract
The subject of painting occupies a prominent place in Stanisław Grochowiak's poetic work. One of the characteristic features of Grochowiak's poetry about painting is the very way in which he approaches the subject. Grochowiak does not describe the world of the painting as a painting, but does so, as it were, from within – by giving voice to the painter or one of the characters depicted in the painting. As a result, the painting is transformed into a scene.

Keywords: Stanisław Grochowiak, poetry about art, artistic strategies, Polish poetry of the 20th century

Słowa kluczowe: Stanisław Grochowiak, poezja o sztuce, strategie artystyczne, poezja polska XX wieku

Jedną z imprez towarzyszących Warszawskiej Jesieni Poezji w roku 1986 była zorganizowana w Muzeum Literatury wystawa *Stanisław Grochowiak*, która miała na celu „przybliżenie odbiorcy świata poetyckiej wyobraźni”[1] zmarłego dziesięć lat wcześniej autora *Menueta z pogrzebaczem*. Pokazano w jej trakcie m.in. „obrazy ze zbiorów Grochowiaka namalowane przez zaprzyjaźnionych z nim artystów”[2] oraz prace samego poety, ujawniając w ten sposób szerszej publiczności jeszcze inny obszar jego aktywności twórczej. Bo też oprócz literatury próbował Grochowiak swoich sił w rysunku, malarstwie akwarelowym i olejnym czy grafice[3]. Mało tego, jak twierdziła Danuta Kern, przeprowadzająca przy okazji wspomnianej wystawy rozmowę z Tadeuszem Dominikiem, Grochowiak „początkowo zamierzał studiować malarstwo”[4]. Pozostał też mu wierny do ostatnich dni.

O fascynacjach malarskich Grochowiaka świadczy również jego twórczość poetycka. Kalendarium zamieszczone w zbiorze *Dusza czyśćcowa. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku* sugeruje, że pierwszym wierszem poety dotyczącym problematyki związanej ze sztukami plastycznymi są *Trzy rysunki* opublikowane w 1953 r. na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” (nr 11)[5]. W debiutanckiej *Balladzie rycerskiej* z 1956 r. tematyka ta reprezentowana jest stosunkowo skromnie, a najdobitniej wybrzmiewa w wierszu opatrzonym z pozoru niemającym nic wspólnego z malarstwem tytułem – *Kierat*. Utwór ten, będący w gruncie rzeczy niemal czystą ekfrazą, bo od pierwszych wersów opisujący dzieło sztuki (o czym świadczy podsumowujące liryczną wypowiedź stwierdzenie: „Ten obraz widziałem w salonie / Pewnej bardzo bogatej kobiety”), czytany w kontekście epoki i niektórych wierszy ze wspomnianego tomiku, zdradza jeszcze wpływy socrealistycznej tendencji do (by posłużyć się określeniem z wiersza Zbigniewa Herberta) „delikatnego popychania języczka wagi”. Jednak Grochowiak pozostaje w tym przypadku bardzo powściągliwy w formułowaniu sądów i wskazywaniu, co jest dobre, a co należy odrzucić.

[1] Bożena Kowszewicz, *Wystawa „Stanisław Grochowiak”*, „Poezja”, 10–11 (1986), s. 171.

[2] *Ibidem*.

[3] Drobny wycinek tej aktywności prezentują poświęcone poecie numery „Poezji” z 1977 (nr 2) i 1986 r. (nr 10–11).

[4] *„Więcej pisał niż malował” (Rozmowa z Tadeuszem Dominikiem)*, rozmawiała Danuta Kern, „Poezja”, 10–11 (1986), s. 174.

[5] W początkowym okresie twórczości Grochowiak znacznie więcej uwagi poświęcał w swojej poezji tematyce muzycznej (co być może wiązało się z faktem nauki gry na pianinie, którą rozpoczął zaraz po wojnie). Z czasem jednak górę zaczęły brać zainteresowania malarskie/plastyczne.

W kolejnym tomie poezji Grochowiaka – wydanym w 1958 r. *Menuecie z pogrzebaczem* – znalazł się jeden z najbardziej znanych wierszy poety nawiązujących do tematyki malarskiej – *Płonąca żyrafa*. Utwór ten nie tylko *expressis verbis* przywołuje tytuł słynnego obrazu Salvadora Dalego, ale i niektóre elementy świata przedstawionego tego dzieła. Przywołanie w początkowej fazie wypowiedzi lirycznej „żyrafy kopcącej się tak pomaleńku" okazuje się jednak, w perspektywie lektury całości utworu Grochowiaka, zabiegiem mylącym, o ile odbiorca spodziewałby się odnaleźć w wierszu werbalny ekwiwalent (opis) pracy mistrza surrealizmu. Obraz płonącej żyrafy jest jedynym wyraźnym łącznikiem obu dzieł. Przy czym u Grochowiaka pojawia się on od razu w postaci rozszyfrowanego symbolu: sylwetka „kopcącej się" żyrafy zidentyfikowana zostaje jako „biedna konstrukcja człowieczego lęku". Kontekst obrazu Dalego sprawia jednak, że początek utworu można odczytywać dwojako. Wspomniane określenie „konstrukcja człowieczego lęku" może być bowiem odnoszone również do umieszczonej w obrazie na pierwszym planie surrealistycznie przedstawionej kobiecej postaci, z której uda i klatki piersiowej wystają półotwarte szuflady, zaś z tyłu (z pleców i uda) wyrastają jej podłużne maczugowate odrośla podparte kulami inwalidzkimi. Oczywiście, w przypadku takiego odczytania pierwszej strofoidy, okazuje się ona subiektywnym, interpretującym opisem obrazu.

Sposób ujęci tematu malarskiego zaprezentowany w tej partii wiersza daje ogląd podstawowych strategii poetyckich Grochowiaka w odniesieniu do tej problematyki. Widać tu wyraźnie, że w przypadku utworów dotyczących konkretnych obrazów poeta stroni od prób werbalizacji przedstawianego na nich świata, a wręcz pomija/maskuje nawet sam fakt jego malarskości. Zamiast tego czytelnik zostaje w pewnym sensie wprowadzony poza obręb ram, do jego wnętrza czy wręcz – jeśli mogę się tak wyrazić – do jego sensu (tzn. zamiast opisu świata zapoznany jest z jego znaczeniem).

Obraz Dalego odczytywany jest zwykle w perspektywie zainteresowań malarza koncepcjami psychoanalitycznymi (ze względu na szuflady wysuwające się z postaci na pierwszym planie, w których upatruje się głęboko skrywane sekrety podświadomości) oraz w kontekście zachodzących w momencie powstania dzieła wydarzeń historycznych (wojna domowa w Hiszpanii, a według części interpretatorów także przeczucie zbliżającej się II wojny światowej). W podobny sposób postrzega *Płonącą żyrafę* i Grochowiak, sprowadzając tajniki ludzkiej duszy do świadomości własnego przemijania i kruchości, zaś kwestie cielesności do czystego biologizmu (życie = ciało = mięso).

Z kolei podtytuł wiersza *Brama na Starym Mieście (kopia obrazu Aleksandra Gierymskiego)* zdaje się zapowiadać, że utwór ten jest werbalnym odpowiednikiem treści malarskich przedstawionych na obrazie. Możliwe jest jednak i drugie objaśnienie jego sensu – można bowiem uznać, że przedmiot wierszowego opisu stanowi nie oryginał obrazu, lecz jego kopia. Tyle na temat wariantów, jakie podsuwa język. Załóżmy jednak, że mamy do czynienia z przypadkiem pierwszym, w którym poeta, wykorzystując środki właściwe tworzywu językowemu, stara się oddać (zastąpić) treści przedstawione za pomocą znaków charakterystycznych dla malarstwa[6]. Tym bardziej, że sam Grochowiak stwierdził w autokomentarzu do tego poematu: „nie opisałem obrazu Gierymskiego, ale go raczej przetłumaczyłem dla siebie tak, jak przetłumaczamy sobie każdą wypowiedź partnera w żarliwej rozmowie"[7].

Na poemat składa się siedem różnej długości części. Najbliższa „klasycznej" ekfrazie (tj. werbalnemu opisowi dzieła sztuki) jest część I, prezentująca tytułową bramę. Ta jednak stanowi w obrazie Gierymskiego jedynie tło dla sceny rodzajowej. Sam opis nie jest bynajmniej neutralny, ale w znacznym stopniu interpretujący i (pośrednio) wartościujący. Brama kamienicy charakteryzowana jest początkowo za pomocą krótkich zdań orzekających odnoszących się do elementów widocznych na płótnie. Natomiast pozostające w sferze domysłów wnętrze opisane zostało za pomocą licznych porównań. To, co nieznane, oddano zatem przez przyrównanie do podobnych pod jakimś względem rzeczy i zjawisk znanych (?). Wnętrze bramy jest sferą tajemnicy i/lub śmierci. Interpretacji podlegają również wiszące po obu stronach bramy szyldy. Ich opis jest znakomitym przykładem Grochowiakowej strategii (re)-konstrukcji świata obrazu: pisząc o obowiązkowym (w zaborze rosyjskim) dwujęzycznym szyldzie, w którym napisy łacinką i cyrylicą musiały być jednakowej wielkości, poeta sięga po słowo z języka rosyjskiego („prawitielny" – dosł. 'urzędowy'). Ale jednocześnie pojawia się tu określenie o charakterze wartościującym: „dwujęzyk / Zaborczej żmii"[8].

[6] W takim kluczu postrzega sens tytułu Jacek Łukasiewicz, który podkreśla, że to „Nie wariacje na temat, nie trawestacja, lecz «kopia», a to w tym wypadku znaczy wierne, przeto realistyczne, odtworzenie realistycznego obrazu"; Jacek Łukasiewicz, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002, s. 109.

[7] Komentarz poety do poematu *Brama na Starym Mieście* (opublikowany w katalogu wystawy *Inspiracje twórcze*) – cytuję za J. Łukasiewicz, *Grochowiak i obrazy*..., s. 109.

[8] Co ciekawe, Rosjanie używają określenia „żmijowy język" w odniesieniu do polszczyzny, która zawiera (ich zdaniem) zbitki szeleszczących/syczących głosek/liter. Oczywiście określenie to ma przy tym charakter wartościujący i wiąże się z wyobrażeniem o fałszywości Polaków. Przykłady takiego opisu polszczyzny można znaleźć choćby w opowiadaniu Gorkiego *Starucha Izergil* czy (jeśli dowierzać internetowym wypowiedziom o zabarwieniu antypolskim,

W kolejnej części mamy do czynienia ze swoistym ożywieniem sceny – pierwsze wersy, odnoszące się do widocznych na obrazie Gierymskiego stojących w pobliżu bramy Żydów, stylizowane są na język mówiony (w tym na podobieństwo polszczyzny, jaką skłonni jesteśmy przypisywać Żydom właśnie). W zakończeniu tej partii utworu podmiot liryczny idzie jeszcze dalej i zachowuje się jak wszechwiedzący narrator powieściowy, ujawniając myśli siedzącej przed bramą handlarki owoców. Dotyczą one sfery seksualnej i preferencji kobiety, która „się Żydów brzydzi" (ze względu na ich nawyki higieniczne) i przedkłada nad nich piaskarza („chłop niemyty"). Współżyjąca z nim handlarka staje się na poziomie języka opisu podobna do bramy – „mocna. Kamienna. Zwieńczona portykiem / jak tułów lwa. Albo wołu", zaś jej wnętrze (być może rozumiane bardzo dosłownie – w odniesieniu do kobiecej sfery intymnej) kryje w sobie analogiczną tajemnicę.

Część IV skonstruowana jest w pewnym sensie bardzo podobnie – „przedmiotem" wypowiedzi lirycznego ja jest kolejna postać przedstawiona na obrazie Gierymskiego: widoczna na pierwszym planie, przechodząca chodnikiem staruszka. Tym razem jednak, oprócz demonstrowania swojej wszechwiedzy na temat prezentowanej kobiety, podmiot liryczny wyraziściej zaznacza swoją obecność krótką uwagą dotyczącą własnego opisu, podając w wątpliwość sensowność użycia w pierwszym zdaniu słowa „przemyka" („Dołem przemyka staruszka"). Tym samym ewoluuje także charakter wypowiedzi lirycznej – maleje jej funkcja „służebna" wobec dzieła sztuki na rzecz postępującego usamodzielnienia się. Finalnie doprowadzi to w dalszych częściach do sytuacji, w której odautorski podmiot liryczny (poeta) zajmie miejsce malarza, czyniąc go jednym z bohaterów swojego monologu.

Poeta „kopista" ujawnia się w sposób bezpośredni w części V, w stwierdzeniu, że w jego wierszach „rynna osobna / Nigdy w moich wierszach nie stała tak naprzeciw / Słowom – jak krosnom w Gierymskiego płótnach". Wspomnienie „wierszy" identyfikuje liryczne ja jako poetę właśnie. Ten zaś, podobnie jak malarz, stara się uwzględnić wszelkie detale przedstawianej rzeczywistości – z tą wszakże różnicą, że w przypadku poety jest to „rzeczywistość" obrazu. Oprócz rynny bowiem (której obecność co prawda odnotowuje, ale nie poświęca jej większej uwagi) mówi także o widocznym na obrazie Gierymskiego w prawym górnym rogu (przewieszonym przez parapet okna) dywanie.

bo w tekstach literackich nie udało mi się znaleźć takich przykładów) w wypowiedziach Majakowskiego na temat Polaków.

Wzmianka o dywanie jest kolejnym przejawem podporządkowania tematyki malarskiej żywiołowi poetyckiemu. Liryczne „ja" nie opisuje w tym momencie następnego detalu przedstawionego na płótnie Gierymskiego, lecz poddaje go interpretacji, a może raczej – wpisuje weń dodatkowe sensy, których przekaz malarski nawet nie sugeruje. W tym poetyckim opisie dywan jest symbolem historii:

Dywan dźwiga kurze
Dwóch Insurekcji,
Takoż i Powstania:
[...]
Tylko Polacy z kurzu plotą wojsko
Ze śladów gliny na dywanie – dzieła[9].

Lektura części VI może doprowadzić do wniosku, że podmiot liryczny w pewnym sensie odmalowuje za pomocą słów nie tyle dzieło sztuki, ile rekonstruuje akt jego powstawania, a przynajmniej osadza twórcę w przedstawionej przezeń przestrzeni. Poeta łączy tym samym dzieło z jego twórcą, podkreślając realizm namalowanego świata. Jednocześnie interpretuje obraz jako „bramny pomnik", a zatem swego rodzaju ślad, pamiątkę. Ale nie pamiątkę do oglądania (tak będą ją widzieli „potomni"), lecz do odczuwania, pochłaniania całym sobą, do „wąchania". Przy tym liryczne ja upatruje w widocznym na pierwszym planie małym chłopcu samego malarza[10].

Ostatnia, najkrótsza (złożona z dwóch strofoid – pięcio- i czterowersowej) część VII nie odnosi się bezpośrednio do sytuacji przedstawionej na obrazie Gierymskiego. W komentarzu do pierwszego wersu („Zacna Taszyńska zmarła w progu zimy") w wydaniu *Wyboru poezji* Grochowiaka w serii Biblioteki Narodowej Jacek Łukasiewicz stwierdza, że „część ta przenosi nas do sytuacji późniejszej niż przedstawiona na obrazie Gierymskiego, gdzie szyld świadczy, że Taszyńska, wdowa po ślusarzu, żyje"[11]. Obecność tej informacji (chodzi o treść wspomnianego wersu) daje się objaśnić, jeśli zestawimy ją z zawartością drugiej strofoidy tej części. O ile tematem pierwszej jest śmierć właścicielki zakładu,

[9] Stanisław Grochowiak, *Polowanie na cietrzewie*, Warszawa 1972, s. 16.

[10] Tak można rozumieć drugi czterowiersz tej części:
Zmalał Gierymski. Siedzi w pierwszym planie,
Na szpicach kolan wsparł palce chłopięce:
Wzniósł nasze twarze. W dziecięcej udręce
Spogląda na nie. (*Ibidem*, s. 17)

[11] Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 194 (komentarz w przypisie).

którego szyld widnieje na bramie, to druga mówi o „trwaniu". Pierwszy wers tej strofoidy jest inwariantem pierwszego wersu części I, co sprawia, że wiersz zamyka wyrazista rama, zaś treści ostatniej strofoidy pozwala odnieść do opisywanej w części I bramy. Przy czym główny nacisk kładzie się tu na ciągłość jej trwania („I stoi mocna"). Służy temu także zastosowana przez poetę forma czasownika w czasie teraźniejszym (co można odczytywać jako określenie stanu obecnego). Trzeba jednak pamiętać, że mówi się tu o bramie namalowanej. Tym samym okazuje się, że to sztuka jest siłą sprawczą tej trwałości, że ma moc „uwieczniania". Jest to motyw charakterystyczny dla Grochowiakowego myślenia/pisania o sztuce, w którym pobrzmiewają echa antycznej zasady *ars longa, vita brevis*[12].

Szczególnym dziełem w dorobku poetyckim Grochowiaka jest opublikowany w 1969 r. poemat *Totentanz in Polen*. We wstępie do książki poeta zrelacjonował historię jej powstania. Składające się nań wiersze są komentarzami do rysunków i opisów/wspomnień zawartych w wydanym w 1940 r. w Hamburgu albumie-szkicowniku Wilhelma Petersena – zdaniem Grochowiaka, zapewne korespondenta wojennego, a przy tym utalentowanego rysownika. Petersen dokumentował sceny z pobojowisk kampanii wrześniowej i twarze lub sylwetki napotykanych Polaków (często uciekinierów wojennych lub pogorzelców wskutek bombardowań lub walk).

Już we wstępie Grochowiak przedstawia własne odczytanie tego specyficznego reportażu-pamiętnika. Jego zdaniem, „prawda wyrazu" odbiegła w tym wypadku „od intencji artysty", gdyż „Petersen chciał swoimi rysunkami zohydzić Polaków", a „w martyrologii naszego narodu pragnął dostrzec tylko owianą filozoficznym smutkiem zagładę gniazda robaków"[13]. Tymczasem, zdaniem poety, rysunki zdają się zdradzać, że prawda jest zgoła odmienna, zaś „pod popiołem faszystowskiej mentalności tlił się jeszcze słaby ognik sumienia"[14]. We wstępie pada deklaracja, że „Poemat jest [...] pomyślany jako drugi głos Peretsena". Głos ten w strukturze poematu początkowo jest „jeszcze tryumfujący i sarkastyczny, potem objawiający oznaki znużenia, które zawsze

[12] W podobny sposób można odczytywać chociażby wiersze *Portretowanie umarłej* z tomu *Menuet z pogrzebaczem* (1958) czy *Breughel II* z tomu *Nie było lata* (1969). Na ten temat zob. np.: Urszula Makowska, *Sztuki plastyczne w poezji Stanisława Grochowiaka*, „Poezja", 2 (1977), s. 69; Roman Bobryk, *Motywy malarskie w poezji Stanisława Grochowiaka*, „Europa Orientalis", XXXIV (2015), s. 250–253.

[13] Stanisław Grochowiak, *Totentanz in Polen*, Warszawa 1969, s. 5. Tu i dalej wyróżnienia Grochowiaka.

[14] *Ibidem*, s. 6.

towarzyszy oprawcom, wreszcie zniżony do szeptu, który jest mową penitentów”[15].

Nie jest moim celem omawianie kolejnych części składających się na poemat. Chciałbym raczej scharakteryzować specyfikę tego w pewnym sensie dwuautorskiego dzieła i strategie poetyckie, które Grochowiak przyjmuje na siebie – rolę oceniającego interpretatora, łączącego w swoich wypowiedziach dwa plany czasowe (czas powstania albumu i czas wypowiedzi lirycznej) i dwa doświadczenia (uczestnika wydarzeń i piszącego po ponad dwudziestu latach od przedstawianych w tym albumie wydarzeń poety – członka doświadczonego wojną narodu).

Totentanz in Polen to książka-hybryda, w której na stronach parzystych umieszczone zostały rysunki i przetłumaczone na język polski przez Andrzeja Lama zapiski pochodzące z wydanego w roku 1940 albumu-pamiętnika niemieckiego żołnierza, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r., natomiast na stronach nieparzystych – kolejne części poematu Grochowiaka (o regularnej konstrukcji – trzech czterowersowych strof pisanych jedenastozgłoskowcem). Układ taki sugerować może paralelizm pomiędzy oboma „tekstami”. Tak jednak nie jest. Same zapiski Petersena nie zawsze powiązane są z warstwą ilustracyjną (np. opisowi ze strony 8 najbardziej odpowiada szkic ze strony 28). Nie jest jasne, czy mamy tu do czynienia z powtórzeniem konstrukcji publikacji Petersena, czy też z zabiegiem redaktorskim Grochowiaka lub redaktora wydawnictwa. Na podstawie nielicznych dostępnych w internecie fotografii „oryginału” z 1940 r. można dojść do wniosku, że książka Grochowiaka jest już na poziomie operowania tekstem Petersena jego interpretacją. Przy tym kompozycja graficzna sąsiadujących ze sobą stron z tekstem i rysunkiem Niemca oraz z wierszem Grochowiaka stawia w uprzywilejowanej sytuacji materiał wierszowy, który został wydrukowany znacznie większą czcionką. Ze strony „tekstu” Petersena przeciwwagą jest dla niego nie warstwa słowna, lecz rysunek. Tym bardziej, że poemat Grochowiaka wchodzi w dialog przede wszystkim ze szkicami z albumu – większość wierszy to liryczne wariacje na temat treści przedstawianych na grafikach.

Grochowiak posłużył się w konstruowaniu swojego poematu liryką roli. Podmiotem lirycznym tych wierszy jest bowiem sam autor szkiców. Jego wypowiedzi daleko odbiegają jednak od treści zawartych w zamieszczanych pod rysunkami fragmentach wspomnień. Można wręcz odnieść wrażenie, że mówi nie autor pamiętnika, ale autor szkiców,

[15] *Ibidem*.

swego rodzaju „podmiot obrazu". Poeta w pewnym sensie dopuszcza w ten sposób do głosu swoiste drugie ja niemieckiego autora[16]. Mamy tu zatem do czynienia z zabiegiem zbliżonym do chwytu zastosowanego w wierszu *Breughel (II)* z tomu *Nie było lata* (1969), gdzie podmiotem lirycznym czyni poeta nieżyjącego od kilkuset lat malarza.

Przytoczone w książeczce fragmenty zapisków Petersena wyraźnie pokazują, że jego obraz Polski i jej mieszkańców jest w znacznym stopniu produktem przedwojennej niemieckiej propagandy charakteryzującej Polaków jako ludzi nieznających wyższej kultury, półdzikusów. Najgorzej w tej opowieści wypadają Żydzi, co z perspektywy doświadczeń II wojny światowej wydaje się zrozumiałe. Petersen opisuje ich nieomal jako półzwierzęta („Ze smrodliwych nor, ciemnych jak noc, wypełzają Żydzi. Babsztyl o nozdrzach węszących jak u szczura, o podstępnych oczach, bada położenie"[17]), przypisując im jednocześnie jak najgorsze zamiary („stoją jak niewinne baranki, podstępni mordercy"). Zbliżony stosunek do portretowanych mieszkańców, mijanych po drodze uciekinierów i samej przestrzeni daje się zaobserwować również w korespondujących z poszczególnymi szkicami wierszach. Bardzo wyraźnie widać to np. w wierszu oznaczonym numerem IV:

Oto jest portret Będzie takich więcej
Zajrzyj w posępne kratery tych twarzy
Rozkoszne Polki – kotki nadwiślańskie
W słoneczkach włosów W jagodowych wiankach

Co one żują w tych obwisłych wargach
I jakie rosy wyjadły im oczy
O mój Taliarchu nie chodź do tych altan
Gdzie one – w męce – groch swój wyłuskują

Tyś się nauczył ciał wymytych Pulchnych
Różowych pyszczków ozdobionych w dołki
Ich szpetne piękno bije nas po twarzy
A więc się odwiń – bij na odlew pięścią[18].

Opis ten odnosi się do rysunku przedstawiającego naszkicowane węglem lub ołówkiem twarze dwóch starszych kobiet (być może to ta sama

[16] Logicznym następstwem takiej interpretacji będzie przekonanie o tym, że sztuka (w tym wypadku rysunek) pozwala wypowiedzieć także to, czego nie da się wyrazić za pomocą słów.

[17] *Ibidem*, s. 12 (zapiski Petersena przełożył Andrzej Lam).

[18] *Ibidem*, s. 15.

twarz, jedynie ujęta z dwóch różnych punktów widzenia). Kobiety na rysunku są stare, włosy mają szczelnie okryte chustką (co wskazuje na wiejskie pochodzenie), rysy twarzy są zaś niemal nieczytelne – przypominają powleczone skórą trupie czaszki z ciemnymi kręgami zamiast oczu. Słowa lirycznego „ja" nazywającego te kobiety „rozkosznymi Polkami" są zatem przesycone ironią. W rzeczywistości sportretowane kobiety są przeciwieństwem ideału kobiecości rysownika („Tyś się nauczył ciał wymytych Pulchnych / Różowych pyszczków ozdobionych w dołki"), nie wpisują się w arkadyjski obraz świata i miłości[19]. Jako takie są niewartymi uwagi podludźmi, których można jedynie bić „na odlew pięścią". Zresztą motyw różnego rodzaju przemocy wobec mijanych po drodze „podludzi" (krzyk, zastrzelenie niemogącego iść uciekiniera) przewija się jeszcze w kilku wierszach poematu.

Podbój Polski jako swoistą misję kulturową i powinność Niemców prezentuje najwyraźniej część VII (s. 21). Wiersz ten odnosi się do szkicu przedstawiającego wychudzoną, przypominającą szkielet postać obłąkanego siedzącego przy słupie telegraficznym. Obraz ten jest dla lirycznego ja tak odrażający, że dochodzi do wniosku, że „Gdybyż ten widok ujrzał Michał Anioł / Chrystus na fresku stałby do nas tyłem", zaś gdyby go „Petrarka przewidział / Laura by była siwą żałobnicą". Zrozpaczony przyzywa w modlitewnym uniesieniu „Kulturę" i „Sztukę", by dodały sił niemieckiemu żołnierzowi, „by zdławił plugastwo".

Zarówno *Brama na Starym Mieście*, jak i wiersze składające się na *Totentanz in Polen* charakteryzuje pewien specyficzny rys. Grochowiaka nie interesuje werbalne oddanie zawartości obrazu. Jego wiersze na temat sztuki i konkretnych dzieł nie są zatem „klasycznymi" (o ile takie istnieją) ekfrazami. Zamiast tego poeta niejako „ożywia" przedstawianą na rysunku scenę, wprowadza do właściwej malarstwu statyczności mikrofabularne wstawki. Podmiotem lirycznym tego typu utworów czyni Grochowiak niejednokrotnie samego artystę lub jedną z przedstawianych postaci. Dzięki takim zabiegom dystans pomiędzy światem dzieła sztuki a rzeczywistością czytelniczego odbioru zostaje zredukowany. Przy tym wszystkim wypowiedź liryczna ukierunkowana jest nie na prezentację świata przedstawionego obrazu, lecz jest jego interpretacją.

[19] Takie konteksty ewokuje nazwanie adresata wypowiedzi lirycznej imieniem Taliarcha – adresata i bohatera ody Horacego *Do Taliarcha*.

Bibliografia

Źródła publikowane

Grochowiak Stanisław, *Polowanie na cietrzewie*, Warszawa 1972.
Grochowiak Stanisław, *Totentanz in Polen*, Warszawa 1969.
Grochowiak Stanisław, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.

Literatura i czasopisma

Bobryk Roman, *Motywy malarskie w poezji Stanisława Grochowiaka*, „Europa Orientalis", XXXIV (2015), s. 243–260.
Dusza czyśćcowa. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku, zebr. i oprac. Anna Romaniuk, Warszawa 2010.
Kowszewicz Bożena, *„Idę gorący po tłach pokostniałych" – czyli malarstwo w poezji Stanisława Grochowiaka*, „Poezja", 10–11 (1986), s. 39–55.
Kowszewicz Bożena, *Wystawa „Stanisław Grochowiak"*, „Poezja", 10–11 (1986), s. 171–172.
Łukasiewicz Jacek, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002.
Makowska Urszula, *Sztuki plastyczne w poezji Stanisława Grochowiaka*, „Poezja", 2 (1977), s. 65–76.
„Więcej pisał niż malował" (Rozmowa z Tadeuszem Dominikiem), rozmawiała Danuta Kern, „Poezja", 10– 11 (1986), s. 174–176.

Anna Róża Burzyńska
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
https://orcid.org/0000-0002-6195-7602

Słuchowiska Stanisława Grochowiaka: między literackością a radiowością

Audio dramas by Stanisław Grochowiak: in between the literary and radio worlds

Abstract
The article is an attempt to place two audio dramas, „Virgil" and „From deep abyss I call", in the perspective of both development of radio drama as well as the evolution of reflection over an audio drama. Following some contemporary scholars such as Janusz Łastowiecki, Jacek Kopciński and Ewelina Godlewska-Byliniak the author tries to attribute the two selected dramas to two types of radio reflection: logocentric and phonocetnric.

Keywords: Stanisław Grochowiak, audio drama, radio drama, radio theatre, logocentrism, phonocentrism

Słowa kluczowe: Stanisław Grochowiak; słuchowisko; dramat radiowy; teatr radiowy; logocentryzm; fonocentryzm

Bardzo krótka historia sztuki radiowej

Historia polskiej sztuki radiowej, której ważnym współtwórcą jest Stanisław Grochowiak, rządzi się podobną logiką co historia światowego „radio artu". Medioznawca Andreas Hagelüken[1] wyróżnia trzy etapy rozwoju oryginalnej twórczości radiofonicznej, podkreśla jednak, że żaden z nich nie jest zamknięty, bowiem pojawienie się nowych możliwości technicznych i konwencji estetycznych nie sprawia bynajmniej, że dotychczasowe zanikają. Te trzy etapy to: teatr radiowy (radiofonizacje spektakli teatralnych), „dzieło sztuki słowa" (dramaty pisane specjalnie z myślą o radiu) oraz słuchowisko muzyczne (forma bliższa kompozycji niż tekstowi literackiemu czy też spektaklowi teatralnemu). Istnienie radiostacji od początku związane jest z działalnością artystyczną – nie tylko informacyjną. Pierwsze regularne nadawanie programu radiowego rozpoczęto w 1920 r. w Pittsburghu w Stanach Zjednoczonych. Stacja radiowa o znaku wywoławczym KDKA pod kierownictwem Franka Conrada oferowała słuchaczom m.in. amatorskie transmisje muzyki. Już na przełomie lat 1921 i 1922 w USA, a następnie w Europie, zaczęły pojawiać się transmisje i radiofonizacje spektakli i oper. Przedstawienia (przede wszystkim inscenizacje klasyki literackiej) odgrywane były w studiu, czasem z udziałem publiczności, i transmitowane na żywo (nie było jeszcze możliwe nagrywanie ich i późniejsze odtwarzanie w wystarczającej jakości). Polskie początki teatru radiowego wyglądały bardzo podobnie – pierwszym krajowym słuchowiskiem była nadana na żywo 29 listopada 1925 r. przez radiostację w Warszawie adaptacja dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Warszawianka*.

Na świecie już ok. 1924 r. pojawiły się dramaty pisane specjalnie dla radia; ich autorzy nie traktowali braku wizji jak ograniczenia, starali się wykorzystywać w pełni możliwości odmalowywania sugestywnych obrazów słowem, gry pomiędzy tym, co odkryte/opowiedziane, a tym, co zakryte/niewidoczne. W Polsce potencjał radiowego „teatru wyobraźni" jako pierwszy eksplorował twórca tego określenia – Witold Hulewicz. To jego *Pogrzeb Kiejstuta* był pierwszym napisanym specjalnie dla radia i nadanym 17 maja 1928 r. w Wilnie polskim słuchowiskiem oryginalnym. Hulewicz podkreślał, że sztuka radiowa rządzi się zupełnie innymi prawami niż tekst przeznaczony do wystawienia na teatralnej scenie: „radio jest podobne do starej formy przedstawienia muzycznego, które prawdziwie muzykalnemu słuchaczowi daje najgłębszą sumę wzruszeń:

[1] Andreas Hagelüken, *Oryginalna sztuka radiowa*, tłum. Krzysztof Zajas, „Didaskalia. Gazeta teatralna", 102 (2011), s. 47–55.

do oratorium. W oratorium wszystko: dźwięk, obraz, akcja, dramat – jest w słuchu"[2]. W „złotej erze dramatu radiowego", czyli latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., teksty specjalnie dla radia pisali tak ważni twórcy, jak Samuel Beckett, Dylan Thomas i Caryl Churchill. Także w Polsce tworzenie radiowych światów za pomocą słowa pociągało najważniejszych autorów, zarówno mających warsztat reporterski (np. Zofia Posmysz czy Andrzej Mularczyk), jak i wywodzących się z poezji (chociażby Zbigniew Herbert czy Tymoteusz Karpowicz).

Trzeci typ produkcji radiowej, słuchowisko muzyczne, wywodzi się z tradycji muzyki konkretnej (chociażby etiud Pierre'a Schaeffera) i odchodzi od tradycyjnej dramaturgii w kierunku kompozycji słów, różnego rodzaju dźwięków i szumów oraz muzyki. Krajowym centrum tego typu twórczości stało się założone w 1957 r. Studio Eksperymentalne Polskiego Radia, z którym współpracowali m.in. Bogusław Schaeffer, Eugeniusz Rudnik i Elżbieta Sikora.

Stanisław Grochowiak jest nieodrodnym dzieckiem drugiej ery rozwoju „radio artu": twórcą „dzieł sztuki słowa", dramatów pisanych specjalnie z myślą o specyfice medium radiowego. Zarazem jednak wykracza poza ramy tradycyjnie rozumianego dramatopisarstwa radiowego, w swojej późnej twórczości wykorzystuje świadomie nie tylko potencjał języka, ale też – poprzez precyzyjne rozpisanie dialogów i dźwięków na kanały i progi – techniczne możliwości nadajnika radiowego.

Stanisław Grochowiak: dlaczego radio?

W poświęconej dramaturgii Stanisława Grochowiakowi książce *Maska twarzy*[3] zwracałam uwagę na dosyć zaskakujący fakt, iż pośród jego najwcześniejszych ukończonych dramatów przeważają słuchowiska. Warto zastanowić się nad powodami takiego, a nie innego wyboru. Patrząc na tę kwestię z perspektywy czasu (po badaniach nad twórczością radiową i biografiami takich autorów, jak Zbigniew Herbert i Zofia Posmysz), przypuszczać mogę, że ważną rolę odegrały tu względy finansowo-bytowe. Polskie Radio w pierwszych dekadach po wojnie było jednym z najważniejszych pracodawców, u których literaci mogli zarabiać godne pieniądze. Zarazem stanowiło miejsce pracy o dużym prestiżu, umożliwiające nawiązanie szerokich kontaktów zawodowych (także zagranicznych).

---

[2] Witold Hulewicz, *Teatr wyobraźni. Uwagi o słuchowisku i literackim scenarjuszu radjowym*, Warszawa 1935, s. 17–18.

[3] Anna Róża Burzyńska, *Maska twarzy. Twórczość dramatyczna Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2011.

Sam Grochowiak naprowadzał w wywiadach na inne, mniej przyziemne tropy. Wspominał o swojej fascynacji twórczością Jerzego Szaniawskiego, a zwłaszcza jego *Zegarkiem*, wzorcowym pod względem formalnym słuchowiskiem, które – jak twierdził autor *Chłopców* – „zaczęło polską szkołę słuchowiskową"[4]. Badaczka Aneta Wójciszyn-Wasil pisała, iż

> dialog z *Zegarka* Szaniawskiego nosi wszelkie znamiona dobrze skonstruowanego słowa radiowego. Krótkie, precyzyjne zdania, z których każde wnosi znaczący ładunek informacyjny. Kolejne dane niezbędne do szczegółowej konstrukcji postaci czy sytuacji są podawane naturalnie, jakby przy okazji, mimochodem[5].

Kameralny, intymny, niemal konfesyjny tekst Szaniawskiego rzeczywiście wydaje się wytyczać drogę, po której poruszać się będzie Grochowiak jako twórca słuchowisk. Autor *Partity na instrument drewniany* wymieniał też w wywiadach inne zalety dramatu radiowego, które sprawiły, iż chętnie zajmował się tą formą literacką. W 1970 r. (a więc już jako doświadczony i uznany autor) mówił:

> Najbliższa mojej wyobraźni i wrażliwości pisarskiej jest twórczość radiowa, a szczególnie słuchowisko. Przez swą awizualność forma ta daje autorowi i odbiorcy nieograniczoną swobodę poruszania się w czasie i przestrzeni. Ponadto, operując tylko dźwiękiem, pozostawia większy niż gdzie indziej margines dla swobodnej gry wyobraźni: scenografem, kostiumologiem i w pewnym sensie inscenizatorem jest sam słuchacz[6].

Z wypowiedzi tej wywnioskować można, że Grochowiaka pociągała w słuchowisku wolność, i to dwojako rozumiana: wolność twórcy mogącego wyrwać się z ograniczeń narzucanych przez teatr żywego planu oraz wolność odbiorcy, mogącego stać się realnym współtwórcą spektaklu, który rozgrywał się będzie w przestrzeni jego świadomości.

Słuchowisko – typologie i teorie

Przez wiele dekad fundamenty polskiego radioznawstwa budowali i umacniali dwaj badacze: Michał Kaziów i Józef Mayen. Ponieważ ich prace naukowe powstawały równolegle z tekstami literackimi Stanisława Grochowiaka i były szeroko dyskutowane w kręgach teoretyków

[4] Dorota Walczak, *Słuchowisko, czyli pułapka. Rozmowa ze Stanisławem Grochowiakiem*, „Radio i Telewizja", 4 (1975), s. 3.

[5] Aneta Wójciszyn-Wasil, *Sztuka radiowa w Polsce i jej krytyka do 1939 roku*, Lublin 2012, s. 125.

[6] Elżbieta Latawiec, *Ze Stanisławem Grochowiakiem nie tylko o poezji*, „Radio i Telewizja", 16 (1970), s. 3.

i praktyków, można przypuszczać, że nie tylko były reakcją na współczesną twórczość słuchowiskową, ale też – na zasadzie sprzężenia zwrotnego – wpływały na jej rozwój. Z tego względu teksty Kaziowa i Mayena wydają się naturalnym kontekstem dla rozumienia sztuk autora *Lęków porannych.* Kaziów zdefiniował słuchowisko jako utwór, którego tworzywem są

> wyłącznie elementy foniczne (głos, mówione słowo, cisza, muzyka, odgłosy natury, głosy ptaków i zwierząt, odgłosy uruchamianych przedmiotów, wieloplanowa akustyczna przestrzeń); w strukturze swej dzieło takie podporządkowane jest poetyce literackiej, jego dominantę stanowi niewidzialność. Akcja słuchowiska nie realizuje się na scenie mimo udziału aktorów, akcja ta konstytuuje się jako imaginacyjna rzeczywistość w wytworzonej wyobraźni słuchacza[7].

Ta definicja badacza zaskakująco dokładnie przylega do cech słuchowiska, które Grochowiak w cytowanym powyżej wywiadzie wymienił jako najważniejsze dla siebie.

Z kolei Mayen przedstawił niezwykle użyteczną typologię słuchowisk, dzieląc je na dramatyczne (składające się „wyłącznie z dialogów działających postaci i ich ewentualnych, na ogół bardzo nielicznych monologów, wypowiadanych, jak w starym teatrze, «do siebie» lub «na stronie»"[8]), dramatyczno-epickie (poza dialogami zawierające „wypowiedzi przeznaczone bezpośrednio dla słuchaczy", formułowane przez „postronnego narratora, nie biorącego udziału we właściwej akcji dramatycznej, bądź przez któregoś z jej uczestników, który łączy rolę działającej postaci z funkcją narratora"[9]) oraz dramatyczno-liryczne. W dorobku Grochowiaka znaleźć można przede wszystkim reprezentacje pierwszego typu (niemal wszystkie jego dramaty radiowe, m.in. *W popiół płodna* czy *Z głębokiej otchłani wołam*) i nieliczne reprezentacje drugiego typu (*Mniej warci*) – tak, jakby za punkt honoru stawiał sobie wyraźne oddzielenie twórczości dramatycznej (w tym dramatyczno-radiowej) od prozy.

Ostatnie dwie dekady przyniosły nową falę zainteresowania słuchowiskiem i nowe typologie zarówno słuchowisk, jak i stanowisk radioznawczych. Badacz Janusz Łastowiecki wyróżnia dwa typy radioznawców: logocentryków i fonocentryków[10]. Logocentrycy (do których zalicza

[7] Michał Kaziów, *O dziele radiowym. Z zagadnień estetyki oryginalnego słuchowiska*, Wrocław 1973, s. 93.

[8] Józef Mayen, *Radio a literatura*, Warszawa 1965, s. 235.

[9] *Ibidem*, s. 284.

[10] Janusz Łastowiecki, *Mówić radiem: od „poematów o radiu" do najnowszej refleksji badawczej nad słuchowiskiem*, [w:] *Świat (w) polskiej dramaturgii najnowszej*, red. Jacek Kopciński, Warszawa 2016.

Hulewicza, Kaziowa, Mayena, a także Sławę Bardijewską i Jacka Kopcińskiego) za podstawowy budulec słuchowiska uważają słowo i przykładają do niego wzorce z obszaru poetyki dramatu; z kolei fonocentrycy (których genealogię można poprowadzić od Zenona Kosidowskiego po Ewelinę Godlewską-Byliniak i Joannę Bachurę-Wojtasik) zwracają uwagę przede wszystkim na wymiar akustyczny i – zwłaszcza w przypadku najmłodszych przedstawicielek tego nurtu – często sięgają po narzędzia medioznawcze czy z zakresu *sound studies*.

Narzędzia proponowane przez logocentryków i fonocentryków mają charakter uniwersalny, nie da się jednak zaprzeczyć, że niektórzy autorzy czy autorki wręcz domagają się jednej lub drugiej metodologii badań. I tak, logocentryczne analizy Kopcińskiego dotyczą przede wszystkim dramatów radiowych Zbigniewa Herberta. Teksty autora *Drugiego pokoju* badacz uważa za wzorcowe realizacje modelu „sztuk na głosy" i definiuje je następująco:

> Tekst „sztuki na głosy" jest rodzajem partytury do głośnego wykonania, na scenie lub przed mikrofonem. Jego wypowiedzenie stanowi esencję teatralności, przybiera postać swoistego performansu i prowadzi do przemiany świadomości mówiącego (aktora). Intelektualne przeżywanie rzeczywistości ma więc wymiar nie tylko estetyczny, ale i etyczny, wymaga od aktora określonego nastawienia. Aktor nie tylko udziela głosu własnego rozszczepionemu głosowi autora, ale też niejako wchłania ów głos, a z nim cały dramat świadomości, który koncentruje się wokół doświadczenia śmierci i ma wymiar tragiczny[11].

Z kolei fonocentryczna perspektywa Godlewskiej-Byliniak okazuje się idealna do analizy dorobku Tymoteusza Karpowicza, który badaczka określa jako „teatr radio-logiczny". Podkreśla, że pod tym, co wizualne, u Karpowicza kryje się zawsze

> druga, tak często ignorowana lub niedostrzegana (a raczej niedosłyszana) warstwa rzeczywistości: rzeczywistość akustyczna. W rozdarciach, pęknięciach swoich światów Karpowicz ujawnia to, co nie tyle jest ich podszewką, ile skórą: krzyżującą się sieć głosów i dźwięków [...]. Kierując uwagę w stronę rozdarcia, nagłego załamania pozornie oczywistego modelu świata, któremu przeważnie towarzyszy szczególne doznanie i doświadczenie związane z głosem, Karpowicz zmusza do refleksji na temat samego głosu i skłania do jego ujmowania z różnych stron i w różnych perspektywach:

[11] Jacek Kopciński, *Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008, s. 110–111.

filozoficznej, psychoanalitycznej, antropologicznej, w końcu tej obejmującej teorie dotyczące radia i radiofoniczności[12].

Opozycyjność tych dwóch spojrzeń na słuchowisko kojarzyć się może z prowadzonym od lat czterdziestych XX w. sporem o status dramatu, rozpatrywanego bądź w ramach systemu literackiego, jako jeden z rodzajów pisarskich, bądź w ramach systemu sztuki, jako typ partytury domagającej się teatralnego dopełnienia przez inne elementy spektaklu[13]. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by dramaty radiowe jednego autora analizować za pomocą obu metodologii. Stanisław Grochowiak w gruncie rzeczy sam do tego zachęca, gdy zwraca uwagę w wywiadach i autokomentarzach z jednej strony na poetycki wymiar radiowego słowa, z drugiej strony zaś – na ważność pobudzających wyobraźnię widza elementów akustycznych. Spróbujmy zatem spojrzeć na jego słuchowiska z obu perspektyw badawczych.

Grochowiak logocentrycznie

W jednym ze swoich felietonów dla „Poezji" Stanisław Grochowiak pisał:

> Ze wszystkich surowców twórczości artystycznej – barwa, dźwięk, bryła, ruch, gest i mimika – słowo jest materiałem najbardziej emocjonalnym, nasyconym możliwościami, skupiającym jeśli nie równowartości, to przynajmniej przypomnienia tamtych tworzyw[14].

Rzeczywiście, słowo – a raczej głos – to podstawowy budulec jego dramatów. Często w gruncie rzeczy jedyny. Przykładem takiego logocentrycznego tekstu słuchowiska jest *Wergili*[15]. W tym dramacie radiowym Grochowiak stworzył właściwie słuchowiskowo wzorcowe. Idealna jest już sama sytuacja dramatyczna: przez sporą część radiowego czasu dwie postaci znajdują się w maleńkiej, intymnej, arcykameralnej przestrzeni – we wnętrzu samochodu. Pozostają w bezruchu, usadzone w fotelach, a zarazem są w ruchu nieustannym, bo znajdują się w podróży (świat

[12] Ewelina Godlewska-Byliniak, *Teatr radio-logiczny Tymoteusza Karpowicza*, Warszawa 2012, s. 211.

[13] Zob. Stefania Skwarczyńska, *Zagadnienie dramatu*, [w:] *Problemy teatru i dramatu*, red. Janusz Degler, Wrocław 1988; Ewa Miodońska-Brookes, Adam Kulawik, Marian Tatara, *Zarys poetyki*, Warszawa 1978; Janina Abramowska, *Literatura – dramat – teatr*, „Dialog", 12 (1970), s. 148–151.

[14] Stanisław Grochowiak, *Poezja i... (Sarenka horacjańska)*, „Poezja", 2 (1973), s. 4.

[15] Premierowa (i do tej pory jedyna) realizacja sztuki miała miejsce 5 lipca 1953 r. w Teatrze Polskiego Radia. Reżyserem był Aleksander Bardini, a w obsadzie znaleźli się m.in. Bogusz Bilewski, Wanda Majerówna, Jan Matyjaszkiewicz, Jan Świderski, Ignacy Machowski i Tadeusz Fijewski.

z możliwymi dźwiękami i zewnętrznymi głosami przesuwa się za ich oknami). Główni bohaterowie – amerykański turysta Browling i Paryżanka – opisują sobie nawzajem rzeczywistość za samochodowymi szybami. *Wergili* to sztuka konwersacyjna, gdzie akcja nie polega na działaniu, kolejnych zaskakujących wydarzeniach i nieoczekiwanych zwrotach akcji, a raczej wspólnym odkrywaniu prawdy o sobie nawzajem i o świecie. Postaci poznają się i poznają swoje historie życiowe w trakcie rozmowy.

Znakomitym przykładem dramaturgii do „nasłuchiwania" (żeby odwołać się do terminu zaproponowanego przez Jacka Kopcińskiego) jest już początek dramatu:

Łagodny szum auta. Można się domyślić, że samochód jest wysokiej marki, z rozmowy, jaką prowadzi kierowca, widać, że i dobra droga. Aura pogodnej, weekendowej wycieczki. On, ona, nieznaczna atmosfera flirtu.
PARYŻANKA
...Lubię, kiedy prowadzi Amerykanin. Jedziemy ostro, ale pewnie...
BROWLING *ze śmiechem*
W tym kraju prawie nie ma samochodów... Rowerzyści i furmanki... Czasem krowy.
PARYŻANKA
...I zapach jabłek. Czuje pan?
Browling pomrukuje przytakująco.
Chciałby pan tu kiedyś mieszkać? Ja tak, ale tylko jesienią. Kocham zapach owoców.
BROWLING
Nie miałbym tutaj co robić. Z jednej strony są zbyt leniwi, z drugiej – za sprytni.
znacząco
Podobno kochliwi?
PARYŻANKA *śmieje się*
Nie miałam czasu...
BROWLING
Są zwinni. Ale jeżeli pani nie kłamie, że dopiero wczoraj...
PARYŻANKA
Nie. Do hotelu przyjechałam wprost z lotniska.
BROWLING
...I pierwszego dnia chce pani zobaczyć obóz? [...]
PARYŻANKA
[...] *po pauzie, poważnie*
Jadę do obozu w sprawie osobistej...
Pisk opon, Browling z wrażenia przyhamował.
BROWLING
O!... Bardzo przepraszam!...[16]

[16] Stanisław Grochowiak, *Wergili*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Dialogi*, Warszawa 1976, s. 165–166.

Znamienne, że Grochowiak stara się uruchomić w tej scenie różne zmysły odbiorcy: nie tylko słuch, ale i wzrok (obrazy mijanych miejsc), a nawet węch (zapach jabłek). Wszystko to za pomocą naturalnie brzmiących dialogów, nie zaś epickiej narracji. „Milczenie", „śmiech", „wesoło", „z rozpaczą", „ze strachem" – tak brzmią oszczędne didaskalia towarzyszące rozmowom bohaterów; słowa nasycone zostają więc bardzo konkretnymi emocjami. Wymiana dialogów, a raczej wymiana głosów, pozwala słuchaczom zagłębić się zarówno w psychologię postaci, jak i w ich biografie oraz – w dalszej perspektywie – w przywoływane wydarzenia historyczne.

Dramaturgia głosu jest tu zarazem ontologią i etyką ludzkiego głosu – *Wergili* jest bowiem dramatem o Zagładzie, skupionym wokół takich kwestii, jak pamięć i odpowiedzialność, dawanie świadectwa i wysłuchiwanie trudnych słów prawdy. Jako taki, ten „dramat na głosy" tematyzuje ciągłość przekazu – jest więc w pewnym sensie metadramatem, pośrednio potwierdzającym wartość literatury, teatru i radia jako mediów ludzkiej komunikacji.

Grochowiak fonocentrycznie

Jeden z najbardziej zasłużonych badaczy sztuki radiowej, Tim Crook, w tytule (i treści) swojej książki *Audio Drama Modernism. The Missing Link between Descriptive Phonograph Sketches and Microphone Plays on the Radio*[17] używa określenia „dramaty mikrofonowe". To bardzo ciekawy zabieg, ponieważ zwraca uwagę na „narzędzie" nieużywane przez pisarza pracującego nad dramatem radiowym, lecz stosowane dopiero przez realizatorów słuchowiska. Czy jednak rzeczywiście autorowi dramatu radiowego mikrofon jest niepotrzebny? Wielu z twórców radiowych, zwłaszcza piszących w dobie upowszechnienia się technik stereofonicznych (w różnych krajach europejskich były to późne lata pięćdziesiąte, lata sześćdziesiąte lub siedemdziesiąte), zaczęło zwracać uwagę na możliwości techniczne współczesnej radiofonii i tworzyć dzieła, które pełen potencjał mogły osiągnąć nie podczas cichej lektury, ale dopiero w trakcie ich głośnego odczytania w dobrze wyposażonym studiu.

Choć Stanisław Grochowiak nie jest powszechnie kojarzony z zainteresowaniem technologią nagrań i emisji radiowej (w przeciwieństwie chociażby do dysponującego wykształceniem inżynieryjnym Eugeniusza Rudnika), jest autorem tekstu słuchowiska, którego wymiar akustyczny

[17] Tim Crook, *Audio Drama Modernism. The Missing Link between Descriptive Phonograph Sketches and Microphone Plays on the Radio*, Singapore 2020.

został przez niego bardzo precyzyjnie zaprojektowany. Tym tekstem jest *Z głębokiej otchłani wołam*[18]. To utwór o nietypowej genezie: powstał prawdopodobnie w 1974 r. (opublikowany został rok później w tomie *Dialogi*), jednak jest rodzajem autoadaptacji znacznie wcześniejszego tytułowego opowiadania z tomu *Lamentnice*, opublikowanego w 1958 r. We wstępnych didaskaliach autor wymienia trzy postaci i każdej z nich przypisuje inny plan akustyczny oraz inną formę nagłośnienia:

> OSOBY:
> Grzesznica
> Spowiednik
> Organista
> Rzecz dzieje się w chłodnym wnętrzu kościoła.
> Struktura dźwiękowa:
> Plan I, nagłośnienie lewego kanału – pogłosowe miejsce spowiednicy.
> Plan II – nagłośnienie prawego kanału – przyćmione konfesjonałem siedzisko Spowiednika.
> Plan III, próg stereofoniczny, gdzieś w głębi, wyżej – zydel Organisty przy manuale.
> Plany te rozmieszczać trzeba zależnie od występowania i eksponowania osób.
> Muzyka: raz cichsza, raz głośniejsza, niekiedy przerywana na uciążliwym palcowaniu, fragmenty fantazji e-moll Jana Sebastiana Bacha[19].

Można odnieść wrażenie, że zafascynowany nowymi możliwościami technicznymi radia Grochowiak postanowił wrócić do swojej dawnej prozy, która od początku miała duży potencjał audialny. Akustyka katedry niemal prosi się o rozplanowanie głosów tak, by przecinały się ze sobą w nawie i odbijały od ścian echem: w *Lamentnicach* słowa dwóch postaci kobiecych dialogują ze sobą, a zarazem w modlitewnym uniesieniu wędrują gdzieś wysoko, ku sklepieniu. Ku dosłownemu i teologicznemu niebu.

[18] Utwór doczekał się dwóch realizacji w Teatrze Polskiego Radia (premiera 15 września 1975 r.: reż. Zdzisław Nardelli, w obsadzie Wanda Łuczycka, Jan Świderski i Tadeusz Fijewski; premiera 22 listopada 1996 r.: reż. Wojciech Markiewicz, w obsadzie Ewa Dałkowska, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Kolberger) oraz kilku realizacji w teatrze żywego planu, spośród których na wzmiankę zasługuje zwłaszcza spektakl w reż. Mikołaja Grabowskiego (premiera 12 listopada 1977 r., Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze, w obsadzie Teresa Leśniak, Ryszard Wojnarowski i Karol Chorzewski).

[19] Stanisław Grochowiak, *Z głębokiej otchłani wołam*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Dialogi*, Warszawa 1976, s. 558–559.

Przy komponowaniu *Z głębokiej otchłani wołam* Grochowiak rozplanowuje ruch w przestrzeni tak, aby wykorzystać możliwości techniczne współczesnych nadajników i radioodbiorników.

> GRZESZNICA
> ...Matko nieskalana [...]
> *Muzyka się urywa. Raptowne poruszenie. Grzesznica zrywa się z klęczek. Innym tonem*
> Jezusie Nazareński, przecież ja mam widzenie. Widzenie!
> SPOWIEDNIK *zaniepokojony wychodzi z ukrycia*
> Tylko spokojnie, córeczko!... Przywidziało ci się. Osiągnięcie stanów ekstatycznych wymaga wielu ćwiczeń!...[20]

Autor dramatu radiowego nie musi uciekać się do epickich wtrętów, opisywania działań postaci, ich przemieszczeń, zmiany wzajemnego ustawienia. Wszystko to rozwiązuje za pomocą technologii, aranżuje głosy i dźwięki w stereofonicznej wielowymiarowości. Pracę nad tym słuchowiskiem niewątpliwie poprzedzać musiały dogłębne studia nad możliwościami współczesnej Grochowiakowi radiotechniki, ale też szczególne „badania terenowe", w ramach których pisarz odwiedził kościół, nasłuchiwał jego dźwięków, a następnie rozpisał dialogi na świątynną przestrzeń (i, w drugim etapie, na radiową przestrzeń akustyczną).

> To jest, moim zdaniem, szalonym obowiązkiem każdego dramaturga, zarówno radiowego, jak i filmowego czy teatralnego. Często nawet więcej: autor musi sam reżyserować pewne sytuacje. Zdradzę tutaj, że pisząc swoje ostatnie słuchowisko stereofoniczne *Z głębokiej otchłani wołam*, tak właśnie reżyserowałem scenę spowiedzi – tzn. sam udałem się do konfesjonału. Komuś może to się wydać bluźnierstwem, ale niech mnie nie sądzi zbyt surowo, bo chodziło mi o zawarcie w słuchowisku prawdy życiowej i artystycznej. Pisanie wymaga przebywania w różnych środowiskach, wsłuchiwania się w rytm języka współczesnego – nie po to, by mu ulegać i schlebiać, lecz by wybierać zeń to, co najładniejsze i żywe, a poprawiać to, co brzydkie i raniące wrażliwość[21].

Ciekawy w tym kontekście jest fakt, że o ile wcześniej Grochowiak podkreślał nieodłącznie związany z formą słuchowiskową wymiar wolności, tak w przypadku tego późnego projektu radiowego zapragnął

[20] *Ibidem*, s. 580–584.
[21] D. Walczak, *Słuchowisko*..., s. 5.

rozplanować i „wyreżyserować" wszystkie szczegóły tekstu i jego późniejszej fonicznej realizacji.

Odchodząc od prozy (przestał ją pisać w trzydziestym roku życia) w kierunku dramatu, Grochowiak dążył zapewne do – trudnej dla niego do osiągnięcia w rzekomo niewystarczająco epickich młodzieńczych opowiadaniach czy powieściach – bachtinowskiej polifoniczności. Polifoniczność w odniesieniu do formy dramatycznej Geneviève Jolly i Alexandra Moreira da Silva opisują następująco:

> słowo postaci staje się polifoniczne w chwili, gdy jej dyskurs przenika głos przekraczający granice tożsamości czy sytuację komunikacji z inną postacią (formy strumienia świadomości czy polilogu); czy też kiedy na jej dyskurs nakładają się inne dźwiękowe źródła znaczeń, doprowadzając do rozbicia mówiącego podmiotu (interferencja innych słów, hałas lub muzyka)[22].

Swoiste poszerzenie dramaturgii słowa w *Z głębokiej otchłani wołam* o dramaturgię akustyczną sprawia, że na głosy ludzkie nakładają się odgłosy rzeczywistości, że cała rzeczywistość we wszystkich wymiarach zdaje się komunikować z odbiorcą słuchowiska. Nie tracąc nic ze swojej wartości literackiej, tekst ten staje się tym samym jednym z najciekawszych przykładów nowoczesnej partytury radiowej w Polsce.

[22] Geneviève Jolly, Alexandra Moreira da Silva, *Głos*, [w:] Jean-Pierre Sarrazac, *Słownik dramatu nowoczesnego i najnowszego*, tłum. Mateusz Borowski, Małgorzata Sugiera, Kraków 2007, s. 67.

Bibliografia

Źródła publikowane

Grochowiak Stanisław, *Poezja i... (Sarenka horacjańska)*, „Poezja", 2 (1973), s. 4–5.
Grochowiak Stanisław, *Wergili*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Dialogi*, Warszawa 1976.
Grochowiak Stanisław, *Z głębokiej otchłani wołam*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Dialogi*, Warszawa 1976.

Literatura i czasopisma

Abramowska Janina, *Literatura – dramat – teatr*, „Dialog", 12 (1970), s. 148–151.
Burzyńska Anna Róża, *Maska twarzy. Twórczość dramatyczna Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2011.
Crook Tim, *Audio Drama Modernism. The Missing Link between Descriptive Phonograph Sketches and Microphone Plays on the Radio*, Singapore 2020. Hagelüken Andreas, *Oryginalna sztuka radiowa*, tłum. Krzysztof Zajas, „Didaskalia. Gazeta teatralna", 102 (2011), s. 47–55.
Godlewska-Byliniak Ewelina, *Teatr radio-logiczny Tymoteusza Karpowicza*, Warszawa 2012.
Hulewicz Witold, *Teatr wyobraźni. Uwagi o słuchowisku i literackim scenarjuszu radjowym*, Warszawa 1935.
Jolly Geneviève, Moreira da Silva Alexandra, *Głos*, [w:] Jean-Pierre Sarrazac, *Słownik dramatu nowoczesnego i najnowszego*, tłum. Mateusz Borowski, Małgorzata Sugiera, Kraków 2007.
Kaziów Michał, *O dziele radiowym. Z zagadnień estetyki oryginalnego słuchowiska*, Wrocław 1973.
Kopciński Jacek, *Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008.
Latawiec Elżbieta, *Ze Stanisławem Grochowiakiem nie tylko o poezji*, „Radio i Telewizja", 16 (1970), s. 3.
Łastowiecki Janusz, *Mówić radiem: od „poematów o radiu" do najnowszej refleksji badawczej nad słuchowiskiem*, [w:] *Świat (w) polskiej dramaturgii najnowszej*, red. Jacek Kopciński, Warszawa 2016.
Mayen Józef, *Radio a literatura*, Warszawa 1965.
Miodońska-Brookes Ewa, Kulawik Adam, Tatara Marian, *Zarys poetyki*, Warszawa 1978.
Skwarczyńska Stefania, *Zagadnienie dramatu*, [w:] *Problemy teatru i dramatu*, red. Janusz Degler, Wrocław 1988.
Walczak Dorota, *Słuchowisko, czyli pułapka. Rozmowa ze Stanisławem Grochowiakiem*, „Radio i Telewizja", 4 (1975), s. 3–5.
Wójciszyn-Wasil Aneta, *Sztuka radiowa w Polsce i jej krytyka do 1939 roku*, Lublin 2012.

Michał Nawrocki
Akademia Tarnowska
https://orcid.org/0000-0002-9187-3004

A to jest wszystko, co dotąd się stało…
Zapiski na marginesach *Kolędy* Stanisława Grochowiaka

And that is all that has happened until now…
Notes on the margines of „The Carol" by Stanisław Grochowiak

Abstract
The article is a personal outline-commentary to the poem „The Carol" by Stanisław Grochowiak. The author, who has been studying Grochowiak's work for many years, presents his loose reflections instead of a full interpretation. He places the poem in a wider context of literature and the poet's biography. He refers critically to the term „turpism", which he considers as a simplification when confronted with much deeper metaphysical themes present in Grochowiak's work. He underlines the meaning of motifs of deformation, suffering and war experiences binding the author of the „Gooseberries" with Jarosław Marek Rymkiewicz. He also makes references to Mickiewicz and Leśmian, particularly to the images of wandering, dream and ritual. „The Carol" is a touching picture of a fruitless search for a missing sacrum. The outline is also a personal farewell to Grochowiak and Jacek Łukasiewicz.

Keywords: Stanisław Grochowiak, Carol, Jacek Łukasiewicz, metaphysics, Jarosław Marek Rymkiewicz, turpism, interpretation of poetry

Słowa kluczowe: Stanisław Grochowiak, kolęda, Jacek Łukasiewicz, metafizyka, Jarosław Marek Rymkiewicz, turpizm, interpretacja poezji

Cieniom Jacka Łukasiewicza

1.

Przede wszystkim wiersz

Przede wszystkim wiersz Stanisława Grochowiaka zatytułowany *Kolęda*, będący przedmiotem niniejszego szkicu, czy może, jak zasugerowałem w podtytule, wiersz, na marginesach którego umieszczam kilka zapisków, brzmi następująco:

Schodzą powoli – tak złażą się, rzekłbyś –
Jedni oliwą po białka schlapani,
Inni z wielkimi krzywymi kciukami,
Wszyscy dziurawi jak gruzy lub rzeźby.

Baby... Te w ciasto spowite po łokcie;
Wdowy... Te w pudrze jak w śnieżnej zamieci;
Panny... Tak chude, że świeci szkielecik;
Płatne panienki – po trzynocnym poście.

Ze zwierząt koza, dwa gawrony, wielbłąd –
(Wielbłąd ze ZOO, ma przekłutą wargę),
Szpic ustrojony w spłowiałą kokardę,
Kruk – jak w przepaskę – owinięty w bielmo.

Króle na końcu. Król w gazowym pysku,
Drugi ma gipsem zlutowane szczęki,
Trzeci jest jasny, jest nieomal piękny
W ostrej koronie z żelaznych odprysków.

I stoją. Patrzą. Matka między drzewa
Rozpięta – zwisa. Stopy się kołyszą,
Czasami kropla wstrząśnie martwą ciszą,
Czasem mysz ćwierknie lub kamień zaśpiewa.

A płód – Jak długo może drążyć ciało?
Jak długo gwiazda spada w naszych trzewiach?
Czasem mysz ćwierknie, czasem głaz zaśpiewa,
A to jest wszystko, co dotąd się stało...[1]

Utwór ten pochodzi z tomu *Agresty* opublikowanego w roku 1963[2].

[1] Cytuję za Stanisław Grochowiak, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, wstęp Jacek Łukasiewicz, t. I, Wrocław 2017, s. 205.

[2] Stanisław Grochowiak, *Agresty*, Warszawa 1963.

2.
Wiek grochowiakowy

Niniejszy szkic, oprócz swoich, powiedzmy, poznawczych celów, ma charakter osobisty, podobnie jak moja relacja z poezją Stanisława Grochowiaka, poezją, której poświęciłem wiele lat życia, sporo szkiców i studiów[3], osobną książkę[4], a wreszcie – tytuł wyboru moich tekstów z lat 1997–2017 – *Nie będzie lata*[5], co jest oczywistym nawiązaniem do tytułu jednego z najlepszych tomów poety, czyli *Nie było lata*.

Grochowiak jest poetą, którego twórczość wzięła mnie w swoje posiadanie, gdy miałem lat kilkanaście, o którym zacząłem pisać w wieku lat dwudziestu kilku, doktorat na temat jego poezji obroniłem, gdy miałem lat trzydzieści jeden, zaś książka na podstawie tego doktoratu ukazała się w roku 2007, kiedy wchodziłem w wiek chrystusowy i z niepokojem myślałem o dożyciu czasu, który na własny użytek nazwałem wiekiem grochowiakowym. Wiek grochowiakowy w mojej prywatnej terminologii – nazwijmy ją – eschatologicznej odnosił się do mniej więcej czterdziestu dwóch lat, bo urodzony 24 stycznia 1934 r. Grochowiak zmarł 2 września 1976 r. Gdy autor *Rozbierania do snu* umierał, miałem niewiele ponad dwa lata, a wszystko to piszę kilka miesięcy po ukończeniu lat pięćdziesięciu. Wiek grochowiakowy minął osiem lat temu.

3.
Jeszcze o formie

W każdym razie: forma, którą przyjmuje niniejszy szkic, nie jest przypadkowa, koncepcja zapisków najlepiej odpowiada intencji towarzyszącej jego powstaniu. Nie jest moim celem tworzenie spójnej i całościowej interpretacji jednego z najbardziej fascynujących wierszy jednego z najbardziej fascynujących poetów drugiej połowy XX w. Nie jest też moim celem jego reinterpretacja, ale raczej uporządkowanie kilku myśli z tym wierszem i tym poetą związanych.

Niniejszy szkic jest zatem, jak mi się wydaje, dopełnieniem pewnej myśli, która rozkwitła dawno temu, a może: zakończeniem pewnej wędrówki, końcem pewnej drogi, być może wreszcie (nie jestem pewien,

[3] Zob. np. Michał Nawrocki, *Nie powiązane momenty rozpaczy. O aniołach Stanisława Grochowiaka*, [w:] Michał Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010, s. 103–115; *idem*, *Ciemne lustra Grochowiaka*, [w:] Michał Nawrocki, *Umieranie, czyli prawie wszystko. Studia i szkice o literaturze*, Tarnów 2022, s. 63–74.

[4] *Idem*, *Tego się naucz każdy, kto dotykasz próżni. Rzecz o poezji Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2007.

[5] *Idem*, *Nie będzie lata. Teksty z lat 1997–2017*, Tarnów 2019.

która z tych przyczyn dominuje, możliwe, że żadna) jest to po prostu jedynie kolejna refleksja na temat bardzo dobrego, a może wybitnego wiersza (co nie jest oczywiste: Grochowiak, mówię to z całą miłością, był poetą bardzo nierównym), zaś wskazanie, iż chciałbym, żeby mój szkic czytany był właśnie jako zapiski na marginesach, ma służyć temu, by rzecz widzieć we właściwej perspektywie, to jest: nie zapominać, że najpierw jest poeta i jego wiersz, dopiero jego czytelnik, krytyk, literaturoznawca i jego komentarz. Nigdy na odwrót.

4.
O turpizmie, niestety

Krótko i, niech będzie, przez chwilę w zasadzie publicystycznie, o czym pisać muszę, a o czym pisać nie chcę, a nie chcę pisać o: rzekomej brzydocie, antyestetyzmie, a przede wszystkim o tzw. turpizmie (to „tak zwany”[6] zawdzięczam Jackowi Łukasiewiczowi, nie ja jeden zresztą i nie jest to jedyne, co od niego otrzymałem; opowiem o tym niebawem), zatem: o tzw. turpizmie należy wspomnieć i ze zgrozą stwierdzić, że karykaturalna diagnoza pochodząca z wierszowanego felietonu Przybosia pt. *Oda do turpistów* żyje (jeśli to w ogóle kiedyś było żywe, bo zawsze widziałem to jako ożywionego trupka) i ma się wcale dobrze, jak wszystkie ożywione trupki, myślowe kalki, ułatwienia i – bądźmy szczerzy – idiotyzmy.

Lubił Grochowiak stylizować się na proroka, los przewrotnie spełnił proroctwo, w którym, jak wolno sądzić, wolałby nie mieć racji. Pisał bowiem:

> Jestem więc także turpistą. Na to nie ma rady. Termin zdaje się być wystarczająco nieadekwatny, wystarczająco elastyczny dla kalamburzystów ze „Szpilek”, aby się przyjął. Ponadto ma ogromną zaletę mnemotechniczną i dydaktyczną: jak drogowskaz od razu wprowadza w jądro zagadnienia. „Humaniści, bo kochali człowieka” – „racjonaliści, bo ubóstwiali rozum” – „romantycy, bo byli tacy… romantyczni” – „turpiści, bo opiewali szczury, odchody i trupie jady”[7].

Wydawało się na przełomie tysiącleci, że z tego turpizmu (który nie znaczy tak naprawdę nic, a co gorsza *a priori* dyskurs o poezji Grochowiaka przenosi z obszaru metafizyki, która jest fundamentalna, w obszar

[6] Jacek Łukasiewicz, *Wstęp*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, (BN I 296), s. XXV.

[7] Stanisław Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność”, 2 (1963), s. 1–9.

estetyki, która jest istotna, ale wtórna wobec pierwszej, Grochowiak jest poetą istnienia, a dopiero później estetą, to drugie wynika z pierwszego, a nie na odwrót, pisałem o tym więcej w innych miejscach[8], teraz tylko to z rozpaczą powtarzam) jednak uda się jakoś wydobyć, poetów turpizmem umazanych uda się jakoś z turpistycznych bobków odczyścić.

Nie udało się.

Nic z tego.

Dla uczciwości poznawczej należy tę kwestię podnieść, podniósłszy, odnotować, a następnie mówić dalej, mówmy zatem dalej.

I, dla odmiany, mówmy poważnie.

5.
Interpretacja sprzed lat

Celem niniejszego szkicu nie jest, jak już wspomniałem, pełna (czy niemal pełna) interpretacja wiersza Stanisława Grochowiaka zatytułowanego *Kolęda*, tę bowiem dałem (w każdym razie: dałem jej zarys) w swojej o Stanisławie Grochowiaku książce[9]. Interpretacja ta wszelako sformułowana została dwadzieścia lat temu w powstającej podówczas w męczarniach rozprawie doktorskiej (będąca jej znacznie skróconą wersją książka liczy lat siedemnaście), a te dwadzieścia lat były czasem pozwalającym (jak się okazało) sformułować pewne dodatkowe rozpoznania, których (jak przypuszczam) wtedy nie chciałem lub (co bardziej prawdopodobne) nie potrafiłem jeszcze w pełni zwerbalizować.

Wspomniane rozpoznania wszelako wiążą się nie tyle z nadbudowywaniem sensów dodatkowych, ale raczej z poszerzeniem kontekstów, a tym samym horyzontów i możliwości interpretacji, co w istocie staje się propozycją interpretacji kolejnych, niekoniecznie dotyczących tego konkretnie wiersza, ale twórczości Grochowiaka *sensu largo*[10]. W każdym razie – to zawsze jest krępujące: cytować samego siebie – w interpretacji pochodzącej z przywołanej książki pisałem m.in. o postaciach pojawiających się w tym wierszu:

---

[8] Michał Nawrocki, *Tego naucz się każdy*..., s. 301–304.

[9] *Ibidem*, s. 16.

[10] Na temat twórczości Grochowiaka zob. m.in. Piotr Łuszczykiewicz, *Książę erotyku. O poezji miłosnej Stanisława Grochowiaka*, Warszawa 1995; *„W ciemną mą ojczyznę". Stanisław Grochowiak znany i nieznany (eseje i szkice)*, red. Sergiusz Sterna-Wachowiak, Poznań 1996; *Lektury Grochowiaka*, red. Tomasz Mizerkiewicz, Agata Stankowska, Poznań 1999; Agnieszka Dworniczak, *Stanisław Grochowiak*, Poznań 2000; J. Łukasiewicz, *Wstęp*...; *idem*, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002; Anna Róża Burzyńska, *Małe dramaty. Teatralność liryki Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2012; *Dusza czyśćcowa. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku*, zebrała i oprac. Anna Romaniuk, Warszawa 2010; Jacek Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak*, Wrocław 2019.

> Przede wszystkim jednak owe dziwadła są karykaturami bytu. To są byty nie tyle „kalekujące", co byty upośledzone. Istotą bycia tych postaci jest imitacja; one naśladują byt jako taki. Tym, co je łączy, jest udawanie. Udają, że są, udają, że idą. To jest zresztą niezwykle znamienne: opis spowolnionego ruchu nie jest tylko i wyłącznie opisem spowolnionego ruchu[11].

I dalej:

> Nie wiemy, dlaczego postacie te „złażą się" do celu. Wiemy, że to, co dzieje się w celu, Wydarzenie, które je przywołuje, ma wiele z nimi wspólnego; przede wszystkim nie jest Wydarzeniem. Jest karykaturą Wydarzenia... Choć to ostatnie określenie jest zbyt proste[12].

A wreszcie:

> Zanegowany zostaje sens rytuału – zanegowany zostaje sens gestu mitycznego; zanegowany zostaje tradycją ustalony sens powtórzenia narodzin Boga. W świecie Grochowiaka rytuał staje się treścią, nie formą, dlatego Bóg rodzi się martwy. Wreszcie: pytanie, kogo dotyczy zaimek „my"; czy „nasze trzewia" to trzewia postaci, które się w wierszu pojawiają, czy trzewia człowieka – każdego człowieka. Pytanie o tożsamość człowieka i upośledzonych osobników występujących – właśnie: występujących – w wierszu *Kolęda*"pozostawiam – idąc śladem Grochowiaka – w formie pytania[13].

Jak powiedziałem: cytowanie własnych rozpoznań jest (przynajmniej dla mnie) czynnością niezwykle krępującą, usprawiedliwia ją jedynie przyzwoitość intelektualna nakazująca do rozpoznania się odnieść i ekonomia tekstu, w myśl której przedmiotowe odniesienie należy przeprowadzić możliwie zwięźle. Co powiedziawszy, pozwolę sobie wskazać kilka kolejnych istotnych i możliwych (choć zapewne niekoniecznych) horyzontów interpretacji, perspektyw badawczych, czy ujmując rzecz jeszcze inaczej: kilka możliwych porządków lekturowych wiersza.

[11] M. Nawrocki, *Tego naucz się każdy*..., s. 302.
[12] *Ibidem*, s. 302.
[13] *Ibidem*, s. 304.

6.

Bez namysłu i poprawek. Mickiewicz

Pierwszy porządek można określić mianem porządku rytmu i porządku obrazu. Obraz dotyczy snu, w którym w zimowej scenerii przemieszczają się dziwne, tajemnicze i przerażające postacie, a rytmem jest jedenastozgłoskowiec ze średniówką po piątej sylabie. Posłuchajmy:

Śniła się zima, ja biegłem w szeregu,
Za procesyją pod niebem, po śniegu.
Nie wiem, skąd wiemy, że na brzeg Jordanu
Idziem, i w górze odgłos: „Chwała Panu,
Pokój trzem królom, ludy! do Jordanu!"

I dalej:

Ludzie obok mnie szli dwoma rzędami,
Kobiety, starce i dzieci parami;
(...)
Spojrzałem w twarze: są i mnie znajome;
Zląkłem się: wszystkie jak głaz nieruchome[14].

To oczywiście jedno z arcydzieł Mickiewicza, który w swojej onirycznej wizji bez wielkiej przesady jawi się jako prekursor surrealizmu w utworze *Śniła się zima* (wiersz, dodajmy, opatrzony niesamowitą notą: *Miałem sen w Dreznie 1832 r., marca 23, który ciemny i dla mnie niezrozumiany. Wstawszy, zapisałem go wierszem – teraz, 1840, przepisuję dla pamiątki*[15]). Nota tym bardziej niesamowita, że Mickiewicz, aż chciałoby się powiedzieć, w sposób niemal freudowski, myli w niej daty, w autografie pisze bowiem o pobycie w Dreźnie w marcu 1831 r., co zostaje przez wydawców poprawione, ponieważ wtedy, jak wiadomo, w Dreźnie nie mogło go być[16]... A sam utwór, dopowiedzmy, zostaje opatrzony komentarzem: *Wiersze te były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek*[17].

Czy wiersz *Sen (II)* jest rzeczywiście zapisem snu? Czy chodzi tylko o podkreślenie wagi jego związków z utworem Mickiewicza?[18]

[14] Adam Mickiewicz, *Śniła się zima*, cytuję według wydania: Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1955, s. 346.

[15] *Ibidem*, s. 346.

[16] Zob. komentarz w wydaniu: Adam Mickiewicz, *Wybór poezyj*, t. II, oprac. Czesław Zgorzelski, wyd. IV przejrzane, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, (BN I 66), s. 225.

[17] *Ibidem*, s. 348.

[18] Zwraca na to uwagę Jacek Łukasiewicz – skądinąd autor, by tak rzec, mickiewiczowski – w komentarzu do wydania BN (A. Mickiewicz, *Wybór poezyj*..., s. 152).

Przywołajmy fragmenty:

„Śniła się zima..." A był to – pamiętasz,
Matko? – nasz salon
Z kanapą ze skóry
(...)
„Śniła się zima..." Więc pierwszy wszedł Anioł:
O jakże pięknie łączył w swej postaci
Ideę śniegu z wąsami stolarza –
(...)
„Śniła się zima..." Zbiegłem z twoich kolan,
By cały w płaczu dopaść wprost do Diabła
Zatopić płacz swój w przepoconych kudłach[19].

Czy wersy utworu Grochowiaka *Śniło się miasto* były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek?... Nie wiemy i nigdy tego się nie dowiemy. W każdym razie pierwsze dwie strofy brzmią następująco:

Śniło się miasto. Byłem gdzieś na krańcu
W dzielnicach biedy. Byłem objuczony
Ciężką walizką z tektury. Nade mną
Błyskawic pełna wątrobiana chmura.

Boję się burzy Tak mi się wydaje,
Jakbym ja jeden miał buty z ołowiu,
Sumienie z grzechu, śmierć z przypadku daną,
I żadnych względów u Ojczyma – Boga.

Zaś wiersz kończy się strofą niedokończoną, urwaną:

Śniło się miasto. Nie krzyczałem we śnie.
– –
– –
– –[20]

Zestawmy teraz brzmienie, rytmikę i obrazowanie wiersza Mickiewicza i wierszy Grochowiaka, zestawmy to z brzmieniem, rytmiką i obrazowaniem *Kolędy*. Zauważmy: podobieństwa nie są na początku jednoznaczne, ale – raz dostrzeżone – bardzo wyraziste.

[19] S. Grochowiak, *Wiersze zebrane*, t. I, s. 285–286.

[20] Stanisław Grochowiak, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, t. II, Wrocław 2017, s. 278–279.

To tylko sugestia, warta rozwinięcia i osobnej pogłębionej interpretacji, bo takich powiązań można znaleźć więcej, tak więc odnotowawszy ją, zauważmy może jeszcze, że liryk *Śniło się miasto* wydawca jego *Wierszy zebranych* lokuje w wierszach z czasopism z lat 1964–1969, co z kolei sytuuje ów tekst chronologicznie wyjątkowo blisko *Kolędy*, bowiem wiersz ten, przypomnijmy, pochodzi z tomu *Agresty* datowanego na rok 1963.

7.
Myślę, że życie jest masakrą. Rymkiewicz po raz pierwszy

Kolęda zostaje umieszczona w tomie *Agresty*, tom pochodzi z roku 1963. Ta konstatacja wyznacza kolejny porządek jego odczytania, porządek, który można nazwać (bardzo ogólnie) indywidualnym, czy (nie lubię tego określenia) biograficznym. Autorem tomu jest dorosły (choć wciąż jeszcze młody) mężczyzna i dojrzały poeta, który ma za sobą poszukiwania debiutanta, przed sobą dokonania znakomite, a wśród nich wybitne, czyli *Kanon* (1965) i przede wszystkim *Nie będzie lata* (1969), ma też przed sobą przedwczesną śmierć i nagłe przerwanie twórczości, która znalazła się w stanie zawieszenia (fermentu?) i nigdy już z niego nie wyszła.

W 1963 r. Grochowiak ma dwadzieścia dziewięć lat, od śmierci dzieli go lat trzynaście. To jest – z mojej obecnej perspektywy – coraz bardziej istotne. Nigdy nie dowiemy się, jak – i czy w ogóle – ewoluowałaby ta twórczość, gdyby poeta żył dłużej, tak jak chociażby stało się z twórczością często (najczęściej bezmyślnie i mechanicznie) z nim zestawianego, choć całkowicie, wbrew wielu ówczesnym egzegetom, odmiennego Jarosława Marka Rymkiewicza.

Tego, oczywiście, nie dowiemy się nigdy; wiemy natomiast, że porządek indywidualny (czy, jak niechętnie powiedziałem, biograficzny) ewokuje porządek szerszy, porządek pokoleniowy, a doświadczeniem pokolenia Grochowiaka – który nigdy nie napisał swoich *Kinderszenen* i nigdy nie napisał swojej *Metempsychozy* – była wojna przeżyta z perspektywy dziecka i konsekwencje tej traumy. Wojnę tę rówieśnik Grochowiaka, Rymkiewicz, rocznik 1935, po wielu dziesięcioleciach, Grochowiakowi przez los niedanych, opisał w *Kinderszenen* i skupił, zogniskował swoje doświadczenia w obrazie dwóch poranionych kobiet, dwóch kobiet identycznie okaleczonych, dwóch kobiet, u których dziecko zobaczyło krwawą ranę na plecach i wiele dziesięcioleci później powróciło do nich, w opisie starca, który usiłuje zrozumieć to dziecko, siebie i swój los:

> Później, po wielu latach, kiedy obie te dziury, ta ze szpitala Dzieciątka Jezus i ta z drogi w pobliżu Gnojna, połączyły się w mojej głowie i utworzyły jedną wielką dziurę, uznałem je – czy uznałem ją – za

> moje najważniejsze wojenne doświadczenie. Pewnie dlatego, że właśnie w tym doświadczeniu pomieściły się w sposobie metaforycznym wszystkie inne moje ówczesne doświadczenia. Krwawa dziura – to właśnie było moje dzieciństwo. Nie mogę powiedzieć, że mam jakieś wielkie pretensje do Niemców, że czegoś od nich oczekuję, że czegoś żądam. Chciałbym tylko, żeby wiedzieli, co mi zrobili – zniszczyli moje dzieciństwo i zrujnowali moją ośmioletnią wyobraźnię. Została kupa gruzów, kupa trupów, wielkie szambo, wielka dziura wypełniona czarną krwią[21].

I dalej – w przerażająco nieodpartej diagnozie rzeczywistości, egzystencji i ludzkiego istnienia – dodaje:

> Myślę, że życie jest masakrą, że jego istotą, jego ukrytą siłą (jego napędem – umieszczonym wewnątrz niego motorem napędowym) jest masakra, że życie masakruje samo siebie, i że szklane oczka, sztuczne nosy i miękkie łapki na piersiach mojej matki są znakiem tej masakry, ze ona, masakra patrzy na nas, zimno i obojętnie, tymi szklanymi oczkami, raczej nie mogła mi wówczas przyjść do głowy, bo to nie jest myśl dla dzieci, myśl dostępna dziecięcym umysłom – to jest myśl trudna do przyjęcia, nie dopuszczają jej do siebie nawet dorośli. Starzec, owszem, starzec, taki jak ja teraz, już to wie – że życie to jest masakra, że wszystko, co żyje, będzie zmasakrowane (zmasakruje się)[22].

Te dwa teksty mogą tworzyć kontekst lekturowy i interpretacyjny wiersza Grochowiaka, inaczej: *Kolęda* Grochowiaka może tworzyć punkt odniesienia dla przywołanych wypowiedzi lub, jeszcze inaczej, w wyznaczonych przez nie perspektywach: zmasakrowanego dzieciństwa i zmasakrowanej egzystencji można odczytywać *Kolędę*, w której zmasakrowane postacie dążą do centrum masakry, do krwawej dziury rozumianej (jak powiada Rymkiewicz) w sposobie metaforycznym, ale też w sposobie jak najbardziej dosłownym.

8.
Jadą zmarli ale dokąd ale po co. Rymkiewicz po raz drugi

Blisko wyobraźni Rymkiewicza sytuuje się obraz wędrujących onirycznych widziadeł, pochodów urojonych, okaleczonych postaci, które idą

[21] Jarosław Marek Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 53.
[22] *Ibidem*, s. 117.

gdzieś, idą skądś, zmierzają ku czemuś, schodzą gdzieś. Jak koty z *Zimowego pogrzebu na cmentarzu w Bolimowie*[23], jak presokratejskie ślimaki, które *mają cel lub nie*[24] i bohaterowie przejmujących strof:

Jadą zmarli ale dokąd ale po co
Już noc późna oni jadą późną nocą

Już świt blady oni jada ciągle jadą
Mają twarze umazane gliną bladą

Mają łokcie krwią pobladłą pobrudzone
Jada zmarli – nie wiedzący w która stronę

(*Jadą zmarli*)[25]

Jak bohater *Zejścia Orfeusza*:

Stopnie były z asfaltu stopnie z krwi nicości
Poeto ciemne bóstwo zaprasza cię w gości

Bóstwo jego żelazne zardzewiałe bramy
Jeśli chcesz ją zobaczyć to wejdź zapraszamy

(*Zejście Orfeusza*)[26]

Albo, jak, „na koniec, mój ulubiony przygłup istnieniowy":

Jeszcze leży na lubczykach śnieg zimowy
Przez mój ogród idzie przygłup istnieniowy
(...)
Idą za nim brzozy wierzby i jaśminy
Co istnieje nie ma żadnej tu przyczyny
(...)
Idą za nim jeże szambo i derenie
Już totalne tu panuje ogłupienie

(*Ogród w Milanówku, koty styczniowe*)[27]

[23] *Idem*, *Zachód słońca w Milanówku*, Warszawa 2002, s. 60–62.
[24] *Idem*, *Ogród w Milanówku. Presokratejskie ślimaki pod płotem*, [w:] *idem*, *Do widzenia gawrony*, Warszawa 2006, s. 36.
[25] *Ibidem*, s. 21.
[26] *Idem*, *Pastuszek Chełmońskiego*, Warszawa 2013, s. 43.
[27] *Idem*, *Zachód słońca...*, s. 6–7.

Takich wędrówek, pochodów, w których mieszają się poeci, koty, żaby, ślimaki, brzozy sosenki, przygłupy istnieniowe (Rymkiewicz pisze o jednym, ale ja sadzę, że nas jest więcej), takich wędrówek jest wiele, bardzo wiele, a ten nieustanny ruch sytuuje się pewnie gdzieś w pochodzie Dionizosa, tam poezja Rymkiewicza znajduje swoje praźródło.

A jak jest u Grochowiaka? Pierwszym z takich, jak to nazwałem, praźródeł jest wyobraźnia młodopolska, wraz ze swymi symbolicznymi wędrówkami najrozmaitszymi pochodami, procesjami i wędrówkami cieni, widm i innych mar, drugim – bardziej wyrazistym i znaczącym – poetycka wyobraźnia twórcy, który dla Rymkiewicza w pewnym momencie stanie się najważniejszym poetą XX w. Chodzi o Leśmiana.

9.
Poniszczony śmiertelnie chciał się z bólem wadzić. Leśmian

Grochowiak tak jednoznacznej względem Leśmiana deklaracji jak Rymkiewicz nie złożył nigdy (i nigdy nie do wiemy się, czy nie chciał, czy nie zdążył), ale jego związki z wyobraźnią poetycką Leśmiana – wpływ wyobraźni Leśmiana na wyobraźnię Grochowiaka – to są rzeczy bardzo wyraziste, choć, gdy pisałem o nich przed onegdaj, nie było to, jak mi się wydaje, oczywiste.

W każdym razie, współczucie dla wszystkiego, co okaleczone, upośledzone i samotne, melodyjność i śpiewność poetyckiej frazy, wreszcie unaocznienia tego, co się rozpada, obumiera, ale jednocześnie pozostaje w jakimś półtrwaniu, nie-do-istnieniu, w jakiejś niemożliwej do nazwania udręce… To wszystko odnajduje się w wielu wierszach Grochowiaka. Odnajduje się wreszcie bardzo charakterystyczny dla Leśmiana obraz wędrówki (Wyruszyła dusza w drogę… Dzwonią we dzwony…) w szczególności upartej, udręczonej wędrówki okaleczonej postaci, która pojawia się w jednym z leśmianowskich arcydzieł. Przywołajmy fragment *Marcina Swobody*:

> Poniszczony śmiertelnie, chciał się z bólem wadzić,
> Wokół bólu jął miazgę człowieczą gromadzić.
>
> Dłoń złamana w niej tkwiła, jak nóż w ciepłym chlebie!
> To się ciułał, to trwonił… I tak pełzł przed siebie.
>
> I z trudem bezkształtnego ciała rozwłóczyny
> Doczołgały się wreszcie aż do stóp dziewczyny.

Wargami, zszarpanymi o skały i krzaki,
Szeptały własne imię pewno dla poznaki[28].

Innym praobrazem współtworzącym kontekst interpretacyjny *Kolędy* jest unaocznienie istot schodzących się w konkretnym celu, dążących ku konkretnemu miejscu, przyzywanym – przez śmierć, przyzywanym przez nieistnienie. Jak w *Balladzie bezludnej*, gdzie:

Przywabione obcym szmerem, wszystkie zioła i owady
Wrzawnie zbiegły się w to miejsce, niebywałe węsząc ślady,
Pająk w nicość sieć nastawił, by pochwycić cień jej cienia,
Bąk otrąbił uroczystość spełnionego nieistnienia,
Żuki grały jej potrupne, świerszcze – pieśni powitalne,
Kwiaty wiły się we wieńce, ach, we wieńce pożegnalne[29]

Można na ten temat napisać znacznie więcej, to, co zostaje tu powiedziane, to jedynie wskazówka, zanim pozwolę sobie na kolejną. Może powinienem dodać, że odnalezienie Leśmiana w poezji Grochowiaka utwierdziło mnie w przekonaniu, że poecie temu chcę poświęcić osobne poszukiwania. Tak też się stało. Jednym z recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej poświęconej ontologii Leśmiana[30] był Jacek Łukasiewicz.

10.
Według Jacka Łukasiewicza

Późną jesienią 2004 r. w rozprawie doktorskiej zatytułowanej *Sztuka poetycka Stanisława Grochowiaka* – to ostatni raz kiedy cytuję samego siebie – pisałem:

> Trzeba dość wyraźnie powiedzieć: Grochowiak czytany dzisiaj, to jest Grochowiak Jacka Łukasiewicza. Może nie tylko, ale przede wszystkim[31].

Słowa te z pełnym przekonaniem powtórzyłem w książkowej wersji doktoratu, a gdy (nie bez obaw) posłałem mu książkę, nawiązaliśmy korespondencję i pewnego razu (nie bez obaw) poprosiłem go o przesłanie mi czegoś, co Grochowiak stworzył, dotknął, miał w rękach. Łukasiewicz

[28] Bolesław Leśmian, *Marcin Swoboda*, cyt. za wydaniem: Bolesław Leśmian, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, wstęp Maria Jakitowicz, Toruń 2000, s. 379.
[29] *Ibidem*, s. 227.
[30] Michał Nawrocki, *Wariacje istnieniowe. O ontologii poetyckiej Bolesława Leśmiana*, Tarnów 2009.
[31] *Idem*, *Tego się naucz każdy*..., s. 13.

przesłał mi wtedy swój portret (właściwie: portrecik) wykonany przez młodego (czy nie lepiej by powiedzieć: młodzieńczego) Grochowiaka, na tym portreciku – a ściślej biorąc karykaturze – Łukasiewicz wędruje z kadzielnicą w garści, zdaje się na Ostrów Tumski. Chodziło mniej więcej o to (jak mi to tłumaczył w liście portretowany), że autor *Ballady rycerskiej* wyśmiewał w ten sposób nadmierne religijne inklinacje autora *Szmaciarzy i bohaterów*.

I choć wiem, że to jest zapewne obiektywnie nieważne, a może i pewnie zasadniczo nienaukowe, to zarazem wiem, że jeśli o tym nie napiszę, nie pozostanie po tym żaden ślad, a bardzo chciałbym, by chociaż jeden, nawet słaby, ślad po tym został, więc pozostawiam tutaj tę nienaukową anegdotę i proszę o potraktowaniu jej jako – niech będzie: asocjacyjnego – łącznika z dalszymi słowami niniejszego szkicu, który powoli dobiega końca, czy, jak ktoś woli, z zapiskami na marginesach wiersza, dla których pozostaje już niewiele miejsca.

W swojej wielkiej i fundamentalnej monografii Jacek Łukasiewicz zamieścił fragment zatytułowany *Według Michała Nawrockiego*. Ten tytuł jest z jednej strony (mam taką nadzieję!) ironiczny, ze strony drugiej, trzeba zauważyć, że nawiązuje do mojego szkicu, w którym rozważam motywy ewangeliczne w poezji autora *Kanonu* i jej związki z chrześcijaństwem, a który zatytułowałem po prostu *Według Grochowiaka*[32]. Pisze tam autor *Poety Grochowiaka* następująco:

> Najobszerniejszą analizę dialektyki wiary i niewiary w Boga wpisanej w poezję autora *Bilardu* dał Michał Nawrocki w rozdziale *Psalmy ateisty*, kończącym jego monografię *Tego się naucz każdy, kto dotykasz próżni*[33].

Jest to jedno z wielu miejsc, w których Jacek Łukasiewicz nawiązuje dialog z moimi rozpoznaniami. Nie wchodząc głębiej w istotę tego – bez wątpienia nobilitującego mnie – dialogu, pragnę jedynie zauważyć, że moja książka ukazała się w roku 2007, książka Łukasiewicza w roku 2019, a jeśli przyjąć, że pisze on prawdę i nie jest to tylko komplement, można chyba mówić o pewnym niedosycie dotyczącym recepcji tego aspektu twórczości Grochowiaka.

[32] *Idem*, *Według Grochowiaka*, [w:] M. Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość*..., s. 116–135.
[33] J. Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak*..., s. 433.

Niniejszy szkic – niniejsze zapiski – zawierają sugestię, że wyobraźnia religijna Grochowiaka, jego zwady z Bogiem[34] wciąż czekają na swoich czytelników, odkrywców, być może: monografistów. Niech więc moje odczytanie *Kolędy* zostanie uznane za głos sygnalizujący i dopowiadający tę kwestię, a *Kolęda* za jeden z najważniejszych i najbardziej przejmujących wierszy o doświadczaniu nieobecności i obcości Boga…

Sądzę, na koniec mojego ostatniego szkicu o Grochowiaku, że na osobną uwagę zasługuje monografia, którą na koniec swojego bogatego życia poświęcił mu Jacek Łukasiewicz. A zatem moje pożegnanie z Grochowiakiem, a tym w istocie jest mój szkic (czy raczej zapiski na marginesach jednego z jego wierszy), jest również pożegnaniem z Jackiem Łukasiewiczem, który, jak przypuszczam, lepiej myślał o mnie, niż ja myślę o sobie samym.

Osobisty charakter tego szkicu zawiera się we wdzięczności za spotkanie z twórczością Grochowiaka, który okazał się jednym z najważniejszych poetów mojego życia, a spotkanie to nie byłoby pełne bez Łukasiewicza i wdzięczności za dialog, jaki mogłem podjąć z poezją Grochowiaka, ale też za dialog, który Jacek Łukasiewicz zechciał podjąć ze mną.

To jest moje ostatnie w tym dialogu zdanie.

I to jest zapisek ostatni.

1 listopada 2024

[34] O jednej z nich, sprowadzającej się do milczenia w chwili pogrzebu dziecka, pisałem w poświęconym wierszowi *Nad grobem niemowlęcia* szkicu *Milczenie tajemniczego słuchacza* (M. Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość*…, s. 220–226).

Bibliografia

Źródła publikowane

Grochowiak Stanisław, *Agresty*, Warszawa 1963.
Grochowiak Stanisław, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność", 2 (1963), s. 1–9.
Grochowiak Stanisław, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, wstęp Jacek Łukasiewicz, t. I i II, Wrocław 2017.

Literatura i czasopisma

Burzyńska Anna Róża, *Małe dramaty. Teatralność liryki Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2012.
Dusza czyśćcowa. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku, zebrała i oprac. Anna Romaniuk, Warszawa 2010.
Dworniczak Agnieszka, *Stanisław Grochowiak*, Poznań 2000.
Lektury Grochowiaka, red. Tomasz Mizerkiewicz, Agata Stankowska, Poznań 1999.
Leśmian Bolesław, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, wstęp Maria Jakitowicz, Toruń 2000.
Łukasiewicz Jacek, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002.
Łukasiewicz Jacek, *Poeta Grochowiak*, Wrocław 2019.
Łukasiewicz Jacek, *Wstęp*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, (BN I 296).
Łuszczykiewicz Piotr, *Książę erotyku. O poezji miłosnej Stanisława Grochowiaka*, Warszawa 1995.
Mickiewicz Adam, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1955.
Mickiewicz Adam, *Wybór poezyj*, t. II, oprac. Czesław Zgorzelski, wyd. IV przejrzane, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, (BN I 66).
Nawrocki Michał, *Nie będzie lata. Teksty z lat 1997–2017*, Tarnów 2019.
Nawrocki Michał, *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010.
Nawrocki Michał, *Tego się naucz każdy, kto dotykasz próżni. Rzecz o poezji Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2007.
Nawrocki Michał, *Umieranie, czyli prawie wszystko. Studia i szkice o literaturze*, Tarnów 2022.
Nawrocki Michał, *Wariacje istnieniowe. O ontologii poetyckiej Bolesława Leśmiana*, Tarnów 2009.
Rymkiewicz Jarosław Marek, *Do widzenia gawrony*, Warszawa 2006.
Rymkiewicz Jarosław Marek, *Kinderszenen*, Warszawa 2008.
Rymkiewicz Jarosław Marek, *Pastuszek Chełmońskiego*, Warszawa 2013.
Rymkiewicz Jarosław Marek, *Zachód słońca w Milanówku*, Warszawa 2002.
„W ciemną mą ojczyznę". Stanisław Grochowiak znany i nieznany (eseje i szkice), red. Sergiusz Sterna-Wachowiak, Poznań 1996.

Tomasz Kościański
Archiwum Państwowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0003-4841-9575

Sprawa likwidacji powiatu śmigielskiego w 1932 r.

The issue of the liquidation of the Śmigiel county in 1932

Abstract
The administrative role of Śmigiel as a county ended in 1932 and its area was incorporated to the Kościan county of whose territory it was created in 1887. Rumors concerning reforms in the county's boundaries or of its liquidation reached Śmigiel as early as in the 1920s of the 20th century. The perception of such plans in Śmigiel was quite negative. It was believed that this reform would cause the community numerous problems and that it would negatively influence local economy. A great role to preserve the status of the county was played by the town authorities. Liquidating counties was one of the many administrational changes of the period.

Keywords: Śmigiel, Wielichowo, Kościan, Śmigiel county, Kościan county, Greater Poland, Poznań voivodeship

Słowa kluczowe: Śmigiel, Wielichowo, Kościan, powiat śmigielski, powiat kościański, Wielkopolska, województwo poznańskie

Z dniem 1 kwietnia 1932 r. weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z 7 I 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmiany granic niektórych powiatów na obszarze województwa poznańskiego. Znosiło ono siedem powiatów z Wielkopolski, w tym powiat śmigielski, którego terytorium przyłączało do powiatu kościańskiego[1]. Już od kilku lat docierały do mieszkańców ziemi śmigielskiej informacje sugerujące, że w najbliższym czasie zostaną przeprowadzone zmiany, które doprowadzą albo do korekty granic powiatu śmigielskiego albo przyniosą całkowitą jego likwidację. Celem tekstu jest przedstawienie zabiegów władz i mieszkańców z zagrożonego zniesieniem powiatu śmigielskiego, występujących na rzecz jego zachowania. Umieszczono je w szerszym kontekście, zwracając uwagę na pojawiające się już w latach dwudziestych XX w. informacje o możliwości przemiany powiatu. Określono również najważniejsze konsekwencje, jakie przyniosła mieszkańcom regionu śmigielskiego tytułowa reforma.

Bliżej tym problemem interesowało się dotychczas niewielu badaczy. Pewne informacje można znaleźć w tekstach regionalistów Jana Pawickiego[2] i Huberta Zbierskiego[3]. Najwięcej dotychczas ustalił jednak historyk Aleksander Piwoń. Przeanalizował on zabiegi władz powiatu i miasta Śmigla, których celem było zachowanie aktualnego stanu. A. Piwoń oparł się na przekazach źródłowych w postaci materiałów archiwalnych z akt miasta Śmigla i śmigielskiego wydziału powiatowego[4]. Niniejszy tekst opiera się na szerszej bazie źródłowej, dzięki czemu wprowadza informacje dotychczas nieznane. Powstał głównie na bazie źródeł archiwalnych. Najwięcej przekazów o tytułowym problemie udało się znaleźć w aktach zgromadzonych przez starostwa i wydziały powiatowe, a także przez władze miasta Śmigla. Poszukiwania w dokumentach Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Poznaniu nie przyniosły spodziewanych efektów. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie udało się odszukać informacje na temat sprawy prowadzonej przy udziale Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie (dalej: MSW)[5]. Wartościowe treści

[1] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmiany granic niektórych powiatów na obszarze województwa poznańskiego, Dz.U. 1932 nr 6 poz. 35. Terytorium pow. ostrzeszowskiego włączono do pow. kępińskiego, odolanowskiego do ostrowskiego, koźmińskiego do krotoszyńskiego, pleszewskiego do jarocińskiego, strzelińskiego do mogileńskiego, a grodziskiego do nowotomyskiego.

[2] Jan Pawicki, *Rok 1932 – likwidacja powiatu śmigielskiego*, „Wiadomości Kościańskie", 5/10 (2003), s. 27–29; *idem*, *Powiat śmigielski*, [w:] *Kompendium regionalne ziemi śmigielskiej*, red. Jerzy Zielonka, Śmigiel 2006, s. 101–111.

[3] Hubert Zbierski, *Szkice o byłym powiecie śmigielskim*, Centrum Kultury w Śmiglu, https://www.ck-smigiel.pl/szkice-o-bylym-powiecie-smigielskim.html (dostęp: 9 I 2025).

[4] Aleksander Piwoń, *W obronie powiatu śmigielskiego*, „Przyjaciel Ludu", 109 (2007), 1, s. 10–14.

[5] Dziękuję panu Mariuszowi Olczakowi, dyrektorowi Archiwum Akt Nowych w Warszawie

znaleziono także w prasie, zarówno w urzędowych wydawnictwach, jak i w tytułach lokalnych.

Powiat śmigielski powstał 1 X 1887 r. Był to wynik reformy przeprowadzonej przez rząd pruski, której celem było usprawnienie administracji w obliczu rozwoju demograficznego i gospodarczego państwa. Przemiana była motywowana także politycznie. W prowincji poznańskiej umożliwiała władzom zaborczym sprawniejsze kontrolowanie ludności polskiej i efektywniejsze poddawanie jej zabiegom germanizacyjnym[6]. Obszar powiatu śmigielskiego zajmował 55 455 ha. Znajdowały się w nim dwa miasta – Śmigiel i Wielichowo. W połowie lat dwudziestych XX w. w powiecie mieszkało 39 tys. mieszkańców. Największą mniejszością narodową byli Niemcy, którzy stanowili ok. 8–9% mieszkańców, przy czym w ich rękach znajdowało się ponad 25% nieruchomości[7]. Powiat miał charakter rolniczy. W jego granicach nie było wielkich zakładów przemysłowych, za to znajdowały się tutaj młyny, cegielnie, krochmalnie, gorzelnie i suszarnie. Po 1919 r. zrealizowano w powiecie kilka inwestycji. Do poważniejszych należy zaliczyć powstanie 17 km nowych szos i bruków, wybudowanie trzech mostów drewnianych, trzech mostów żelazno-betonowych oraz odnowienie ok. 300 mb innych mostów drewnianych. W kwietniu 1932 r. wychodzący w Kościanie dziennik „Gazeta Polska" ocenił, że powiat gospodarowany był co najmniej poprawnie, biorąc pod uwagę realne możliwości[8]. Dane demograficzne poświadczały jednak, że znajdował się on w stagnacji i nie rozwijał się[9].

Informacje o zamiarze likwidacji powiatu pojawiały się już w latach dwudziestych XX w. Pismem z 27 VIII 1924 r. wojewoda poznański Adolf Bniński prosił starostów o wypełnienie formularza, co miało na celu zebranie najważniejszych informacji o powiatach. Celem rozesłania takiej ankiety był plan – jak to ujęto – „rekonstrukcji granic przez ewentualne łączenie powiatów celem ujednolicenia ich z typem przeważającym na obszarach innych województw". Formularz, który zalecono wypełnić, zawierał informacje o ludności, liczbach miejscowości,

(dalej: ANN), oraz pracownikom tej instytucji za pomoc w dotarciu do poszukiwanych przeze mnie informacji.

[6] Lech Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973, s. 196–198; Bolesław Grześ, *Wzrost nastrojów nacjonalistycznych i zaostrzenie polityki dyskryminacyjnej wobec Polaków w latach 1864–1894*, [w:] *Niemcy w Poznańskiem wobec polityki germanizacyjnej 1815–1920*, red. Lech Trzeciakowski, Poznań 1976, s. 192, 241–242.

[7] Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej: APL), Starostwo Powiatowe w Śmiglu (dalej: SPŚ), sygn. 565, s. 1–2, informacja dla przewodnika po wystawie, Śmigiel, 26 VIII 1924.

[8] *Z działalności b. powiatu śmigielskiego*, „Gazeta Polska" nr 94 z 23 IV 1932.

[9] Jan Pawicki, *Kolejny przyczynek do szkiców o byłym powiecie śmigielskim*, Centrum Kultury w Śmiglu, https://ck-smigiel.pl/kolejny-przyczynek-do-szkicow-o-bylym-powiecie-smigielskim.html (dostęp: 9 I 2025).

gruntach, podatkach, liczbie kilometrów dróg i liczbie działających przedsiębiorstw[10]. Starosta śmigielski Józef Kopczyński w udzielonej odpowiedzi z 12 września jednoznacznie wypowiedział się negatywnie w sprawie ewentualnej rekonstrukcji granic powiatu lub jego całkowitej likwidacji. Napisał, że i owszem, niektóre miejscowości znajdujące się na północy powiatu, takie jak np. Ujazd czy Kamieniec, położone są bliżej Grodziska niż Śmigla, lecz przy ewentualnej zmianie granic powiatu nie ma obszaru, który mógłby zostać przyłączony do śmigielskiego w ramach rekompensaty, tak aby zachować dotychczasową liczbę mieszkańców w powiecie. W opinii starosty, jednym z najważniejszych czynników przemawiających przeciwko ewentualnej likwidacji powiatu były kwestie gospodarcze. Należało liczyć się także z niezadowoleniem mieszkańców. Wielu z nich miałoby utrudniony dostęp do urzędów i innych instytucji, pogorszyłyby się też ich warunki ekonomiczne[11]. Jednak w końcu września krążyły w Śmiglu pogłoski mówiące o nieuchronności zapowiadanego procesu. Opowiadano złośliwie, że to starosta kościański Wacław Cegiełka wystąpił do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Poznaniu z projektem likwidującym powiat w Śmiglu[12].

Przeciwko analizowanej w ministerstwach sprawie likwidacji wystąpiły władze Śmigla, chociaż nie dysponowały dokładnymi informacjami o pracach prowadzonych w MSW. Rada Miejska uchwaliła 29 IX 1924 r. specjalny protest i tę rezolucję przedstawiono w Starostwie Powiatowym w Śmiglu, Urzędzie Wojewódzkim oraz MSW[13]. Już w listopadzie 1924 r. docierały do Śmigla informacje, że powiat śmigielski nie jest przeznaczony do likwidacji, a potwierdzenie tego miało miejsce w połowie stycznia 1925 r.[14]

[10] Dowiadujemy się z niego: powiat śmigielski liczył 55 455 ha; mieszkało w nim 34 598 Polaków, 4395 Niemców i 7 Żydów; znajdowały się w nim cztery komisariaty obwodowe (Śmigiel Wschód, Śmigiel Zachód, Kamieniec i Wielichowo), 127 jednostek administracyjnych: 2 miasta, 81 gmin wiejskich, 44 obszary dworskie; grunty orne to 39 455 ha, łąki 7500 ha, pastwiska 1000 ha, lasy 6000 ha, wody i inne nieużytki 1500 ha; majątki ziemskie (powyżej 50 ha) 30 000 ha, gospodarstwa włościańskie 25 455 ha; zakładów przemysłowych było 353, handlowych 469; podatek gruntowy katastralny wynosił nieco ponad 46 tys. mk, podatek budynkowy katastralny wynosił nieco ponad 23 tys. mk, podatek przemysłowy państwowy za 1923 r. wynosił prawie 276 mln mkp, podatek dochodowy państwowy za 1923 r. wynosił prawie 2,3 mld mkp; dróg państwowych było 17,48 km, wojewódzkich 78,59 km, powiatowych 157,68 km; APL, Akta miasta Śmigiel (dalej: AmŚ), sygn. 520, s. 6, powiat śmigielski – formularz, [IX 1924]). Wartości podatków gruntowego i budynkowego zostały podane w markach przedwojennych.

[11] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 4, wojewoda do starostów, Poznań, 27 VIII 1924; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 6, powiat śmigielski – formularz, [IX 1924]; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 7, starosta do wojewody, Śmigiel, 12 IX 1924.

[12] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 1, notatka z 29 IX 1924.

[13] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 2, notatka z 2 X 1924.

[14] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 9–10, notatki z 5 i 21 XI 1924, 15 I 1925.

Sytuacja powtórzyła się w 1926 r. Wiadomość o zamiarze likwidacji powiatu powróciła na nowo do Śmigla i ponownie zaniepokoiła władze i mieszkańców powiatu i miasta. Podjęto podobne co dwa lata wcześniej działania protestacyjne. Na dzień 26 VI 1926 r. datowany jest specjalny memoriał Magistratu i Rady Miejskiej w Śmiglu ogłaszający, że likwidacja powiatu śmigielskiego pogorszy efektywność funkcjonowania administracji. Było to o tyle ważne, że – jak wskazano – wielu mieszkańców powiatu było narodowości niepolskiej. Dalej wykazano, że jednym z najbardziej poszkodowanych w tej sytuacji będzie miasto Śmigiel i jego mieszkańcy, gdyż znajdowały się w nim urzędy działające na potrzeby powiatu oraz było ono najważniejszym ośrodkiem handlowym i gospodarczym w regionie[15]. Delegacja z nową rezolucją protestacyjną 28 czerwca udała się do Urzędu Wojewódzkiego. Wiadomo, że w Poznaniu odbyła spotkanie z posłami, prezydentem miasta Cyrylem Ratajskim i dziennikarzami, została także 1 lipca przyjęta w MSW[16]. W stolicy rozmawiano z dyrektorem departamentu Kozłowskim[17], ale chociaż wracano z „wielkim zadowoleniem", to jeszcze pismem z 14 lipca Magistrat śmigielski przedstawiał MSW dodatkowe informacje o stosunkach w mieście i powiecie. Widać zatem, że władze Śmigla szerzej zainteresowały się tym tematem i podejmowały wiele działań. Burmistrz Władysław Pioch nawiązał kontakt z władzami innych miast powiatowych, które miały zostać dotknięte przez reformę przekształcającą dotychczasowy układ, m.in. Pleszewa, Koźmina, Szamotuł, Krotoszyna, aby działać w tej sprawie razem, a także szukać wsparcia również ze strony prezesa i Zarządu Związku Miast Polskich w Warszawie (dalej: ZZMP) oraz Koła Miast Wielkopolski[18]. Z inicjatywy burmistrza Śmigla[19] w ratuszu poznańskim 9 lipca doszło do spotkania przedstawicieli miast i powiatów, których projekty likwidacyjne miałyby dotyczyć. Aktywność W. Piocha będzie kluczowa również w późniejszych latach.

[15] AAN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie (dalej: MSW), sygn. 183, s. 424, odpis memoriału Magistratu i Rady Miejskiej, Śmigiel, 10 VII 1926.

[16] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 11, notatka z 23 VI 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 32, Magistrat Śmigla do burmistrzów, Śmigiel, 3 VII 1926; J. Pawicki, *Powiat śmigielski*, s. 101–111; H. Zbierski, *Szkice o byłym powiecie śmigielskim*; A. Piwoń, *W obronie powiatu…*, s. 12.

[17] Imienia i bliższych informacji nie udało się ustalić.

[18] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 20, burmistrz Pleszewa do burmistrza Śmigla, Pleszew, 28 VI 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 24, burmistrz Koźmina do burmistrza Śmigla, Koźmin, 3 VII 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 37–42, Magistrat w Śmiglu do ministra spraw wewnętrznych, Śmigiel, 14 VII 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 47, Magistrat w Śmiglu do Magistratu w Szamotułach, Śmigiel, 3 VII 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 49, burmistrz Krotoszyna do burmistrza Śmigla, Krotoszyn, 16 VII 1926.

[19] *Dokoła likwidacji powiatu śmigielskiego*, „Orędownik Śmigielski" nr 77 z 6 VII 1926; *Czy nastąpi zmiana granic powiatów*, „Orędownik Śmigielski" nr 79 z 10 VII 1926.

Śmigielski Sejmik Powiatowy 12 lipca przyjął jednogłośnie protest przeciwko ewentualnej likwidacji powiatu, którą określono jako „niesprawiedliwość". Wysunięto w nim argumenty polityczne, gospodarcze i historyczne, które miały pokazać negatywne konsekwencje, jakie zdaniem śmiglan przyniesie takie rozwiązanie. Ten dokument również został dostarczony do MSW[20]. Nastroje uspokoiła nieco odpowiedź ZZMP z 20 lipca, w której znajdowało się takie wyjaśnienie:

> Ponieważ kasowanie powiatów w wojew[ództwie] poznańskiem odbywać się może tylko drogą ustawy, przeto Ministerstwo Spr[aw] Wewn[ętrznych] przygotowuje na razie tylko materiał, który rozpatrywany będzie dopiero, gdy sprawy te będą mogły być załatwione albo drogą pełnomocnictw albo też na zasadzie uchwały Rady Ministrów, co znów wymaga uchwalenia przez Sejm specjalnej ustawy. Wszelkie obawy co do redukcji powiatów są na razie przedwczesne[21].

Kolejne pismo ZZMP, z 31 VII 1926 r., musiało rozwiać wszelkie wątpliwości, gdyż czytamy w nim m.in. „Kwestia wspomnianej reorganizacji jest dopiero w stadium przygotowań i badań"[22]. We wrześniu okazało się, że w MSW prace nad ewentualną zmianą granic powiatów zostały odroczone. ZZMP potwierdził to jeszcze w styczniu 1927 r.[23] Mimo to, co zdarza się w podobnych okolicznościach, niekiedy informacje o jeszcze domniemanej likwidacji powiatów wciąż były w obiegu. W marcu 1927 r. burmistrz Śmigla, będąc w Poznaniu, dowiedział się od burmistrza Kępna o pracach nad projektem likwidacji powiatu kępińskiego. Okazało się później, że rozgłos ten miał inne podłoże i wynikał ze sporów między miastami Kępno i Ostrzeszów o to, gdzie powinny znajdować się władze powiatu[24]. Dlatego też w kwietniu śmigielski starosta powiatowy przekonywał miejscowy Magistrat, że powiat nie będzie poddany zmianom[25].

Wojewoda poznański przekazywał w latach 1924 i 1926 ministrowi spraw wewnętrznych informacje wskazujące na silny opór społeczności

[20] AAN, MSW, sygn. 183, s. 421–423, protest przeciwko likwidacji powiatu, Śmigiel, 12 VII 1926; *Protest Sejmiku powiatowego w sprawie likwidacji powiatu śmigielskiego*, „Orędownik Śmigielski" nr 81 z 15 VII 1926; A. Piwoń, *W obronie powiatu*..., s. 12.

[21] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 50, Zarząd Związku Miast Polskich (dalej: ZZMP) do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 20 VII 1926.

[22] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 52, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 31 VII 1926.

[23] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 56–57, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 30 VIII 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 58, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 25 IX 1926; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 73–74, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 27 I 1927; A. Piwoń, *W obronie powiatu*..., s. 12.

[24] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 62, Magistrat w Śmiglu do posła [Władysława] Kapałczyńskiego, Śmigiel, 30 III 1927; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 63, notatka z 12 IV 1927.

[25] A. Piwoń, *W obronie powiatu*..., s. 12.

zagrożonych powiatów wobec projektowanych zmian, które są dla nich zupełnie niezrozumiałe. W piśmie z 12 VI 1926 r. podkreślił trwający „okres ciężkiego przesilania" politycznego, określając bliżej to jako moment szczególnie niefortunny ze względu na sytuację polityczną w wojewódzkie poznańskim[26]. Biorąc pod uwagę, że minister mógł kierować się całkiem innymi przesłankami, wojewoda zasugerował jako „program maksymalny" likwidację ośmiu powiatów; jednym z nich był powiat śmigielski[27]. W latach 1925–1927 dokonano kilku zmian w zakresie podziału terytorialnego województwa poznańskiego. Jedną z nich była likwidacja powiatu witkowskiego w 1927 r.[28] W tym czasie pojawił się też bardzo ważny przepis prawny – rozporządzenie prezydenta RP z 19 I 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej. Dawało ono Radzie Ministrów możliwość zmian granic powiatów na obszarze województwa poznańskiego[29].

Sprawa ponownie stała się aktualna w 1931 r. Wicemarszałek Sejmu 9 stycznia podjął temat reformy administracyjnej w czasie obrad sejmowej komisji budżetowej. Chodziło o zmniejszenie liczby województw bądź ewentualne zmniejszenie liczby powiatów. Zaniepokojone władze w Śmiglu próbowały uzyskać więcej informacji, pisząc zapytanie m.in. do ZZMP. Jednak, co ciekawe, w odpowiedzi zapewniano, że żadnej rewolucji w najbliższym czasie nie będzie[30]. Jeszcze w maju ZZMP uspokajał, że nie ma deklaracji Rady Ministrów w sprawie zmian administracyjnych. Jak pisał, cały czas trwały prace komisji przy Prezydium Rady Ministrów, mające usprawnić administrację publiczną, ale o wynikach tych prac nic nie można było więcej powiedzieć, bo były one poufne[31].

W dniu 11 VII 1931 r. dotarła do Śmigla informacja od Rady Ministrów, że powiat zostanie zlikwidowany z dniem 1 I 1932 r., a jego obszar zostanie przyłączony do powiatu kościańskiego. Wieść ta poruszyła wszystkich. Władze powiatu, miasta i mieszkańcy postanowili wyrazić swoją

[26] Te słowa odnoszą się do zamachu majowego.

[27] AAN, MSW, sygn. 183, s. 334-336, wojewoda do ministra, Poznań, 12 VI 1926.

[28] Arkadiusz Ptak, *Wielkopolski samorząd okresu międzywojennego (1918–1939)*, s. 48, AMUR, https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/2577/1/Wielkopolska%20II%20RP.pdf (dostęp: 9 I 2025).

[29] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, Dz.U. 1928 nr 11 poz. 86.

[30] APL, AmŚ, sygn. s. 78, Magistrat w Śmiglu do ZZMP, Śmigiel, 14 I 1931; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 83, Biuro Samorządowe dla Wielkopolski i Pomorza przy Komunalnym Związku Kredytowym do Magistratu w Śmiglu, Poznań, 17 I 1931; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 84, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 22 I 1931.

[31] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 85, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 15 I 1931; A. Piwoń, *W obronie powiatu*..., s. 13.

dezaprobatę[32]. Podkreślano, że powiat pod względem ekonomicznym funkcjonuje całkiem poprawnie, a jego likwidacja będzie ryzykowna politycznie i może przynieść straty gospodarcze[33]. Z datą 16 VII 1931 r. powstał memoriał Magistratu i Rady Miejskiej – wydrukowany, zapewne również w celu rozpowszechnienia szerzej jego treści – skierowany m.in. do wojewody poznańskiego i ministra spraw wewnętrznych. Przedstawiono w nim interesy miasta, które niewątpliwie ucierpią na skutek likwidacji powiatu. Zmiana ta, według autorów dokumentu, miałaby zaszkodzić handlowi oraz przemysłowi. Miasto w ostatnim czasie poczyniło też kilka inwestycji, jak np. zakup 15 ha, na których miało powstać boisko, park i inne obiekty, i było gotowe partycypować w kosztach funkcjonowania powiatu, przekazując na jego rzecz 15 tys. zł rocznie. Interesujący jest następujący fragment dokumentu:

> Prosimy zważyć, że powiat śmigielski jest powiatem kresowym z mieszaną pod względem narodowościowym i wyznaniowym ludnością, wymaga więc oględnej, bacznej i sprężystej administracji. Już to samo przemawia za zachowaniem go jako samodzielnej jednostki administracyjnej. I rząd pruski miał to niegdyś na uwadze, kiedy obszar ten przed 45 laty odłączył od powiatu kościańskiego i utworzył z niego osobny powiat[34].

Autorzy dokumentu zwrócili uwagę na skomplikowaną sytuację narodowościową w powiecie, gdzie mieszkała dość duża mniejszość niemiecka. Argumentem przemawiającym za utrzymaniem powiatu miała być sprawność administracji, czuwająca nad stosunkami narodowościowymi na swoim terenie. Podobnymi pobudkami kierował się rząd pruski, powołując powiat w latach osiemdziesiątych XIX w. W międzyczasie przecież sytuacja całkowicie się odwróciła – „mniejszość" polska stała się większością, a „większość" niemiecka – mniejszością. Władzom pruskim zależało na utrzymywaniu większej kontroli nad ludnością polską, natomiast teraz, w latach trzydziestych XX w. – jak podawali autorzy dokumentu – władzom polskim powinno zależeć na kontroli ludności niemieckiej[35].

---

[32] *Śmigiel*, „Gazeta Polska" nr 160 z 15 VII 1931; *Śmigiel*, „Głos Leszczyński" nr 160 z 15 VII 1931. „Gazeta Polska" nie podała źródła informacji, napisała tylko: „ze źródeł dobrze poinformowanych". Informację, że wieść o likwidacji powiatu w Śmiglu pochodzi od Rady Ministrów w Warszawy podał „Głos Leszczyński".

[33] *Zamiary zlikwidowania powiatu śmigielskiego*, „Gazeta Polska" nr 164 z 20 VII 1931.

[34] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 88–90, memoriał Magistratu i Rady Miejskiej, Śmigiel, 16 VII 1931 – cytat na s. 89; *Zamiary zlikwidowania…*; H. Zbierski, *Szkice o byłym powiecie śmigielskim*; J. Pawicki, *Powiat śmigielski*, s. 108–109.

[35] Por. Witold Jakóbczyk, *Główne kierunki polityki pruskiej w Poznańskiem*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. II: *1793–1918*, red. Witold Jakóbczyk, Poznań 1973, s. 456.

Mapa 1. Fragment mapy województwa poznańskiego z 1921 r., przedstawiający przebieg granic powiatów śmigielskiego i kościańskiego

Źródło: Zygmunt Światopełk Słupski, W. Ks. Poznańskie, teraz województwo poznańskie w nowych granicach, podług traktatu wersalskiego z d. 28 czerwca 1919 r., Poznań 1921, Biblioteka Narodowa, sygn. ZZK 9 132; Polona, https://polona.pl/item-view/4e7d4f49-75ac--4dad-8bdd-5c25a17a8f08?page=0, dostęp: 21 VII 2025.

Projekt likwidacji powiatu śmigielskiego omawiany był podczas obrad Wydziału Powiatowego w Śmiglu 17 VII 1931 r., który jednogłośnie wyraził się nieprzychylnie wobec takiego rozwiązania[36]. W uzasadnieniu przedstawił krótką charakterystykę powiatu, wskazując na inwestycje i największe przedsięwzięcia realizowane przez starostwo lub przy jego udziale. Wskazano, że powiat ma rolniczy charakter, lecz nie brakuje w nim też kilku sprawnie zarządzanych i dobrze prosperujących zakładów przemysłowych. Sporo miejsca poświecono kwestii ukształtowania dróg i linii kolejowej, ze wskazaniem, że sieć komunikacyjna i transportowa nie jest przystosowana do projektowanych zmian. Miało to oznaczać,

[36] APL, SPŚ, sygn. 14, b.pag., porządek obrad Wydziału Powiatowego, Śmigiel, 17 VII 1931; APL, AmŚ, sygn. 558, s. 597, starosta do członka Sejmiku Powiatowego, Śmigiel, 14 VII 1931.

że przekształcenie granic powiatu utrudni mieszkańcom dotarcie do urzędów i nastąpią komplikacje w rozwoju handlu. Zwrócono także uwagę na sytuację narodowościową oraz na sytuację bezrobotnych, które będą trudne do nadzorowania przez urzędników z dalszych odległości (np. Kościana). Był to też moment, kiedy władze powiatu mogły z dumą przypomnieć o swojej pomocy wcześniej kierowanej do Polaków z innych regionów, z ludnością Wileńszczyzny na czele, która ucierpiała wskutek klęsk żywiołowych[37].

Przeciwko likwidacji powiatu wystąpiła również Rada Miejska w Wielichowie[38]. Nie zgadzała się na takie plany także większość gmin wiejskich. Jak wskazał A. Piwoń, bierność w tym aspekcie wykazały tylko gminy Górka Duchowna i Wolkowo[39]. Nie są bliżej znane powody tej sytuacji. Wiadomo natomiast, że w dniach 20–23 lipca w Poznaniu i Warszawie przebywała specjalna delegacja z powiatu śmigielskiego, która przedstawiła swój protest wojewodzie, MSW i posłom[40].

Podczas Sejmiku Powiatowego w Kościanie 18 VII 1931 r. starosta kościański Adam Narajewski jako jego przewodniczący podał informację o połączeniu powiatów oraz przedstawił propozycję uchwaloną przez Wydział Powiatowy. Na pytanie członka sejmiku Teodora Walenciaka o przyczynę zmiany starosta odpowiedział, że głównym powodem jest oszczędność. Dalej wywiązała się ponadpółtoragodzinna dyskusja. W jej efekcie Sejmik Powiatowy w stosunku 24:1 uchwalił opinię, w której określił, że za połączeniem powiatu śmigielskiego i kościańskiego przemawiają względy historyczne i geograficzne, korzyści ekonomicznie, zyskają na tym interesy Kościana i jego dotychczasowego powiatu. Uznano równocześnie, że pożądane jest pozostawienie w Śmiglu instytucji państwowych i samorządowych, o ile nie będzie to nastręczało zbyt wielkich komplikacji[41]. Jedyny głos sprzeciwu pochodził od T. Walenciaka. Uważał on, że zmiana granic powiatu jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa ze względu na bliskość granicy z Rzeszą Niemiecką. Utrzymywał także, że mieszkańcy Śmigla i okolicy nie skorzystają na zmianie, a dodatkowo będzie to duży cios dla tamtejszego kupiectwa[42].

[37] APL, Wydział Powiatowy w Śmiglu (dalej: WPŚ), sygn. 431, s. 289–300, uchwała wydziału powiatowego, Śmigiel, 17 VII 1931. Maszynopis tego dokumentu także tutaj: APL, AmŚ, sygn. 520, s. 91–95.

[38] Ze względu na szczątkowy stan zachowania akt miasta Wielichowo nie udało się odnotować większej aktywności władz i mieszkańców tego miasta.

[39] A. Piwoń, *W obronie powiatu…*, s. 12.

[40] *Ibidem*, s. 13.

[41] APL, Wydział Powiatowy w Kościanie (dalej: WPK), sygn. 693, s. 26–29, protokół posiedzenia Sejmiku Powiatowego w Kościanie z 18 VII 1931.

[42] *Ibidem*, s. 29.

Na posiedzeniu śmigielskiej Rady Miejskiej 13 sierpnia temat likwidacji powiatu zdominował przebieg rozmów, chociaż nie było go w pierwotnym porządku obrad[43]. Fragmenty przyjętego prawie miesiąc wcześniej memoriału zostały następnie wykorzystane w sporządzeniu specjalnej Uchwały Magistratu i Rady Miejskiej miasta powiatowego Śmigla z dnia 13 sierpnia 1931 r. w sprawie likwidacji powiatu śmigielskiego[44]. 19 września dotarło do Śmigla pismo Związku Miast Polskich informujące, że w MSW odbyły się konsultacje, prawdopodobnie z rozstrzygnięciem niekorzystnym dla tego miasta. W piśmie informowano bowiem: „Rezultatów tej naszej interwencji nie możemy w tej chwili przesądzać, jednak uważamy za konieczne zawczasu poinformować miasto, że więcej jest szans na skasowanie powiatu, niż na pozostawienie go w obecnych granicach"[45].

Jedną z prób obrony podjętych przez władze ze Śmigla były działania mające na celu uzyskanie informacji, jak prezentuje się powiat śmigielski na tle okolicznych powiatów leszczyńskiego, kościańskiego i rawickiego pod względem wpływów z podatków państwowych[46]. Innym działaniem było sformowanie wspólnego stanowiska przez władze miast powiatowych, w których urzędy starostw miały zostać teraz zlikwidowane. Tak więc – jak w roku 1926 – także i teraz miasta konsultowały się ze sobą. W organizacji tego frontu pierwszorzędną rolę odegrał burmistrz W. Pioch, który kolejny raz doprowadził do spotkania w ratuszu w Poznaniu przedstawicieli władz miast zaniepokojonych reformą administracyjną. Obok burmistrza śmigielskiego 30 IX 1931 r. przybyli burmistrzowie Ostrzeszowa, Koźmina i Pleszewa. Inicjatywę poparł także burmistrz Odolanowa, lecz on nie mógł przyjechać z powodów służbowych. Burmistrz Strzelna uznał przybycie na konferencję za niepotrzebne, gdyż otrzymał informację od miejscowego starosty, że powiat strzeliński pozostanie, natomiast to powiat mogileński zostanie zlikwidowany. Podczas zebrania uznano za najkorzystniejsze podjęcie próby współdziałania z Zarządem Koła Miast Wielkopolski[47]. Odpowiedź

[43] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 143, porządek obrad Rady Miejskiej, Śmigiel, 13 VIII 1931; APL, AmŚ, sygn. 520, s. 136, Wydział Powiatowy do magistratów miast Śmigla i Wielichowa, Śmigiel, 11 VIII 1931.

[44] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 159–162, uchwała Magistratu i Rady Miejskiej, Śmigiel, 13 VIII 1931.

[45] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 104, ZZMP do Magistratu w Śmiglu, Warszawa, 17 IX 1931.

[46] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 96, Magistrat w Śmiglu do Izby Skarbowej w Poznaniu, Śmigiel, 25 VII 1931.

[47] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 102–103, odpis pisma do burmistrzów w Mogilnie, Pleszewie, Koźminie, Ostrzeszowie, Odolanowie, Grodzisku i Strzelnie, Śmigiel, 22 IX 1931. Na stronach 107–111 odpowiedzi. Powołano się na paragraf 2 Statutu Koła Miast Wielkopolski, który utrzymywał: „Celem Koła jest strzeżenie i popieranie interesów miast należących do tego Koła przez regularne zwoływanie zebrań, zajmowanie stanowiska do projektów wzgl[ędnie] ustaw, które

prezesa koła Leona Barciszewskiego była jednak niekorzystna. W tej wiadomości stwierdzono, że petycjami zajmowały się ZZMP, Zarząd Kół Miast Wielkopolski i Zarząd Kół Miast Pomorza. Sprawa likwidacji powiatów nie była jednoznaczna, gdyż związki powinny reprezentować wszystkie miasta, a tutaj zachodzi konflikt interesów między nimi. Miasta, które przestaną być stolicami powiatu, niechybnie ucierpią, natomiast miasta powiatów, które zwiększą swój obszar, zyskają. Tym samym przy realizacji zmian granic administracyjnych nie da się pogodzić interesów wszystkich pomiotów: „sprawdza się tu niestety znane stare przysłowie, że nieszczęście jednych jest często szczęściem drugich”[48]. Z taką wykładnią naturalnie nie mógł zgodzić się Magistrat Śmigla. Zdaniem władz tego miasta, związek winien dbać o interes wszystkich członków, szczególnie tych mniejszych[49]. Prośbę o wsparcie władze Śmigla skierowały także do Związku Obrony Kresów Zachodnich jako powiatu „pośrednio granicznego”[50]. Niestety, i ten apel się nie powiódł.

Delegaci miast Zarządu Koła Miast Wielkopolski na zjeździe 14 XI 1931 r. podjęli rezolucję, w której wyrazili „przekonanie, że znoszenie urzędów musi się odbić bardzo ujemnie w całym rozwoju gospodarczym i kulturalnym województw zachodnich, a w szczególności także spowodować upadek konsumpcji ze strony wsi i upośledzenia instytucji kulturalnych”. Zdawano sobie sprawę, że problem likwidacji powiatów jest złożony i niemożliwe jest osiągnięcie pełnego kompromisu, gdyż zawsze znajdzie się strona poszkodowana oraz strona, która zyska na zmianie[51]. Zdawano sobie jednak sprawę, że prace organów państwa są już bardzo zaawansowane i nie ma możliwości cofnięcia decyzji.

Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” zorganizowało w Śmiglu 24 I 1932 r. wiec, na którym przemawiający opowiadali się przeciwko likwidacji powiatu[52]. Komitet Obrony Interesów Ludności Powiatu Koźmińskiego w Koźminie kontaktował się z władzą centralną i parlamentarzystami

dotyczą interesów miejskich, roztoczenie troski o należyty rozwój Samorządu Miejskiego, dobrobyt miast i ich mieszkańców oraz prawidłowe sprawowanie samorządu gminnego”, sygn. 520, s. 122–124, odpis Statutu Koła Miast Wielkopolski. Wkrótce miało się okazać, że burmistrz Strzelna Stanisław Radomski był w błędzie, gdyż to pow. strzeliński uległ likwidacji.

[48] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 115–116, prezes Koła Miast Wielkopolski do burmistrza w Pleszewie, Gniezno, 3 X 1931.

[49] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 125–126, Magistrat w Śmiglu do prezesa Koła Miast Wielkopolski, Śmigiel, 21 X 1931; Burmistrz Pleszewa też nie zgadzał się z taką interpretacją sytuacji; zob. APL, AmŚ, s. 118–120.

[50] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 127, Magistrat w Śmiglu do Związku Obrony Kresów Zachodnich, Śmigiel, 13 XI 1931.

[51] APL, AmŚ, sygn. 720, b.pag., sprawozdanie roczne Zarządu Koła Miast Wielkopolski za czas od 1 IV 1931 do 31 III 1932.

[52] J. Pawicki, *Powiat śmigielski*, s. 109–110.

(Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem), lecz „interwencja [...] u władz okazała się bezskuteczna" – jak poinformowano burmistrza Śmigla. W liście tym zawarto stwierdzenie, że „delegacja odniosła jednakże z przeprowadzonych rozmów wrażenie, że wspólna akcja mogłaby dać wynik dodatni"[53]. Magistrat i Rada Miejska miasta Śmigla 3 II 1932 r. przyjęły kolejny memoriał, który miał zostać wręczony Prezesowi Rady Ministrów. Powtórzono w nim dotychczasowe argumenty oraz wyrażono liczne obawy związane z planowaną likwidacją, zwłaszcza w kwestii spłaty zadłużenia miasta[54].

Ostatnie posiedzenie Wydziału Powiatowego w Śmiglu odbyło się 12 III 1931 r.[55] Dwa dni później przeprowadzono lustrację starostwa w Śmiglu, która wykazała poważne uchybienia w zakresie czynności kancelaryjnych. Na przykład uzupełnienia i zaktualizowania wymagały dokumenty w dziedzinie bezpieczeństwa oraz akta rejestrów i kontroli cudzoziemców, spore zastrzeżenia budziły również organizacja i sposób załatwiania spraw przez wójtowskie oraz miejskie urzędy bezpieczeństwa i porządku publicznego. Szczególne interesowano się przebiegiem pracy sekretarzy Markowskiego[56] i Jakuba Adamczaka, jako że mieli oni zasilić starostwo w Kościanie. Markowskiego oceniono pozytywnie, natomiast zastrzeżenia wysunięto względem J. Adamczaka, ale nie były one na tyle poważne, by musiał on zmienić pracę[57]. Wydział Powiatowy w Śmiglu informował 1 marca, by z dniem 1 kwietnia wszystkie sprawy kierować do Kościana[58]. Wojewoda polecił później, aby urzędy i instytucje państwowe kierowały swoje pisma od 25 marca już do starostw, do których następuje wcielenie[59].

Inwentarz likwidowanego starostwa był przekazywany innym urzędom, przy czym starostwo przejmujące miało prawo pierwszego wyboru przedmiotów, w zależności od swoich potrzeb. Wśród przedmiotów uznanych w Kościanie za potrzebne znajdowało się m.in. sześć szaf,

[53] APL, AmŚ, sygn. 520, 520, s. 128, Komitet Obrony Interesów Ludności Powiatu Koźmińskiego w Koźminie do Komitetu Obrony Powiatu w Śmiglu, Koźmin, 25 I 1932.

[54] APL, AmŚ, sygn. 520, s. 134–135, memoriał Magistratu i Rady Miejskiej, Śmigiel, 3 II 1932; J. Pawicki, *Powiat śmigielski*..., s. 109. Aleksander Piwoń przypuszcza, że dokument ten nie został wręczony adresatowi; zob. A. Piwoń, *W obronie powiatu*..., s. 13.

[55] APL, WPŚ, sygn. 431, s. 359; APL, AmŚ, sygn. 558, s. 667, starosta do członka Sejmiku Powiatowego, Śmigiel, 1 III 1932.

[56] Imienia nie udało się ustalić.

[57] APL, Starostwo Powiatowe w Kościanie (dalej: SPK), sygn. 36, s. 10–12, 16. Markowski został naczelnikiem kancelarii, kierował działaniem referatu opieki społecznej i sprawami Urzędu Ubezpieczeń. Jakub Adamczak zajmował się referatem karno-administracyjnym.

[58] A. Piwoń, *W obronie powiatu*, s. 13.

[59] Archiwum Państwowe w Poznaniu, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 5873, s. 1, wojewoda do urzędów, Poznań, 23 III 1932.

trzy regały, dwa stoły, krzesła, przybory biurowe, a także zestaw publikacji i map[60]. Przekazywanie akt i spraw między starostwami w Śmiglu i Kościanie odbyło się w dniach 29–31 marca[61]. Członkami Komisji Likwidacyjnej powiatu śmigielskiego zostali inżynier z Czempinia Antoni Jezierski i rolnik z Nacławia Czesław Fryder[62].

Likwidacja powiatu miała konsekwencje również dla dotychczasowych pracowników starostwa i podległych jemu struktur, a także kilku innych instytucji. Trzeba jednak stwierdzić, że kadry urzędnicze nie były zbyt liczne. Liczba pracowników zmieniała się na przestrzeni lat. Jan Pawicki podaje, że w starostwie pracowało siedem osób, natomiast w Wydziale Powiatowym i Kasie Komunalnej osiem osób[63]. Nie wiadomo, do jakiego okresu te liczby się odnoszą, gdyż materiały źródłowe informują, że w chwili likwidacji powiatu pracowało w jego strukturze – nie licząc starosty – osiemnaście osób. Niektórych urzędników i pracowników instytucji działających dotychczas w Śmiglu przeniesiono do odległych miejsc, bo chociaż niektórzy trafili do Kościana[64] (zob. tabela 1) czy nawet Śremu[65], to inni zostali przeniesieni do Szamotuł[66], Nowego Tomyśla[67], Środy[68], Wyrzyska[69], Szubina[70] i Międzychodu[71]. Miasto opuścił też dr medycyny Seweryn Rakowski, który znalazł pracę na stanowisku lekarza powiatowego w Śremie[72]. W związku z likwidacją Urzędu Skarbowego w Śmiglu jego dotychczasowy naczelnik Józef Jasiński musiał opuścić miasto. Dalszą karierę zawodową rozwijał w Wielkopolskiej Izbie Skarbowej w Poznaniu[73]. Tadeusz Ciemniewski – ostatni starosta powiatowy w Śmiglu – miał zostać radcą wojewódzkim w Poznaniu; pożegnano go 30 marca. Chociaż część urzędników ze Śmigla znalazło zatrudnienie w Kościanie, to nie starczyło miejsc pracy dla wszystkich i musiało dojść do zwolnień oraz kierowania na wcześniejszą emeryturę[74].

[60] APL, SPK, sygn. 36, s. 88–90, spis przedmiotów, [Kościan, 23 III 1932].
[61] Zob. protokoły zdawczo-odbiorcze (APL, SPK, sygn. 36, s. 105–168).
[62] APL, WPK, sygn. 693, s. 43, protokół posiedzenia Sejmiku Powiatowego w Kościanie z 14 III 1932.
[63] J. Pawicki, *Powiat śmigielski*, s. 109.
[64] Naczelnik Kasy Skarbowej Stefan Pracowity; asystent Urzędu Skarbowego [Edmund?/Edward?] Pawlak.
[65] Woźny Stanisław Włodarkiewicz.
[66] Sekretarz starostwa Jan Ciesielski.
[67] Sekretarz Urzędu Skarbowego Florian Szulc.
[68] Asystent Urzędu Skarbowego Chełmiński.
[69] Rachmistrz Kasy Skarbowej Tadeusz Fórmanek.
[70] Kancelista Urzędu Skarbowego Józef Ciesielski.
[71] Woźny Urzędu Skarbowego Gertig.
[72] *Wiadomości z bliska i daleka*, „Gazeta Polska" nr 77 z 4 IV 1932.
[73] *Śmigiel*, „Gazeta Polska" nr 67 z 22 III 1932. Asesor Józef Jasiński kierował urzędem 11 lat.
[74] *Wiadomości z bliska*...

Tabela 1. Wykaz pracowników Wydziału Powiatowego w Śmiglu zatrudnionych w Kościanie

Lp.	Nazwisko i imię	Wydział Powiatowy w Śmiglu	Wydział Powiatowy w Kościanie
		Charakter służbowy	
1.	Andrzejewski Jan	sekretarz	sekretarz
2.	Cieśla Ignacy	drogomistrz	drogomistrz
3.	Gabryelswi/Gabryel Stanisław	rachmistrz PKK	książkowy
4.	Grossy Stanisław	drogomistrz	drogomistrz
5.	Kmiecyk Władysław	asystent	asystent
6.	Kozak Stanisław	technik budowlany	technik budowlany
7.	Krawczyński Tadeusz	sekretarz PKK oraz rendant PKK	kasjer
8.	Kusik Franciszek	drogomistrz	drogomistrz
9.	Meichirówna Anna	kancelistka	maszynistka
10.	Pietrzak Kazimierz	registrator	registrator
11.	Schedler Emil	drogomistrz	drogomistrz

Źródło: oprac. własne na podstawie APL, AmŚ, sygn. 558, s. 550, załącznik I do budżetu administracyjnego na rok 1931/32; APL, AmŚ, sygn. 558, s. 827–829, powiat kościański – załącznik do budżetu administracyjnego na rok 1933/34.

Według stanu z 1 IV 1932 r. powiat kościański składał się z 5 gmin miejskich, 160 gmin wiejskich oraz 90 obszarów dworskich[75]. Starosta kościański informował wojewodę 14 kwietnia, że przejęcie zlikwidowanego starostwa zwiększyło zakres prac, jaką muszą wykonać urzędnicy z Kościana. Wpłynęło to na ogólny tok pracy, a co za tym idzie, zwiększyło liczbę spraw niezałatwionych w sprawozdawczym ruchu spraw[76], jednak na weryfikację poprawności działania urzędu po zmianach było jeszcze za wcześnie. Pokazuje to, że przynajmniej w początkowym okresie jedną z konsekwencji omawianej tutaj przemiany mogła być nieterminowość realizowanych spraw. Sejmik Powiatowy w Kościanie w rozszerzonym

[75] *Podział administracyjny województwa poznańskiego na powiaty, gminy i obszary dworskie (z uwidocznieniem przysiółków, folwarków, leśnictw, osiedli itp.) według stanu z dnia 1 kwietnia 1932 r.*, „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 29 z 27 VI 1932.

[76] APL, SPK, sygn. 36, s. 25, starosta do wojewody, Kościan, 14 IV 1932.

już kształcie zebrał się po raz kolejny dopiero w grudniu 1932 r. Podczas tego posiedzenia dokonano wyboru członków nowego Wydziału Powiatowego[77].

Innym obszarem, który należało uporządkować, była działalność kasy oszczędności. Chociaż „Gazeta Polska" podała informację o takiej możliwości już w kwietniu 1932 r., to dopiero 12 VII 1933 r. Sejmik Powiatowy w Kościanie przyjął uchwałę o przejęciu z dniem 1 sierpnia majątku i zobowiązań Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Śmigielskiego. W Śmiglu utworzono Oddział Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Kościańskiego w Kościanie, który przejął agendy byłej kasy w Śmiglu. Formalnie więc kasa powiatu śmigielskiego przestała istnieć z końcem lipca 1933 r.[78] Jak łatwo się domyślić, zmiana administracyjna wpłynęła na zwiększenie obrotów przez kasę w Kościanie[79]. Pomimo likwidacji powiatu, w Śmiglu nadal działał Sąd Grodzki, powstała też agentura „Gazety Polskiej", którą przejął Piotr Siernat. Było to kolejne miejsce – obok Kościana, Czempinia, Racotu i Gostynia – gdzie można było nabyć ten tytuł[80].

Niebawem, po wchłonięciu powiatu śmigielskiego przez powiat kościański, doszło do korekty granic z sąsiednim powiatem leszczyńskim. Podczas posiedzenia Wydziału Powiatowego w Lesznie 20 II 1934 r. zaopiniowano pozytywnie projekt przyłączenia do powiatu leszczyńskiego miejscowości położonych na południe od linii Dłużyna – Zgliniec. Leszczyński Wydział Powiatowy uznał, że wzmocnienie terytorialne jego powiatu wpłynie pozytywnie na samowystarczalność finansowo-gospodarczą jednostki. Wskazał, że mieszkańców tych miejscowości łączą z ziemią leszczyńską uwarunkowania komunikacyjne, ludnościowe, gospodarcze i kulturalne[81].

---

[77] Porządek obrad ograniczony był tylko do tej kwestii. APL, WPK, sygn. 693, s. 46, protokół posiedzenia Sejmiku Powiatowego w Kościanie z 13 XII 1932.

[78] *Wiadomości z bliska*...; APL, WPK, sygn. 30, s. 259, odpis Uchwały z 12 VII 1933; APL, WPK, sygn. 30, s. 263, zarządzenie Wojewody Poznańskiego, Poznań, 10 VIII 1933; APL, WPK, sygn. 30, s. 266, zarządzenie Wojewody Poznańskiego, Poznań, 16 VIII 1933. Do czasu ukonstytuowania się nowej Rady Kasy, uchwalenia regulaminu i wyznaczenia kierownika Oddziału Komunalnej Kasy Oszczędności w Śmiglu bezpośrednim nadzorem zajmował się Zarząd Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu kościańskiego w Kościanie (APL, WPK, sygn. 30, s. 267, Wydział Powiatowy do Zarządu Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu kościańskiego w Kościanie, Kościan, 23 VIII 1933). *Powiat śmigielski*, „Gazeta Polska" nr 73 z 30 III 1932.

[79] APL, Komunalne kasy oszczędności – zbiór szczątków zespołów, sygn. 7, s. 7, sprawozdanie z działalności Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu kościańskiego w Kościanie za rok 1933.

[80] Zob. „Gazeta Polska" nr 73 z 30 III 1932.

[81] APL, Wydział Powiatowy w Lesznie (dalej: WPL), sygn. 590, s. 284–285, protokół posiedzenia Wydziału Powiatowego, Leszno, 20 II 1934. Zob. Leszek Grzelak, *Kronika parafii św. Jakuba w Dłużynie do 1945 roku oraz dawnej parafii w Charbielinie*, Poznań 2004, s. 183.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 V 1934 r. o zmianie granic powiatów kościańskiego, śremskiego, gostyńskiego, leszczyńskiego w województwie poznańskim wyłączyło z powiatu kościańskiego i włączyło z dniem 15 czerwca do powiatu leszczyńskiego m.in. jednostki, które wcześniej były częścią powiatu śmigielskiego: gminy wiejskie Dłużyna, Boguszyn, Radomicko, Targowisko, Lipno, Górka Duchowna, Ratowice, Sulejewo, Popowo Wonieskie oraz obszary dworskie Boguszyn, Górka Duchowna, Sulejewo, Witosław. Zmiana dotyczyła także części obszaru dworskiego Bojanowo Stare – leśniczówki Błotkowo i Smolno (obręb Nietążkowo) włączono do powiatu leszczyńskiego[82]. W grudniu 1934 r. Wydział Powiatowy z Leszna zezwolił na rozstrzygnięcie przez Urząd Wojewódzki rozliczenia z powiatem kościańskim długów z tytułu przejęcia gmin[83]. W styczniu 1936 r. tenże wydział powiatowy zaakceptował zmianę granicy powiatów leszczyńskiego i kościańskiego (jedne enklawy włączono z powiatu kościańskiego do powiatu leszczyńskiego, inne z powiatu leszczyńskiego do kościańskiego)[84].

Nie ulega wątpliwości, że jedną z konsekwencji likwidacji powiatu była stopniowa marginalizacja Śmigla. Rada Miejska uchwałą z 21 XII 1934 r. podjęła decyzję o wystąpieniu ze Związku Miast Polskich. Już od jakiegoś czasu miasto miało problem z uiszczaniem opłat członkowskich i właśnie ze względu na trudną sytuację ekonomiczną – jak w oficjalnej korespondencji wskazało – zdecydowało opuścić ten związek[85]. A. Piwoń podaje, że z powodu likwidacji powiatu śmigielskiego do Kościana wyemigrowało 607 osób. Liczba ta jest wysoka, tym bardziej iż w latach 1928–1933 do grodu nad Obrą przybyło łącznie 1397 osób[86]. Likwidacja powiatu śmigielskiego przynosiła mieszkańcom głębokie poczucie niesprawiedliwości[87].

[82] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 maja 1934 r. o zmianie granic powiatów kościańskiego, śremskiego, gostyńskiego, leszczyńskiego w województwie poznańskim, „Orędownik na Powiat Leszczyński" nr 24 z 16 VI 1934. Zob. *Komunikat*, „Orędownik na Powiat Leszczyński" nr 27 z 7 VII 1934.

[83] APL, WPL, sygn. 590, s. 349, protokół posiedzenia Wydziału Powiatowego, Leszno, 12 XII 1934.

[84] APL, WPL, sygn. 590, s. 442–443, protokół posiedzenia Wydziału Powiatowego, Leszno, 27 I 1936.

[85] APL, AmŚ, sygn. 719, s. 267, Związek Miast Polskich do Zarządu Miejskiego w Śmiglu, Warszawa, 3 I 1935.

[86] Aleksander Piwoń, *Lata międzywojenne*, [w:] *Kościan. Zarys dziejów*, red. Zbigniew Wielgosz, Kazimierz Zimniewicz, Warszawa–Poznań 1985, s. 146; *idem*, *W drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Kościana*, t. 2: *Czasy nowożytne*, red. Kazimierz Zimniewicz, Kościan 2005, s. 405.

[87] Zob. AAN, MSW, sygn. 183, s. 421–423, protest przeciwko likwidacji powiatu, Śmigiel, 12 VII 1926.

Podobna marginalizacja miasta nastąpiła w przypadku Wielichowa. Wprowadzenie ustawy z 23 III 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego[88] dawało możliwość odebrania praw miejskich i utworzenia w zamian gminy wiejskiej lub gromady. Jednym z miast zagrożonych takim obrotem spraw było właśnie Wielichowo[89]. Wśród argumentów sugerujących pozbawienie Wielichowa praw miejskich była stosunkowo mała liczba mieszańców, niekorzystny rozwój demograficzny oraz niedostateczny rozwój gospodarczy. Mieszkańcy miasta powołali Komitet Obywatelski[90], który opracował dokument zatytułowany *Dlaczego Wielichowo powinno być nadal miastem?* Wskazywano w nim na korzyści, jakie państwu i obywatelom przyniesie zachowanie praw miejskich tego ośrodka[91]. Czas pokazał, że projekt przeobrażenia Wielichowa w gminę wiejską nie został jednak zrealizowany.

Powiaty śmigielski i kościański łączyło bardzo wiele. Wydaje się, że rozumieli to również współcześni. Przykładem ilustrującym tę sytuację może być zorganizowana w Kościanie w 1924 r. wystawa przemysłowo-rolnicza, na której eksponowali swoją pracę rolnicy, przedsiębiorcy i kupcy z obu powiatów[92]. Dziesięć lat później zorganizowano w powiecie kościańskim podobną wystawę regionalną. Miała ona wyeksponować dorobek rolniczo-przemysłowy przedsiębiorców z Kościana i okolicy. Jak pisał starosta kościański we wstępie do informatora wystawy, miała też być „pewnego rodzaju egzaminem z dokonanych wysiłków dwóch niedawno temu złączonych powiatów"[93].

Jak można zauważyć, zmiany granic administracyjnych wpisują się w szerszy kontekst. W latach trzydziestych XX w. przystąpiono do realizacji wielu projektów, których celem miało być usprawnienie administracji państwowej. Tuż przed likwidacją powiatu śmigielskiego toczyło się w MSW postępowanie w zakresie zniesienia gminy wiejskiej Lipno i przyłączenia jej do gminy wiejskiej Lipno Nowe. Obie gminy znajdowały się wtedy jeszcze w powiecie śmigielskim. Rozporządzenie Rady Ministrów dotyczące tej kwestii weszło w życie 1 IV 1931 r. Gminie powstałej

[88] Ustawa z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, Dz.U. 1933 nr 35 poz. 294.

[89] Podobnie zagrożone były miasta położone w pow. kościańskim Czempiń i Krzywiń. *Likwidacja 151 miast w Polsce*, „Gazeta Polska" nr 94 z 23 IV 1932.

[90] W składzie Komitetu Obywatelskiego w Wielichowie znajdowali się: ks. proboszcz Ludwik Górski, dyrektor Banku Ludowego Florian Bzyl, kupiec Marian Ehrenfeld, właściciel nieruchomości Marcin Nadobnik.

[91] APL, Akta miasta Wielichowo, sygn. 68, memoriał, [Wielichowo, 1933].

[92] *Przewodnik wystawy w Kościanie 1924 r.*, Kościan 1924.

[93] *Informator Powiatowej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Kościanie*, Kościan 1936, s. 1. Wystawę zorganizowano w sierpniu 1936 r.

z połączenia tych dwóch jednostek nadano nazwę Lipno[94]. Później wprowadzono wspomnianą już ustawę z 23 III 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego[95], nazywaną ustawą scaleniową, a także przeprowadzono wiele innych zmian, m.in. powiaty podzielono na gminy wiejskie[96], zaś gminy wiejskie podzielono na gromady[97]. Mniejszych zmian w organizacji i zasięgu działania podmiotów państwowych było znacznie więcej.

Zwolennicy przedstawionych reform przekonywali często, że będą ona korzystne ze względów ekonomicznych oraz ułatwią funkcjonowanie struktur administracyjnych. Nie brakowało jednak głosów, że samo przeprowadzenie zmiany będzie kosztowne, a w dalszej kolejności ucierpią interesanci ze względu na niedogodną infrastrukturę[98]. We wszystkich siedmiu zlikwidowanych w 1932 r. powiatach w tym samym roku zorganizowano wybory. Miał być to rodzaj sondażu obrazujący nastroje polityczne w Wielkopolsce. Jednak, co interesujące, nie zaobserwowano większych zmian[99].

Podsumowując, w latach 1924, 1926 i 1931 docierały do mieszkańców powiatu śmigielskiego informacje sugerujące, że opracowywana jest w kołach rządowych reforma administracji państwa, która może przynieść zmianę granic tego powiatu lub nawet jego likwidację. W latach dwudziestych wiadomości takie okazywały się nieprawdziwe, natomiast w 1931 r. stało się jasne, że powiat śmigielski zostanie zlikwidowany. Przede wszystkim to władze miasta Śmigla w każdym z omawianych przypadków podejmowały działania mające na celu utrzymanie powiatu. Postrzegały one taką zmianę jako jednoznacznie niekorzystną dla mieszkańców Śmigla i okolicznych miejscowości, przede wszystkim z powodów ekonomicznych. Pod względem politycznym dużą wagę przywiązywano do obywateli polskich narodowości niemieckiej, którzy byli

[94] Zob. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1930 r. o zniesieniu gminy wiejskiej Lipno w powiecie śmigielskim, województwie poznańskiem, Dz.U. 1930 nr 86 poz. 671; AAN, MSW, sygn. 247, s. 207–225.

[95] Ustawa z dnia 23 marca 1933 r...

[96] Zob. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 26 lipca 1934 r. o podziale powiatu kościańskiego w województwie poznańskiem na gminy wiejskie, Dz.U. 1934 nr 69 poz. 656.

[97] Rozporządzenie Wojewody Poznańskiego z dnia 22 września 1934 r. o podziale obszaru gmin wiejskich w powiecie kościańskim na gromady, „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 41 z 27 IX 1934. Zmiany granic gromad w powiecie kościańskim dokonano w 1938 r. (Rozporządzenie Wojewody Poznańskiego z dnia 26 lutego 1938 r. o zmianie granic gromad w powiecie kościańskim, „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 11 z 5 III 1938).

[98] Zob. *Zniesienie 7 powiatów w Poznańskiem, a 13 w innych okolicach*, „Orędownik na Powiat Wolsztyński" nr 4 z 13 I 1932; *Przeciw zniesieniu powiatów*, „Orędownik na Powiat Wolsztyński" nr 6 z 18 I 1932.

[99] Regina Pacanowska, *Samorząd powiatowy w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 2006, s. 87.

stosunkowo silną gospodarczo i dobrze zorganizowaną mniejszością narodową. Sugerowano tym samym, że tylko mniejszy obszar obserwacji umożliwi właściwą kontrolę nad nią.

Konsekwencje likwidacji powiatu śmigielskiego z dniem 1 kwietnia 1932 r. miały różnorodne podłoże. Jedne wystąpiły bezpośrednio na przełomie marca i kwietnia. W tej grupie można umieścić zmianę miejsca zatrudnienia osób dotychczas pracujących w organach powiatowych w Śmiglu i innych umieszczonych w tym mieście instytucji, przejęcie dokumentów przez starostwo kościańskie czy też przejęcie wyposażenia zlikwidowanych urzędów. Inne procesy mogły mieć dłuższy okres oddziaływania, nie wszystkie też da się łatwo zmierzyć[100]. Wielichowo, a szczególnie Śmigiel, utraciły swoje pozycje jako główne ośrodki handlu i gospodarki w regionie, zmniejszyło się też ich znaczenie polityczne, jako że centrum powiatu przeniesione zostało do Kościana, a dodatkowo musiały one rywalizować z pozostałymi miastami, czyli Czempiniem i Krzywiniem.

[100] Zob. AAN, MSW, sygn. 183, s. 421–423, protest przeciwko likwidacji powiatu, Śmigiel, 12 VII 1926.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych w Warszawie
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie, sygn. 183, 247.
Archiwum Państwowe w Lesznie
Akta miasta Śmigiel, sygn. 520, 558, 719, 720.
Akta miasta Wielichowo, sygn. 68.
Komunalne kasy oszczędności – zbiór szczątków zespołów, sygn. 7.
Starostwo Powiatowe w Kościanie, sygn. 36.
Starostwo Powiatowe w Śmiglu, sygn. 14, 565.
Wydział Powiatowy w Kościanie, sygn. 30, 693.
Wydział Powiatowy w Lesznie, sygn. 590.
Wydział Powiatowy w Śmiglu, sygn. 431.
Archiwum Państwowe w Poznaniu
Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 5873.
Biblioteka Narodowa
Zygmunt Światopełk Słupski, *W. Ks. Poznańskie, teraz województwo poznańskie w nowych granicach, podług traktatu wersalskiego z d. 28 czerwca 1919 r.*, Poznań 1921, sygn. ZZK 9 132, Polona, https://polona.pl/item-view/4e7d4f49-75ac-4dad-8bdd-5c25a17a8f08?page=0, dostęp: 21 VII 2025.

Źródła publikowane

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 26 lipca 1934 r. o podziale powiatu kościańskiego w województwie poznańskiem na gminy wiejskie, Dz.U. 1934 nr 69 poz. 656.
Rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, Dz.U. 1928 nr 11 poz. 86.
Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1930 r. o zniesieniu gminy wiejskiej Lipno w powiecie śmigielskim, województwie poznańskiem, Dz.U. 1930 nr 86 poz. 671.
Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmiany granic niektórych powiatów na obszarze województwa poznańskiego, Dz.U. 1932 nr 6 poz. 35.
Ustawa z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, Dz.U. 1933 nr 35 poz. 294.

Prasa

Czy nastąpi zmiana granic powiatów, „Orędownik Śmigielski" nr 79 z 10 VII 1926.
Dokoła likwidacji powiatu śmigielskiego, „Orędownik Śmigielski" nr 77 z 6 VII 1926.
Komunikat, „Orędownik na Powiat Leszczyński" nr 27 z 7 VII 1934.
Likwidacja 151 miast w Polsce, „Gazeta Polska" nr 94 z 23 IV 1932.

Podział administracyjny województwa poznańskiego na powiaty, gminy i obszary dworskie (z uwidocznieniem przysiółków, folwarków, leśnictw, osiedli itp.) według stanu z dnia 1 kwietnia 1932 r., „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 29 z 27 VI 1932.

Powiat śmigielski, „Gazeta Polska" nr 73 z 30 III 1932.

Protest Sejmiku powiatowego w sprawie likwidacji powiatu śmigielskiego, „Orędownik Śmigielski" nr 81 z 15 VII 1926.

Przeciw zniesieniu powiatów, „Orędownik na Powiat Wolsztyński" nr 6 z 18 I 1932.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 maja 1934 r. o zmianie granic powiatów kościańskiego, śremskiego, gostyńskiego, leszczyńskiego w województwie poznańskim, „Orędownik na Powiat Leszczyński" nr 24 z 16 VI 1934.

Rozporządzenie Wojewody Poznańskiego z dnia 22 września 1934 r. o podziale obszaru gmin wiejskich w powiecie kościańskim na gromady, „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 41 z 27 IX 1934.

Rozporządzenie Wojewody Poznańskiego z dnia 26 lutego 1938 r. o zmianie granic gromad w powiecie kościańskim, „Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 11 z 5 III 1938.

Śmigiel, „Gazeta Polska" nr 160 z 15 VII 1931.

Śmigiel, „Gazeta Polska" nr 67 z 22 III 1932.

Śmigiel, „Głos Leszczyński" nr 160 z 15 VII 1931.

Wiadomości z bliska i daleka, „Gazeta Polska" nr 77 z 4 IV 1932.

Z działalności b. powiatu śmigielskiego, „Gazeta Polska" nr 94 z 23 IV 1932.

Zamiary zlikwidowania powiatu śmigielskiego, „Gazeta Polska" nr 164 z 20 VII 1931.

Zniesienie 7 powiatów w Poznańskiem, a 13 w innych okolicach, „Orędownik na Powiat Wolsztyński" nr 4 z 13 I 1932.

„Poznański Dziennik Wojewódzki" nr 11 z 5 III 1938.

Opracowania

Grzelak Leszek, *Kronika parafii św. Jakuba w Dłużynie do 1945 roku oraz dawnej parafii w Charbielinie*, Poznań 2004.

Grześ Bolesław, *Wzrost nastrojów nacjonalistycznych i zaostrzenie polityki dyskryminacyjnej wobec Polaków w latach 1864–1894*, [w:] *Niemcy w Poznańskiem wobec polityki germanizacyjnej 1815–1920*, red. Lech Trzeciakowski, Poznań 1976.

Informator Powiatowej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Kościanie, Kościan 1936.

Jakóbczyk Witold, *Główne kierunki polityki pruskiej w Poznańskiem*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. II: *1793–1918*, red. Witold Jakóbczyk, Poznań 1973.

Pacanowska Regina, *Samorząd powiatowy w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 2006.

Pawicki Jan, *Kolejny przyczynek do szkiców o byłym powiecie śmigielskim*, Centrum Kultury w Śmiglu https://ck-smigiel.pl/kolejny-przyczynek-do-szkicow-o-bylym-powiecie-smigielskim.html (dostęp: 9 I 2025).

Pawicki Jan, *Powiat śmigielski*, [w:] *Kompendium regionalne ziemi śmigielskiej*, red. Jerzy Zielonka, Śmigiel 2006.

Pawicki Jan, *Rok 1932 – likwidacja powiatu śmigielskiego*, „Widomości Kościańskie" nr 5/10 (2003), s. 27–29.

Piwoń Aleksander, *Lata międzywojenne*, [w:] *Kościan. Zarys dziejów*, red. Zbigniew Wielgosz, Kazimierz Zimniewicz, Warszawa–Poznań 1985, s. 143–170.

Piwoń Aleksander, *W drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Kościana*, t. 2: *Czasy nowożytne*, red. Kazimierz Zimniewicz, Kościan 2005, s. 405–441.

Piwoń Aleksander, *W obronie powiatu śmigielskiego*, „Przyjaciel Ludu", 109 (2007), 1, s. 10–14.

Przewodnik wystawy w Kościanie 1924 r., Kościan 1924.

Ptak Arkadiusz, *Wielkopolski samorząd okresu międzywojennego (1918–1939)*, AMUR, https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/2577/1/Wielkopolska%20II%20RP.pdf (dostęp: 9 I 2025).

Trzeciakowski Lech, *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973.

Zbierski Hubert, *Szkice o byłym powiecie śmigielskim*, Centrum Kultury w Śmiglu, https://www.ck-smigiel.pl/szkice-o-bylym-powiecie-smigielskim.html (dostęp: 9 I 2025).

Paweł Jakuboszczak
Muzeum Piaseczna
https://orcid.org/0000-0001-5155-639X

Przemysł młynarski w Wielichowie od XVI do XX w.

Flour milling in Wielichowo from the 16th to the 20th century

Abstract
The article focuses on flour milling and flour milling industry in Wielichowo. It describes the development of milling both in town as well as in landed estates. Special attention was paid to the placement of post mills and the use of steam mill, now located at Rakoniewicka street.

Keywords: Wielichowo, Śmigiel county, flour milling, mill, windmill

Słowa kluczowe: Wielichowo, powiat śmigielski, młynarstwo, młyn, wiatrak

Młynarstwo rozwijało się w Wielichowie zarówno w miasteczku (prawa miejskie nadane przywilejem króla Władysława Jagiełły w 1429 r.), jak i w ramach majętności dworskiej. Najstarsze informacje na ten temat pochodzą z końca XVI w., kiedy w 1592 r. Stanisław Gniński, za zgodą biskupa Łukasza Kościelskiego, kupił wójtostwo (stanowiące część klucza wielichowskiego, należącego do biskupów poznańskich) z podupadającymi budynkami od Sebastiana Jasińskiego. Nowy właściciel, poza przeprowadzeniem remontów, zbudował również wiatrak, na pewno jeszcze przed 1606 r., kiedy zmarł. Podczas jednej z kolejnych sprzedaży wójtostwa w 1619 r., dokonanej przez Adama Korzbok Kamińskiego na rzecz Wojciecha Sułkowskiego, wymieniane są już przynależne do niego dwa wiatraki i młyn wodny. Wiadomo, że poszczególni wójtowie dożywotni wykorzystywali je na swój użytek, ale do pewnego momentu, ponieważ biskup uznał je za znaczące źródło dochodów i wyłączył z przynależności do wójtostwa i sam czerpał z nich zyski. Wspomniany Sułkowski zaniedbał nabyte dobra i doprowadził do ich upadku, co spowodowało, że w 1637 r. biskup pozbawił go praw do wójtostwa[1]. W podanym roku stał już tylko jeden z dwóch wiatraków, a właściwie tylko sama klatka[2]. Można zatem przyjąć, że był on znacznie podniszczony i przynajmniej przejściowo niezdatny do użytku. Z kolei drugi z wiatraków już wcześniej się przewrócił.

Kolejna informacja pochodzi z 1661 r., kiedy dwa wiatraki należały do miejscowego dworu. Zapewne ten opustoszały, o którym wspomniano wcześniej, został wyremontowany, a drugi odbudowano. O obydwu wiatrakach, z których jeden nazwany był wielkim, wspomina się jeszcze w 1689 r. W późniejszym okresie, począwszy od 1729 r., funkcjonował tylko jeden wiatrak – dworski. Dopiero w 1791 r. dowiadujemy się o istnieniu „wiatraków pańskich", a zatem przynajmniej dwóch, chociaż rachunki dworskie wykazywały dochód tylko z jednego. Z pewnością następny był nieczynny, być może nawet popadł w ruinę[3].

Dwór wydzierżawiał swoje wiatraki i młyny. W 1661 r. w zamian za użytkowanie jedynego posiadanego młyna dzierżawca musiał dostarczyć 15 ćwierci żyta. Wiadomo, że po nabyciu przez dwór drugiego wiatraka jego użytkownik początkowo musiał oddawać w ramach czynszu

[1] Adam Kaletka, *Z przeszłości miasta Wielichowa 1429–1929*, Wielichowo 1929, s. 24–25, 75–79.

[2] Klatka – ruchoma część wiatraka koźlaka, która stanowi właściwy budynek z mechanizmami młyńskimi i jest osadzona za pośrednictwem mącznicy oraz pojazdów na sztembrze, czyli pionowym słupie wychodzącym z miejsca krzyżowania podwalin, zob. *Słownik terminów używanych w młynarstwie wietrznym*, www.kurrcze.pl [dostęp: 10 III 2025].

[3] A. Kaletka, *Z przeszłości miasta Wielichowa*..., s. 24–25, 75–79.

16, względnie 12 ćwierci żyta. Nieco później, w latach 1668–1671, czynsz wynosił 20, względnie 18 ćwierci żyta. Tyle samo pobierano w 1689 r. z tzw. wielkiego wiatraka. W 1733 r. forma opłaty za dzierżawę była już inna. Płacono pieniędzmi, a ustalona kwota wynosiła 62 zł. W kolejnych latach powrócono jednak do czynszu w naturze. W latach 1737/1738–1749 było to 12 ćwierci, natomiast w latach 1751/1752–1792/1793 jeden wiertel żyta tygodniowo, czyli 13 ćwierci. Wśród dzierżawców wiatraków należących do dworu byli m.in. młynarze: Maciej i Wojciech (1689 r.), Dawid Rajch/Reyche – równocześnie cieśla (1746 r.), Michał Wilman (1768–1777), Benjamin Gabler (1778–1781), Mateusz Altman (1789 r.), Andrzej Górecki – syn Franciszka, także młynarza, a zarazem rzeźnika (1793 r.) i prawdopodobnie Paweł Tycner (1736 r.)[4].

Jeżeli chodzi o pierwsze wzmianki dotyczące mieszczan zajmujących się młynarstwem, to pochodzą one z 1661 r., kiedy Stanisław Jeleniewski wydzierżawił swój wiatrak Wojciechowi Matuszczykowi. Był to wówczas jedyny wiatrak znajdujący się w posiadaniu mieszczan. Kolejni, znani z nazwiska młynarze, to Jakób Czajka (1666 r.) i Stefan Glinka (1678 r.). Według danych z 1718 r. mieszczanie dysponowali trzema wiatrakami, z których dwa były czynne. Jeden z nich stanowił własność Kościoła. Wiadomo, że w 1794 r. wiatraki miejskie były własnością Marcina Szwalińskiego(?) z Konojadu, Jana Wilmana z Wąbiewa i Wawrzyńca Wojciechowskiego. Dzierżawcami dwóch pierwszych byli Mateusz Altman – dawny młynarz dworski i Franciszek Rajchowicz. Wśród młynarzy wymieniani są jeszcze: Ruta (1689 r.), Paweł Gruszkowicz – właściciel wiatraka zbudowanego przez jego matkę Marjannę (1753 r.), Mateusz Wojciechowski (1763 r.), Franciszek Rajchowicz (1774 r.), Piotr Lawarski (1778 r.), Łukasz Wilman (1792 r.)[5] i Benedykt Rajchowicz (1797 r.). Z biegiem czasu liczba młynarzy w mieście stopniowo wzrastała. W 1796 r. było ich czterech. Tyle samo przedstawicieli tego zawodu odnotowano w 1816 i 1834 r. W kolejnym roku było ich już pięciu. Najliczniej młynarze występowali w 1880 i 1884 r. – było ich wówczas ośmiu[6].

Podobnie jak w przypadku wiatraków dworskich, również dzierżawa tych miejskich wiązała się z koniecznością płacenia czynszu. W 1689 r. wynosił on 2,12 zł i dwa kapłony rocznie. Z kolei w 1718 r. za jeden z dwóch czynnych wiatraków zapłacono 2,12 zł, dwa kapłony i 15 ćwierci żyta (wcześniej było to odpowiednio 20 ćwierci). W latach 1737–1833

[4] *Ibidem*, s. 76, 141.

[5] Łukasz Wilman był bratem Jana Wilmana. Obaj byli synami młynarza dworskiego Michała Wilmana.

[6] *Ibidem*, s. 77.

za dzierżawę każdego z wiatraków płacono po 4 zł. Nie ma informacji z tego okresu o stosowaniu czynszu w naturze, jednak należy przypuszczać, że nadal był on podtrzymywany[7].

Jeszcze w 1851 r. zawód młynarza w Wielichowie był jedynym, który zapewniał stałe dochody i wystarczające utrzymanie. Przynajmniej do 1794 r. w miasteczku funkcjonowała zasada, według której młynarze pobierali za mielenie szesnastą część ziarna, zamiast opłaty w gotówce[8].

Wiadomo, że poza wiatrakami dwór dysponował także dwoma młynami. Pierwszym z nich był młyn wodny o jednym kole. Od nazwy strumyka, nad którym był ustawiony, nazywano go Męcyna. Pierwsza wzmianka o nim pojawiła się w 1564 r. Młyn mełł wyłącznie słody dla mieszczan. Obsługujący go młynarz pobierał od klientów dwunastą część ziarna, natomiast za dzierżawę młyna oddawał dworowi co roku 2/3 dochodu (ok. 25 grzywien) i utuczonego wieprza. Wysokość opłaty za mielenie została utrzymana przynajmniej do 1671 r., natomiast w drugiej połowie XVII w. zmienił się podział dochodu z młyna. W zależności od roku dwór otrzymywał 5/6 lub 4/5 całkowitej kwoty. W tym samym stosunku młynarz i dwór pokrywali koszty remontu obiektu. Warto dodać, że wraz z młynem młynarz dzierżawił także należące do niego pole[9].

Młyn wodny Męcyna, wraz z drugim znajdującym się w folwarku Mokrzec, był czynny jeszcze w 1718 r. W dalszym ciągu w obu mielono wyłącznie słody. Kilka lat później, w 1729 r., młyn Męcyna wymieniano jako zrujnowany. Zapewne było to spowodowane brakiem wody niezbędnej do jego funkcjonowania, o czym świadczy informacja pochodząca z 1737 r. Rozważano wówczas oddanie młyna w dzierżawę, jednak plany te nie doszły do skutku. Stan obiektu nie był najlepszy. Widomo, że młyn był wyposażony w dwa kamienie młyńskie – wierzchni był nowy, a spodni starty i cienki – oraz żelazne wrzeciono i panewkę. Wśród zabudowań wymieniono małą chatkę z jedną izbą (mieszkał w niej Stanisław Biesiada, który pilnował boru, łąk i sadu), uszkodzonym kominem i dachem. Były również chlewy, oceniane jako zgniłe i „spustoszałe". Ponadto znajdowała się tam także przewrócona przez wiatr stodółka. Oprócz tego do młyna przynależał mały zarośnięty stawek, sad z kilkudziesięcioma drzewami oraz ogród i łąka. Na przełomie 1749 i 1750 r. wskazywano na potrzebę wybudowania nowego młyna wodnego, jednak przez kolejnych kilkadziesiąt lat nie podjęto żadnych działań w tym kierunku. W międzyczasie podupadł także młyn w Mokrzcu. Wydatki na budowę nowego

[7] *Ibidem*, s. 77–78.
[8] *Ibidem*, s. 78.
[9] *Ibidem*.

obiektu pojawiły się dopiero w rachunkach dworskich z lat 1786/1787–1789/1790. Niestety, jego lokalizacja nie jest znana. Adam Kaletka wskazał, że ponownie mógł on być umiejscowiony nad Męcyną, ponieważ część środków przeznaczono na budowę kanału, którym przypuszczalnie dostarczano wodę do napędu koła. Po raz ostatni dochody z nowego młyna pojawiają się w latach 1790/1791–1792/1793[10].

Kolejny wiek to dalszy rozwój młynarstwa w mieście, w którym pojawiły się następne wiatraki. Na podstawie danych zawartych w księgach i listach dusz Wielichowa, obejmujących lata 1852–1886, udało się ustalić osoby, które w tym czasie zajmowały się młynarstwem w mieście. Należy zdawać sobie jednak sprawę, że nie wszyscy mieszkali w nim na stałe. Normalną praktyką była wówczas praca sezonowa – od jesieni do wiosny. Dlatego też wielu młynarzy (czeladników młynarskich, pomocników młynarzy), niebędących właścicielami młynów, pochodziło spoza Wielichowa i najmowało się do pracy okresowo, na czas największego przemiału. Przy niektórych osobach podano daty dotyczące zmian ich pobytu w mieście, jednak nie wszystkie odzwierciedlają dokładne dane. Dotyczy to głównie osób mieszkających tam dłużej. Wśród pracowników związanych z wielichowskimi młynami w podanym okresie, wraz z uwzględnieniem ich stanowiska, znaleźli się m.in.[11]: August Patzold, czeladnik młynarski (1857); Peter Gottlieb (Müller), czeladnik młynarski (1857, 1859); Wojciech Drzymała, czeladnik młynarski (1858); Leopold Kramer, czeladnik młynarski (1858); Johann Daniel Methner, młynarz (1859–1871); Franciszek Kosicki, czeladnik młynarski (1860); Wilhelm Baum, czeladnik młynarski (1861); Stefan Wolszki (Wolski), młynarz (1861/1862); Ignacy Zalisz, czeladnik młynarski (1862/1863); Eduard Patzold, młynarz (1864–1878); Walenty Gawłowski, czeladnik młynarski (1869); Wilhelm Patzold (1871–1874); Józef Bzyl, młynarz (1872); Karl Elsner, młynarz (1872–1886); Gottlieb Patzold, młynarz (1872); Michał Rzadzkiewicz, czeladnik młynarski (1872); Antoni Jądrzyk, czeladnik młynarski (1876); Marcin Borowczak, czeladnik młynarski (1878/1879); Józef Janiecki, czeladnik młynarski (1882/1883); Leon Bzyl, czeladnik młynarski (1884); Kazimierz Skrzyczyński, czeladnik młynarski (1884); August Elsner, młynarz; Ernst Knappe, młynarz; Wawrzyn Peszyński, czeladnik młynarski.

Jeszcze na przełomie XIX i XX w. w Wielichowie znajdowało się pięć wiatraków [fot. 1]. Dwa z nich były ustawione przy wyjeździe z miasta

[10] *Ibidem*, s. 78–79.

[11] Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej: APL), Akta gminy Wielichowo, sygn. 211, Księga dusz – Wielichowo (1862–1884); sygn. 278, Lista dusz – Wielichowo (1852–1881); sygn. 290, Lista dusz – Wielichowo (1853–1886).

1. Fragment mapy z 1911 r. z rozmieszczeniem pięciu wiatraków w Wielichowie
Źródło: Karte des Deutschen Reiches 1:100000, Abteilung der Königl. Pr. Landesaufnahme 1893 (Einzelne Nachträge 1911), 324. Kosten.

w kierunku Rakoniewic – po prawej stronie szosy i na rozwidleniu dzisiejszych ulic Rakoniewickiej i Młyńskiej. Kolejny stał na wzniesieniu koło cmentarza, przy rozwidleniu obecnych ulic Grodziskiej i Lipowej [fot. 2 i 3]. Ostatnie dwa wiatraki stały przy wyjeździe z Wielichowa w kierunku Kamieńca i Grodziska Wielkopolskiego[12].

Najprawdopodobniej właścicielem dwóch spośród podanych wiatraków była rodzina młynarska Bzylów[13], której przewodził Józef Bzyl (urodzony w 1817 r. w Wielichowie). W 1907 r. jeden z ich wiatraków, zapewne istniejący już w 1877 r., znajdujący się przy wyjeździe z miasta do Grodziska Wielkopolskiego, został zakupiony przez Leśniczaka i przeniesiony do Siekowa, gdzie ustawiono go na wzniesieniu w północno-wschodniej części wsi. Podczas odbudowy obiektu w nowej lokalizacji właściciel zmarł. Wdowa po nim wyszła za mąż za Walentego Michałowskiego,

[12] Mapa Wielichowa z 1890 r., zaktualizowana w 1911 r., skala 1:100000 [reprodukcja w zbiorach Pawła Jakuboszczaka].

[13] Józef (Joseph) Bzyl był żonaty z Weroniką (ur. w 1829 r.) z domu Kosicką; zob. APL, Akta gminy Wielichowo, sygn. 290, Lista dusz – gmina Wielichowo (1853–1886), s. 40, 110; *Leon Bzyl*, www.rzeczpospolitamlynarska.pl [dostęp: 2 V 2021].

2. Widok na wiatrak przy cmentarzu z ul. Lipowej w Wielichowie (ob. dom nr 71); przed 1939 r.
Źródło: ze zbiorów M. Glinkowskiego.

3. Wiatrak w Wielichowie na wzniesieniu przy cmentarzu u wylotu drogi do Gradowic. Przed wiatrakiem widoczny tor Śmigielskiej Kolei Powiatowej; przed 1939 r.
Źródło: reprodukcja ze zbiorów Pawła Jakuboszczaka.

4. Wiatrak w Siekowie (daw. w Wielichowie), jeszcze z zachowanymi skrzydłami, dyszlem i galeryjką; ok. 1968 r.

Źródło: Biuro Wydawnicze Ruch, pocztówka ze zbiorów APL. Fot. Teodor Hermańczyk.

który dokończył prace i uruchomił wiatrak w 1908 r. Obiekt zachował się do dziś. Trzykondygnacyjny wiatrak koźlak, wzniesiony na planie prostokąta, ma ok. 13,4 m wysokości. Po zakończeniu II wojny światowej jeszcze przez kilka lat prowadzono w nim przemiał zboża na mąkę na potrzeby okolicznych mieszkańców. Z czasem ograniczono wykorzystanie wiatraka i działał on już tylko na własny użytek – głównie śrutę. Na początku lat pięćdziesiątych XX w., po śmierci dotychczasowego użytkownika, obiekt zmienił właściciela, którym został Wojciech Wróbel. W 1959 r. wiatrak zelektryfikowano. Użytkowano go do ok. 1982 r. Następnie dokonano demontażu dyszla i uszkodzonego zadaszenia galeryjki. Ponadto sprzedano niektóre elementy wyposażenia, m.in. walce przemiałowe [fot. 4]. O dawnych właścicielach świadczą dwa napisy wyryte na belkach wiatraka – „Leon Bzyl 1877" na ryglu drugiego piętra oraz „1881 L. Bzyl

5. Koźlak w Siekowie; 2 VI 2020 r. Fot. Paweł Jakuboszczak

Wielichowo" na belce podstawy[14]. Decyzją z 28 marca 1988 r. wiatrak koźlak wpisano do rejestru zabytków nieruchomych województwa wielkopolskiego pod numerem 1118/A. Stan techniczny obiektu oceniany jest jako zły, chociaż w kontekście innych okolicznych zabytków tego rodzaju jest on zadowalający. Obiekt nie ma jednej pary skrzydeł, natomiast druga jest uszkodzona. Brakuje także dyszla i kołowrotu[15]. Po 2000 r.

[14] Leon Bzyl (ur. 29 marca 1862 r. w Wielichowie) był synem młynarza Josepha i Weroniki Bzylów. Prawdopodobnie napisy wyryte na belkach dotyczą remontów dokonanych w latach 1877 i 1881. W przypadku pierwszej daty Leon Bzyl miał wówczas tylko 15 lat, więc jako dziecko nie mógł być właścicielem wiatraka. Zapewne wykonał te zapisy, co poświadczył swoim imieniem i nazwiskiem. W 1885 r. ożenił się z Klarą z domu Gembalską. Po ślubie w 1885 r. przeprowadził się do Krobi, gdzie razem z żoną prowadził młyn olejarski. Zmarł 25 października 1913 r.; zob. APL, Akta gminy Wielichowo, sygn. 290, Lista dusz – gmina Wielichowo (1853–1886), s. 40; Janusz Gubański, *Młyny wietrzne w panoramie wsi*, „Architektura Krajobrazu", 3–4 (2002), s. 131; *Leon Bzyl*, www.rzeczpospolitamlynarska.pl [dostęp: 2 V 2021].

[15] Wiatrak wieżowy – koźlak w Siekowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa nr 12817, oprac. Janusz Gubański, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie (dalej:

przeprowadzono prace konserwatorskie obejmujące wymianę elementów więźby dachowej i zniszczonego pokrycia dachu, wykonanego z gontu [fot. 5].

Kolejny wiatrak zlikwidowano przy szosie Wielichowo – Rakoniewice, a w jego miejscu w 1913 r. wzniesiono młyn parowy. Budynek nowego młyna był murowany – z cegły na zaprawie wapiennej – o wątku krzyżowym i został całkowicie podpiwniczony. Dwukondygnacyjny obiekt z użytkowym poddaszem miał niski, dwuspadowy dach kryty papą. Na wszystkich kondygnacjach wykonano drewniane stropy z podciągiem, które wsparto na rzędzie drewnianych słupów. Pomiędzy kondygnacjami zainstalowano drewniane schody drabiniaste, jednobiegowe. Od strony południowo-wschodniej do budynku dostawiono parterową przybudówkę z dachem pulpitowym również krytym papą[16].

Jednym z pierwszych właścicieli młyna był Stanisław Kaczmarek (urodzony 18 września 1887 r. w Wielichowie)[17]. Po kilku latach, 22 kwietnia 1922 r., opuścił jednak miasto i przeniósł się do sąsiednich Rakoniewic. Wówczas młyn przeszedł w ręce mistrza młynarskiego Antoniego Kaczmarka, urodzonego 1 czerwca 1879 r. w Wielichowie. Tutaj warto dodać, że młynarstwem zajmowali się także jego trzej synowie: Franciszek – pomocnik młynarski, Leon – uczeń młynarski i Stefan – uczeń młynarski i pomocnik kupiecki. W połowie lat trzydziestych XX w. Antoni Kaczmarek przekazał młyn Leonowi (urodzonemu 9 kwietnia 1910 r. w Wielichowie), który wówczas był już wyuczonym młynarzem[18]. Pozostał on jego właścicielem do momentu upaństwowienia obiektu w 1951 r.

Początkowo napęd urządzeń w młynie pochodził z silników spalinowych na olej napędowy. Ze względu na ich częste awarie w latach 1921–1923 zdecydowano o zmianie napędu na parowy. Z tego też powodu od strony północno-wschodniej głównego budynku w latach 1923–1924 postawiono przybudówkę, w której zainstalowano maszynę parową. W tym samym czasie wzniesiono także komin z kotłownią parową [fot. 6]. Młyn dysponował również własnym generatorem prądu, wykorzystywanym do oświetlenia budynku. Ponadto po wschodniej stronie młyna była ustawiona pompa, którą dostarczano wodę do zasilania kotła parowego[19].

ODZW), 2000, https://zabytek.pl/pl [dostęp: 23 II 2025]; Wiatrak – koźlak w Siekowie, Karta zielona, oprac. Brunon Cynalewski, Ośrodek Dokumentacji Zabytków, 1967, https://zabytek.pl/pl [dostęp: 23 II 2025].

[16] Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Hanna Wieczorkiewicz, ODZW, 1990, https://zabytek.pl/pl [dostęp: 23 II 2025].

[17] APL, Akta gminy Wielichowo, sygn. 283, Lista dusz – Wielichowo, t. 3 (1906–1932), s. 76.

[18] APL, Akta gminy Wielichowo, sygn. 288, Lista dusz – Wielichowo, t. 8 (1906–1932), s. 49.

[19] Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Grażyna Wejman, ODZW, 1992, www.zabytek.pl [dostęp: 23 II 2025].

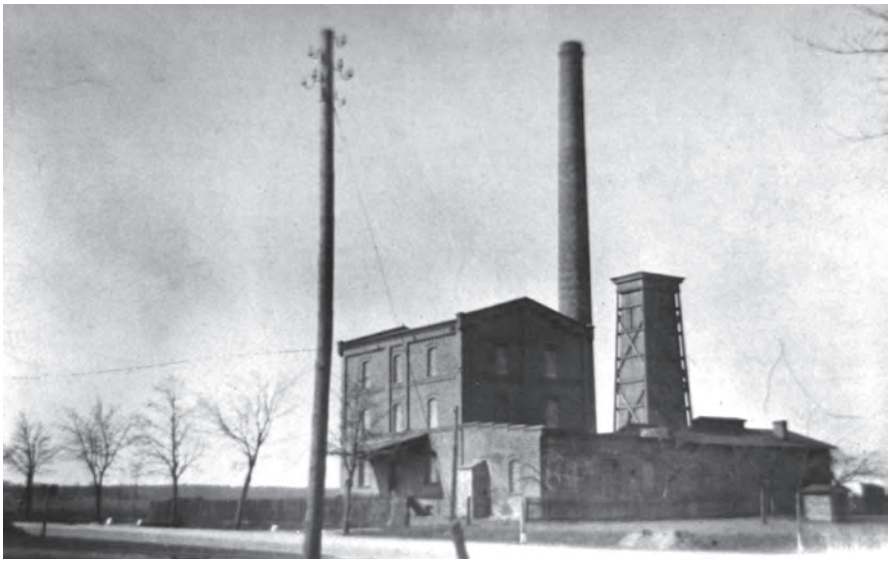

6. Młyn parowy w Wielichowie w okresie międzywojennym
Źródło: reprodukcja ze zbiorów Pawła Jakuboszczaka.

Po przebudowie zakład składał się z kilku przylegających do siebie budynków: młyna, maszynowni, kotłowni (o długości 9,92 m i szerokości 6,2 m) – z wydzielonym magazynem na węgiel, oraz dwóch pomieszczeń gospodarczych, z których jedno było przeznaczone do przechowywania smarów. Istniał także murowany, ceglany komin o okrągłym rzucie i wysokości 33 m (jego światło w górnej części wynosiło 1,15 m)[20].

Wszystkie młyny, również te znajdujące się w powiecie śmigielskim, zobowiązane były do prowadzenia działalności zgodnie z obowiązującymi przepisami zbożowymi. Ich złamanie groziło nałożeniem kar finansowych. Widomo, że w okresie od 1 sierpnia 1920 r. do 28 lutego 1921 r. na młyn parowy Kaczmarków w Wielichowie nałożono grzywnę w wysokości 1000 marek polskich[21]. Wielichowski młyn reklamował swoje usługi w lokalnej prasie, m.in. pod koniec stycznia 1925 r. właściciel ogłosił, że udziela wymiany, wydając 60 funtów mąki i 25 funtów ospy (paszy dla zwierząt hodowlanych) za 1 cetnar i 15 funtów zboża[22].

[20] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4455, Opis kotła parowego stałego typu wodnorurkowego, k. 7.

[21] Ogłoszenie starosty Józefa Kopczyńskiego o grzywnach za niezastosowanie się do przepisów zbożowych i za spasanie żyta, „Dziennik Śmigielski", 52 (1921), s. 1.

[22] Ogłoszenie, „Orędownik Śmigielski", 8 (1925), s. 2.

W 1924 r. w kotłowni młyna zamontowano kocioł parowy firmy R. Wolf o numerze fabrycznym 21 598 (numer urzędowy Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Poznaniu – 12 728 i numer wojewódzki – 5272). Jednak już po kilku latach zdecydowano się na jego wymianę. Zakupiono kocioł stały, wyprodukowany w 1907 r. w zakładach Deutsche Babcock & Wilcox A.G. w Oberhausen, któremu nadano numer fabryczny 4990. Był to kocioł wodnorurkowy, sekcyjny, przeznaczony do pracy pod ciśnieniem 10 atmosfer. Urządzenie wyposażono w pompę parową systemu Worthingtona lub Voigta o działaniu dwustronnym (średnica tłoka 125 m/m, skok 400 m/m, liczba obrotów 68 min, wydajność 3200 l/godz.). Jego całkowita powierzchnia ogrzewalna wynosiła 57,3 m², powierzchnia ogrzewalna przegrzewacza pary 14,7 m², natomiast powierzchnia ogrzewalna rusztu 1,53 m². Kocioł miał palenisko dolne z rusztem płaskim, a stosunek powierzchni rusztu do powierzchni ogrzewalnej określono na 1:37,4[23].

Używany kocioł odkupiono z tartaku i młyna znajdującego się we wsi Starzyno w powiecie puckim. Jego ostatnią rewizję wykonano tam w marcu 1924 r. Kocioł zarejestrowany był w aktach Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Poznaniu pod numerem 11 609 (ponadto miał numer wojewódzki 2023). Stowarzyszenie Dozoru Kotłów w Poznaniu 1 marca 1927 r. wydało pozwolenie na jego uruchomienie w młynie parowym Antoniego Kaczmarka w Wielichowie. Zastrzeżono jednak, że może to nastąpić po wymianie dwóch zwykłych zaworów bezpieczeństwa o średnicy 40 mm na podwójny zawór o średnicy 35 mm i skoku pełnym. Po zamontowaniu kotła przeprowadzono odbiór techniczny, polegający na wykonaniu próby pod ciśnieniem 15 atmosfer, i dopuszczono go do użytkowania 24 marca z numerem porządkowym 11 609 i wojewódzkim 5949[24]. W dniu 22 września 1933 r. Starostwo Powiatowe w Kościanie[25] poinformowało Wydział Przemysłowy Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, że kocioł parowy firmy Babcock & Wilcox jest nieczynny i został wyrejestrowany przez właściciela młyna Antoniego Kaczmarka. W związku z tym zwrócono się z prośbą o wydanie polecenia na jego opieczętowanie[26].

[23] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4455, Opis kotła parowego stałego typu wodnorurkowego, k. 4–10.

[24] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4455, Pozwolenie Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu dla Antoniego Kaczmarka na ustawienie kotła wodnorurkowego sekcyjnego, Poznań 11 marca 1927 r., k. 11–12; sygn. 4455, Protokół o odbiorze technicznym kotła stałego nr porządkowy 11609, Wielichowo, 24 marca 1927 r., k. 13–15.

[25] Zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z 7 stycznia 1932 r. zlikwidowano powiat śmigielski, a jego tereny włączono do powiatu kościańskiego.

[26] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4455, Pismo Starostwa Powiatowego w Kościanie do Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu w sprawie nieczynnego kotła, Kościan, 22 września 1933 r., k. 16.

Z kolei 9 marca 1937 r. Stowarzyszenie Dozoru Kotłów w Poznaniu zwróciło się z prośbą do Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu o zatwierdzenie podania Leona Kaczmarka na ustawienie w jego młynie w Wielichowie kotła stałego typu lokomobilowego z maszyną parową i wyciąganym paleniskiem, zbudowanego w 1902 r. w firmie Ernst Förster & Co Magdeburg-Neustadt (numer fabryczny 678), dla ciśnienia roboczego 8,75 atmosfer. Jednocześnie zaznaczono, że przy kotle konieczne jest zamontowanie większego inżektora o wydajności minimum 1800 l/godz. (zamontowany w kotle miał wydajność 1200 l/godz.). Kocioł wyposażony był w tłokową pompę mechaniczną o wydajności 1670 l/godz., a jego powierzchnia ogrzewalna wynosiła 29,61 m^2. Pozwolenie na montaż wydano 24 marca. Jednocześnie zachowano dotychczasowy wojewódzki numer rejestracyjny kotła – 640 i nadano numer porządkowy 6629. Próbę wodną kotła przeprowadził 12 grudnia 1936 r. inż. Stanisław Radomiński ze Stowarzyszenia Dozoru Kotłów w Poznaniu. Następnie, 24 maja 1937 r., już po zamontowaniu nowego inżektora o wydajności 1786 l/godz., wykonał próbę pod ciśnieniem 13,75 atmosfer. i wydał pozwolenie na jego użytkowanie[27]. Do Wielichowa kocioł sprowadzono z firmy Bracia Dawidowscy i Spółka – Fabryka Konserw w Poznaniu, mieszczącej się przy ul. Dąbrowskiego 129/133. Wcześniej zakład ten funkcjonował jako firma Donat Stabrowski – Fabryka Makaronu i Musztardy w Poznaniu[28]. Pozwolenie na użytkowanie kotła w tym zakładzie wydał Wydział Miejski w Magdeburgu w marcu 1915 r.

W księgach i listach dusz oraz skorowidzu do rejestru mieszkańców Wielichowa, obejmujących lata 1906–1932, wymienione są kolejne osoby związane z młynarstwem w mieście. Poza młynarzami i czeladnikami młynarskimi pojawiają się także młodzi adepci młynarstwa przyuczający się do zawodu pod okiem mistrzów. Wśród osób, które udało się ustalić, z podaniem zajmowanego przez nie stanowiska (zgodnie z zapisami zawartymi w księgach/listach dusz), niekiedy z okresem pobytu, byli m.in.[29]: Bronisław Kubaczewski, czeladnik młynarski (1909/1910); Józef Orzeł, czeladnik młynarski (1909, 1910, 1915); Franciszek Molicki,

[27] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4456, Pismo Dyrektora Stowarzyszenia dozoru kotłów w Poznaniu do Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu w sprawie udzielenia pozwolenia na ustawienie kotła, Poznań, 9 marca 1937 r., k. 1; sygn. 4456, Pismo Leona Kaczmarka do Wydziału Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu w sprawie pozwolenia na ustawienia kotła lokomobilowego z załącznikami, Wielichowo, marzec 1937 r., k. 3–17.

[28] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 4456, Protokół o odbiorze technicznym kotła stałego nr porządkowy 6629, Wielichowo, 24 maja 1937 r., k. 20.

[29] APL, Akta gminy Wielichowo, sygn. 281–288, Księga/lista dusz – Wielichowo, t. 1–8 (1906–1932); sygn. 302, Skorowidz do rejestru mieszkańców – Wielichowo (1906–1932).

czeladnik młynarski (1911); Józef Janicki, czeladnik młynarski (1913, 1914/1915, 1918/1919); Wacław Janicki, młynarz (1914); Wincenty Domagała, czeladnik młynarski (1914); Jan Tieblewski, młynarz (1915/1916); Antoni Jazdończyk, młynarz (1919); Wilhelm Nitschke, młynarz (okresowo 1919–1924); Łukasz Małycha, młynarz (1921); Tomasz Andrzejewski, młynarz (1921–1925); Bronisław Kaczmarek, właściciel młyna (ul. Rakoniewicka 7 – przeniósł się do Rakoniewic w 1922 r.); Tomasz Leon Kiełczyński, młynarz (1925); Wojciech Wróbel, młynarz (1927); Antoni Masłowski, pomocnik młynarza (1927/1928); Antoni Kasprzyk, młynarz (1929/1930); Jan Wieszchucki, młynarz (1929/1930); Ignacy Jankowski, młynarz; Antoni Stachowiak, pomocnik młynarski (1930/1931); Stefan Jastrząb, uczeń młynarski (1931); Paul Heinrich, mistrz młynarski (w Wielichowie na pewno do 1939); Antoni Kaczmarek, właściciel młyna (ul. Rakoniewicka 7), mistrz młynarski; Franciszek Kaczmarek, pomocnik młynarski; Ignacy Kaczmarek, młynarz; Leon Kaczmarek, uczeń młynarski; Stefan Kaczmarek, uczeń młynarski; Edward Lewandowski, uczeń młynarski; Marcin Michalak, młynarz; Marian Nowacki, młynarz; Walenty Pawłowski, młynarz; Stanisław Śledź, uczeń młynarski; Franciszek Waszkowiak, młynarz. Niestety, nie jest to pełen wykaz, ponieważ księgi nie były prowadzone zbyt skrupulatnie. W dalszym ciągu stan zatrudnienia w młynach był zmienny, a urzędnicy nie zawsze odnotowywali dokładny pobyt osób spoza miasta.

W latach trzydziestych XX w. w Wielichowie w dalszym ciągu znajdowały się trzy wiatraki, które wraz z nowym młynem parowym oraz mleczarnią spółdzielczą, rozbudowaną i unowocześnioną po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, spółdzielnią kilimiarską oraz gorzelnią na terenie majątku były głównymi zakładami w mieście [fot. 7][30]. Z koźlaków najdłużej stał ten w okolicy cmentarza. Wiadomo, że w 1966 r. wiatrak był już nieczynny, a stopień jego zniszczenia oceniano na 70%. Obiekt, wzniesiony na planie prostokąta, miał 7 m wysokości. Koźlak miał dach dwuspadowy kryty papą, z nadwieszonym szczytem deskowanym prosto [fot. 8 i 9]. Jego wyposażenie było zdekompletowane[31]. Ostatecznie zniszczony wiatrak rozebrano w latach siedemdziesiątych XX w. Pozostałe dwa wiatraki zostały zapewne usunięte przez Niemców w czasie II wojny światowej. Wówczas rozebrano prawie wszystkie budynki przy ul. Ogrodowej, która kończyła się nieopodal koźlaka usytuowanego w pobliżu dzisiejszej ulicy Podgórnej, na wylocie do Kamieńca.

[30] *Dlaczego Wielichowo powinno być nadal miastem?*, Komitet Obywatelski w Wielichowie, 1933, s. 1 [reprodukcja w zbiorach Pawła Jakuboszczaka].

[31] Wiatrak – koźlak w Wielichowie, Karta zielona...

7. Fragment mapy z 1934 r. z rozmieszczeniem młyna parowego (M.p.) i trzech wiatraków w Wielichowie

Źródło: Mapa 1:100000, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1934 (dane z 1932), P40-S23, Kościan.

Mieszkańcy pozbawieni domostw zostali wysiedleni do Generalnej Guberni.

Odnośnie do młyna parowego, to w początkowym okresie okupacji niemieckiej obiekt znajdował się w gestii Centralnej Spółdzielni Rolniczej w Poznaniu (niem. Landwirtschaftliche Zentralgenossenschaft Posen), która zamknęła go z dniem 17 lipca 1941 r. i opuściła [fot. 10]. Wówczas komisarycznymi administratorami młyna z ramienia Urzędu Powierniczego w Poznaniu (niem. Treuhandstelle Posen) zostali młynarz Otto Hein i jego teść Leonhard Tews, przesiedleni z Lublina, gdzie pozostawili swój własny młyn. W dniu 3 września 1942 r. wielichowski młyn został sprzedany tymczasowemu administratorowi Otto Heinowi. Umowę kupna zatwierdził Urząd Powierniczy w Poznaniu 3 marca 1943 r.[32] Nieruchomość składała się z młyna i 2 ha ziemi ornej oraz

[32] APP, Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 2840, Pisma w sprawie sprzedaży Młyna Parowego Leona Kaczmarka, 2 września 1942 r. i 3 marca 1943 r. [brak paginacji]; sygn. 2840, Pismo w sprawie stanu majątku Młyna Parowego w Wielichowie na dzień 10 listopada 1941 r., Poznań, 3 grudnia 1941 r. [brak paginacji].

8. Wiatrak na tle alei drzew przy cmentarzu w Wielichowie; po 1945 r.
Źródło: ze zbiorów Pawła Jakuboszczaka.

9. Koźlak na polu przy cmentarzu w Wielichowie; po 1945 r.
Źródło: ze zbiorów Pawła Jakuboszczaka.

budynku mieszkalnego (obejmującego dwa pokoje i dwie kuchnie) z przynależącymi 5 ha ziemi ornej i łąką. Przy użyciu sprzętu znajdującego się na wyposażeniu młyna można było osiągnąć przemiał wielkości 9 ton na dobę. Według stanu na 17 lipca 1941 r. zatrudnionych w nim było siedmiu robotników i jeden pracownik biurowy. Poza tym wiadomo, że na młyn w Wielichowie nałożony był obowiązek składowania 55 ton żyta i 15 ton pszenicy[33]. Po zakończeniu okupacji niemieckiej Leon Kaczmarek odzyskał swoje prawa do obiektu i wyremontował go. Wymieniona została część maszyn. W 1946 r. zakupiono i zainstalowano mlewnik oraz odsiewacze. Wiadomo, że w 1947 r. młyn był czasowo wydzierżawiony młynarzowi z Opalenicy[34].

[33] APP, Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 2840, Dampfmühle Wiesenstadt: Statusgliederung zum 17.07.1941 [brak paginacji]; sygn. 2840, Kreditbefürwortung für Dampfmühle Wiesenstadt, Kosten den 14.11.1941 [brak paginacji].

[34] Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna..., oprac. G. Wejman...

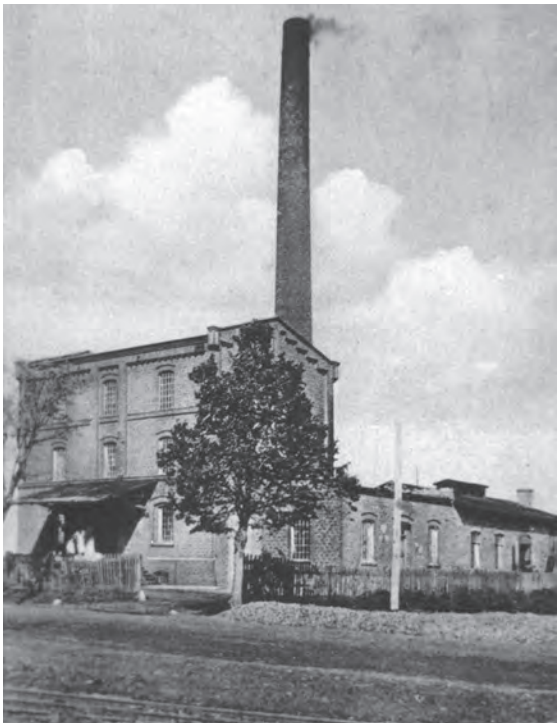

10. Młyn parowy w Wielichowie w okresie okupacji niemieckiej. Na pierwszym planie tor kolei wąskotorowej
Źródło: pocztówka ze zbiorów Pawła Jakuboszczaka.

Warto dodać, że koło młyna parowego przebiegała linia Wielichowo – Rakoniewice Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej. Naprzeciwko zakładu znajdował się przystanek osobowy Wielichowo Zachód, określany także jako Wielichowo Miasto. Od toru głównego odchodziła krótka bocznica do młyna. Jedyna informacja o jej istnieniu pochodzi z 1945 r. Według wykazu opłat dodatkowych kolei śmigielskiej, wprowadzonego 10 września 1945 r., za podstawienie wagonu ze stacji w Wielichowie na bocznicę młyna pobierano 10 zł od każdej przesyłki poniżej 10 ton i 15 zł powyżej tej wagi[35].

W nowych, powojennych realiach politycznych, narzuconych przez ówczesne władze komunistyczne i opartych na wzorcach sowieckich, młyn parowy w Wielichowie przewidziano do nacjonalizacji zarządzeniem

[35] Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Komunikacji, sygn. 169, Śmigielska Kolej Wąskotorowa. Wykaz opłat dodatkowych, ważny od 10 września 1945 r. [brak paginacji].

przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji w Poznaniu z 4 grudnia 1946 r. Podstawą prawną tego działania były art. 3 i 5 oraz art. 6 ust. 1 ustawy z 3 stycznia 1946 r. o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej oraz §65 ust. 1 i §71 rozporządzenia Rady Ministrów z 30 stycznia 1947 r. w sprawie trybu postępowania przy przejmowaniu przedsiębiorstw na własność państwa[36].

W grudniu 1946 r. na stanowisko nadzorcy państwowego nad młynem parowym w Wielichowie został wyznaczony Wojewódzki Kontroler Przemysłu Spożywczego Walenty Kijowski z Poznania. Jego zadaniem było strzeżenie majątku przedsiębiorstwa i kontrola nad podejmowanymi działaniami. Od czerwca 1947 r. funkcję tę przejął Franciszek Radziemski z Wielichowa[37]. Nadzór państwowy nad młynem uchylono 21 października 1947 r. Wcześniej, w pierwszych dniach stycznia 1947 r., sporządzony został spis inwentarza i urządzeń młyńskich. Wykazano w nim m.in. następujące pomieszczenia i wyposażenie: maszynownię z lokomobilą fabryki Förster z 1902 r., czyszczarnię wyposażoną w tarar aspirator z magnezem firmy Sobański-Szafrankiewicz, piwnicę oraz mlewniki w hali na parterze (mlewniki modeli: Biehler, MIAG nr 70144, Kapler nr 24166, Kapler nr 25507). Na pierwszym piętrze znajdowały się m.in. sortownica do kaszy i zbiornik zbożowy, natomiast na drugim piętrze były ustawione dwa odsiewacze firmy Maximowicz. Osobne pomieszczenie stanowiło biuro. W tym czasie zabudowania młyna, położonego na działce o powierzchni 1,75 ha, składały się z: dwupiętrowego budynku młyńskiego (murowanego, krytego papą), przybudówki mieszczącej maszynę napędową (murowanej, krytej papą), dwóch szop (drewnianych, krytych papą), ustępów (murowanych, tynkowanych, krytych papą) i przybudówki biurowej (murowanej, krytej papą)[38].

W 1947 r. młyn parowy Leona Kaczmarka [fot. 11], położony przy ul. Rakoniewickiej 6 w Wielichowie, podlegał Zrzeszeniu Przemysłu Przetwórstwa Zbożowego (Zrzeszeniu Młynów) w Poznaniu. Wyposażony był w jedną maszynę parową o mocy 60 KM oraz jeden gazogenerator o mocy 60 KM. Dysponował także kotłem niskiego ciśnienia o powierzchni

[36] Zarządzenie Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji w Poznaniu z dnia 4 grudnia 1946 r. o ogłoszeniu dwudziestego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność Państwa, „Poznański Dziennik Wojewódzki", 30 (1946), poz. 290, s. 416, 419.

[37] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 2044, Pismo w sprawie zwolnienia z funkcji nadzorcy młyna Walentego Kijewskiego i powołania Franciszka Radziemskiego, Poznań 19 czerwca 1947 r., k. 26.

[38] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 2044, Spis inwentarza i urządzeń młyńskich Młyna Parowego w Wielichowie sporządzony w dniu 2 stycznia 1947 r., Wielichowo 3 stycznia 1947 r., k. 6–9; sygn. 2044, Inwentura per 31 grudnia 1945 r., A. Kaczmarek, Wielichowo, 31 grudnia 1945 r., k. 12–13.

11. Podpis młynarza Leona Kaczmarka na odcisku stempla z 1946 r.: Młyn Parowy – Leon Kaczmarek – Wielichowo – tel. 6.
Źródło: ze zbiorów APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 2044, k. 15.

ogrzewalnej 29,61 m². Do utrzymania urządzeń i bieżącej pracy maszyn w młynie wykorzystywano węgiel kamienny, miał węglowy, naftę i smary stałe. Dysponowano ośmioma parami walców młyńskich. Zakład był nastawiony na przemiał zboża na mąkę żytnią i pszenną. W podanym roku do młyna dostarczono 8490 ton żyta, 967 ton pszenicy i 620 ton mieszanki. Wyprodukowano wówczas następujące rodzaje i ilości mąki: pszennej (51–70%) – 10 ton, pszennej (71–85%) – 93 tony, żytniej (66–85%) – 8 ton, żytniej (86–90%) – 423 tony oraz otrębów: pszennych – 25 ton, żytnich – 28 ton. Według danych z 1947 r. młyn był czynny we wszystkich miesiącach, w sumie przez 251 dni. Przez większą część roku zakład pracował na jedną zmianę. Wyjątkiem był marzec, kiedy pracowano na dwie zmiany. Zatrudniano od siedmiu do dziewięciu robotników i jednego pracownika biurowego. W sumie w 1947 r. przepracowali oni 19 825 roboczogodzin[39].

Na podstawie orzeczenia ministra handlu wewnętrznego z 23 lutego 1951 r. o przejęciu przedsiębiorstw na własność państwa[40] młyn parowy Leona Kaczmarka w Wielichowie został znacjonalizowany. Odbyło się to zgodnie z postanowieniem Głównej Komisji do spraw Upaństwowienia Przedsiębiorstw nr I-A-162/50 z 31 października 1950 r. Przejęcie na własność państwa nastąpiło, za odszkodowaniem, w całości, wraz z nieruchomym i ruchomym majątkiem oraz wszelkimi prawami, wolne od obciążeń i zobowiązań, z wyjątkiem tych o charakterze publiczno-prawnym. Po upaństwowieniu, jeszcze w tym samym roku, młyn

[39] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 3041, Roczne sprawozdanie zakładu za okres od dnia 1 stycznia do dnia 31 grudnia 1947 r., Młyn Parowy Leon Kaczmarek w Wielichowie, Wielichowo, 31 stycznia 1948 r., k. 176–185.

[40] Orzeczenie Nr 15 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 23 lutego 1951 r. o przejęciu przedsiębiorstw na własność Państwa, „Monitor Polski" 1951, nr A-34, poz. 431, s. 411–412.

został przekazany pod zarząd Rejonowego Przedsiębiorstwa Młynów Gospodarczych w Lesznie, występującego także pod nazwą Młyny Leszczyńskie. W 1952 r. dokonano zmiany napędu parowego na elektryczny. W późniejszym okresie młyn znajdował się w gestii miasta Wielichowo i funkcjonował pod nazwą Młyn Gospodarczy w Wielichowie[41]. Wiadomo, że w latach sześćdziesiątych XX w. kierownikiem młyna był Lech Kaczmarek, a jako młynarz zatrudniony był Henryk Stachecki. W tym okresie pracownikiem młyna był także niejaki Strzechowski[42]. Kolejna zmiana nastąpiła w 1972 r. Wówczas obiekt został przejęty przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska" w Wielichowie. Warto także odnotować, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. dokonano podziału maszynowni, w której wyodrębniono warsztat remontowy, nad którym wymieniono elementy konstrukcji dachu. Jedną z kolejnych inwestycji było również poszerzenie w 1987 r. wiaty nad wejściem oraz dobudowanie zbożowego leja zsypowego w części wschodniej elewacji frontowej. W 1991 r. na poddaszu młyna doszło do pożaru, który częściowo uszkodził dach. Po tym wydarzeniu wymieniono wschodnią część więźby dachowej.

Z czasem znaczenie młyna malało. Mieszkańcy Wielichowa i okolic korzystali z niego do momentu zaopatrzenia się w śrutowniki, dzięki którym mogli mielić zboże sami[43]. Obiekt pełnił swoją funkcję do 1992 r. W końcowym okresie działalności zajmowano się w nim przemiałem zboża na mąkę, otręby i paszę. W 1995 r. młyn wraz z wyposażeniem został odzyskany przez spadkobiercę, który planował przystosowanie obiektu do nowych celów. W karcie ewidencyjnej obiektu z 1999 r. wskazano, że urządzenia młyńskie były zdekapitalizowane i zużyte, wskutek czego nie nadawały się do ponownego uruchomienia. Zwracano jednak uwagę na walory artystyczne bryły, w postaci ceglanego detalu architektonicznego, oraz walory historyczno-techniczne – zachowane wyposażenie i układ funkcjonalny ciągów technologicznych. Pomimo dotychczas wprowadzanych zmian w młynie zachowane były pojedyncze elementy parowego systemu napędowego – stalowy, nitowany, cylindryczny zbiornik wyrównawczy w maszynowni oraz układ napędowy z wałem głównym, wyprodukowanym przez hutę Krawczyk i S-ka z Zawiercia. Wśród postulatów konserwatorskich zapisano m.in. objęcie budynku ochroną prawną poprzez wpis do rejestru zabytków[44].

[41] Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna..., oprac. G. Wejman...; Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna..., oprac. H. Wieczorkiewicz...

[42] Relacja ustna Krystyny i Zdzisława Moczyńskich, Wielichowo, 31 lipca 2020 r.

[43] *Ibidem*.

[44] Dawny młyn parowy w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Krzysztof J. Madziara, ODZW, 1999, www.zabytek.pl [dostęp: 23 II 2025].

12. Mlewniki 600 i 800 mm w młynie w Wielichowie, 3 III 1990 r.

Źródło: Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Hanna Wieczorkiewicz, ODZW, 1990. Fot. Andrzej Prinke.

Zgodnie z opisem młyna z początku lat dziewięćdziesiątych XX w. w piwnicy znajdowała się hala transmisji i zakończenie zbiorników na zboże, na parterze zainstalowane były mlewniki, gniotownik, śrutownik i leje zsypowe[45]. Piętro przeznaczono na halę spadową ze skrzyniami mączną i otrębową, szafą aspiracyjną oraz łuszczarką (urządzeniem do oczyszczania ziarna). Natomiast poddasze wykorzystano na halę odsiewaczy z wialnią, szafą aspiracyjną, cylindrem zbożowym i odsiewaczami[46]. Już wtedy zwracano uwagę na znaczną wartość historyczną w dużej mierze zachowanego pierwotnego wyposażenia młyna [fot. 12], na które składały się m.in.[47]:

- mlewnik 500 mm produkcji firmy Kapler AG z Berlina (nr fabr. 24165);
- mlewnik 600 mm produkcji firmy Kapler AG Berlin (nr fabr. 25507);
- mlewnik 800 mm produkcji firmy MIAG Mühlenbau und Industrie AG Werk Dresden (nr fabr. 70144);

[45] Szerzej na temat historii i działania urządzeń młynarskich pisze Józef Mokrzyński, *Młynarstwo (w zarysie)*, cz. 2: *Maszyny i urządzenia młynarskie*, Warszawa–Lwów 1914.

[46] Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna..., oprac. G. Wejman...

[47] *Ibidem*; Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna..., oprac. H. Wieczorkiewicz...

13. Budynek dawnego młyna w Wielichowie po adaptacji do nowych funkcji, 27 VIII 2015 r. Fot. Paweł Jakuboszczak

14. Widok ogólny na dawne zabudowania młyna w Wielichowie, przystosowane na potrzeby restauracji i stacji benzynowej, 29 IV 2018 r. Fot. Paweł Jakuboszczak

– mlewnik 1000 mm (brak tabliczki producenta, w dokumentach z 1947 r. jako producent podawany jest Biehler[48]);
– gniotownik produkcji firmy MIAG Mühlenbau und Industrie A-B Werke Braunschweig (nr fabr. 50590);
– szafa aspiracyjna produkcji firmy St. Weigt z Łodzi (nr fabr. 2825) z 1913 r.;
– wialnia (mieszarka mąki) produkcji firmy Inż. Sobański i Szafrankiewicz – Fabryka Maszyn Młyńskich znajdująca się przy ul. Wenecjańskiej 6 w Poznaniu z 1929 r.;
– odsiewacz produkcji J. Maximowicz, J. Szejnert i K. Lesiński – Fabryka Maszyn Młyńskich z Ostrowa Wielkopolskiego;
– śrutownik (tabliczka producenta nieczytelna);
– tryjer z 1929 r.

Zamknięty od wielu lat młyn wykupił od właściciela Robert Skrzypczak z Wielichowa. Wówczas przeprowadzono adaptację obiektu do nowych celów. Ulokowano w nim stację benzynową, myjnię samochodową i restaurację Stary Młyn. Na potrzeby dwóch ostatnich powstały dodatkowe boczne przybudówki z cegły klinkierowej oraz rozbiórkowej cegły palonej [fot. 13 i 14]. Niestety, podczas remontu obiektu zdemontowano zachowane wewnątrz wyposażenie, które złomowano[49]. Obecnie mocno przebudowana bryła dawnego młyna parowego jest jedynym śladem istnienia przemysłu młynarskiego na terenie miasta. Drugą zachowaną pamiątką jest wiatrak koźlak, znajdujący się w nieodległej wsi Siekowo. O funkcjonowaniu młynarstwa i przemysłu młynarskiego przypomina także nazwa ul. Młyńskiej w Wielichowie.

[48] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 2044, Spis inwentarza i urządzeń młyńskich Młyna Parowego w Wielichowie sporządzony w dniu 2 stycznia 1947 r., Wielichowo, 3 stycznia 1947 r., k. 6.
[49] Relacja ustna Ryszarda Rogozińskiego, Wielichowo, 11 kwietnia 2015 r.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Ministerstwo Komunikacji, sygn. 169
Archiwum Państwowe w Lesznie
Akta gminy Wielichowo, sygn. 211, 278, 281–288, 290, 302.
Archiwum Państwowe w Poznaniu
Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 2840.
Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 2044, 3041, 4455, 4456.

Źródła publikowane

Mapa Wielichowa z 1890 r., zaktualizowana w 1911 r., skala 1:100000 [reprodukcja w zbiorach Pawła Jakuboszczaka].
Dlaczego Wielichowo powinno być nadal miastem?, Komitet Obywatelski w Wielichowie, 1933 [reprodukcja w zbiorach Pawła Jakuboszczaka].
Orzeczenie Nr 15 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 23 lutego 1951 r. o przejęciu przedsiębiorstw na własność Państwa, „Monitor Polski" 1951, nr A-34, poz. 431.
Zarządzenie Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji w Poznaniu z dnia 4 grudnia 1946 r. o ogłoszeniu dwudziestego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność Państwa, „Poznański Dziennik Wojewódzki", 30 (1946), poz. 290.

Literatura i czasopisma

„Architektura Krajobrazu" 2002.
„Dziennik Śmigielski" 1921.
Gubański Janusz, *Młyny wietrzne w panoramie wsi*, „Architektura Krajobrazu", 3–4 (2002), s. 131.
Kaletka Adam, *Z przeszłości miasta Wielichowa 1429–1929*, Wielichowo 1929.
Mokrzyński Józef, *Młynarstwo (w zarysie)*, cz. 2: *Maszyny i urządzenia młynarskie*, Warszawa–Lwów 1914.
„Orędownik Śmigielski" 1925.

Relacje ustne

Relacja ustna Krystyny i Zdzisława Moczyńskich, Wielichowo, 31 lipca 2020 r.
Relacja ustna Ryszarda Rogozińskiego, Wielichowo, 11 kwietnia 2015 r.

Netografia

Dawny młyn parowy w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Krzysztof J. Madziara, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, 1999, www.zabytek.pl
Leon Bzyl, www.rzeczpospolitamlynarska.pl

Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Grażyna Wejman, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, 1992, https://zabytek.pl/pl

Młyn w Wielichowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, oprac. Hanna Wieczorkiewicz, ODZW, 1990, https://zabytek.pl/pl

Słownik terminów używanych w młynarstwie wietrznym, www.kurrcze.pl

Wiatrak – koźlak w Siekowie, Karta zielona, oprac. Brunon Cynalewski, Ośrodek Dokumentacji Zabytków, 1967, https://zabytek.pl/pl

Wiatrak wieżowy – koźlak w Siekowie, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa nr 12817, oprac. Janusz Gubański, Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Warszawie, 2000, https://zabytek.pl/pl

Dariusz Chemperek
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
https://orcid.org/0000-0003-1702-7974

Relacja z dolnośląskiej Góry (1784) Victora Zadica Honoriusa – oświeceniowego podróżnika

An account from the Lower Silesian Góra (1784) by Victor Zadik Honorius, a traveller from the enlightenment times

Abstract
In August of 1784 a German speaking citizen of Leszno Victor Zadik Honorius made a trip to Góra (Guhrau) in Lower Silesia and published an account of this event the following year entitled „Reise eines Fremdes aus Polen nach Schlesien" (A trip of a stranger from Poland to Silesia) in a periodical „Journal von und für Deutschland". The analysis of the publication brought to light new facts about the author which historical sources do not mention. Honorius was undoubtedly an educated man knowing ancient rhetoric and Latin. He was well acquainted with a type of rhetoric called laus urbis and used it skillfully along with the motif of degeneration of ages as well as the famous quote from Terence's comedy (Hinc illae lacrimae!). Although he did not know the then fashionable French language he was well aware of the atmosphere of European culture of enlightenment times of which France was the leader. In his account from Góra he shows himself as a bibliophile and a galante homme.

Keywords: Victor Zadic Honorius, Góra (Guhrau), Enlightenment, bibliophilia, laus urbis, travelling

Słowa kluczowe: Victor Zadic Honorius, Góra (Guhrau), oświecenie, bibliofilstwo, laus urbis, podróże

Niemieckojęzyczny obywatel Leszna Victor Zadik Honorius odbył w sierpniu 1784 r. podróż do Góry (*Guhrau*) na Dolnym Śląsku i relację z niej zatytułowaną *Reise eines Fremdes aus Polen nach Schlesien* (*Podróż obcego z Polski na Śląsk*) opublikował w następnym roku w piśmie „Journal von und für Deutschland". List z podróży[1] Honoriusa, przełożony przez Marcina Błaszkowskiego i Izabelę Warciarek, opatrzony obszernym wstępem i wydany w 2024 r. w serii Leszno i Pogranicze (jako tom pierwszy) zasługuje na uwagę bynajmniej nie z racji wartości literackich. W niniejszym szkicu pozostawiam też na boku walory poznawcze *Podróży obcego* dla historii lokalnej – zapewne regionaliści odnajdą w tej relacji niejeden ciekawy wątek.

Historia literatury nie składa się z samych arcydzieł. Dla literaturoznawcy, badacza epok dawnych, dziełko Honoriusa – autora *minorum gentium* – jest interesujące z tej racji, że prezentuje światopogląd, mentalność przeciętnego człowieka oświecenia z prowincji. Autor *Podróży obcego* nie był przedstawicielem ówczesnych elit kulturalnych, co więcej, nie zapisał się nawet w historii Leszna[2]. Ale właśnie typowość, by nie rzec przeciętność listu z podróży do Góry jest po 240 latach fascynująca dla badacza dawnej literatury i kultury. Utwór Honoriusa pozwala bowiem uchwycić klimat epoki oświecenia na peryferiach kulturowych, z dala od Paryża, Warszawy czy Berlina. Ukazuje charakter przygodnego literata, który, aby zaistnieć w świecie literatury (a publikacja w prestiżowym ogólnoniemieckim periodyku była dla niego zapewne nobilitacją lub co najmniej wyróżnieniem), świadomie lub bezwiednie naśladuje ówczesne mody i z pewną dozą bezpretensjonalności, wynikającą prawdopodobnie z braków warsztatowych, ukazuje siebie jako oświeceniowego podróżnika. Aby nakreślić jego profil, warto przypomnieć realia historyczne, w których powstał utwór.

Wycieczka z południowej Wielkopolski na obrzeża pruskiego wówczas Śląska odbyła się dwadzieścia jeden lat po wojnie siedmioletniej (1756–1763), w wyniku której ta bogata dzielnica należąca do monarchii Habsburgów austriackich dostała się pod panowanie Prus. Echa tej wojny (zniszczenie i odbudowa Góry) oraz społecznych reperkusji przejścia Śląska pod władzę Fryderyka II (m.in. przyznanie luteranom pełni praw

[1] Gatunek listu (relacji) z podróży ma starożytne antecedencje i uprawiany był chętnie w następnych epokach, zwłaszcza w okresie renesansu i baroku. O gatunku tym w okresie oświecenia zob. Przemysława Matuszewska, *Proza – małe formy gatunkowe*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 471–472.

[2] Próba rekonstrukcji biografii Victora Zadika Honoriusa nie przyniosła zadowalających rezultatów; zob. Marcin Błaszkowski, *Wstęp*, [w:] Victor Zadik Honorius, *Podróż obcego z Polski na Śląsk*, przeł. Marcin Błaszkowski, Izabela Warciarek, Leszno 2024, s. 4–9.

obywatelskich) pobrzmiewają w sprawozdaniu Honoriusa. Jako że niemieckojęzyczny podróżnik wyraźnie utożsamiał się z Rzeczypospolitą – napisał, że jest „wolno urodzonym Polakiem"[3] – w niniejszych rozważaniach należy też uwzględnić kontekst historii Polski. Podróż nastąpiła dwadzieścia lat po wstąpieniu na tron Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764–1795) – pierwszego władcy oświeceniowego w Polsce, dwanaście lat po pierwszym rozbiorze kraju (1772). Dla refleksji Honoriusa o poziomie oświaty w śląskiej Górze istotny jest fakt, iż jego relacja powstała jedenaście lat po ustanowieniu Komisji Edukacji Narodowej (1773), uważanej za pierwszą w Europie świecką, zarządzaną przez państwo, instytucję oświaty.

Na zarysowany wyżej w skali Polski i Prus kontekst historyczny nakłada się szerszy kontekst kulturowy. Oświecenie trwało w środkowej Europie od ok. 1750 r. po lata dwudzieste XIX w., zatem w 1784 r. idee „wieku światła" powinny już zapuścić korzenie w Wielkopolsce czy na Śląsku. Warto przypomnieć, że ideałem epoki stał się *galante homme* – człowiek światowy. To salonowiec, podróżnik, hobbysta, a jego nieodłącznym rekwizytem jest książka (także ówczesne „damy modne", z Madame Pompadour na czele były portretowane z książkami). Bywanie na salonach, prowadzonych zwykle przez nieznające łaciny arystokratki, sprawiło, że język literatur narodowych przejął takie cechy konwersacji salonowej jak komunikatywność, klarowność, zamiłowanie do efektownych bon motów czy zwięzłych sentencji. Podróżowanie po Europie stało się łatwiejsze niż w poprzednim stuleciu dzięki w miarę stabilnej sytuacji politycznej (do wybuchu rewolucji francuskiej w 1789 r.), stopniowemu likwidowaniu rozbójnictwa i odkrywaniu nowych celów turystycznych, np. Pompejów czy Herculanum; wielkim powodzeniem cieszyło się zwiedzanie bibliotek, które tworzono jako świątynie wiedzy, wyposażone dodatkowo w piękne meble, rzeźby, globusy etc. Z kolei uprawianie hobby przez elity społeczne, zwłaszcza zaś przez „klasę próżniaczą" (termin ukuty przez Thorsteina Veblena), było popierane w absolutystycznych państwach, gdyż z oczywistych względów autorytarni władcy woleli, by zainteresowania arystokracji koncentrowały się na np. ogrodnictwie, hodowli koni czy bibliofilstwie, a nie na polityce. Wieści o niej, ale też o życiu towarzyskim dworów czy odkryciach naukowych rozchodziły się szybko – w XVIII w. na całym kontynencie powszechne były już gazety zapewniające bieżący przepływ informacji. Czytano je (a także książki) w publicznych „gabinetach lektury", gdzie oprócz tego pito czekoladę i dyskutowano. Główne idee epoki – by przypomnieć truizm – to racjonalizm,

[3] V. Zadik Honorius, *Podróż obcego*..., s. 56. Dalej w artykule podaję w nawiasie okrągłym strony z tego wydania.

agnostycyzm, deizm, ateizm i libertynizm; ceniono tolerancję religijną i naukę, która miała nieść światło rozumu. Głównym medium nowych prądów w kulturze była oczywiście książka.

Kult książki

Obecność w relacji Honoriusa wątku książek i bibliotek każe zwrócić uwagę na ówczesne kolekcjonerstwo ksiąg. W okresie oświecenia na niespotykaną skalę rozwija się bibliofilstwo, w całej Europie spotykamy wówczas wybitnych kolekcjonerów książek. W Rzeczypospolitej byli nimi m.in. bracia Józef Andrzej i Andrzej Stanisław Załuscy, założyciele pierwszej w Polsce biblioteki publicznej (1747) zwanej później Biblioteką Załuskich. W przypadku pierwszego z wymienionych można wręcz mówić o niepohamowanej pasji gromadzenia książek. Biskup Józef Andrzej Załuski wsławił się ich „bezzwrotnym" wypożyczaniem z bibliotek (z tej racji zwany był książkołapem, łowiczem), długie pobyty za granicą wykorzystywał na kontakty z firmami księgarskimi i uczestnictwo w wyprzedażach książek. Z powodu swego hobby był stale zadłużony, lecz przy tym nie ustawał w aktywności jako kolekcjoner[4].

Przykład mody czy wręcz snobizmu ogarniającego rzesze bibliofilów spotykamy w czasie poprzedzającym rewolucję francuską. Gdy w 1780 r. zmarł wybitny kolekcjoner ksiąg książę Louis César de La Baume Le Blanc de La Valliére, który zgromadził ok. 50 tysięcy tomów, trzy lata później wydano katalog jego zbiorów, by zapoznać kolekcjonerów z ofertą sprzedaży. Aukcja zbiorów księcia de La Valliére'a przyciągnęła bibliofilów z całej Europy i trwała w 1784 r. aż 181 dni! Była z emfazą relacjonowana przez gazety[5]. Zbieżność tego wydarzenia z czasem wycieczki Honoriusa na Śląsk i wątkami jego relacji jest, jak się wydaje, nieprzypadkowa.

Victor Zadic Honorius – człowiek książki

W relacji z podróży do Góry autor pisze o dwóch książkach[6], z których można czerpać informacje o mieście: Sigismunda Justusa Erhardta

[4] Zob. Jan Kozłowski, *Szkice o dziejach Biblioteki Załuskich*, Wrocław 1986, passim; Zbigniew Goliński, *Biblioteki i czytelnictwo*, [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 28–36.

[5] Zob. Svend Dahl, *Dzieje książki*, red. Bronisław Kocowski, przeł. Eugeniusz Garbacik, Tadeusz Zapiór, Helena Devechy, Wrocław 1965, s. 270.

[6] Nie mógł wspomnieć o pomnikowym wówczas, wielotomowym opisie Śląska Zimmermanna (Friedrich Albert Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1783–1796), który siedem lat później, w dziesiątym tomie dzieła, opisał Górę; zob. Friedrich Albert Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1791.

Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens (Legnica, 1780–1790) oraz Bernharda Waldschmidta *Pytonissa Endorea, das ist acht und zwanzig Hexen- und Gespenst- Predigten* (Frankfurt nad Menem, 1664). Z barokowego dzieła Waldschmidta o wiedźmach i upiorach Honorius zaczerpnął historię górowskiego grabarza, który w 1659 r., jakoby przy pomocy diabła, rzekomo otruł ponad stu mieszczan, by przysporzyć sobie pracy i zarobku. Przytoczenie tej historii nosi znamiona pisarstwa podróżniczego z poprzedniej epoki, gdy autorzy szeroko omawiali *mirabilia* czy niezwykłe czyny mieszkańców zwiedzanych miast[7]. Twórca *Podróży obcego* ma świadomość anachroniczności narracji o grabarzu, dlatego zachowuje wobec niej sceptyczny dystans („zostawiam każdemu wydanie wyroku w sprawie całego tego wydarzenia", s. 47), i jak przystało na oświeceniowego racjonalistę, neguje ingerencję diabła w przygotowywaniu trucizny („nikt rozsądny już temu wiary nie da!", s. 47)[8].

Pierwsze z wymienionych wyżej dzieł (o historii ewangelicyzmu na Śląsku) zasługuje na szczególną uwagę, gdyż Erhardt do dziś uważany jest za wybitnego historyka Śląska; w 1783 r. ukazała się trzecia część jego pracy poświęcona dziejom księstwa głogowskiego, a więc po części i Górze. Książka, podsunięta podróżnikowi przez „pewnego uczonego z tych ziem, którego przypadkowo poznałem [...] bardzo zaspokoiła moją żądzę wiedzy" (s. 32). W zwięzłej recenzji tego dzieła, zamieszczonej zaraz potem, pobrzmiewa ton entuzjazmu. Zarazem Honorius odwołuje się, tyleż grzecznie, ile inteligentnie, do wspólnoty czytelników – członków ówczesnej *respublica litteraria*: „Opowiedziałbym Państwu nieco o Górze na podstawie tego dzieła, o ile bym nie przypuszczał, że Państwo sami będą tę książkę posiadać. Zatem nic więcej o niej" (s. 36). Liczy więc na pasję poznawczą swoich odbiorców, stymuluje ją, reklamując niedawno wydane dzieło Erhardta. Dla dzisiejszego czytelnika decyzja Honoriusa, by opisywać miasto z własnej perspektywy podróżnika, jest naturalna i ma znaczenie dla poznania realiów ówczesnej Góry. Tymczasem w okresie oświecenia takie zachowanie autora bynajmniej nie było normą – bardzo wielu pisarzy przedkładało erudycję nad autopsję i chętniej pisało o tym, co wiedzą, niż o tym, co widzą.

Passus o nieudanym odwiedzeniu biblioteki przy katolickim kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej daje asumpt do nakreślenia kolejnych cech podróżnika jako bibliofila. Honorius miał ogólne informacje o bogatych zasobach tamtejszej biblioteki („przechowywana jest tam

[7] Zob. Antoni Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII w.*, Warszawa 1978, s. 292–295.

[8] Szerzej na ten temat zob. M. Błaszkowski, *Wstęp*..., s. 17–18.

prawdopodobnie spora liczba listów i książek, wszystkie spisane na pergaminie", s. 36) i pragnął ją zwiedzić. Istotnie, biblioteka parafialna górowskiego kościoła należała wówczas do najznakomitszych książnic śląskich – przechowywano tam aż 41 manuskryptów sprzed wynalezienia druku, 60 inkunabułów i egzemplarz Biblii Lutra[9]. Podróżnik nie został, mimo nalegań, wpuszczony do biblioteki, co wywołało jego gniew, choć warto zauważyć, że przebieg scysji z proboszczem i jego personalia zostały taktownie przemilczane. Czy irytacja pisarza była słuszna? Wolno przypuszczać, że proboszcz i kustosz cennych zbiorów w jednej osobie obawiał się obecności nieznajomego turysty w bibliotece. Nieufność opiekuna księgozbioru wobec anonimowego bibliofila miała mocne uzasadnienie we wcale licznych w tym okresie przypadkach kradzieży ksiąg, dopuszczały się ich osoby nawet z elit społecznych, dość przypomnieć „łowicza" Załuskiego.

Zapytajmy jednak, czy chęć Honoriusa, by poznać zasoby parafialnej biblioteki, była rzeczywiście silna. Gdyby tak było, wykorzystałby on swoje koneksje z notablami miasta (z relacji wynika, że poznał większość urzędników Góry i zyskał ich szacunek), aby uzyskać od któregoś z nich oficjalne pozwolenie i jednak wejść do tego znakomitego obiektu. Tak się jednak nie stało. Z tej perspektywy należy sądzić, że jego bibliofilstwo nosi cechy snobizmu – oświeceniowy turysta chce się wpisać w panującą modę, zwłaszcza że trwa właśnie spektakularna aukcja zbiorów księcia de La Valliére'a. Dodatkowo o pewnej naskórkowości zainteresowania książką przez Honoriusa świadczy sposób, w jaki opisał udostępniony mu księgozbiór górowskiego pastora Christiana Gottlieba Mentzela: „jak to bywa z bibliotekami kaznodziejów [...] żadnych szczególnych dzieł należących do literatury lub dzieł rzadkich nie można tutaj znaleźć" (s. 49). Niemniej jednak pisarz w zakończeniu relacji z Góry zapowiada gratkę dla bibliofilów, anonsując sprawozdanie z wyjazdu do Lechitowa, „gdzie znajduje się szczególna biblioteka" (s. 53).

Człowiek wykształcony

Na ślad erudycji klasycznej podróżnika wpadł Marcin Błaszkowski, gdy snuł hipotezę o jego żydowskim pochodzeniu. Podwójne nazwisko autora w istocie oznacza jedno: człowieka sprawiedliwego, przestrzegającego zasad, zacnego, godnego czci – tak w języku hebrajskim ('cadyk'), jak i łacińskim ('honoratus', 'honorabilis'). Nie sposób rozstrzygnąć, konkluduje badacz, czy „prawdziwe nazwisko autora brzmiało

[9] Zob. Fritz Heinze, *Heimatbuch des Kreises Gurhau in Schlesien*, Scheinfeld 1973, s. 104.

Victor Zadik, a nazwisko 'Honorius' to pomysł na latynizację słowa 'cadyk', które miało posłużyć za pseudonim"[10]. Trop latynizacji nazwiska (a stosowali ją humaniści wielu epok) prowadzi do wątku klasycznego wykształcenia autora *Podróży obcego.*

Bez wątpienia Honorius był dobrze obeznany z retoryką, gdyż deskrypcję Góry napisał zgodnie z antycznymi zasadami sztuki wymowy. *Laus urbis* (pochwała miasta) została skodyfikowana przez rzymskiego twórcę reguł retoryki Marka Fabiana Kwintyliusza w *Institutio oratoria* (*Kształcenie mówcy*) i zakładała występowanie w opisie grodu co najmniej pięciu elementów. Były to: pochwała założyciela, ukazanie dawności miasta, określenie jego położenia, spis budowli użytku publicznego (istotna była obecność obwarowań jako granicy między przestrzenią otwartą, wiejską a zamkniętą, miejską) i na końcu charakterystyka wyglądu i cnót obywateli[11]. *Institutio oratoria* weszła do kanonu szkolnego od czasów odrodzenia, a za antycznym autorytetem wskazówki co do elementów pochwały miasta i ich kolejności powtarzali renesansowi teoretycy literatury[12]. Do czasów narodzin romantyzmu opis miasta tworzony był więc literaturze podróżniczej, historiografii czy szeroko pojmowanej twórczości panegirycznej zasadniczo według tego schematu[13].

W pochwale Góry podróżnik zachował cztery z pięciu stałych elementów *laus urbis*, pominął tylko wzmiankę o założycielu, bo też nie jest on znany. O dawności miasta świadczy podana informacja na temat daty zbudowania kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej (s. 36) – miał on powstać już w 1037 r., jak zapewnia pisarz, powołując się na dzieło Ehrharta[14]. Znacznie więcej wiadomości podał na temat położenia Góry – miejscowość ulokowana jest na równinie otoczonej lasem i wrzosowiskiem, na tej połaci stoi 99 wiatraków, wokół szczęśliwi chłopi uprawiają żyzne pola (s. 24–27), gród otaczają zadbane ogrody (s. 52). Zgodnie z retorycznymi zasadami autor zwrócił uwagę na kolejny stały element opisu – budowle publiczne, wśród których na początku wymienił mury

[10] Zob. M. Błaszkowski, *Wstęp*..., s. 6.

[11] Zob. Ernst Robert Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. Andrzej Borowski, Kraków 1997, s. 165–166; Heinrich Lausberg, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przeł. i oprac. Albert Gorzkowski, Bydgoszcz 2002, s. 140–141 (par. 247).

[12] Zob. Julius Caesar Scaliger, *Poetices libri septem*, [bmw] 1561, s. 166–167.

[13] Zob. Roman Krzywy, *Wędrówki z Mnemosyne. Studia o topice dawnego podróżopisarstwa*, Warszawa 2013, s. 73–117. Tamże literatura przedmiotu i przykłady opisu miast (Kolonii, Moskwy, Gdańska) przez dawnych podróżników.

[14] W rzeczywistości kościół ten został wzniesiony znacznie później, zapewne na przełomie XIII i XIV w., po pożarze w 1457 r. odbudowano go w stylu gotyckim; zob. Bolesław Ziołecki, *Historia miasta Góra 1300–1900*, tłum. Joanna Napierała, Wrocław 2000, s. 16–17 (przekład publikacji wydanej w 1900 r.); Mirosław Żłobiński, *Św. Katarzyna*, „Przegląd Górowski", 7 (2013), s. 14–15.

obronne, dalej trzy kościoły (z których, jako ewangelik, uprzywilejował świątynię luterańską, s. 28, 31), wspomniał o istnieniu kamery wojenno-skarbowej (urzędu podatkowego i zarazem administracyjnego). Najwięcej miejsca poświęcił cnotom mieszczan Góry, wymieniał z nazwiska, w pochlebnym tonie, najważniejszych urzędników i charakteryzował ich aktywność. W tych fragmentach relacja z podróży zamienia się wręcz w kronikę towarzyską i pobrzmiewają w niej panegiryczne akcenty. Nie zabrakło też ogólnej laudacji mieszkańców: „obywatele Góry są mili, przyjaźni, uprzejmi, wobec obcych skłonni do pomocy, pracowici i wobec siebie taktowni" (s. 52), kobiety piękne i modnie ubrane (s. 52–53).

Opis miasta, choć zgodny z retoryczną konwencją, najpewniej znaną pisarzowi z klasycznego gimnazjum (choć nie można wykluczyć samokształcenia), nie jest jednak schematyczny. Barwę nadają mu anegdoty ze spotkań z ludźmi i subiektywny ton, nierzadko krytyczny wobec katolików i katolicyzmu. Stać było Honoriusa na pewną przenikliwość – wykazał się zrozumieniem ekonomicznej roli garnizonu dla miasta, w morzu pochwał Góry i jej mieszkańców zawarł nawet aluzję do działalności przemytników, wynikającej z zamknięcia dla handlu granicy polsko-pruskiej: „Chociaż meldunki Brygady Ochrony Terytorialnej oraz Ochrony Pogranicza były tutaj wprawdzie powszechne" (s. 50).

Na ciekawy trop erudycji klasycznej pisarza naprowadza łacińska sentencja *Hinc illae lachrymae!* ('Stąd te łzy!') wpleciona w dygresję na temat złego stanu szkolnictwa na Śląsku (s. 55). Diagnozę niskiego poziomu nauczania autor zwieńczył tym powiedzeniem, by następnie przejść do omówienia środków zaradczych. Zapożyczył łacińską frazę z komedii Terencjusza *Andria* (akt I, sc. 1, w. 126; w polskim przekładzie: *Dziewczyna z Andros*). W oryginale zdanie *Hinc illae lacrimae!* (dopuszczalna jest także pisownia: *lachrimae*/*lachrymae*) stanowi konkluzję wywodu jednego z bohaterów komedii, który komentuje zachowanie swego syna Pamfila, rzewnie płaczącego na pogrzebie sąsiadki. Początkowo ojciec sądzi, że łzy są wyrazem prawdziwego żalu, jednak, gdy zauważa, że w konduk-cie pogrzebowym kroczy piękna siostra zmarłej, odkrywa hipokryzję Pamfila – młodzieniec roni fałszywe łzy, aby zwrócić na siebie uwagę dziewczyny, zyskać jej przychylność. „Stąd te łzy. Dlatego tak rozpacza"[15] – brzmi konkluzja ojca. Sentencję trzeba więc rozumieć w sensie 'w tym rzecz' czy kolokwialnie 'i tu jest pies pogrzebany' – mówi ona o odkryciu obłudy, ujawnieniu fałszu w czyimś postępowaniu.

[15] Terencjusz, *Dziewczyna z Andros*, [w:] *idem*, *Komedie*, t. 1, przeł., wstęp, przypisy Ewa Skwara, Warszawa 2005, s. 58.

W literaturze antycznej Terencjuszowska fraza zrobiła zawrotną karierę, przytoczył ją m.in. Cyceron w swojej mowie (*Pro Caelio*, 1, 61) czy Horacy w wierszowanych *Listach* (*Epistulae*, I, 19, 41), przy czym *List 19* z „Księgi pierwszej" był, z racji poruszanej w nim tematyki metapoetyckiej, dobrze znany także w późniejszych epokach. Osiemnastowieczny podróżnik nie musiał czytać mowy Cycerona, czy nawet poezji Horacego, by przytoczyć sentencję, mającą wręcz rangę przysłowia, gdyż komedie Terencjusza były niezmiernie popularne do XVIII w.; przepisywano je i grano już w średniowieczu, zaś od czasów renesansu weszły do żelaznego kanonu repertuaru teatru szkolnego. W konkluzji wypada zatem stwierdzić, że fraza *Hinc illae lacrimae!* została użyta przez Honoriusa najprawdopodobniej za Terencjuszem, lecz niezupełnie poprawnie, gdyż w passusie dotyczącym młodych śląskich nauczycieli nie ma mowy o ich obłudzie, a o „płytkiej wiedzy", szarmanckim zachowaniu, żartach czy wprowadzaniu „nowomodnych metod" (s. 55)[16].

Krytyka szkolnictwa na Śląsku nie wynika z przejęcia się pisarza, jak przypuszcza Błaszkowski, reformą szkolnictwa w Rzeczypospolitej, wdrażanymi w życie innowacjami Komisji Edukacji Narodowej[17]. Owszem, wizytatorzy tej instytucji monitowali w latach osiemdziesiątych XVIII w. stan oświaty w południowej Wielkopolsce i wprowadzali reformy w życie[18], o czym najprawdopodobniej wiedział Honorius, mający przecież ambicję bycia osobą dobrze poinformowaną. Ale zmiany, które proponuje, idą w kierunku przeciwnym do reform Komisji Edukacji Narodowej: jest on za zwiększeniem nacisku na przyswajanie przez młodzież „uczonych języków" (zapewne mowa tu o łacinie i grece) i kształceniem „według właściwych podstaw religijnych"; mocno i wbrew linii reformatorów edukacji brzmią jego tyrady przeciw „godnym pożałowania i nowomodnym metodom", „nowinkom [...] w metodach nauczania", krytyka współczesnych „patriarchów wychowania" (s. 55). Honorius, kreując się mimochodem na zrzędliwego starca lub przynajmniej człowieka starej daty, zdecydowanie wyraża poglądy konserwatywne[19],

[16] Zagadkowy dla wydawców zwrot *claudantur rivuli* ('niech się zamkną potoczki') na s. 56 oznacza gest zakończenia dygresji przez autora. Proweniencja tej łacińskiej frazy jest nieznana, nie ma jej w internetowych bazach literatury antycznej i nowołacińskiej; za pomoc w poszukiwaniach dziękuję prof. Mieczysławowi Mejorowi. Jej użycie świadczy bądź o oczytaniu Honoriusa, bądź o swobodzie w operowaniu łaciną – być może pisarz sam ukuł ten zwrot.

[17] Zob. M. Błaszkowski, *Wstęp*..., s. 9.

[18] Zob. *Kalendarium miasta Leszna*, red. Aleksander Piwoń, Leszno 1996, s. 36–37; Monika Cepil, Marek Sobczyński, *Edukacja młodzieży wschowskiej na tle struktur demograficznych w świetle niemieckich i polskich statystyk (XVIII–XXI wiek)*, [w:] *Dziecko na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim*, red. Marta Małkus, Kamila Szymańska, Wschowa–Leszno 2021, s. 82–87.

[19] Z jednym wszakże wyjątkiem: dopuszcza edukację dziewcząt (s. 55).

a jego tradycjonalizm posiłkuje się antycznym toposem degeneracji wieków. Oświata na Śląsku, a może i w całych Niemczech, przedstawia obraz wieku żelaznego, w domyśle – jakże różnego od czasów, gdy on sam pobierał wykształcenie…

Analiza *Podróży obcego z Polski na Śląsk* Victora Zadica Honoriusa, poczyniona tu zgodnie z metodologią krytyki wewnętrznej, przyniosła kilka nowych ustaleń dotyczących autora. Był on niewątpliwie człowiekiem wykształconym, znającym retorykę antyczną i łacinę. Bardzo dobrze, z dużą swobodą operował rodzajem retorycznym *laus urbis*, w swój list z podróży wplótł dyskretnie topos degeneracji wieków i – w sposób nieco mniej udany – słynną sentencję z komedii Terencjusza. Nie władał modnym wówczas językiem francuskim, lecz bez wątpienia był dobrze zorientowany w atmosferze europejskiej kultury oświeceniowej, której ton nadawała Francja. To człowiek nowych czasów: podróżnik – lecz na krótki dystans, bibliofil – choć raczej tylko turysta snobujący się na znawcę księgozbiorów czy kolekcjonera, na pewno zaś pilny czytelnik książek historycznych i osoba o nienagannych manierach, łatwo nawiązująca znajomości. Racjonalista o konserwatywnych poglądach na temat reformy edukacji; przenikliwy i zarazem taktowny obserwator życia śląskiej Góry Anno Domini 1784.

Bibliografia

Źródła publikowane

Honorius Victor Zadik, *Podróż obcego z Polski na Śląsk*, przeł. Marcin Błaszkowski, Izabela Warciarek, Leszno 2024.

Scaliger Julius Caesar, *Poetices libri septem*, [bmw] 1561.

Terencjusz, *Dziewczyna z Andros*, [w:] Terencjusz, *Komedie*, t. 1, przeł., wstęp, przypisy Ewa Skwara, Warszawa 2005.

Zimmermann Friedrich Albert, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1783–1796.

Literatura i czasopisma

Błaszkowski Marcin, *Wstęp*, [w:] Victor Zadik Honorius, *Podróż obcego z Polski na Śląsk*, przeł. Marcin Błaszkowski, Izabela Warciarek, Leszno 2024.

Cepil Monika, Sobczyński Marek, *Edukacja młodzieży wschowskiej na tle struktur demograficznych w świetle niemieckich i polskich statystyk (XVIII – XXI wiek)*, [w:] *Dziecko na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim*, red. Marta Małkus, Kamila Szymańska, Wschowa–Leszno 2021.

Curtius Ernst Robert, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. Andrzej Borowski, Kraków 1997.

Dahl Svend, *Dzieje książki*, red. Bronisław Kocowski, przeł. Eugeniusz Garbacik, Tadeusz Zapiór, Helena Devechy, Wrocław 1965.

Heinze Fritz, *Heimatbuch des Kreises Gurhau in Schlesien*, Scheinfeld 1973.

Kalendarium miasta Leszna, red. Aleksander Piwoń, Leszno 1996.

Kozłowski Jan, *Szkice o dziejach Biblioteki Załuskich*, Wrocław 1986.

Krzywy Roman, *Wędrówki z Mnemosyne. Studia o topice dawnego podróżopisarstwa*, Warszawa 2013.

Lausberg Heinrich, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przeł. i oprac. Albert Gorzkowski, Bydgoszcz 2002.

Mączak Antoni, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII w.*, Warszawa 1978.

Słownik literatury polskiego oświecenia, red. Teresa Kostkiewiczowa, Wrocław 1991.

Ziołecki Bolesław, *Historia miasta Góra 1300–1900*, tłum. Joanna Napierała, Wrocław 2000.

Żłobiński Mirosław, *Św. Katarzyna*, „Przegląd Górowski", 7 (2013), s. 14–15.

Dobrosława Gucia
Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo"
https://orcid.org/0000-0002-1611-6409

Apoloniusz Kurowski – uzupełnienie biografii powstańca styczniowego

Apoloniusz Kurowski – a supplement to the biography of a January uprising fighter

Abstract
Apoloniusz Kurowski – landowner, independence activist, participant of the events of 1846 in Greater Poland and one of the commanders of the January uprising – is a very interesting figure, often mentioned in papers related to the uprising in 1863 (at that time under the name of Apolinary). His modest biographies contain errors and his family life is practically completely omitted. The aim of this work is to find sources which would allow to verify the mistakes present in literature and the Internet, especially about his birth and death dates. It is also an attempt to supplement his biography concerning his private life (predecessors, marital bonds, the life of his offspring, home location).

Keywords: Apoloniusz Kurowski, Kurowscy-coat of arms Szreniawa, genealogy, verification of biographical data, the Greater Poland uprising of 1864, the January uprising, the January uprising fighters, emigration to Switzerland, commanders of the 1863 uprising, Greater Poland landowners

Słowa kluczowe: Apoloniusz Kurowski, Kurowscy h. Szreniawa, genealogia, weryfikacja danych biograficznych, powstanie wielkopolskie 1846 r., powstanie styczniowe, powstańcy styczniowi, emigracja w Szwajcarii, dowódcy powstania 1863, ziemiaństwo wielkopolskie

Postać Apoloniusza Kurowskiego jest bardzo często przywoływana w opracowaniach dotyczących powstania styczniowego, ponieważ odegrał on w nim ważną rolę, był bowiem jednym z dowódców, w randze pułkownika. Z niezrozumiałych dla mnie powodów w literaturze przedmiotu i wspomnieniach uczestników powstania występuje zawsze jako Apolinary. Jego biogramy publikowane m.in. w *Polskim słowniku biograficznym*, Wikipedii (w kategorii Dowódcy oddziałów powstania styczniowego), *Encyklopedii Krakowa* (on-line) oraz na stronach internetowych poświęconych temu powstaniu, m.in. *160. Rocznica Powstania Styczniowego* (strona prowadzona przez Muzeum Historii Polski)[1] zawierają błędne dane dotyczące jego osoby – od złej daty i miejsca urodzenia, przez jego związki małżeńskie, aż do daty i miejsca śmierci. W zasadzie pomijają jego życie osobiste i skupiają się na działalności politycznej i niepodległościowej.

Celem opracowania jest zweryfikowanie lat życia Kurowskiego oraz uzupełnienie jego biografii o związki rodzinne: podanie jego antenatów, zawartych małżeństw i losów potomków. Podobną próbę podjął Marcin Niewalda, który na portalu Genealogia Polaków, w zakładce Powstanie Styczniowe/Portrety Powstańców Styczniowych, opublikował biogram Apoloniusza Kurowskiego, a w nim podał nieznane fakty z jego życia, zweryfikował przytaczane wcześniej wiadomości i opatrzył je źródłami[2]. Opracowanie to było dla mnie pomocą i pozwoliło rozszerzyć poszukiwania, ale w kilku punktach wymagało również korekty[3].

Antenaci Apoloniusza

Korzystając z badań profesora Włodzimierza Dworzaczka, można wywieść przodków bohatera niniejszego opracowania. Apoloniusz Kurowski pochodził ze średnio zamożnej rodziny ziemiańskiej, która z czasem zubożała. Jego najstarszymi przodkami są Stanisław Kurowski i Zofia Dąbrowska, którzy mieli syna Józefa. Józef poślubił Ewę Kawiecką,

[1] Eligiusz Kozłowski, *Kurowski Apolinary (1818–1878)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 256–258; https://pl.wikipedia.org/wiki/Kategoria:Dow%C3%B3dcy_oddzia%C5%82%C3%B3w_powstania_styczniowego (dostęp: 22 VII 2024); *Encyklopedia Krakowa*, https://encyklopediakrakowa.pl/slawni-i-zapomniani/97-k/354-kurowski-apolinary.html (dostęp: 10 I 2025); *160. Rocznica Powstania Styczniowego*, https://powstanie1863-64.pl/postac/apolinary-kurowski/index.htm.

[2] Marcin Niewalda, *Apolinary Kurowski*, Genealogia Polaków, https://genealogia.okiem.pl/powstaniec-styczniowy/76698/apolinary-kurowski (dostęp: 15 X 2024).

[3] Autor błędnie podał m.in. miejsce i dzień urodzenia, matkę chrzestną, status ojca, informacje o zakupie majątku Tyniec oraz datę i miejsce zgonu.

a ich synem był Mikołaj[4]. Tenże Mikołaj (ok. 1708–1778) ok. 1738 r. zawarł związek małżeński z Marianną Anną Sujkowską h. Rola (córką Stefana Konstantego i Anny Plichowskiej). Para była dziedzicami m.in. Sokolnik (parafia Sokolniki, pow. gnieźnieński), a następnie Mrowińca (parafia Łekno). Mieli liczne potomstwo, w tym:

– Joannę (żonę Jana Amadaya, z którym się rozwiodła),
– Wiktorię (poślubiła Andrzeja Chybińskiego),
– Ignacego (męża Salomei Suskiej),
– Franciszka Ksawerego **Andrzeja**[5] (męża Marianny Rembowskiej),
– Esterę (poślubiła Romana Śliwińskiego),
– Jadwigę **Teresę** (została żoną Antoniego Kurowskiego),
– Katarzynę Anielę (wyszła za mąż za Piotra Bogusławskiego),
– Kunegundę **Józefatę** (żonę Ignacego Wilkostowskiego)[6]
– Jana **Nepomucena** – dziadka Apoloniusza.

Jan **Nepomucen** Kurowski przyszedł na świat ok. 1744 r. Dwukrotnie wstępował w związki małżeńskie. Jego pierwszą wybranką została, poślubiona 19 września 1785 r. w Mieszkowie, Elżbieta Hersztopska (chrzest 10 października 1753 w Mieszkowie, córka Józefa i Julianny z Koszutskich), która zmarła po urodzeniu jedynego dziecka dwa lata później – 5 maja 1787 r. – w Brylewie[7]. Została pochowana w kościele Reformatów w Osiecznej. Imienia i płci dziecięcia nie udało się ustalić.

Nepomucen ponownie ożenił się z Agnieszką **Nepomuceną** Droszewską (korzystała z drugiego imienia, ur. 18 lipca 1766 w Gaju, parafia Śrem), córką Franciszka i Joanny Madalińskiej, posesorów majątku Gaj, w późniejszych latach dzierżawców Międzyborza (parafia Śrem), Dopiewca (parafia Dopiewo) i Karczewa (parafia Kamieniec)[8]. Po ślubie Nepomucen i Nepomucena dzierżawili majątek Bucz (parafia Bucz), który po nich przejął brat Nepomucena Andrzej, potem majątek Kluczewo

[4] Więcej zob. Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV–XX wieku (dalej: Teki Dworzaczka), http://teki.bkpan.poznan.pl/ (dostęp: 15 XII 2024); por. Natalia Hybsz, *Apolinary Kurowski – pułkownik, powstaniec, dzierżawca dóbr bolewickich*, [w:] *Wybrane karty z historii Nadleśnictwa Bolewice*, wyd. II, Bolewice [2022], s. 159, gdzie autorka podaje ojca Apoloniusza Antoniego jako najstarszego znanego antenata.

[5] Pismem wytłuszczonym wyróżniam imię, którego najczęściej używała dana osoba, jeśli nie było to pierwsze imię nadane na chrzcie.

[6] Teki Dworzaczka, Grodzkie i ziemskie: 10976 (nr 333) 1779, 10929 (nr 333) 1778 (dostęp: 15 XII 2024); zob. też Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, Archiwum dra Wojciecha Skowrońskiego, https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/267058?language=pl (dostęp: 15 XII 2024).

[7] Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej: AAP), Akta metrykalne parafii Mieszków, Liber baptisatorum 1601–1753 (dalej: LB), karta 123 oraz Liber copulatorum 1776–1803 (dalej: LC), karta 191; AAP, Akta metrykalne parafii Świerczyna, Liber mortuorum (dalej: LM) 1781–1809, karta 150.

[8] AAP, Akta metrykalne parafii Śrem, LB 1761–1770, karta 486.

(parafia Przemęt) oraz Pniewy. Mieli czworo dzieci: Ksawerego Tomasza (ur. 1790 w Buczu), Esterę Ksawerę (ur. 1792 w Buczu), Stanisława Marka (ur. 1795 w Kluczewie) oraz najstarszego z rodzeństwa: Antoniego Aleksandra urodzonego 27 kwietnia 1789 r. w Buczu[9] – ojca Apoloniusza.

1. Portret Nepomucena Kurowskiego (ok. 1744–1799)
Źródło: własność Domu Aukcyjnego Ostoya w Warszawie.

Nepomucen Kurowski zmarł w wyniku paraliżu w dzierżawionym majątku Pniewy 8 września 1799 r., pozostawiwszy wdowę i małoletnie dzieci[10]. Miał wówczas 55 lat. Nepomucena z Droszewskich Kurowska rok później wyszła za mąż za Ignacego Guttry, syna Antoniego i Joanny Goreckiej, właścicieli majątków: Paryż, Piotrkowice i Żarczyn na Pałukach[11].

[9] Więcej zob. Teki Dworzaczka, Regesty, http://teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html (dostęp: 15 XII 2024).

[10] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Akta metrykalne parafii Pniewy, LM 1795–1839, akt 38/1799.

[11] Ignacy Błażej Guttry urodził się 2 lutego 1771 r. w Piotrkowicach koło Juncewa; FamilySearch, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 11 I 2025); AAP, Akta metrykalne parafii Pniewy, LC 1795–1832, akt 3a/1800 oraz Akta metrykalne parafii Lubasz, LC 1797–1820, akt 15/1800.

Małżonkowie mieli jedną córkę Rozalię Antoninę (ur. 1801 w Bródkach, zm. w 1837 r. w Zadorach, która w 1821 r. poślubiła wdowca Karola Łowickiego)[12]. Korzystała także z imienia Prowidencja (najczęściej w aktach chrztu dzieci), choć na chrzcie „z wody" otrzymała tylko dwa imiona. Być może trzecie imię – Prowidencja – nadano jej przy dopełnieniu chrztu „z olejów", jednak aktu z chrztu nie udało się odszukać. Nie ustalono, czy rodzeństwo Kurowskich z pierwszego związku matki wychowywało się wraz z przyrodnią siostrą. Wiadomo jedynie, że Estera **Ksawera** w 1819 r. wyszła za mąż w Lwówku za wdowca Tomasza Rabskiego[13]. O Ksawerym Tomaszu i Stanisławie Marku nie udało się uzyskać żadnych informacji. Nepomucena z Droszewskich I voto Kurowska, II voto Guttry zmarła w wieku ok. 98 lat w Pakosławiu 30 listopada 1847 r. jako wdowa. Pakosław należał wówczas do Emilii Sczanieckiej[14].

W kręgu rodzinnym Apoloniusza

Antoni Kurowski był zubożałym ziemianem, który podobnie jak ojciec brał w dzierżawy nieduże majątki. W kościele katolickim w Trzcielu 21 maja 1816 r. pojął za żonę 28-letnią Marcinę (niekiedy zapisywana jako Martina, Marcjanna) Piętkiewicz, córkę Onufrego(?) i Marianny. Antoni był wówczas posesorem majątku Siercz, odległego o ok. 9 km od Trzciela[15].

W Sierczu przyszło na świat pięcioro dzieci pary: Kunegunda **Emilia** (1817), Apoloniusz Eustachy (1819), Rajmund **Leopold** (1820), Kordula Marcina (1821) i Nepomucen Onufry (1823). Po urodzeniu Nepomucena Onufrego rodzina Kurowskich zmieniła miejsce zamieszkania i wzięła w dzierżawę majątek Piotrkowice (parafia Czempiń), gdzie w 1824 r. przyszedł na świat najmłodszy potomek pary – Hieronim Józef. Około 1828 r. Antoni i Marcina przenieśli się do Ptaszkowa koło Grodziska Wielkopolskiego[16], tu dzierżawili majątek i mieszkali na pewno w latach 1828–1835,

[12] Rozalia Antonina Guttry przyszła na świat 18 lipca 1801 r. w Bródkach, majątku należącym wówczas do Łukasza Szczanieckiego i Joanny Droszewskiej, zmarła po porodzie 5 czerwca 1838 r. w Zadorach. Karol Łowicki był posesorem kilku majątków, m.in.: Zgierzynka (parafia Brody), a następnie Staregogrodu (parafia Starygród), Zador (parafia Modrze) i Białężyna (parafia Białężyn) AAP, Akta metrykalne parafii w Brodach, LB, LC, LM 1798–1810, LB akt 59/1801; AAP, Akta metrykalne parafii w Lwówku, LC 1821–1845, akt 14/1821; APP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Modrze (pow. poznański), Duplicatus mortuorum 1838, akt 30.

[13] AAP, Akta metrykalne parafii w Lwówku, LC 1795–1820, akt 4/1819.

[14] AAP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Brody (pow. nowotomyski), Księga zgonów 1847 – duplikat, akt. 61.

[15] FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Heiraten 1796–1842, film #008205669, s. 63–64, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 12 XII 2024).

[16] Więcej zob. Baza Systemu Indeksacji Archiwalnej BaSIA, https://www.basia.famula.pl/ (dostęp: 22 X 2023).

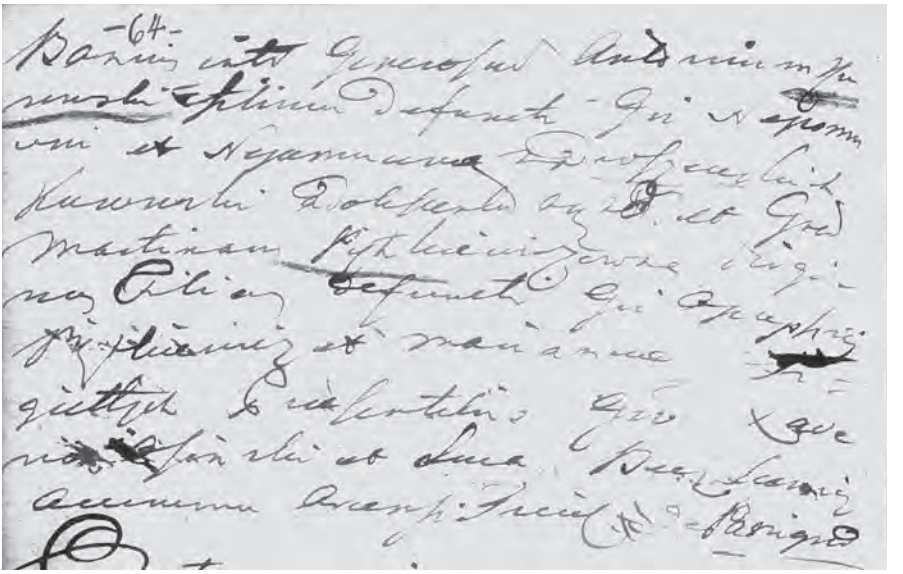

2. Akt ślubu z 1816 r. Antoniego Kurowskiego i Marciny Piętkiewicz
Źródło: FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Heiraten 1796–1842, film #008205669, s. 63–64.

co ustalono na podstawie analizy zapisów metrykalnych z okolicznych parafii – małżonkowie brali udział w ceremoniach chrztów i ślubów. Ostatecznie osiedli w majątku Bolewice, których Antoni był posesorem.

Natalia Hybsz, autorka pracy *Apolinary Kurowski – pułkownik, powstaniec, dzierżawca dóbr bolewickich* przeanalizowała zachowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu akta dotyczące dzierżawy majątku Bolewice: najpierw Antoniemu Kurowskiemu, po jego śmierci wdowie Marcinie Kurowskiej z Piętkiewiczów, a w końcu Apoloniuszowi. Dokumenty obejmują lata 1835–1845. Antoni Kurowski zawarł 10 lipca 1835 r. umowę dzierżawną na okres sześciu lat, a więc miała ona trwać do roku 1841. Kolejny poszyt zachowanych dokumentów zawiera kontrakt będący kontynuacją wcześniejszego, w trakcie obowiązywania którego zmienił się właściciel dóbr. W pierwszej umowie był nim hrabia Antoni Łącki, w drugiej Konstanty Sczaniecki[17]. W trakcie trwania drugiej umowy zmarł Antoni Kurowski. Stało się to 10 października 1838 r. w Poznaniu. W akcie zgonu zapisano, że pochowany został w Lwówku i pozostawił: owdowiałą żonę Marcinę, czterech synów (Apoloniusza, Leopolda, Nepomucena,

[17] N. Hybsz, *Apolinary Kurowski…*, s. 155–166.

Hieronima) i dwie córki (Kordulę, Emilię) – wszyscy byli wówczas małoletni. Jego zgon odnotowano także w księgach lwówieckiej parafii[18]. Dzierżawę po jego śmierci przejęła wdowa Marcina z Piętkiewiczów Kurowska wraz z dziećmi, a następnie samodzielnie Apoloniusz. Dzierżawa miała trwać do 1847 r.

Według N. Hybsz Apoloniusz odstąpił od umowy w 1841 r. Zatem rodzina powinna była się wyprowadzić z dworu, aby ustąpić miejsca kolejnemu posesorowi. Tak się jednak nie stało. W księgach metrykalnych sąsiednich parafii Kurowscy po roku 1841 nadal występują jako rodzice chrzestni dzieci i mieszkają w Bolewicach[19]. Marcina w 1842 r. także mieszkała w Bolewicach, co potwierdza notatka z lipca tegoż roku zamieszczona w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego" o darach złożonych przez obywateli dla różnych kościołów. Wśród donatorów wymieniono panią Kurowską: [o]łtarze w katolickim kościele we Lwówku otrzymały następujące dary: 1) od Pani Kurowskiej z Bolewic dwa pięknie haftowane obrusy, wartości 4 Tal."[20]. Wydaje się, że rodzeństwo i matka wyprowadzili się z Bolewic dopiero w 1844 r., a Apoloniusz mieszkał tu najdłużej, czyli aż do wydarzeń 1846 r., w których aktywnie brał udział. W roku 1844 Marcina Kurowska z Piętkiewiczów była matką chrzestną dziecka ochrzczonego w Bytyniu. W akcie podano, że była wdową i mieszkała w Szamotułach[21]. Kolejna informacja o niej pochodzi z roku 1851 z Łubowa, a następnie z 1857 r. z Nakła nad Notecią.

Kilka słów poświęćmy rodzeństwu Apoloniusza, o którym nie udało się zebrać wielu informacji. Najstarsza z dzieci Antoniego i Marciny – Emilia – przyszła na świat w dzierżawionym przez ojca majątku Siercz koło Trzciela 23 października 1817 r.[22] Wiadomo, że wraz z ojcem w 1834 r. brała udział w sakramencie chrztu córki przyrodniej siostry Antoniego. Ceremonia odbyła się w Starymgrodzie. Podawali do chrztu Eufrozynę Marię, córkę Karola i Prowidencji (Rozalii Antoniny) z Guttrych Łowickich. Emilia w 1868 r. mieszkała w Jaroszewie. Więcej danych o niej nie odnaleziono.

[18] AAP, Akta metrykalne parafii św. Marii Magdaleny w Poznaniu, LM 1833–1840, akt 96/1838; APP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Lwówek (pow. nowotomyski), Libri duplicati baptisatorum, copulatorum, mortuorum 1838, zgony akt 96/1838.

[19] Apoloniusz wymieniony jest jako ojciec chrzestny w 1843 i 1845 r. w parafii Wytomyśl, a Leopold w 1841 r. w parafii Kwilcz.

[20] „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego", 168 (1842), s. 1040.

[21] APP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Bytyń (pow. szamotulski), Liber baptisatorum, copulatorum, mortuorum 1844 (duplikat), akt 39.

[22] FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Taufen 1795–1836, film #008178805, s. 246, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 12 XII 2024).

Również mało informacji jest o Leopoldzie urodzonym w Sierczu 31 sierpnia 1820 r.[23] W 1841 r. w Kwilczu występuje jako ojciec chrzestny; mieszkał wówczas w Bolewicach. Prawdopodobnie zmarł przed 1868 r.

Kolejna córka pary, Kordula, przyszła na świat 3 października 1821 r. w Sierczu. Nie wyszła za mąż, zmarła 5 sierpnia 1907 r. w Orchowie[24].

Nepomucen Onufry urodził się w Sierczu 2 stycznia 1823 r. Zmarł 29 listopada 1868 r. w Poznaniu, prawdopodobnie nie założył rodziny[25]. Z krótkiej notatki w „Dzienniku Poznańskim" z 2 grudnia 1868 r. wiemy, że był pracownikiem gazety: „Onegdaj umarł po długich cierpieniach w zakładzie tutejszym Sióstr Miłosierdzia na chorobę piersiową, Nepomucen Kurowski. Zmarły był bratem dowódzcy powstańców roku 1863 i pracował przez pewien czas w biurze naszego pisma"[26]. Wiadomo, że w czasie powstania styczniowego przebywał w Katowicach i Krakowie. W jego akcie zgonu, w uwagach, zapisano bardzo cenną informację o miejscu pobytu trojga rodzeństwa: Apoloniusz żył w Szwajcarii, Hieronim w Nakle, a Emilia w Jaroszewie. Kordulę wymieniono jedynie z imienia, bez podania miejsca zamieszkania. W zapisce nie ma Leopolda – być może już nie żył. Nepomucen Kurowski dość często w opracowaniach mylony jest z kuzynem Janem Nepomucenem (1783–1866)[27].

Najwięcej wiadomości udało się zebrać o najmłodszym z rodzeństwa Kurowskich – Hieronimie Józefie. Urodził się 12 września 1824 r. w Piotrkowicach (parafia Czempiń)[28]. Podobnie jak Apoloniusz, uczył się najpierw w Lwówku, a następnie wraz z nim uczęszczał do leszczyńskiego gimnazjum[29]. Po śmierci ojca wrócił do majątku Bolewice, gdzie pod okiem Apoloniusza poznawał tajniki zarządzania gospodarstwem i był pisarzem gospodarczym. Wraz z nim był także sądzony w procesie berlińskim 254 Polaków, uczestników wydarzeń 1846 r. w Wielkopolsce.

[23] *Ibidem*, s. 295.

[24] *Ibidem*, s. 271; APP, Urząd Stanu Cywilnego Orchowo (dalej: USC), Księga zgonów 1907, akt 25.

[25] FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Taufen 1795–1836, s. 347, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 12 XII 2024); AAP, Akta metrykalne parafii św. Marcina w Poznaniu, LM 1868–1874, akt 314/1868.

[26] „Dziennik Poznański", 278 (1868), s. 2.

[27] Warto w tym miejscu sprostować błędnie podawane miejsce urodzenia Jana Nepomucena Kurowskiego, publicysty i wydawcy, syna Ignacego Kurowskiego i Salomei Suskiej. W literaturze podawane są dwa miejsca: Bielejewo lub Chaławy, a w rzeczywistości Jan Nepomucen urodził się we dworze Drzewce (parafia Poniec), do chrztu, który odbył się 25 lipca 1783 r., podawał go Nepomucen Kurowski i Teresa Kurowska, AAP, Akta metrykalne parafii Poniec, LB 1779–1807, karta 42.

[28] AAP, Akta metrykalne parafii w Czempiniu, LB 1821–1827, akt 66/1824.

[29] APP, Królewskie Gimnazjum w Lesznie, sygn. 19: A.b. Die Verzeichnisse der Schüler des Gymnasii 1824–1833 oraz sygn. 20: Schüler-Verzeichniss pro 1838/39.

Na 60. posiedzeniu, 3 listopada 1847 r., odczytano akt oskarżenia przeciwko Hieronimowi, a w nim podano istotne informacje:

> 208. **Hieronim Kurowski** liczy lat 22, wyznaje religię katolicką, jest synem zmarłego już w Bolewicach dzierżawcy dóbr Antoniego Kurowskiego. Nasamprzód zwiedzał gimnazjum w Lesznie, uczył się następnie u brata swego Apoloniusza Kurowskiego w Bolewicach gospodarstwa i był tam na ostatku pisarzem gospodarczym[30].

Hieronim oskarżony był o pomoc (na polecenie brata Apoloniusza) w przewożeniu broni do Bolewic oraz następnie do Poznania. Został uniewinniony.

Nie wiadomo, czym się zajmował po wyjeździe z Bolewic i powrocie z Berlina. W 1850 r. w Gromadnie pojął za żonę Albertynę Szyperską, córkę Wojciecha i Michaliny Garczyńskiej. Małżonkowie mieli syna Antoniego (1861–1890, zmarł, będąc studentem uniwersytetu w Lipsku) oraz dwie córki: Helenę Antoninę (1867–?, uczennicę pensji p. Estkowskiej, w 1906 r. poślubiła Rajmunda Gassnera) i Stanisławę Michalinę (1853–1937, w 1881 r. wyszła za mąż za Władysława Mostowskiego pochodzącego z guberni lubelskiej w zaborze rosyjskim, 1852–1906)[31]. Hieronim był posesorem kilku majątków, m.in. Zador, Sadkowca (Schlossberg bei Nakel), Samostrzela oraz Potulice. Zmarł w Potulicach, w dzierżawionym majątku 6 października 1889 r., a pochowany został w grobowcu rodziny Szyperskich w Gromadnie pod Łobżenicą (parafia Wyrzysk). Po śmierci męża Albertyna wraz z córką Heleną przeniosła się do zaboru rosyjskiego do Żółtańca pod Chełmem, do majątku zięcia Władysława Mostowskiego i córki Stanisławy. Tam zmarła w 1909 r. Tam też Helena wyszła za mąż[32].

W zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu przechowywany jest obszerny poszyt zawierający materiały dotyczące różnych członków rodziny Kurowskich, bliższej i dalszej, kobiet i mężczyzn, wytworzone w latach 1855–1866. W przeważającej większości pochodzą one z roku 1863, z okresu powstania styczniowego. Wiadomo, że byli oni pod stałą obserwacją policji. Wśród inwigilowanych znajdziemy Apoloniusza, Nepomucena (w aktach podawano złą datę jego urodzenia) oraz Hieronima[33].

[30] „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego", 261 (1847), s. 1108.

[31] Portal genealogiczny Lubelskie Korzenie (dalej: LubGens), regestry.lubgens.eu (dostęp: 11 III 2025); APP, USC Żabno, Księga ślubów, akt 14/1881.

[32] LubGens (dostęp: 11 III 2025).

[33] APP, Prezydium Policji w Poznaniu, sygn. 865: A. betr. Familie von Kurowski.

Bohater niniejszego opracowania – Apoloniusz Eustachy Kurowski – był drugim dzieckiem Antoniego i Marciny. Urodził się o drugiej w nocy 27 marca 1819 r. w Sierczu, majątku dzierżawionym przez ojca. Ochrzczony został 1 kwietnia, a jego rodzicami chrzestnymi byli babka Nepomucena Droszewska I voto Kurowska, II voto Guttrowa oraz Marcin Frajer, właściciel pobliskiej wsi Rybojady[34].

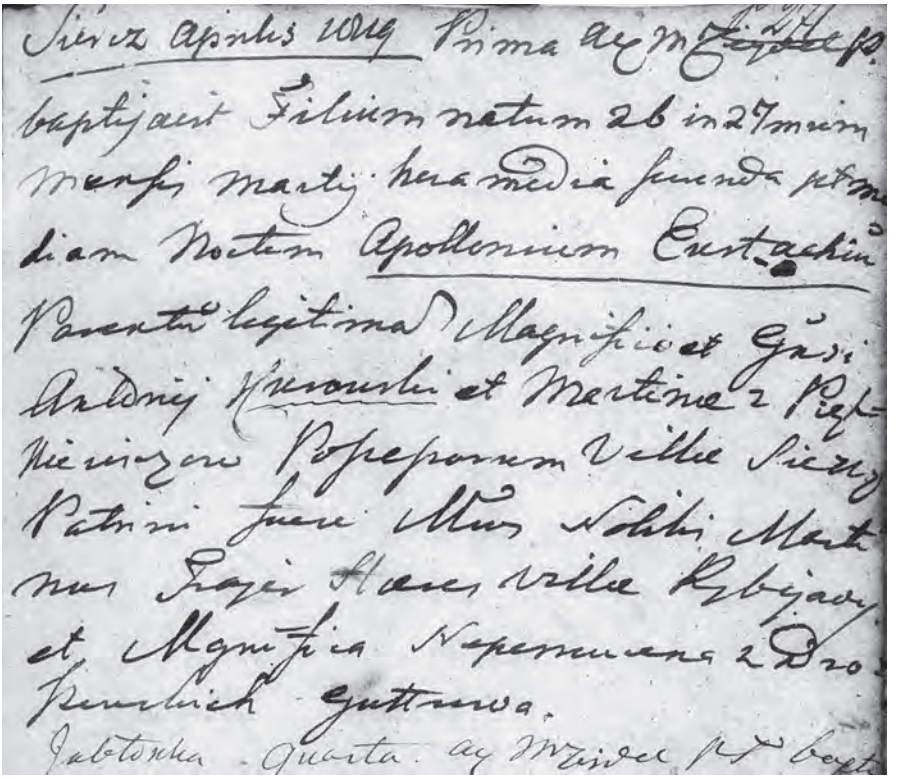

3. Akt chrztu Apoloniusza Eustachego Kurowskiego
Źródło: FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Taufen 1795–1836, film #008178805, s. 271.

Pierwsze nauki Apoloniusz pobierał w szkole w Lwówku, po czym uczęszczał do gimnazjum w Lesznie, o czym wiemy z aktu oskarżenia z 1847 r., w związku z udziałem braci Kurowskich w wydarzeniach 1846 r. oraz z akt leszczyńskiego gimnazjum zachowanych w Archiwum

[34] FamilySearch, Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz), Taufen 1795–1836, film #008178805, s. 271, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 12 XII 2024).

Państwowym w Poznaniu. Na sześćdziesiątym posiedzeniu, które odbyło się 2 listopada 1847 r., czytamy:

> Prezes powołuje przed kratki Apolloniusza Kurowskiego.
>
> 202. **Apoloniusz Kurowski**, ma lat 28, religii katolickiej, jest synem zmarłego w roku 1838 dzierżawcy Kurowskiego w Bolewicach, powiatu bukowskiego.
> Początkowe nauki otrzymał od nauczyciela domowego, później chodził do szkoły lwowieckiej pod Pniewami, a następnie do gimnazjum w Lesznie.
> Po śmierci ojca wyszedł z sekundy, uczył się gospodarstwa u matki swojej, która została w dzierżawie dóbr Bolewic, należących do hrabiego Łąckiego i wziął sam na swój rachunek dobra te w dzierżawę r. 1844.
> Był członkiem towarzystwa agronomicznego w Poznaniu.
> Do stanu wojskowego nie należy[35].

Wyrokiem z 2 grudnia 1847 r. z 254 oskarżonych skazano 58 osób. Apoloniusz, podobnie jak Ludwik Mierosławski, Florian Ceynowa i pięciu innych spiskowców, został skazany „na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskatę majątku i śmierć przez ścięcie toporem”[36]. Innych spiskowców skazano na dożywotnią fortecę (7 osób), na 25 lat fortecy (7 osób), na 20 lat (8 osób), na 8 lat (26 osób), na 6 lat (1 osoba) i 2 lata (1 osoba). Trzem osobom zawieszono kary, a 134 zwolniono. W wykonaniu kar przeszkodził wybuch rewolucji w Berlinie w 1848 r. (Wiosna Ludów), w wyniku którego wszystkich więźniów zwolniono.

Prywatne życie Apoloniusza

Związki małżeńskie

Po zwolnieniu z więzienia w 1848 r. Apoloniusz prawdopodobnie opuścił Bolewice i przeniósł się do Chwałkówka pod Krobią. 26 lutego 1849 r. w kościele w Łubowie wstąpił w związek małżeński z Anielą Franciszką Kozłowską I voto Głogowską. Jednym ze świadków zaślubin był wspomniany wcześniej Karol Łowicki. Panna młoda pochodziła z rodziny Józefa Kozłowskiego i Rozalii Szkudlińskiej i przyszła na świat

[35] „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1847, nr 259, s. 1099; APP, Królewskie Gimnazjum w Lesznie, sygn. 19: A.b. Die Verzeichnisse der Schüler des Gymnasii 1824–1833 oraz sygn. 20: Schüler-Verzeichniss pro 1838/39.

[36] Więcej o procesie i oskarżeniu przeciwko Apoloniuszowi czytaj w „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1847, nr 259, s. 1099–1100 oraz np. Kazimierz Rakowski, *Powstanie poznańskie w 1848 roku*, Lwów 1900.

2 października 1814 r. w Michorzewie, gdzie jej ojciec był ekonomem. Apoloniusz i Aniela poznali się wcześniej, jeszcze w Bolewicach, gdzie jej pierwszy mąż pracował jako nadleśniczy. Wspólnie byli rodzicami chrzestnymi dwóch chłopców o imieniu Józef, urodzonych w 1845 r. i ochrzczonych tego samego dnia w wytomyskim kościele[37]. Dwa lata później Aniela została wdową. Jej mąż Nepomucen Głogowski był wtedy posesorem majątku Chwałkówko[38]. Należy zatem sądzić, że wzięcie w pacht przez Apoloniusza Chwałkówka było następstwem ślubu z wdową po wcześniejszym posesorze[39].

Ze związku Apoloniusza i Anieli 3 kwietnia 1850 r. przyszedł na świat Stanisław Ryszard – jego dalszych losów nie udało się ustalić (nie zmarł do roku 1856 w Chwałkówku). Rodzicami chrzestnymi dziecka byli ks. Stanisław Gintrowski (1802–1875), wówczas administrator parafii w Wytomyślu, i babka dziecka Marcina Kurowska. Po trudnym porodzie 12 kwietnia 1850 r. zmarła Aniela[40].

Nie wiemy, jak długo Apoloniusz gospodarował w Chwałkówku. Kolejna informacja o nim pochodzi z roku 1857 z Nakła nad Notecią, gdzie urodził się jego syn z drugiego małżeństwa z Marcelą Jeżewską – Apoloniusz Marceli. Przyszedł na świat 14 kwietnia 1857 r., zmarł 20 maja rok później[41]. Niestety, w obu aktach nie podano statusu ojca, a więc nie wiemy, czym się zajmował. W tym czasie w Nakle mieszkał młodszy brat Apoloniusza Hieronim i prawdopodobnie razem z nim Marcina, matka braci. Apoloniusz i Marcela Jeżewska pobrali się w 1856 r. – taką informację podano w spisie mieszkańców Zurichu, gdzie zamieszkali w 1864 r. Nie udało się ustalić dziennej daty ceremonii ani jej miejsca. Na pewno zaślubiny nie odbyły się w kościele w Topolnie, gdzie mieszkała rodzina Jeżewskich.

Marcela Franciszka Jeżewska pochodziła z rodziny ziemiańskiej, właścicieli majątku Topolno koło Świecia. Przyszła na świat 3 października 1828 r. jako piąte dziecko Nikodema (ok. 1790–1831) i Konstancji

[37] Jeden przyszedł na świat w Wytomyślu, a drugi w Bolewicach i z powodu słabości został ochrzczony *in casu necessitatis* (w pilnej potrzebie); AAP, Akta metrykalne parafii w Wytomyślu, LB 1837–1857, akty 18 i 18b/1845.

[38] Poślubiła go w 1838 r. w Imielnie, gdzie w tamtejszym majątku pracował jej ojciec i w 1840 r. zmarła matka. Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej: AAG), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Imielno (pow. gnieźnieński), duplikat zaślubionych 1836–1869, akt 3/1838.

[39] AAG, Akta metrykalne parafii Łubowo, LC 1832–1880, akt 5/1849; LM 1836–1869, akt 57/1847; APP, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Michorzewo (pow. nowotomyski), Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1814–1815 duplikat, karta 6.

[40] AAG, Akta metrykalne parafii Łubowo, LB 1842–1864, akt 25/1850; LM 1836–1869, akt 14/1850.

[41] AAG, Akta metrykalne parafii Nakło nad Notecią, LB, 1830–1858, akt. 67/1857; LM 1850–1872, akt 43/1858.

z Zaborowskich (ok. 1800–1868) Jeżewskich[42]. Miała liczne rodzeństwo, m.in.:

- Piotra Anastazego Floriana (1823–1884, poślubił Ksawerę Mariannę Cissowską),
- Kazimierza Zygmunta Konstantego (1825–1853),
- Jana Ludwika Ignacego (1826–1871),
- Jadwigę **Wand**ę (ok. 1827–1901, poślubiła Włodzimierza Władysława Piottuch-Kublickiego, była kolejną właścicielką Topolna),
- Zofię Teodorę Konstancję (1824–1889, wyszła za mąż za Alfreda Lucjana Wiktora Czarny-Zawisza).

Topolno było pięknym majątkiem, którym Jeżewscy władali od 1785 r. Stał tam jeden z najcenniejszych na Pomorzu dworów – piętrowy, drewniany, wybudowany przez Stanisława Konarskiego w początku XVII w. Jak podaje Mieczysław Orłowicz: „Przez dwa wieki była to jedna z najpiękniejszych i najbogatszych rezydencji polskich na Pomorzu. Niestety spalił się w r. 1890 [1889? – D.G.], a wraz z nim całe urządzenie, które stanowiło prawdziwe muzeum staropolskiej sztuki i przemysłu artystycznego". Spłonęły cenne zbiory Konarskich, Czapskich, Działowskich z Wąbcza, Jeżewskich i Leskich. „W końcu XIX w. drogą sukcesji przeszły dobra tutejsze na Piottuch-Kublickich z Litwy, a w r. 1896 sprzedano je komisji kolonizacyjnej"[43].

Kurowscy w Galicji

Kolejną wiadomość o Apoloniuszu i jego żonie mamy z sierpnia 1858 r., kiedy pojawiają się w Kielcach, dokąd przybyli z Nakła. Przed Wojciechem Mieszkowskim, rejentem urzędującym w Kielcach przy Trybunale Cywilnym, 16 sierpnia stawili się Marcela z Jeżewskich Kurowska

> za upoważnieniem przytomnego męża Appoloniusza Eustachego dwóch imion Kurowskiego działająca – tudzież tenże Appoloniusz Kurowski, oboje obywatele Królestwa Pruskiego, dawniej w dobrach Nakło w powiecie Wyrzyskim Księstwie Poznańskiem zamieszkali (...)[44].

Stawający przed Mieszkowskim małżonkowie chcieli załatwić sprawę spadku po ojcu Marceli Nikodemie, a następnie kupić majątek Tyniec w guberni radomskiej w powiecie jędrzejowskim. Małżonkowie Kurowscy

[42] FamilySearch, Akta metrykalne parafii w Topolnie, LB 1803–1867, akt 25/1828, film #007945942, https://www.familysearch.org/ (dostęp: 12 X 2024).

[43] Mieczysław Orłowicz, *Dwory polskie w województwie pomorskim*, „Ziemia", 1 (1924), s. 9–10.

[44] Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta Notariusza Wojciecha Mieszkowskiego w Kielcach, sygn. 34.

> (...) mocą aktu dnia 21 lipca bieżącego roku w Królestwie Pruskiem w dobrach Topolnie w Powiecie Świeckim przed Ludwikiem Knorr notariuszem znanego ustąpili matce swej, a mianowicie zeznawająca teraz Marcella z Jeżewskich Kurowska za przyzwoleniem męża wszelkich praw do spadku po ojcu swoim śp. Nikodemie Jeżewskim za dobrowolnie umówioną summę dziesięć tysięcy trzysta siedemdziesiąt dziewięć talarów w listach zastawnych Prus zachodnich (...), która nabywająca tychże praw Jej matka Konstancya z Zaborowskich Jeżewska (...) obowiązała się wypłacić[45].

Wspomnianą kwotę w dniu spotkania „przez ręce Wincentego Słubickiego obywatela Królestwa Polskiego" zamieszkałego w Warszawie „jako swego specjalnego pełnomocnika do rąk Marceli z Jeżewskich Kurowskiej swej córki i Apoloniusza Kurowskiego męża Jej wypłaca"[46]. W dalszej części dokumentu nastąpiły oświadczenia o całkowitej rezygnacji Konstancji Kurowskiej z wszelkich pretensji, a akt w asyście świadków odczytano i podpisano[47].

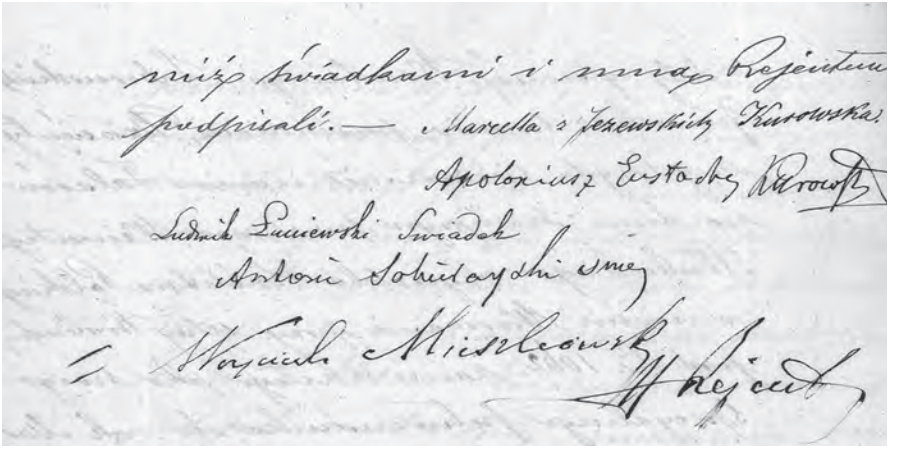

4. Podpisy pod aktem przekazania pieniędzy ze spadku po ojcu Marceli
Źródło: Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta Notariusza Wojciecha Mieszkowskiego w Kielcach, sygn. 34.

Wieś Tyniec, do której przenieśli się Kurowcy, leży w dzisiejszym powiecie jędrzejowskim, ok. 8 km od miejscowości Oksa, ok. 7 km od

[45] *Ibidem*.
[46] *Ibidem*.
[47] *Ibidem*.

Węgleszyna (siedziba parafii) i ok. 30 km od Chęcin. Nieopodal wsi przepływa Biała Nida. Jak podaje Janusz Kędracki, „[w] 1833 r. nabyli Tyniec Józef i Agnieszka Katerlowie. Przenieśli się tu z Boczkowic koło Włoszczowy m.in. z półroczną córką Józefą, która 25 lat później wyszła za mąż za Wincentego Żeromskiego”[48]. W tym czasie majątek Tyniec zajmował obszar 1143 mórg,

> z których połowa była zalesiona, około 300 mórg stanowiły grunty orne, a resztę łąki i pastwiska. Nad rzeką był młyn, we wsi także karczma i kuźnia, a z nadnidziańskich terenów wydobywano torf. Sam dwór zaś był „drewniany, na wysokiej podmurówce, gontem kryty, dość rozległy, o trzech kominach”. Przy nim znajdował się „ogród ozdobny i owocowy”[49].

Agnieszka Katerlowa po śmierci męża sprzedała Tyniec Kurowskim. Miesiąc przed transakcją jej córka Józefa (1833–1874) w Węgleszynie wyszła za mąż za Wincentego Żeromskiego (1819–1883). Byli to rodzice autora *Przedwiośnia* i *Popiołów* Stefana Żeromskiego (1864–1925). Kazimiera Zapałowa, badaczka dziejów rodziny Żeromskich, podaje, że umowę kupna-sprzedaży Tyńca sporządzono 17 sierpnia 1858 r., czyli następnego dnia po załatwieniu sprawy spadku po ojcu Marceli, w tej samej kancelarii. Uzgodnioną kwotę Kurowscy mieli spłacać w ratach. Majątek był dość duży, obejmował „ziemię rolniczą i las, dwór, zabudowania gospodarcze oraz inwentarz”. W umowie podano dokładną liczbę zwierząt oraz narzędzia rolnicze, wozy, powóz i bryczkę. Zarządzanie majątkiem chyba nie było mocną stroną przyszłego dowódcy powstania styczniowego, gdyż Kurowscy mieli kłopoty ze spłatą kolejnych rat, a sprawy „majątkowe dotyczące Tyńca ciągnęły się jeszcze jakiś czas”[50]. W „Gazecie Warszawskiej” z tego okresu kilka razy pojawiały się ogłoszenia o subhaście[51] Tyńca.

Apoloniusz Kurowski brał czynny udział w powstaniu 1863 r., przez pewien czas pełnił funkcję naczelnika wojennego województwa krakowskiego, był jednym z dowódców w randze pułkownika tegoż powstania. Usunięto go ze stanowiska naczelnika. Pod koniec powstania,

[48] Janusz Kędracki, *Też mamy swój Tyniec, nie tak znany jak krakowski, ale za to należał m.in. do dziadków Żeromskiego*, Wyborcza.pl, https://kielce.wyborcza.pl/kielce/7,47262,29043708,my-tez-mamy-swoj-tyniec-niestety-nie-jest-tak-znany-jak-ten.html (dostęp: 15 XI 2024).

[49] *Ibidem*.

[50] Kazimiera Zapałowa, *Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem*, Kielce 2003, s. 242.

[51] Subhasta – przymusowa, publiczna sprzedaż zadłużonego majątku nieruchomego lub ruchomego.

5. Portret Apoloniusza Kurowskiego. Fot. Walery Rzewuski, 1863
Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F.6836/AFF.III-31.

w lutym 1864 r., był podkomendnym Józefa Hauke-Bosaka. Czytelników zainteresowanych działalnością polityczną i niepodległościową Apoloniusza Kurowskiego odsyłam do bogatej literatury dotyczącej powstania styczniowego[52]. Warto dodać, że w tym okresie najczęściej występował pod imieniem Apolinary. Zygmunt Miłkowski we wspomnieniach z powstania fragment poświęcił prywatnym sprawom swego dowódcy: „Kurowski mieszkał we wsi nad Pilicą [sic!]. Wieś była jego własnością; do wystąpienia na czele sił zbrojnych województwa się sposobiąc,

[52] Zob. np.: Piotr Świątecki, *Atak oddziału Apolinarego Kurowskiego na Sosnowiec (7 lutego 1863 roku)*, „Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne", 17 (2016), s. 79–85; Stefan Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 2009; Karol Jadczyk, *Dowódcy Powstania Styczniowego. Portret zbiorowy*, Łódź 2016; Stanisław Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913; Kazimierz Olszański, *Kraków w powstaniu styczniowym*, 1968; Wacław Tokarz, *Opanowanie trójkąta granicznego przez Apolinarego Kurowskiego dowódcę oddział*u w powstaniu styczniowym, [w:] *Rocznik Weteranów 1863 z kalendarzem na 1925 rok*, Warszawa 1925, s. 113–121; E. Kozłowski, *Kurowski Apolinary…*, s. 256–258.

w dzierżawę ją wypuścił, wymówiwszy dla siebie i żony tymczasowe mieszkanie pod jednym z dzierżawcą dachem. Spędziłem u niego dni parę”[53].

Nie udało się ustalić, komu Kurowcy wydzierżawili Tyniec i komu go kilka lat później sprzedali. Dalej autor opisuje pułkownika Kurowskiego:

> Niewielki wzrostem, suchy, poważny, mało mówiący, robił on wrażenie człowieka surowego a głębokiego, wiedzącego wiele; ale nie lubiącego się udzielać. Twarz drobną zakrywał pełny zarost, skutkiem czego starszym się wydawał, aniżeli był w istocie, wszakże musiał liczyć lat nie mniej jak czterdzieści[54]. Praktykę wojenną odbył pod Mierosławskim w Poznańskiem; kilka dzieł wojskowych, napisanych przez Wysockiego, Chrzanowskiego, Sztolcmana, które znalazłem na biurku, świadczyły, że go rzemiosło obchodzi[55].

Na emigracji

Po upadku powstania małżonkowie Kurowscy wyjechali do Szwajcarii – dokąd emigrowało wielu jego uczestników – i zamieszkali w Zurychu. Dokładnej daty nie udało się ustalić, ale w grudniu tegoż roku Apoloniusz przesłał list do swojego byłego dowódcy Józefa Hauke-Bosaka datowany: Zurych 7 grudnia 1864[56]. W 1867 r. Kurowscy mieszkali przy Flößergasse nr 10 i tutaj wiosną 1867 r. przyszła na świat córka Maria Józefina[57]. Ze spisu mieszkańców miasta opublikowanego w 1868 r. wynika, że rodzina Kurowskich zameldowana była przy Kuttelgasse nr 19. W zestawieniu podano m.in. rok urodzenia obojga małżonków, rok ich ślubu (1856) oraz córkę dwojga imion Eleonorę Agnieszkę, która przyszła na świat w 1866 r. Zabrakło natomiast wspomnianej Marii Józefiny urodzonej w 1867 r. Apoloniusz był wówczas zatrudniony w Szwajcarskiej Kolei Północno-Wschodniej (Nordostbahn) i pełnił funkcję asystenta urzędnika[58].

Kurowscy mieszkali w Zurychu aż do zakupu zamku Kefikon, co miało miejsce na początku 1869 r. Jego właścicielami byli zaledwie cztery lata. „Dziennik Warszawski” w lipcu tegoż roku, w stałym dziale Korespondecje, donosił:

---

[53] Zygmunt Miłkowski, *Komitet Centralny*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1902, s. 294.

[54] Kurowski miał wówczas 44 lata.

[55] *Ibidem*, s. 294.

[56] Eligiusz Kozłowski, *Generał Józef Hauke-Bosak 1834–1871*, Warszawa 1973, s. 226.

[57] Ancestry, „Adreßhuch Stadt Zürich und Umgebung fämmtlichen Handelsfirmen des Kantons Zürich nach offiziellen Quellen”, Zürich 1867, s. 48, https://www.ancestry.com (dostęp: 10 X 2024).

[58] *Verzeichniß der Bürger und Niedergelassenen der Stadt Zürich im Jahr 1868*, Zurych 1868, s. 176.

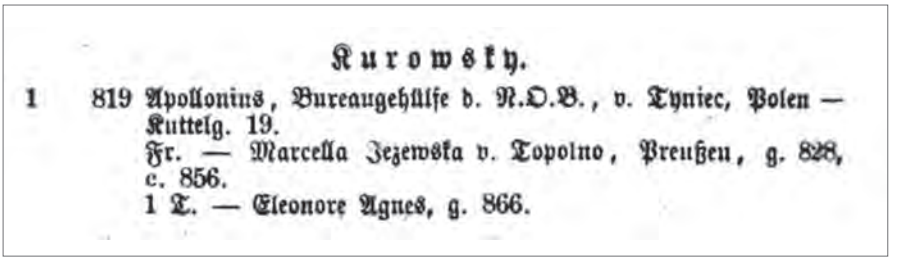

Kurowsky.

1 819 Apollonius, Bureaugehülfe d. N.O.B., v. Tyniec, Polen — Kuttelg. 19.
Fr. — Marcella Jezewska v. Topolno, Preußen, g. 828, c. 856.
1 T. — Eleonore Agnes, g. 866.

6. Zapis dotyczący Kurowskich

Źródło: *Verzeichniß der Bürger und Niedergelassenen der Stadt Zürich im Jahr 1868*, Zurych 1868, s. 176.

> Apolinary Kurowski, z otrzymanego przed 6-u miesiącami spadku po matce swej żony, nabył na własność w Szwajcarii, pomiędzy miastami Winterthur i Trauenfeld, stary zamek Keffikon wśród lasów na górze leżący, w którym ofiarował dla członków filozoficzno-demokratycznego komitetu gratis mieszkanie i pomieszczenie dla narodowej drukarni[59].

Teściowa Apoloniusza Konstancja z Zaborowskich Jeżewska zmarła w marcu 1868 r., a więc informacja o spadku, a tym samym źródle funduszy na zakup Kefikonu, jest jak najbardziej prawdopodobna. Nabycie zamku potwierdza Jan Zieliński, autor publikacji notującej polskie ślady w Szwajcarii, który podaje dokładną datę transakcji oraz informuje, że zamek w swej historii miał kilku polskich właścicieli, przed i po Kurowskim. Przed nimi mieszkała tu rodzina Szymanowskich, a po Tadeusz Orzechowski i Izydor Sobański: „5 stycznia 1869 roku nabyli Apollo [sic!] Kurowski z żoną Marcellą z domu Jeżowską. W październiku 1872 zamek kupił od nich lekarz i działacz Tadeusz Orzechowski (1838–1902). (...) Tymczasem jednak 22 października 1874 właścicielem zamku stał się hrabia Izydor Sobański [1835–1906], syn właściciela Kyburga”[60].

Zamek położony jest ok. 1,5 km od miejscowości Islikon i ok. 40 km od Zurychu, w kantonie Turgowia. Jest to kamienna budowla, z długą historią sięgającą XIII w. Od 1906 r. do dziś w zamku działa prywatna szkoła. Dokąd wyjechała rodzina Kurowskich po opuszczeniu Kefikonu, nie wiadomo.

[59] *Korespondencje Dziennika Warszawskiego. Zurich, dnia 17 lipca*, „Dziennik Warszawski”, 155 (1869), s. 1594.

[60] Jan Zieliński, *Nasza Szwajcaria. Przewodnik śladami Polaków*, Warszawa 1999, s. 104.

7. Zamek Kefikon
Źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Schloss_Kefikon (dostęp: 15 II 2025).

Kres życia Apoloniusza

Największe wyzwanie w poszukiwaniach i weryfikacji wiadomości o prywatnym życiu Apoloniusza stanowiło odnalezienie jego aktu zgonu, a tym samym daty i miejsca. W literaturze i na portalach internetowych jako datę jego śmierci podaje się 11 maja 1878 r., a jako miejsce Baden – najczęściej w Szwajcarii – niekiedy spotykamy Baden-Baden, a nawet Baden pod Wiedniem. Data ta podawana jest za „Ruchem Literackim" lub „Gwiazdką Cieszyńską" (tu jako miejsce zgonu występuje Badenia)[61]. Odszukanie aktu zgonu bohatera artykułu było zatem niezbędne, aby zweryfikować podawane w opracowaniach dane. Ponieważ po powstaniu styczniowym Kurowscy emigrowali do Szwajcarii, badania wymagały wysłania wielu zapytań do archiwów i urzędów stanu cywilnego w Szwajcarii i Niemczech. Pomocą w poszukiwaniach były akty USC dotyczące córki Kurowskich (cywilny akt ślubu oraz zgonu), a uprzejmość urzędników tychże instytucji i chęć pomocy była nieoceniona.

Akt zgonu Apoloniusza Kurowskiego sporządzono w urzędzie stanu cywilnego w Anselfingen 10 maja 1878 r. Miejscowość ta leży na terenie Niemiec, u podnóża góry wulkanicznej Hohenhewen i oddalona jest o ok. kilometr od miasta Engen (Badenia-Wirtembergia) i ok. 55 km od Zurychu. Anselfingen współcześnie jest dzielnicą Engen. W karcie czytamy, iż do urzędu przybyła wdowa Marcela z Jeżewskich Kurowska i zeznała, że jej mąż, właściciel ziemski Apoloniusz, zmarł w Anselfingen 9 maja 1878 r. o trzeciej po południu, w wieku 70 lat. Tydzień później, 17 maja, Marcela ponownie stanęła przed urzędnikiem i sprostowała miejsce zgonu męża. Podała wówczas, że Apoloniusz mieszkał w Hauserhof niedaleko Anselfingen, gdzie zmarł i był obywatelem Kefikon (Szwajcaria). Korektę zapisano na marginesie aktu[62].

Marcela Kurowska na pewno do 1884 r. mieszkała w Anselfingen. Nie udało się ustalić, kiedy je opuściła. Przeżyła męża o 33 lata, zmarła 15 lipca 1911 r. w wieku 83 lat w Breisach nad Renem, w wynajmowanym mieszkaniu należącym do właściciela browaru Franza Diensta. On też zgłosił jej zgon[63]. Breisach leży nad Renem, ok. 20 km od Fryburga Bryzgowijskiego (Freiburg im Breisgau).

[61] „Ruch Literacki", 22 (1878), s. 15; „Gwiazdka Cieszyńska", 22 (1878), s. 6. Zob. też „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu", 1873–1878 (1879), 2, s. 361–362.

[62] Stadtarchiv Freiburg im Breisgau, Zivistandsämter Anselfingen, Totenbücher 1878, akt 7.

[63] Stadtarchiv Breisach am Rhein, Standesamt Breisach am Rhein, Sterbebuch 1911, akt 32.

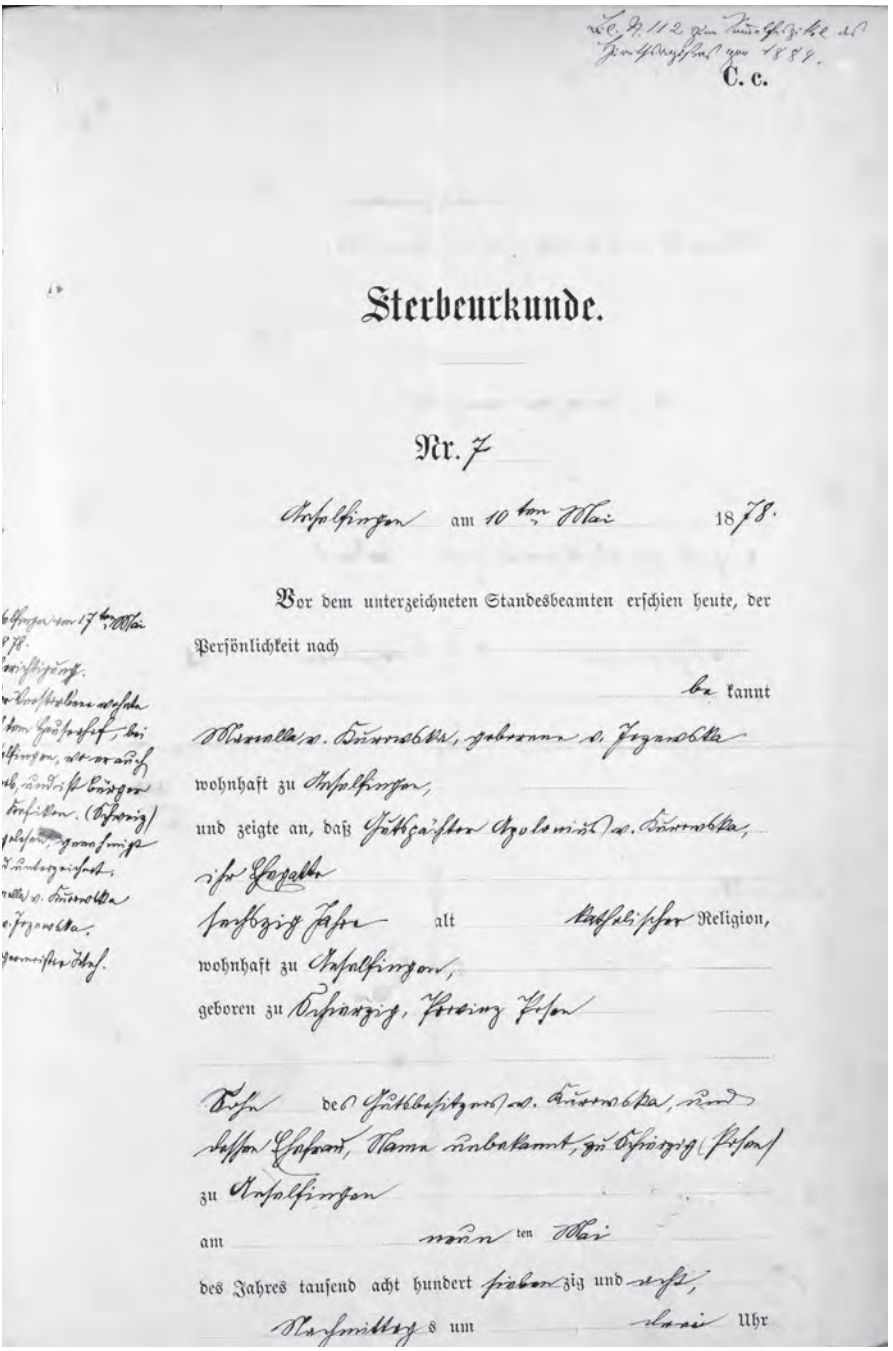

C. c.

Sterbeurkunde.

Nr. 7

Adelshofen am 10ten Mai 1878.

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach bekannt

Wirtin ... Kurowska, geborene ... Zgorecka

wohnhaft zu Adelshofen,

und zeigte an, daß Gutsbesitzer Apolonius ... Kurowska,

sein Ehegatte

sechzig Jahre alt katholischer Religion,

wohnhaft zu Adelshofen,

geboren zu Schwarzig, Kreis Thorn

Tisch de ... Gutsbesitzer ... Kurowska, Rend

dessen Ehefrau, Name unbekannt, zu Schwarzig (Thorn)

zu Adelshofen

am neunten Mai

des Jahres tausend acht hundert siebenzig und acht,

Nachmittags 8 um drei Uhr

8. Akt zgonu Apoloniusza Kurowskiego
Źródło: Stadtarchiv Freiburg im Breisgau.

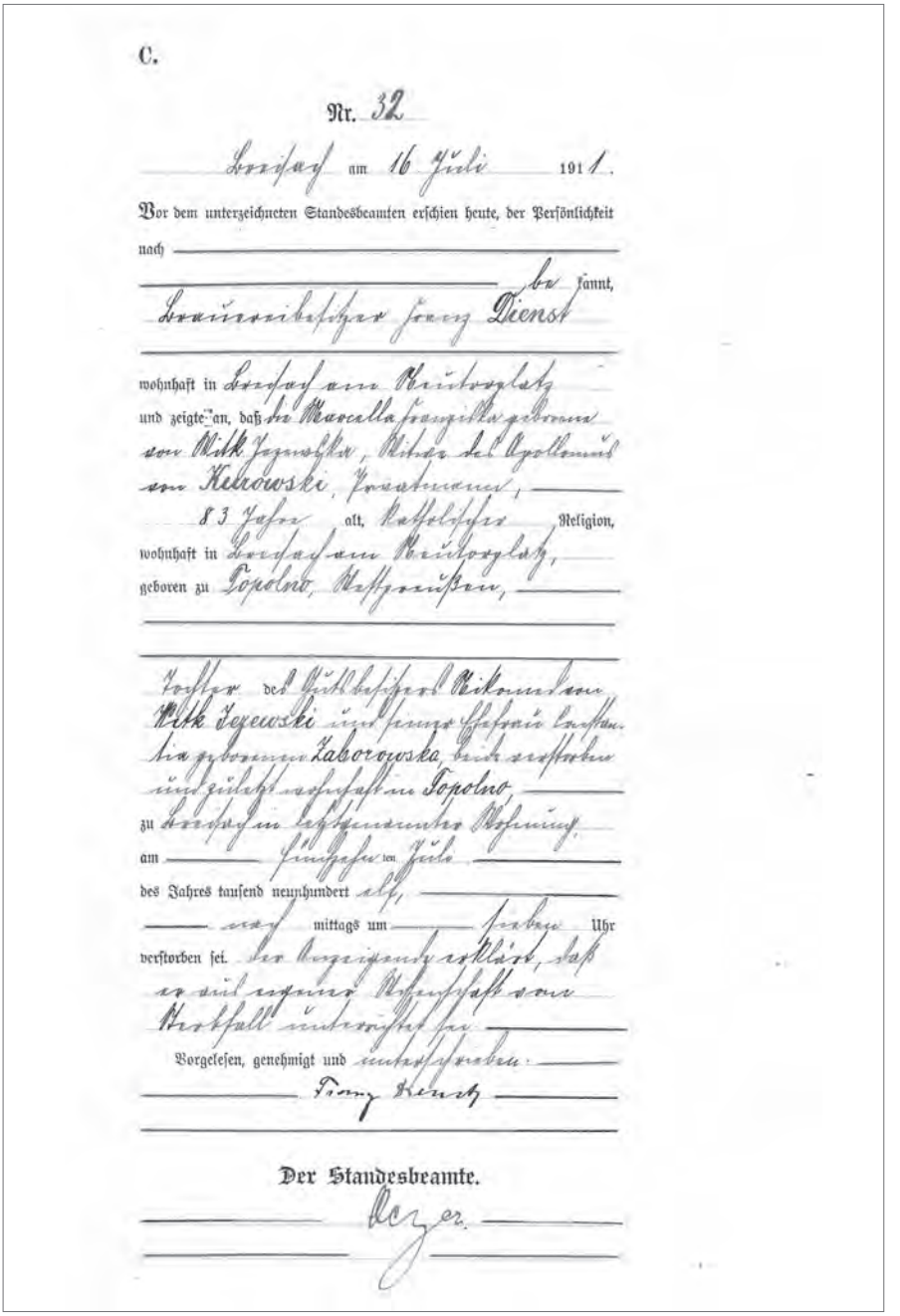

C.

Nr. 32

Breisach am 16 Juli 1911.

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach bekannt, Brauereibesitzer Franz Dienst

wohnhaft in Breisach am Münsterplatz

und zeigte an, daß die Marcella Franziska geborene von Wilk Jezewska, Witwe des Apollonius von Kurowski, Privatmann,

83 Jahre alt, katholischer Religion, wohnhaft in Breisach am Münsterplatz, geboren zu Popolno, Westpreußen,

Tochter des Gutsbesitzers Nikomedes von Wilk Jezewski und seiner Ehefrau Constantia geborenen Zaborowska, beide verstorben und zuletzt wohnhaft in Popolno,

zu Breisach in seiner Wohnung

am fünfzehn ten Juli

des Jahres tausend neunhundert elf,

gestern mittags um sechs Uhr

verstorben sei. Der Anzeigende erklärt, daß er zur sicheren Feststellung des Todesfalls unterrichtet sei.

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben.

Franz Dienst

Der Standesbeamte.

Meyer

9. Akt zgonu Marceli Kurowskiej z domu Jeżewskiej
Źródło: Stadtarchiv Breisach am Rhein.

10. Fragment mapy Anselfingen (Stadt Engen KN), Hauserhof und Hohenhewen, Bild 1,1876 [Zeichnung 1876, Druck 1878], 1:10 000

Źródło: Landesarchiv Baden-Württemberg, Abt. Generallandesarchiv Karlsruhe, https://www2.landesarchiv-bw.de/ofs21/bild_zoom/zoom.php?bestand=14217&id=10111392&screenbreite=1120&screenhoehe=660 (dostęp: 15 I 2025).

Potomkowie Apoloniusza

Apoloniuszowi nie było dane cieszyć się ojcostwem. Potomstwo, które udało się ustalić, z obu jego związków, umierało przedwcześnie. Wydaje się, że jedynie najmłodsza córka ze związku z Marcelą weszła w dorosłość i założyła rodzinę. Wymienionej w spisie ludności Zurychu Eleonory Agnieszki nie udało się odszukać ani w księdze urodzeń, ani w księdze zgonów katolickiej parafii w Zurychu[64].

W Zurychu 7 marca 1867 r. przyszła na świat Maria Józefina Kurowska. Do chrztu trzymał ją dawny dowódca Apoloniusza pułkownik Józef Hauke (Hauke-Bosak, 1834–1871) wraz z żoną Marią[65], również przebywający w Szwajcarii na emigracji i mieszkający w tym czasie w Zurychu. Maria Józefina wyszła za mąż we Freiburgu Bryzgowijskim 9 lutego 1884 r. za starszego od siebie o 13 lat rozwodnika Gustava Adolfa Martina

[64] *Verzeichniß der Bürger*...; Stadtarchiv Zürich (SAR), Katholishe Pfarrei Zurich, Tafbuch 1853–1868, akt 78/1867, https://www.stadt-zuerich.ch/epaper/PRD/SAR/Pfarrbuecher/VIII-C-115_output/web/html5/index.html?pn=331 (dostęp: 14 III 2025).

[65] Stadtarchiv Zürich (SAR), Katholishe Pfarrei Zurich, Tafbuch 1853–1868, akt 78/1867, https://www.stadt-zuerich.ch/epaper/PRD/SAR/Pfarrbuecher/VIII-C-115_output/web/html5/index.html?pn=331 (dostęp: 14 III 2025).

Schinzinga[66]. Gustav był synem Alexandra i Anny Maier, urodził się 22 grudnia 1844 r. w Mannheim. W 1869 r. ożenił się z Caroline Emilie Auguste Wilhelmine Winter, która po sześciu latach związku (w 1875 r.) wniosła o rozwód i go otrzymała[67]. W dniu ślubu Maria Józefina Kurowska mieszkała w Kreuzlingen położonym nad Jeziorem Bodeńskim (kanton Turgowia) w Szwajcarii, w mieście oddalonym o ok. 130 km od Freiburga Bryzgowijskiego leżącego w Niemczech. Maria i Gustav mieli dwoje dzieci (więcej nie udało się odnaleźć): Alfreda Kasimira (ur. 25 maja 1884 r.) i Marię Marcelę (ur. 21 maja 1885 r. w Breisach nad Renem). Rodzeństwo zostało ochrzczone tego samego dnia – 7 czerwca 1885 r. w Breisach[68].

W wieku 19 lat Alfred Schinzing wstąpił do wojska. Brał czynny udział w I wojnie światowej jako obserwator w lotnictwie, walczył w wielu potyczkach i bitwach, a następnie służył w różnych oddziałach jako dowódca. Został odznaczony kilkoma wojskowymi pruskimi i niemieckimi medalami i odznaczeniami. Warto wspomnieć, że przez rok dowodził Fliegerersatz Abteilung Nr. 4 – FEA 4 (Lotniczy Oddział Uzupełnień) w Poznaniu, na lotnisku Ławica. W randze kapitana był dowódcą jednostki (od 13 kwietnia 1915 do 6 maja 1916 r.) prowadzącej szkolenia pilotów i obserwatorów dla jednostek liniowych pruskiej armii[69]. Po zakończeniu kariery wojskowej pracował w Landespolizei (policji stanowej) w randze podpułkownika (der Oberstleutnant der Landespolizei) we Frankfurcie nad Menem, gdzie zmarł nagle (w tramwaju) 17 stycznia 1936 r. Ożenił się z Christine Paulą Else Oberschuir[70]. Do informacji o jego dzieciach nie udało się dotrzeć. Nie udało się również zweryfikować ustaleń M. Niewaldy i odnaleźć informacji o Marii Marceli Schinzing, które potwierdziłyby jej związek z nieznanym z imienia Hartmeyerem[71].

Maria Józefina Kurowska, po mężu Schinzing, zmarła 28 września 1947 r. w Karlsruhe w Badenii[72]. Daty zgonu Gustava nie ustalono.

[66] Ancestry, Standesamt Freiburg, Traubuch 1884, akt 16, https://www.ancestry.com (dostęp: 10 III 2025).

[67] Ancestry, Evangelische Kirche Mannheim (A. Mannheim), https://www.ancestry.com (dostęp: 14 III 2025).

[68] Ancestry, Katholisch, Breisach, Freiburg, Baden, FHL film nr 889842, https://www.ancestry.com (dostęp: 14 III 2025).

[69] Alfred Schinzing 1884–1936, Frontflieger, Die soldaten der deutschen fliegertruppe 1914–1918, http://www.frontflieger.de/3schalot.html (dostęp: 14 III 2025).

[70] Ancestry, Standesamt Frankfurt III, Sterbebuch 1936, akt. 9, https://www.ancestry.com (dostęp: 14 III 2025).

[71] Zob. M. Niewalda, *Apolinary Kurowski*…

[72] Ancestry, Standesamt Karlsruhe, Sterbebuch 1947, akt 2446, https://www.ancestry.com (dostęp: 9 VII 2024).

11. Alfred Kasimir Schinzing

Źródło: Frontflieger, Die soldaten der deutschen fliegertruppe 1914–1918, http://www.frontflieger.de/3schalot.html.

Herb Kurowskich – Nałęcz czy Szreniawa?

Według herbarzy rody Kurowskich pieczętowały się kilkoma herbami, w tym Nałęcz i Szreniawa. W literaturze dla interesującej nas wielkopolskiej rodziny Kurowskich podaje się właśnie te dwa ostatnie. Ponownie, korzystając z zapisów prof. Dworzaczka i analizując kolejne wypisy dla najbliższej rodziny Apoloniusza, dochodzimy do pewności, że pieczętowali się herbem Szreniawa.

Szreniawa Kurowscy byli dziedzicami Kurowa Wielkiego pod Koninem. Stryj Apoloniusza Andrzej Kurowski (zm. 1800) dzięki działom spadkowym był właścicielem części tego majątku. W wypisach prof. Dworzaczka z ksiąg grodzkich i ziemskich z lat 1783–1792 kilka razy występuje jako Andrzej Szreniawa Kurowski (także w zapisach sprzedaży części

tego majątku)[73]. Jego syn Kacper **Melchior** Baltazar (1799–1866) oraz wnuki po Melchiorze używali nazwy herbu przed nazwiskiem. Zatem należy przyjąć, że ród ten pieczętował się herbem Szreniawa.

Zakończenie

Przedstawione w opracowaniu informacje dotyczące prywatnego życia Apoloniusza Kurowskiego są niezwykle ważne. Po ponad 160 latach od wybuchu powstania styczniowego – a jak wiemy, był on jednym z dowódców w czasie tego zrywu niepodległościowego – zostały zweryfikowane jego daty życia, miejsce urodzenia i śmierci, uporządkowane informacje o miejscach zamieszkania i najbliższej rodzinie (w tym o związkach małżeńskich i potomkach). Pozwolą one na poprawienie i uzupełnienie o informacje z życia prywatnego biogramów tego powstańca. Podsumowaniem przeprowadzonych poszukiwań niech będzie kalendarium najważniejszych wydarzeń z prywatnego życia Apoloniusza Kurowskiego.

Apoloniusz Eustachy Kurowski

Rodzice	Antoni Aleksander Kurowski (1789–1838) i Marcina Piętkiewicz (ok. 1788–po 1857)
Narodziny	27 marca 1819 r., Siercz (parafia Trzciel), chrzest 1 kwietnia 1819
Rodzeństwo	Kunegunda **Emilia** (1817–po 1868) Rajmund **Leopold** (1820–przed 1868) Kordula Marcina (1821–1907) Nepomucen Onufry (1823–1868) Hieronim Józef (1824–1889)
Związki małżeńskie	1. Aniela Franciszka Kozłowska I voto Głogowska (1814–1850), ślub 26 lutego 1849 r., Łubowo 2. Marcela Franciszka Jeżewska (1828–1911), ślub 1856
Dzieci	Stanisław Ryszard (1850–?) Apoloniusz Marceli (1857–1858) ?Eleonora Agnieszka (1866–?) Maria Józefina (1867–1947), po mężu Schinzing
Zgon	9 maja 1878 r., Hauserhof koło Anselfingen, Niemcy

[73] Zob. Teki Dworzaczka, Grodzkie i ziemskie: 8094 (nr 227) 1787, 15752 (nr 83) 1787, 15750 (nr 83) 1787, 15752 (nr 83) 1787, 15966 (nr 84) 1791, 11589 (nr 1369) 1792; zob. też dyskusja na temat rodziny Kurowskich w Wielkopolsce na forum Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo", http://www.wtg-gniazdo.org/forum/viewtopic.php?p=8478 (dostęp: 20 XII 2024).

Podziękowania

Serdecznie dziękuję Pawłowi Hałuszczakowi, Joannie Lubierskiej i Bartoszowi Małeckiemu za pomoc w tłumaczeniu i odczytywaniu niemieckich oraz łacińskich zapisów metrykalnych.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Imielno (pow. gnieźnieński)
Akta metrykalne parafii Łubowo
Akta metrykalne parafii Nakło nad Notecią
Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu
Akta metrykalne parafii Lubasz
Akta metrykalne parafii Mieszków
Akta metrykalne parafii Pniewy
Akta metrykalne parafii Poniec
Akta metrykalne parafii Śrem
Akta metrykalne parafii św. Marcina w Poznaniu
Akta metrykalne parafii św. Marii Magdaleny w Poznaniu
Akta metrykalne parafii Świerczyna
Akta metrykalne parafii w Brodach
Akta metrykalne parafii w Czempiniu
Akta metrykalne parafii w Lwówku
Akta metrykalne parafii w Wytomyślu
Archiwum Państwowe w Kielcach, Akta Notariusza Wojciecha Mieszkowskiego w Kielcach, sygn. 34.
Archiwum Państwowe w Poznaniu
Akta metrykalne parafii Pniewy
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Brody (pow. nowotomyski)
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Bytyń (pow. szamotulski)
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Lwówek (pow. nowotomyski)
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Michorzewo (pow. nowotomyski)
Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Modrze (pow. poznański)
Królewskie Gimnazjum w Lesznie, sygn. 19: A.b. Die Verzeichnisse der Schüler des Gymnasii 1824–1833 oraz sygn. 20: Schüler-Verzeichniss pro 1838/39
Prezydium Policji w Poznaniu, sygn. 865: A. betr. Familie von Kurowski
Urząd Stanu Cywilnego Orchowo
Urząd Stanu Cywilnego Żabno

Stadtarchiv Breisach am Rhein, Standesamt Breisach am Rhein
Stadtarchiv Freiburg im Breisgau, Zivistandsämter Anselfingen
Stadtarchiv Zürich (SAR), Katholishe Pfarrei Zurich, https://www.stadt-zuerich.ch/epaper/PRD/SAR/Pfarrbuecher/VIIIC-115_output/web/html5/index.html?pn=331

Źródła publikowane

„Dziennik Poznański", 278 (1868), s. 2.
„Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego" 168 (1842), s. 1040; 259 (1847), s. 1099–1100; 261 (1847), s. 1108.
„Gwiazdka Cieszyńska", 22 (1878), s. 6.
Korespondencje Dziennika Warszawskiego. Zurich, dnia 17 lipca, „Dziennik Warszawski", 155 (1869), s. 1594.
Miłkowski Zygmunt, *Komitet Centralny*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1902, s. 275–298.
„Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu", Rok 1873–1878, t. 2, Poznań 1879, s. 361–362.
„Ruch Literacki", 22 (1878), s. 15.

Literatura i czasopisma

160 Rocznica Powstania Styczniowego, https://powstanie1863-64.pl/postac/apolinary-kurowski/.
Alfred Schinzing 1884–1936, *Frontflieger, Die soldaten der deutschen fliegertruppe 1914–1918*, http://www.frontflieger.de/3schalot.html.
Encyklopedia Krakowa, https://encyklopediakrakowa.pl/slawni-i-zapomniani/97-k/354-kurowski-apolinary.html.
Hybsz Natalia, *Apolinary Kurowski – pułkownik, powstaniec, dzierżawca dóbr bolewickich*, [w:] *Wybrane karty z historii Nadleśnictwa Bolewice*, wyd. II, Bolewice, s. 157–165.
Kędracki Janusz, *Też mamy swój Tyniec, nie tak znany jak krakowski, ale za to należał m.in. do dziadków Żeromskiego*, Wyborcza.pl. https://kielce.wyborcza.pl/kielce/7,47262,29043708,my-tez-mamy-swoj-tyniec-niestety-nie-jest-tak-znany-jak-ten.html.
Kozłowski Eligiusz, *Generał Józef Hauke-Bosak 1834–1871*, Warszawa 1973.
Kozłowski Eligiusz, *Kurowski Apolinary (1818–1878)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 256–258.
Niewalda Marcin, *Apolinary Kurowski*, Genealogia Polaków, https://genealogia.okiem.pl/powstaniec-styczniowy/76698/apolinary-kurowski.
Orłowicz Mieczysław, *Dwory polskie w województwie pomorskim*, „Ziemia", 1 (1924), s. 9–10.
Rakowski Kazimierz, *Powstanie poznańskie w 1848 roku*, Lwów 1900.
Verzeichniß der Bürger und Niedergelassenen der Stadt Zürich im Jahr 1868, Zurych 1868, s. 176.

Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kategoria:Dow%C3%B3dcy_oddzia%-C5%82%C3%B3w_powstania_styczniowego.
Zapałowa Kazimiera, *Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem*, Kielce 2003.
Zieliński Jan, *Nasza Szwajcaria. Przewodnik śladami Polaków*, Warszawa 1999, s. 104.

Bazy i portale genealogiczne

Ancestry, https://www.ancestry.com/
„Adreßhuch Stadt Zürich und Umgebung fämmtlichen Handelsfirmen des Kantons Zürich nach offiziellen Quellen", Zürich 1867
Evangelische Kirche Mannheim (A. Mannheim)
Katholisch, Breisach, Freiburg, Baden
Standesamt Frankfurt III
Standesamt Freiburg
Standesamt Karlsruhe
Archiwum dra Wojciecha Skowrońskiego, https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/267058?language=pl
Baza Systemu Indeksacji Archiwalnej BaSIA, https://www.basia.famula.pl/
FamilySearch, https://www.familysearch.org/
Katholische Kirche Tirschtiegel (Kr. Meseritz)
Akta metrykalne parafii w Topolnie
Portal genealogiczny Lubelskie Korzenie, regestry.lubgens.eu
Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV–XX wieku, http://teki.bkpan.poznan.pl/
Wielkopolskie Towarzystwo Genealogicznego „Gniazdo", http://www.wtg-gniazdo.org/forum/viewtopic.php?p=8478

Tomasz Karpiński
Wojskowy Sąd Garnizonowy w Poznaniu
https://orcid.org/0000-0002-8144-2120

Umundurowanie oddziałów piechoty konfederackiej w Wielkopolsce w latach 1769–1772

Uniforms of confederate infantry units in Greater Poland between 1769 and 1772

Abstract
Bar Confederation infantry units were created in Greater Poland between 1769 and 1772. At first overtaken foreign units, such as the Sułkowski militia and Prince Infantry Regiment, were used. Then the drafting of home units began which used different uniforms (mainly red and white uniforms with various lapels). The armament was varied and often of poor quality. After the defeat in 1770 new infantry formations were organized by Józef Zaremba and in 1772 the Potocki Legion was created under the French command.

Keywords: infantry, uniform, colors, Bar Confederation, Zaremba, Konarski, the Potocki Legion

Słowa kluczowe: piechota, mundur, barwa, konfederacja barska, Zaremba, Konarski, Legion Potockiego

Piechota konfederacka nie była nigdy przedmiotem samodzielnych studiów i opracowań, natomiast liczne informacje na jej temat pojawiały się obszernie w literaturze poświęconej konfederacji barskiej. Szczególnie wiele cennych materiałów źródłowych zebrał Wacław Szczygielski w swoim opracowaniu dotyczącym przebiegu konfederacji barskiej w Wielkopolsce do 1770 r.[1] oraz w materiałach przygotowywanych przez niego do wydania drugiego, nigdy nieukończonego, tomu obejmującego lata 1770–1772. Materiał roboczy do wspomnianej publikacji znalazł się w spuściźnie po tymże historyku zakupionej częściowo przez Bibliotekę Kórnicką w 2011 r.[2] oraz w zbiorach prywatnych Grzegorza Glabisza zakupionych w 2025 r. od jednego z łódzkich antykwariatów. Wśród materiałów znalazły się m.in. niemal gotowe rękopisy niektórych rozdziałów, doprowadzone chronologicznie do mniej więcej połowy 1770 r.[3], ale także wiele luźnych notatek i fragmentów przemyśleń Szczygielskiego, cała masa wypisów źródłowych i ich tłumaczeń ze źródeł archiwalnych wykorzystywanych do pracy zarówno nad wydanym tomem I oraz nieukończonym tomem II, w tym także tych, które nie przetrwały pożogi II wojny światowej. Spuścizna Szczygielskiego jest tak ważna, ponieważ profesor żywo interesował się historią wielkopolskiej piechoty konfederackiej oraz jej oficerami. O ile więc kwestie uzbrojenia i umundurowania nie były przez Szczygielskiego szczególnie wyraźnie poruszane, o tyle zebrane przez niego informacje zdecydowanie ułatwiły poruszanie się po temacie. Pewnym uzupełnieniem dorobku Szczygielskiego jest doktorat Mikołaja Piotra Borkowskiego poświęcony wydarzeniom lat 1769–1772 w korespondencji Józefa Zaremby[4]. Nie sposób nie wspomnieć również *Pamiętników* Jędrzeja Kitowicza, w wydaniu których po raz pierwszy pojawiły się drukowane informacje dotyczące umundurowania piechoty wielkopolskiej[5]. W literaturze zagadnienie umundurowania piechoty wielkopolskiej poruszył jako pierwszy Szczygielski, ograniczając się

[1] Wacław Szczygielski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768–1770*, Warszawa 1970.

[2] Tomasz Zuzek, *Nabytki rękopiśmienne Biblioteki Kórnickiej z lat 2009–2016*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej", 33 (2016), s. 245.

[3] Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk (dalej: BKPAN), Spuścizna Wacława Szczygielskiego, materiały nieopracowane, głównie sygnatury tymczasowe nr 7 i 27, b.p.

[4] Mikołaj Piotr Borkowski, *Konfederacja barska w świetle korespondencji Józefa Zaremby*, praca doktorska pod kierunkiem Mirosława Nagielskiego, Warszawa 2023, mps.

[5] Na potrzeby przedmiotowej pracy posługiwać się będę wydaniem Edwarda Raczyńskiego z 1840 r. jako pierwszym, a zarazem najbardziej dostępnym, gdyż umieszczonym w wersji cyfrowej na portalu polona.pl; https://polona.pl/item-view/d4codbb6-0aa7-4c9d-a2dd-42b136d1fc81?page=6 (dostęp: 8 II 2025). W wyjątkowych przypadkach odwoływać się będę do rękopisu (BKPAN, rkps BK 433, t. II, Jędrzej Kitowicz, *Rękopism historyi krolestwa Polskiego od początku panowania Augusta III do roku 1771*) również dostępnego online: https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/496950/edition/471174/content (dostęp: 8 II 2025).

jednak do powtórzenia zapisów uniwersału Ignacego Skarbka Malczewskiego z 1 lutego 1769 r. uzupełnionego o informacje dostarczone przez Kitowicza[6]. Nie skorzystał on natomiast z innych dostępnych sobie (jak wynika z przytoczonych w swojej pracy o konfederacji zestawień finansowych i źródeł) informacji na temat umundurowania[7]. Chronologicznie interesujące mnie zagadnienie obejmuje okres od 1769 do 1772 r. Obszar badań ograniczyłem do geograficznie do trzech województw: poznańskiego, kaliskiego i wykrojonego w 1768 r. z niego województwa gnieźnieńskiego. Prócz dwóch pułków piechoty utworzonych przy Izbie Konsyliarskiej w 1769 r. na terenie Wielkopolski istniały także inne oddziały, którym również poświęcę tutaj nieco uwagi. Była to kompania piechoty przy Zarembie oraz tzw. Legion hrabiego Potockiego.

Wiemy, iż niewielkie oddziały piechoty organizowane były w Wielkopolsce przez różnych wodzów konfederackich. W lutym 1769 r. na Kujawach unicestwiono liczący najmniej 50 żołnierzy pododdział piechoty działający przy partii Jakuba Ulejskiego[8]. Prawdopodobnie wśród jego żołnierzy znalazły się niedobitki żołnierzy komputowych z Regimentu Pieszego Królewicza pod szefostwem Karola Wojciecha Schacka von Wittenaua, których Ulejski zagarnął 14 września 1768 r. pod Bydgoszczą i 15 września 1768 r. pod Fordonem[9], a których nie udało się odbić Rosjanom w trakcie bitwy pod Wieleniem (24 września 1768 r.)[10]. W połowie listopada 1768 r. inny oddział Regimentu Pieszego Królewicza, składający się z 3 podoficerów i 32 muszkieterów, pod dowództwem por. Dominika Wyganowskiego (oddział wyruszył z Poznania 30 października 1768 r.) dostał się do niewoli i również on, po dzielnej obronie oberży we wsi Szurkowo pod Pońcem, został wcielony do szeregów konfederackich[11]. W potyczce tej zginął jeden żołnierz, a z całego oddziału,

---

[6] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 184; por. Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Nakło, Gr 197, k. 27; Jędrzej Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, wyd. E. Raczyński, t. II, Poznań 1840, s. 159–160; BKPAN, rkps BK 433, s. 203.

[7] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 328; chodzi o podliczenie kosztów rzeczywistego wyekwipowania „wyprawy", gdzie podał łączny koszt umundurowania, lederwerku i uzbrojenia bez przedstawienia szerzej zawartych tam informacji.

[8] *Listy Wojciecha Jakubowskiego do Jana Klemensa Branickiego W. Hetmana Koronnego z lat 1758–1771*, oprac. Julian Bartoszewicz, Warszawa 1882, list z 27 II 1769, s. 118; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 158–159.

[9] Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Akta miasta Torunia (dalej: AmT), kat. II, sygn. I-3367, Karol Wojciech Schack do Christiana Klossmanna, Warszawa, 17 IX 1768, s. 1070–1071; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 62, 72.

[10] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 63–64, 72.

11 APT, AmT, kat. II, I-3367, K.W. Schack do C. Klossmanna, Elbląg, 8 XI 1768, s. 1109; Elbląg, 15 XI 1768, s. 1121; [Relacja kapitana Ulryka Koschkula o potyczce pod Szurkowem], Poznań, 9 XI 1768, s. 1127–1129.

po trzech tygodniach, do Poznania, gdzie stacjonował wówczas regiment, powróciło jedynie 3 podoficerów i 16 *gemeyne* w pełnym ekwipunku[12]. Wyganowski wraz z pozostałymi żołnierzami pozostał wśród konfederatów i najprawdopodobniej brał z nimi udział w bitwie pod Radominem (14 września 1769 r.) lub Zawadami (12 lutego 1770 r.) oraz kapitulacji piechoty konfederackiej na kępie soleckiej (w połowie kwietnia 1770 r.)[13]. Być może jacyś żołnierze Regimentu Pieszego Królewicza brali udział w potyczce pod Sobiersiem i Tarnowem (27 marca 1770 r.), jednak nie dysponujemy w tym zakresie żadnym potwierdzeniem. Tradycyjną barwą tegoż regimentu był czerwony rejzrok z białymi wyłogami, białe kamizelki i spodnie oraz cynowe guziki[14].

W tym samym mniej więcej czasie rozpoczęto organizowanie piechoty konfederackiej przez Malczewskiego. Uniwersałem z 1 lutego 1769 r. określono, iż „ta piechota oporządzona [ma być – przyp. T.K.] w mundur: żupan popielaty, katanka czerwona, płaszcz popielaty, karabin z bagnetem zamiast szabli berdysz, żelazem dobrze opatrzony"[15]. Opis ten rodzi pewne trudności interpretacyjne, jednak przyjąć należy, iż żupan był rodzajem odzieży noszonym zawsze pod spodem. Jeśli więc płaszcz miał być popielaty, to katanka stanowić musiała rodzaj sukni wierzchniej[16].

---

[12] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Roskie (dalej: AR), Militaria, pudło VII, plik 1, Rapport miesięczny Regimentu Pieszego Nayiaśnieyszego Królewicza Imci y Rzeczypospolitey jak się effective znaydował w miesiącu grudniu 1768, a jak podług regulaminu 1767 wydanego znaydowac się powinien, s. 240; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 84–85; Reinhard Flanss, *Die Infanterie-Regimenter der Kron-Armee: „Königin von Polen" und „Prinz von Polen" zur Zeit ihres Aufenthalts in (West-) Preußen*, [Marienwerder 1881], s. 76; *idem*, *Die auf deutschen Fuß errichteten Regimenter der polnischen Kronarmee in Westpreußen von 1717 bis 1772*, Marienwerder 1894, s. 68–69; Bronisław Pawłowski, *Wojsko koronne i Komisja Wojskowa w dobie konfederacji barskiej 1768–1772*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", t. X (1938), s. 222. Według listu szefa regimentu K.W. Schacka, do Poznania dotarł dobosz, wszyscy podoficerowie i 21 szeregowych „theils zu Pferder, theils zu fussen, mit und ohne Gewehr"; APT, AmT, kat. II, I-3475, K.W. Schack do Rady miasta Torunia, Elbląg, 16 XII 1768, s. 563–565.

[13] J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. II, s. 184–187; Wiesław Majewski, *Jędrzej Kitowicz a konfederacja barska*, „Napis", VII (2001), s. 331; *Kroniczka gminy ewangelickiej w Poznaniu 1767–1793*, oprac. Ryszard Marciniak, tłum. Joanna Grzesiak, Maria Mikołajczak, Poznań 2002, s. 37–38; dalsze losy Dominika Wyganowskiego zob. APT, AmT, kat. II, I-3370, K.W. Schack do C. Klossmanna, Elbląg, 27 IV 1770, s. 585–588; I-3372, Stangenberg, 7 I 1771, s. 299–302; AGAD, AR, Korespondencja, pudło XXII/57, K.W. Schack do J.K. Branickiego, Elbląg, 6 II 1771, s. 18.

[14] Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Archiwum Sanguszków, Archiwum podhoreckie (dalej: AS, Ap), Podh II 74, Moderunek authoramentu cudzoziemskiego, jak się teraz noszą w woysku koronnym. [1751/1752], b.p.; Podh II 105, Moderunek woyska koronnego iakiego teraz zażywa, [1764], s. 41.

[15] APP, Księgi sądu i urzędu grodzkiego w Nakle, sygn. Gr 197, k. 27.

[16] Tak zresztą nazywano suknie wierzchnie m.in. w Chorągwi Piechoty Węgierskiej Buławy Polnej Koronnej w latach 1752–1768; zob. Tomasz Karpiński, *Umundurowanie Chorągwi Piechoty Węgierskiej Buławy Polnej Koronnej w latach 1752–1768*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", 22 (2021), 2, s. 13, 20–23.

Barwa ta odpowiadałaby generalnie wyglądowi piechoty autoramentu cudzoziemskiego w Koronie noszonego po 1767 r.[17] Postanowienia uniwersału Malczewskiego z lutego 1769 r. w zakresie tworzenia piechoty nie doczekały się pełnej realizacji. Wyprawy piesze tam, gdzie udało się je uzyskać, stały się podstawą do utworzenia przy Izbie Konsyliarskiej pierwszego Pułku Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich, którym dowodzić miał Karol Łaszczyński. Skądinąd na temat tej pierwszej formacji piechoty zachowało się nieco więcej informacji w aktach miasta Kalisza. Na początku lutego miasto wystawiło 7 żołnierzy „poczty" konnej, a pod koniec tegoż miesiąca przystąpiono do organizacji oddziału piechoty[18]. Z rachunków na jej oporządzenie wynika, że jedynie jakieś zapasy płótna oraz 4 karabiny, które konfederaci pozabierali zawczasu, nie zostały skonfiskowane przez wojsko rosyjskie. Utracono najprawdopodobniej gotowe już mundury, na które miasto wydało 769 zł za sukno i 109 zł za robotę krawcom, czapki oraz co najmniej 6 karabinów[19]. Ocalała najprawdopodobniej jedynie reszta stali, z których robiono berdysze i trochę płótna[20]. Niefortunne wydarzenie, jakim była utrata wspomnianego umundurowania, nie oznaczało dla miasta końca wydatków. Pod koniec maja 1769 r. miasto wystawiło kolejnych 3 pachołków konnych do wyprawy, na co wydano 472 zł i 2 gr[21]. W miejsce utraconej na rzecz Rosjan „wyprawy pieszej" magistrat Kalisza zmuszono do zorganizowania nowej. Pod koniec lipca 1769 r. umundurowano i uzbrojono oddział 20 pachołków, a rachunki sporządzone przy tej okazji stanowią najdokładniejsze z zebranych przeze mnie źródeł pozwalających nieco bliżej przyjrzeć się umundurowaniu pierwszego z pułków piechoty konfederackiej Malczewskiego z początkowego okresu jej organizacji.

[17] Zob. ANK, AS, Ap, Podh IV/XLIV, plik 126, Extrakt oryginalnego regulaminu płacy dla regimentu pieszego buławy polney koronney na Komissyi woyskowey koronney, 31 III 1767, b.p.; *Accurate Vorstellung der Königlich Pohlnischen Armee nach der auf dem im Jahre 1775 gehaltenen Reichstage festgesetzen Stärke und Uniform aller sowohl in der Krone Pohlen als dem Grosherzogthum Litthauen befindlichen National-und teutchen Brigaden, Pulks, Regimenter, Corps, Fahnen und Compagnien. Worinnen zur eigentlichen Kenntniss der Uniform bey denen Nationaltrouppen ein Officier, ein Towarczitz und ein Sceregowi, bey den teutschen Regimentern aber ein Officier und ein Gemeiner in völliger Mondour und Armatur auf das accurateste abgebilder sind*, wyd. Gabriel Nikolaus Raspe, Nuremberg 1781.

[18] APP, Akta miasta Kalisza (dalej: AmKal), sygn. I/211, Regestra percepty y expensy z prowentów miasta MJKMci Kalisza iako też sum zaciągnionych spisane w roku pańskim 1767 (die) 18 maj, 1767–1771, s. 38; AmKal, sygn. I/212, Regestra percepty i expensy tak z prowentów miasta JKM Kalisza jako też z sum zaciągnionych za prezydencyi szlachetnego jmci pana Zielińskiego zaczynaiące się w roku 1767 dnia 18 maia, a kończą się w roku 1771 dnia 18 maia przez szlachetnego Jmci pana Adama Okalińskiego wiernie konnotowane, 1767–1771, s. 51.

[19] *Ibidem*, s. 40–41, s. 53.

[20] *Ibidem*, s. 41, 53.

[21] *Ibidem*, s. 50, 61.

Na owych 20 piechurów przewidziano 11 postawów sukna[22], co biorąc pod uwagę, iż w innych uniwersałach konfederackich wskazywano minimalną długość postawu na 28 łokci, dawało ok. 15 łokci sukna na każdego żołnierza. Cena jednak jednoznacznie wskazuje, iż wśród owych 11 postawów „sukna" musiała znajdować się także inna tkanina – baja. Cena jednostkowa słabego jakościowo sukna wynosiła w owym czasie ok. 3 zł i kilka groszy. Nawet biorąc pod uwagę cenę 90 gr (3 zł) za łokieć, przy wydatku na 11 postawów 693 zł, otrzymujemy po 34 zł i 19,5 gr, czyli jakieś 11 łokci sukna w postawie, podczas gdy w 11 postawach powinno być dużo więcej łokci sukna. Oznacza to, iż część z owych postawów zawierała tkaninę tańszą – najprawdopodobniej właśnie bajęę. Ponadto, nigdzie w rachunkach nie wymienia się, poza płótnem, żadnych innych tkanin podszewkowych. Baja bowiem, często nazywana „niedoskonałym suknem", była podobnie jak sukno właściwe tkaniną wełnianą tkaną w splocie płóciennym, czasem walcowaną, jednak niefolowaną. Dzięki temu była tańsza i cieńsza[23]. Płótno z kolei wymieniono jedynie „pod żupany", które tutaj pełniły funkcję kamizelek. Czym zatem podszywano „katanki"? Zapewne właśnie bają, wymienioną zbiorczo wraz z suknem. Zaznaczyć należy, iż płótno pod „żupany" kosztowało 21 zł i 20 gr, czyli przy nawet niskiej cenie płótna po 9 gr za łokieć dawało jedynie 72 łokci tegoż, czyli po 3,5 łokcia na żupan. Zdecydowanie zbyt mało, aby podszyć owym płótnem również katanki wierzchnie. Co prawda pod owe żupany przeznaczono także płótno, którego nie zabrali Rosjanie w lutym 1769 r., jednak nie wiemy, ile go zostało (z wcześniejszego zakupu na kwotę 46 zł). Istnieje także inne, choć mniej prawdopodobne wyjaśnienie, iż zakupiono po 15 łokci sukna na każdego pachołka, a tkaniny podszewkowej nie ujęto w rachunku. Wówczas cena łokcia sukna wynosić musiałaby 2 zł i 9 gr. Cena ta jednak graniczy niemal z absurdem.

Uniwersał lutowy Malczewskiego nie wspominał niektórych elementów umundurowania piechoty w ogóle. Z rachunków kaliskich wynika, iż piechota otrzymała skórzane spodnie w cenie po 4 zł od pary. Ponadto żołnierze otrzymali wysokie buty – sztyble, na które wydano prawie 14 zł i 8 gr od pary. Na ich wykonanie kupiono 12 sztuk skóry, następnie wyprawiono ją solą i ałunem oraz zmiękczono tranem i pofarbowano przy użyciu koperwasu (siarczanu). Również spodnie wykonano ze skóry. Koszt jednej pary dla żołnierza wyniósł wraz z robocizną 5 zł i 8 gr. Wszyscy żołnierze otrzymali karabiny, a 12 z nich także bagnety, co miało

[22] *Ibidem*, s. 56, 67.

[23] Tomasz Karpiński, *Rola Leszna w zaopatrzeniu piechoty koronnej w umundurowanie i ekwipunek za czasów Augusta III – wybór źródeł*, „Rocznik Leszczyński", 19 (2019), s. 233–235.

spełniać postanowienia uniwersału lutowego. Broń, jak we wszystkich oddziałach konfederackich, była w różnym stanie i musiano poddać ją reperacji i klejeniu drewna. Do jednego wykonano zagubiony przez żołnierza pobojczyk. Bagnet kosztował ok. 2 zł, a karabin skałkowy 18 zł. Jakieś wydatki miasto poniosło, ściągając sukno oraz broń z zagranicy. Pomimo prób wyposażenia wszystkich żołnierzy w bagnety nie zrezygnowano z wykonania berdyszy. Sądzę, iż Rosjanie zostawili wcześniej wykonane ostrza, gdyż w rachunkach wymienia się koszty ich wykonania (10 zł), sporządzenia toporzysk (3 zł) oraz wykonanie do nich rzemieni. Za uszycie 20 mundurów zapłacono krawcom 92 zł i 12 gr, czyli po ok. 4 zł i 19 gr od barwy. Żołnierze otrzymali także po 2 koszule. O ile niewysokie koszty robocizny nie dziwią (8,25 gr), o tyle ilość płótna przeznaczonego na koszule już tak. Na sporządzenie owych 40 koszul przeznaczono płótno w kwocie 58 zł i 8 gr, czyli po niecałe 44 gr za koszulę. Biorąc pod uwagę, iż w średnia ilość płótna przeznaczonego na koszule wynosiła między 4 a 5, koszt płótna musiał wynosić 8–9 gr, co jest ceną raczej zaniżoną. Nie da się wykluczyć, iż część z płótna zakupionego w lutym 1769 r., a przeznaczona na żupany, została wykorzystana także do sporządzenia koszul. Z lederwerku piechota otrzymała ładownice wykonane ze skór juchtowych (po 3 zł i 6 gr za sztukę) oraz torby (tornistry?) z wyprawionych skór cielęcych (po 1,5 zł od sztuki). Cena czapek w wysokości 1 zł wskazuje, iż żołnierze otrzymali zwykłe kołpaczki. Z wyglądu więc żołnierzom tym było bliżej do piechoty wybranieckiej niż piechoty z XVIII w. Koszt wyposażenia, umundurowania i uzbrojenia owej wyprawy zamknął się w 1772 zł, a przynajmniej tyle wyniósł po zsumowaniu wskazanych w księdze kwot. Dawało to niespełna 90 zł na osobę[24]. Oczywiście do tego należałoby dodać koszt sporządzenia ładunków (kul, papieru, prochu), zadatków płaconych zawerbowanym, lenungów, czyli żołdu na utrzymanie i innych dodatkowych sum przekazanych żołnierzom przed odmarszem do Poznania.

Akcja formowania oddziału z poszczególnych wypraw miejskich miała odbywać się w stolicy Wielkopolski. Aby przyspieszyć ten proces, wydano ordynanse nakazujące poszczególnym partiom i oddziałom „natychmiast [...] razem z piechotą z miast i miasteczek, jeżeli gotową zastaną przybywali a to pod rygorem artykułów woyskowych" do Poznania[25]. Z tych pierwszych oddziałów zorganizowano pułk Karola Łaszczyńskiego.

[24] APP, AmKal, sygn. I/211, Regestra percepty y expensy..., s. 56–58; sygn. I/212, Regestra percepty i expensy..., 1767–1771, s. 67–69.

[25] APP, Akta miasta Kościana (dalej: AmKoś), sygn. I/229, [Ordynans A. Bardzkiego do rotmistrzów], w obozie, Poznań 26 VIII 1769, s. 68.

Według Kitowicza wygląd piechoty konfederackiej różnił się jednak znacznie od tego, co wskazano powyżej. Zgodnie z jego relacją miano nie trzymać się ściśle wskazań zawartych w postanowieniach uchwały malanowskiej, a piechotę ostatecznie umundurowano „po niemiecku", czyli na modłę piechoty autoramentu cudzoziemskiego. Suknia wierzchnia, czyli rejzrok, miała być biała, a nie popielata, natomiast kamizelka i pludry w kolorze czerwonym. Na głowie noszono kapelusz trójrożny, a zamiast trzewików i kamaszy na nogach noszono buty z sięgającą prawie do kolan cholewą. Zrezygnowano również z niepraktycznego już wówczas berdysza, a w to miejsce weszły bagnet i krótki pałasz. Ledewerk składał się z pendentu (Kitowicz o nim nie wspomina, ale na czymś musiano nosić broń boczną – pałasze) i czarnej, skórzanej ładownicy z „na pasie łosiowym żółtą glinką farbowanym"[26]. Tyle Kitowicz. Na podstawie materiałów źródłowych możemy jednak ocenić, iż z całą pewnością przedstawiona przez Kitowicza barwa, jeśli występowała w piechocie utworzonej przy konfederacji wielkopolskiej, na pewno nie była jedyną obowiązującą. Prócz piechoty tworzonej z wypraw miejskich do obu pułków Skonfederowanych Województw Wielkopolskich trafiali także żołnierze pochodzący z innych oddziałów. Wiemy, iż na początku marca 1769 r. płk Jan Sieroszewski zabrał z Rydzyny 100 żołnierzy milicji księcia Augusta Sułkowskiego[27]. Później, w lipcu 1769 r., płk konfederacki Paweł Skórzewski „zabrał 200 piechoty gotowej, dobrze umundurowanej i w broń opatrzonej" księciu Antoniemu Sułkowskiemu[28]. Większość z nich zdezerterować miała w kilka dni później[29]. Dodatkowo oddziały konfederackie zostały wzmocnione kolejnym komponentem milicji Sułkowskiego. Książę przybył do Poznania pod koniec lipca lub na początku sierpnia 1769 r., prowadząc pod sobą 100 „pięknie wyekwipowanych piechurów i 4 armaty jako dar obu braci dla konfederacji"[30]. Jedyny ślad źródłowy, jaki mamy, potwierdzający ich istnienie, to wydatek miasta Leszna wynoszący 3000 zł na umundurowanie tychże 100 ludzi[31]. Kwota na pojedynczego żołnierza (30 zł) wskazuje, iż był to tylko drobny procent kosztów poniesiony przez

[26] J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. II, s. 159–160 (oryg. BKPAN, rkps BK 433, t. II, s. 203).

[27] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 140–141; *Listy Wojciecha Jakubowskiego*..., s. 120.

[28] J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. II, s. 154–155 (oryg. BKPAN, rkps BK 433, t. II, s. 201); W. Szczygielski, *Konfederaca barska*..., s. 244.

[29] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 244.

[30] *Ibidem*, s. 283.

[31] APP, Akta miasta Leszna (dalej: AmL), sygn. I/457, Ausgaben [Wydatki m. Leszna w 1769 r.], 1769, s. 24; AmL, sygn. I/631, [Prośba miasta Leszna o redukcję nałożonych powinności], [1769], s. 2–3.

Sułkowskich. Za 30 zł z trudem można było zakupić 10 łokci sukna, a co dopiero wyposażyć tych żołnierzy w broń, lederwerk itp. Nie znamy niestety barw milicji nadwornych Antoniego i Augusta Sułkowskich. Co prawda w liście z grudnia 1771 r. T. Godlewski wskazywał, iż aresztował plenipotenta „od Xięcia Szułkowskiego" wraz z „ze wszystkim zbrojnego żołnierza od piechoty 15 [...] w mundurach pruskich". Nie ma pewności jednak, czy byli to faktycznie najęci żołnierze pruscy („a z nieprzyjacielem zagranicznym, który incognito wjechawszy broń skrycie na brykach wwiozłszy")[32], czy była to może milicja Sułkowskiego nosząca mundury w kolorze „pruskim", czyli niebieskie. Ludzi tych Godlewski odesłał „z bronią wszelką" do Rawicza pod komendą Antoniego Żurocha Piechowskiego[33]. Towarzyszyli oni jego kozakom co najmniej do połowy lutego 1772 r. Piechowski zwracał się zresztą do Zaremby o wskazanie, gdzie ma odesłać owych 15 pieszych żołnierzy, z czego „połowa w barwach"[34]. Byłaby to pierwsza hipoteza dotycząca koloru umundurowania milicji Sułkowskich.

Druga hipoteza odnośnie do barwy tejże milicji, jaką możemy wysunąć, zakłada, że właśnie kolory wskazane przez Kitowicza – biały rejzrok z czerwonym bekleiderunkiem – odnosiły się właśnie do niej. Jest to jedna z możliwości wyjaśnienia niezgodności między zapiskami Kitowicza a treścią uniwersału lutowego Malczewskiego. Można też jeszcze założyć, że nastąpiły drobne zmiany nomenklatury względem tegoż, a więc płaszcz noszony na rejzroku mógł być potraktowany przez Kitowicza jako suknia wierzchnia, a ta jako kamizelka. Nie wyjaśnia to jednak, dlaczego Kitowicz widział czerwone spodnie noszone przez piechotę konfederacką. Barwa podawana przez Kitowicza nie odpowiada także kolorystyce mundurów żołnierzy Regimentu Pieszego Królewicza Jegomościa czy Regimentu Pieszego Królowej Jejmości, którego kolejny już, tym razem ok. 70-osobowy, oddział został zgarnięty 10 lipca 1769 r. pod Chodzieżą przez Antoniego Morawskiego[35].

Nie da się wykluczyć, iż właśnie pod wpływem liczby żołnierzy tegoż regimentu branych w niewolę, a następnie przenoszonych na służbę konfederacką, zdecydowano, iż barwą nowo tworzonej piechoty pozostanie

[32] BKPAN, rkps BK 2118, T. Godlewski do J. Zaremby, Radlin 15 XII 1771, b.p.

[33] BKPAN, rkps BK 2118, I. Przyiemski do J. Zaremby, Poznań 22 XII 1771, b.p.

[34] BKPAN, rkps BK 2119, t. 2, A.Z. Piechowski do J. Zaremby, Kościan 18 II 1772, k. 109-110.

[35] O utracie tak dużego oddziału milczą zarówno R. Flanss (w obu publikacjach dotyczących Regimentu Pieszego Królewicza, jak i sam K.W. Schack w swych listach do Klossmana (APT, AmT, kat. II, I-3369, s. 675–1056) z 1769 r., zob. Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 703, Aleksy Hussarzewski do Jacka Ogrodzkiego, 21 VII 1769, s. 425; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 248; *idem*, *Jan Niepomucen Antoni Morawski*, [w:] *Polski słownik biograficzny,* t. 21 (1976), s. 705.

kolor czerwony, jak w przypadku autoramentu cudzoziemskiego. Nie była to powszechna praktyka, a tworzone oddziały piechoty w innych prowincjach otrzymywały bardzo różne zestawienia kolorystyczne. Dla przykładu Toruń miał wystawić wyprawę konną:

> Monderunek granatowy y obszlegi koloru łosiowego y tak wykładane, konie kare albo brudną gniade, szaprak granatowy y płotnem podszyty a galonek łosiowaty y na każdym szapraku z łosiowego sukna wyrznięte imię królewskie [...] Piechoty z flintą, bardyszem, patrontaszem na 35 patronów a na flicie rzemień, żeby mógł flintę na ramię zawiesić. Monderunek granatowy z żółtym guzikiem, y ieśli można lekkie, dobre sztyble, na zimę rękawice dobre y kuczmy albo kapuzy z czarnym futrem a granatowe sukno w kapuzie[36].

Do powstania tej formacji nigdy nie doszło, gdyż władze miejskie stanowczo przeciwstawiły się ruchowi konfederackiemu, zwiększając własne siły zbrojne i powołując m.in. oddział artyleryjski i kompanię ochotniczą dragonów przeznaczone do wsparcia wojsk rosyjskich w walce z „barzanami". Z kolei piechota małopolska obsadzająca zamek lanckoroński miała barwę zielono-granatową[37].

W skład pułku Łaszczyńskiego wchodzili przede wszystkim ludzie dostarczani w ramach wypraw – z miast województwa gnieźnieńskiego i kaliskiego[38]. Malczewski zaś dążył do szybkiego zorganizowania kolejnych oddziałów. Ordynansem z 27 października 1769 r. nakazał Aleksanderowi Konarskiemu utworzenie drugiego pułku piechoty konfederackiej. Miał on być tworzony głównie z wypraw województwa poznańskiego[39]. Konarski już w 2 listopada 1769 r. wydał uniwersał wzywający miasta do odsyłania umundurowanych pachołków. Fragment uniwersału dotyczący umundurowania tejże piechoty znamy z co najmniej czterech różnych źródeł archiwalnych pochodzących z okresu między 2 a 9 listopada 1769 r.[40] Są to zapewne odpisy pochodzące z tego

[36] Opis umundurowania i wyposażenia wyprawy stanowiący załącznik do odpisu listu Małachowskiego do magistratu Torunia, z Działdowa w dniu 23 XII 1768, APT, AmT, kat. II, I-3475, s. 573.

[37] Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej: LPAH), fond 1135 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie (dalej: TPN, op. 4, sygn. 363, Generalność do Rady, 26 XI 1771, k. 83v.

[38] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 329–332.

[39] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 22, b.p.; korzystał z „Kroniki bernardynów poznańskich", s. 546–547.

[40] Cały fragment dotyczący charakterystyki umundurowania drugiego Pułku Pieszego Skonfederowanych Województw Wielkopolskich oparto na następujących źródłach: APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja co na człeka trzeba, Leszno, 2 XI 1769, s. 29; Akta miasta Rydzyny (dalej: AmRydz), sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung an Stücken

samego wzoru rozsyłanego według listy sporządzonej przez Konarskiego „od miasta jednego do publicznego miasta *via cursaria*" pod sankcją grzywny w wysokości 100 czerwonych zł[41]. Owe pięć odpisów[42] zasadniczo są niemal identyczne. Różnią się jednak, w zależności od miejsca przesłania, detalami opisującymi elementy umundurowania. Dzięki temu specyfikacje materiałów i elementów wyposażenia, uzbrojenia i lederwerku pozwalają na pełne odtworzenie wyglądu munduru drugiego pułku piechoty, której rekrutowanie Malczewski powierzył Konarskiemu. Dodatkowo dwa z nich sporządzono w języku niemieckim, a trzy po polsku, co pozwala na pełniejsze zrozumienie użytych tam terminów. Również ta barwa przedstawiała się inaczej niż w swoich pamiętnikach przekazał Kitowicz. Zasadniczą barwą sukni wierzchniej, czyli rejzroku, był kolor kraprotowy tj. farbowany na czerwono marzanną barwierską (niem. *Kraproth*), na który przewidziano 4 łokcie takiegoż sukna wycenianego po 3,5 zł. Rejzrok podszyty był na korpusie białą bają (niem. *weissen Boy*) w ilości 4 łokci o podwójnej szerokości[43], czyli wynoszącą 9–10 ćwierci (2,25-2,5 łokcia). Na obszlegi do tejże sukni przeznaczono początkowo jedną ćwierć[44] po 25 gr, później zaś w sporządzonych odpisach wskazywano na ćwierć i 3/16 (7/16 łokcia) czarnego sukna wycenianego po 1 zł i 14 gr[45]. W jednym odpisie brakuje wzmiankowanego sukna czarnego, jednak wynika to z omyłki pisarza, który zapomniał przepisać jeden z wersów, choć umieścił w kolejnej linii cenę 7/16 łokcia tegoż sukna[46]. Ponadto na „płaszcz i kamizelkę", zwaną czasem „westą"[47] lub „koletem"[48], przewidziano 10 łokci sukna białego. W jednym z wymienionych odpisów wymieniono także spodnie, które również należało wykonać z sukna białego[49]. Jest to jedyna zresztą informacja o spodniach.

---

nöthig ist, Rydzyna, 4 XI 1769, s. 54; Specification was 1 mann herzustellen kostet, Rydzyna, 4 XI 1769, s. 55; Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka iednego przychodzi oporządzenie z rocznym lenungem, 5 XI 1769, s. 32; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik) w niebytności moiey odbierać będzie, 9 XI 1769, s. 11.

[41] APP, AmL, sygn. I/633, Odpis uniwersału A. Konarskiego, Leszno, 14 XI 1769, s. 6.

[42] W jednostce APP, AmRydz, sygn. I/67, specyfikacja pojawia się w dwóch wersjach: na s. 54 i 55.

[43] „Boi białey dupletowy na podszewkę", APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja...

[44] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja...; AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54.

[45] APP, Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

[46] W miejscu poprawnej ceny białego boju (8 zł) wpisano 1 zł i 14 gr, czyli cenę czarnego sukna na obszlegi; APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification was 1 mann..., s. 55.

[47] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54; Specification was 1 mann...

[48] APP, Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...

[49] *Ibidem*.

Wobec milczenia źródeł trudno wyobrazić sobie, iż tak jak w przypadku piechoty powołanej uniwersałem publikowanym podczas zjazdu malanowskiego, z którego utworzono pułk Łaszczyńskiego, tak i w pułku Konarskiego ubierano żołnierzy w dość drogie, choć trwałe, pludry wykonane ze skóry zamszowej. Wydatek taki z pewnością musiano by ująć w taksie. Jego brak, wobec obecności takich detali jak bielizna, świadczyć może tylko o tym, iż albo przewidziano, iż każdy rekrut będzie nosił spodnie w jakich przybył, lub co bardziej prawdopodobne, spodnie wykonano właśnie z sukna białego. W ramach porównania: w piechocie umundurowanej na sposób zachodni (komputowej i niepaństwowej) na pludry przeznaczano w tym okresie średnio 5 ćwierci tkaniny[50], a na kamizelkę między 2,25 a 3,5 łokcia sukna[51]. Pozostawało więc jeszcze przeszło 5,5–5,75 łokcia sukna białego w cenie po 3 zł za łokieć, czyli ilość tkaniny wystarczająca na sporządzenie płaszcza. Płaszcz taki musiałby wyglądać jak surdut zakładany przez oficerów na słotę i zimniejsze dni, na rejzrok. Byłby to więc rodzaj „Oberrocku z rękawami", nieco obszerniejszym i dłuższym od sukni wierzchniej, sięgającym co najmniej do kolan, jednak nie tak obszernego jak roklory wykonywane z koła lub półkola. Jeśli więc piechota nosiła białe płaszcze na czerwonym rejzroku, to Kitowicz mógłby faktycznie pomylić barwy. Nie tłumaczy to jednak w żaden sposób opisania przezeń spodni jako czerwonych. Pod cały mundur na podszewki przeznaczano 7 łokci płótna[52] po 12 gr za łokieć oraz 60 guzików[53] po groszu polskim od sztuki. 4 łokcie sukna kraprotowego przewidzianego na rejzrok odpowiadały regulacjom zawartym

[50] Por. ANK, AS, Ap, Podh II 42, Specyfikacya rekrutów dla których pludry sukienne sprzwić trzeba in Octobri, 1757, s. 4; Podh IV/XLIV, plik 47, Specyfikacya rzeczy skarbowych się znayduiących na komorze, 3 IX 1760, b.p.; plik 55, Pro memoria dla jmci pana porucznika leibkompanią rzadzącego pana Prokopowicza, 18 IX 1762, b.p.; plik 90, Specyfikacia oddanego munduru do rąk pana Prokopowicza porucznika na komenderowanych gemein trzech w Podchorcach od kompani jmci pana Hanickiego pułkownika, 27 XII 1762, b.p.; Podh III, pudło I/2, plik 31, załącznik ze specyfikacją potrzeby sukna na pludry sporządzony przez M. Kuczyńskiego do listu z dnia 8 IX 1762 do S. Brodowskiego (ANK, AS, Ap, Podh I 138, s. 217–219).

[51] ANK, AS, Ap, Podh II 52, Berechnung was der herr Obristen und cheff de Raczyński vor jede Compagnie zur mondur an Roth und Weissen Tuch, Boy, Leinwandt, schmale und breite Schnür, wie auch Tressen vor Unterofficier gegeben, Elbląg, XI 1737, s. 170; Podh II 83, Specyfikacya wydanych rzeczy skarbowych za dyspozycya WJmci pana porucznika Gadomskiego na różne Leybkompaniey potrzeby, 12 XII 1756, s. 67–68; Kontynuacya expensowanych rzeczy chorągwianych, 12 I 1756, s. 73; Podh II 42, Tabela wydanego sukna na barwę dla Lieb Kompaniey należąca pro Anno 1760mo, s. 15; Podh IV/III, plik 77, Dystrybuta, [1758], b.p.; APT, AmT, kat. II, sygn. 7883, Ausgaben [Wydatki na milicję miejską], 1757–1758, s. 54, 66; sygn. 7779, Die hiesigen Schneider zur verfertigung der Mondur [Stadt] Militz haben empfangen, Anno 1761, s. 41–42.

[52] Tylko w jednej specyfikacji podano 13,5 łokcia płótna wspólnie na podszewkę (7 łokci) oraz na koszulę (6,5 łokcia); APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja...

[53] W jednej specyfikacji podano 54 guziki pod suknię i kamizelkę („Rock und Vesten"), APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54.

w nowym regulaminie płacy zatwierdzonym i wprowadzanym do użytku we wszystkich regimentach pieszych autoramentu cudzoziemskiego przez komisję wojskową w 1767 r. Oznacza to, iż starano się utrzymać barwę piechoty konfederackiej w ogólnym standardzie barwy piechoty polskiej końcówki lat sześćdziesiątych XVIII w. Regulamin płacy przewidywał, iż „zwierzchnia suknia" będzie „niedłuższa iak ręka każdego zasięgnie wyciągnięta"[54].

Dodatkowo przyszli szeregowi mieli otrzymać niemal pełen zestaw bielizny. O ile w pierwszej specyfikacji z 2 listopada 1769 r. przewidziano zaledwie koszulę[55], o tyle w późniejszych odpisach przewidziano na każdego żołnierza po 2 koszule, każda wykonana z 5 łokci płótna (po 12 gr) oraz 2 półkoszulki i rękawki, na co przeznaczono również 5 łokci płótna, choć w lepszym gatunku (po 24 gr)[56]. Żołnierze mieli otrzymać także halsztuk z mosiężną klamrą (1 zł), parę pończoch (po 2 zł) i butów z wysoką cholewą za 10 zł. Użycie wysokich butów pozwalało zaoszczędzić sporo czasu na przygotowanie rekrutów, gdyż w miejsce elementów takich jak trzewiki, kosztujące zazwyczaj 3–5 zł, oraz kamasze, na które potrzeba było ok. 2 łokci płótna (24 gr) i 2–3 tuzinów guzików mosiężnych (po 18 gr od tuzina), żołnierz otrzymywał gotowy produkt[57]. Duże znaczenie miał fakt, iż do sporządzenia trzewików i kamaszy potrzeba było zarazem krawca, odlewnika i szewca, natomiast w przypadku sztybli całą robotę powierzano jedynie temu ostatniemu. Na głowie zamiast kapelusza trójrożnego, opisanego przez Kitowicza, noszono „kaszkiety". Źródła podają je raz jako „kaszkiety z robotą"[58], a raz jako „kaszkiety z torbą"[59] lub „kaszkiety z bortą"[60]. Wszystkie wyceniono na 4 zł. Sformułowanie to wskazuje na czapki lub kołpaki w stylu polskim, podobne do nakryć głowy noszonych przez huzarów. Wykonanie munduru przez krawców wyceniono na 6 zł, a bielizny na 2 zł.

[54] ANK, AS, Ap, Podh IV/XLIV, plik 126, Extrakt oryginalnego regulaminu płacy...

[55] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja..., s. 29; por. także APP, AmRydz, sygn, I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54; gdzie podano również 13,5 łokcia płótna na podszewkę i koszulę, choć wykazana cena płótna odnosi się jedynie do 9 łokci, a w rozrachunku wpisano podszewkę i 2 koszule.

[56] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification was 1 mann..., s. 55; Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

[57] W 1760 r. tuzin guzików mosiężnych kosztował ok. 9 gr (ANK, AS, Ap, Podh II 263, Obiaśnienie regulaminu woyska pieszego koronnego 1717 Anni, [1760 r.], § 8, b.p.), w 1767 r. przeznaczano na ten cel już 18 gr; zob. ANK, AS, Ap, Podh IV/XLIV, plik 126, Extrakt oryginalnego regulaminu płacy...

[58] APP, Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...

[59] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja..., s. 29.

[60] APP, AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

Na skórzane wyposażenie pachołków, czyli lederwerk, w myśl niemal wszystkich specyfikacji przeznaczyć miano 25 zł[61]. Składały się na niego patrontasz z pasem nośnym, pendent ze sprzączką, ale także „rencel z rzemieniem y z [s]przączką", czyli tornister[62]. Widać tu swoistą troskę o dobro żołnierza, któremu zapewniono torbę na prywatny dobytek i dodatkową bieliznę. Dość powiedzieć, iż nie we wszystkich regimentach pieszych tornistry stanowiły podstawowe wyposażenie, a często brakowało ich w ogóle. Na uzbrojenie w specyfikacjach przewidziano fundusz w wysokości 47 zł. Miano z niego sporządzić „broń z wszystkich"[63], czyli „karabin z pasem rzemiennym, pałasz"[64], a w niektórych dodano również bagnet[65]. Dla porównania, regulamin płacy z 1767 r. przewidział następujące kwoty na zakup nowego uzbrojenia dla regimentów pieszych: broń palna – 36 zł, pałasz – 10,5–11,5 gr[66]. Były to więc wystarczające środki na odpowiednie uzbrojenie piechoty. Prócz broni i lederwerku żołnierz miał otrzymać lenung na 52 tygodnie po 4 zł tygodniowo. W części specyfikacji dodawano także koszty werbunku, które wahały się między 30[67] a 54 zł[68]. W późniejszych specyfikacjach ujęto także potrzebę wyposażenia żołnierzy w 2 funty prochu oraz 4 funty ołowiu[69]. Braki zaopatrzenia w te dwa surowce niezbędne do wytwarzania amunicji były odczuwalne przez konfederację niemal przez cały czas trwania działań bojowych. Co prawda jeszcze w październiku 1769 r. Izba Konsyliarska wydała uniwersał nakazujący poszczególnym miastom wielkopolskim, prochowniom oraz starostwu międzyrzeckiemu dostarczyć odpowiednią ilość ołowiu i prochu, jednak nie wiadomo, z jakim rezultatem spotkała się ta odezwa[70]. Miasta nieobjęte uniwersałem również obarczano tym obowiązkiem[71]. Braki w tym zakresie odczuwano do samego końca istnienia pułków wielkopolskich. Jeszcze w kwietniu 1770 r. władze Leszna

[61] Kwotę 23 zł przewidziano tylko w: APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54.

[62] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja...

[63] APP, Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

[64] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Konotacja...

[65] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54; Specification was 1 mann..., s. 55.

[66] ANK, AS, Ap, Podh IV/XLIV, plik 126, Extrakt oryginalnego regulaminu płacy..., pkt 8, b.p.

[67] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification was 1 mann...

[68] APP, AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

[69] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification was 1 mann..., s. 55; Majątek Konarzewo, sygn. 2571, Specyfacya wiele na człeka...; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik)...

[70] APP, AmKoś, sygn. I/229, [Uniwersał Izby Konsyliarskiej w sprawie dostarczenia ołowiu i prochu], Poznań, 26 X 1769, s. 65.

[71] APP, AmRydz, sygn. I/68, [Zwolnienie Rydzyny z obowiązku dostarczenia prochu i ołowiu], Wschowa, 15 I 1770, s. 89.

informowały, iż wysłały już cały dostępny proch oraz skałki do broni palnej do kapitana Melchiora Pawłowskiego do Wschowy i nie są w stanie zdobyć go więcej[72]. Trzeba przyznać, że tak wyposażonej piechocie konfederackiej pozazdrościć mógł niejeden regiment piechoty koronnej. Liczba bielizny przedstawiała się imponująco, a szeregowy konfederat, prócz tradycyjnych elementów umundurowania, tj. sukni wierzchniej, kamizelki i spodni, mógł pochwalić się także płaszczem, który to nie występował w oddziałach regularnych w ogóle (płaszcze jako indywidualny element umundurowania pojedynczego żołnierza wprowadził tak naprawdę dopiero przepis mundurowy z 1791 r.[73]).

Pełne prześledzenie realizacji uniwersału jest niemal niemożliwe, choć zachowały się pojedyncze materiały pozwalające zaobserwować pewne tendencje. Klasztor cystersów w Bledzewie dostarczył na rzecz konfederacji m.in. pięć postawów sukna, rasę[74], 7 czapek i sukno czerwone, a także szmergiel do polerowania „strzelby". Sporządzono także co najmniej 5 flintpasów i ładownic na łączną kwotę 55 zł. Żołnierze w miejsce pałaszy otrzymali szable. W sumie wyekwipowano 8 „pachołków". Ponieważ rachunki nie wspominają o dostarczeniu im koni, możemy przypuszczać, iż była to wyprawa piesza. Mundury były szyte przez krawca międzyrzeckiego. Wykorzystano do nich haftki, ale zaopatrzono się także w czerwone nici od Żyda skwierzyńskiego[75].

Pierwotnie planowano umundurować ok. 500 osób mających tworzyć drugi pułk piechoty. Jeszcze przed wydaniem uniwersału przez Konarskiego generał adiutant Malczewskiego Jan Przyjemski przybył do Rydzyny z ordynansem odebrania z miast Leszna i Rydzyny „350 postawów sukna w kolorze białym, czerwonym y czarnym"[76]. Wydaje się wątpliwe, aby uzyskano tę ilość sukna od razu, gdyż w dobrze zachowanych rachunkach Leszna i Rydzyny nigdzie nie znajdujemy o owych postawach informacji. Być może wobec trudności w uzyskaniu tkanin przyjęto inną

[72] APP, AmL, sygn. I/632, [Władze Leszna do kapitan Pawłowskiego], Leszno, 14 IV 1770, s. 1.

[73] *Ubiór jednego żołnierza pieszego* [1791], [w:] Jan Czop, *Barwa wojska Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Rzeszów 2022, s. 124–125.

[74] Mianem rasy (niem. *Rasch*) określa się nim lżejszą, szorstką tkaninę wykonaną z gorszej gatunkowo wełny czesankowej; Irena Turnau, Walerian Sobisiak, *Sukiennictwo i produkcja tkanin wełnianych i półwełnianych*, [w:] *Zarys historii włókiennictwa na ziemiach polskich do końca XVIII wieku*, red. Janina Kamińska, Irena Turnau, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 372; Irena Turnau, *Odzież mieszczaństwa warszawskiego w XVIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 111, 175–176, 180; Łukasz Gołębiowski, *Ubiory w Polszcze*, Warszawa, 1830, s. 219.

[75] APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Expensa na pachołków klasztorna podczas pierwszey y drugiey exakcyi przez WM pana Kosmowskiego, 1mo in Anno 1768, 2do in 1769 pro ut kwity opiewają, s. 44.

[76] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 22, b.p, wypis z Archiwum Sułkowskich w Rydzynie, sygn. X A 5, Jastrzębski do Augusta Sułkowskiego, Rydzyna, 27 X 1769, b.p.

metodę. W miejsce jednorazowego zakupu ujęto indywidualne zapotrzebowanie tkanin na rekrutów, które wynosiło 14 i 7/16 łokci sukna i 4 łokcie boju, czyli łącznie ok. 18,5 łokcia tkanin. W związku z tym, iż część miast uchylała się od dostarczania umundurowanych rekrutów, okupywanych „gotowym pieniądzem", władze konfederackie same musiały organizować dostarczenie odpowiednich surowców. Nie mamy pełnej dokumentacji prowadzonych czynności, wiemy jednak, iż Konarski uzyskał oddzielnie m.in. 30 postawów sukna trzydziestowego za sumę 2160 zł od Rawicza[77]. Pod koniec listopada zażądał od magistratu Leszna również 15 postawów sukna białego i 15 postawów sukna kraprotowego „w dobrym gatunku [...] trzydziestowe, trzymające przynajmniej po stępowaniu łokci 26, a wszerz łokci 2"[78]. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, iż te dodatkowe zamówienia wiązały się z kolejnymi wydatkami ponoszonymi przez te same miasta, które w celu pozbycia się problemu wyposażenia żołnierzy opłaciło już ich wyprawy. I tak, przy zamówieniu na wykonanie 50 rencli „z skóry cielęcej, dobrej, płótnem podszytemi z rzemieniami y sprzączkami"[79] złożonym w Lesznie[80] oraz drugim w takiej samej ilości w Rydzynie[81] oba miasta musiały dopłacić rzemieślnikom za wykonane tornistry, gdyż cena narzucona przez konfederatów była grubo poniżej ceny rynkowej. Innym przykładem są Zduny, w których w lutym 1770 r. wzięto 17 par butów dla piechoty, za które miano zapłacić nie gotówką, jaką otrzymano od miast, m.in. na zakup tychże, a „z przyszłych podatków, jako to czopowego lub pogłównego"[82].

Analiza rachunków wskazuje także, iż broń palna używana przez konfederatów nie należała do najlepszej i wymagała często najpierw

[77] APP, Akta miasta Rawicz (dalej: AmRaw), sygn. I/79, s. 281.

[78] APP, AmL, sygn. I/633, [Ordynans Konarskiego miastu Lesznu na przystawienie sukna oraz sporządzenie ręclów], Leszno, 27 XI 1769, s. 21.

[79] *Ibidem*.

[80] APP, AmL sygn. I/638, Likwidacya co miasto Leszno na WJmci pana pułkownika Konarskiego y na officyerów Jmci pana Pawłowskiego, Zeydlica y Forseyta pod jegoż kommendą będących wykosztowało, Leszno, 4 II 1774, s. 1–8; AmL, sygn. I/633, [Ordynans Konarskiego miastu Lesznu na przystawienie sukna oraz sporządzenie ręclów], Leszno, 27 XI 1769, s. 21.

[81] Za tornistry zapłacono jedynie po 2 zł, a dalsze 3 zł siodlarzowi musiało dopłacić miasto; APP, AmRydz, sygn. I/68, Extract der qvittungen, welche Herr Obrist von Konarski Hochwohlgebohren der Stadt Reissen, auf die vor 7 Mann Soldaten zahlen musstande gelder ertheilet hat, Rydzyna 21 II 1774, s. 74, 94; [Polecenie A. Konarskiego sporządzenia 50 ręcli dla miasta Leszna], Leszno, 27 XI 1769, s. 79; Oblata Qviettnum de extraditis Militibus Pedestribus Censibus penolutis, cum Specifationis Expensarum in Exercitus Confoederationis Majoris Polonier erogaturum in Costen, Rydzyna, Wschowa, 2 XII 1769, s. 82; Specyfikacja unkosztów wszelkich po pierwszej uczynionej likwidacji, Rydzyna, 10 XII 1769, s. 87.

[82] BKPAN, rkps BK 2103, Kwit Jana Sieroszewskiego na odebrane buty z miasta Zdun, Zduny Nowe, 25 II 1770, k. 24v.

niezbędnych napraw, a dopiero później mogła służyć do walki[83]. Oczywiście jej naprawą zazwyczaj obciążano miasta odpowiedzialne za wystawienie „wyprawy". I tak, Śrem dla pachołka konnego wydał na naprawę broni jedynie 1 tynf (38 gr)[84], Leszno dla piechoty na naprawę tejże wydało kolejno 71, 75, 100 i 112 zł, przy czym reperacji poddano co najmniej 53 sztuki[85]. Kalisz wydał co najmniej 23,5 zł „od sporządzania karabinów y sklejania drzewa" na broń wydaną 20 piechurom[86]. Są to wybrane przykłady pokazujące, że żołnierzy uzbrajano w absolutnie każdą dostępną broń, bez względu na jej stan. Potwierdza to też niejako strona rosyjska. Pułkownik Karol von Rönne po zajęciu Poznania znalazł w mieście w marcu 1770 r. sporą liczbę broni niezdatnej do użytku („unbrauchbar"), którą rozdał swoim żołnierzom[87]. Zły stan uzbrojenia potwierdza także spis zdobytej na piechocie konfederackiej broni na kępie soleckiej. Na trzy zdobyte armaty jedna sztuka (funtówka) była bezwartościowa, na 251 karabinów 121 było złych, na 116 bagnetów 26 było złych, a z 93 tasaków jedynie 12 nadawało się do użycia[88]. Pewnym wsparciem słabego stanu uzbrojenia dla piechoty miała być artyleria. Jak relacjonuje Sieroszewski, Rosjanie, gdy opuszczali Poznań, zatopili w Warcie 9 armat[89]. Trzy działa zdobyto przy okazji kapitulacji piechoty konfederackiej na kępie soleckiej, natomiast nie wiadomo, czy pozostałe zdobyto na konfederatach, czy były to działa rosyjskie.

Status bycia żołnierzem piechoty, przynajmniej w zamyśle Konarskiego, miał przyciągać ochotników do służby m.in. poprzez pomoc w ochronie najbliższej rodziny szeregowego, a także zapewnienie mu korzystnych warunków służby. Tym należy tłumaczyć wydanie ordynansu przez Konarskiego miastu Leszno, „aby wszystkie żołnierskie żony, pokąd mężowie ich w służbie zostaią, wolne od miasta miały wyznaczone kwatery i do żadnych podatków nie były pociągnione"[90], czy ustanowienie taksy

[83] Por. także: *Konfederacja barska. Wybór tekstów*, oprac. Władysław Konopczyński, Kraków 1928, s. 39.

[84] APP, Akta miasta Śrem, sygn. I/84, Regestr expensy w roku 1768, s. 7.

[85] APP, AmL, sygn. I/638, Likwidacya co miasto Leszno...; AmL, sygn. I/457, Ausgaben, 15 XII 1769, s. 37.

[86] APP, AmKal, sygn. I/212, Regestra percepty i expensy tak z prowentów miasta JKM Kalisza..., s. 67–68.

[87] AGAD, Varia archiwalne Biblioteki Narodowej (dalej: Varia BN), sygn. 36, C. Rönne do I. Weymarna, Poznań, 4/15 IV 1770, s. 135–136, 151, 160 oraz także C. Rönne do I. Weymarna, Poznań, 16/27 III 1770, s. 69.

[88] AGAD, Varia BN, sygn. 36, Riegistr vziatym pad dirievnieju Solce kanfiederatam i atobranym at nich arużejnym viesziam i proczim arużyjam także prinadleżaszim k nim snariadami, s. 223 i 242.

[89] BKPAN, rkps BK 2118, J. Sieroszewski do J. Zaremby, „z pod Konina", 13 X 1771, b.p.

[90] APP, AmL, sygn. I/633, [Ordynans Konarskiego miastu Lesznu w sprawie kawaterunku żon żołnierskich], Leszno, 20 VI 1769, s. 18.

pieniężnej na produkty spożywcze dostarczane żołnierzom[91]. Podobne ordynanse wystawiono zapewne i w Rydzynie, choć w aktach zachował się tylko jeden taki dokument dotyczący opłacania żonom żołnierskim kwaterunku w tej samej wysokości jak miało to miejsce w Lesznie[92]. Konarski zresztą całkiem świadomie naciągał Leszno na kolejne wydatki. Zażądał mianowicie, aby magistrat utrzymywał według wyrażonej przez niego taksy i po cenie przez siebie ustalonej „na osób dwanaście stół gotowy", którym miał się zadowolić sam pułkownik i przybywający do niego licznie inni oficerowie[93]. Łączna kwota, jaką miasto przedstawiło z tytułu obecności piechoty konfederackiej i jej oficerów, wyniosła 7327 zł i 0,5 gr. Wydatki miejskie na Konarskiego, ale również i innych oficerów, niezwiązane w żaden sposób z wojskiem, stanowiły prawie 19% ogólnie poniesionych przez Leszno kosztów[94]. Reszta powiązana była mniej lub bardziej ściśle z funkcjonowaniem piechoty. Przykładowo porucznik Forseyth upraszał prezydenta Leszna o przesłanie mu szkatułeczki z zamknięciem, zapewne do prowadzenia jeśli nie kasy regimentowej, to co najmniej archiwum regimentowego[95]. Pokwitował on także odbiór 82,5 funtów prochu, 20 kamieni ołowiu oraz 396 zł za robotę zleconą u krawców leszczyńskich. Z kolei kapitan Pawłowski otrzymał od miasta m.in. 540 zł „angeldu", patelnię („kastrol"), sztylet, parę butów juchtowych i prochu za prawie 61 zł, a kapitanowi Janowi Korzbokowi Seidlitzowi (Seydlitz) ufundowano nie tylko nowe buty „cielentowe", ale także „różne rzeczy do obozu" za kwotę 220 zł i 29 gr[96]. Nie były to kwoty rujnujące do szczętu finanse miejskie. Należy pamiętać, że przed 1769 r. Leszno miało już kasy przeznaczone na garnizon milicyjny, „umundurowanie" („die Mundirungs unkosten") urzędników i służb miejskich oraz milicję. Tabele 1 i 2 prezentują przychód miasta oraz jego wydatki w latach 1768–1772.

[91] Szerzej opisane w: W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 334; APP, AmL, sygn. I/633, [Taxa produktów żywnościowych dla żołnierzy], [Leszno, XI 1769], s. 10.

[92] APP, AmRydz, sygn. I/67, [Ordynans M. Pawłowskiego wydany burmistrzowi Rydzyny], Leszno, 28 XII 1769 r. oraz [Polecenie A. Sułkowskiego jego niewykonywania], Borek, 8 I 1770, s. 56.

[93] Szerzej opisane w: W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 334; APP, AmL, sygn. I/633, Zalecenie szlachetnie urodzonemu magistratowi leszczyńskiemu, [Leszno] 11 XI 1769, s. 13.

[94] APP, AmL, sygn. I/638, Likwidacya co miasto Leszno...

[95] APP, AmL, sygn. I/633, [Prośba por. Forseytha do prezydenta miasta Leszna], [Leszno 1769], s. 16.

[96] APP, AmL, sygn. I/638, Likwidacya co miasto Leszno...; zob. także Księgi rachunkowe za 1769–1770, APP, AmL, sygn. I/ 457, s. 34–37 oraz sygn. I/458, s. 7, 23.

Tabela 1. Przychód Leszna oraz jego wydatki w latach 1768–1772

Budżet	Źródło danych	1768	1769	1770	1771	1772
Przychód roczny uzyskany po zsumowaniu zestawień kwartalnych w zł (zaokrąglony)	APP, AmL, sygn. I/381, s. 3; sygn. I/457, s. 3, 12, 20, 29; sygn. I/458, s. 4, 15, 27, 36; sygn. I/459, s. 2, 13, 23, 34; sygn. I/460, s. 3, 19, 33, 47.	63573,5	81576	154803	76544,5	73887
Wydatki roczne uzyskane po zsumowaniu zestawień kwartalnie w zł (zaokrąglone)	APP, AmL, sygn. I/381, s. 7; sygn. I/457, s. 10, 18, 26, 37; sygn. I/458, s. 12, 24, 34; sygn. I/459, s. 10, 20, 32, 43; sygn. I/460, s. 16, 30, 44, 60	57822	78453,5	139995	76493,5	73719
Różnica		5751,5	3122,5	14808	51	168

Tabela 2. Szczegółowe zestawienie niektórych wydatków Leszna związanych z wojskiem w latach 1768–1772

Wydatki Leszna w zł na: (% przychodów miasta)	Źródło danych	1768	1769	1770	1771	1772
„garnizon”	APP, AmL, sygn. I/381, s. 5; sygn. I/457, s. 4, 13, 21	450 (0,71%)	215 (0,26%)	215 (0,14%)	0	0
„umundurowanie” urzędników miejskich	APP, AmL, sygn. I/381, s. 7; sygn. I/457, s. 7, 17, 34; sygn. I/458, s. 7, 20, 31; sygn. I/459, s. 6, 28, 40; sygn. I/460, s. 10, 25, 39, 56.	1341 (2,11%)	954,5 (1,17%)	2052,5 (1,33%)	218,5 (0,29%)	995,5 (1,35%)
„milicję”	APP, AmL, sygn. I/381, s. 7; sygn. I/382, s. 7; sygn. I/457, s. 7, 16, 24, 34; sygn. I/458, s. 7, 19, 31; sygn. I/459, s. 6, 17, 28, 40; sygn. I/460, s. 9, 24, 39, 56.	2470 (3,89%)	2470 (3,03%)	4322,5 (2,79%)	9880 (12,9%)	9880 (13,37%)
wyprawę pieszą 1769			7327 (8,98%)			

Jak można wywnioskować, poza wyjątkowym rokiem 1771 r. budżet miejski mieścił się w widełkach 63 000–81 000 zł polskich, a miasto prawie zawsze kończyło rok budżetowy na plusie. Im dłużej trwała konfederacja barska, tym mniejszy był to przychód. Ostatecznie jednak „wyprawa" stanowiła jedynie niecałe 9% wydatków miasta. Biorąc pod uwagę, iż do 1769 r. miasto i tak łożyło na milicję Sułkowskich po 2470 zł rocznie (1/3 wydatków na wyprawę), a po roku 1770 kwota ta systematycznie rosła, by w latach 1771–1772 przewyższyć nawet zobowiązania nałożone jednorazowo przez konfederatów, to musimy uznać, iż Leszno nieco wyolbrzymiało swoją tragiczną sytuację finansową. Nie dziwi zatem, że Konarski celowo wybrał to miasto na miejsce organizacji swojego pułku.

Według Szczygielskiego Konarski na czele swego pułku wziął udział w bitwie pod Zawadami (12 lutego 1770 r.), gdzie jego oddział poniósł spore straty[97], natomiast pułk Łaszczyńskiego miał pozostać w Wielkopolsce[98]. Szczygielski nie wyjaśnia, gdzie pułk Łaszczyńskiego stacjonował i co miał robić w okresie między 12 lutego a 18 marca 1770 r. oraz dlaczego akurat pułk ten, nawet po stratach poniesionych w bitwie pod Radominem (14 września 1769 r.)[99], a jednak kompletowany później, nie był ani przez Sieroszewskiego, ani Morawskiego brany pod uwagę, jeśli chodzi o obronę Poznania przed przybywającym płk Rönnem? Wydaje się jednak, iż jeśli nie oba pułki wzięły udział w niefortunnej wyprawie na Warszawę, to mógł być to przynajmniej jeden z nich wzmocniony żołnierzami drugiego, którzy wspólnie bili się w bitwie pod Zawadami. Klęska zresztą mogła być bezpośrednim powodem opuszczenia konfederacji przez Łaszczyńskiego i złożenia później przez niego recesu. Do takiej konkluzji prowadzi analiza sytuacji i losów piechoty.

Jak wskazuje Szczygielski, piechota po wyprawie na Warszawę trafiła do Poznania, skąd wycofano ją ok. 18 marca i skierowano w okolice Wolsztyna. Przyjmując za tymże autorem, iż oba pułki etatowo liczyły po 500 żołnierzy, to nawet przy stratach rzędu 100–150 żołnierzy w każdej z bitew stoczonych przez te oddziały, winny liczyć ok. 700 żołnierzy[100]. Wyliczenia te nie są jednak oparte na żadnej podstawie źródłowej. Oddziały nie brały udziału w żadnych późniejszych starciach, a jedyne straty, jakie ponosiły, wynikały z dezercji i chorób(?). Zakładając pesymistycznie, iż dezercja wyniosła aż 20% stanu początkowego, powinniśmy pod

[97] Wacław Szczygielski, *Aleksander Konarski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13 (1968), s. 152–153; także w przygotowanym II tomie „Konfederacji barskiej w Wielkopolsce", BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 7, b.p.

[98] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 382.

[99] Więcej o bitwie zob. *ibidem*, s. 267–269.

[100] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 27, b.p.

koniec marca i na początku kwietnia otrzymać co najmniej 550–560 żołnierzy zdolnych do dalszej służby. Dezercję starano się zwalczać na różne sposoby i ograniczać jej rozmiar. Jednym z nich były ukazy i uniwersały nakazujące, aby dezerterów: „czy to z piechoty lub też z jazdy, ażeby byli zabierany y do naypierwszey komendy odsyłany", a niewykonanie ich groziło zapłaceniem kary 500 grzywien[101]. Owszem, Szczygielski podaje, iż Morawski uzupełnił swoje oddziały po klęsce pod Kościanem (7 kwietnia 1770 r.) piechotą wielkopolską i z nią ruszył na Poznań, który zamierzał zdobyć[102]. Plany te pokrzyżowała rychła niewola Morawskiego, nie wiemy jednak, co stało się z ową piechotą. Szczygielski nie podaje, czy powróciła pod Wolsztyn, czy też pozostała w polu, a jeśli tak, to co się z nią dalej działo. Zdaje się, iż cała piechota wielkopolska, którą wzięto na kępie soleckiej do niewoli, liczyła co najmniej 203 szeregowych i kilku oficerów[103], a być może, jak postuluje Szczygielski, nawet i 300 osób[104]. Wśród nich miało być i ok. 50 szeregowych z „trzeciego" pułku piechoty rekrutowanego przez Morawskiego[105]. Na takie liczby pośrednio wskazuje lista zdobytej przez Rosjan broni (3 armaty z jaszczami, 251 sztuk ręcznej broni palnej, 116 bagnetów, 93 krótkie pałasze oraz pewna ilość amunicji)[106]. Zakładając więc optymistycznie, iż było to 300 żołnierzy („resztki z obu wielkopolskich pułków piechoty oraz

[101] APP, AmRydz, sygn. I/67, [Ordynans I. Słupeckiego], „z obozu", 9 II 1770, s. 57.

[102] Jest to niezachwiany pogląd W. Szczygielskiego, który wyraził w rękopisie tomu II „Konfederacji barskiej w Wielkopolsce"; zob. m.in. przypis umieszczony na roboczo ponumerowanych stronach 58b–58c, BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 27, b.p.

[103] AGAD, Varia BN, sygn. 36, Регистр взятым под деревнею Солце…, s. 223 i 242.

[104] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 17, b.p.; Szczygielski wskazuje, iż raport Rönnego, szacujący liczbę jeńców na 200, jest zaniżony, gdyż część żołnierzy miał on niezwłocznie sprzedać Prusakom. Informacje o ich sprzedaży potwierdza także Ignacy Malczewski, nawet jeśli przesadza z jej rozmiarami; zob. Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), sygn. 1087, [Manifest Ignacego Skarbka Malczewskiego] 10 I 1772, k. 39v; LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, odpis manifestu I. Skarbka Malczewskiego także w Sesji Generalności z 10 I 1772, k. 119. Nie wszyscy szeregowi piechoty zostali sprzedani Prusakom. Aleksander Kraushar (*idem*, *Konfederaci barscy na Syberyi*, Kraków 1895, s. 111) wśród żołnierzy konfederackich wywiezionych na Sybir wymienia m.in. szeregowego Kaspra Mirowskiego z piechoty poznańskiej.

[105] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 27. Fragment ten opracował na podstawie: AGAD, Varia BN, sygn. 36, Ekstrakt z raportu C Rönnego do I. Weymarna, Poznań 10/21 III 1770, s. 30–31; J. Kitowicz, *Pamiętniki…*, t. II, s. 181–182, [BKPAN, rkps BK 433, t. II, s. 212]; *Aus der letzten Zeit der Republik Polen. Gedenkblätter eines Posener Bürgers (1760-1793)*, hrsg. Christian Meyer, München 1908, s. 36; *Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen nebst einem Anhange von gelehrten Sachen. Eilftes Jahr 1770*, 21 IV 1770, Wiadomości z Warszawy z 2 IV 1770, s. 134; Wiadomości z Warszawy z 4 IV [1770], [w:] Źródła odnoszące się do pierwszego okresu panowania Stanisława Augusta po roku 1773, wyd. Henryk Schmitt, Lwów 1884, s. 80; Wiadomości z Warszawy, 2 IV, „Journal Encyclopedique" III (1770), II, s. 317; Gazeta pisana z Warszawy, 12 IV 1770, Zakład Narodowy Biblioteka Ossolineum (dalej: ZNBOss), rkps 587/I, k. 57v oraz następujących źródeł, do których nie udało się dotrzeć: „B. Kras 3923, k. 431".

[106] AGAD, Varia BN, sygn. 36, Регистр взятым под деревнею Солце…, s. 223 i 242.

kilkadziesiąt osób z Regimentu Pieszego Królewicza generała Schacka, siłą zabranego do konfederacji")[107] i większość oficerów, jeśli nie wszyscy, należałoby zastanowić się, gdzie znajdowała się reszta z domniemanej przez Szczygielskiego liczby 700 (względnie 560) osób. Moim zdaniem, oba pułki nigdy nie osiągnęły zakładanych stanów etatowych. Według wyliczeń Szczygielskiego w trzech województwach: poznańskim, kaliskim i gnieźnieńskim wyznaczony kontyngent piechoty wynosić miał ok. 2930 ludzi[108] z dziesięciu powiatów. Z tego na piechotę wypadać miało 1600 żołnierzy w 2 pułkach i 2 batalionach specjalnych, a nadmiar zrekrutowanych osób miano oddać do kawalerii[109].

Wyliczenia te oparte na uniwersałach, uzupełnione i poprawione na podstawie pojedynczych wzmianek źródłowych, zakładały wykonanie uchwał w stu procentach. Wiemy jednak, że realizowano je ze zmiennym powodzeniem. Zwłaszcza wykonywanie uniwersałów z listopada 1769 r. szło opornie i co przyznaje sam Szczygielski, Konarski godził się na liczne ustępstwa wobec miast co do liczby dostarczanych żołnierzy do piechoty w zamian za szybkie, chociaż realizowane tylko częściowo, „wyprawy piesze"[110]. Musimy zatem zweryfikować negatywnie ustalenia Szczygielskiego odnośnie do wielkości piechoty wielkopolskiej i realizacji obu uniwersałów Malczewskiego z lutego i listopada 1769 r. Za przykład niech posłuży Kalisz, który zgodnie ze „specyfikacją ułożonej piechoty z miast i miasteczek pow. kaliskiego" miał dostarczyć 50 żołnierzy pieszych[111]. Wiemy, iż pomimo szczerych chęci Kalisz dostarczył jedynie 20 żołnierzy pieszych[112]. Z kolei zamiast 50 żołnierzy Leszno wystawiło ich 10[113], a Kościan[114] 5 w miejsce 10[115]. Zdarzały się oczywiście wyprawy zrealizowane w prawie w całości względem określonego kwantum. Rawicz zapłacił 5 listopada 1769 r. 9000 zł za „wyprawę pieszą", która mogła wystarczyć na wyekwipowanie 20–25 rekrutów w zależności od przyjętej taksy

[107] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 27, b.p.; odwołuje się tutaj na *Aus der letzten Zeit...*, s. 40; AGAD, Varia BN, sygn. 36, C. Rönne do I. Weymarna, Poznań, 15/26 IV 1769, s. 219.

[108] Wyliczenia Szczygielskiego nie obejmują np. wyprawy z Wschowy czy Rawicza.

[109] W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 329–332.

[110] *Ibidem*, s. 333.

[111] *Ibidem*, s. 330, B. Zamoyskich 964, s. 748; Archiwum Sułkowskich, sygn. X A5.

[112] APP, AmKal, sygn. I/211, Regestra percepty y expensy..., s. 56–58.

[113] APP, AmL, sygn, I/457, Ausgaben 15 XII 1769, s. 37; AmRaw, sygn. I/79, [Uniwersał A. Konarskiego z specyfikacją miast i wielkości wyprawy], Leszno, 2 XI 1769, k. 33.

[114] W. Szczygielski w ogóle nie wziął tego miasta pod uwagę, gdyż nie zostało wymienione w cytowanym przez niego źródle (APP, Bledzew C 64); zob. APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, Kopia ordynansu danego od JW Jmci pana marszałka WJci panu Konarskiemu pułkownikowi, 27 X 1769, s. 27–28 oraz AmRaw, sygn. I/79, s. 33.

[115] APP, AmKoś, sygn. I/229, [Rewers Konarskiego dany miastu Kościan na odebranie 5 pachołków], Leszno, 23 XI 1769, s. 69–70.

jednej ze specyfikacji[116]. Aż 12000 zł zapłaciła Wschowa 6 grudnia 1769 r. pułkownikowi Konarskiemu za „piechotę"[117]. Realizacja poboru wahała się więc w granicach 40–50% normy określonej uniwersałami Konarskiego z listopada 1769 r. Niektóre miasta opłaciły wyprawę w całości pieniędzmi (np. Rawicz, Rydzyna, Wschowa) i to nawet kosztem zadłużenia się (np. Słupca[118]). Ciekawy jest tutaj przykład Leszna, którego magistrat w miejsce obniżonego już i tak z 50 do 10 kwantum „infanteristów" suplikował o zastąpienie wyprawy jedynie przedłożeniem „moderunków", które jak argumentowano, „więcej niż wyprawa 10 [ludzi – przyp. T.K.] kosztują"[119]. Warto tu zaznaczyć, że koszt tej wyprawy oszacowano na 3770 zł i tyle miasto ostatecznie zapłaciło, bowiem prośby magistratu nie uwzględniono. Argumentację władz Leszna należy uznać za pokrętną, gdyż ostatecznie „wyprawa" wcale nie wyniosła więcej niż wskazywała na to specyfikacja, a miasto musiało dodatkowo zapłacić za zawerbowanie („angeld" lub „handgeld") 10 ochotników po 54 zł na każdego, co opłacono w dwóch ratach po 15 czerwonych zł[120]. Podobnie postąpiły władze Rydzyny. Jeszcze w sierpniu 1769 r. miasto miało przystawić 4 rekrutów (konnych?)[121], natomiast uniwersał z listopada 1769 r. określał wysokość wyprawy pieszej na 36 pachołków. Miasto zapłaciło najpierw 10 listopada 1769 r. 2035 zł i 10 gr za 5 ludzi, których koszt obejmował nie tylko umundurowanie, uzbrojenie i wyposażenie, ale także roczny lenung, zaopatrzenie w amunicje oraz 30 zł na zawerbowanie ochotników[122]. Dwa ty-

[116] Te wahały się między 363 zł i 7 gr (APP, AmRydz, sygn. I/67, s. 54), a 424 zł i 7 gr (APP, Klasztor cystersów w Bledzewie, sygn. 190, s. 29); APP, AmRaw, sygn. I/79, Regestr wydatków miasta Rawicza od zaczętey Prześwietney Konfederacyi, Rawicz, 22 XI 1771, s. 281.

[117] BKPAN, rkps BK 2103, Liquidatio expensów, które miasto Wschowa sub jurisdictione magistratus z dwiema do jey należącemi wsiami major et minor Przyczyna nunca pratarum a 24 (Decem)bris 1768 usque ad 21 (Decem)bris 1770 dla Prześwietney Konfederacyi wydała, Wschowa, 6 II 1771, k. 137v. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż było to 20 pachołków, na których 10 grudnia 1769 r. porucznik Rdułtowski pobrał dalsze 1500 zł; *ibidem*.

[118] APP, Akta miasta Słupca, sygn. I/23, [Uchwała trzech porządków], Słupca, 26 VI 1769, s. 108.

[119] APP, AmL, sygn. I/631, [Suplika miasta Leszna], [b. m. i d.], s. 2–3.

[120] APP, AmL, sygn. I/631, [Suplika miasta Leszna], [b.m. i d.], s. 2–3; AmL, sygn. I/457, [Księga rachunkowa miasta Leszna], 1769, s. 37; AmL, sygn. I/633, Specyfikacya według którey JP Porucz(nik) w niebytności moiey odbierać będzie..., s. 11; [Kwit Konarskiego dany miastu Leszno na odebraniu 10 pachołków] oraz [Kwity Pawłowskiego na odebranie 15 czerwonych złotych], Leszno, 19 XI 1769, 30 XI 1769, 7 XII 1769, s. 7. BKPAN, rkps BK 2103, Konnotacya podatków y expensów pogorzałego miasta Leszna na Prześwietną Konfederacya W(ojewództw) W(ielko) polska wydanych y uczynionych, Leszno, 1 II 1771, k. 133-133v; Konnotacya kwitów miasta Leszna, [b.m. i d.], k. 134. Specyfikacja zostawiona Pawłowskiemu zawierała 54 zł werbunkowego, jednak nie zawierała 208 zł rocznego lenungu.

[121] APP, AmRydz, sygn. I/67, Wegen den 4 Recrouten von der Stadt Reisen, Rydzyna, 4 VIII 1769, s. 50; [Pismo magistratu Rydzyny w sprawie wystawienia wyprawy], Rydzyna, 9 VIII 1769, s. 52.

[122] APP, AmRydz, sygn. I/67, Specification wass zu einer Mondirung..., s. 54–55; AmRydz, sygn. I/68, [Kwit A. Konarskiego dany miastu Rydzynie na odebranie 5 pachołków i lenungu

godnie później (25 listopada 1769 r.) Konarski ponaglał władze Rydzyny o „nieodwłoczne" przystawienie reszty naznaczonej wyprawy[123]. Rydzyna szukała możliwości zmniejszenia tego wymiaru i z pewnością udało się jej to uzyskać, gdyż marszałek konfederacji wielkopolskiej Malczewski w poleceniu wydanym 28 listopaa 1769 r. nakazał miastu wydanie jeszcze 2 pachołków do zmniejszonego już kwantum 7 rekrutów[124]. Brakujących piechurów opłaciło miasto już w kwocie wyższej niż pierwszych pięciu, gdyż za werbunek policzono nie po 30 zł, a 54 zł[125]. Nie wiemy, czy środki te potem wykorzystano na zawerbowanie, umundurowanie i uzbrojenie ochotników, czy przeznaczono na zakup innych sprzętów (np. armat). Szeregi uzupełniano także przez karne zsyłanie żołnierzy jazdy, którzy utracili konie lub sprzedali swój mundur i wyposażenie[126].

Dość ostrożnie można jednak przyjąć, że każdy z pułków mógł liczyć po ok. 300 żołnierzy, co zgadzałoby się z tym, co podał Kitowicz[127]. Malczewski w swym manifeście z 10 stycznia 1772 r. wprost wskazuje, iż na wyprawę warszawską wziął ze sobą jedynie 300 żołnierzy piechoty, a nie, jak chciałby tego Szczygielski, 500[128]. Na niepełną realizację uniwersałów wskazuje również brak informacji o planowanych przecież, a nieutworzonych 2 batalionach specjalnych. W żadnym znanym nam (ale także zdaje się i Szczygielskiemu) źródle nie pojawia się choćby cień informacji o ich utworzeniu. Być może plany utworzenia tychże batalionów zostały przesunięte w czasie do momentu, gdy udałoby się uzupełnienie dwóch pierwszych pułków do kompletnych lub chociaż zbliżonych do kompletu stanów etatowych. W tym miejscu wspomnieć trzeba ów trzeci, w dużej mierze domniemany przez Szczygielskiego, pułk piechoty rekrutowany przez Morawskiego. Według źródeł liczyć miał między 150[129] a 200 żołnierzy, z których tylko 50 miało mieć mundury

dla nich], Leszno, 10 XI 1769, s. 64; [Kwit A. Konarskiego dany miastu Rydzynie na odebranie w5 pachołków i lenungu dla nich], Leszno, 13 XI 1769, s. 66, 81; Extract der qvittungen...

[123] APP, AmRydz, sygn. I/68, [Obwieszczenie A. Konarskiego miastu Rydzynie o przystawienie wyprawy], Leszno, 25 XI 1769, s. 76, 80.

[124] APP, AmRydz I/68, [Polecenie I. Malczewskiego do wydania przez miasto Rydzynę 2 pachołków do quantum 7], obóz pod Poznaniem, 28 XI 1769, s. 71.

[125] APP, AmRydz I/68, [Kwit A. Konarskiego dany miastu Rydzynie potwierdzający odebranie 2 pachołków], Wschowa, 2 XII 1769, s. 67 oraz kopia na s. 77; [Oblata Qviettnum...; Extract der qvittungen...

[126] APP, AmRydz, sygn. I/67, Uniwersał Michała Łasko Korobity Kobierzyńskiego, Poznań, 28 II 1770, s. 59–60.

[127] J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. II, s. 156 oraz oryg. BKPAN, rkps BK 433, t, II, s. 201.

[128] BPP, sygn. 1087, [Manifest Ignacego Skarbka Malczewskiego] 10 I 1772, k. 38v; LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, odpis manifestu I. Skarbka Malczewskiego także w Sesji Generalności z 10 I 1772, k. 118.

[129] AGAD, Varia BN, sygn. 36, Extract aud rem Rapporte des Obristen von Rönne de dato Posen den 10[/21] Marz 1770, s. 30; Thornische wöchentliche..., s. 134.

i uzbrojenie, a pozostali jedynie kije[130]. Nie jest wykluczone, iż większość z owych 50 uzbrojonych w karabiny żołnierzy pochodziła z zagarniętego przez Morawskiego w lipcu 1769 r. pododdziału ok. 70 żołnierzy z Regimentu Pieszego Królewicza, najprawdopodobniej dowodzonego przez por. Aleksego Kwaśniewskiego(?)[131]. Oddział ten, a raczej 47 żołnierzy i 2 podoficerów, oraz por. Kwaśniewskiego wykazywano jednak co najmniej do lipca 1771 r. w raportach regimentowych jako zabranych do konfederacji[132]. Czy był to ten sam oddział, który Morawski „zgarnął" w lipcu 1769 r. pod Chodzieżą[133], czy może byli to dezerterzy, którzy do oddziału nigdy nie powrócili, a wykazywano ich brak w ten sposób – tego niestety nie jesteśmy w stanie ustalić. Kwaśniewski nie występuje w listach oficerów Regimentu Pieszego Królewicza opracowanych dla lat 1777–1794[134], chociaż pojawia się w *Herbarzu polskim* Adama Bonieckiego w 1783 r. jako kapitan wojsk królewskich[135]. Warto tutaj wskazać, iż Kitowicz wspomina innego oficera Regimentu Pieszego Królewicza – „Szarficza z dzidą, porucznika od regimentu pieszego Golczowskiego, kilku niedzielami wprzód z 40 gemejnami przez Morawskiego w Chodzieżu zabranego"[136]. Owego „Szarficza" identyfikować można z porucznikiem Fryderykiem Wilhelmem Szarowetzem, synem Franciszka Henryka Szarowetza z Szarowa, podpułkownika w tymże samym oddziale[137]. Niestety, nie wiemy, czy Szarowetz faktycznie dostał się do niewoli konfederackiej, gdyż nie mamy żadnych bardziej szczegółowych źródeł dotyczących jego służby w latach 1768–1777. Ponadto wspomniany przez Kitowicza regiment „golczowski" należałoby identyfikować z Regimentem Pieszym Królowej, którego szefem od 1763 r. był Stanisław August Golcz[138], a nie Regimentem Pieszym Królewicza, w którym służył Szarowetz[139].

[130] BKPAN, rkps BK 433, t. II, Jędrzej Kitowicz, *Rękopism historyi krolestwa Polskiego od początku panowania Augusta III do roku 1771*, s. 211. W wydaniu z 1840 r. [J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. II, s. 181] podano błędnie 500 nowozrekrutowanej piechoty.

[131] AGAD, AR, Militaria, pudło VII, plik 1, Specyfikacje sztaabs y oberofficierów za urlopem będących, [31 XII 1769, 30 IV 1771, 30 VI 1771, 31 VII 1771], s. 245, 247, 249, 251.

[132] AGAD, AR, Militaria, pudło VII, plik 1, Raport miesięczny Regimentu Pieszego Nayiaśnieyszego królewicza Jmci y Rzeczypospolitey jak się effective znaydował w miesiący Julii 1771, s. 245.

[133] W. Szczygielski, *Jan Niepomucen Antoni Morawski*, s. 705–707.

[134] Mariusz Machynia, Czesław Srzednicki, *Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, t. II: *Oficerowie wojska koronnego*, cz. 3: *Piechota*, Kraków 1998.

[135] Adam Boniecki, Artur Reiski, *Herbarz polski*, t. 13: *Krzemieniowscy – Lasoccy*, Warszawa 1909, s. 292.

[136] J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., t. III, s. 192, por.: BKPAN, rkps BK 433, t. II, s. 291.

[137] AGAD, AR, Militaria, pudło VII, plik 1; APT, AmT, kat. II, I-3369, s. 971–973, 975–979; R. Flanss, *Die Infanterie-Regimenter der Kron-Armee...*, s. 74–75; *idem*, *Die auf deutschen Fuss...*, s. 66–68, 85; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 77; *Materyały do konfederacyi barskiej r. 1767–1768 z niedrukowanych dotąd i nieznanych rękopisów*, oprac. Szczęsny Morawski, t. 1, Lwów 1851, s. 261.

[138] Bronisław Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925, s. 26.

[139] Tu na marginesie należałoby wskazać, iż szefem Regimentu Pieszego Królewicza przez

Oddział piechoty Morawskiego został zmasakrowany w starciu rozegranym „na przestrzeni 9 kilometrów" między wsiami Sobiesiernie i Tarnowo. Z pogromu ocalało „jedynie 2 konnych i 50 pieszych. Część chowających się w palących domach w Tarnowie wzięta została do niewoli. Zwycięzcy zdobyli ponadto cały tabor, kilka wozów amunicji, prochu i naboi oraz parę bębnów". Wziętych do niewoli miano jedynie 40 żołnierzy[140]. Nie ma przesłanek źródłowych, by uznać, iż faktycznie Morawski prowadził rekrutację trzeciego pułku piechoty. Moim zdaniem, bardziej prawdopodobne wydaje się, iż oddział 150–200 żołnierzy piechoty, których Morawski pozostawił w Poznaniu, był resztką z jednego z Pułków Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich, pozostawiony w Wielkopolsce ze względu na niekompletne uzbrojenie i brak umundurowania (dopiero je przygotowywano[141]).

Nie były to jedyne oddziały piechoty utworzone w Wielkopolsce podczas konfederacji barskiej. Generalność zdawała sobie sprawę z potrzeby posiadania oddziałów piechoty również później i jakieś kroki w tym celu przedsięwzięto już co najmniej w październiku 1771 r., o czym świadczy odpowiedź Generalności prawdopodobnie na list magistratu Wschowy przysłany w tym czasie, w którym szefowie barscy tłumaczą konieczność ponoszonych przez wszystkie trzy stany poświęceń na rzecz dobra ogółu i ich znaczenie, wskazując również na obowiązek „pomocy i wsparcia przynajmniej na okrycie i umundurowanie żołnierzy, życie własne codziennie ochoczo przeciwko nieprzyjacielowi niosących"[142], ale przede wszystkim list Augusta Sułkowskiego pisany z Rydzyny. Książę skarży się w nim na już poniesione straty i namawia regimentarza na finansowanie „nowo żądanej wyprawy pachołków" z „publicznego podatku", które wyliczał na przeszło 2 mln złotych polskich[143]. W instrukcji dla konsyliarza Macieja Moszczyńskiego z końca listopada 1771 r. Michał Jan Pac zalecał w tym celu „in ordine wynajdzienia jak najskuteczniejszych

pewien czas (1748–1767) był brat S.A. Golcza – Jerzy Wilhelm; R. Flanss, *Die Infanterie-Regimenter der Kron-Armee*..., s. 76; Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 1095, s. 193.

[140] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 27, fragment ten opracował Szczczygielski na podstawie: AGAD, Varia BN, sygn. 36, Ekstrakt z raportu C. Rönnego do I. Weymarna, Poznań, 10/21 III 1770, s. 30–31; J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., s. 181–182 [BKPAN, rkps BK 433, t. II, s. 212]; *Aus der letzten Zeit*..., s. 36; *Thornische wöchentliche*...; Wiadomości z Warszawy z 4 IV [1770], [w:], Źródła odnoszące się..., s. 80; Wiadomości z Warszawy, 2 IV, „Journal Encyclopedique", III (1770), II, s. 317; „Gazeta pisana z Warszawy" z 12 IV 1770, ZNBOss, rkps 587/I, k. 57v; oraz następujących źródeł, do których nie udało mi się dotrzeć: „B. Kras 3923, k. 431".

[141] Pamiętamy, iż Rönne zdobył w Poznaniu znaczną liczbę „sztuk mundurowych", przygotowywanych dla piechoty Morawskiego; AGAD, Varia BN, sygn. 36, C. Rönne do I. Weymarna, Poznań, 16/27 III 1770, s. 69.

[142] LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, Generalność do miasta Wschowy, 9 X 1771, k. 53.

[143] BKPAN, rkps BK 2118, A. Sułkowski do J. Zaremby, Rydzyna, 22 X 1771, b.p.

sposobów do podniesienia piechoty wojewódzkiej z uchwał tychże województw" wielkopolskich „zniesienie się" z Zarembą[144]. Pac chciał, aby powstała ona z innych środków finansowych („z prywatnych ustaw a nie zaś") niż podatki publiczne[145]. Reaktywację piechoty ujęto także w laudum drugiego zjazdu wschowskiego z lutego 1772 r.[146]

Oddział taki utworzył najpóźniej w listopadzie 1771 r. Zaremba, choć jak wynika z tabeli wypłaconego lenungu, część żołnierzy służyła już od 18 października 1771 r.[147] Pierwszym kapitanem (hauptman) był niejaki von Roestel, a 17 grudnia 1771 r. utworzono drugą kompanię kapitana A. de Kettlera[148]. Według raportu pod koniec grudnia 1771 r. obie kompanie piechoty miały mieć 6 podoficerów, dobosza i 109 szeregowych[149]. Ponadto przy okazji tego raportu po raz pierwszy wymieniono pododdział artyleryjski liczący kaprala, 9 kanonierów i knechta[150]. Przynajmniej do 19 stycznia 1772 r. utrzymał się podział na dwie kompanie piechoty. Z tego dnia pochodzi ostatni z raportów „Pierwszej kompanii piechoty kapitana Roestela", w której wymienia się sierżanta, kaprala, dobosza i 44 szeregowych. Natomiast nazwisko Roestla w archiwum Zaremby pojawia się po raz ostatni 24 stycznia tego roku[151]. Powodem jego odejścia były najprawdopodobniej kwestie finansowe. Już w grudniu kapitan niecierpliwił się, iż musiał domagać się już dwukrotnie otrzymania należnego mu wynagrodzenia i narzekał na kłopoty z utrzymaniem się wobec tak nieregularnych wypłat uposażenia[152]. Obie kompanie połączono pod dowództwem Kettlera, który pojawiać się będzie w materiale archiwalnym aż do końca marca 1772 r.[153] Ale wzmiankowany był już wcześniej. W *Punktach* przygotowanych przez księcia Augusta Sułkowskiego na otwarcie Izby Konsyliarskiej w sierpniu 1769 r. wskazywano

[144] LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, Instrukcya JWImci P(an)u Moszczyńskiemu konsyliarzowi Prowincyonalnemu wielkopolskiemu od stanów sprzymierzonych dana, 26 XI 1771, k. 82v; zob. także: BKPAN, rkps BK 2118, M.J. Pac do J. Zaremby, 26 XI 1771, b.p.

[145] BKPAN, rkps BK 2118, M.J. Pac do J. Zaremby, 26 XI 1771, b.p.

[146] APP, Księgi sądu i urzędu grodzkiego we Wschowie, sygn. Gr 221, Laudum zjazdu Skonfederowanych Województw Wielkopolskich we Wschowie, 18 II 1771, k. 323v.

[147] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Liste von denen Recrouten der Infanterie so an die Frantzösischen h(err) Officiers von h(err) Hauptm(man) von Röstel Compagnie, Leszno, 14 I 1772, k. 12.

[148] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Lista von dener Recrout der Infanterie so an die Frantzösischen officirs von des h(err) hauptm(an) Ketter Compagnie abgegeben, [Leszno, 14 I 1772], k. 12v.

[149] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Lohnungs Liste von Excellence dess herrn Generale v(on) Zaremba Infanterie Corps von 10 ten bis ultimo Xbris 1771, k. 36-37v.

[150] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Lohnungs Liste von Excellence dess herrn Generale v(on) Zaremba Infanterie Corps von 10 ten bis ultimo Xbris 1771, k. 36-37v.

[151] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Roestel do J. Zaremby, Leszno, 24 I 1772, k. 28.

[152] BKPAN, rkps BK 2118, Roestel do J. Zaremby, Leszno, 25 XII 1771, b.p.

[153] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Kwit na odebrane wynagrodzenie dla kapitana A. de Kettlera], Kobylin, 31 III 1772, k. 116.

jego kandydaturę na kwatermistrza tworzonych regimentów piechoty[154]. Czy faktycznie stanowisko to objął, niestety nie wiemy, gdyż jego nazwisko nie pojawia się na żadnym innym dokumencie z tego okresu. Musiał jednak wcześniej służyć Sułkowskim, być może w milicji, skoro rekomendowano go na tak eksponowany urząd. Potwierdza to także retoryka listów pisanych przez Kettlera do Zaremby, w których uprasza o rozstrzygnięcie wielu spornych zagadnień związanych z umundurowaniem i wydatkami na tworzoną przez regimentarza piechotę. Powołuje się na to, iż leszczyńscy kupcy, ze względu na znajomość, gotowi są jeszcze kredytować niektóre zakupy, lecz zaczynają głośno upominać się o swoje należności, a to, jako osobę zaręczającą własnym słowem i honorem szybkie uregulowanie należności, stawia go w niezręcznej sytuacji[155]. Koszt lenungów między 26 grudnia 1771 r. a 9 stycznia 1772 r., czyli okresem dwutygodniowym, wynosił 400 zł i 15 gr, z których Kettler był w stanie zapłacić od ręki 140 zł, a na resztę prosił jakąś asygnację od Zaremby[156]. Tego typu prośby były w ich wzajemnej korespondencji dość częste. Etatowo obie kompanie miały liczyć 200 żołnierzy[157], jednak liczby tej nigdy nie osiągnięto, a najwyższy stan osobowy łącznie z pododdziałem artyleryjskim wystąpił 18 marca 1772 r. i wyniósł 124 żołnierzy i podoficerów, w tym 11 nieumundurowanych rekrutów z Kalisza i 90 szeregowych[158]. Tabela 3 przedstawia zmiany osobowe kompanii piechoty ujęte w poszczególnych zachowanych raportach.

Widzimy powolny, ale systematyczny wzrost stanów osobowych, ale także liczby oficerów. Prócz kapitana Kettlera w oddziale służyli porucznicy: Berg (wymieniony 2 lutego 1772 r.)[159] i Schwartzenfeld (w okresie 13 lutego – 18 marca 1772 r.)[160], do których później dołączył porucznik Gruszczyński (14 lutego 1772 r.)[161] oraz chorąży (niem. *Fahndrich*) von Glockenn (18 marca 1772 r.)[162]. Oddziałem artylerii dowodził co najmniej

[154] BKPAN, Spuścizna Wacława Szczygielskiego, sygn. 2, Archiwum Rydzyńskie, rkps X B 19c, [Punkty X Augusta Sułkowskiego na otwarcie Izby Konsyliarskiej 21 VIII 1769 pro memoria do Poznania], b.p.

[155] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, Leszno, 5 III 1772, k. 84.

[156] BKPAN, rkps BK 2118, A. Kettler do J. Zaremby wraz z załącznikiem, Leszno, 28 XII 1771, b.p.

[157] BKPAN, rkps BK 2102, t. I, [Kontrakt z Zarembą na wykonanie flintpasów] Leszno, 13 XII 1771, k. 75; rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, 27 I 1772, k. 33v.

[158] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von der Infanterie an Seiner Excellenz den Herr General Marchal v(on) Zaremba, Kalisz, 18 III 1772, k. 98.

[159] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 41, 68v, 79.

[160] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 53, 79. 87, 88, 90, 95-95v, 99.

[161] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 65, 79.

[162] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 99.

Tabela 3. Zmiany osobowe kompanii piechoty w 1772 r.

Szarża	27 stycznia	9 lutego	16 lutego	23 lutego	7 marca	18 marca
Oficerów	3	3	3	3	3	4
Feldweblów	1	1	1	1	1	1
Furierów	1	1	1	1	1	1
Felczerów	0	0	0	0	1	1
Kaprali	4	4	4	4	5	5
Doboszy	2	4	4	4	1	1
Szeregowych	57	70	72	82	93	90
Rekrutów	0	0	0	0	3	11
Profosów	0	1	1	1	0	0
Razem	68	84	86	96	108	114

Źródło: BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 32, 42, 46, 75, 87-88, 98.

Tabela 4. Zmiany osobowe artylerii w 1772 r.

Szarża	27 stycznia	9 lutego	16 lutego	23 lutego	7 marca	18 marca
Oficerów	1	1	1	1	1	1
Kaprali	2	2	2	2	1	1
Kanonierów	12	15	15	16	7	7
Knechtów	2	1	1	2	1	1
Razem	17	19	19	21	10	10

Źródło: BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 32, 42, 46, 75, 86, 98.

od stycznia do marca 1772 r.[163] porucznik Bronschwitz[164]. Tabela 4 przedstawia zmiany osobowe artylerii ujęte w poszczególnych zachowanych raportach.

[163] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von S. Excell H. Generale v. Zaremba Marchaln von Gros Pohln Infanterie und zwar von des H. Hauptm(an) v Kettlers Compagnie, Leszno, 27 I 1772, k. 32.

[164] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 86, 99, 115.

Jak można zauważyć, w marcu 1772 r. nastąpiła znaczna, sięgająca niemal 50% redukcja stanu osobowego. Kettler w swoim raporcie wskazywał, że dwóch z zwerbowanych w styczniu kanonierów wcześniej służyło przez całą wojnę siedmioletnią w armii pruskiej[165]. Dokumentacja finansowa wskazuje, iż już pod koniec marca Zaremba liczył się z możliwością rozwiązania oddziału. Z tego okresu pochodzi większość kwitów regulujących zaległe należności u rzemieślników za ekwipunek i umundurowanie przeznaczone dla artylerii i piechoty. Tłumaczy to też w pewien sposób prośby kapitana Kettlera o uregulowanie zaległej płacy[166].

Oddział pełnił głównie służbę garnizonową w Lesznie oraz Wschowie. Warta dzienna wystawiana w Lesznie składała się z oficera *de jour*, 2 podoficerów, dobosza i 30 szeregowych, spośród których wyznaczano 5 gefrejtrów. Posterunki złożone z jednego gefrejtra i 3 szeregowych ustawiano przy bramach Rydzyńskiej (Reisnerthor), Święciechowskiej (Schwetzkerthor), Zielonej (Grunerthor) i Osieckiej (Storchnestetthor). Na odwachu pozostawało 2 podoficerów, dobosz i jeden gefrejter; przy broni było 3 żołnierzy, 6 przy kwaterze Zaremby i 3 przy kwaterze kapitana[167]. Miasto opłacało także kwaterunek Kettlera, który wynosił po 18 zł tygodniowo. Przez dwa tygodnie przebywał w Lesznie także kpt. Roestel[168]. Od 16 lutego 1772 r. znaczna część oddziału – tj. obaj porucznicy, 3 kaprali, dobosz, 53–54 gemajnów oraz połowa komendy artyleryjskiej komenderowana była do Wschowy[169]. Również tam formowana była warta. Składała się z podobnej liczby żołnierzy, mianowicie oficera, 2 podoficerów, dobosza, 28–30 gemeinów i kanoniera. Jeden posterunek złożony z gefrejtra i 6 szeregowych pilnował bramy Głogowskiej (Glogauierthor), natomiast pozostali znajdowali się na hauptwachu, z czego 6 przy broni, 6 przy generale Zarembie, 3 przy pułkowniku i 3–6 na patrolu[170]. Oddział

[165] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von S. Excell H. Generale v. Zaremba Marchaln von Gros Pohln Infanterie und zwar von des H. Hauptm(an) v Kettlers Compagnie, Leszno, 27 I 1772, k. 32.

[166] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Kwit na odebrane wynagrodzenie dla kapitana A. de Kettlera], Kobylin, 31 III 1772, k. 116.

[167] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von der Hauptwacht und denen detagierten Posten, Leszno, 2 II 1772, k. 41.

[168] APP, AmL, sygn. I/460, [Wydatki miasta Leszna], 31 III 1772, s. 13–16.

[169] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von S. Excell(enz) H. Gen(eral) v(on) Zaremba, Marechaln von Gross Pohln dero unterhabenden Infanterie, und zwal H. Hauptm(an) v(on) Kettlers Compag(nie) betreffend, Leszno, 16 II 1772, k. 46; Rapport von S. Excell(entz) H(err) Generaln von Zaremba unterhabenden Infanterie, und zwar H(err) Hauptman(n) v(on) Kettlers Compag(nie) betreffend, Leszno, 23–28 II 1772, k. 75.

[170] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von der Hauptvach und denem detagierten Posten, Wschowa, 17 II 1772, k. 53; Rapport von der Hauptwache und denen Detachirten Posten, Wschowa, 14 II 1772, k. 65; Rapport von der Hauptvach und denen detagierten Posten, Wschowa, 13 II 1772, k. 66.

opuścił Wschowę i Leszno zapewne na początku marca 1772 r. i udał się do Sokolnik (7 marca). Stamtąd wyruszył do Kalisza, gdzie miał dotrzeć 10 marca 1772 r. w nocy[171]. Oddział stacjonował w tym mieście co najmniej do początku kwietnia i zaznaczyć należy, że mieszkańcy nie byli temu przychylni. 18 marca 1772 r. por. Schwartzenfeld napisał skargę do Zaremby właśnie na mieszkańców Kalisza, którzy przedtem kwaterowali 1200 Rosjan i darzyli ich większą estymą niż własne wojska regimentarza i nawet dla 124 żołnierzy nie mógł znaleźć odpowiedniego kwaterunku[172]. Rachunki miejskie wskazują, iż Kalisz ponosił niemal stałe koszty utrzymania garnizonu. Składały się na to głównie zakup drewna do opalania „do kordygardy dla piechoty przy" konfederacji, ale także sporządzenie latarń, pryczy i drzwi do wspomnianej kordygardy oraz na chłopca, który służył „na usłudze u piechoty"[173]. Ostatnia wzmianka o oddziale piechoty pochodzi z 3 kwietnia[174]. Prusacy zajęli Kalisz najpóźniej 25 kwietnia 1772 r.[175] Nie da się wykluczyć, że przy okazji zajęcia tegoż miasta doszło do jakichś walk lub unicestwienia piechoty Zaremby. Wspomina o tym pośrednio m.in. Jan de Witte w swojej korespondencji, choć poza dwoma dość lakonicznymi wzmiankami nie mamy innych informacji potwierdzających ten fakt[176].

Jak na bardzo krótki okres istnienia oddziału, zachowało się całkiem sporo informacji dotyczących jego umundurowania, wyposażenia i uzbrojenia. Pierwszy z zachowanych rachunków pochodzi jeszcze z listopada 1771 r. Kapitan Roestel kwitował w nim odbiór 10 postawów białego sukna na mundury piechoty[177]. Z sukna tego sporządzano zarówno spodnie, kamizelki, jak i suknie wierzchnie („Rocki"). Lista lenungowa

[171] BKPAN, rkps BK 2119, I. Przyjemski do J. Zaremby, Kalisz, 10 III i 11 III 1772, b.p.

[172] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Schwartzenfeld do J. Zaremby, Kalisz, 18 III 1772, k. 95-95v.

[173] APP, AmKal, I/214, Regestra percepty y expensy w roku pań(skim) 1771 (die) 27 Aprili za prezydencyi s[z]lachetnego jmci pana Andrzeia Podbowicza a przeze mnie sprawiedliwie konotowane, s. 32–33.

[174] *Ibidem*, s. 33. Nie znajduje w aktach potwierdzenie historia o zbrojnym zdobywaniu miasta przez dragonów Regimentu von Alvensleben; E. von Hagen, *Geschichte des neumärkischen Dragoner-Regiments Nr 3*, Berlin 1885, s. 139.

[175] *Ibidem*, s. 38.

[176] ANK, AS, Archiwum sławuckie (dalej: As), rkps 1729 (dawniej 689/II), J(an). Witte do P(iotra). Rumiancewa, (kopia), 26 IV 1772, s. 431; J(an). Witte do J(ózefa). Stempkowskiego, (kopia), 27 IV 1772, s. 432; drobne wzmianki o zbrojnym zdobywaniu miasta odnaleźć można w niemieckojęzycznej literaturze jedynie w monografii historii dragonów Regimentu von Alvensleben; E. von Hagen, *Geschichte des neumärkischen Dragoner-Regiments Nr 3*, Berlin 1885, s. 139, a opracowanie poświęcone działaniom bojowym armii starobrandenburskiej i pruskiej do 1807 r. wskazuje jedynie na zajęcie Kalisza; Günther Gieraths, *Die Kampfhandlungen der Brandenburgisch-Preussischen Armee*, Berlin 1964, s. 237, 404; według Konopczyńskiego „formacja Zaremby nie doczekała się bodaj nawet chrztu bojowego"; W. Konopczyński, *Konfederacja barska…*, s. 843–844.

[177] BKPAN, rkps BK 2102, t. I [Pokwitowanie Roestela na zakup sukna], Sokolnik, 28 XI 1771, k. 69.

kompani Roestela wskazuje, iż w piechocie Zaremby w przeciwieństwie do pozostałych pułków piechoty wielkopolskiej noszono niskie trzewiki. W zestawieniu ujęto tam 10 żołnierzy, którzy otrzymali obuwie wyceniane po 3,5 zł[178]. Wiemy też, iż 100 par trzewików i tyle samo par ciżem zamówił dla Zaremby Seweryn Pągowski w Zdunach 18 grunia 1771 r.[179] Na początku stycznia 1772 r. Kettler meldował, iż ma już 60 sztuk mundurów i zamówiono trzewiki dla obu kompani, pozbył się z oddziału ludzi niskich i nienadających się do wojska („wyranżerował" ich), trwa musztra i nauka nowego wojska, jednak brakuje mu baji na podszewkę oraz niebieskiego sukna[180]. Ta ostatnia informacja przekonuje, iż mundury miały niebieskie wyłogi i zapewne takąż podszewkę. Choć w materiałach archiwalnych nie zachowała się żadna informacja o zakupie niebieskiej baji, niemal na pewno korzystano z niej do podszywania sukien wierzchnich. Dowodnie wskazuje na to rachunek na zakup czerwonej baji/flaneli pod mundury artyleryjskie[181], ale także informacja o braku baji w tym kolorze w korespondencji Kettlera z Zarembą[182]. Brak akurat tej informacji nie jest wyjątkiem. Nie wiemy m.in. co noszono na głowie. Pewne informacje przekazano w sposób pośredni. Kettler jakieś kontrakty musiał zawrzeć ze szmuklerzami, konwisarzami (*Zinngiesser*), kapelusznikami i skórnikami (*Gürteln*), gdyż wskazywał, iż robota w tym zakresie posuwa się do przodu[183]. Obecność konwisarzy wskazuje na wykorzystanie przy mundurach guzików wykonanych z cyny.

Mundury z dużą dozą prawdopodobieństwa sporządzali zapewne leszczyńscy Żydzi, którzy wręcz starali się o angaż jako Regimentsschneiderzy, czyli krawcy regimentowi, obiecując Zarembie oszczędności w suknie nawet po łokciu na żołnierza[184]. Cały zresztą wysiłek zmierzający do szybkiego umundurowania i wyposażenia oddziału piechoty oparty został na możliwościach przerobowych lokalnych rzemieślników. Do 24 stycznia 1772 r. obie kompanie piechoty były niemal w pełni umundurowane. Do kompletu 135 osób brakowało 24 sukien wierzchnich i 12 kamizelek. Na uszycie tej liczby mundurów zużyto 10 postawów sukna trzydziestkowego, z czego 9 w kolorze białym i jeden niebieski.

[178] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Liste von denen Recrouten der Infanterie so an die Frantzösischen h(err) Officiers von h(err) Hauptm(man) von Röstel Compagnie, Leszno, 14 I 1772, k. 12.

[179] BKPAN, rkps BK 2118, S. Pągowski do J. Zaremby, Krotoszyn, 18 XII 1771, b.p.

[180] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. de Kettler do J. Zaremby, Leszno, 4 I 1772, k. 6-7.

[181] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Regestr danych towarów do mondurów hussarskich y piechotnych, Leszno, 20 II 1772, k. 60; [Kwit za flanelę czerwoną dla kanonierów], Leszno, 26 III 1772, k. 111.

[182] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, Leszno, 29 II 1772, k. 77.

[183] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, 27 I 1772, k. 33v.

[184] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, List Żydów do J. Zaremby, Leszno, 28 I 1772, k. 30.

Kapitan Kettler domagał się także informacji, skąd wziąć ma brakujące jeszcze sukno po jednym postawie białego i niebieskiego na dokończenie umundurowania. Ponadto informował o zawarciu kontraktu na sporządzenie tornistrów w cenie po 4 zł i 2 gr od sztuki oraz odebraniu 30 pendentów i patrontasz od mistrza Kretschmera. Narzekał natomiast na zbyt małe trzewiki, których otrzymał 8, a dalszych 3 pary były na ukończeniu[185]. Z innych zestawień wiemy, iż do mundurów piechoty wykorzystano także 956 łokci płótna lnianego, dalszych 63 łokci pod mundury artylerzystów oraz 400 łokci płótna na koszule[186]. Na jakieś wydatki na sztuki płótna lnianego wskazują także akta rachunkowe miasta Leszna[187]. W połowie lutego 1772 r. w kompanii Kettlera pozostało jedynie 3 nieumundurowanych żołnierzy, a 8 wymagało dalszej nauki musztry[188]. Stały proces werbunku nie pozostawał oczywiście bez wpływu na poziom umundurowania wojska. Pod koniec lutego 1772 r. w raportach jako nieumundurowanych wskazano już 14 żołnierzy[189]. Sporządzanie ubioru dla nich musiało odbywać się z pewną łatwością, bo spośród 124 żołnierzy wykazanych przez por. Schwartzenfelda w raporcie z 18 marca 1772 r. jedynie 11 świeżych rekrutów ujęto jako „unmontierte", czyli nieumundurowanych[190]. Prace te odbywały się jednak przy jęku i zawodzeniu rękodzielników, którzy, jeśli wierzyć Kettlerowi, swym użalaniem się i ciągłymi skargami nie pozwalały mu nawet na napisanie w spokoju raportu o powyższym[191]. Nie może nas to dziwić, gdyż większość, jeśli nie wszystkie, prac zleconych rękodzielnikom odbywała się na kredyt. Pod koniec lutego w komorze znajdowały się 54 łokcie sukna białego i 24 niebieskiego, jednak brakowało baji na podszewki[192]. W liście z 5 marca 1772 r. Kettler po raz wtóry upraszał m.in. o wskazanie, skąd ma wziąć, prócz otrzymanych 3 postaw białego sukna, resztę materiałów na sporządzenie mundurów, a także informował o złej sytuacji finansowej oddziału, gdyż nie miał z czego wypłacić traktamentu dla żołnierzy ani

[185] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, 27 I 1772, k. 33-33v.

[186] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Regestr danych towarów do mondurów hussarskich y piechotnych, Leszno, 20 II 1772, k. 60.

[187] APP, AmL, sygn. I/460, [Wydatki miasta Leszna], 31 III 1772, s. 14.

[188] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von S. Excell(enz) H. Gen(eral) v(on) Zaremba, Marechaln von Gross Pohln dero unterhabenden Infanterie, und zwal H. Hauptm(an) v(on) Kettlers Compag(nie) betreffend, Leszno, 16 II 1772, k. 46.

[189] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von S. Excell(entz) H(err) Generaln von Zaremba unterhabenden Infanterie, und zwar H(err) Hauptman(n) v(on) Kettlers Compag(nie) betreffend, Leszno, 23–28 II 1772, k. 75.

[190] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rapport von der Infanterie an Seiner Excellenz den Herr General Marchal v(on) Zaremba, Kalisz, 18 III 1772, k. 98.

[191] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, Leszno, 29 II 1772, k. 77.

[192] *Ibidem*.

czym zaspokoić pretensji rzemieślników, na spłatę których już i tak się zapożyczył[193]. Kettler otrzymał kolejno: 2 postawy sukna białego i 1 zielonego 23 marca 1772 r.[194] oraz kolejne 2 postawy sukna trzydziestkowego – jeden z Rawicza, drugi, mniejszy, ze Wschowy – 22 marca 1772 r.[195] Kilka dni później pobrał w Lesznie 60 łokci szarego płótna lnianego[196].

Wśród zachowanej dokumentacji znajduje się także rachunek za sporządzenie munduru dla oficerów piechoty. Jest on niestety niedatowany, ale zapewne pochodzi z lutego 1772 r., odnosi się bowiem do oficerów służących u Zaremby w tym właśnie czasie. Jeden mundur Samuel Gottlieb Grauther wyceniał na 63 zł. Składały się na niego 3 łokcie klejonego płótna pod dziurki i wzmocnienia, 6,5 łokcia niebieskiego adamaszku, 2 łokcie białego adamaszku, 5 łokci barchanu, 2 łutów kamelharu, para podwiązek, 0,75 łokcia białego sukna na tylne elementy munduru, 2 tuziny dużych i 4 tuziny małych guzików. Mundury sporządzono dla poruczników Szwartzenfelda, Berga, Gruszczyńskiego oraz kapitana Kettlera[197]. Artyleria umundurowana była odmiennie. Nosiła mundury w kolorze ciemnozielonym z czerwonymi(?) dodatkami i czerwoną podszewką[198].

Ciekawym, choć również niedatowanym źródłem jest „Nota". Dokument ten stanowi spis uzbrojenia i umundurowania piechoty, jednak nie ma dowodów, aby wiązać ów spis bezpośrednio z piechotą kapitana Kettlera. Dokument wymienia m.in. 88 sztuk „Casqueter" z wełnianymi bortami i skórą, 100 patrontaszy z pasami, 57 białych płaszczy („Mäntel"), 52 białych kamizelek ze spodniami, 100 koszul wierzchnich („Oberhemde"), 133 koszule spodnie („Unterhemde"), 84 pary trzewików, 200 par obcasów i zapasowych podeszw do tychże, 39 par klamer do trzewików, 88 par klamer do spodni, 24 pary spodni płóciennych, 88 par szarych kamaszy z guzikami i sprzączkami, 100 flintpasów z guzikami i pfandeklami, 88 pendentów i 20 halsbind[199]. Warto przypomnieć,

[193] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, A. Kettler do J. Zaremby, Leszno, 5 III 1772, k. 84-85.

[194] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Kwit Przyjemskiego na wzięte z Bojanowa sukno dla piechoty] Bojanowo, 19 III 1772, k. 103.

[195] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Rewers Przyjemskiego na odebranie sukna z Rawicza na mundury piechoty], Rawicz, 20 III 1772, k. 104.

[196] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Kwit na 60 łokci szarego płótna dla piechoty] Leszno, 25 III 1772, k. 106.

[197] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, [Koszty umudnurowanie oficerów piechoty] [b.d.], k. 79.

[198] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Rachunek jako sukno na roskas wydałem, Leszno, 10 II 1772, k. 48; Regestr danych towarów do mondurów hussarskich y piechotnych, Leszno, 20 II 1772, k. 60. Niestety, specyfikacje nie pozwalają na dokładne określenie, jakie elementy poza suknią wierzchnią (rejzrokiem) były ciemnozielone, a jakie czerwone. Wiemy, iż 10 lutego wzięto co najmniej 48 łokci sukna zielonego i 9 łokci sukna czerwonego, do którego dołożono potem 2 postawy sukna czerwonego.

[199] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Nota, [b.d.], k. 134.

iż w ostatnim znanym raporcie oddział ten prezentował się jako niemal w pełni umundurowany, podczas gdy powyższa specyfikacja wskazuje na co najmniej 88-osobowy oddział, który jedynie w 60% posiadał suknie wierzchnie, spodnie i kamizelki. Nie ma jednak pewności, czy dokument nie powstał w trakcie formowania, gdy oddział prezentował się mniej „odziany". Niestety, kwestii tej nie da się tego rozstrzygnąć z powodu braku jakichkolwiek informacji odnośnie do daty powstania dokumentu ani nawet jakiegokolwiek złożonego pod nim podpisu. Sumę całego wymienionego tam sprzętu oszacowano na ponad 6077 zł.

Na marginesie moich rozważań wspomnę także, iż w Wielkopolsce w styczniu 1772 r. przez jakiś czas kwaterowano i organizowano tzw. Legion Potockiego. Oddział ten miał stanowić w zamyśle mieszany, konno-pieszy regiment wyposażony we własną artylerię i utrzymywany z subsydiów francuskich. Plany organizacyjne sporządzone jeszcze w marcu 1771 r. zakładały utworzenie dwóch batalionów po 8 kompanii każdy, w skład których wchodzić miały 4 kompanie piechoty i 4 kompanie jazdy tworzące 2 szwadrony. Każda kompania miała dzielić się na 2 plutony, 4 dywizje i 8 dziesiątek. Każdym plutonem dowodzić miał porucznik, dywizją sierżant, a dziesiątką kapral i w jego zastępstwie gefrejter, co podnosiło siłę kompani do 80 szeregowych, 8 gefrejtrów, 8 kaprali, 4 sierżantów, 4 doboszy, 2 poruczników i kapitana[200]. Dowódcą miał być francuski płk Joseph Meissonier de Valcroissant[201], który już we wrześniu 1771 r. miał rozpocząć rekrutowanie żołnierzy[202].

Do formalnego utworzenia legionu na pewno nie doszło prędzej niż w styczniu 1772 r., bowiem 16 grudnia 1771 r. Generalność wysłała z Preszowa kilka listów, w tym m.in. do Kazimierza Pułaskiego, z prośbą o odeskortowanie kilku oficerów francuskich z ich „wózkami" pod skrzydła Zaremby[203]. Aby szybciej wystawić oddział, generał francuski Antoine Charles du Hours de Vioménil oddał zawerbowanych już przez Zarembę 100 żołnierzy Valcroissantowi, który miał zostać dowódcą i pułkownikiem nowo tworzonego oddziału. Ponadto Generalność zdecydowała, iż najlepszym miejscem dla akcji organizacyjnej będzie Odolanów w Wielkopolsce[204]. Nowa jednostka nigdy nie była tak duża, jak

[200] BKPAN, rkps BK 2119, t. 4, Artykuły do czynienia służby w Regimencie, czyli Legii ściągające się, 7 III 1771, k. 60-65.

[201] André Lasseray, *Les Français sous les treize étoiles (1775–1783)*, Paris 1935, t. II, s. 566.

[202] Zob. Władysław Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. II, Warszawa 1991, s. 466, 561, przyp. 14.

[203] LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, Generalność do marszałka łomżyńskiego [K. Pułaskiego], 16 XII 1771, k. 97.

[204] LPAH, fond 1135, TPN, op. 4, sygn. 363, Generalność do komendanta województw wielkopolskich (J. Zaremby), 16 XII 1771, k. 97-97v; BKPAN, rkps BK 2118, M.J. Pac do J. Zaremby, 16 XII 1771,

zakładał regulamin, a z przewidzianych 8 kompanii liczących przeszło 800 szeregowych osiągnięto zaledwie siłę jednej kompani. W archiwum Zaremby zachował się, prócz nader skromnej korespondencji z oficerami francuskimi, raport zawierający wykaz osobowy 4 słabych kompanii piechoty Legionu [Joachima] Potockiego z końcówki stycznia 1772 r.[205] Prócz otrzymanych wcześniej rekrutów oddział, zdaje się, nie rozwinął większej akcji werbunkowej, a w kompaniach dowodzonych przez kapitanów Aimé-François de Pointcaré, Frantza von Seheinera, de Mingazi i kawalera de Saint-Aulaire'a odnotowano, prócz wcześniej wymienionych oficerów, porucznika[206], 2 feldweblów, 5 kaprali, dobosza i 92 gemeinów wraz z 9 żonami i 3 dzieci[207]. Kawaler Marie Jean Benoit Beaupoil de Saint-Aulaire rozpoczął służbę od prostego żołnierza w francuskiej piechocie de la Marine, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Wojna w Turcji przyniosła mu awans na porucznika[208]. Tutaj trafił pod skrzydła Joachima Karola Potockiego. Regimentarz koronny wzmiankował oficera francuskiego już 7 sierpnia 1771 r. w liście do Zaremby, jednocześnie swojego podwładnego (Zaremba był oficerem w regimencie dragońskim szefostwa Joachima Karola Potockiego), a jednocześnie marszałka konfederacji sieradzkiej i regimentarza województw wielkopolskich. Potocki rekomendował regimentarzowi sieradzkiemu „zacnego kawalera do dzieł stanowi swemu przyzwoitych ochoczego i niepoślednią znajomość służby wojennej mającego", który „przez nieszczęśliwy z kolegą swoim przypadek do wyjechania z kraju swego będąc przymuszonym [...] do nas przybył, ten pragnie w wojsku Rzeczypospolitej skonfederowanej objąć służbę"[209]. Porucznik Saint-Aulaire miał przyjąć służbę u Karola Radziwiłła albo służyć pod Zarembą[210]. Ostatecznie trafił do tego drugiego, choć nie wiemy dokładnie, kiedy i w jakich okolicznościach otrzymał awans na kapitana z kompanią w tworzącym się Legionie Potockiego.

b.p.; Valcroissant do J. Zaremby, Cieszyn, 16 XII 1771, b.p.; M.J. Pac do J. Zaremby, Cieszyn, 18 XII 1771, b.p.; Anna z Potockich Szembekowa do J. Zaremby, Frysztadu, 19 XII 1771, b.p.

[205] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Summarischer Discolcations Extract den in Sarna bequartirten vier Compagnie der Legion des Grafen Potozki, Sarna, 23 I 1772, k. 27; rkps BK 2119, F. Seheiner do J. Zaremby, Sarnowa, 28 I 1772, b.p.

[206] Był to albo Savarron, albo Joseph-Pierre-Charles de Frey, który również miał służyć w Legionie Potockiego w randze porucznika; A. Lasseray, *Les Français sous*..., t. I, s. 222 i 224.

[207] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Summarischer Discolcations Extract den in Sarna bequartirten vier Comagnie der Legion des Grafen Potozki, (Sarnowa, 23 I 1772, k. 27; rkps BK 2119, F. Seheiner do J. Zaremby, Sarnowa, 28 I 1772, b.p.

[208] A. Lievyns, Jean Maurice Verdot, Pierre Bégat, *Fastes de la Légion-d'honneur, biographie de tous les décorés accompagnée de l'histoire législative et réglementaire de l'ordre*, t. 4, Paris 1844, s. 217.

[209] BKPAN, rkps BK 2119, t. 4, J.K. Potocki do J. Zaremby, Czarnowody 7 VIII 1771, k. 106.

[210] *Ibidem*.

Jak wynika z korespondencji, dowódcą oddziału miał być Poincaré[211], lecz na początku stycznia 1772 r. powrócił on do Cieszyna, gdzie oddał listy marszałka. Wraz z swoim wyjazdem z Wielkopolski przekazał formalne dowodzenie nad Legionem hrabiego Potockiego Seheinerowi wraz z niewielką kwotą, wyrażając przy tym nadzieję, że generał [sic!] Valcroissant, przebywający w Wiedniu, prześle wkrótce instrukcje dotyczące tworzenia legionu i pieniądze na jego utrzymanie[212]. W kolejnym liście z Rawicza Pointcaré informował o przybyciu z rekrutami do Sarnowej(?) oraz o przesłanie mu paszportów na podróż powrotną do Cieszyna i eskortę do Odolanowa, skąd odesłać ich miał do Zaremby wraz z obiecanymi karabinami[213]. Piechota najprawdopodobniej zabawiła jednak jakiś czas w okolicach Rawicza. Wskazuje na to choćby list M. Moszczeńskiego, w którym raportuje Zarembie, iż drugi z francuskich oficerów, najprawdopodobniej Saint-Aulaire, gdyż określony został jako „kapitan Baron", miał zorganizować sobie kwaterę w Kobylinie i tam rozpoczął rekrutację[214], czy list Piechowskiego, z informacją dla marszałka sieradzkiego o przybyciu 28 lutego 1772 r. do Odolanowa. Przy tej okazji dowiadujemy się o karygodnym zachowaniu piechoty i pijaństwie jej dowódcy. Oddział miał nie tylko nadużywać alkoholu, ale także zmarnować amunicję, „ponieważ jedni ładunki powystrzelali w marszu, a drudzy pozamaczali przez niedbalstwo i nierząd"[215]. Świadkiem tych gorszących scen miał być major francuski, najprawdopodobniej Duprat wzmiankowany w liście Saint-Aulaire'a i częściowo Poincaré'go[216], a wysłany do Zaremby przez Vioménila[217] oraz porucznik od artylerii (Bronschwitza?). Sceny te musiały być gorszące, ponieważ jeszcze 28 stycznia 1772 r. Seheiner zwrócił się do majora regimentu huzarów Zaremby – Fridericiego – o nadesłanie 100 ostrych ładunków do posiadanej przez siebie broni palnej, którą rozdysponował do czynienia służby[218]. Wydaje się, że to właśnie Seheiner, któremu Poincaré powierzył dowodzenie i który zresztą kwitował odbiór 1000 „polskich złotych dukatów" na lenung dla żołnierzy

[211] Aimé-François Poincaré ur. w Nancy 15 lipca 1739, biogram zob. Alain Petiot, *Les Lorrains et les Habsbourg*, t. 2, Aix en Provence/F 2014, s. 461–462.

[212] BKPAN, rkps BK 2119, t. 1a-b, A.-F. Poincaré do J. Zaremby, Cieszyn, 6 I 1772, k. 53-54v.

[213] BKPAN, rkps BK 2119, t. 1a-b, A.-F. Poincaré do J. Zaremby, Rawicz, 17 I 1772, k. 137-137v.

[214] BKPAN, rkps BK 2119, t. 2, M. Moszczeński do J. Zaremby, 15 II 1772, k. 96.

[215] BKPAN, rkps BK 2119, t. 2, A.Z. Piechowski do J. Zaremby, Odolanów, 28 II 1772, k. 145-146.

[216] BKPAN, rkps BK 2119, t. 3, A.-F. Poincaré do J. Zaremby, Kalisz, 15 III 1772, k. 80-81; St. Aulaire i Savaron do J. Zaremby, b.d. i m., k. 145.

[217] List VI pana barona Vioménila, Cieszyn, 31 III 1772, [w:] Antoine Charles Du Houx Vioménil, *Wspomnienia, listy i raporta urzędowe barona de Viomenil wysłannika rządu francuzkiego do eneralicyi konfederacji barskiej w latach 1771 i 1772*, z francuzkiego przetłumaczone przez Stanisława Prus księcia Jabłonowskiego, Kraków 1863, s. 68.

[218] BKPAN, rkps BK 2119, t. 1a-b, F. Seheiner do Fridericiego, 28 I 1772, k. 234-235.

Legionu Potockiego[219], był owym lekkomyślnym kapitanem i przyczyną zamieszania oraz nieostrożności podczas marszu.

Z tym też oddziałem należałoby wiązać „Specyfikację całego magazynu" sporządzoną 24 maja 1772 r. przez niejakiego Krystiana Angiermana, kapitana. Dokument przechowywany w Archiwum Zaremby wymienia m.in. 9 pak, a w każdej z nich po 50 karabinów piechoty, 2 paki z 290 „pałaszami granadierskimi", 2 paki z 147 koszulami, 38 ze spodniami węgierskimi płóciennymi, 3 parami spodni niemieckich, sukiennych i białych, oraz „28 mundurów z kamizelkami y spodniami", 50 patrontasów z „pendentami piechurskimi", 2 paki zawierające 269 kaszkietów oraz tyleż blach do kaszkietów, „2 wielkie beczki maiące 140 patrontasów z pendentami dla piechoty", 8 bębnów, ale także sporo sprzętu kawaleryjskiego, w tym pakę z 200 ostrogami, pakę z taką samą liczbą strzemion, 4 paki z 200 karabinkami huzarskimi, 300 sztuk munsztuków, 131 grzebieni do koni oraz pakę z szarfami i akselbandami „na cały regiment" wydanych Bogusławskiemu w Bielsku w maju 1772 r.[220] Obecność kapitana Chrystiana Angermanna, który był związany z dworem Potockiego[221], ale także przede wszystkim elementów umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia, zarówno kawaleryjskiego (wręcz huzarskiego), jak i pieszego (obecność kaszkietów, blach do nich oraz pałaszy grenadierskich może sugerować, iż piechota ta miała stanowić oddział grenadierski), wskazuje, iż mamy do czynienia z mieszanym oddziałem, a takim w zamyśle miał być Legion Potockiego. Nie ma jednak całkowitej pewności, iż faktycznie spis ekwipunku i uzbrojenia nie stanowił własności samego Zaremby. Wskazać należy tu kolor mundurów (białe), który zgadza się z barwą noszoną również w piechocie Zaremby. Zarówno kompania piechoty kapitana Kettlera, jak i Legion Potockiego nie wzięły udziału w wyprawie Zaremby na Piotrków, lecz prawdopodobnie pozostały w Kaliszu[222]. Nie wiemy, co działo się z oboma oddziałami piechoty po wycofaniu się reszty sił Zaremby spod Piotrkowa do Wielkopolski. Regimentarz wielkopolski powrócił do Sokolnik, a oddziały albo wpadły w ręce pruskie, które zawsze chętnie wcielały każdą ilość dostępnego materiału ludzkiego do swoich szeregów[223], albo uległy rozformowaniu/

[219] BKPAN, rkps BK 2102, t. 2, Kwit F. Seheinera na odebranie 1000 zł na lenung dla Legionu Potockiego, Rawicz, 22 II 1772, s. 63.

[220] BKPAN, rkps BK 2102, t. II, Specyfikacya całego magazonu, Bielsk, 24 V 1772, k. 142.

[221] Angermann wymieniany był jako oficjalnista na dworze Joachima w Boćkach w latach 1767–1778, zob. Zbigniew Romaniuk, *Boćki na Podlasiu*, Boćki 2013, s. 51; W. Konopczyński, *Konfederacja barska...*, s. 637–638.

[222] Pobyt Legionu w Kaliszu potwierdza list F. Seheinera do J. Zaremby z 18 III 1772 r.; BKPAN, rkps BK 2102, t. II, k. 101-101v.

[223] W. Konopczyński, *Konfederacja barska...*, s. 661.

rozprężeniu i rozeszły się do domów[224]. „Legion Potockiego" podzielił najprawdopodobniej los kompanii Kettler, gdyż Zaremba „z swojej piechoty ze trzysta ludzi stracił", co odpowiadało łącznej sile obu formacji[225]. Zachowany spis wskazuje na zwrot sprzętu wojskowego do Bielska, a więc w ręce Generalności lub nawet samego Vioménila. Musiał być to jednak sprzęt, który dopiero szykowano dla legionu.

Przedstawione powyżej informacje dotyczące umundurowania jednostek powstałych na terenie Wielkopolski pokazują, iż nie było wśród nich ani ciągłości organizacyjnej, ani nawiązania do tych samych barw. Chociaż w pułkach organizowany przez Skonfederowane Województwa Wielkopolskie z czasów, gdy marszałkiem wielkopolskim był Malczewski, widać odgórne tendencje ku standaryzacji oraz olbrzymią pracę organizacyjną, to później zostały one zniweczone przez nieumiejętne dowodzenie i dyletantyzm wśród osób kierujących działaniami wojskowymi konfederatów. Z kolei, gdy pojawił się człowiek mające odpowiednie talenty i umiejętności, nowo erygowana piechota nie uzyskała już takich rozmiarów ani znaczenia militarnego jak u Malczewskiego. Zaremba zresztą chyba nie planował użyć jej do działań bojowych. Podobny los spotkał także legion regimentarza generalnego Joachima Potockiego, który zwerbowany niemałym kosztem powstał zbyt późno i w złym miejscu (Odolanów), by móc odegrać jakąkolwiek rolę w działaniach bojowych w lutym i marcu 1772 r.

Kwerenda źródłowa pozwoliła jednak zweryfikować barwę tych jednostek, zmieniając nasze postrzeganie tego zagadnienia, a także zweryfikować negatywnie jej obraz przekazany przez *Pamiętniki* Kitowicza. Wydaje się także, iż liczebność „mieszczańskiej" piechoty konfederackiej, rysowana tak optymistycznie w pracach Szczygielskiego, była zdecydowanie mniejsza. Należy jednak docenić wielki zapał, pracowitość i zdolności organizacyjne pozwalające konfederatom wielkopolskim utworzyć własne oddziały piesze, zwłaszcza iż w innych regionach Rzeczypospolitej niezbędna była w tym zakresie pomoc finansowa Francji i Turcji.

[224] List VII pana barona Vioménila, Cieszyn 8 IV 1772, [w:] A.Ch. Du Houx Vioménil, *Wspomnienia*..., s. 70–72.

[225] ANK, AS, As, rkps 1729 (dawniej 689/II), J(an). Witte do P(iotra). Rumiancewa, (kopia), 26 IV 1772, s. 431; J(an). Witte do J(ózefa). Stempkowskiego, (kopia), 27 IV 1772, s. 432.

Aneks

Lista oficerów pierwszego i drugiego Pułku Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich

1. Byszewski (Bryszewski?) Antoni, chorąży, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r. (BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223 i 242).
2. Cielęcki Maciej, kapitan agrege, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r., recesował 10 maja 1770 r. w grodzie poznańskim; być może tożsamy z chorążym M. Cieleckim h. Zaremba z Regimentu Ordynacji Ostrogskiej (M. Machynia, C. Srzednicki, *Oficerowie Rzeczypospolitej...*, s. 369; AGAD, Zbiór Branickich z Suchej, rkps 64/81; Regestr Ichmć recesowanych w samych grodzie poznańskim; Varia BN, sygn. 36, s. 223 i 242; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 314, 416; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego).
3. Forseyth J., porucznik w pułku Konarskiego (APP, AmL, sygn. I/638, s. 1–8; I/633, s. 16; AmRydz, sygn. I/68, s. 89).
4. Gliński, chorąży, poległ w bitwie pod Radominem 14 września 1769 r. w pułku Łaszczyńskiego (W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 266).
5. Gutowski Tomasz, chorąży, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r., zesłany na Syberię, gdzie przebywał cztery lata (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; A. Kraushar, *Konfederaci barscy*..., s. 17).
6. Kocause (Kotschkul?) Franciszek, chorąży, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r. (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego).
7. Konarski Aleksander, pułkownik, organizator drugiego Pułku Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich, mianowany na tę funkcję między 12 a 20 sierpnia 1769 r. (W. Szczygielski, *Aleksander Konarski*..., s. 308).
8. Langalski (Langanke) Jakub, porucznik „w chorągwi(?) Wyganowskiego. Zesłany na Syberię, gdzie przybrał imię Langalski. Powrócił do kraju na przełomie 1773/1774 r.", wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r. (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223 i 242; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; A. Kraushar, *Konfederaci barscy*..., s. 18).
9. Łaszczyński Karol z Jezior, pułkownik i dowódca pierwszego Pułku Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich, brał udział w bitwie pod Radominem 14 września 1769 r., recesował 10 maja 1770 r. w grodzie poznańskim (AGAD, Zbiór Branickich z Suchej, rkps 64/81; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 257, 264–266, 308, 317, 328, 334, 387).

10. Pawłowski Melchior, kapitan agrege, w pułku Konarskiego, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r., recesował 10 maja 1770 r. w grodzie poznańskim (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; Zbiór Branickich z Suchej, rkps 64/81; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 334; APP, AmL, I/632, s. 1; I/633, s. 7, 14; I/638, s. 1–8).
11. Seidlitz patrz Zaydlitz.
12. Trzciński Michał, kapitan agrege, w pułku Konarskiego, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r., recesował w grodzie poznańskim 10 maja 1770 r., a potem sprzedany Prusakom; (BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; Regestr Ichmć recesowanych w samych grodzie poznańskim; AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; Zbiór Branickich z Suchej, rkps 64/81).
13. Weise (Weyss) Mateusz (Andrzej?), porucznik wojsk koronnych w chorągwi Wyganowskiego, według Szczygielskiego „wrócił prawdopodobnie so swego regimentu" (nie ma wzmianki o nim u Machyni oraz u Flanssa), wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r. (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; A. Kraushar, *Konfederaci barscy*..., s. 21).
14. Wyganowski Dominik, porucznik w okresie 7 maja 1757–1768 w Regimencie Pieszym Koronnym Królewicza szefostwa Schacka von Wittenaua, wzięty do niewoli przez konfederatów barskich po potyczce pod Szurkowem (15? listopada 1768 r.), następnie służył w konfederacji barskiej, gdzie otrzymał awans na kapitana nowo sformowanego pułku piechoty płk Aleksandra Konarskiego, z którym brał udział w walkach, a następnie kapitulacji na kępie soleckiej (23 kwietnia 1770 r.); wzięty do niewoli przez Rosjan jako oficer komputowy został uwolniony, wkrótce trafił ponownie w ręce konfederatów, uwięziony w twierdzy jasnogórskiej; podczas próby ucieczki złamał nogę, następnie rozstrzelany przez konfederatów (AGAD, AR, M, pudło VII, p. 1, s. 240; K, pudło IX/15, s. 49; pudło XXII/57, s. 18; APT, AmT, kat. II, I-3367, s. 1109; 1121, 1127–1129; I-3370, s. 585–588; I-3372, s. 299–302; I-3475, s. 563–565; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 84–85; R. Flanss, *Die Infanterie-Regimenter der Kron-Armee*, s. 76, 85; R. Flanss, *Die auf deutschen Fuss*, s. 68–69; B. Pawłowski, *Wojsko koronne i Komisja Wojskowa*..., s. 222; J. Kitowicz, *Pamiętniki*..., Poznań 1840, s. 170–172; W. Majewski, *Jędrzej Kitowicz a konfederacja barska*..., s. 331; *Kroniczka gminy ewangelickiej*..., s. 37–38).
15. Zaydlitc (Seidlitz) Jan Korzbok, kapitan agrege, wzięty do w niewoli rosyjskiej po kapitulacji pod kępą solecką 23 kwietnia 1770 r., „najpierw

był porucznikiem u rotm. Pawła Strachowskiego, potem u rotm. Miaskowskiego, 14 I 1771 r. wyszedł z niewoli wymieniony przez Zarembę na oficera rosyjskiego" (rtm. Olischewa), żonaty z Kunegundą Białoskórską, według Machyni kapitan wojsk saskich, jego syn Józef służył później w Regimencie Ordynacji Ostrogskiej (AGAD, Varia BN, sygn. 36, s. 223, 242; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego; BK 2117, C. Rönne do J. Zaremby 16 I 1771, b.p.; APP, AmL, I/638, s. 1–8; I/458, s. 23; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 92, 146, 223, 314).

Lista oficerów prawdopodobnie służących w Pułkach Piechoty Skonfederowanych Województw Wielkopolskich

1. Kettler A. – ur. 1737 r. w Brnie na Morawach, żonaty, miał pięcioro dzieci, służył w armii cesarskiej, następnie jako kapitan w milicji A. Sułkowskiego, następnie jako kwatermistrz w pułku Konarskiego (odbierał od siodlarza Benisza 34 ładownice dla piechoty, 42 pochwy do bagnetów i 48 patrontaszy; BKPAN, rkps BK 2102, s. 125) nie wiadomo, co robił po konfederacji barskiej, we wrześniu ujęty w Regimencie Ordynacji Ostrogskiej jako kwatermistrz (Jędrzej?); (M. Machynia, C. Srzednicki, *Oficerowie Rzeczypospolitej*..., s. 289; BKPAN, Spuścizna W. Szczygielskiego, sygn. 2, b.p.; Archiwum Rydzyńskie, rkps X B 19c; [Punkty X Augusta Sułkowskiego na otwarcie izby Konsyliarskiej 21 VIII 1769 pro memoria do Poznania]; W. Szczygielski, *Konfederacja barska*..., s. 311).

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
Archiwum Roskie
seria Korespondencja: pudło IX/15; XXII/57
seria Militaria: pudło VII, plik 1
Varia archiwalne Biblioteki Narodowej: sygn. 36
Zbiór Branickich z Suchej: rkps 64/81
Archiwum Narodowe w Krakowie
Archiwum Sanguszków
seria Archiwum Podhoreckie: Podh I 138; Podh II 42, Podh II 52, Podh II 74, Podh II 83, Podh II 105, Podh II 263; Podh III, pudło I/2; Podh IV/III; Podh IV/XLIV
seria Archiwum sławuckie: rkps 1729
Archiwum Państwowe w Poznaniu
Akta miasta Kalisza: I/211, I/212, I/214
Akta miasta Kościana: I/229
Akta miasta Leszna: I/381, I/457, I/458, I/459, I/460, I/631, I/632, I/633, I/638
Akta miasta Rawicza: I/79
Akta miasta Rydzyny: I/67, I/68
Akta miasta Słupca: I/23
Akta miasta Śremu: I/84
Klasztor cystersów w Bledzewie: sygn. 190
Księgi sądu i urzędu grodzkiego w Nakle: Gr 197
Księgi sądu i urzędu grodzkiego we Wschowie: Gr 221
Majątek Konarzewo: sygn. 2571
Archiwum Państwowe w Toruniu
Akta miasta Torunia: kat. II, sygn. I-3367, I-3369, I-3370, I-3372, I-3475, luzy: sygn. 7779, 7883
Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 703
Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk, rękopisy: BK 433, BK 2102, BK 2103, BK 2117, BK 2118, BK 2119
Spuścizna Wacława Szczygielskiego: sygn. 2, 7, 17, 22, 27
Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 1087
Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie
Fond 1135 Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, op. 4, sygn. 363
Zakład Narodowy Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 587/I

Źródła publikowane

Accurate Vorstellung der Königlich Pohlnischen Armee nach der auf dem im Jahre 1775 gehaltenen Reichstage festgesetzen Stärke und Uniform aller sowohl in der Krone Pohlen als dem Grosherzogthum Litthauen befindlichen National-und teutchen Brigaden, Pulks, Regimenter, Corps, Fahnen und Compagnien. Worinnen zur eigentlichen

Kenntniss der Uniform bey denen Nationaltrouppen ein Officier, ein Towarczitz und ein Sceregowi, bey den teutschen Regimentern aber ein Officier und ein Gemeiner in völliger Mondour und Armatur auf das accurateste abgebilder sind, wyd. Gabriel Nikolaus Raspe, Nuremberg 1781, „Journal Encyclopedique" III (1770), p. II.

Antoine Charles Du Houx Vioménil, *Wspomnienia, listy i raporta urzędowe barona de Viomenil wysłannika rządu francuzkiego do eneralicyi konfederacji barskiej w latach 1771 i 1772*, z francuzkiego przetłumaczone przez Stanisława Prus księcia Jabłonowskiego, Kraków 1863.

Aus der letzten Zeit der Republik Polen. Gedenkblätter eines Posener Bürgers (1760–1793), hrsg. Christian Meyer, München 1908.

„Journal Encyclopedique", III (1770), II.

Kitowicz Jędrzej, *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, wyd. Edward Raczyński, Poznań 1840.

Konfederacja barska. Wybór tekstów, oprac. Władysław Konopczyński, Kraków 1928.

Kroniczka gminy ewangelickiej w Poznaniu 1767–1793, oprac. Ryszard Marciniak, tłum. Joanna Grzesiak, Maria Mikołajczak, Poznań 2002.

Listy Wojciecha Jakubowskiego do Jana Klemensa Branickiego W. Hetmana Koronnego z lat 1758–1771, oprac. Julian Bartoszewicz, Warszawa 1882.

Materyały do konfederacyi barskiej r. 1767–1768 z niedrukowanych dotąd i nieznanych rękopisów, oprac. Szczęsny Morawski, t. 1, Lwów 1851.

Thornische wöchentliche Nachrichten und Anzeigen nebst einem Anhange von gelehrten Sachen. Eilftes Jahr 1770.

Ubiór jednego żołnierza pieszego [1791], [w:] Jan Czop, *Barwa wojska Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Rzeszów 2022.

Źródła odnoszące się do pierwszego okresu panowania Stanisława Augusta po roku 1773, wyd. Henryk Schmitt, Lwów 1884.

Literatura i czasopisma

Boniecki Adam, Reiski Artur, *Herbarz polski*, t. 13: *Krzemieniowscy – Lasoccy*, Warszawa 1909.

Borkowski Mikołaj Piotr, *Konfederacja barska w świetle korespondencji Józefa Zaremby*, praca doktorska pod kierunkiem Mirosława Nagielskiego, Warszawa 2023, mps.

Flanss Reinhard, *Die auf deutschen Fuß errichteten Regimenter der polnischen Kronarmee in Westpreußen von 1717 bis 1772*, Marienwerder 1894.

Flanss Reinhard, *Die Infanterie-Regimenter der Kron-Armee: „Königin von Polen" und „Prinz von Polen" zur Zeit ihres Aufenthalts in (West-) Preußen*, [Marienwerder 1881].

Gembarzewski Bronisław, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925.

Gieraths Günther, *Die Kampfhandlungen der Brandenburgisch-Preussischen Armee*, Berlin 1964.

Gołębiowski Łukasz, *Ubiory w Polszcze*, Warszawa 1830.

Hagen E. von, *Geschichte des neumärkischen Dragoner-Regiments Nr 3*, Berlin 1885.

Karpiński Tomasz, *Rola Leszna w zaopatrzeniu piechoty koronnej w umundurowanie i ekwipunek za czasów Augusta III – wybór źródeł*, „Rocznik Leszczyński", 19 (2019), s. 225–269.

Karpiński Tomasz, *Umundurowanie Chorągwi Piechoty Węgierskiej Buławy Polnej Koronnej w latach 1752–1768*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", 22 (2021), 2, s. 9–48.

Konopczyński Władysław, *Konfederacja barska*, t. II, Warszawa 1991.

Kraushar Aleksander, *Konfederaci barscy na Syberyi*, Kraków 1895.

Lasseray André, *Les Français sous les treize étoiles (1775–1783)*, t. II, Paris 1935.

Lievyns A., Verdot Jean Maurice, Bégat Pierre, *Fastes de la Légion-d'honneur, biographie de tous les décorés accompagnée de l'histoire législative et réglementaire de l'ordre*, t. 4, Paris 1844.

Machynia Mariusz, Srzednicki Czesław, *Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, t. IL: *Oficerowie wojska koronnego*, cz. 3: *Piechota*, Kraków 1998.

Majewski Wiesław, *Jędrzej Kitowicz a konfederacja barska*, „Napis", VII (2001), s. 323–337.

Pawłowski Bronisław, *Wojsko koronne i Komisja Wojskowa w dobie konfederacji barskiej 1768–1772*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", X (1938), s. 194–239.

Petiot Alain, *Les Lorrains et les Habsbourg*, t. 2, Aix en Provence/F 2014.

Romaniuk Zbigniew, *Boćki na Podlasiu*, Boćki 2013.

Szczygielski Wacław, *Aleksander Konarski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13 (1968), s. 152–153.

Szczygielski Wacław, *Jan Niepomucen Antoni Morawski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 21 (1976), s. 705–707.

Szczygielski Wacław, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768–1770*, Warszawa 1970.

Turnau Irena, *Odzież mieszczaństwa warszawskiego w XVIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967.

Turnau Irena, Sobisiak Walerian, *Sukiennictwo i produkcja tkanin wełnianych i półwełnianych*, [w:] *Zarys historii włókiennictwa na ziemiach polskich do końca XVIII wieku*, red. Janina Kamińska, Irena Turnau, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996.

Zuzek Tomasz, *Nabytki rękopiśmienne Biblioteki Kórnickiej z lat 2009–2016*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej", 33 (2016), s. 243–246.

Adam Podsiadły
Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne

Anna Machowska, Lech Woźny *W świecie znaczków. Polski Związek Filatelistów Koło Miejskie w Lesznie 1952–2024*[1]

Autorzy opracowania w pierwszym akapicie *Wprowadzenia* podkreślają, że opisali w nim nie tylko historię leszczyńskiej filatelistyki, ale także Leszna i ludzi, którzy w tym mieście spełniali indywidualne zainteresowania światem znaczków pocztowych. Umieszczali je w klaserach i tworzyli za ich pomocą kolekcje o rozmaitej tematyce i motywach. I co ważne – nie ukrywali przed środowiskiem, w którym żyli, pieczołowicie gromadzonych i nierzadko unikalnych kolekcji. Prezentowali je wielokrotnie na pokazach i wystawach. W ten sposób propagowali idee filatelistyczne, radość i satysfakcję, jaką dają znaczki. Mają one też ważne zadania poznawcze i edukacyjne, szczególnie wśród ogarniętej filatelistyczną pasją młodzieży.

Siedem dekad działalności Koła Miejskiego Polskiego Związków Filatelistów w Lesznie i aktywność członków tego związku zostało udokumentowane w ośmiu rozdziałach. Koła narodziło się na zebraniu

[1] Leszno 2024, ss. 201, il., fot.

założycielski 20 lipca 1952 roku. Po przedstawieniu zarysu początków jego działalności autorzy w drugim rozdziale skupiają się na organizacji i tematyce wystaw i pokazów znaczków pocztowych w Lesznie i udziale członków koła PZF w licznych ekspozycjach krajowych i zagranicznych oraz sukcesach indywidualnych, które odnosili, prezentując własne zbiory znaczków pocztowych i przedmioty zbieractwa wchodzące w zakres filatelistyki, takie jak: znaki pocztowe i współpocztowe, znaki niepocztowe, ale pocztowo użyte, całostki, karty analogiczne, karnety pamiątkowe z naklejonymi i skasowanymi znaczkami, choćby tematycznie związane ze zbiorem.

Poczty: szybowcowa, balonowa, ambulansowa, sterowcowa, dyliżansowa, samolotowa, helikopterowa organizowane przez koło były i są znane w kraju i za granicą, gdzie tym sposobem trafiły dziesiątki tysięcy przesyłek nadanych z Leszna i ostemplowanych specjalnymi datownikami. Bardzo często organizatorzy wydawali pamiątkowe kartki, naklejki i specjalne datowniki pocztowe. Często tego rodzaju wydawnictwa towarzyszyły w Lesznie licznym imprezom kulturalnym, sportowym, jubileuszom, konferencjom naukowym i popularnonaukowym. Do niepodważalnych zasług leszczyńskich filatelistów należy m.in. emisja przez Pocztę Polską SA znaczka w nakładzie 30 mln sztuk (!) z graficznymi elementami przedstawiającymi Leszno.

Autorzy poczynili starania, aby zilustrować wymienione formy działalności koła, zamieszczając na większości stron opracowania reprodukcje znaczków, kopert okolicznościowych z nadrukami, odbitki datowników, kopie dyplomów, zdjęcia medali, afisze z wystaw. Są także fotografie ze spotkań członków koła. Ikonografia pochodzi z archiwum koła i zbiorów Lecha Woźnego, jego wieloletniego prezesa.

Dwa rozdziały zostały poświęcone ludziom leszczyńskiej filatelistyki oraz gronu przyjaciół: pocztowcom, samorządowcom, pilotom, artystom. Opublikowane biografie skupiają się przede wszystkim na ich działalności, współpracy i wsparciu na rzecz koła PZF w Lesznie. W latach 1952–2024 do koła należało blisko 400 filatelistów, co wykazano w imiennym spisie członków.

W ostatniej części Edmund Jankowski i Sławomir Tomków przedstawili zarys historii poczty w Lesznie napisany z okazji 335. rocznicy jej powołania. Poczta, znaczki pocztowe, ekspedycja przesyłek przechodzą wielkie zmiany za sprawą m.in. cyfryzacji. W XXI w. pojawiły się nawet kryptoznaczki. Dziś każdy może zamówić dla siebie indywidualny znaczek z własnym wizerunkiem. Również na takie nowe zjawiska zwracają uwagę autorzy.

Bibliografia książki i jednocześnie bogato ilustrowanego albumu jest wyborem tytułów publikacji zwartych i prasowych o rozmaitych aspektach obecności w Lesznie miłośników filatelistyki w przeszłości i teraźniejszości.

Jak się okazuje, filateliści nie prowadzili kroniki koła i dlatego tak ważne było chronologiczne zebranie najważniejszych faktów i wydarzeń i utrwalenie ich w monograficznym opisie. Na tym polu autorzy wykonali bardzo dobrze swoją pracę. Obok wysokich walorów poznawczych opracowania podobny poziom prezentuje strona edytorska, dzięki wydawnictwu Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie.

Michał Janeczek
Polskie Towarzystwo Historyczne – Koło Leszno

Biogramy Wijewian, oprac. Regina Sobol[1]

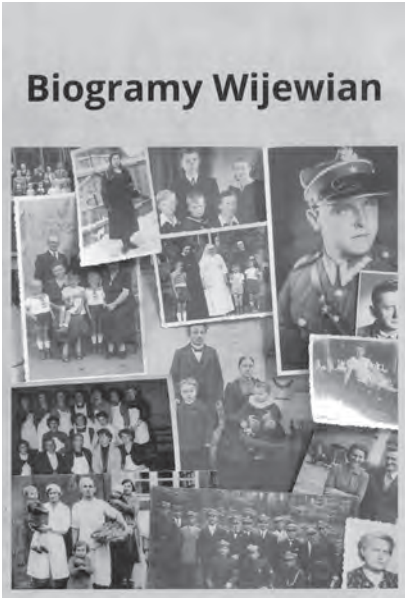

Wijewo to wieś położona w północno-zachodniej części powiatu leszczyńskiego, tuż przy granicy z województwem lubuskim; jest siedzibą jednej z najmniejszych gmin województwa wielkopolskiego. Wieś zamieszkuje ok. 1400 osób, natomiast teren gminy – ok. 3800 mieszkańców. Ludność utrzymuje się głównie z rolnictwa i turystyki. Wijewo ma metrykę średniowieczną, po raz pierwszy wzmiankowane było w dokumentach z 1370 r. Informacje bibliograficzne dotyczące wsi są raczej skromne. To głównie hasła słownikowe i encyklopedyczne, broszury promocyjne wydawane przez Urząd Gminy Wijewo, ustępy w książkach historycznych i geograficzno-turystycznych oraz wzmianki w prasie lokalnej (od 1991 r. w Wijewie wydawane jest czasopismo pt. „Wizja Lokalna"). Monografii z prawdziwego zdarzenia nie ma.

Tytuł *Biogramy Wijewian* może wzbudzić zainteresowanie regionalisty i tak właśnie się stało w przypadku piszącego te słowa. Co zaciekawia? Przede wszystkim nadzieja sięgnięcia do kolejnego słownika postaci związanych z regionem leszczyńskim, który być może przyniesie fascynujące fakty dotyczące lokalnej historii tej niedużej wsi położonej

[1] b.m.w. 2024, ss. 82, fot., portr.

w powiecie leszczyńskim. Szczęśliwie nie został w tytule użyty przez wydawcę wyraz słownik, bo byłoby to pewne nadużycie semantyczne. Termin biogram jest w tym przypadku lepszy o tyle, że daje jakiś zakres swobody w realizacji szkiców życiorysowych przy jednoczesnym zachowaniu pewnych cech gatunkowych: zwięzłości, rzeczowości i sformalizowanego układu treści.

Geneza książki została wyjaśniona w kilku zdaniach umieszczonych na odwrocie karty tytułowej. Otóż w 2023 r. Koło Gospodyń Wiejskich w Wijewie we współpracy z tamtejszą szkołą podstawową ogłosiło konkurs wśród uczniów pt. „Galeria mieszkańców gminy Wijewo", na który wpłynęło 15 prac. Jury ogłosiło wyniki i przyznało nagrody w dniu zakończenia roku szkolnego 2022/2023. Zarząd KGW nie zarzucił projektu, ogłaszając na swojej stronie internetowej, że w dalszym ciągu przyjmuje informacje o członkach tej niewielkiej społeczności, „aby nie zapomnieć o naszych przodkach". Efektem tych działań jest właśnie niniejsza publikacja.

Niemal od razu po otwarciu książki uświadamiamy sobie, że *Biogramy Wijewian* to publikacja amatorska pod każdym względem. Czynienie z tego zarzutu, a tym bardziej dyskwalifikowanie całego opracowania, zdradzałoby jednak u piszącego te słowa niezrozumienie idei książki i pewien brak wyczucia potencjału umysłowego jej twórców. W związku z tym należy wyważyć sądy pozytywne i negatywne na temat omawianego dzieła.

Pierwsze pytanie, jakie należy postawić, brzmi: czy niniejszy zbiór biogramów przejawia jakiekolwiek ambicje naukowe? Zagadnienie to jest o tyle zasadne, że samo podjęcie się opracowania biogramów jest działaniem o charakterze naukowym, więc pewne oczekiwania w tym względzie należy mimo wszystko mieć. Niepełne, zapewne intuicyjnie spreparowane założenia metodyczne sformułowano w posłowiu. Pierwotnie miały być brane pod uwagę tylko osoby, które czymś się zasłużyły, okazało się jednak, że byłaby to niewielka grupa, dlatego przyjmowano do opracowania biogramy wszystkich osób nieżyjących. Ostatecznie zdecydowano, że biogramy będą obejmowały małżeństwa, a nie pojedyncze osoby, bo „okazałoby się, że w Wijewie mieszkali tylko mężczyźni" (s. 79). W jakiś sposób dałoby się obronić założenie, że biogramy są w zasadzie podwójne (bohaterami haseł są mężowie i żony; uwzględniono też kolejnych partnerów), gdyby nie dowolność w przedstawianiu treści. Ani jeden biogram nie został zredagowany w sposób metodycznie jednorodny, co byłoby zarzutem kardynalnym w przypadku profesjonalnego wydawnictwa.

Proces gromadzenia biogramów przyniósł i inne konstatacje: że życie niejednego mieszkańca Wijewa było bogate w dramatyczne wydarzenia (zdecydowana większość bohaterów opracowania przeżyła co najmniej jedną wojnę światową, niektórzy dwie, a nieliczni dotrwali do trudnych lat komunizmu). Na światło dzienne wypłynął fakt, że niektórzy starsi wijewianie prowadzą notesiki, w których odnotowują rozmaite wydarzenia rodzinne; zawierają one m.in. daty urodzin i śmierci członków rodziny, co w wielu przypadkach pomogło przy pisaniu biogramów. Podczas ich opracowywania okazało się, że nadesłano życiorysy z charakterystycznymi zwrotami regionalnymi, dlatego warstwa leksykalna tekstu może stanowić wartość dla językoznawców badających gwary. Zauważono ponadto, że wiele rodzin w Wijewie jest ze sobą spokrewnionych lub spowinowaconych. Samo zbieranie biogramów w wielu domach wywołało spore poruszenie, co należy uznać za pozytywny efekt mobilizacji intelektualnej w tak małym środowisku.

Na *Biogramy Wijewian* składają się 73 hasła ułożone w układzie alfabetycznym. Najwięcej jest haseł podwójnych (64), w pięciu przypadkach są to hasła pojedyncze, a w czterech – potrójne. Łącznie w książce znalazło się 145 mniej lub bardziej rozbudowanych życiorysów. Dobór osób kwalifikujących się do opracowania był, jak można przypuszczać, czysto subiektywny i wolicjonalny. Szczęśliwie udało się uniknąć sytuacji, w której bohaterami opracowania, przy niskiej dozie krytycyzmu, byłyby osoby reprezentujące kilkanaście klanów „zasłużonych" dla lokalnej społeczności. Tylko w kilku przypadkach powtarzają się nazwiska otwierające kolejne hasło; są to: Breś, Stępczak, Wojciech i Wolniczak.

Autorami biogramów z reguły są krewni portretowanych w książce osób. Ujawniają to nie tylko ich nazwiska, ale też dopiski wskazujące na stopień pokrewieństwa. Przykładowo biogram Stanisława i Heleny Zielniców opracowali: syn Bogumił Zielnica, prawnuk Fabian Czapnik i praprawnuczka Lena Walkowiak, natomiast informacje o Zygmuncie Stępczaku zebrał brat Jerzy. Nie należy zapominać, że przedsięwzięcie pierwotnie było realizowane w ramach konkursu przez uczniów Szkoły Podstawowej w Wijewie, dlatego w kilkunastu przypadkach w podpisie pod tekstem widnieją ich personalia. Przykładowo Viktoriia Vyshnovska, uczennica SP w Wijewie, opracowała biogram Macieja i Franciszki Jurgawków.

Konstrukcja biogramów zawiera pewne stałe elementy kompozycyjne: datę urodzenia i śmierci, miejsce urodzenia, personalia rodziców, rodzeństwa i potomstwa, wykonywany zawód lub rodzaj działalności domowej (najczęściej w przypadku kobiet), miejsce pochówku. Czasem pojawiają się informacje o wykształceniu, działalności społecznej, zajmowanych stanowiskach, miejscu zamieszkania, warunkach bytowych.

Szczególny nacisk kładziony był na przeżycia wojenne, co mocno wybrzmiewa z kart tej książki. Wśród bohaterów opracowania jest kilku powstańców wielkopolskich (np. Antoni Gabryś, Piotr Kowalski, Roman Rzyski), żołnierze 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich (np. Bronisław Borowy, Jan Wolniczak) oraz żołnierze innych formacji wojskowych.

Zakres chronologiczny biogramów jest stosunkowo niewielki; próżno szukać tam znakomitych właścicieli majątku z rodu Opalińskich, Sułkowskich czy Modlibowskich, a nawet osób żyjących choćby w pierwszej połowie XIX wieku. Najwcześniej urodzonym mieszkańcem Wijewa, odnotowanym w niniejszej publikacji, był Jan Wojciech (20 października 1868), najpóźniej zmarła w wieku 92 lat Maria Dziaszyk z d. Skorupińska (20 sierpnia 2023).

W recenzji omawianej tu książki kluczowa wydaje się informacja od redakcji, że „są to wspomnienia mieszkańców Wijewa, niekonfrontowane archiwalnie", co w pełni potwierdza tezę o amatorskiej formule „słownika". Biogramy skonstruowane zostały na podstawie pamiątek rodzinnych i tradycyjnego przekazu ustnego, zapewne w dobrej wierze, lecz niestety z pominięciem literatury czy też archiwaliów, co każe postawić kolejne ważne pytanie: na ile możemy zaufać rzetelności przekazanych informacji? Z całą pewnością naukowiec podejdzie do tych życiorysów z dużą ostrożnością…

Uderza brak konsekwencji. Z reguły hasła tworzone są tak, że najpierw wymieniony zostaje mężczyzna, a następnie jego żona (np.: Jakubowski Jan, Katarzyna z d. Rękoś). Zdarzają się jednak sytuacje odwrotne (zob. hasło: Janeda Jadwiga z d. Przewoźna, Wawrzyn), nie wiadomo, czym motywowane. Skoro autorzy opracowania zdecydowali się na biogramy podwójne, to czynnikiem wyróżniającym hasło powinno być nazwisko podane w mianowniku liczby mnogiej (np. Kozłowscy: Mieczysław, Pelagia z d. Miś). Nie zachowano też właściwej kolejności członów w przypadku hasła pojedynczego: Ksiądz Henryk Rękoś (powinno być: Rękoś Henryk, ksiądz). Gdybyśmy mieli do czynienia z profesjonalnym wydawnictwem, to najwięcej zastrzeżeń budziłby fakt pominięcia osób ważnych w historii Wijewa. Przykładowo, już w pierwszym biogramie czytamy, że bratem Walentyny z d. Rademacher był Stanisław, późniejszy kierownik szkoły w Wijewie. Jego biogramu jednak nie znajdziemy. Uświadamia nam to, że dobór osób do publikacji był zupełnie przypadkowy i uzależniony od arbitralnych decyzji autorów.

Głównym atutem, ale zarazem i wadą książki jest to, że biogramy napisane zostały przeważnie przez członków rodzin. Niektóre noty, jeśli przyjąć, że są wiarygodne, zawierają cenne informacje biograficzne. Przykładowo, życiorys poświęcony Bronisławowi Borowemu i Walentynie

z d. Rademacher zawiera dokładne daty ich życia i śmierci, podano miejsce urodzenia i śmierci, miejsce pochówku, personalia rodziców, rodzeństwa i dzieci (już bez dat) oraz informacje o ukończonych szkołach, zakładach pracy, losach wojennych. Gdyby zachowano precyzję rzetelnego hasła słownikowego i dodano tu odniesienia bibliograficzne, mógłby wyjść z tego profesjonalny biogram. Niestety, obok bogatych faktograficznie not są też bardzo zdawkowe (zob. Dziaszyk Franciszek, Leonia z d. Kościelna). W niejednym biogramie znajdziemy fakty, które mogły przetrwać tylko w tradycji rodzinnej, np. taki oto passus: „Udało im się kupić krowę za tabakę od rosyjskiego wojska", który niepotrzebnie został okraszony swoistym komentarzem: „Radość, bo było mleko" (s. 49). Właśnie brak obiektywizmu i emocjonalność wypowiedzeń wpływają negatywnie na odbiór niniejszej książki.

Nie wiadomo, jakim celom ma służyć skromna, ośmiopunktowa bibliografia umieszczona na stronie 80, z której nic tak naprawdę nie wynika. Kłóci się ona z zapisem na odwrocie karty tytułowej, gdzie mowa o tym, że biogramy nie są weryfikowane archiwalnie.

Kilka zdań należy poświęcić twórcom tej publikacji. Rzecz opracowała Regina Sobol, rolniczka, kronikarka Koła Gospodyń Wiejskich w Wijewie. Ma ona na swoim koncie inne dokonania: *Kiedyś i dziś. 100-lecie odzyskania niepodległości 1920–2020. Wijewo, Potrzebowo, Radomyśl* (b.m. [2024]), *Wijewskie kapliczki, figury, krzyże* (b.m. [2024]); jej tekst znalazł się w książce *Sto lat mojego gospodarstwa. Pamiętniki mieszkańców wsi* (Poznań–Warszawa 2018). Opracowaniem graficznym i technicznym zajęła się Martyna Wolnik, a korektą treści – Barbara Czaińska. Twórczynie tego dzieła wystawiają sobie kiepskie świadectwo. O zarzutach wobec redaktorki powiedziano dostatecznie dużo we wcześniejszych akapitach. Skład książki wykonany został niechlujnie i po amatorsku. Korekta językowa również budzi wiele zastrzeżeń, szczególnie w aspekcie interpunkcyjnym. „Chałupniczą robotę" dopełnia brak numeru ISBN i adresu wydawniczego.

Na koniec należy wyrazić spostrzeżenie, że w tytule książki nie ma błędu. Co prawda autorka wyprzedza postanowienia Rady Języka Polskiego, które mają zacząć obowiązywać od stycznia 2026 r., niemniej lingwiści rekomendują redagowanie tekstów już według nowych zasad ortograficznych. Do tej pory nazwy mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi pisało się małą literą. Za rok będziemy już stosować wielką literę, stąd pisownia Wijewian.

Kładąc na szali z jednej strony entuzjazm, z jakim książka została przygotowana, a z drugiej – wszystkie niedociągnięcia edytorskie i błędy merytoryczne, widzimy, że waga zatrzymała się dokładnie w pozycji pośrodku.

Zbigniew Pilarczyk
Uniwersytet Adama Mickiewicza
https://orcid.org/0000-0003-2662-7787

Michał Janeczek, *Księga leszczyńskiego ekslibrisu,* we współpracy z Iwoną Adamczyk[1]

Michał Janeczek, urodził się w 1979 r., studiował filologię polską, a następnie obronił pracę doktorską z literaturoznawstwa na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM (2011). Jest uczniem prof. Józefa Tomasza Pokrzywniaka i prof. Katarzyny Meller, znawcą literatury staropolskiej i oświeceniowej, regionalistą, autorem ponad sześćdziesięciu publikacji, w tym czterech książek (m.in. *Katalog starych druków Archiwum Państwowego w Poznaniu*, Poznań 2016, oraz *Osiemnastowieczne druki leszczyńskie w języku polskim*, Leszno 2018). Od 2006 r. pracuje w Bibliotece Uczelnianej Akademii Nauk Stosowanych w Lesznie, od 2018 r. jest pełnomocnikiem rektora ds. wydawnictw. Kieruje Wydawnictwem Uczelnianym ANS, jest członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (2004), Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (2008) i Polskiego Towarzystwa Historycznego (2016). Od 2018 r. także redaktorem naczelnym „Leszczyńskiego Notatnika Akademickiego". W latach 2016–2024 prowadził kurs języka polskiego dla obcokrajowców studiujących w Akademii. Kolekcjoner ekslibrisów, kapsli od piwa i kostek gitarowych.

[1] Leszno 2023, ss. 509, faksymile, fot., il.

Recenzowana książka i jej autor już zaczynają odnosić pierwsze sukcesy, bowiem 13 maja 2025 r. na uroczystości z okazji Dnia Bibliotekarza, organizowanej przez Zarząd Główny Leszczyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, *Księga leszczyńskiego ekslibrisu* została uhonorowana Nagrodą Liścia Miłorzębu, prestiżowym wyróżnieniem regionalnym. Dotychczasowy dorobek autora dowodzi, że ma on duże doświadczenie pisarskie, a także wydawnicze. Można powiedzieć, że *Księga* jest swoistym podsumowaniem dotychczasowej pracy na tym polu badawczym.

Recenzowane opracowanie jest efektem kilkuletniej, bardzo mozolnej i czasami niekonwencjonalnej w metodzie pracy autora. W efekcie powstało iście monumentalne dzieło, tak pod względem treściowym (512 stron), jak i wydawniczym. We wstępie czytelnik może zapoznać się z jasno sprecyzowaną definicją tematu. Najistotniejsze pytanie dotyczy tego, czym jest „ekslibris leszczyński"? Autor miał do wyboru dwa warianty odpowiedzi. Szerszy zakres oznaczałby, że jest to każda praca graficzna wykonana dla właściciela z Leszna lub upamiętniająca wydarzenie odbywające się w tym mieście. Nie miało znaczenia, czy twórcą jest autor zamieszkujący w Lesznie czy też poza nim. Alternatywą było węższe pojmowanie tego pojęcia, sprowadzające się do stwierdzenia, że ekslibrisem leszczyńskim będziemy nazywać znak zaprojektowany przez leszczynianina dla leszczynian. Ciekawe jest wprowadzenie cezury czasowej upoważniającej do bycia leszczynianinem, którą jest okres czteroletniego przebywania w Lesznie. Michał Janeczek deklaruje, iż zdecydował się na ten drugi wariant. W tym miejscu muszę poczynić dwie, moim zdaniem, ważne uwagi. Pierwsza odnosi się do twórców, bowiem lektura ich sylwetek artystycznych jasno dowodzi, że prezentują oni dwie grupy: tych z Leszna i tych spoza tego miasta. Wybór przeczy co prawda deklaracji, ale można powiedzieć, że to dla dobra sprawy. Efekt jest pozytywny, lecz w tej sytuacji należałoby zmienić deklarację początkową. Salomonowym wyjściem okazało się niewstawienie do katalogu znaków powstałych w Lesznie, ale wykonywany dla osób spoza miasta. Swego rodzaju uczciwość nie tylko autorska, ale i pasjonata ekslibrisu spowodowała, że można zapoznać się z ich nazwiskami w aneksie. Problem drugi to próba połączenia właścicieli ekslibrisów z ich księgozbiorami. Mam wrażenie, że autor nie do końca wywiązał się z tego zadania. Jak się zdaje, głównym tego powodem jest fakt, że ekslibris współczesny nie jest już integralną częścią książki. Dzisiaj coraz częściej żyje on własnym życiem.

W moim przekonaniu bardzo dobrze został określony cel pracy. To przede wszystkim przybliżenie problematyki ekslibrisu leszczyńskiego, którego początki sięgają schyłku XVIII w. Zamieszczenie informacji

o twórcach i właścicielach znaków, no i oczywiście zarejestrowanie jak największej liczby egzemplarzy znaku jest widomym dowodem, że cel został zrealizowany.

Książka została podzielona na dwie części: opisową i katalogową. W części opisowej przedstawione zostało środowisko kulturalne i artystyczne Leszna, które zaskakuje przede wszystkim różnorodnością i bogactwem ludzi i instytucji zrzeszonych i zrzeszających na wielu płaszczyznach aktywności kulturalno-artystycznej. Oczywiste jest, że największa uwaga została zwrócona na ludzi i instytucje związane z książką oraz na twórców ekslibrisu. Wielu czytelników zapewne zaskakuje, jak duża liczba instytucji i osób fizycznych miała lub ma w Lesznie te bardzo charakterystyczne znaki książki. Niezwykle ciekawym elementem tej części opracowania jest rozdział przedstawiający twórców znaków książki. Jest to lista kilkudziesięciu nazwisk. Ciekawe jest, że wśród nich są leszczyniacy, a może, jak chce autor, leszczynianie, a także twórcy mieszkający w kraju i za granicą tworzący ekslibrisy dla osób lub instytucji w Lesznie. Jest jeszcze jeden bardzo charakterystyczny szczegół, którym jest fakt, że w grupie twórców ekslibrisów znajdujemy zawodowych artystów plastyków, co jest zrozumiałe, ale także plastyków amatorów, którzy często tworzyli znaki dla swoich bibliotek domowych. Są wśród nich lekarze, prawnicy, urzędnicy, ludzie nauki i przemysłu. Myślę, że jest coś w tej małej karteczce, którą można oznaczyć książki swoich księgozbiorów. Sam jestem „ofiarą" tej fascynacji, skutkiem czego jest zaprojektowany przeze mnie ekslibris wklejany do książek naszej biblioteki. Na marginesie dodam, że także jestem autorem kilku ekslibrisów dla osób prywatnych, jak i instytucji, np. biblioteki Szkoły Podstawowej nr 6 w Poznaniu, do której chodziły moje dzieci.

Wracając do konstrukcji książki M. Janeczka, zwracają w niej uwagę dwie grupy, które znalazły swoje miejsce w katalogu. Pierwszą z nich są „ekslibrisy memoratywne", czyli znaki poświęconej pamięci osób nieżyjących lub zdarzeń z przeszłości. Druga to *Katalog ekslibrisów wykonanych dla biblioteki publicznej w Lesznie*, który już wcześniej żył własnym życiem jako samodzielne opracowanie.

Uzupełnieniem części opisowej i katalogowej są dwa aneksy: *Wykaz ekslibrisów twórców leszczyńskich nieumieszczonych w części katalogowej* oraz *Biogramy twórców ekslibrisów (ze słowniczkiem wybranych technik graficznych).* Szczególnie za dobry uznaję pomysł słowniczka, który pokazuje mnogość technik graficznych wykorzystywanych przez twórców ekslibrisów. Dobrze świadczą o autorze i wydawcy wykazy źródeł, bibliografia i netografia, a także indeks osobowy i indeks instytucji, stowarzyszeń, formacji wojskowych, firm. Moje uznanie jest tym większe, że obserwuję bardzo negatywne zjawisko, jakim jest współcześnie nieumieszczanie

tych elementów przez wiele, nawet szacownych, wydawnictw; jak przypuszczam, w imię źle pojętych względów oszczędnościowych.

Część druga – katalogowa złożona jest z dwóch elementów. Pierwszy to *Katalog ekslibrisów leszczyńskich* obejmujący reprodukcje 337 ekslibrisów należących do leszczyńskich instytucji i mieszkańców Leszna. Charakterystyczny jest fakt, że właściciele znaków to nie tylko instytucje związane z książką – biblioteki, ale także pozornie ze zbiorami książek niezwiązane, jak np. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. Podobnie rzecz się ma z osobami prywatnymi. Autor notuje przypadki, w których wielu jest właścicielami nawet kilkudziesięciu ekslibrisów. Należy podkreślić staranność prezentacji znaków w katalogu. Są one reprodukowane w oryginalnych kolorach i w większości przypadków w rzeczywistej wielkości. Nie bez znaczenia są metryki zawierające podstawowe informacje, jak nazwisko wykonawcy, nazwisko właściciela, technikę wykonania, rok wykonania, wymiary i lokalizację.

Jak przyznaje autor we wstępie, „podbudową" recenzowanej książki są dwa wcześniej powstałe teksty. Pierwszym jest praca dyplomowa napisana przez M. Janeczka na studiach podyplomowych w zakresie informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, realizowanych w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Lesznie, zatytułowana *Katalog ekslibrisów biblioteki publicznej w Lesznie* (Leszno 2006). Drugim tekstem jest praca magisterska Iwony Adamczyk *Leszno i leszczynianie w ekslibrisie* napisana na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego w 2015 r. Muszę przyznać, że dość zagadkowo brzmi informacja, że M. Janeczek musiał „poważnie zmodyfikować i uzupełnić" tekst I. Adamczyk, w efekcie czego „powstała zupełnie nowa książka". Jednak kolejnym zdziwieniem jest fakt, że mimo tak dalekiej ingerencji w ten tekst autor zdecydował się „na pozostawienie oryginalnego (...) układu treściowego". Zwłaszcza dotyczyło to części zatytułowanej *Katalog ekslibrisów wykonanych dla biblioteki publicznej w Lesznie.* Tę decyzję uważam za słuszną, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, jaki był wkład I. Adamczyk w powstanie nowego opracowania. Przyjęta na karcie tytułowej formuła, dość rzadko używana w praktyce wydawniczej – „we współpracy z Iwoną Adamczyk" niczego, moim zdaniem, nie wyjaśnia. Rozumiem, że autorka wyraziła zgodę na odgrywanie takiej roli.

Autor słusznie zwraca uwagę, za Marią Grońską, że ekslibris, począwszy od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. przestał być wyłącznie znakiem książki. Moda na tę formę plastycznego wyrazu spowodowała, że zainteresowało się nią grono kolekcjonerów. To rzeczywiście był taki czas, w którym cała Polska tworzyła kolekcje – dzieci zbierały papierki od cukierków lub gumy do żucia, a dorośli opakowania papierosów, zapałek, puszek po na napojach itp. W tym bogatym zbiorze

nie mogło zabraknąć ekslibrisu. Skoro był popyt, musiała być też podaż. Podziwiam grafików, którzy zaprojektowali np. tysiąc ekslibrisów. Autorzy rozpoczęli tworzyć ekslibrisy na potrzeby licznych konkursów organizowanych przez muzea i biblioteki. Jedną z najstarszych imprez tego typu w Polsce jest Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego w Malborku organizowane od 1963 r. przez Muzeum Zamkowe. Przyznam, że jestem cichym obserwatorem tej imprezy od wielu lat, jednak zastanawiam się, ile z tych dziesiątków tysięcy przysłanych na konkurs prac ma rzeczywisty związek z książką. Zachwyca mnie jednak niezmiennie inwencja artystyczna autorów i możliwości techniczne jej wyrażania. Co prawda M. Janeczek proponuje, aby nie zastanawiać się nad wartością artystyczną znaków, bo rzeczywiście weszlibyśmy w zupełnie inny obszar, wykraczający poza cel omawianej książki. Muszę jednak poruszyć problem z pogranicza. Tradycyjnie ekslibris wykonywany był w technice drzeworytniczej lub linorytowej. Już to wprowadzało pewne ograniczenia techniczne, a w pewnym sensie także upraszczało formę przekazu, ale także zmuszało twórców do wykazania się kunsztem i sposobem opanowania materiału. Nie bez znaczenia było także i to, że drzeworyt lub linoryt był przygotowywany w skali rzeczywistej wielkości ekslibrisu. Współcześnie coraz mniej twórców kultywuje te stare techniki. Mamy więc akwafortę, akwatintę, cynkografię, cynkoryt, gipsoryt, litografię, sitodruk należące do szlachetnych technik graficznych, ale co ważne, dające o wiele większe możliwości przekazu artystycznego. O ile owe techniki nie wykraczają poza formę tradycyjnego znaku książki, o tyle spotyka się próby wprowadzenia do praktyki technik komputerowych. Grafika komputerowa wkroczyła w świat przekazu artystycznego i jak się zdaje, dobrze się tam umościła. W tej sytuacji możemy się tylko zastanawiać, czy „ekslibrisy komputerowe" to jeszcze technika graficzna, czy już tylko kompilacja wcześniej powstałych elementów, a z takimi przykładami, na szczęście sporadycznie, możemy spotkać się w katalogu.

Tym sposobem pojawiły się prace graficzne, które poza napisem „exlibris" z książką nie miały żadnego związku. Znalazły się tutaj „exlibrisy" powstałe dla pamięci zmarłych czy uczczenia świąt państwowych. Zupełnym odstępstwem od tradycyjnego pojmowania roli ekslibrisu jest ekslibris luksusowy, najczęściej realizowany w dużym formacie. Jednak największa liczba owych ekslibrisów powstawała na zamówienie lub nie różnego rodzaju instytucji, w tym także bibliotek. Można zastanawiać się, czy 108 ekslibrisów Miejskiej Biblioteki Publicznej ma realny związek z księgozbiorem tej placówki. Przypuszczam, że wiele z nich żyje swoim życiem. Pokłosiem tej mody na ekslibrisy są konkursy.

Zawsze starałem się w swoich recenzjach przyjąć postawę dyskutującego z autorem, a nie szukającego i wytykającego potknięcia. Mam

nadzieję, że i tym razem nie wypadłem z roli. W dalszym ciągu uważam, że Leszno wzbogaciło się dzięki pracy M. Janeczka i I. Adamczyk o książkę, która jest jego bardzo dobrą wizytówką.

Nie tylko z recenzenckiego obowiązku, ale z dużym uznaniem pragnę podkreślić ogromną staranność wydawcy, czyli Akademii Nauk Stosowanych w Lesznie. Przede wszystkim nie uległ on złudnemu dążeniu do oszczędności i dał swobodę projektowania składu pani Alinie Mielcarek. Efekt jest znakomity, czego dowodem wspomniana już nagroda dla książki, w uzasadnieniu której podkreślono właśnie szatę edytorską. Ze swej strony chcę zwrócić uwagę na rzecz pozornie drobną, a jest nią papier, na którym wydrukowano książkę. Znowu wydawca nie uległ bardzo, moim zdaniem niedobrej, obecnej modzie drukowania na papierze kredowym. Nawet jeśli taki pomysł się pojawił, to z pewnością doświadczenie autora tekstu i autorki składu wskazałoby, że drukowanie przede wszystkim części katalogowej dotyczącej ekslibrisu na takim papierze to nieporozumienie. W większości przypadków znaki książki żyją w książkach drukowanych na papierze matowym, chciałoby się rzec, normalnym.

Dodam jeszcze subiektywną, bardzo małą łyżkę dziegciu do tej beczki miodu. Jest nią dwuszpaltowy układ tekstu. Muszę przyznać, że nie ułatwiał on mi czytania, ale jak to mawiali Rzymianie, *de gustibus non est disputandum.*

Z jednej strony nie wiem, czy nakład książki w liczbie 160 gwarantuje nabycie jej przez wszystkich zainteresowanych, ale z drugiej posiadanie egzemplarza ręcznie numerowanego i z autografem autora z całą pewnością podnosi jego wartość i satysfakcję właściciela książki.

Na koniec rzecz wykraczająca poza formularz recenzji. Jest to odpowiedź na refleksję autora, że dotarł do wszystkich leszczyńskich znaków książki. Pragnę poinformować, że znalazłem jeden z nich. W domowej bibliotece mojej żony w Lesznie są książki należące kiedyś do jej dziadka – Franciszka Przymuszały. Co prawda nie używał on ekslibrisu, ale opatrywał je znakiem proweniencyjnym – pieczątką. Zgadzam się z autorem, że jest to materia, do której trudno dotrzeć, a jeszcze są sytuacje, o których autor pisze, że właściciele lub spadkobiercy niechętnie dzielą się informacjami na temat rodzinnego ekslibrisu. Znam to z własnej praktyki badawczej na innych polach i nie potrafię sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Może to jest kamyczek do ogródka nas, historyków, że nie potrafimy uświadomić szerokiemu gronu społeczeństwa, że nasza przeszłość może być budowana także za pomocą takiej małej wklejki do książki.

Marcin Błaszkowski
https://orcid.org/0009-0001-3034-7895

Janina Małgorzata Halec, *Doktor Johann Christian Heinrich Metzig. Przyjaciel Polaków. Opowieść o życiu*

Dariusz Czwojdrak, *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje*[1]

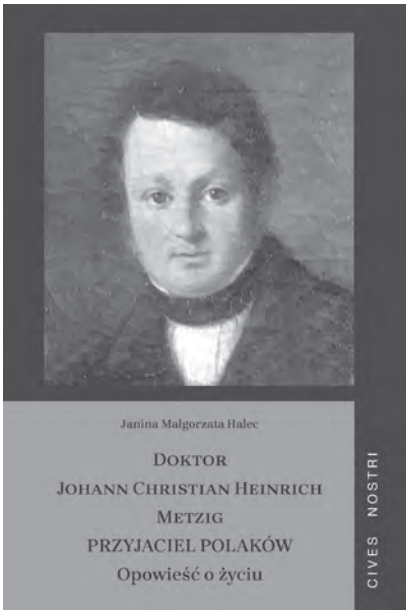

[1] Janina Małgorzata Halec, *Doktor Johann Christian Heinrich Metzig. Przyjaciel Polaków. Opowieść o życiu*, Leszno 2004, seria Cives Nostri, t. XXVI, ss. 224, il., portr.; Dariusz Czwojdrak, *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje*, Leszno 2024, ss. 34, il., fot., plany.

Johann Christan Heinrich Metzig, bardziej znany mieszkańcom Leszna jako Jan Metzig, patron jednego z najważniejszych placów w mieście, urodził się w 1804 r. w Skwierzynie, zmarł w 1868 r. w Lesznie. Studia lekarskie odbył na uczelni wojskowej w Berlinie, następnie pracował jako lekarz wojskowy w tym mieście, później w Strzałkowie koło Wrześni, a następnie został przeniesiony do Leszna, gdzie pozostał do końca życia, rezygnując z posady wojskowej, gdy zaproponowano mu kolejne przeniesienie, tym razem do Głogowa.

W obrębie jego działalności można wyróżnić kilka obszarów, które go szczególnie zainteresowały. Jeśli chodzi o medycynę, to doktoryzował się z chorób wenerycznych, zajmował się chorobami wewnętrznymi, medycyną wojskową, a z okresu leszczyńskiego należy wyraźnie podkreślić działalność w zakresie chirurgii zachowawczej (choć jego metody leczenia zapewne uznalibyśmy dzisiaj jako pogranicze ortopedii i rehabilitacji medycznej) czy ziołolecznictwo. Przeszedł do świadomości i historii Leszna jako lekarz, który zajmował się polityką i wspierał dążenia niepodległościowe Polaków. Za swoje konsekwentnie głoszone poglądy doznawał szykan, a nawet ostracyzmu społecznego ze strony Niemców.

Jego działalność, ale również osobowość spowodowały, że jest jednym z najsilniejszych elementów postpamięci leszczynian, czyli jest treścią zapamiętaną i obecną w świadomości mieszkańców miasta, która nie pochodzi z ich własnego doświadczenia, a wynika z przekazów międzypokoleniowych. Jan Metzig nie był Polakiem, a poza tym był ewangelikiem. Jego poglądy i działania były oparte na własnych, niepowtarzalnych doświadczeniach życiowych (co jest oczywiste) oraz na lekturach, jakimi kształtował swoją świadomość. Należał do nieco odmiennego kręgu kulturowego niż osoby, dla których jest elementem wspomnianej postpamięci. Ma to ogromne znaczenie, ponieważ powszechna interpretacja J. Metziga wśród leszczynian, jako postaci historycznej, jest bardzo opaczna. W czasach, gdy żył w Lesznie, zarówno kultura, jak i język polski były na pozycji dyskryminowanej. Jego stosunek do polskości, co należy podkreślić – zdecydowanie pozytywny, został przez Polaków wpleciony w romantyczny trend narodowowyzwoleńczy. Postać J. Metziga stała się legendą wypełniającą „poranione" polskie serca, na tyle oczywistą, że przywołanie jego nazwiska natychmiast wywołuje hasło „przyjaciel Polaków", w różnych wersjach powtarzane niemal we wszystkich badaniach regionalistycznych.

Poglądy i motywacja J. Metziga do wspierania Polaków były jednakże jedynie styczne (ale nie tożsame) z ich romantyczną wizją postrzegania samych siebie. Należy zwrócić uwagę, że mówił on językiem ewangelickim. To, że Biblia czytana w konkretnym przekładzie formułuje

konkretną świadomość, nie jest wyjątkowe i charakterystyczne tylko dla J. Metizga, kwestię tę poruszył nawet polski noblista Henryk Sienkiewicz w noweli *Za chlebem*. Leszczyński lekarz-społecznik w większości swoich pism politycznych często cytuje Biblię, wyraża się w stylu kaznodziejskim i okazjonalnie kończy swoje wystąpienie wyrażeniem „Amen!". Głęboko wierzący po ewangelicku, nie tylko życzy pokoju (Pokoju Bożego) wszystkim, którzy chcą słuchać, ale niemal jak kaznodzieja tego pokoju naucza, korzystając również z Ksiąg Wyznaniowych Kościoła Luterańskiego jako inspiracji, oczywiście obcych Polakom katolikom. Obecnie mieszkańcy Leszna tego języka ewangelickiego nie odczytują. Co więcej, w poglądach autora z Leszna z łatwością można znaleźć echa filozofii Immanuela Kanta, w szczególności lektury tekstu *O wiecznym pokoju*. Mamy zatem w twórczości J. Metziga dwa problematyczne aspekty: ewangelicyzm wobec katolicyzmu oraz oświecenie wobec romantyzmu. Na ile J. Metzig był tego świadom, nie sposób stwierdzić na obecnym etapie badań nad tą postacią, ale wypada przywołać dwa fakty. Po pierwsze, jako ewangelik zdecydował się na ślub z polską katoliczką, po drugie, nawiązał kontakt z polskim środowiskiem narodowowyzwoleńczym. Ale gdy pierwsza żona zmarła, nie wybrał już na żonę Polki, drugi ślub wziął w kościele ewangelickim, a kontakty ze wspomnianym ruchem polskim nie zaowocowały intensywną wymianą poglądów, raczej przyjęły formę daleko posuniętej akceptacji. Jedynie!

Dziedzictwo piśmiennicze J. Metziga jest bardzo obszerne. Pomijając także ciekawe pisma z zakresu medycyny, które interesowałyby historyków medycyny, jego pisma to publicystyka polityczna. Mogą być cennym materiałem nie tylko do badania poglądów leszczyńskiego społecznika, ale także do badań nad kulturą regionu, bo autor wielokrotnie przywołuje jako przykłady postaci i wydarzenia z Leszna, Wielkopolski czy Śląska. Niektóre cytaty mogą posłużyć do budowania opowieści o wciąż obecnych w Lesznie zabytkach. Jest to na dzisiaj zadanie trudne, bo jak dotychczas, poza nielicznymi fragmentami, nie przełożono na polski żadnego dzieła J. Metziga. Stąd wciąż istnieje on jako legenda. Sam jest opowieścią, a nie autorem.

Janina M. Halec, pisząc książkę o J. Metzigu, musiała zmierzyć się właśnie z omówionym problemem: snuć kolejną wersję tej samej legendy lub choć po części opowiedzieć, jak to z nim było i jest. Przyznam, że wiedziałem o projekcie napisania tej książki przez autorkę i podchodziłem do tego pomysłu sceptycznie, jako że deklarowała ona brak znajomości języka niemieckiego. Trudno mi było sobie wyobrazić, aby bez znajomości pism J. Metziga pisać jego biografię. J.M. Halec jest jednak autorką niemal niezliczonych pozycji książkowych na temat Leszna i regionu,

ma doskonały warsztat literacki, w związku z tym mogła przyjąć rozwiązanie pośrednie. Jej praca polegała na podsumowaniu wszystkiego, co na temat J. Metziga napisano po polsku dotychczas oraz włączeniu informacji pozyskanych z dokumentów od rodziny lekarza, których część przekazano do Muzeum Okręgowego w Lesznie. Swoje ostateczne wnioski wpisała w nowoczesną narrację historyczną, ale przyjęła jednak ton bardziej popularyzatorski niż naukowy, dopisując podtytuł „Opowieść o życiu". Książka została wydana w serii Cives Nostri, która z założenia miała właśnie bardziej popularyzować sylwetki dawnych mieszkańców Leszna niż narzucać dyskurs naukowy. Istotne jest to, że autorka uniknęła gloryfikacji opisywanej postaci. Chociaż wykazuje się daleko posuniętym taktem w opisywaniu J. Metziga, uważny czytelnik spostrzeże, że mimo ogromu dokonań na niwie medycyny, polityki czy kultury leszczyński lekarz nie był człowiekiem łatwym w obejściu, był raczej uparty, niechętny do kompromisu w kwestiach dla niego zasadniczych, a we wspomnieniach rodzinnych nie zapisał się jako ciepły, cierpliwy ojciec czy dziadek, z poświęceniem pamiętający o dobru swojego potomstwa. Nie można powiedzieć, że J.M. Halec rozprawia się z legendą, ale można wyśledzić, że tej legendzie zadaje kilka pytań.

Kolejną pozycją ukazującą się w 2024 r. na temat J. Metziga jest obszerna broszura wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie, sfinansowana przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego i Miasto Leszno w ramach projektu edukacyjnego. Z tego względu była osiągalna nieodpłatnie, a jej premierze towarzyszyła wystawa planszowa. Autorem broszury jest Dariusz Czwojdrak, również znany autor wielu prac na temat Leszna i Wschowy. O ile w pozycji napisanej przez J.M. Halec J. Metzig był zdecydowanie postacią centralną, to w przypadku tekstu D. Czwojdraka widoczna jest próba połączenia poznania postaci z zapoznaniem się z otoczeniem historycznym (teatralizacja tekstu). Do broszury dołączona jest mapa miejsc znajdujących się w Lesznie, a miejsca te są opisane w tekście. Jest zatem w tym sensie owa broszura swoistą „geografią Metziga" albo inaczej: J. Metzig jest pretekstem do spaceru po Lesznie. Oczywiście nie wyłącznie, bo D. Czwojdrak opisuje fakty i osoby z życia, z jakimi J. Metzig spotkał się, zanim do Leszna przyjechał. Broszura wprawdzie zawiera niewiele tekstu, ale należy podkreślić ogromne zaangażowanie w wyszukanie ikonografii do niego. Może zatem ta pozycja być nie tylko przewodnikiem po Lesznie z J. Metzigiem pod rękę, ale także pomocą w rozpoczęciu badań nad tą postacią. W porównaniu z książką J.M. Halec broszura napisana przez D. Czwojdraka zawiera tekst syntetyczny, autor nie buduje „opowieści", jak to określa na okładce autorka wcześniej wspomnianej książki.

Nie znaczy to, że D. Czwojdrak pisze jedynie skrótowo. Gruntowne podejście do badań jest oczywiste. Jako przykład można podać opinię autora o rzekomych związkach J. Metziga z Fryderykiem Chopinem, które uznaje jedynie za legendę i informuje, że nie ma żadnych dowodów na faktyczne koligacje. Znacznie lepiej niż J.M. Halec radzi sobie z pojęciami ewangelickim, jako że sam jest ewangelikiem, ale podobnie przypisuje J. Metzigowi romantyczną wizję świata i nie analizuje ewentualnych inspiracji oświeceniową filozofią i utworami Kanta, popularnego wówczas w niemieckich środowiskach ewangelickich. Broszura zawiera także dwa kody QR kierujące do audiodeskrypcji ikonografii w niej zawartej oraz do wersji audio tekstu zasadniczego. W obu przypadkach jest to automatyczny, komputerowy zapis, stąd odsłuchanie go jest męczące, ponieważ głos jest monotonny, metaliczny, a poza tym niemieckojęzyczne nazwy odczytywane są zgodnie z polskimi zasadami, dlatego też nawet nazwisko Metzig jest odczytywane jako Met-źig. Myślę, że pomysł na audio był trafiony, ale realizacja jest suboptymalna.

Obie pozycje wydano z okazji obchodów roku Jana Metziga w Lesznie. W ramach tych wydarzeń zorganizowano także konferencję pt. „Leszno w czasach doktora Johanna Metziga", która odbyła się 11 października 2024 r. Treść wystąpień dość ściśle odpowiadała tytułowi konferencji, co nie byłoby kwestią negatywną, gdyby nie to, że przyjęta tematyka wynikała raczej z braku przekładów i opracowań dzieł J. Metziga. Przedstawiono referaty, które wnosiły niewiele nowego do wiedzy na jego temat. Wcześniej, 17 stycznia 2024 r., w ramach Uroczystej Sesji Rady Miejskiej Leszna Marcin Błaszkowski, autor niniejszego tekstu, wygłosił wykład okolicznościowy pt. „Jan Metzig. *Odrodzenie Polski* i konteksty", koncentrując się na fragmentach tekstu, które można powiązać z obiektami historycznymi w regionie. Zapowiedział także wydanie pierwszego dzieła J. Metziga po polsku, jednakże z woli wyborców doszło do zmiany władz w mieście, a nowe nie wyraziły zainteresowania realizacją zapowiedzianego projektu.

Z powyższych względów książka Janiny M. Halec poświęcona życiu i działalności Jana Metziga oraz broszura Dariusza Czwojdraka są jedynymi trwałymi śladami po obchodach roku Jana Metziga w Lesznie w 2024 r. Z pewnością nie pozwalają na głębokie poznanie tej postaci, ale – co należy podkreślić – nieco neutralizują dotychczasowe, dość hasłowe podejście do niej. Są trafioną realizacją regionalistyczną w zadanym kontekście i wobec obecnych możliwości.

Ryszard Biberstajn
Biblioteka Uczelniana Akademii Nauk Stosowanych
im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie

Dorota Mycielska, *Z Kresów do Wielkopolski. Wańkowicze w Jerce*[1]

Jedną z najszlachetniejszych form działalności na rzecz małych ojczyzn jest próba spojrzenia na własny region nie tylko jako enklawę swoistości. Badanie przeszłości regionu sprowadzone tylko do ścisłych granic geograficznych, przy całym krzepiącym skądinąd poczuciu odrębności, grozi utratą proporcji. Tymczasem warto niekiedy spojrzeć na własny region w powiązaniu z innymi, a wtedy okaże się, że na mapie ma znaczenie nie tylko dla miejscowych regionalistów. Regiony są bowiem ważne w skali wielkiej historii, gdyż miały niegdyś wpływ na klimat życia społecznego, w tym kulturalnego, całych ziem polskich.

Z tej perspektywy wznowienie po dwudziestu dwóch latach pozycji Doroty Mycielskiej *Z Kresów do Wielkopolski. Wańkowicze w Jerce* wydaje się faktem ważnym (pierwsze wydanie ukazało się za sprawą Krzywińskiego Towarzystwa Kulturalnego w 2002 r.). Przypomina bowiem okolice Kościana jako wplecione w wielką historię z wielkimi nazwiskami w tle, a zatem związek naszego regionu z dziejami kraju. Wszystko to za sprawą jednej rodziny z najsłynniejszym jej przedstawicielem – Melchiorem Wańkowiczem (znakomitym pisarzem, ponadto autorem słynnego, a przy tym bałamutnego hasła reklamowego „Cukier krzepi"). A rzecz zaczyna

[1] Leszno 2024, ss. 149, fot., portr., faksymile, plany.

się bez mała sielsko: „Wiosna 1916 roku, drugi rok wielkiej wojny. Dalekie Kresy jeszcze spokojne. W Kałużycach Wańkowiczów, leżących nad Uszą, dopływem Berezyny, życie płynie utartym od pokoleń torem". Potem się zaczęło. Na mocy tzw. traktatu ryskiego wschodnia część Kresów, w tym dobra Wańkowiczów w Mińszczyźnie, znalazły się poza granicami odrodzonego państwa polskiego. Rozpoczęła się wędrówka rodziny na zachód. Ostatecznie jeden z jej członków, Witold, osiadł w wielkopolskiej Jerce pod Kościanem, co miało miejsce latem 1921 r.

Książka, której wydawcą jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, składa się z siedmiu rozdziałów, napisanych przez Dorotę Mycielską. Autorka, córka Krzysztofa i Anny z Wańkowiczów Morawskiej z Turwi, oddaje obraz życia ziemiańskiej rodziny, niegdyś zamożnej, w zmienionych warunkach małej wsi w okresie między wojnami, odbudowującej swoją egzystencję w nowych okolicznościach. Części te zachowują porządek chronologiczny zdarzeń. Dzieje Wańkowiczów rozpoczynają się rozdziałem „Wygnańcy", a zwartą opowieść zamyka złowieszczy rozdział „Znowu wojna". Całość zamyka „Epilog" zawierający co prawda lakoniczne informacje, jednak przejmujące ze względu na swoją grozę śmierci, której katalogiem w istocie „Epilog" jest. „O świcie 13 września Witold wyszedł przed bramę. Został zastrzelony przez niemieckiego strażnika. Jego syn Roman zginął podczas ataku żołnierzy Baszty na Mokotowie w pierwszym dniu Powstania. Krysia Wańkowiczówna poległa szóstego dnia na Woli w grupie żołnierzy Parasola. Irenkę widziano w ostatnim dniu Powstania, gdy odmawiała zeznań w siedzibie Gestapo w Alei Szucha. Nie wiadomo, jak zginęła" itp. Jedynymi, którzy po wojnie wrócili w swoje strony, byli benedyktyni, ponownie osiedlający się w klasztorze lubińskim.

Książka D. Mycielskiej nie jest tylko zwykłą relacją historyczną, chociaż to ważna warstwa tego tekstu. *Z Kresów do Wielkopolski* jest także świetnie napisaną opowieścią o ludziach, ich wzajemnych relacjach, poglądach, emocjonalności, prospołecznych działaniach. Dodajmy – pisaną wytrawnym piórem, w którym widoczne jest filologiczne wykształcenie autorki, a zarazem badaczki przeszłości (wszystko w tej książce jest udokumentowane źródłami, zaznaczonymi w licznych przypisach) i jej talent narratorski. Dorota Mycielska urodziła się w Turwi w 1939 r., studiowała także socjologię, a doktorat obroniła w 1989 r. w instytucie Historii PAN. Temat rozprawy dotyczył profesorów uczelni wyższych w dwudziestoleciu międzywojennym. Pracowała w Kancelarii Senatu. Zmarła w roku 2007.

W książce sporo uwagi autorka poświęciła działalności społecznej jerkowskiej rodziny Wańkowiczów. Witold i Marieta w latach wielkiego

kryzysu borykali się z trudnościami ekonomicznymi, więc by jakoś w miarę bezpiecznie przetrwać, Witold przez trzy lata administrował w Parzęczewie majątkiem Jana Potworowskiego (wuja Mariety). Uczestniczył też, jak podaje D. Mycielska, w życiu kilku instytucji, m.in. Wielkopolskiego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Czytelni Ludowych, zasiadał w Radzie Nadzorczej Kolei Powiatowej w Kościanie, był niezależnym sędzią przy Sądzie Okręgowym w Lesznie. Z kolei Marieta, prowadząc dom i wychowując czworo dzieci (Jura, Annę, Romana i Irenę), również znalazła sobie obszar pozadomowej aktywności. Współpracowała, głównie jako tłumaczka z języków angielskiego i francuskiego, z Towarzystwem Wydawniczym „Rój", którego współtwórcą był Melchior Wańkowicz.

Wiele miejsca D. Mycielska poświęciła działalności charytatywnej tej rodziny. Opis dziejów Wańkowiczów uzupełnia nasze pojęcie o losach części polskiego ziemiaństwa przesiedlonego z Kresów. Czytelnik ma okazję poznać zaangażowanie Wańkowiczów, pozwalające im wrosnąć w społeczność kościańskiej prowincji. Marieta była organizatorką różnych kursów, m.in. przetwórstwa owocowego, robót ręcznych i krawiectwa. Rozwijała amatorski ruch teatralny, w którym wystawiano takie sztuki, jak *Grube ryby* Bałuckiego czy przedstawienia związane z Bożym Narodzeniem. Jej prospołeczne inklinacje znalazły swój wyraz we włączaniu się w działalność stowarzyszeń, m.in. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, Związku Włościanek Wielkopolskich, Towarzystwa Czytelni Ludowych (wypożyczalnia książek była również w domu Wańkowiczów). To tworzy imponujący obraz wniknięcia tej rodziny w tkankę społeczną miejsca, w które rzucił ją przesiedleńczy los. Należy mieć jednak świadomość, że kawałek historii przedstawiony czytelnikom przez D. Mycielską jest widziany tylko z jednej pozycji. To perspektywa elit. Aby rozumieć historię, warto skłonić się ku innej opcji – takiej, którą nakreślają modne ostatnio pozycje, np. *Służące do wszystkiego* czy *Chłopki* Joanny Kuciel-Frydryszak. Jest jednak rzeczą naturalną, że w książce D. Mycielskiej nie chodzi o obiektywny przyczynek do historii wsi okresu międzywojennego. Może ona natomiast stanowić ważne uzupełnienie naszej wiedzy o regionie, w tym o postawie części wielkopolskiego ziemiaństwa, także tego, które po wielu trudach znajdowało tu swoją życiową przystań.

Pośród wspomnianych walorów tej pozycji uwagę przykuwa jej szata edytorska. Książka ta jest bowiem nie tylko do czytania, lecz także – jeśli można się tak wyrazić – do oglądania. W formacie zbliżonym do kwadratowego pomieszczono liczne zdjęcia. Większość z nich jest archiwalna, niemal cudem ocalona przed zniszczeniem, dokumentująca codzienność i chwile odświętne życia Wańkowiczów. Fotografie utrzymane

w gustownym kolorze sepii (niektóre tylko są w pełnej gamie barw, w tym portret autorki) stanowią odniesienia do narracji D. Mycielskiej. Temu wszystkiemu kształt graficzny nadał Dennis Wojda. Zatem bogata jest ikonografia tej publikacji. 85 zdjęć – niektóre na rozkładówkach, drzewo genealogiczne Wańkowiczów (od Melchiora i Marii Szwoynickiej) oraz Morawskich (od Kazimierza i Marii Chłapowskiej), schemat rozkładu pomieszczeń (parteru i piętra) domu jerkowskiego stanowią atrakcyjne dla czytelnika uzupełnienie opowieści.

Aleksander Jankowski
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
https://orcid.org/0000-0002-7806-1845

Perła Oporowa wśród klejnotów drewnianej architektury sakralnej[1]

Kościół drewniany to – parafrazując autora traktatu architektonicznego z 1659 r. (*Krotka Nauka budownicza* (...) *podług Nieba y zwyczaiu Polskiego*) – „stos drew dobrze ułożony". Wystarczy iskra, by przestał istnieć. Już choćby tylko z tego powodu każda istniejąca zabytkowa świątynia drewniana jest szczególnie cennym dobrem w zasobach dziedzictwa historycznego. W polskiej przestrzeni kulturowej, tak dramatycznie przez wieki doświadczanej, znaczenie tej spuścizny ma wagę spotęgowaną, a jej „długie trwanie" wręcz wymyka się racjonalnemu pojmowaniu, podobnie zresztą jak to, że właśnie Polska stanowi dziś rodzaj skansenu europejskiego dziedzictwa drewnianej architektury sakralnej. Najnowsze szacunki mówią o ponad 2500 zachowanych u nas obiektów, z których niemała liczba ma metrykę jeszcze średniowieczną. Ich wyposażenie z różnych etapów procesów ewolucyjnych sztuki dokumentuje przy tym pobożność małych, lokalnych społeczności.

Wyróżniającym się ogniwem tej szczególnej spuścizny jest wzniesiony w 1640 r. (a konsekrowany w 1644 r.) kościół pw. NMP Niepokalanie Poczętej w Oporowie (w pow. leszczyńskim). Należy on do nielicznie przetrwałej grupy obiektów o podwojonym systemie konstrukcyjnym ścian obwodowych wiążących obok siebie zwarty wieniec zwęgło-

[1] Łukasz Małkiewicz, Maciej Urban, *Perła Oporowa*, Leszno 2024, ss. 180, fot., il.

wanych (lub wiązanych łątkami) bierwion i okalający go ustrój szkieletowy. System ten wpisuje się w progresywne tendencje dawnej wspólnoty ciesielstwa europejskiego, zmierzające do optymalizacji tektoniczno-konstrukcyjnych relacji między funkcjonalnym wnętrzem budowli a więźbą dachową i jej układem nośnym. Zaznaczały się one niezależnie od siebie w różnych rejonach kontynentu i Wysp Brytyjskich, w różnym czasie i w różnych konfiguracjach architektonicznych, by wspomnieć norweskie *stavkirker* (typu Borgund) czy konstrukcje w rodzaju *cruck* lub *gulf*. W naszej części Europy tendencje te zdiagnozowano w wiejskim i małomiasteczkowym budownictwie świeckim (mieszkalnym i gospodarczym), a ich rezultaty określono w nauce mianem przysłupa (niem. *echte Umgebinde*) bądź przysłupa pozornego (niem. *unechte Umgebinde*). W świetle najnowszych badań wiadomo, że rozwiązania przysłupowe i quasi-przysłupowe stosowano także w drewnianej architekturze sakralnej, czego znamienitym dowodem jest quasi-przysłupowy kościół w Oporowie. Trzeba przy tym dodać, że jego ciesielska struktura (zdwojona konstrukcja ścian) znajdzie odzwierciedlenie w dwadzieścia lat później wydanym, przywołanym już wyżej, XVII-wiecznym traktacie architektonicznym, zalecającym „opasywanie" szkieletem drewnianego wieńca budowli, by zapewnić jej długotrwałą stabilność konstrukcyjną. Wprost zapisano tu: „Aby ściany opasane i obtoczone wiązaniem były. To ankrami do ścian przypięte krzywić się jej nie da. A przy tym dach wspierając siła folgi ścianą przyniosą (...) Opasanie albo z gliną zrównać (...) albo toż po prusku cegłą. To opasanie miałoby być możnali z dębiny tartej[2]". Terminem opasanie posłużył się także Stanisław z Bnina Śmigielski w dyspozycjach dla cieśli utrwalonych w *Kronice oporowskiej*. W grudniu 1640 r. patron „fabryki kościoła" zanotował: „Zrządziłem cieśle Jorge na imię Ranth (...) Na wkoło kościoła nowego na wymasowanym fundamencie z drzewa dembowego opaskę zrobie o trzech przetrach (...) na przyciesiach pod balki słupy, rygle bunty[3]". Dla studiów nad drewnianą architekturą sakralną zapisy te w zestawieniu z zachowaną strukturą architektoniczną kościoła mają wyjątkowo doniosłe znaczenie. I w tej ważnej roli oporowska świątynia znalazła już swoje miejsce w literaturze naukowej.

Dobrze się zatem stało, że w 2024 r. doczekała się również opracowania o charakterze popularnonaukowym. Jest nim bogato ilustrowany

[2] *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, oprac. Adam Miłobędzki, Wrocław 1957, s. 14.

[3] *Kronika oporowska 1637–1923*, oprac. Elżbieta Kownacka, Jerzy Kownacki, Krzemieniewo 2019, s. 78.

album autorstwa Łukasza Małkiewicza i Macieja Urbana o wdzięcznym tytule: *Perła Oporowa*, opublikowany nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie. Na 179 stronach (formatu 200 x 185) mieszczących prawie 170 fotografii Łukasza Małkiewicza (w znacznej części całostronicowych) zaprezentowano uroki miejsca, walory architektoniczne budowli i jakości artystyczne wyposażenia okraszone krótkimi komentarzami M. Urbana. Spod pióra tego ostatniego wyszły też syntetyczne szkice wplecione w poszczególne sekwencje książki, zatytułowane kolejno: „Świątynia w Oporowie", „Dwór w Oporowie", „Kościół w Oporowie", „Ołtarz", „Bezcenny zabytek" oraz „Pomniki sztuki". Całość poprzedza wprowadzenie księdza proboszcza Pawła Kamzy.

W sprawnie literacko snutych refleksjach M. Urban zarysowuje dzieje świątyni i okoliczności fundacji, dość niezwykłe, gdyż kościół budowano mimo nadal istniejącej we wsi (przynajmniej do 1667 r.) starej, drewnianej świątyni parafialnej. Odwołując się do stanu badań, autor ten umiejętnie akcentuje rangę budowli ze względu na specyfikę konstrukcji ścian. Opowieść o kościele dopełnia historią Oporowa i tutejszego domu pańskiego, także tego dziś stojącego z początku XIX w., rozbudowanego w pierwszych latach następnego stulecia przez znanego architekta Rogera Sławskiego. W narracji ożywia dawnych bohaterów oporowskich dóbr: swarliwego Liska Oporowskiego, pobożnego Stanisława Śmigielskiego (wspomnianego fundatora obecnego kościoła) oraz Adama Turna i Józefa Morawskiego, który dał początek oporowskiej linii rodu, sprawującej do II wojny światowej patronat nad kościołem i tu mającej swoją nekropolię. Historyczne uwagi ubarwia, odwołując się do *Kroniki oporowskiej*.

Maciej Urban ukazuje XIX-wieczne dzieje świątyni w perspektywie działalności ówczesnych służb konserwatorskich. Zaznacza jej miejsce w pierwszym profesjonalnym katalogu zabytków, opracowanym przez Juliusa Kothego (w tomie z 1896 r.). Reprodukowaną stąd fotografię czyni źródłem refleksji o przeobrażeniach wnętrza w XIX i XX w., których efektem były m.in. neogotyckie malowidła ścienne Alexisa Langera z 1870 r., unicestwione w 1954 r. Uwadze autora nie umknęły także efekty współczesnych prac konserwatorskich, w tym relikty późnonowożytnych polichromii ściennych (do 1998 r. ukrytych za ołtarzami).

W sekwencji zamykającej przewodnik po kościele obiektyw Łukasza Małkiewicza kadruje to, czego oko wiernych i zwiedzających zwykle nie dostrzega: modelunek połyskujących złoceniami snycerskich ornamentów, cyzelowane i rytowane detale na liturgicznych naczyniach czy starannie opracowane szczegóły kowalskiej roboty. Ujęcia te, podobnie jak

inne na kartach książki, wymykają się rygorom zwykłej dokumentacji; nastrojowe, niemal poetyckie, przeniknięte nutą melancholii.

Bez wątpienia recenzowana *Perła Oporowa* jest merytorycznie kwintesencją i edytorsko atrakcyjną publikacją. Bardzo dobrej jakości materiał fotograficzny trafnie eksponuje to, co istotne. Tekst bazujący na fachowej literaturze i umiejętnie czerpiący z archiwaliów zawiera właściwe spostrzeżenia i wprowadza czytelnika w tajniki konstrukcji ciesielskich, świat snycerstwa, rzeźby i malarstwa; pokazuje historyczny kontekst dziejów wsi i losów postaci z nią związanych. Publikacja jest godnym uznania materiałem promocyjnym wielkopolskiego dziedzictwa kulturowego. To lektura o charakterze popularnonaukowym, pożyteczna zarówno dla miłośników zabytków, jak i tych, którzy zgłębiają historię miejsc w poszukiwaniu *genius loci*.

Aleksander Wojciech Mikołajczak
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Akademia Nauk Stosowanych im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie
https://orcid.org/0000-0002-4495-7440

Kamila Szymańska, *Leszno ma głos. „Głos Leszczyński" 1920–1939*[1]

Badania nad lokalną prasą okresu dwudziestolecia międzywojennego należą bez wątpienia do najważniejszych źródłoznawczych dociekań dotyczących niezbyt dalekiej, a przecież odległej już przeszłości. Wychodzące w tym okresie gazety stanowią swoiste zwierciadło odbijające ówczesne życie, jego dobre i mroczne strony, problemy, z jakimi borykali się ludzie w tamtych latach, ich radości i smutki, nastroje polityczne, kwestie przedsiębiorczości, handlu i codziennych zajęć. Takim też zwierciadłem spraw zaprzątających uwagę mieszkańców Leszna w latach 1920–1939 jest monografia Kamili Szymańskiej *Leszno ma głos*. Chociaż autorka pisze, że nie jest to „książka o Lesznie okresu międzywojennego (...) lecz o gazecie, która wywarła olbrzymi wpływ na opinię społeczną dwudziestolecia" (s. 7), to jednak pośrednio otrzymujemy też obraz życia miasta.

Leszno ma bogate tradycje wydawnicze, które świadczą o ważnym miejscu, jakie zajmowało ono na kulturowej mapie Wielkopolski. Niestety, zwłaszcza w zakresie czasopiśmiennictwa, nie zostały one wystarczająco opracowane. Sprzed kilku dekad pochodzą prace Barbary Wysockiej,

[1] Leszno 2024, ss. 221, il.

która w swych kilku artykułach podjęła kwestie życia kulturalnego w międzywojennym Lesznie[2], jednak niekoniecznie skupiała się na tematyce prasoznawczej. Wiele prac poświęciła kulturze Leszna Janina Małgorzata Halec, ale i one nie stawiają lokalnej prasy w centrum badawczego zainteresowania[3]. W tej sytuacji książkę K. Szymańskiej należy uznać za pionierską i jednocześnie inicjującą dociekania nad leszczyńską prasą i rozwijającym się tu ruchem wydawniczym.

Sama autorka określa swą pracę jako popularnonaukową, co moim zdaniem jest zbytnią skromnością, albowiem omawiana tu książka spełnia wszelkie wymogi naukowości, wyposażona jest też w konieczne atrybuty prac naukowych, takie jak przypisy, bibliografia, szczegółowy spis ilustracji itp. Od trudnych, specjalistycznych pozycji różni ją natomiast przystępny i nienastręczający problemów terminologicznych język. Styl wypowiedzi jest klarowny, żywy, a nawet – rzec można – wciągający. To walor coraz rzadziej obecny we współczesnej humanistyce, nierzadko zamykającej się w hermetycznej, utrudniającej lekturę stylistyce. Już sam tytuł przyciąga uwagę swym atrakcyjnym sformułowaniem, wykorzystującym grę słów związaną z podwójnym znaczeniem głosu. Sugeruje to czytelnikowi, że dzięki swojej gazecie Leszno stało się miastem ważniejszym, a na pewno lepiej słyszanym w Wielkopolsce (co zresztą znajduje potwierdzenie w omawianych w monografii treściach).

W nocie wydawniczej czytamy, że „publikacja jest ukoronowaniem pięcioletniej pracy bibliotekarzy nad przywróceniem miastu Lesznu i jego mieszkańcom «Głosu Leszczyńskiego»". Ten bowiem nie zachował się w całości w miejscu, gdzie był wydawany, lecz wojenna zawierucha rozproszyła go po bibliotekach kilku miast. Bibliotekarze podjęli więc trud scalenia kolejnych roczników gazety i ich digitalizacji. Korpus ten jest obecnie dostępny dla badaczy i stanowi cenne źródło dla wszystkich zainteresowanych dziejami Leszna. Praca K. Szymańskiej jest znakomitym wprowadzeniem do tego zbioru i jednocześnie pierwszym jego naukowym opracowaniem. Można zatem powiedzieć, że tworzy ona swoiste *pendant* do cyfrowej kolekcji zgromadzonej w Bibliotece Miejskiej Leszna.

Podejmując się opisania wydawanego na przestrzeni blisko dwudziestu lat „Głosu Leszczyńskiego", autorka książki zaprezentowała fascynującą panoramę życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego

[2] Barbara Wysocka, *Leszno jako ośrodek kulturalny 1920–1939*, „Rocznik Leszczyński", 8 (1987), s. 91–121; *eadem*, *Problematyka kulturalna w prasie leszczyńskiej w II Rzeczypospolitej*, „Przyjaciel Ludu", 5–6 (1995), s. 7–14.

[3] Por. np. Janina Małgorzata Halec, *Kultura w międzywojennym Lesznie 1920–1939*, „Rocznik Leszczyński", 22–23 (2023), s. 55–70.

wyłaniającą się z publikowanych w tej gazecie treści. Swą narrację oparła na szerokich i wielostronnych badaniach, obejmujących odniesienia do środowiska intelektualnego, z którego wywodzili się redaktorzy „Głosu" oraz tradycji drukarskich Leszna, a także kwestii konkurencji wydawniczej na leszczyńskim rynku prasy, wreszcie kontekstu społecznego i specyfiki pogranicza. Jest to podejście bardzo nowoczesne, uwzględniające nie tylko aspekty prasoznawcze, ale także szerokie uwarunkowania kulturowe, niezbędne do zrozumienia roli, jaką „Głos Leszczyński" odgrywał w życiu miasta i regionu. To właśnie takie interdyscyplinarne ujęcie tematu czyni lekturę książki K. Szymańskiej nie tylko interesującą, ale także odkrywczą i bogatą poznawczo.

Na uwagę zasługuje znakomite naszkicowanie początków polskiej gazety w wielokulturowym mieście, które w okresie zaborów zamieszkiwane było w większości przez ludność niemiecką oraz Żydów. Przemiany, jakie nastąpiły w tym względzie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wywarły ogromny wpływ na charakter prasy ukazującej się w Lesznie okresu międzywojnia, w tym na „Głos Leszczyński" oraz jego polityczne i ideowe sympatie. W rozdziałach *Głos wartości, głos idei* oraz *Głos Pogranicza* autorka uwypukliła specyfikę nastawienia redaktorów gazety wobec różnorodnych problemów społecznych i politycznych. Nie uchyliła się od ukazania wyrażanych na łamach „Głosu Leszczyńskiego" poglądów antysemickich i konserwatywno-prawicowych. Ciekawe jest także przedstawienie tematów ze świata i z regionu, które interesowały ówczesnych czytelników gazety. Daje to wgląd w zagadnienia zajmujące wówczas mieszkańców Leszna i dla nich ważne zarówno w perspektywie spraw powszechnych, jak i lokalnych. To niezwykle cenne źródło do poznania mentalności i sposobu myślenia dużych grup społeczeństwa zamieszkujących wtedy miasto i region leszczyński.

Książka *Leszno ma głos* przyciąga uwagę także ze względu na zawarte w niej, starannie dobrane ilustracje. W niezwykle różnorodny sposób ukazują one nie tylko szatę graficzną „Głosu Leszczyńskiego" i jego typografię, lecz także przynoszą fotografie ludzi, którzy go tworzyli, wnętrza redakcji oraz drukarń, gdzie był wydawany. Znakomitym pomysłem było umieszczenie na wyklejkach oraz na okładce książki ogłoszeń prasowych i reklam, które przybliżają realia życia gospodarczego miasta i przedsiębiorczości jego mieszkańców. Ich treść i forma uzmysławiają czytelnikom realia epoki i sposoby prowadzenia marketingu oraz promocji w czasach, gdy nie istniały jeszcze nowoczesne media. Jest to zarazem źródło wiedzy o leszczyńskich przedsiębiorstwach, ich właścicielach i potrzebach konsumentów, szukających w tych anonsach informacji handlowych.

Należy podkreślić, że książka K. Szymańskiej ukazała się w wysmakowanej i pięknej szacie edytorskiej, opracowanej graficznie i typograficznie przez Irenę Walachowską. Zwraca uwagę niezwykła dbałość o detale, ułatwiające lekturę tekstu, takie jak dobór czcionki, szerokie marginesy oraz rozmieszczenie całostronicowych i oblewanych tekstem ilustracji. Sprawia to doskonałe wrażenie, potęgowane jeszcze doborem papieru, przypominającym lekko pożółkłe gazety, co świetnie łączy treść książki z formą, jaką jej nadano. *Leszno ma głos* potwierdziło tym samym, że we współczesnym świecie, zdominowanym przez media elektroniczne, piękno książki pozostaje wartością samą w sobie, a jednocześnie uwypukla znaczenie prezentowanych treści.

Reasumując, można powiedzieć, że Leszno odzyskało w publikacji K. Szymańskiej swój głos, albowiem przemówili w niej sami jego mieszkańcy. Jest to zatem dokonanie niezwykłe i zasługujące na podziw. Znaczenie tej monografii wykracza poza naukowe poznanie i stanowi wkład w kulturę współczesnego miasta. Jest ona przykładem tego, jak nowoczesna humanistyka wpisuje się w procesy społeczne i kulturowe, wychodzi naprzeciw zainteresowaniom i potrzebom lokalnych społeczności, poszukujących potwierdzenia swej tożsamości w przeszłym dziedzictwie. Jak napisał patronujący tej publikacji były prezydent Leszna Łukasz Borowiak: „Jestem przekonany, że *Leszno ma głos. «Głos Leszczyński» 1920–1939* cieszyć się będzie uznaniem zarówno historyków, badaczy tamtych czasów, jak i wszystkich, którym bliska jest ta nieodległa historia i klimat ówczesnego Leszna".

Marta Tatiana Małkus
Muzeum Okręgowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0003-2610-0723

Maciej Urban, *Barokowej Rydzyny przypadki. Z archiwum konserwatora zabytków od 1889 r.*[1]

Książka wydana przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie zgodnie z zapowiedzią tytułu odsłania przed czytelnikiem spojrzenie na Rydzynę z perspektywy konserwatora zabytków. Autor – Maciej Urban – od ponad piętnastu lat zawodowo związany z opieką nad zabytkami, od 2016 r. pracuje jako Miejski Konserwator Zabytków w Lesznie, a na co dzień jest mieszkańcem Rydzyny. *Barokowej Rydzyny przypadki* są jego debiutancką książką. Tworzy ją zbiór „przypadków" – opowieści, które można poznawać w dowolnej kolejności, zawartych na blisko 200 stronach (dokładnie 192), napisanych wartkim językiem. Autor łączy prezentację swoich wyników badań z doświadczeniem dziennikarza. Książka ma charakter popularny, przystępny dla każdego. Omawiana publikacja stanowi przemyślaną kompozycję, a jej forma i treść wzajemnie się dopełniają. Uwagę przyciąga okładka, którą tworzy kolaż autorstwa leszczynianina Łukasza Małkiewicza. Artysta do swojego projektu użył archiwalnych widoków Rydzyny i planu rezydencji, akcentujących dwie osie widokowe oraz związek pałacu z miastem

[1] Leszno 2024, ss. 192, il., fot., portr., plany.

i założeniem parkowo-ogrodowym. Dwadzieścia krótkich rozdziałów, o intrygujących tytułach, zilustrowanych jest bogatym materiałem ikonograficznym. Tworzą go: publikowane po raz pierwszy archiwalne fotografie, ryciny, plany, a także współczesne wizerunki miasta. Autorami harmonijnego opracowania graficznego i składu są Łukasz Małkiewicz i Irena Walachowska. Warte podkreślenia jest estetyczne wyeksponowanie w formie wyklejki pięknej akwareli Wiktora Zina z 1976 r. Jej oryginał znajduje w zbiorach Zamku SIMP w Rydzynie. Monochromatyczne, czarno-kremowe ilustracje rytmicznie urozmaicają strony „przekładki" w kolorze brudnego burgundu, korespondujące z tytułami oraz okładką. Czytelnik od samego początku trzymany jest w napięciu i trudno mu się oderwać od lektury. Wymagający odbiorca znajdzie w przypisach szczegółowe informacje o źródłach, literaturze oraz ważne dopowiedzenia. Nad całością prac redakcyjnych i korektą czuwała Olga Bronikowska.

Autor zaczyna swoją opowieść od mocnego akcentu, cytując list mieszkańców Rydzyny do redakcji „Sztandaru Młodych", publikowany w artykule z 1968 r. i zaczynający się słowami: „Nie zgadzamy się, że Rydzyna jest jakąkolwiek miejscowością turystyczną". Pod listem podpisało się 132 rydzynian wyrażających lokalny głos niechęci do zabytkowej tkanki miasta. Tę wypowiedź kontrastowo można zestawić z mottem książki – zdaniem gen. Antoniego Pawła Sułkowskiego z 12 stycznia 1809 roku, zapisanego w Toledo: „Rydzyna ma rzeczy o wiele lepsze, niż są tutaj". Inaczej widzieli Rydzynę właściciele, funkcjonariusze służb konserwatorskich, miłośnicy sztuki, a inaczej politycy z czasów PRL-u, którzy do swoich działań wykorzystali mieszkańców. Rok 1968 jest kluczowym momentem w powojennych dziejach rezydencji Leszczyńskich, a następnie Sułkowskich. Z jednej strony Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich pragnie stać się opiekunem zamku, a z drugiej strony, wbrew opinii wojewódzkiego konserwatora zabytków, powstają w pobliżu zamku zakłady produkcyjne, trwale niszczące otoczenie rezydencji.

Książka M. Urbana to nie opis dziejów zabytków w Rydzynie, to historia o ludziach, szczególnie tych pracujących zawodowo w służbach konserwatorskich, ale także osobach wrażliwych na piękno i szanujących dziedzictwo minionych wieków. Historie te odsłaniają ważną prawdę: jak trudno jest chronić zabytki, kiedy brakuje dla nich akceptacji w lokalnej społeczności, a szczególnie jeśli są one wykorzystywane w politycznych rozgrywkach. Zaletą publikacji są badania źródeł pozostawionych w archiwach urzędów konserwatorskich. Trudu tłumaczenia niemieckojęzycznych dokumentów z XIX i początków XX w. podjęli się Lucyna Matyaszczyk i Albin Matyaszczyk. Ich treść jest obszernie cytowana

w publikacji. *Barokowej Rydzyny przypadki* odsłaniają przed czytelnikiem także struktury funkcjonowania służb konserwatorskich w czasach administracji pruskiej i w odrodzonym polskim państwie, a także po 1945 r., inicjatywy z zakresu ochrony zabytków oraz pasję ludzi je podejmujących. Wraz z lekturą czytelnik poznaje charakterystykę Rydzyny, jej unikalną urodę, która przetrwała II wojnę światową. Tragiczny los, jaki stał się w styczniu 1945 r. udziałem tej jednej z najwspanialszych barokowych rezydencji, nie tylko w Wielkopolsce, ale całej dawnej Rzeczypospolitej, związany z obecnością wojsk radzieckich w mieście, rozpoczął dewastację tego zabytku. Trudny proces przywracania minionego znaczenia rezydencji trwa do dziś.

Warto podkreślić, że Rydzyna jako założenie rezydencjonalno-urbanistyczne, rozporządzeniem Prezydenta RP z 15 marca 2017 r. (Dz.U. 2017 poz. 662), wpisana została na listę pomników historii. Jest to prestiżowe wyróżnienie dla zabytku, umacniające jego znaczenie dla dziedzictwa Polski, ale nakłada na jego opiekunów szczególną odpowiedzialność w zarządzaniu nim. Cieszą też podjęte w ostatnim czasie inicjatywy konserwatorskie w zamku. Oddanie w bieżącym roku sypialni królewskiej – Wielkiej Alkowy – napawa nadzieją, że dawna siedziba Leszczyńskich, a następnie Sułkowskich odzyska swój dawny blask. Tym bardziej, że podjęte prace i towarzyszące im badania konserwatorskie toczą się równolegle z odkryciami w leszczyńskiej siedzibie Aleksandra Józefa Sułkowskiego. Wyniki tych badań są ważne nie tylko dla nas, mieszkańców, ale także dla zrozumienia dziedzictwa właścicieli Leszna. Przed zarządcami rydzyńskiego pałacu stoi ważkie zadania rewitalizacji jego otocznia – parku, a przed władzami samorządowymi dbanie o unikalne założenie rezydencjonalno-urbanistyczne. Rydzyńskie zabytki zasługują także na monograficzne, naukowe opracowanie.

O znaczeniu i popularności książka Macieja Urbana niech świadczy fakt, że pierwszy nakład publikacji cieszył się tak dużym zainteresowaniem, iż w kilka miesięcy po promocji wydawca podjął decyzję o przygotowaniu dodruku. Książkę wydano przy współfinansowaniu Gminy Rydzyna i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie.

Adrian Gendera
Muzeum Okręgowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0002-9796-576X

Sprawozdanie z zadania pt. „«Miasto-Warszawa» w Lesznie? Słodko-kwaśna historia braci Góreckich”

Leszno może poszczycić się licznym gronem zasłużonych postaci. Jedne, jak Ottomar Anschütz (1846–1907), Alfred Smoczyk (1928–1950) czy Adela Dankowska (ur. 1935), należą do szeroko znanych i rozpoznawanych w Polsce i poza jej granicami, inne, nie mniej zasłużone, rozpoznawane są w zasadzie jedynie na gruncie lokalnym. W drugiej z grup znajdują się bracia Józef i Jan Góreccy (1875–1944, 1879–1938). Pochodzili z Ostrzeszowa, jednakże z Lesznem związali swoje dorosłe życie; tu rozwinęli szeroką działalność zawodową, społeczną, patriotyczną, współtworzyli miejscowe władze w okresie II Rzeczypospolitej. Z zawodu byli destylatorami i branży tej pozostali wierni do ostatnich swoich dni. W krajobrazie Leszna do dziś możemy odnaleźć ślady ich przedsiębiorczości – nabyte kamienice, willa oraz octownia, która w przyszłości ma stać się nową siedzibą Muzeum Okręgowego w Lesznie. Bracia Góreccy angażowali się w pomoc potrzebującym, w życie katolickiej parafii, działalność polskich organizacji społecznych (Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Katolickich Robotników) i zarząd Drukarni Leszczyńskiej.

W celu popularyzacji dziedzictwa Góreckich Muzeum Okręgowe w Lesznie otrzymało prestiżowe dofinansowanie w ramach programu „Patriotyzm Jutra” (edycja 2024), prowadzonego przez Muzeum Historii Polski. W ramach projektu pn. „«Miasto-Warszawa» w Lesznie? Słodko-kwaśna historia braci Góreckich” przedsięwzięto wiele działań edukacyjno-wystawienniczych i wydawniczych. W pierwszej kolejności przygotowano mapownik – trasę wiodącą śladami Góreckich po Lesznie

(Adrian Gendera). Zaczynała się ona od octowni przy Alejach Jana Pawła II, dalej ulicą Leszczyńskich, przez plac Jana Amosa Komeńskiego, kościół farny pw. św. Mikołaja, muzeum, dworzec kolejowy, okolice dawnego kompleksu sportowego „Sokoła", a kończyła się przy Ćwiczni Miejskiej (hala sportowa przy wiadukcie im. gen. Grota-Roweckiego). W ten sposób przedstawiono dziedzictwo braci widoczne w tkance miasta (wyjątkiem jest nieistniejący kompleks „Sokoła"). Następnie opracowano trzynaście plansz wielkoformatowych, które zawisły w oknach parterowych byłej octowni (Adrian Gendera). Każda zawiera historyczne zdjęcie Góreckich i dopasowane do niego motto. Całość zaaranżowano w nowoczesny sposób, łączący historyczną fotografię z żywą kolorystyką i grafiką autorstwa Karoliny Krajewskiej. Prezentacje nie tylko przybliżają odbiorcom osoby Góreckich, ale także ożywiają nieczynną od lat octownię i zapowiadają jej przyszłą nową funkcję. Trzeci element zrealizowanego zadania stanowiła wystawa planszowa Góreckich. Na ośmiu dwustronnych planszach autorzy (Małgorzata Gniazdowska, Dariusz Czwojdrak, Artur Michalak, Adrian Gendera) przedstawili poszczególne etapy życia i działalności Józefa i Jana. W tym celu wykorzystali eksponaty zarówno z zasobu muzeum, jak i pozyskane od osób prywatnych. Wystawa była dostępna przed Muzeum Okręgowym w Lesznie przy ul. Gabriela Narutowicza 31 oraz na stronie internetowej muzeum od 8 października do 1 grudnia 2024 r. Wersję internetową wzbogacono tłumaczeniem na polski język migowy i audiodeskrypcjami. Popularyzacji postaci Góreckich posłużyła książeczka *Bystre oczko. Octownia opowiada* (Adrian Gendera). Zaprezentowano w niej życie i dokonania braci w poszczególnych okresach historycznych, umieszczono liczne zagadki opracowane przez Martę Szymanowską, Magdalenę Grybską i Adriana Genderę. Publikację, podobnie jak wszystkie inne materiały, udostępniono każdej zainteresowanej osobie, zwłaszcza uczniom szkół i członkom organizacji partnerskich (I Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Ekonomicznych, Szkoła Podstawowa nr 3, Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niesłyszącym, Fundacja „Nasz Dom Nasz Świat", Uniwersytet Trzeciego Wieku, Polski Związek Niewidomych Koło Leszno). Nie mniej istotnymi elementami zadania były lekcje muzealne (Magdalena Grybska, Marta Szymanowska), spacery historyczne śladami Góreckich (Małgorzata Gniazdowska, Dariusz Czwojdrak), wykłady popularnonaukowe (Małgorzata Gniazdowska, Adrian Gendera), wykłady naukowe (prof. UWr dr hab. Miron Urbaniak, prof. dr hab. Violetta Julkowska). Przybliżyły one odbiorcom dziedzictwo i wartości braci Góreckich oraz kontekst historyczny Leszna i Wielkopolski ich czasów. Uroczyste podsumowanie zadania

odbyło się 14 listopada 2024 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesznie (Marta Małkus, Adrian Gendera). Za koordynację projektu odpowiadał Adrian Gendera, radą służyła Marta Małkus, a promocję prowadził Jakub Piwoński. Całość prac graficznych wykonała Karolina Krajewska.

Małgorzata Pietrzak
Muzeum Okręgowe w Lesznie

Andrian Gendera
Muzeum Okręgowe w Lesznie
https://orcid.org/0000-0002-9796-576X

Sprawozdanie z realizacji zadań pt. *Jan Metzig (1804–1868) w zbiorach Muzeum Okręgowego w Lesznie* oraz *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje*

Postać Jana Metziga (1804–1868) – medyka, społecznika i propagatora autonomii Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim (1815–1848), i później Prowincji Poznańskiej (1848–1919) – na trwałe wpisała się w pamięć historyczną Leszna i jego przestrzeń publiczną (plac Jana Metziga). Wyrazem uznania, jakim otacza się go w grodzie Leszczyńskich, była decyzja władz miejskich o ogłoszeniu Metziga patronem roku 2024 – 20 maja przypadała wówczas 220. rocznica jego narodzin. W obchody włączyło się Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie w partnerstwie z Muzeum Okręgowym w Lesznie. Popularyzację życia i dokonań patrona roku postanowiono przeprowadzić poprzez działania edukacyjno-wystawiennicze i wydawnicze; przygotowano wystawę planszową, publikację i spacer tematyczny. Na ten cel pozyskano wsparcie finansowe z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego oraz Urzędu Miasta Leszna.

Na planszach wystawy zaprezentowano biografię Metziga, od narodzin w Skwierzynie do śmierci i pochówku na cmentarzu luterańskim w Lesznie. Ukazano sytuację społeczno-polityczną, zdrowotność i opiekę medyczną w Poznańskiem i Leszna jego czasów. Nie zabrakło także

odniesień do działalności publicystycznej bohatera. Treść wystawy bogato zilustrowano materiałem ikonograficznym pochodzącym w głównej mierze z zasobu muzeum. Odbiorca mógł zapoznać się z wizerunkami medyka i części jego rodziny, wybranymi mapami i dokumentami przekazanymi przez potomków lekarza oraz przedmiotami codziennego użytku, jak torba lekarska, laska i księga cmentarna parafii ewangelickiej Krzyża (ob. kościół katolicki pw. Świętego Krzyża). Na planszach zamieszczono także skany kart tytułowych publikacji, które wyszły spod ręki Metziga, rozprawy o charakterze politycznym i medycznym. Zwieńczenie ekspozycji stanowiła plansza z trasą spaceru historycznego po Lesznie śladami patrona roku 2024. Droga wiodła z placu Metziga i lapidarium przy kościele Krzyża, przez plac Jana Amosa Komeńskiego ku muzeum i stacji kolejowej. Aby zwiększyć dostępność wystawy, przygotowano jej wersję elektroniczną, a dla osób z niepełnosprawnościami słuchu i wzroku tłumaczenie na polski język migowy i audiodeskrypcje plansz. Całość umieszczono na stronie internetowej muzeum, promowano w mediach tradycyjnych i społecznościowych. Kuratorem wystawy był Adrian Gendera, a grafikę zaprojektowała Karolina Krajewska.

Publikacja pt. *Doktor Jan Metzig. Suum cuique – Każdemu swoje* poświęcona została bliskim związkom doktora Metziga z Lesznem i jego zaangażowaniu w obronę narodowych praw Polaków. Popularna forma wydawnictwa pozwoliła na opisanie historii w sposób przystępny dla każdego czytelnika, a bogata szata graficzna – fotografie, rysunki – podniosła atrakcyjność opracowania. Broszura stała się pomocnym źródłem wiedzy na temat dziejów Leszna i Wielkopolski w XIX w., a jednocześnie uzupełnieniem dla pamiątek i materiałów prezentowanych na stałej wystawie poświęconej historii miasta w Muzeum Okręgowym w Lesznie. Posłużyła również jako materiał dydaktyczny podczas lekcji muzealnych. Publikacja uzupełniona została opisami miejsc i budynków, z którymi dr Jan Metzig był związany w kolejnych okresach swojego życia (Skwierzyna, Międzyrzecz, Neuzelle, Berlin, Strzałkowo, Leszno). Każdy z opisów opatrzony został materiałem ilustracyjnym. Wydawnictwo jest dostępne dla osób z niepełnosprawnością wzroku i słuchu, co zrealizowane zostało dzięki audiodeskrypcji opisów wybranych fotografii (AD) oraz tekstowi audio całości. W publikacji zamieszczono wizerunki pochodzące m.in. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie. Broszurę liczącą 34 strony wydano w nakładzie 525 egzemplarzy. Promocja książeczki została połączona ze spacerem po Lesznie szlakiem miejsc związanych z osobą Jana Metziga.

Ryszard Biberstajn
Biblioteka Uczelniana Akademii Nauk Stosowanych
im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie

Kilka refleksji po konferencji „Stanisław Grochowiak – nie tylko poeta. Twórczość Attili Józsefa”

Była wczesna zima, nad Balatonem niezbyt surowa. Dwie młode kobiety zaparzyły herbatę i nie zwróciły uwagi na to, że ich trzydziestodwuletni brat wyszedł na zewnątrz. Zresztą tego dnia miał, przynajmniej jak na niego, wyjątkowo dobry humor. Zamknął za sobą drzwi i skierował się w stronę stacji kolejowej w niewielkiej miejscowości Balatonszárszó. Potem poszedł wzdłuż torów. W pewnym momencie słychać było gwizd lokomotywy. Linia jego kroków skrzyżowała się z torami kolejowymi w chwili, gdy pociąg był już bardzo blisko... Tak Attila József 3 grudnia 1937 r. zakończył życie. Zmarł zatem tragicznie, więc narodziła się legenda, która bywa udziałem tzw. poetów przeklętych.

Po raz pierwszy tej nazwy użyto we Francji w roku 1831 w sztuce Alfreda de Vigny'ego *Stello*. Później do tej kategorii powrócił Paul Verlaine w 1884 r., pisząc tak o swoich kolegach poetach (Arthur Rimbaud, Stéphane Mallarmé). Trzeba zaznaczyć, że każda wielka literatura europejska czy światowa ma takich, jak określiła to współczesna krytyka literacka, „kaskaderów”. Rosja ma Aleksandra Błoka, Francja już wymienionych, a wcześniej François Villona itp. Również w polskiej literaturze, zwłaszcza po II wojnie światowej, ta kategoria zrobiła sporą karierę, jeśli oczywiście można tak to określić. Do nich z pewnością zalicza się m.in. Andrzej Bursa, Rafał Wojaczek, Włodzimierz Szymanowicz (autor wiersza *Zaproście mnie do stołu*, który wszedł jako piosenka do repertuaru Elżbiety Wojnowskiej), Edward Stachura, Ryszard Milczewski-Bruno, Kazimierz Ratoń, w Poznaniu Andrzej Babiński, a w leszczyńskim środowisku Lech Łuczak i Tadeusz Sekuła. To, co cechuje poetów przeklętych

(postawa buntu, niemożność sprawnego funkcjonowania w społecznie przyjętych normach, poczucie alienacji, zazwyczaj przedwczesna śmierć, nierzadko w dramatycznych okolicznościach i narastająca potem legenda), stało się udziałem Attili Józsefa.

Gdyby spojrzeć na poezję przez pryzmat dość powszechnych dwóch perspektyw, które wiążą się z recepcją tej twórczości, to według jednej z nich poezja jawi się jako rodzaj kreacji odrywającej człowieka od rzeczywistości. Pozwala twórcy i czytelnikowi bujać w obłokach, szybować między gwiazdami, jest „upiększaczem" świata, który często okazuje się siermiężny, trudny, bolesny, chaotyczny, groźny.

Druga perspektywa, która wydaje się bliższa prawdzie, wskazuje, że poezja właśnie głęboko zakorzeniona jest w rzeczywistości, próbuje się z nią mierzyć, nazywać, porządkować chaos, jaki panuje zarówno w świecie zewnętrznym, jak i wewnątrz człowieka. Zatem twórczość poetycka jest w tym wymiarze także rodzajem autoterapii. Gdy z takiej pozycji spojrzymy na poezję Józsefa, to wydaje się ona taką właśnie, od najwcześniejszych, jeszcze dziecięcych, tekstów po ostatnie, pochodzące z przełomu listopada i grudnia 1937 r. Cała jego twórczość to zmaganie się neurotycznego poety z samym sobą i z otaczającym go światem.

Sięgnijmy do przynajmniej kilku momentów w biografii poety, które wywarły na jego osobowości piętno nie do usunięcia. Trzeba by tu wspomnieć, że jego ojciec, którego dziś może nazwalibyśmy socjopatą niezdolnym do odpowiedzialnego zajmowania się rodziną żyjącą w nędzy, sporo czasu spędzał z kolegami, nadużywał alkoholu i snuł wizje spektakularnych sukcesów finansowych. Córki Jolan i Etus nie spełniały jego ojcowskich ambicji – pragnął syna. Gdy ten przyszedł na świat 11 kwietnia 1905 r., euforii starczyło ojcu na niedługo. Gdy Attila wyszedł z niemowlęctwa, ojciec opuścił rodzinę i zniknął. Domniemano, że wyjechał do Ameryki, by stamtąd wspomagać materialnie bliskich. Dopiero po latach odkryto, że znalazł się w Rumunii, gdzie założył nową rodzinę (zmarł w 1937 r., kilka miesięcy przed śmiercią syna).

Matka również nie była wydolna wychowawczo. Zatroskana o podstawy egzystencji jej i dzieci, pracowała jako sprzątaczka i praczka, zazwyczaj doraźnie. Sama była słabego zdrowia psychicznego, miała za sobą próbę samobójczą, po której Attila znalazł się w ośrodku opiekuńczym. Później umieszczono go wraz z siostrą Etus w rodzinie chłopskiej. Relacje w tej rodzinie były tak złe, że chłopiec uciekł stamtąd i powrócił do Budapesztu, do matki. Zajmował się sprzedażą znaczków pocztowych, zbierał węgiel na torach itp. Z dużym trudem ukończył sześć lat szkoły podstawowej – był co prawda dość zdolnym uczniem, lecz nie potrafił wkomponować się w schemat szkolnych rygorów. Po śmierci matki

młodszą siostrą i Attilą zajął się mąż starszej z sióstr – człowiek majętny, adwokat. To za jego sprawą realna była dalsza edukacja chłopca, w szkole średniej, następnie na studiach (Uniwersytet w Szeged, w Wiedniu i na Sorbonie).

Przez całe życie borykał się ze sobą. Być może dziś zdiagnozowano by u niego rodzaj dwubiegunowości. W każdym razie był typem silnie neurotycznym i ta neuroza się w nim pogłębiała, aż znalazła swój „skuteczny" finał. Samobójstwo 3 grudnia 1937 r. nie było jedynym aktem autoagresji. Już jako dziewięciolatek próbował targnąć się na swoje życie i powtórzył to w wieku siedemnastu lat. W roku 1924 miał konflikt z prawem. Sprawa w sądzie dotyczyła jakoby bluźnierczych treści zawartych w wierszu *Zbuntowany Chrystus*, ale ostatecznie autor został uniewinniony.

Gdyby przyjrzeć się motywom w twórczości Attili Józsefa, to trzeba zastrzec, że trudno jest je wyselekcjonować, gdyż nakładają się na siebie i większość z nich obecna jest w prawie każdym z utworów. Spróbujmy jednak.

Jednym z motywów w jego twórczości jest uczucie wielkiej samotności, która nie oznacza tylko braku ludzi wokół. To rodzaj samotności bezwzględnej, którą moglibyśmy nazwać bólem świata, samotnością egzystencjalną. Można to zauważyć w dłuższym wierszu, prawie poemacie *Bardzo boli* – rodzaju lamentu albo w bardzo późnym utworze, niemal przedśmiertnym *Oto znalazłem swą ojczyznę*.

Kolejny motyw to nieuchronność końca, zaprawiony skrajnym pesymizmem, przewijający się jak *leitmotiv* w twórczości Attlili Józsefa, a najmocniej w wierszach *Z czystym sercem*[1] („Schwytają mnie, powieszą, // świętą ziemią rozgrzeszą, // czyste serce radośnie // trawa śmierci porośnie"), *Dwa heksametry* („Dlaczego mam być uczciwy? I tak do piachu trafię! // Czemu mam nie być uczciwy! I tak do piachu trafię").

Bieda – rozumiana całkiem dosłownie… ponownie jak w wierszu *Z czystym sercem* („Nie mam ojca, ni matki, // domu ni bożej łaski. // Gdzie kołyska, ubranka, // pocałunki, kochanka?").

Wreszcie miłość, a raczej jej brak… Relacje poety z kobietami były dość skomplikowane. Kiedy leczył swoje skołatane nerwy w sanatorium w roku 1928, poznał Mártę Vágó. Ta relacja okazała się krótkotrwała. Natomiast dłuższą znajomość zawarł w 1930 r. z Judit Szántó i na zaledwie trzy lata wpisał się do nielegalnie wówczas działającej na Węgrzech komunistycznej partii. Ten związek trwał kilka lat, przynajmniej do 1937 r., kiedy przeżył burzliwe uczucie do Flóry Kozmutzy. Była to

[1] We wszystkich cytatach z utworów poetyckich korzystam z tłumaczeń prof. Jerzego Snopka.

niezwykłej urody dwudziestotrzyletnia absolwentka psychologii. Miłość ta okazała się dość jednostronna. Attila József wymuszał na kobiecie spotkania, a kiedy w ostatni weekend przed śmiercią zamieszkał nad Balatonem ze swymi siostrami, pisywał do Kozmutzy listy, w których domagał się jej przyjazdu. W ostatnim zawarł słowa: „Droga Flóro! Proszę mi wybaczyć. Wierzę w cud. Dla mnie możliwy jest już tylko jeden cud i właśnie chcę go dokonać. Wiem, że Pani mnie kochała i Pani wiedziała, że kocham. Reszta nie zależała od nas. [...] PS. Proszę w niedzielę nie przyjeżdżać". Dodałbym – nie było już po co...

Miłości niespełnionej poświęcił liczne strofy, rozproszone w różnych wierszach. Na przykład w utworze *Na czworakach*, gdzie pisze: „Słabe jest moje ciało: lęk je osłania! // Na miłość czekam ze spokojem przecie. // Niezłomna wierność drogę mi odsłania // w pustej otchłani, na tym ciemnym świecie". To wiersz napisany dwa miesiące przed odejściem poety.

Wreszcie wspomniana tu wielokrotnie śmierć, która jest upersonifikowana i przybiera postać partnerki, trochę jak u Rafała Wojaczka. Widać jednocześnie fascynację śmiercią i tym, co ze sobą przynosi. W utworze *Już* czytamy: „Już idzie umarła po mnie, // ma rodzicielka, słodka niania // i w sercu gaśnie moc kochania, // i gaśnie wierności płomień". Co więcej – śmierć staje się tożsama z matką, która była odległa, a zarazem bliska. To matce przecież poświęcił jedenastoletni chłopiec jeden ze swoich pierwszych wierszy *Chciałbym być bogaty*. Z kolei w utworze *Mama* spotykamy tę niedostępną kobietę, wiecznie zajętą: „Od tygodnia tylko o mamie // ciągle myślę; serce się łamie... // Ze skrzypiącym koszem w ramionach // szła na strych jak skromność wcielona".

Czy w takim razie w poezji Attili Józsefa pojawia się kategoria szczęścia? Tak, ale raczej jako marzenie o nim – marzenie o bliskości, przyjaźni, wspólnocie. W jednym z ostatnich wierszy – *Moi drodzy przyjaciele* – w listopadzie 1937 r. pisze: „Moi drodzy przyjaciele, którzy jeszcze myślicie o szaleńcu, //zwracam się do was z pobocza ogniska, // przyszedłem tu, by się ogrzać i powspominać o was, // a z chłodem listopadowego wieczora // splótł się trawiący mnie w środku nieustępliwy smutek".

Poeta ma na swym koncie także teksty, które można by nazwać rodzajem panegiryków. Leczył się psychiatrycznie, przy wspomaganiu psychoterapią metodą psychoanalizy, więc postać jej twórcy była mu bliska. Na osiemdziesiąte urodziny Zygmunta Freuda napisał *Co w sercu swoim skrywasz?* Drugą osobą, którą zdołał się, przynajmniej na krótko, zafascynować, był Tomasz Mann. W styczniu 1937 r. w Budapeszcie doszło do spotkania obu twórców i jemu poświęcił wiersz *Powitanie Tomasza Manna*. Spojrzawszy na całość dorobku poetyckiego Józsefa, można zauważyć, że rysuje nam się obraz człowieka współczesnego, targanego skrajnymi

emocjami, wyalienowanego, nadwrażliwego, przytłoczonego lękami egzystencjalnymi, a jednocześnie starającego się jakoś poruszać w nieprzychylnym świecie. Człowieka traktującego poezję jako instrument, za pomocą którego podejmuje próbę porządkowania chaosu.

W okresie powojennym na twórczości węgierskiego poety dokonywano licznych nadużyć interpretacyjnych. Wybierano te teksty, które wpisywały się w model poety proletariackiego, pochodzącego z tzw. awansu społecznego bojownika o nowy paradygmat człowieka socjalizmu. Pisano o nim wówczas: „świadomie wyraża uczucia proletariatu", „w swoich poglądach wyraża socjalizm rewolucyjny", „wybitna postać liryki rewolucyjnej na skalę światową", „przedstawia losy uciśnionych i życie proletariatu", „komunistyczny poeta, najwybitniejszy liryczny wyraziciel idei socjalistycznych w literaturze światowej XX wieku". W 1953 r. odsłonięto długo wyczekiwany pomnik Józsefa, ale ani wybrane miejsce, ani postać odlana z brązu nie oddawały rangi jego twórczości. Przedstawia on wyprostowaną sylwetkę poety, z jedną ręką zaciśniętą w pięść, drugą wzniesioną. Głowa jest podniesiona, oczy patrzą przed siebie w dal. Całość została utrzymana w socrealistycznej stylistyce. Pomnik postawiono w robotniczej XIII dzielnicy Budapesztu.

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł na Węgrzech pewien przełom w recepcji tówrczości Józsefa. W Budapeszcie wzniesiono wówczas nowy pomnik, w pobliżu parlamentu, z zupełnie innym ujęciem poety. Tym razem siedzi na nabrzeżu Dunaju, ma rozsznurowane buty, obok niego leży kapelusz. Postać wpatrzona jest w fale, twarzy jest pełna namysłu i zatroskania.

Na zakończenie można pokusić się o naszkicowanie pewnego logicznego ciągu rozwoju poezji węgierskiej, w którym swoje miejsce zajmują w ostatnich wiekach jednostki wybitne. Swego rodzaju ikoną poezji z okresu Wiosny Ludów jest Sándor Petőfi, a na przełomie XIX i XX w. Endre Ady. Wreszcie w wieku XX Attila József, uważany już dzisiaj za wybitnego poetę swojej epoki.

Michał Janeczek
Polskie Towarzystwo Historyczne – Koło Leszno

Konferencja naukowa „Gospodarka na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim", Wschowa–Leszno, 24–25 października 2024 r.

Konferencje wschowsko-leszczyńskie, które każdego roku w okresie jesiennym absorbują uwagę regionalistów nie tylko z pogranicza wielkopolsko-śląskiego, odbywają się już od 18 lat[1]. Zostało to wyraźnie podkreślone przez organizatorów przedsięwzięcia: Stowarzyszenie Czas A.R.T. we Wschowie oraz Muzeum Okręgowe w Lesznie. I rzeczywiście, jest to jedna z niewielu inicjatyw naukowych o tak wysokim stopniu stabilizacji, renomie i randze, zapoczątkowanych i konsekwentnie realizowanych przez lokalne instytucje Wschowy i Leszna. W trakcie dwóch dni,

[1] Tematy poprzednich konferencji (podano w kolejności chronologicznej): Rafał hrabia Gurowski. Szkice do XVIII-wiecznego portretu szlacheckiego (2007); Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego (2008); Kultura funeralna ziemi wschowskiej (2009); Kościół imienia Żłóbka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie na tle procesu konfesjonalizacji w krajach Europy Środkowej (2010); Kultura radości na ziemi wschowskiej. Obraz uroczystości, jubileuszy, wizyt gości, świąt (2011); Rycerze, szlachta, ziemianie. Szlachetnie urodzeni na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2012); Reformacja i tolerancja. Jedność w różnorodności? Współistnienie różnych wyznań na ziemi wschowskiej (2013); Conjux, mater, filia, soror propinqua, civis... Kobieta na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2014); Życie duchowe na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2015); Andreas Gryphius na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2016); Reformacja na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2017); Drogi do niepodległości. Ziemia wschowska i pogranicze wielkopolsko-śląskie 1918–1920. Polityka – życie społeczne – sztuka (2018); Dziecko na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2019); Granica 1920 na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2020); „Twoje strzały tkwią w nas, a Twa ręka nas dusi". Epidemie na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2021); Miasta na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2022); Miłośnicy nauk na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim (2023).

24 i 25 października 2024 roku, padły ważne deklaracje w odniesieniu do konferencji. Oto bowiem idea spotkań jest taka, by nie były one hermetyczne. Stąd otwarcie organizatorów na różne tematy i w związku z tym na badaczy reprezentujących różne dyscypliny naukowe. Konferencje wschowsko-leszczyńskie, bo taka skrótowa nazwa utarła się po 18 latach, są kośćcem refleksji naukowej w odmianie regionalnej, na którą nie można liczyć w dużych ośrodkach akademickich, co raczył z kolei zauważyć jeden z prelegentów. W tak wielu doniosłych słowach pobrzmiewa też radość, że można się po prostu spotkać i nasycić umysł sporą dawką konkretnej wiedzy.

Gospodarka to bardzo pojemny temat, który – jak dowodzi podtytuł konferencji: „Rzemiosło – handel – przemysł – rolnictwo" – obejmuje wiele aspektów ludzkiej przedsiębiorczości. Pod hasłem gospodarka mieści się wszystko to, co składa się na funkcjonowanie zakładów pracy, konkurencyjność firm, sposób wytwarzania dóbr i ich dystrybucję, ramy prawne obowiązujące w danym okresie historycznym. Dzięki dobrze prosperującej gospodarce społeczeństwa bogacą się i mogą zainwestować część zysków w rozwój kultury, nauki i sztuki. Historia pogranicza wielkopolsko-śląskiego z jednej strony dokumentowana jest przykładami wybitnej przedsiębiorczości jednostek, ale z drugiej strony w wielu jej obszarach brakuje rzetelnych opracowań, co wykazali autorzy zgłoszonych na konferencję referatów.

Tradycyjnie już spotkanie naukowe trwało dwa dni: w pierwszym dniu uczestnicy konferencji gościli na Zamku Królewskim we Wschowie, w drugim zaś zostali zaproszeni do leszczyńskiego ratusza. W trakcie obrad prelegenci wygłosili 21 referatów. Sympozjum podzielone zostało na sześć sesji. Pierwszą moderowała Kamila Szymańska (MOL), która zapowiadała prelegentów i pilnowała czasu wystąpień.

Jako pierwsza wystąpiła Barbara Ratajewska (Stowarzyszenie Czas A.R.T.) z referatem na temat wschowskiego rzemiosła w czasach I Rzeczypospolitej. Dwudziestominutowy wykład, okraszony licznymi zdjęciami dokumentów i tłoków pieczętnych, poprzedzony został solidną dawką informacji kontekstowych, z których wynikało, że Wschowa była jednym z ważniejszych miast pod względem gospodarczym, z licznymi cechami, z których najważniejszy był cech sukienniczy. Przeglądu źródeł statystycznych do dziejów ziemi wschowskiej, wytworzonych między XVI a XVIII w., wydanych i niewydanych drukiem, dokonał Jakub Łojko (UAM). Materiały te, dostępne głównie w Archiwum Państwowym w Poznaniu, mogą posłużyć do oszacowania populacji wybranych miast i wsi tego regionu oraz wysokości obrotu kapitałowego. Marta Tatiana Małkus (MOL) zaprezentowała obraz świata rzemiosła i handlu

na podstawie zachowanych płyt nagrobnych w Lapidarium Rzeźby Nagrobnej we Wschowie. Wyłania się on nie tylko z inskrypcji wyrytych na kamiennych płytach, lecz także z emblematów i symboli odnoszących się do zawodu wykonywanego przez daną osobę. Pamiątki te niezbicie dowodzą, jak mocno zapisali się w historii miasta rzemieślnicy. Do okresu średniowiecza i wczesnonowożytnego przeniósł słuchaczy Dariusz Czaja, proponując temat: „Handel Głogowa z Wielkopolską w dobie rozkwitu gospodarczego miasta w XIV–XVI w." Jak dowiódł przedstawiciel Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, gród nad Odrą zyskał na znaczeniu gospodarczym po tym, jak kupcy wrocławscy weszli w masowy spór z Rzeczypospolitą w 1490 r. Dodatkowo duże znaczenie miało położenie Głogowa na szlaku wiodącym z Niemiec do Poznania i dalej na północ i wschód kraju.

Kolejny blok referatów rozpoczął się po przerwie kawowej z małym opóźnieniem. Głos zabrała Sonia Rzepka, wykładowczyni z Uniwersytetu Warszawskiego, która zajęła się analizą księgi rachunkowej z kościoła Kripplein Christi we Wschowie pod kątem wydatków na cele muzyczne. Wynika z niej, że parafia luterańska utrzymywała kantora, organistę, a także nabywała sporadycznie na potrzeby liturgiczne księgi muzyczne, m.in. Andreasa Hammerschmidta, Wolfganga Carla Briegla, Johanna Caspara Horna. Towarzystwo Historyczne Ziemi Międzyrzeckiej reprezentował Ryszard Patorski, który przygotował referat na temat wschowskich konwisarzy, choć *de facto* rozpoczął od szerszego spojrzenia na działalność tych rzemieślników na terenie obecnego województwa lubuskiego. Udało mu się ustalić, iż we Wschowie w okresie od XVII do XIX w. działało 16 konwisarzy, którzy nie byli zrzeszeni w żadnym cechu. Do dziś zachowały się ich wyroby, takie jak: puchary powitalne, konwie, dzbany, świeczniki, misy chrzcielne, a nawet portrety trumienne. Marcin Różycki (UWr) podjął temat: „Starostwo międzyrzeckie w czasach Augusta II Wettyna. Z badań nad gospodarowaniem oraz dochodowością najbogatszej królewszczyzny w Wielkopolsce". Po omówieniu źródeł dochodu międzyrzeckich tenutariuszy i funkcjonowaniu starostwa w dobie kryzysu wywołanego wielką wojną północną przyjrzał się magnatom starającym się o pozyskanie starostwa międzyrzeckiego, co było najciekawszą częścią odczytu. Przed przerwą wystąpił jeszcze Marcin A. Klemenski, pracownik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, który odnalazł w jej zbiorach bardzo ciekawe dokumenty związane z pograniczem wielkopolsko-śląskim, w tym szczególnie cenne rejestry komór celnych z Bojanowa i Rawicza. Materiały te należą do większego zbioru dokumentów odnoszących się do skarbowości konfederacji barskiej z lat 1769–1772. Znajdziemy w nich informacje o ruchu kupców

we wspomnianych miastach, rodzajach towarów, którymi handlowano, i stawkach podatkowych.

Ostatnie trzy referaty w pierwszym dniu obrad zapowiedziała Marta Tatiana Małkus. „Hotele i restauracje dawnej Wschowy. Wybrane przykłady" – to temat wystąpienia przygotowanego przez Katarzynę Owoc-Kochańską (Stowarzyszenie Czas A.R.T.). W czasach I Rzeczypospolitej karczmy i zajazdy tworzyły się przy szlakach handlowych, natomiast w XIX w. zmiana stylu życia i konsumpcji spowodowała przemiany również w działalności hotelarsko-gastronomicznej. Do 1945 r. na wschowskiej starówce i przedmieściach funkcjonowało ponad 40 firm z tej branży. Prelegentka zadbała o bogaty pokaz zdjęć istniejących i nieistniejących już obiektów. Miron Urbaniak, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, jest specjalistą w dziedzinie zabytkowej infrastruktury przemysłowej miast na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski. W swoim wystąpieniu poruszył zagadnienia związane z funkcjonowaniem zakładów przemysłowych w miastach powiatów górowskiego, leszczyńskiego i wschowskiego w okresie pruskim. Wówczas to powstały pierwsze gazownie, wodociągi i elektrownie. Spore poruszenie wywołał referat Sławomira Dryi z Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie, który nakreślił sytuację przemysłu browarniczego na pograniczu Wielkopolski i Śląska w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Przemysł piwowarsko-słodowniczy rozwijał się chaotycznie na ziemiach poniemieckich, a w dodatku bardzo szybko został upaństwowiony. W tej sytuacji browar leszczyński działał tylko przez cztery lata (1945–1948). Wykład wzbudził ciekawą dyskusję, w której wzięli udział Miron Urbaniak, Janusz Skrzypczak, Jerzy Łojko i Sławomir Dryja.

Sesje drugiego dnia konferencji odbyły się w leszczyńskim ratuszu. Specjalnie na tę część przybył Marcin Kochowicz, naczelnik Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miasta Leszna. Drobna zmiana w programie konferencji spowodowała, że jako pierwszy wystąpił Emilian Prałat, kierownik Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie. Zaproponował on następujący temat: „*Labor omnia vincit improbus* – wielkopolskie *know how*". Celem wystąpienia była próba odpowiedzi na pytanie o tzw. wielkopolską gospodarność. By to uczynić, przeanalizował trzy przykłady rodów (Chłapowscy, Żółtowscy i Chełkowscy), których odważne działania ekonomiczno-rolnicze wpłynęły na stan majątkowy ich posiadłości. Oryginalne spojrzenie na XVIII-wieczne judaika z leszczyńskiej synagogi wyraził Bogusław Kosel z Uniwersytetu w Białymstoku. Jego wystąpienie podzielone było na trzy części: w pierwszej ukazał kontekst społeczno-kulturowy, w drugiej omówił oznaki zamożności leszczyńskich żydów, w trzeciej dokonał przeglądu zachowanych w rozmaitych muzeach na świecie

judaików z Leszna. Białostocczanin doszedł do wniosku, iż zamożność tej wspólnoty religijnej w XVIII w. zbudowana była głównie na kredytach. Trochę szczątkowych informacji o funkcjonowaniu warsztatów tkackich we wschowskim klasztorze bernardynów zebrał Alojzy Pańczak OFM. Głównym problemem uniemożliwiającym szersze spojrzenie na to zagadnienie jest brak źródeł. Niemniej jednak udało mu się ustalić, że bernardyni we Wschowie, działając na podstawie odpowiednich regulacji zakonnych, produkowali sukna na własne potrzeby. Jak ważnymi dla Leszna gałęziami przemysłu były drukarstwo i introligatorstwo, a dla handlu księgarstwo – udowodniła Kamila Szymańska (MOL). Odmalowała bardzo treściwie portret zbiorowy społeczności zajmującej się wytwórczością poligraficzną, czyli książką. Interesujące było pokazanie, jak w epoce gwałtownych przemian technologicznych warsztaty drukarskie przekształciły się w nowoczesne przedsiębiorstwa.

W piątej sesji zaplanowano trzy referaty. Eugeniusz Śliwiński (ANS Leszno) dokładnie zrelacjonował, jak przebiegało uwłaszczenie wsi Boguszyn i Bronikowo w pierwszej połowie XIX w. Oba majątki były własnością Juliana Jaraczewskiego z Jaraczewa h. Zaremba, który reformę agrarną rozpoczął bardzo szybko, bo w 1824 – rok po ukazaniu się edyktu królewskiego w tej sprawie. Nieco dalej w przeszłość sięgnęła Małgorzata Gniazdowska (MOL), by przeanalizować życie i twórczość leszczyńskich złotników w XVIII w. W tamtym czasie rzemieślnicy pracujący w złocie należeli do elity miasta; nie było ich wielu – w całym XVIII stuleciu na kartach historii zapisało się 29 osób. Przedmioty, które wykonywali złotnicy, mogły śmiało konkurować z produktami warsztatów poznańskich czy głogowskich. Powrót do XIX w. nastąpił za sprawą Łukasza Janeczka i jego referatu pt. „Rozwój banków spółdzielczych w regionie jako przejaw aktywności gospodarczej i społecznej mieszkańców". Idea spółdzielczości dopiero zaczynała kiełkować w okresie pruskim; na pograniczu Wielkopolski i Śląska trafiła na podatny grunt, bowiem to tu powstało najwięcej banków ludowych i organizacji spółdzielczych. By zilustrować swoje tezy odpowiednim przykładem, pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego omówił działalność banków spółdzielczych w Brennie i Bukówcu.

W ostatnim bloku uczestnicy konferencji wysłuchali trzech referatów. Zaczął Olaf Bergmann (Wielkopolskie Muzeum Niepodległości w Poznaniu), który postanowił sprawdzić, jakie treści propagujące idee gospodarczej i społecznej modernizacji oraz pracy organicznej znajdują się w czasopiśmie „Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy", wydawanym w Lesznie w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. Prasa XIX-wieczna jest cennym źródłem wiedzy o ówczesnej rzeczywistości,

a leszczyński periodyk odegrał w kontekście promocji nowych form pracy i uprzemysłowienia regionu dość znaczącą rolę. Reklama jest dźwignią handlu, co doskonale rozumieli Jan i Józef Góreccy, sławni przedsiębiorcy z Leszna działający w okresie międzywojennym. Temat ten przybliżył Adrian Gendera (MOL). W swoim wystąpieniu omówił zakres działalności braci, by następnie na kilkunastu slajdach pokazać, jak reklamowano w prasie, katalogach wystaw i na plakatach ocet, soki owocowe i alkohole. Reprezentujący Archiwum Państwowe w Lesznie Tomasz Kościański wystąpił z następującym referatem: „Usuwanie martwych zwierząt w okresie międzywojennym". Okazuje się, że był to wtedy duży problem społeczny, a wynikał z niskiej świadomości ludzi na temat możliwości wykorzystania padliny jako surowca do produktów niespożywczych. Sama praca w rakarniach była ciężka i niebezpieczna.

W roli partnera konferencji wystąpiło leszczyńskie koło Polskiego Towarzystwa Historycznego. Patronat honorowy nad konferencją w bieżącym roku sprawowali: Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków Barbara Bielinis-Kopeć, Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, Starosta Wschowski Waldemar Starosta, Starosta Leszczyński Maciej Wiśniewski oraz Prezydent Miasta Leszna Grzegorz Rusiecki.

Teresa Iwona Nowocińska

Władysław Nowociński (1936–2024) Życie zapisane sercem. Wspomnienie życia pełnego pasji i dobra

Fot. Justyna Rutecka-Siadek

Dr Władysław Nowociński całe swoje życie poświęcił służbie drugiemu człowiekowi. Swoją uwagę podzielił równo między dzieci pokrzywdzone społecznie – sieroty z domu dziecka oraz dzieci dotknięte chorobą i niepełnosprawnością, objęte opieką przez Leszczyńskie Stowarzyszenie „Dzieciom Niepełnosprawnym". Był nie tylko opiekunem, ale i poszukiwaczem nowych dróg – podejmował śmiałe eksperymenty pedagogiczne w swoim warsztacie pracy, które owocowały licznymi publikacjami w prasie pedagogicznej oraz w czasopiśmie regionalnym „Nowa Elita".

Władysław Nowociński przyszedł na świat w Montceau Les Mines we Francji 30 maja 1936 r., gdzie jego ojciec Leon wyemigrował w poszukiwaniu lepszego życia i pracy. Leon pracował jako górnik dołowy – w zawodzie ciężkim i niebezpiecznym, wymagającym hartu ducha i wytrwałości. To właśnie ojciec zaszczepił w synu głęboki szacunek do pracy, uczył go, że uczciwy trud jest fundamentem godnego życia. Matka natomiast wniosła w jego wychowanie głęboką religijność i wiarę. To od niej nauczył się codziennej modlitwy,

pokory i otwartości serca na drugiego człowieka. Na emigracji spędzili szesnaście lat. Po zakończeniu wojny Leon wraz z żoną i pięciorgiem dzieci postanowił wrócić do niepodległej Polski. Rodzina osiedliła się w Lubniewicach – miejscowości, która stała się ich nowym domem po trudnych latach tułaczki. Ojciec, z zawodu leśnik, podjął pracę w pobliskich lasach, co zapewniało rodzinie utrzymanie. Chociaż Władysław rozumiał już język polski, musiał od postaw uczyć się czytać i pisać w ojczystym języku. Był to okres intensywnej pracy i wielkiego wysiłku, a także budowania od nowa więzi z własnym narodem i jego kulturą.

Władysław zostałby marynarzem, gdyby nie życiorys. Komisja rekrutacyjna do Technikum Morskiego odrzuciła ideologicznie niepewnego kandydata, bo z metryką zza żelaznej kurtyny. Wybrał więc Liceum Pedagogiczne w Gorzowie Wielkopolskim, które ukończył w 1955 r. W roku 1964 uzyskał dyplom magistra pedagogiki w WSP w Krakowie, a w 1989 r. stopień doktora na podstawie pracy „Uwarunkowania i efektywność binarnej nauki własnej uczniów szkół specjalnych" napisanej pod kierownictwem prof. dr. hab. Władysława Puśleckiego. W 1984 r. uzyskał trzeci stopień specjalizacji zawodowej w zakresie oligofrenopedagogiki. W latach 1956–1958 odbył służbę wojskową w Lublinie i Prudniku. Ani razu nie zwątpił w to, co robi, choć temperament wręcz go rozsadzał. Występował w chórze, dorabiał na koloniach, a nade wszystko uprawiał sport: pływał, biegał, grał w drużynie waterpolo, był zawodnikiem KS Kolejarz i gorzowskiego Stilonu, wielokrotnym mistrzem województwa. Pierwsze kroki stawiał jako nauczyciel Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych w Wiejcach. Tam zdobył doświadczenie, które później pozwoliło mu objąć odpowiedzialne stanowisko kierownicze. Następnie przeprowadził się do Wschowy, gdzie w latach 1964–1979 pełnił funkcję dyrektora Państwowego Domu Dziecka im. Tadeusza Kościuszki we Wschowie. Była to wymagająca praca na rzecz dzieci pozbawionych opieki rodzinnej, ale stała się Jego misją i pasją.

W 1967 r. Władysław Nowociński zawarł związek małżeński z Teresą Iwoną Masalską, która urodziła się na pięknej ziemi wileńskiej. Doczekali się syna Maciej i dwojga wnuków: Anny i Miłosza. W roku 1979 objął funkcję kierownika internatu Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica we Wschowie, którą pełnił do roku 1980. Następnie rodzina zamieszkała w Lesznie i przez dwa lata (1980–1982) Władysław Nowociński pracował jako pedagog dyplomowany Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Lesznie, pomagając młodym ludziom w rozwiązywaniu trudnych problemów wychowawczych i zawodowych. W 1982 r. objął stanowisko nauczyciela doradcy-metodyka Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu.

Swoją wiedzą i doświadczeniem wspierał nauczycieli i wychowawców aż do 1989 r. Później kontynuował swoją pracę w roli nauczyciela doradcy, nieustannie oddając się sprawom wychowania, edukacji i doskonalenia zawodowego nauczycieli. Był też starszym wykładowcą Studium Nauczycielskiego w Lesznie oraz kierownikiem Studium Podyplomowego Oligofrenopedagogiki przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Lesznie. Był docentem tej uczelni.

Władysław Nowociński pracował także społecznie i był współzałożycielem Leszczyńskiego Stowarzyszenia „Dzieciom Niepełnosprawnym". Od 1995 r. pełnił funkcję wiceprezesa, a od 2014 r. prezesa stowarzyszenia. W wydawnictwie LSDN „Nowa Elita" sprawował nadzór nad wydawanymi materiałami dotyczącymi problematyki opiekuńczo-wychowawczej dzieci i młodzieży oraz uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Był autorem programu „Już pływam" obejmującego pływanie korekcyjne, sportowe i rekreacyjne dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną, dysfunkcyjną narządu słuchu, skrzywieniami układu kostnego, otyłością i po urazach. Organizował Międzynarodową Paraolimpiadę w Pływaniu oraz Międzynarodowy Spływ Kajakowy „Krainą Kwitnącej Konwalii". Dzięki Jego zaangażowaniu wiele dzieci otrzymało szansę na rozwój sprawności fizycznej i poprawę jakości życia. Z wielką pasją organizował obozy sportowo-rehabilitacyjne i liczne inicjatywy edukacyjne wspierające dzieci i ich rodziny.

W wyniku zainteresowań badawczych problematyką dzieci i młodzieży opracował liczne nowatorskie rozwiązania organizacyjno-programowe, metodyczne, odczyty pedagogiczne, w ogólnopolskich czasopismach pedagogicznych opublikował ponad 100 artykułów. Na Międzynarodowym Kongresie FICE w Warszawie wygłosił referat przetłumaczony później na pięć języków. Był głównym organizatorem licznych konferencji naukowych dotyczących dzieci z niepełnosprawnościami.

Władysław Nowociński za swoją działalność otrzymał wiele odznaczeń, wyróżnień i nagród, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1985), Srebrny Krzyż Zasługi (1972), Złoty Krzyż Zasługi (1977), medale: Komisji Edukacji Narodowej (1987), im. dra Henryka Jordana (1978), odznaki: Przyjaciel Dziecka (1970), „Za zasługi dla województwa leszczyńskiego" (1983), Złotą Odznakę ZNP (1989), Zasłużony Działacz Kultury (1988), Zasłużony dla Oświaty Leszczyńskiej (1977), Zasłużony dla Miasta Leszna" (2014) oraz Nagrodę MEN, Medal X-lecia PWSZ im. J.A. Komeńskiego w Lesznie, Kryształowe Serce ZSS „Sprawni Razem". Był także Honorowym Członkiem Stowarzyszenia Wychowanków Domu Dziecka we Wschowie. Największym uznaniem dla Niego były jednak uśmiechy dzieci, którym służył całe życie.

Władysław Nowociński zmarł w Lesznie 21 marca 2024 roku. Pochowany został na miejscowym cmentarzu komunalnym przy ul. Osieckiej. Oprócz rodziny i przyjaciół żegnali go także licznie byli wychowankowie domu dziecka we Wschowie. Pozostanie w pamięci jako oddany pedagog, serdeczny opiekun i mentor nauczycieli i wychowawców.

Dziś, z wdzięcznością dziękujemy Ci, Władysławie, za Twoje życie, Twoje serce, Twój przykład. Twoja historia będzie dla nas źródłem siły, inspiracji i dumy. Twoje dzieło będzie trwać.

Miron Urbaniak
Uniwersytet Wrocławski
https://orcid.org/0000-0002-1834-6742

Aleksander Starzyński (1946–2024). Wspomnienie osobiste...

W dniu 22 października 2024 r. zmarł po długoletniej chorobie Aleksander Starzyński, znany i ceniony konserwator zabytków oraz wieloletni Wielkopolski Wojewódzki Konserwator Zabytków[1]. Urodził się 3 grudnia 1946 r. w Lesznie przy ob. ul. Gabriela Narutowicza (a następnie mieszkał przez lata przy ob. ul. Bolesława Chrobrego) i wychowywał się w rodzinie Jana oraz Zofii, którzy byli z zawodu przedsiębiorcami. Tu też ukończył Szkołę Podstawową nr 7 przy ob. Al. Jana Pawła II, a później I Liceum Ogólnokształcące przy ul. Karola Kurpińskiego. W roku 1964 zdał egzamin dojrzałości i podjął studia na kierunku inżynieria sanitarna na Politechnice Wrocławskiej. Ostatecznie jednak zrezygnował z tego kierunku i rozpoczął studia archeologiczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zwieńczone obroną magisterium w 1972 r. Jak się później okazało, miało to

Aleksander Starzyński na paradzie parowozów w Wolsztynie w 2010 r.

[1] Luźne wspomnienia Konserwatora Aleksandra Starzyńskiego opisała w 2019 r. dr Elżbieta Olender z Archiwum Państwowego w Lesznie; zob. Elżbieta Olender, *Moje zabytki i ja*, [w:] *Ludzie i czasy. Leszno we wspomnieniach mieszkańców*, red. Janina Małgorzata Halec, Barbara Głowinkowska, Leszno 2019, t. 2, s. 195–199.

przełomowe znaczenie dla Jego kariery zawodowej, która od tej pory przebiegała na styku ochrony zabytków oraz muzealnictwa.

Tuż po ukończonych studiach, czyli na początku 1973 r., A. Starzyński został kierownikiem Muzeum Miasta Środa Śląska (ob. Muzeum Regionalne w Środzie Śląskiej), gdzie pracował do 1976 r. Wtedy, w 1975 r., na wniosek Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu, otrzymał od Generalnego Konserwatora Zabytków srebrną odznakę „Za opiekę nad zabytkami". Następnie, od stycznia do końca października 1976 r., był zatrudniony w Muzeum Narodowym w Poznaniu, skąd oddelegowano Go do Leszna na stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Archeologicznych. Od listopada 1976 r. sprawował tę funkcję, początkowo pracował w obecnym Muzeum Okręgowym w Lesznie, a od 1 kwietnia 1977 r. w państwowym Biurze Dokumentacji Zabytków w Lesznie.

Podczas pracy na stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Archeologicznych województwa leszczyńskiego A. Starzyński dał się poznać jako świetny organizator, fachowiec, a do tego osoba silnie zaangażowana na rzecz ochrony lokalnego dziedzictwa, nie tylko archeologicznego. Świadczy o tym doskonale fakt, że pomimo ówczesnej mizerii finansowej, braków materiałowych i specjalistycznego zaplecza, dawne województwo leszczyńskie stało się wiodącym ośrodkiem w zakresie badań archeologicznych w Polsce. Dzięki osobistemu zaangażowaniu i kontaktom Konserwator Starzyński zapewnił sobie współpracę najlepszych ośrodków badawczych oraz naukowców w Polsce. Przypomnieć tu trzeba Jego zasługi w kontekście zrealizowanego kompleksowo w województwie leszczyńskim, jako pierwszym w kraju, ogólnopolskiego programu Zdjęcie Archeologiczne Polski. Ważny był też udział w przedsięwzięciu tworzenia Wojewódzkiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego (ob. Pracownia Terenowa Narodowego Instytutu Dziedzictwa – NID) w Trzebinach, co pozwoliło uratować tamtejszy pałac von Leesenów od ruiny, a nadto wykreować placówkę wyjątkową w skali ówczesnej Polski. Olbrzymie zaangażowanie w tę inicjatywę przyniosło A. Starzyńskiemu funkcję pierwszego dyrektora Ośrodka (1985–1990)[2].

W 1990 r. został Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków województwa leszczyńskiego, a od 1999 r. piastował posadę kierownika leszczyńskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Poznaniu. W kwietniu 2002 r. wojewoda wielkopolski Andrzej Nowakowski powołał tytułowego leszczynianina na stanowisko Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (WKZ) w Poznaniu, które ten piastował do maja 2014 r., a więc momentu przejścia na emeryturę.

[2] Archiwum Państwowe w Lesznie, Urząd Wojewódzki w Lesznie, sygn. 691; informacje uzyskane od dr hab. inż. Anny Juras, córki A. Starzyńskiego.

W trakcie pełnienia urzędu WKZ-a w Lesznie, a później w Poznaniu, A. Starzyński wykazywał się wielką troską o zabytki Leszczyńskiego, a następnie całej Wielkopolski. Za Jego czasów na listę Pomników Historii trafiły m.in. klasztory w Gostyniu, Lądzie i Lubiniu, założenie pałacowo-parkowe w Kórniku oraz miasto Poznań. Poważany był też jako fachowiec z zakresu archeologii, o czym świadczy fakt, że kolejni ministrowie kultury i sztuki lub kultury i dziedzictwa narodowego odwoływali się do Jego wiedzy oraz doświadczenia w przedmiotowym zakresie (był członkiem Komisji Archeologicznej przy Generalnym Konserwatorze Zabytków). Wiedza ta i zasługi były regularnie doceniane, o czym świadczą m.in. odznaczenia i medale: w 2011 r. srebrny Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis", w 2017 r. Nagroda Wojewody i Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za całokształt działań na rzecz ochrony zabytków, w 2023 r. Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości. Kilka lat wcześniej, na wniosek złożony przez Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Rada Miejska Leszna w 2021 r. przyznała A. Starzyńskiemu tytuł Zasłużonego dla Miasta Leszna[3].

***

To tyle informacji tytułem zwięzłego szkicu przebiegu kariery zawodowej Konserwatora Starzyńskiego, którego miałem szczęście poznać też bardziej osobiście, jako bardzo życzliwego i przyjaznego mi człowieka.

Zapoznaliśmy się w przełomowym momencie Jego kariery zawodowej, w styczniu 2002 r., a zatem w ostatnich miesiącach pracy w Lesznie. Pamiętam to pierwsze nasze spotkanie w siedzibie Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków przy pl. J.A. Komeńskiego przed godziną 8.00 rano. Konserwator poświęcił mi niewiele czasu, ale rozmowa była konkretna i dotyczyła wykonania dokumentacji do leszczyńskich wodociągów, co polecił nadzorować dalej swej zastępczyni Łucji Gajdzie. Wkrótce potem wyjeżdżał w teren i to był charakterystyczny element Jego urzędowania. Konserwator zwykł był mawiać: „Zabytki są w terenie, a nie za biurkiem", a zatem po załatwieniu korespondencji i zadekretowaniu pism na swoich pracowników, wsiadał w auto i wyruszał w teren, częstokroć na cały dzień. Tak było w Lesznie i podobnie funkcjonował też w Poznaniu. Dzięki temu znał wielkopolskie zabytki jak mało kto.

W 2002 r. byłem jeszcze studentem (i tak też Konserwator przez wiele lat mnie przezywał), ale wtedy właśnie zawiązała się nasza znajomość.

[3] https://poznan.wuoz.gov.pl/aleksander-starzynski-1946-2024 (dostęp: 3 V 2025).

Moją pasją były już wówczas zabytki przemysłu i techniki, które okazały się również bliskie Konserwatorowi Starzyńskiemu. Wprawdzie z wykształcenia był archeologiem, ale szczególnie interesował się koleją, maszynami parowymi oraz zabytkami inżynierii komunalnej. Dzięki temu w następnych latach otrzymałem jeszcze kilka drobnych zleceń na dokumentację do zabytków techniki miejskiej, a w międzyczasie nasze kontakty zaczęły stawać się częstsze i bardziej osobiste. W 2004 r. dostałem się na studia doktoranckie, co ugruntowało dalszą współpracę, zwłaszcza że Konserwator Starzyński doceniał coraz bardziej moją pasję do zabytków techniki. W końcu postanowił ją wykorzystać szerzej na rzecz ochrony dzieł techniki Wielkopolski, co poskutkowało ważnymi przedsięwzięciami inwentaryzacyjnymi na terenie całego województwa. W ciągu trzech lat (2006–2008) otrzymałem zadanie udokumentowania, poprzez raporty konserwatorskie, kolejnych grup obiektów techniki komunalnej w Wielkopolsce (gazownie – 2006, wodociągi i kanalizacje – 2007, elektrownie – 2008 r.). Dziś aż trudno mi uwierzyć, że równolegle do zbierania materiałów i pisania pracy doktorskiej objeżdżałem co roku w czasie wakacji wzdłuż i wszerz tak olbrzymie województwo. Dzięki temu udało się jednak rozpoznać naukowo nie tylko całą zabytkową infrastrukturę komunalną wielkopolskich miast, ale przy okazji poznałem najważniejsze zabytki i subregiony „Wielkiej Polski", jak mawiał z uśmiechem Konserwator.

Po obronie doktoratu w 2008 r., który poświęciłem infrastrukturze komunalnej rodzinnego Leszna, przyszedł czas na wielkie projekty inwentaryzacyjne kolei. Początek dała stacja Gniezno, którą – z uwagi na pogłoski o sprzedaży pod galerię handlową – Konserwator Starzyński zdecydował się objąć ochroną prawną. Dlatego w 2008 i 2009 r. realizowałem zadanie dokumentowania zabytków tejże stacji, a następnie węzłów kolejowych w Pile i Krzyżu Wielkopolskim. Szczegółowe rysunki, opisy, zdjęcia, tygodnie pomiarów, w których pomagali Dawid Konieczny oraz Dorota Grygiel, były olbrzymim przedsięwzięciem nie tylko o charakterze naukowym, ale i logistycznym. Dzięki nim udało się Konserwatorowi Starzyńskiemu objąć wpisem do rejestru zabytków największy dziś zespół parowozowni w Polsce (Gniezno), a także stację w Pile z jej unikatową lokomotywownią okrągłą oraz cennym dworcem wyspowym. Zresztą w wypadku Gniezna zebrany materiał okazał się na tyle obszerny, że wystarczył do przygotowania książki o gnieźnieńskim węźle. Na jej promocji w Gnieźnie w 2010 r. nie zabrakło Konserwatora Starzyńskiego, co było ważne dla mnie osobiście, ale też wzbudziło wielki szacunek u wielu obecnych kolejarzy.

Niezależnie od wielkich zadań inwentaryzacyjnych stacji kolejowych Konserwator powierzał mi też wiele mniejszych opracowań do różnorakich zabytków przemysłu i techniki. Wspólna fascynacja koleją i szacunek wśród wielu kolejarzy powodowały, że „Konserwa", jak żartobliwie i z humorem nazywał Go prof. Stanisław Sierpowski, był też zapraszany na coroczne parady parowozów do Wolsztyna etc. Oprócz działań na rzecz ochrony zabytków Wielkopolski dopingował mnie nieustannie do skutecznych prac nad habilitacją. Skądinąd znacząco się do niej przyczynił, gdy w 2006 r. powierzył mi rozpoznanie wszystkich gazowni miejskich w Wielkopolsce (w habilitacji obszar badań poszerzyłem do granic historycznej prowincji poznańskiej, a dzięki przychylnej postawie poznańskich gazowników z Andrzejem Koźleckim na czele, udało się publikacji nadać odpowiedni wymiar edytorski).

Wszechstronne studia infrastruktury komunalnej i kolejowej Wielkopolski, opiniowanie licznych inwestycji czy decyzji o wpisach do rejestru zabytków, a przy tym lustracje terenowe powodowały, że z roku na rok było coraz więcej wspólnych tematów. Dzięki temu szybko rosła też moja znajomość szeroko pojmowanego dziedzictwa kulturowego Wielkopolski. Zaufanie i wsparcie, którym obdarzał mnie przez lata Konserwator Starzyński, pozwoliły zdobyć nie tylko olbrzymią wiedzę teoretyczną, ale i praktyczną w zakresie procedur prawnych oraz administracyjnych tudzież rzemiosła w dziedzinie konserwacji zabytków. Sprzyjały też rozwojowi warsztatu badawczego oraz przygotowywaniu kolejnych publikacji, a zatem ciąg mojej ścieżki zawodowej wiódł przez lata niejako w cieniu i u boku Konserwatora, którego uważam za jednego z trzech najważniejszych w mym życiu mistrzów.

Niezależnie od Wielkopolski A. Starzyński promował moją wiedzę i doświadczenie w innych regionach kraju; zachęcał też do członkostwa w towarzystwach związanych z ochroną zabytków i angażowania się w ich działalność. To za Jego namową zdecydowałem się ubiegać w 2013 r. o członkostwo w zgromadzeniu Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków (PKN ICOMOS). To także m.in. dzięki Niemu oraz dyrektorowi dr. Grzegorzowi Grajewskiemu z wrocławskiego Oddziału Narodowego Instytutu Dziedzictwa nawiązałem wiele przyjaznych relacji z NID-em.

Od czasu przejścia Konserwatora Starzyńskiego na emeryturę w 2014 r. nasze kontakty stały się rzadsze, ale z drugiej strony miał On też więcej czasu, zatem chętnie uczestniczył w promocjach książek czy też różnych imprezach organizowanych przez dr. Emiliana Prałata z Fundacji „Bonum adipisci" – Dążyć do dobra. W ostatnim czasie widywaliśmy się z reguły tylko przy okazji Świąt Wielkiej Nocy i Bożego

Narodzenia, gdy Konserwator odwiedzał swoją mieszkającą w Lesznie mamę, nazywaną pieszczotliwie Babcią. Później święta były okazją do osobistych telefonów z życzeniami i kilkoma słowami o stanie zdrowia. Aż w końcu przyszła ta najsmutniejsza wiadomość...

***

Konserwator Starzyński był świetnym fachowcem w dziedzinie ochrony zabytków, człowiekiem, dla którego zawsze najważniejszy był los i dobro zabytku, a dopiero na drugim miejscu paraliżujące współcześnie działalność służb ochrony zabytków różnorakie niuanse i kruczki prawne. Miał olbrzymi autorytet, a przy tym tę rzadko spotykaną cechę wśród konserwatorów zabytków, że traktował na równi kościoły, pałace, znaleziska archeologiczne, jak i stare gorzelnie, wodociągowe wieże ciśnień czy kolejowe lokomotywownie. Jako konserwator zabytków potrafił też spoglądać na ich ochronę nie tylko punktowo i jednostkowo, lecz także z lotu ptaka (o czym świadczy choćby kompleksowa ochrona śluz i obiektów hydrotechnicznych wielkopolskiego odcinka Kanału Dolnej Noteci).

Osobiście był gentlemanem starej szkoły, a przede wszystkim uroczym rozmówcą i świetnym erudytą o renesansowym umyśle. Miał charakterystyczny poznański szacunek dla wiedzy eksperckiej, dziś już tak rzadki, potrafił podejmować konkretne decyzje, a w razie konieczności wykazywać się asertywnością. Otwarta i komunikatywna postawa, łatwość nawiązywania kontaktów i wielkie poczucie humoru, a przy tym niebywała ruchliwość Konserwatora sprawiły, że był powszechnie znany i ceniony nie tylko w rodzinnym Lesznie, ale w całej Wielkopolsce. Słusznie zauważył tedy 26 października 2024 r. w kościele pw. Mikołaja Biskupa w Skokach, na pożegnaniu Konserwatora A. Starzyńskiego, franciszkanin ojciec Leszek Klekociuk, że za kadencji „Olka" swój blask odzyskało wiele świątyń oraz innych zabytków w każdym zakątku Wielkopolski.

Aleksander Starzyński spoczął na cmentarzu parafialnym w Skokach pod wiekowym i szlachetnym dębem. Kiedy był żegnany, przypomniały mi się słowa Fryderyka II Wielkiego, które miał wypowiedzieć po śmierci swojego generała Hansa von Winterfeldta: „To był zacny człowiek, dusza człowiek, to był mój przyjaciel (Er war ein guter Mensch, ein Seelenmensch, er war mein Freund)". Tak..., to był dobry człowiek, dusza człowiek, to był mój przyjaciel...

Janina Małgorzata Halec
Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
https://orcid.org/0009-0005-3910-3159

Benedykt Żyto (1936–2024). Po prostu trzeba kochać sztukę... (Wspomnienie o Artyście)

...mieć trochę talentu i dużo pracować[1]. Autor tych słów, Benedykt Żyto, dla bliskich znajomych po prostu Beniu, to artystyczna osobowość Leszna, szczery, pogodny i przyjazny człowiek. Uroczystość pogrzebowa na leszczyńskim cmentarzu parafialnym przy ul. Kąkolewskiej 21 grudnia 2024 r. zgromadziła więc, oprócz rodziny, wielu spośród tych, którzy towarzyszyli Artyście w jego rozlicznych aktywnościach i wydarzeniach w mieście i nie tylko tu.

Fotografia Artysty z katalogu do wystawy w roku 2023

Życie Benedykta wiąże się z kilkoma miejscowościami wielkopolskimi, chociaż najdłużej, od 1952 r., mieszkał i pracował w Lesznie, tutaj założył rodzinę po ślubie w roku 1961 z Genowefą, wierną towarzyszką życia. Wychowali córkę i syna, który odziedziczył talent malarski po ojcu. Benedykt urodził się 5 listopada 1936 r. w Słupi Kapitulnej w pow. rawickim, przez kilka lat mieszkał z rodzicami w Kępnie, potem w Rydzynie, skąd dojeżdżał do Technikum Handlowego w Lesznie. Rysował od dziecka.

[1] *Wypieściłem ten akt*, rozm. Arkadiusz Jakubowski, „Panorama Leszczyńska", 37 (2011), s. 32.

Często mówił, że miejsca, w których przyszło mu żyć, szczególnie Rydzyna, malownicze miasteczko, gdzie podjął też po ukończeniu technikum swą pierwszą pracę zawodową, miały znaczący wpływ na jego zainteresowania artystyczne[2] i powracały jako tematy prac malarskich[3]. Przykładowo w kolekcji leszczyńskiego Muzeum Okręgowego znajdują się dwie jego prace: akwarela *Stara uliczka w Rydzynie* (1977) i grafika pod tytułem *Stara Rydzyna* (1980). Warto wspomnieć, że w zamku w Rydzynie, w istniejącej tam galerii sztuki Bocianie Gniazdo, miał dwie wystawy[4].

Chciał zostać twórcą zawodowym, ale los zdecydował inaczej. Ukończył szkołę oficerską – Ośrodek Szkolenia Oficerów Milicji Obywatelskiej – w Szczytnie. Pracował jako jej absolwent w Poniecu na stanowisku komendanta posterunku MO, potem w Gostyniu, a od roku 1961 do czasu przejścia na rentę (1980) pełnił służbę w Lesznie. Zawodowo pokonał wszystkie szczeble kariery i na emeryturę odszedł z funkcji zastępcy komendanta miejskiego MO w stopniu majora. Zapisał się w pamięci tych, z którymi przyszło mu pracować, jako człowiek życzliwy. W służbie nie zaniechał swej pasji, cały czas tworzył, a wystawy Jego prac były również organizowanie na terenie placówek MO, przede wszystkim w komendzie w Lesznie[5].

Był współzałożycielem i członkiem zwyczajnym Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Silesia TAK ART z siedzibą w Tychach, w kwietniu 2024 r. został Zasłużonym Członkiem tego stowarzyszenia, zaś obecnie jego nazwisko znajduje się wśród członków honorowych. Już na emeryturze wstąpił do Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków w Poznaniu. Udzielał się twórczo w gronie artystów w mundurach.

Brał udział w wielu plenerach malarskich organizowanych przez placówki i organizacje kultury z Leszna i całej Polski, zjeździł kraj od gór do morza[6]. Był także na plenerach zagranicznych, m.in. w Czechach i Holandii.

Z uśmiechem mówił, że koledzy artyści nazywają go plenerowiczem, ale lubił to. Po raz pierwszy wyszedł w plener w Lesznie jako członek sekcji plastyki w Wojewódzkim Domu Kultury, z instruktorem

[2] Po ukończeniu technikum dostał nakaz pracy w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Rydzynie.

[3] Elżbieta Curyk-Sierszulska, *Malarstwo to moja wielka pasja i miłość*, [w:] *Ludzie i czasy. Leszno we wspomnieniach mieszkańców*, t. 2, red. Janina Małgorzata Halec, Barbara Głowinkowska, Leszno 2019, s. 255.

[4] Dagmara Derwich-Sobkowiak, *Obrazy Benedykta Żyto w zamku. Nowa wystawa w „Bocianim Gnieździe"*, „ABC", 57 (2000), dodatek „Powiaty", s. 3.

[5] (aj), *Ładna sztuka w Komendzie,* „ABC" , 26 (2000), s. 9.

[6] W zbiorach autorki jest przykład podróży artystycznych Benedykta Żyty – obraz zatytułowany *Potok w Wiśle – Jaworniku*, olej, 46 x 33 cm, 2014 r.

Zbigniewem Łukowiakiem, którego uznawał za jednego ze swych nauczycieli. Pierwszym z nich był Mieczysław Kudella, artysta malarz, akwarelista, którego Żyto nazywał zawsze Profesorem. Zetknął się z nim w roku 1954, kiedy po raz pierwszy znalazł się w grupie malarzy amatorów skupionych w Domu Kultury w Lesznie. Odtąd należał nieprzerwanie do sekcji plastyków działających w leszczyńskich domach kultury, ostatnio do Sekcji Leszczyńskich Plastyków (Piekarnia Sztuki) przy Miejskim Ośrodku Kultury. Podkreślał, że zawsze stanowili wielką rodzinę, uczyli się również od siebie wzajemnie, dyskutowali, bawili się i świętowali, przygotowywali prezentacje swych prac.

Benedykt Żyto był uczestnikiem kilkudziesięciu i autorem przeszło 20 indywidualnych wystaw, począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jego obrazy były pokazywane w Muzeum Narodowym w Warszawie (2009) i w Szwajcarii (2011). Jedną z licznych indywidualnych ekspozycji Jego twórczości była duża wystawa zorganizowana we wrześniu 2013 r. w Muzeum Okręgowym w Lesznie z okazji 60-lecia Jego pracy twórczej. Zatytułowana była *Z miłości do detalu* i obejmowała około 60 obrazów i 90 grafik oraz sztandary łowieckie zrealizowane według projektów twórcy. W rozmowie z dziennikarką powiedział wtedy, że sztuka to Jego wielka pasja i miłość i nie zamierza z niej rezygnować[7]. I tworzył do ostatnich chwil życia.

W roku 2023 w leszczyńskim ratuszu, niejako w przededniu jubileuszu 70-lecia Jego aktywności artystycznej, miała miejsce ostatnia duża wystawa prac Benedykta, którą sam zatytułował *Kontynuacja*. Obejmowała 75 obrazów olejnych i 40 grafik. Teksty do obu katalogów wydanych do tych dużych ekspozycji napisała artystka plastyczka Izabela Topczewska, która rozpisała tytuł ostatniej na kilka znaczeń określających twórczość tego artysty, malarza i grafika. A zatem najpierw – kontynuacja zainteresowań, którymi były malarstwo w technice olejnej i akwarelowej, rysunek i grafiki w technice wypukłodruku – linorytu i drzeworytu. Następnie: kontynuacja pracy twórczej od młodzieńczych lat, kontynuacja stylu – wrażliwości na kolor, harmonijnej kompozycji, interesujących ujęć tematu. Topczewska pisze, że „nieco impresjonistyczne pociągnięcia pędzla i pastelowa gama barw sprawiają wrażenie, że jego obrazy żyją, chmury przesuwają się po niebie, a liście na drzewach poruszają się na wietrze. I tak jak w malarstwie twórca zrezygnował z barwy czarnej, tak stał się mistrzem w łączeniu czerni i bieli w kompozycjach graficznych[8]. Dalej autorka tekstu w katalogu podkreśla jeszcze kontynuację tematyki prac

[7] Karolina Sternal, *Pasja na całe życie*, „Reporter Leszczyński", 15 (2013), s. 7.

[8] Izabela Topczewska, katalog *Kontynuacja. Malarstwo/grafika. Benedykt Żyto*, Leszno 2023, okładka s. 2, s. 3.

Benedykta, wielostronność zainteresowań i ukochanie tematów związanych z naturą, wodą, górami, powietrzem, roślinami i zwierzętami. Wśród tematów Jego prac często znajdujemy tematykę przyrodniczo-łowiecką, w której Benedykt jawi się „jako baczny obserwator i miłośnik przyrody, znawca życia i natury zwierząt – zwłaszcza dzikich, mieszkających w polskich lasach". Jedna z dziennikarek nazwała go nawet artystą zwierząt[9].

Benedykt Żyto wydał kilka tek grafik o tematyce przyrodniczej i zwierzęcej. Topczewska przypomina, że ta ostatnia dziedzina wiąże się z kolejną pasją Żyty – łowiectwem. W ramach Polskiego Związku Łowieckiego działał bowiem na rzecz myślistwa, łowiectwa i ochrony przyrody. Należał do Koła Łowieckiego nr 2 w Lesznie o wdzięcznej nazwie „Cyranka" i w latach 2000–2010 pełnił funkcję jego prezesa. Zebrał i opracował historię koła, wydaną w 2001 r. w Lesznie pod tytułem *50 lat Koła Łowieckiego nr 2 „Cyranka" w Lesznie 1951–2001*. Przez wiele lat sekretarzował w Lesznie Zarządowi Okręgowemu PZŁ i Okręgowej Radzie Łowieckiej. Należał do zespołu redakcyjnego „Zachodniego Poradnika Łowieckiego" i zamieszczał w nim swoje prace jako ilustracje artykułów. Dodać należałoby, że był też autorem projektów znaczków i plakiet, organizatorem wystaw związanych z łowiectwem. Niewiele osób wie, że współorganizował także szkolenia dla trębaczy łowieckich. W roku 1993 został uhonorowany Medalem św. Huberta za wybitne osiągnięcia w dziedzinie propagowania kultury, etyki i zwyczajów myśliwskich.

Jednym z ulubionych tematów Artysty była muzyka, jest więc autorem wielokrotnie nagradzanych i wyróżnianych drzeworytów o tematyce muzycznej. W Jego pracach powtarza się też architektura, przede wszystkim Leszna. Lubił przedstawiać ludzi i ich zachowania przetransponowane na nastrojowe, niejednokrotnie humorystyczne kompozycje zaprojektowane i wykonane m.in. na konkursy drzeworytów o tematyce muzycznej. Tworzył też martwe natury, przedstawiał zaułki miejskie. Ukochał pejzaż.

Na koniec przytaczanych rozważań związanych z wystawą *Kontynuacja* Topczewska pisze o kontynuacji talentu artysty, który miał wpływ na Jego życie rodzinne. Towarzyszyła mu żona Genowefa – sekretarka, asystentka, jak z uśmiechem nazywał małżonkę Benedykt, przede wszystkim natomiast partnerka w poczynaniach twórczych i kompan licznych podróży. Razem często odwiedzali m.in. nadmorskie Mielno. Jako ciekawostkę trzeba odnotować, że burmistrz Mielna uhonorował

[9] (baj), *Artysta zwierząt... i nie tylko*, „Panorama Leszczyńska", 47 (1995), s. 26.

Benedykta statuetką Turystyczny Przyjaciel Gminy Mielno. Syn Dariusz, zdolny akwarelista, przejął i kontynuuje talent ojca.

Kolekcja dyplomów, wyróżnień i odznaczeń Benedykta Żyty budzi podziw i szacunek. Został uhonorowany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką „Za zasługi dla województwa leszczyńskiego" (1985), kilkakrotnie otrzymał nagrody Prezydenta Miasta Leszna (1991, 2006 i 2013). Był odznaczony brązowym i złotym Medalem za Zasługi dla Łowiectwa.

Zmarł 16 grudnia 2024 r. w Lesznie. Tutaj spoczął na najstarszym leszczyńskim cmentarzu. Zagrały Mu po raz ostatni myśliwskie rogi... Jego obrazy i rysunki pozostaną w instytucjach kultury i wielu domach prywatnych w Polsce i zagranicą, m.in. w Wielkiej Brytanii, Czechach, Szwecji, USA, w Muzeum Okręgowym w Lesznie, a także w Muzeum Regionalnym w Kościanie. Będą dostępne w publikacjach książkowych i czasopismach, w poplenerowych pocztówkach[10]. Nazwisko Benedykta Żyty będzie istniało w świadomości odbiorców jego sztuki, nie tylko w Lesznie. Tak jak ma ono swoje miejsce w historii ruchu plastycznego w tym mieście.

[10] Jedna z publikacji książkowych to *505 prawniczych aforyzmów, myśli, maksym, porzekadeł, sentencji i przysłów*, zebr. Grzegorz Jurkiewicz, il. Benedykt Żyto, Leszno 2011. Rysunki jego są też w zeszytach literackich, np. *Po obu stronach czasu*, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak, il. Benedykt Żyto, Leszno 1999.

Druki zwarte i ciągłe dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2024 r.

Marek Berski, *Wonieść. Tam gdzie słychać klangor żurawi*, Przedsiębiorstwo AGA, Kościan 2024, ss. 220, fot. [album].

Biogramy Wijewian, oprac. Regina Sobol, [miejsce nieznane] [2024], ss. 82, fot., portr.

Bystre oczko. Octownia opowiada, oprac. Adrian Gendera, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 35, il.

Dariusz Czwojdrak, Artur Michalak, Adrian Gendera, *Przetrwać noc. II wojna światowa – leszczyńskie życiorysy*, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 250, il. [katalog wystawy]

Doktor Jan Metzig. Suum cuique – każdemu swoje, tekst Dariusz Czwojdrak, dobór ilustracji Dariusz Czwojdrak, Małgorzata Pietrzak, fotografie współczesne Paulina Pracz, Tomasz Sikorski, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie, Leszno [2024], ss. 34, il., fot., plany.

Małgorzata Gniazdowska, *Budowniczowie Leszna. Hermann Nerger*, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 44, il.

Janina Małgorzata Halec, *Doktor Johann Christian Heinrich Metzig, przyjaciel Polaków. Opowieść o życiu*, tłum. z j. łacińskiego Barbara Hałusek, z j. niemieckiego Marian Dragon, Wojciech T. Halec, fot. Łukasz Małkiewicz, Andrzej Przewoźny, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 224, fot., portr. [seria Cives Nostri, t. 26].

Waldemar Handke, *Z Zamościa do Strzyżewic... Opowieść o poruczniku „Urszuli". Roman Szczur-Szumski ps. „Urszula" 1910–1950 oficer Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość*, Miejska Biblioteka Publiczna

im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 148, il., portr. [seria Cives Nostri, t. 27].

Historia zapisana w fotografiach: Miejska Górka w latach 1945–1990, red. Marek Stach, Honorata Grzelczak, Daniel Szymankiewicz, Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Miejskiej Górce, Miejska Górka 2024, ss. 63, fot.

Victor Zadik Honorius, *Podróż obcego z Polski na Śląsk*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Wydawnictwo Leszno i Pogranicze, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 64, il. [przekład tekstu źródłowego z końca XVIII w.].

Piotr Jakuboszczak, *Nieznany nurek Marynarki Wojennej,* Wydawnictwo „MS", Hel 2024, ss. 76, il., fot. [Zeszyt Helski, 32, Józef Markiewicz, żołnierz Marynarki Wojennej RP, urodzony w Radomicku, związany z Wilkowicami i Bukówcem Górnym].

Bogusław Janik, *Losy powstańców wielkopolskich z Pępowa i okolic. Studia biograficzne*, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Pępowie, Pępowo–Poznań 2024, ss. 192, fot. [Księga Czynu Powstańczego Mieszkańców Pępowa i Okolic, cz. 2, Bibliografia prac Bogusława Janika na s. 191–192, bibliografie, netografie przy biogramach].

Jarosław Jankowski, *Opowiadania i legendy o duchu młynarza, zmorach, czarownicach, skarbach, zamkach i innych strasznych historiach miasta Osieczna i jego okolic*, Muzeum Młynarstwa i Rolnictwa w Osiecznej, Kąkolewo–Osieczna 2024, ss. 80, il.

Joanna Jodełka, *Na ratunek aniołom, diabłom, świętym i grzesznikom. Przewodnik po kościołach, pałacach i ciekawostkach Wielkopolski*, cz. 2, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Poznań 2024, ss. 276, fot.

Tomasz Kaczmarek, *Parafia pw. Wszystkich Świętych w Mórkowie w latach 1945–1989*, Parafia pw. Wszystkich Świętych, Mórkowo 2024, ss. 96, il., fot.

Kiedyś i dziś. 100-lecie Odzyskania Niepodległości 1920–2020. Wijewo, Potrzebowo, Radomyśl, oprac. Regina Sobol, [miejsce nieznane] [2024], ss. 108, fot., mapa, portr.

Koncepcja zagospodarowania zabytkowego kościoła ewangelickiego im. Żłóbka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie, tekst Mateusz Szałata, oprac. graf. Irena Walachowska, Muzeum Ziemi Wschowskiej, Wschowa 2024, ss. 23, il.

Leo Baeck. Ostatni rabin Rzeszy, red. Patrycja Paprota-Kosel, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 168, il. [materiały z konferencji popularnonaukowej z 2023 r.].

Jacek Łukasiewicz, *Krok i rytm. Wybór szkiców*, wybór, oprac. i posłowie Paweł Mackiewicz, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2024, ss. 576 [seria Sztuka Czytania].

Anna Machowska, Lech Woźny, *W świecie znaczków. Polski Związek Filatelistów Koło Miejskie w Lesznie 1952–2024*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 199, il., fot.

Łukasz Małkiewicz, Maciej Urban, *Perła Oporowa*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 180, fot., il.

Zuzanna Mandzyn, Paweł Musiał, *Mała wspólnota, wielkie owoce. Historia parafii w Szelejewie*, Parafia pw. Matki Boskiej Pocieszenia w Szelejewie Drugim, Fundacja Pałac w Szelejewie, Centrum Kultury i Biblioteka w Piaskach, Gmina Piaski, Fundacja Zakłady Kórnickie, Muzeum w Gostyniu, Szelejewo–Piaski–Kórnik–Gostyń 2024, ss. 66, [17] s. tablic, fot., il.

Artur Michalak, Bogumił Rudawski, *Nazista – architekt – fotograf. Fotografie z kolekcji Alfreda Mensebacha*, Instytut Zachodni w Poznaniu, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Poznań 2024, ss. 140, il. [seria Documenta Occupationis].

Dorota Mycielska, *Z Kresów do Wielkopolski. Wańkowicze w Jerce*, wyd. 2, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 149, fot., portr., plan.

(Nie)ulotne: powiat kościański na kartach kalendarzy, Starostwo Powiatowe w Kościanie, Kościan 2024, ss. 240, fot., portr. [fotografie z kalendarzy publikowanych przez Starostwo Powiatowe w Kościanie od 2006 r.].

Od marzeń do rzeczywistości. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Gostyniu w latach 2017–2023, red. Przemysław Pawlak, Paulina Skrzypczak, Izabela Mehr, Beata Praczyk, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Gostyniu, Gostyń 2024, ss. [69], fot.

„Przyjaciel Ludu" 2024, nr 1, red. nacz. Barbara Głowinkowska, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, Leszno 2024, ss. 64, [12] tabl.

„Przyjaciel Ludu" 2024, nr 2, red. nacz. Barbara Głowinkowska, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, Leszno 2023, ss. 56, [12] tabl.

„Rocznik Gostyński" 2024, t. 11, red. Robert Czub, Maciej Kretkowski, Maria Walkowiak, Muzeum w Gostyniu, Gostyń 2024, ss. 310, fot.

„Rocznik Leszczyński" 2024, t. 24, Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, red. nacz. Miron Urbaniak, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Archiwum Państwowe w Lesznie, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 335, fot., portr., tab.

Słownik gwary biskupiańskiej i gwary hazackiej: praca zbiorowa, opracowanie Małgorzata Giera, Krystyna Jańczak, Joanna Bańkowska, Machina Druku Sp. z o.o., Toruń–Pępowo 2024, ss. 250, fot. [Zawiera: Słownik gwary biskupiańskiej / Małgorzata Giera, Krystyna Jańczak. s. [7]–152; Słownik gwary hazackiej / Joanna Bańkowska, s. [153]–250].

Kamila Szymańska, *Leszno ma głos. „Głos Leszczyński" 1920–1939*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2024, ss. 221, il.

Ewa Tomaszewska, *Z pieca i miśnika. Ceramika ze zbiorów etnograficznych Muzeum Okręgowego w Lesznie*, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2024, ss. 99, fot., il.

Maciej Urban, *Barokowej Rydzyny przypadki. Z archiwum konserwatora zabytków od 1889 r.*, tłum. źródeł niemieckich Lucyna Matyaszczyk, Albin Matyaszczyk, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Rydzyna 2024, ss. 192, il., fot., portr., plany.

„Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej" 2024, nr 5, red. nacz. Arkadiusz Małyszka, Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ Solidarność, Instytut Pamięci Narodowej. Oddział w Poznaniu, Poznań 2024, ss. 342, fot., mapy, portr., plany, tab.

Żydzi w Lesznie. Dawne miasto oczami Fritza Scherbela, tekst, fot. Patrycja Paprota, Dariusz Czwojdrak, tłum. z j. niemieckiego Bogusław Kosel, wyd. 2, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie, Leszno 2024, ss. 32, il.

Opracowała **Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak**

Wydarzenia 2024 r. godne pamięci

Styczeń

16 – w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie (MBP) odbyła się promocja książki *Doktor Johann Christian Heinrich Metzig. Przyjaciel Polaków. Opowieść o życiu* autorstwa Janiny Małgorzaty Halec. Publikacja wydana w serii Cives Nostri zainaugurowała obchody Roku Doktora Jana Metziga oraz obchody 104. rocznicy powrotu Leszna do II RP.

17 – w ramach 104. rocznicy odzyskania przez Leszno niepodległości odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, podczas której przyznano tytuły Zasłużonego dla Miasta Leszna oraz Honorowego Ambasadora Leszna. Wyróżnienia zasłużonych otrzymali: Grażyna Banasik, Stanisława Nawrocka, Marek Niemczyk, Janusz Skrzypczak, Marian Zieliński, Maria Zielony oraz 19. Samodzielny Leszczyński Oddział Geograficzny. Pośmiertnie odznaczeniem uhonorowani zostali Eugeniusz Borowiak oraz Grzegorz Jurkiewicz. Po raz trzeci przyznano wyróżnienie Prezydenta Miasta Leszna dla osób niebędących leszczyniakami, a dbających o wizerunek miasta. Tytuł Honorowego Ambasadora Leszna otrzymał pochodzący z Tarnowa żużlowiec Unii Leszno Janusz Kołodziej. Jak co roku wręczono również nagrody Prezydenta Miasta Leszna za działalność w dziedzinie kultury, sportu oraz pomocy społecznej. W kategorii kultury wyróżnienia otrzymali: Jakub Chwastyniak, Barbara Foryńska, Janina Małgorzata Halec, Adam Podsiadły, ksiądz Konrad Rapior oraz Zenon Rychliński. W sporcie wyróżniono: Maję Mielcarek, Piotra Kraczewskiego, Kacpra Pabisiaka, Kacpra Stachowiaka oraz Roberta Stańczyka. Okolicznościowy grawerton wręczono Markowi Tyczyńskiemu. Nagrody za działalność społeczną otrzymali: Manuela Czarnul, Andrzej Defitowski, Hanna Misiak-Gała, Janina Ossowska, Ryszard Piekarczyk, Danuta Sołtysik, Danuta Spychaj-Duszyńska, Marietta Szymkowiak, Aleksander Świgoń, Witold Wachowiak.

24 – MBP zainaugurowała miejskie obchody Roku Stanisława Grochowiaka. Jubileusz 90. rocznicy urodzin patrona biblioteki rozpoczęto w Leszczyńskiej Galerii Książki (LGK) przy pl. dr. Jana Metziga 25 koncertem zespołu wokalnego Arabeska pod kierownictwem Ewy Halatyn. Podczas wydarzenia zaprezentowano muzyczne aranżacje utworów poetyckich pisarza. Dyrektor MBP Andrzej Kuźmiński przedstawił całoroczny plan obchodów jubileuszu, nad którymi patronat objęło Miasto Leszno.

Luty

12–18 – odbyły się halowe mistrzostwa Polski w tenisie ziemnym. W grze pojedynczej kobiet zwyciężyła Weronika Falkowska, zaś wśród mężczyzn tytuł mistrzowski zdobył Karol Filar. W grze podwójnej kobiet triumfowały Weronika Falkowska oraz Gina Feistel, a wśród mężczyzn najwyższe miejsce na podium zajęli Alan Bojarski i Oskar Grzegorzewski.

29 – w związku z 220. rocznicą urodzin leszczyńskiego lekarza dr. Jana Metziga Koło Polskiego Związku Filatelistów w Lesznie, przy wsparciu władz miasta, wydało okolicznościowy znaczek i kartę pocztową oraz datownik z wizerunkiem Jana Metziga zaprojektowane przez architekta Alinę Samolewską.

Marzec

5 – w 220 r. rocznicę urodzin leszczyńskiego lekarza Jana Metziga (ur. 20 maja 1804 r., zm. 1 października 1868 r. w Lesznie) Rada Miejska Leszna uchwaliła rok 2024 Rokiem Doktora Jana Metziga, wybitnego medyka, specjalisty w dziedzinie medycyny wojskowej, publicysty, posła i radnego, przyjaciela Polaków, bezinteresownie wspierającego mieszkańców Leszna, autora ok. 40 artykułów i obszerniejszych prac.

10 – leszczyński skwer między ul. Karola Marcinkowskiego i Wałową otrzymał imię doktora Stanisława Kuźniaka, związanego z Lesznem ornitologa i przyrodnika. W uroczystości nadania imienia wzięli udział najbliższa rodzina patrona i przedstawiciele Leszczyńskiej Grupy Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków.

16 – w Bibliotece Ratuszowej w Lesznie odbyła się promocja książki *Barokowej Rydzyny przypadki* autorstwa Macieja Urbana, miejskiego konserwatora zabytków w Lesznie i mieszkańca Rydzyny. Publikację wydała MBP.

18 – w ramach obchodów Roku Stanisława Grochowiaka w LGK zaprezentowano jubileuszowy banknot zaprojektowany przez grafika Wojciecha Akuszewskiego oraz kartę biblioteczną z wizerunkiem patrona. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa numizmatyczna i wykład Stanisława

Pawlaka, czołowego numizmatyka Dolnego Śląska, uhonorowanego Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, który zaprezentował swoje najcenniejsze zbiory i opowiedział o historii pieniądza.

22 – zmarł Władysław Nowociński, dr nauk humanistycznych, nauczyciel i wykładowca akademicki, współzałożyciel i prezes Leszczyńskiego Stowarzyszenia „Dzieciom Niepełnosprawnym", odznaczony tytułem Zasłużony dla Miasta Leszna. Został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Osieckiej w Lesznie.

Kwiecień

6 – archeolodzy z firmy ArchGeo Badania i Usługi, pod kierownictwem Łukasza Lisieckiego, odkryli między Zaborowem i Strzyżewicami konstrukcję wału, który otaczał gród i fosę wokół osady przygrodowej, liczne zabytki z tego okresu, łącznie z pozostałościami studni. Znaleziska te świadczą o tym, że istniał tam ośrodek administracyjny wczesnego państwa polskiego, powstały wskutek odgórnych decyzji władcy. Wykopaliska ukazują ważniejszą funkcję leszczyńskiego grodu, lokalizowanego przy granicy Wielkopolski i Dolnego Śląska, niż wcześniej zakładano. Badania prowadzono dzięki dofinansowaniu Miasta Leszna.

6 – zwycięzcą 74. Memoriału Alfreda Smoczyka został reprezentant klubu Orlen Oil Motor Lublin Dominik Kubera. Drugie miejsce zajął Grzegorz Zengota (Fogo Unia Leszno), natomiast na najniższym stopniu podium uplasował się Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz).

7 – odbyły się wybory samorządowe na wójtów, burmistrzów gmin, prezydentów miast oraz radnych. Frekwencja w Lesznie wyniosła 49,60%. O urząd prezydenta ubiegali się następujący kandydaci:
Grzegorz Rusiecki (Koalicja Obywatelska) – 53,74% (12 220 głosów)
Łukasz Borowiak (PL 18) – 29,70% (6755 głosów)
Mariusz Nowacki (Prawo i Sprawiedliwość) – 7,10% (1614 głosów)
Jarosław Zielonka (Leszno 2050 Leszczyńska Lewica Ludowcy Koalicja dla Leszna) – 6,48% (1473 głosy)
Adam Gbiorczyk (Drużyna dla Leszna) – 1,71% (389 głosów)
Kamila Schaschner (Wolna Polska) – 1,28% (290 głosów).
W nowej 23-osobowej Radzie Miejskiej Leszna znaleźli się: Jacek Adamczak, Tomasz Chodorowski, Przemysław Górzny, Patryk Józefowicz, Adriana Machowiak, Jacek Matecki, Tomasz Mikołajczak, Justyna Podworska, Joanna Przyłucka-Jaruga, Sylwia Sadowska, Andrzej Stężały, Andrzej Szpilakowski, Marek Wein, Łukasz Woźniak (wszyscy z KO);

Łukasz Borowiak, Tomasz Malepszy, Ireneusz Matłoka, Sławomir Mocek (PL 18); Zenon Jóźwiak, Adam Kośmider, Mariusz Nowacki, Ewa Rosik (PiS); Andżelika Szkudlarek-Kuźniak (Koalicja dla Leszna).

12 – w ramach obchodów 45-lecia powstania Państwowej Szkoły Muzycznej im. Romana Maciejewskiego I i II stopnia w Lesznie w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Lesznie (MOK) odbyła się uroczysta gala, podczas której wybrzmiał koncert symfoniczny w wykonaniu uczniów, absolwentów i nauczycieli placówki. Dyrektor PSM Gabriela Kistowska podziękowała uczniom i gronu pedagogicznemu za wieloletnią współpracę oraz władzom samorządowym za wsparcie działań i udział w wielu inicjatywach podejmowanych przez szkołę.

24 – w leszczyńskim ratuszu odbyła się konferencja pod hasłem „Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków – 30 lat pomników historii w województwie wielkopolskim", zorganizowana w ramach regionalnych obchodów Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków 2024 w Województwie Wielkopolskim. Wydarzenie realizował Oddział Terenowy Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Poznaniu we współpracy z Prezydentem Miasta Leszna, Muzeum Okręgowym w Lesznie (MOL) i Miejskim Konserwatorem Zabytków w Lesznie, pod honorowym patronatem Bożeny Żelazowskiej – Generalnego Konserwatora Zabytków, przy wsparciu finansowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Maj

2 – w sali MOK odbyła się inauguracyjna sesja Rady Miejskiej Leszna IX kadencji, podczas której nowo wybrani prezydent Grzegorz Rusiecki i radni odebrali zaświadczenia o wyborze na urząd. Po zaprzysiężeniu, w wyniku jednomyślnego głosowania, na stanowisko przewodniczącego Rady wybrany został Patryk Józefowicz z Koalicji Obywatelskiej. Pierwszym wiceprzewodniczącym RML został Jacek Matecki (KO), Adriana Machowiak (KO) powołana została na funkcję drugiego wiceprzewodniczącego Rady. Prezydent Miasta zastępcą mianował Macieja Grabianowskiego, ówczesnego dyrektora SP1 we Wschowie.

3 – drużyna GI Malepszy Arth Soft Leszno odniosła zwycięstwo 2:1 w meczu rewanżowym finału Pucharu Polski w futsalu przeciwko zespołowi Piast Gliwice. Mimo wygranej leszczyńska ekipa nie zdołała sięgnąć po trofeum, ponieważ w pierwszym spotkaniu finałowym, rozegranym 1 maja w hali Trapez w Lesznie, uległa gościom 2:6.

4 – reprezentant Aeroklubu Leszczyńskiego Roman Bauta zajął trzecie miejsce podczas balonowych mistrzostw Polski, które odbyły się w dniach 1–4 maja w Krośnie.

7 – wybrano Zarząd i Prezydium Rady Powiatu Leszczyńskiego VII kadencji. Przewodniczącym został Remigiusz Leciejewski, jego zastępcami zostali Anita Solarczyk i Marcin Barczyk. Funkcję starosty leszczyńskiego objął Maciej Wiśniewski, a wicestarostą został Rafał Jagodzik.

8 – Archiwum Państwowe w Lesznie (APL) we współpracy ze Stowarzyszeniem Oficerów Rezerwy 69. Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota" i Garnizonu Leszno zorganizowało wystawę pt. *Od Buzułuku przez Monte Cassino do Bolonii*. Ekspozycji prezentowanej w 80. rocznicę bitwy pod Monte Cassino towarzyszył wykład dr. hab. Aleksandra Woźnego, historyka i politologa z Komisji Historii Wojen i Wojskowości Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

9 – w LGK odbyła się sesja popularnonaukowa pn. „Trzy rocznice – dr Witold Celichowski (1874–1944), pierwszy wojewoda poznański po odzyskaniu niepodległości". Wydarzenie upamiętniało 150. rocznicę urodzin, 80. rocznicę śmierci oraz 100-lecie objęcia funkcji wojewody przez dr. Witolda Celichowskiego. Współorganizatorami sesji byli Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne (LTK), MBP, APL oraz Miasto Leszno.

25 – w zakończonym sezonie 2023/2024 Futsal Ekstraklasy drużyna GI Malepszy Arth Soft Leszno uplasowała się na czwartym miejscu. W rywalizacji o brązowy medal, rozgrywanej w formule dwumeczu, leszczyński zespół uległ drużynie Piasta Gliwice.

Czerwiec

6 – w ramach 90. rocznicy urodzin Stanisława Grochowiaka oraz wizyty węgierskiej delegacji z Biblioteki im. Attili Józefa w Dunaújváros w LGK oraz w związku z realizacją projektu wymiany kulturowej i współpracy samorządów pn. Mosty Literatury zorganizowano konferencję „Stanisław Grochowiak – nie tylko poeta. Twórczość Attili Józefa". Podczas sesji po raz pierwszy zaprezentowano jubileuszowy znaczek pocztowy z wizerunkiem Stanisława Grochowiaka autorstwa grafika Wojciecha Akuszewskiego oraz okolicznościową kartę i datownik pocztowy.

10 – drużyna młodych piłkarzy ze Szkoły Podstawowej nr 7 im. Wojska Polskiego w Lesznie, prowadzona przez trenerów Roberta Stańczyka i Krystiana Woźnego, zdobyła puchar Wielkiego Finału XXIV edycji „Puchar Tymbarku", największego piłkarskiego turnieju dla dzieci w Europie, realizowanego w trzech kategoriach wiekowych: do lat 8, 10 i 12. Finałowy mecz odbywał się na murawie stadionu PGE Narodowy w Warszawie.

Lipiec
4 – w APL odbył się wernisaż wystawy *WDK – kulturalne serce regionu leszczyńskiego* ukazującej 25 lat działalności Wojewódzkiego Domu Kultury w Lesznie, jednego z najważniejszych i najprężniej działających instytucji kulturalnych w Lesznie i regionie.

14–21 – w ramach jubileuszowej XX edycji Międzynarodowych Warsztatów Jazzowych w Teatrze Miejskim w Lesznie oraz w LGK odbywały się warsztaty i koncerty organizowane dla muzyków oraz lokalnych miłośników jazzu. W wydarzeniu wzięli udział uczestnicy z Polski, Niemiec, Słowacji, Wielkiej Brytanii oraz Danii. Organizatorem warsztatów była Fundacja „Pro Musica" z Leszna, która podczas uroczystej gali koncertowej świętowała jubileusz 20-lecia swojej działalności.

19 – uroczyste obchody 105. rocznicy istnienia policji w Lesznie. Na leszczyńskim Rynku odbyła się defilada kompanii honorowej Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu oraz koncert Orkiestry Dętej Gminy Osieczna. Podczas uroczystego apelu na wyższe stopnie mianowano 52 funkcjonariuszy. W obchodach wzięli udział Wiesław Szczepański – sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, posłowie okręgu kalisko-leszczyńskiego, samorządowcy, obecni i byli komendanci policji w Lesznie oraz przedstawiciele służb i instytucji współdziałających.

Sierpień
6 – w finale rzutu młotem kobiet podczas XXXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Paryżu rawiczanka Anita Włodarczyk zajęła czwarte miejsce. Do zdobycia brązowego medalu zabrakło jej zaledwie 5 centymetrów.

8 – reprezentant UKS Roszada Lipno Hugo Franek zdobył złoty medal mistrzostw Europy juniorów w warcabach 100-polowych w konkurencji gry szybkiej w kategorii juniorów do lat 13. Dzień później wywalczył brązowy medal w turnieju gry błyskawicznej w tej samej kategorii wiekowej.

13 – w ramach obchodów Roku Doktora Jana Metziga Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego przy wparciu MOL zorganizowało wystawę plenerową poświęconą życiu i działalności leszczyńskiego lekarza.

16 – podczas szybowcowych mistrzostw Europy rozegranych w czeskim Táborze reprezentant Aeroklubu Leszczyńskiego Paweł Wojciechowski zdobył tytuł wicemistrza Europy w klasie 15-metrowej.

Wrzesień

1 – przy pomniku Żołnierzy Garnizonu Leszno odbyły się uroczystości upamiętniające 85. rocznicę wybuchu II wojny światowej, podczas których w asyście kompanii honorowej 4. Pułku Przeciwlotniczego i licznych pocztów sztandarowych głos zabrał Prezydent Leszna Grzegorz Rusiecki. W LGK wykład pt. „Wydarzenia Września'39 w rejonie leszczyńskim" wygłosił dr Eugeniusz Śliwiński.

6 – reprezentantka Polski Karolina Kucharczyk z Rawicza zdobyła złoty medal XVII Letnich Igrzysk Paralimpijskich 2024 w konkurencji skoku w dal w klasie T20. Był to jej trzeci złoty medal paraolimpijski w tej dyscyplinie – poprzednie triumfy odniosła podczas igrzysk w Londynie (2012) oraz w Tokio (2021).

15 – drużyna speedrowerowa LKS Szawer Leszno zdobyła tytuł wicemistrza CS Superligi, ustępując w dwumeczu finałowym zespołowi Orła Gniezno. W tym samym dniu tytuł wicemistrzowski CS 1. Ligi wywalczyła druga drużyna klubu – LKS Szawer Leszno II, która w rywalizacji finałowej uległa ekipie Lwów Częstochowa.

21 – zawodnik Fogo Unii Leszno Łotysz Andžejs Lebedevs zdobył tytuł indywidualnego mistrza Europy na żużlu.

20 – MOL przystąpiło do realizacji projektu pn. „«Miasto-Warszawa» w Lesznie? Słodko-kwaśna historia braci Góreckich", który objął wiele wydarzeń wystawienniczych i edukacyjnych promujących dzieje oraz dokonania Jana i Józefa Góreckich, przedwojennych leszczyńskich przedsiębiorców, ich aktywność patriotyczną, społeczną i gospodarczą. Zadanie dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra", edycja 2024.

23 – w LGK odbyła się konferencja popularnonaukowa pt. „Arcybiskup Antoni Baraniak. Leszczyńskie spotkania". Sesji towarzyszyła projekcja filmu dokumentalnego *Powrót* w reżyserii Jolanty Hajdasz oraz ekspozycje pamiątek i fotografii związanych z arcybiskupem Antonim Baraniakiem, pochodzących z rodzinnego archiwum kapłana i zbiorów leszczyńskich filatelistów, oraz wystawa *Da mihi animas, caetera tolle. Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977* udostępniona przez Instytut Pamięci Narodowej. Wydarzenie obywało się pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Leszna.

27 – reprezentujący leszczyńską Unię Ukrainiec Nazar Parnitskyi zdobył tytuł indywidualnego wicemistrza świata juniorów na żużlu.

Październik

3 – na torze w niemieckim Herxheim zawodnik Fogo Unii Leszno Nazar Parnitskyi zdobył tytuł indywidualnego mistrza Europy juniorów do lat 19.

5 – na Stadionie im. Alfreda Smoczyka w Lesznie rozegrano turniej pożegnalny Damiana Balińskiego, wychowanka leszczyńskiej Unii, który zakończył swoją długoletnią karierę żużlową. Zawody, przerwane po czterech seriach startów z powodu pogarszających się warunków atmosferycznych, zakończyły się zwycięstwem Tobiasza Musielaka.

8 – wernisaż wystawy poświęconej Józefowi i Janowi Góreckim, braciom, społecznikom, destylatorom i właścicielom dawnej fabryki octu w Lesznie. Ekspozycja zaprezentowana przed budynkiem muzeum przy ul. Gabriela Narutowicza przedstawiała działalność patriotyczną, obywatelską i gospodarczą braci oraz plany rewitalizacji budynku fabryki pod nową siedzibę MOL. Wystawę zrealizowano w ramach projektu pn. „«Miasto-Warszawa» w Lesznie? Słodko-kwaśna historia braci Góreckich". Organizatorem wydarzenia było MOL.

11 – w ramach Roku Doktora Jana Metziga w kościele Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Lesznie odbyła się konferencja historyczna pt. „Leszno w czasach doktora Johanna Metziga". Organizatorami wydarzenia byli LTK i MBP.

14 – Medalem Komisji Edukacji Narodowej została odznaczona Barbara Kochanek, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Rodu Leszczyńskich w Lesznie, za szczególne zasługi dla rozwoju oświaty i wychowania. Uroczystość odbyła się w kancelarii Prezesa Rady Ministrów w Warszawie w dniu Święta Edukacji Narodowej.

17 – obchody 25. rocznicy powstania Akademii Nauk Stosowanych im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, uprzednio Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, rozpoczęto uroczystą inauguracją roku akademickiego. Ceremonia, w której wzięli udział studenci, wykładowcy oraz zaproszeni goście, odbyła się w auli Comeniana.

20 – w MOK odbył się uroczysty koncert podsumowujący 30 lat działalności Orkiestry Dętej Miasta Leszna. Wyróżniono członków z wieloletnim stażem: Stanisława Dziducha, Romana Górnego, Łukasza Grzesińskiego, Ryszarda Jaśkowiaka, Cezarego Kołopieńczyka, Krzysztofa Marciniaka, Czesława Marszałka oraz Jerzego Przyguckiego.

21 – w 85. rocznicę rozstrzelania przez nazistów 20 obywateli Leszna na pl. Tadeusza Kościuszki oraz na mogile ofiar przy al. 21 Października

w Lesznie rodziny pomordowanych, przedstawiciele władz miasta oraz szkół złożyli wiązanki kwiatów i zapalili pamiątkowe znicze. Głos zabrali Prezydent Miasta Leszna Grzegorz Rusiecki i Nadburmistrz miasta partnerskiego Suhl Andre Knapp.

21 – w APL otwarto wystawę pt. *LTK. 55 lat na rzecz kultury Leszna i regionu*. Ekspozycja przygotowana została z okazji jubileuszu 55-lecia działalności Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego.

22 – w 40. rocznicę nawiązania oficjalnej współpracy z miastem Suhl w Niemczech w leszczyńskim ratuszu Prezydent Leszna Grzegorz Rusiecki i Nadburmistrz Suhl Andre Knapp podpisali umowę o kontynuacji partnerstwa między miastami. Wydarzeniu towarzyszył wykład Alicji Szczepańskiej oraz regionalisty Pawła Prałata o historii współpracy tych miast.

22 – zmarł Aleksander Starzyński, w latach 1985–1990 pierwszy dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego w Trzebinach, w okresie 1990–1999 Wojewódzki Konserwator Zabytków w Lesznie, w latach 2002–2014 Wielkopolski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

24 – w Zamku Królewskim we Wschowie oraz w leszczyńskim ratuszu odbyła się konferencja naukowa pt. „Gospodarka na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim. Rzemiosło – handel – przemysł – rolnictwo". W wydarzeniu uczestniczyli naukowcy z Białegostoku, Krakowa, Leszna, Poznania, Warszawy, Wrocławia, Zielonej Góry, środowisk muzealnych, archiwalnych i regionalnych z Głogowa, Leszna, Międzyrzecza, Poznania, Śmiełowa i Wschowy oraz przedstawiciele oddziału PTTK w Zielonej Górze. Organizatorami konferencji, współfinansowanej przez powiat wschowski, byli MOL oraz Stowarzyszenie Czas A.R.T. ze Wschowy. Partnerem wydarzenia było Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Poznaniu, Koło Leszno. Honorowy patronat nad realizacją zadania objął starosta wschowski.

Listopad

5 – w ramach obchodów Roku Doktora Jana Metziga w MOL odbyło się spotkanie promujące książkę pt. *Doktor Jan Metzig. Suum ciuque – Każdemu swoje* autorstwa Dariusza Czwojdraka, wydaną przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Okręgowego. Publikacja zrealizowana została w ramach zadania „Kulturalne ikony regionu. Wybitni Wielkopolanie i lokalni bohaterowie" przy współfinansowaniu ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego oraz Miasta Leszna.

10 – w Teatrze Miejskim w Lesznie odbyło się uroczyste spotkanie Rady Miejskiej Leszna, podczas którego Prezydent Grzegorz Rusiecki wręczył nagrody zasłużonym w dziedzinie kultury, sportu oraz pomocy społecznej, zaangażowanym w rozwój i promocję miasta. Nagrody Prezydenta Miasta Leszna otrzymali: w kategorii kultury – Hanna Markowska, Julia Sawicka-Kotomska, Wiesław Marusza; w sporcie – Damian Baliński, Lesław Nowak, Cecylia Pudlicka; w kategorii działalność społeczna – Ewa Gano, Wojciechowi Otto, Bolesław Szudejko.

15 – w LGK obyła się wystawa fotograficzna *90-lecie żeglarstwa w Boszkowie*. Ekspozycja połączona ze spotkaniem pasjonatów żagli zainaugurowała obchody jubileuszu działalności sekcji żeglarskiej PTTK w Boszkowie. Wydarzenie wsparła firma Werner Kenkel Sp. z o.o. w Krzycku Wielkim.

21 – Rada Miejska Leszna ustanowiła rok 2025 w Lesznie Rokiem Romana Maciejewskiego z okazji 115. rocznicy urodzin i w hołdzie leszczyńskiemu kompozytorowi, w celu upamiętnienia dorobku muzycznego oraz jego zasług dla kultury polskiej.

26 – w auli III Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Lesznie odbyła się uroczystość wręczenia stypendiów Prezesa Rady Ministrów. Wyróżnienia przyznano 35 uczniom z regionu, w tym 13 z Leszna, którzy otrzymali promocję z wyróżnieniem i uzyskali najwyższą w danej szkole średnią ocen lub wykazali szczególne uzdolnienia w co najmniej jednej dziedzinie wiedzy, w której mieli najwyższe wyniki, a w pozostałych dziedzinach wiedzy wyniki co najmniej dobre. Nagrody wręczył Wielkopolski Kurator Oświaty Igor Bykowski. Stypendium Prezesa Rady Ministrów otrzymali: Martyna Banaszak, Klaudiusz Ciesielski, Jakub Przemysław Gruszkiewicz, Kacper Lachera, Kamil Łukaszewski, Wojciech Jan Przeniczka, Milena Ratajczak, Maria Skorupińska, Oliwia Szeląg, Anna Maria Truskowska, Jennifer Wacel, Marta Warchalewska, Gabriela Maria Wydmuch.

Grudzień

3 – Oddział Związku Sybiraków w Lesznie obchodził 35-lecie swojej działalności. Podczas uroczystości w auli II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lesznie leszczyńscy sybiracy przekazali społeczności szkolnej sztandar związku.

16 – zmarł Benedykt Żyto, wieloletni prezes Sekcji Leszczyńskich Plastyków działającej przy MOK, członek poznańskiego oddziału Związku Artystów Plastyków, założyciel Stowarzyszenia Twórców i Sympatyków Kultury w Poznaniu, redaktor „Zachodniego Poradnika Łowieckiego”

w Poznaniu oraz ilustrator artykułów. Uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, a także niemieckich galeriach w Suhl czy Moers.

19 – w Bibliotece Ratuszowej w Lesznie odbyła się promocja książki *W świecie znaczków. Polski Związek Filatelistów Koło Miejskie w Lesznie 1952–2024* w opracowaniu Anny Machowskiej i Lecha Woźnego. Publikacja podsumowująca ponad 70 lat działalności związku wydana została przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie. Spotkanie poprowadził Lech Woźny, wieloletni prezes Koła Miejskiego Polskiego Związku Filatelistów w Lesznie.

Opracowała **Barbara Hałusek**

AUTORZY TOMU 25

Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak – mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej UWr, starszy kustosz, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, bibliograf, autorka i redaktorka opracowań związanych z Lesznem i regionem. Przewodnicząca Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Lesznie.

Ryszard Biberstajn – dr nauk humanistycznych, poeta, prozaik, krytyk literacki. Członek Związku Literatów Polskich oraz wiceprezes Leszczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, autor 13 książek poetyckich i prozatorskich (w tym 2 jako współautor). *Słychać tylko szept* (2008) była nominowana do nagrody Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu w kategorii najlepszej książki poetyckiej roku. Laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza. Jego wiersze były tłumaczone na kilka języków europejskich.

Marcin Błaszkowski – regionalista, dr nauk medycznych, dermatolog, mgr filologii hiszpańskiej, tłumacz przysięgły j. hiszpańskiego, autor przekładów literatury regionalistycznej z j. niemieckiego.

Roman Bobryk – dr hab., profesor uczelni Uniwersytetu w Siedlcach w Instytucie Językoznawstwa i Literaturoznawstwa. Zainteresowania badawcze: literatura polska i rosyjska XX i XXI wieku, problematyka związków literatury i sztuk plastycznych, semiotyka kultury, semiotyka sztuki. Autor monografii: *Martwa natura: gatunek, motywy, kompozycje* (2011), *Martwa natura w poezji polskiej XX wieku* (2015), *Koncept poezji i poety w wierszach Zbigniewa Herberta* (2017) oraz ponad stu artykułów naukowych. Redaktor i współredaktor trzynastu tomów zbiorowych i monograficznych numerów czasopism naukowych. Członek redakcji czasopism slawistycznych „Slavica Tergestina" (Trieste) i „Mirgorod" (Siedlce – Lausanne) i Rady Ekspertów pisma „Slavicum Press. Laboratory of Slavic Studies" (Uniwersytet Zuryski).

Anna Róża Burzyńska – dr hab. nauk humanistycznych, wykładowczyni Uniwersytetu Jagiellońskiego, krytyczka teatralna, tłumaczka, adiunktka w Katedrze Teatru i Dramatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się dramatem polskim, niemiecko- i anglojęzycznym od XIX w. po współczesność oraz związkami między historią nauki a literaturą. Laureatka Konkursu im. Czesława Zgorzelskiego, stypendystka m.in. Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Akademickiego, Instytutu Goethego oraz programu SPACE (Supporting Performing Arts Circulation in Europe). Współpracuje z Instytutem im. Jerzego Grotowskiego. Redaktorka „Didaskaliów. Gazety teatralnej".

W latach 2004–2010 stała recenzentka „Tygodnika Powszechnego", publikuje w „Didaskaliach", „Notatniku Teatralnym", „Teatrze", „Dialogu". Autorka kilku książek, redaktorka nowych edycji dramatów Stanisława Grochowiaka oraz Zofii Posmysz.

Dariusz Chemperek – prof. dr hab., literaturoznawca i edytor naukowy tekstów dawnych, pracownik Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UMCS. Interesuje się piśmiennictwem protestanckim w Pierwszej Rzeczypospolitej, twórczością Jana Kochanowskiego i Cypriana Bazylika, kulturą literacką Lublina i Lubelszczyzny w okresie renesansu i baroku oraz literaturą staropolską z perspektywy ekokrytyki. Jest autorem monografii poświęconych Danielowi Naborowskiemu (1997) i Janowi Gawińskiemu (2005). Wydał edycje krytyczne m.in. Franciszka Małkota (wraz z badaczami litewskimi, 2016), Andreasa Gryphiusa (2019), Rzeczypospolitej Babińskiej (2023). Stworzył i redaguje serię wydawniczą Lubelska Biblioteka Staropolska, kieruje projektami w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Adrian Gendera – dr nauk humanistycznych w dyscyplinie historia, kierownik Działu Zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie, badacz dziejów najnowszych Polski, życia codziennego i wyznań chrześcijańskich, autor artykułów naukowych, kurator wystaw.

Dobrosława Gucia – absolwentka bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim. Z zamiłowania genealog, regionalistka, propagatorka lokalnej historii i folkloru, publicystka. Prowadzi badania nad historią regionalną (dzieje osad oraz drobnych rodów szlacheckich w Wielkopolsce, sylwetki zapomnianych postaci), wyniki swych badań publikuje. Jest autorką i współautorką 4 publikacji książkowych, w tym opracowania *Stypendyści Towarzystwa Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego 1841–1909*, artykułów w monografiach zbiorowych, czasopismach naukowych oraz popularnonaukowych, regionalnych słownikach biograficznych. Pod jej redakcją ukazały się 4 pozycje książkowe. Jest członkiem Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo", w którym przez wiele lat odpowiedzialna była za publikacje. Prowadzi wykłady „genealogiczne" oraz propagujące historię regionalną dla różnych grup odbiorców.

Janina Małgorzata Halec – dr nauk humanistycznych, regionalistka, animatorka kultury, popularyzatorka literatury i czytelnictwa, organizatorka konferencji, autorka i redaktorka publikacji związanych z miastem i regionem. Emerytowana dyrektor MBP w Lesznie (1985–2015). Członkini i założycielka Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członkini zarządów Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego i Leszczyńskiego Towarzystwa Muzycznego.

Barbara Hałusek – filolog klasyczny i polski, absolwentka UAM, kustosz w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, pracownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego, tłumaczka tekstów łacińskich, autorka artykułów zamieszczanych w czasopismach i prasie regionalnej, autorka i realizatorka projektów literackich.

Paweł Jakuboszczak – adiunkt w dziale zbiorów Muzeum Piaseczna, absolwent dziedzictwa kultury materialnej na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, regionalista i społecznik, popularyzator dziejów Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej, autor opracowań o tematyce historyczno-kolejowej, stypendysta Burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno.

Michał Janeczek – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej ANS w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową oraz dziejami książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

Aleksander Jankowski – historyk sztuki, dr hab. profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, z praktyką konserwatorską w Urzędzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lesznie oraz Rzeczoznawcy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w zakresie ochrony zabytków architektury i ciesielskich systemów konstrukcyjnych. Autor licznych publikacji z dziejów architektury, budownictwa drewnianego i malarskich dekoracji ściennych. Za badania, ochronę i promocję polskiego dziedzictwa historycznego uhonorowany Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Tomasz Karpiński – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, archiwista, pracownik Wojskowego Sądu Garnizonowego w Poznaniu. Zajmuje się m.in. sądownictwem wojskowym i historią wojskowości XVIII w., zwłaszcza w zakresie barwy i broni.

Tomasz Kościański – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, kierownik Oddziału II ewidencji, opracowania, udostępniania i zabezpieczania zasobu w Archiwum Państwowym w Lesznie. Interesuje się historią Wielkopolski. Autor książki *Samorząd sejmikowy województw poznańskiego i kaliskiego w latach 1733–1763* (Poznań 2024). Publikował artykuły m.in. w „Roczniku Leszczyńskim" i „Wielkopolskim Powstańcu". Członek PTH Oddział w Poznaniu Koło Leszno.

Aleksander Wojciech Mikołajczak – prof. dr hab., filolog klasyczny, latynista i neolatynista, tłumacz poezji rzymskiej i autorów staropolskich piszących po łacinie. Pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

gdzie pełnił funkcję prodziekana ds. studenckich na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej, a także kierował Pracownią Interdyscyplinarnych Studiów Humanistycznych oraz Międzyobszarowymi Studiami Humanistycznymi i Społecznymi (MISHIS). Był dyrektorem Collegium Europaeum Gnesnense UAM. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na recepcji antyku w kulturze europejskiej oraz na historii idei i dialogu między grecko-bizantyjskim a łacińskim kręgiem cywilizacyjnym. Zajmuje się też relacjami kulturowymi i literackimi między Europą i Chinami na przestrzeni wieków. Jest autorem ponad 20 książek naukowych i popularnonaukowych oraz niemal 200 artykułów opublikowanych w polskich i zagranicznych czasopismach humanistycznych. Członek Academy Ambrosiana w Mediolanie, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wypromował 8 doktorów, z których 4 jest już profesorami. Od 2024 roku jest prezesem Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Marta Tatiana Małkus – historyk sztuki, nowożytnik, muzealnik, absolwentka Instytutu Historii Sztuki UWr i Podyplomowego Studium Muzealniczego Instytutu Historii Sztuki UW. Od 2007 r. współorganizatorka corocznych, międzynarodowych i ogólnopolskich konferencji naukowych dotyczących przeszłości ziemi wschowskiej i pogranicza wielkopolsko-śląskiego. Zainteresowania badawcze koncentruje na sztuce krajów Europy Środkowej w XVI–XVIII w., w tym szczególnie pogranicza Śląska i Wielkopolski. Autorka licznych artykułów naukowych, redaktorka książek, katalogów wystaw. W latach 2013–2019 dyrektor Muzeum Ziemi Wschowskiej, obecnie kierownik Działu Edukacji i Marketingu w Muzeum Okręgowym w Lesznie.

Michał Nawrocki – dr hab. nauk filologicznych, historyk literatury, nauczyciel akademicki w Katedrze Filologii Polskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Tarnowskiej, pisarz. Założyciel i pierwszy redaktor naczelny „Tarnowskich Colloquiów Naukowych" oraz „Tarnowskich Dialogów Naukowych". Autor publikacji naukowych m.in. *Wariacje istnieniowe. O ontologii Bolesława Leśmiana* (2009), *Nie będzie lata* (2019), *Umieranie, czyli prawie wszystko. Studia i szkice o literaturze* (2022) oraz artykułów publikowanych m.in. w „Tygodniku Powszechnym" i „Arcanach".

Hubert A. Nowak – historyk, archiwista, absolwent Wydziału Historii UAM w Poznaniu, pracownik Archiwum Państwowego w Lesznie. Członek leszczyńskiego koła Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego. Jego głównym obszarem badawczym jest epoka napoleońska, a także dzieje Leszna i regionu leszczyńskiego. Autor artykułów dotyczących historii południowo-zachodniej Wielkopolski w czasopismach regionalnych oraz monografii *Dzieje 9. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego 1807–1813 we wspomnieniach jego żołnierzy* (2021). Od lutego 2025 r. redaktor naczelny czasopisma „Przyjaciel Ludu".

Teresa Iwona Nowocińska – absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Polsko-Amerykańskiego Studium Komunikacji w Organizacji i Zarządzaniu przy Politechnice Wrocławskiej. Pracowała w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie, pełniła również funkcję rzecznika prasowego wojewody leszczyńskiego. W latach 2000–2016 była redaktorem naczelnym czasopisma „Nowa Elita" wydawanego przez Leszczyńskie Stowarzyszenie „Dzieciom Niepełnosprawnym".

Małgorzata Pietrzak – mgr pedagogiki i bibliotekoznawstwa, starszy bibliotekarz w Muzeum Okręgowym w Lesznie. Bierze czynny udział w projektach muzealnych dotyczących działalności statutowej muzeum. Współautorka opracowań związanych z Lesznem i regionem. Zainteresowania autorki koncentrują się wokół postaci znanych leszczynian.

Zbigniew Pilarczyk – dr hab., profesor UAM, wybitny badacz dziejów wojskowości, harcerz, wieloletni kierownik Zakładu Historii Wojskowości w Instytucie Historii, prodziekan ds. dydaktycznych Wydziału Historycznego (2002–2008), prorektor ds. studenckich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (2008–2016). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Adam Podsiadły – dr historii, zabytkoznawca, dziennikarz, redaktor. Autor opracowań i artykułów z zakresu historii Wielkopolski, szczególnie dziejów okupacji hitlerowskiej, towarzystw i organizacji społeczno-kulturalnych. Redaktor m.in. dwóch tomów Słownika biograficznego Śremu, autor haseł w Słowniku biograficznym Leszna oraz Encyklopedii Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.

Kamila Szymańska – dr nauk humanistycznych, absolwentka UWr, bibliotekoznawca, dyrektor Muzeum Okręgowego w Lesznie. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół problematyki kultury książki na pograniczu wielkopolsko-śląskim oraz protestanckiego dziedzictwa kulturowego na tym obszarze. Jest autorką książek, licznych artykułów oraz redaktorką wydawnictw zbiorowych. Współorganizatorka interdyscyplinarnych konferencji naukowych poświęconych dziedzictwu kulturowemu pogranicza oraz wystaw.

Miron Urbaniak – w 2008 r. doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie pracy Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914, opublikowanej w roku następnym. Jest autorem lub współautorem takich książek, jak: *Zabytkowa stacja kolejowa Gniezno. Od Kolei Górnośląskiej do programu „Otto"* (Łódź 2010), *Wrocławskie wodociągi i kanalizacja. Od przeszłości do współczesności* (Wrocław 2011) czy *Dzieła hydrotechniki w Polsce.*

Kanał Górnośląski (Gliwicki), Łódź 2015. Dwutomowa rozprawa *Miejskie zakłady przemysłowe Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Gazownie* (Łódź 2011) stała się podstawą habilitacji. Znany jest także z licznych opracowań z zakresu inżynierii cywilnej, przemysłu, techniki i kolejnictwa w ujęciu historycznym oraz technicznym. Pasjonuje się ochroną dziedzictwa przemysłowo-technicznego Polski. Jest rzeczoznawcą MKiDN, przewodniczącym Komisji Dziedzictwa Techniki PKN ICOMOS Polska oraz członkiem Wojewódzkich Rad Konserwatorskich przy lubuskim i wielkopolskim wojewódzkim konserwatorze zabytków.